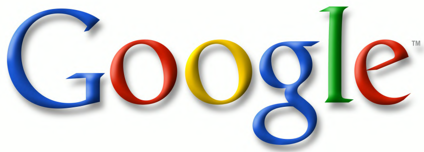
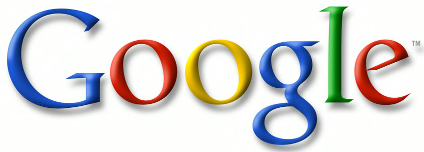




POLITYKA LUBECKIEGO

POLITYKA LUBECKIEGO

PRZED POWSTANIEM LISTOPADOWEM

NAPISAŁ

STANISŁAW SMOLKA

TOM II.

W KRAKOWIE
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁ. W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ
1907.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.

PRZEDMOWA.

Minęło dziesięć miesięcy od ukończenia druku pierwszego tomu tej książki. Pisząc wówczas przedmowę, wymieniłem tytuły dwunastu monograficznych studyów, które miały wypełnić drugi tom. Część ich znajdzie tutaj czytelnik, w odmiennem cokolwiek ugrupowaniu i opracowaniu przedmiotów, a wskutek tego i pod zmienionymi niekiedy tytułami; druga część, o ile pozwolą siły i okoliczności, wejdzie w skład dalszych prac nad tą samą epoką, których plan ogólny nakreśliłem w przedmowie do pierwszego tomu (str. XI). Działalność Nowosilcowa po roku 1820 — Sąd Sejmowy — Plan reform 1826—1830: wszystko to wiąże się tak ściśle z genezą listopadowego powstania, że w monografii o pierwszych jego tygodniach będzie najstosowniejsze podobno miejsce dla tych przedmiotów.

Natomiast większą część drugiego tomu zajęło dokładniejsze opracowanie początków publicznego zawodu Lubeckiego: rzecz, którą zrazu zamierzałem odłożyć na później, zlekka tylko jej dotykając, w najogólniejszym i pobieżnym zarysie, na początku pierwszego tomu (rozdz. II). Po niejakim namyśle pomieściłem jednak tę pracę w drugim tomie »Polityki Lubeckiego«, widząc w niej nieodzowne uzupełnienie pierwszego. Przedmiot ten wymagał koniecznie szerszego tła, którego nie mogłem wtłoczyć w ogólny zarys polityki Lubeckiego; tutaj natomiast wygodne ramy osobnego studyum pozostawiały autorowi

większą pod tym względem swobodę, wskutek czego geneza »systemu« Lubeckiego uwydatni się jaśniej, niżlibym to potrafił uczynić w pierwszym tomie, krępując się wymaganiami pewnej proporcyi.

Powstała w ten sposób rzecz p. t.: »Przed kongresem wiedeńskim« (str. 3—238 i przyp. str. 463—565), która rozmiarem swoim mogła osobną wypełnić książkę *). Korzystałem w tej pracy z cennych, nieznanych materyałów, a nieznaczną lecz najważniejszą ich cząstkę pomieściłem w przypiskach, niekiedy tylko w streszczeniu, niekiedy w pełnej

*) Wskutek rozmiarów tej rozprawy musiałem właśnie zaniechać tu pomieszczenia kilku studyów, które musiały ukazać się w II tomie »Polityki Lubeckiego«. Autor ma nadzieję, może zbyt śmiałą, że wkrótce będzie mógł wydać gotową już w znacznej części książkę o genezie i pierwszych tygodniach listopadowego powstania; dla czytelnika zaś będzie to obojętną rzeczą, czy tam znajdzie opracowanie wymienionych powyżej przedmiotów czyliby je pomieszczono w niniejszej książce, która wskutek tego urosłaby do 3 tomów. Nietylko jednak trzy wymienione powyżej studya padły na razie ofiarą braku miejsca. Ten sam los spotkał rzecz p. t. »Dwa dzieła Lubeckiego« (o Towarzystwie Kredytowem i Banku Polskim, ob. odsyłacze w I tomie, str. 532—537) oraz znaczną część studyum p. t. »Handel z Cesarstwem« (ob. I. 203, 488, 494, 532—536) i p. t. »Misya Mohrenheima« (I. 309, 367, 497, 517, 521 n.). Rzecz o Towarzystwie Kredytowem i Banku Polskim pragnąłbym tem bardziej opracować obszerniej, im więcej obecnie posiadam zebranego materyału, który trudnoby spożytkować należycie w dodatkach do »Polityki Lubeckiego«. Znaczna zaś część dwóch innych studyów utworzyła razem z zapowiedzianym artykułem p. t. »Handel z Prusami« jednolitą rzecz p. t. »Dostęp do morza«, str. 329—404 niniejszego tomu. Usunąwszy w ten sposób kilka przedmiotów, które miały wejść do II tomu, znaleźliśmy w nim miejsce na rozwinięcie jednej części zapowiedzianego studyum o stosunkach Lubeckiego z Nowosilcowem, z czego powstał osobny szkic p. t. »Nowosilcow przed r. 1820« (str. 239—328), rzecz nie wiążąca się bezpośrednio z genezą powstania, nieobojętna zaś dla ocenienia polityki Lubeckiego. Czytelnik wybaczy takie przesunięcie przedmiotu i zechce powyższe szczegóły uważać za sprostowanie kilku mylnych (jak obecnie) lub niedokładnych odsyłaczy na przytoczonych stronicach I tomu, przy czem raczy również uwzględnić uwagę na str. 405 niniejszego tomu.

osnowie; ob. zwłaszcza str. 505—508, 516—519, 525, 530—534, 540—542, 546, 550—551, 554—557, 558—563. Nie mogłem wstrzymać się od ogłoszenia tych *pièces justificatives* w niniejszej książce, na nich bowiem opiera się przeważnie i przedstawienie przebiegu zdarzeń i sąd autora o nich. Materyał wzięty z papierów Lubeckiego streszczałem tylko, ile możności, ponieważ wkrótce ukażą się dwa wydawnictwa, w których spożytkowane tu dokumenta w pełnej osnowie oddane będą do rąk publiczności. Sama »Korespondencya Lubeckiego z Ministrami Sekretarzami Stanu« zajmie trzy spore tomy; już pod prasą znajduje się drugi tom tej publikacyi. Prócz niej zaś przygotowuję osobne wydawnictwo »Z papierów Lubeckiego«; tam pomieszczą się najważniejsze, po za tą korespondencyą, materyały szczuczyńskiego archiwum z lat 1810—1831.

Gdzie rezultaty moich poszukiwań opierają się na nowych, nietkniętych materyałach, z zasady unikałem wszelkiej polemiki z autorami, którzy pisali o tych samych przedmiotach, nie mogąc znać dokumentów przezemnie spożytkowanych. Polemika tego rodzaju, równie łatwa jak i jałowa, przynosi zawsze więcej szkody niźli pożytku. Za to jednak tem większą przywiązywałem wagę do krytycznego rozbioru i oświetlenia nietkniętych dotąd materyałów, nie szczędząc go ile możności i dawniej znanym. Przez to starałem się uzasadnić opartą na nich konstrukcyą przebiegu faktów. Jeżeli wskutek tego uda mi się zapobiec niepożądanej polemice o rezultaty mych poszukiwań, nie będę żałował pracy, jaką włożyłem w ten aparat krytyczny, ani 150 stronic ścisłego druku w przypiskach, które bez tego byłyby się zmieściły na kilkunastu stronach.

Mówiąc o rezultatach mych poszukiwań, myślę — rzecz jasna — o samych jedynie faktach, których stwierdzenie, ile możności ścisłe, było zadaniem niniejszej książki. Sąd o tych faktach musi być rozmaity, w miarę różnicy politycznych opinii, jak i dzisiejsze potomstwo faktów,

których przebieg starałem się tu wyjaśnić, musi ulegać podobnie rozbieżnym sądom. Co do mnie jednak, poczytywałem sobie za obowiązek trzymać na wodzy wypowiadanie osobistego sądu o ludziach i o rzeczach. Niech fakta mówią; niechaj czytelnik sam je rozważy, niech wysnuje z nich wnioski, według osobistego zapatrywania. Na jednem tylko miejscu zwolniłem się świadomie od tej wstrzemięźliwości (str. 237/8). A najsowitsza nagroda, jakiejbym pragnął za parę lat włożonych w niniejszą książkę — to żeby jak najwięcej czytelników odniosło z niej to samo wrażenie, które autor miał zawsze przy rozważaniu opisanych w niej faktów, nie bez wartości w obecnej chwili: *Nil desperandum!*

Niegoszowice, 20 grudnia 1907.

CZĘŚĆ DRUGA.

STUDYA I SZKICE.

Przed kongresem wiedeńskim.

I.

W początku przeszłego wieku dyplomacya europejska nie grzeszyła bynajmniej lekceważeniem Polski i kwestyi polskiej. Jeden tylko błąd popełniała, już wówczas jak i w późniejszych czasach: lekceważyła zanadto żywotność polskiego narodu. Liczono się z polskiem wojskiem, brano Polskę w rachubę dyplomatyczną, jako narzędzie do osiągnięcia bezpośredniego celu na krótką metę, jako wygodny środek nacisku na przeciwnika, dla wymuszenia korzystnych warunków chwilowego czy trwałego pokoju; zawsze z ukrytą myślą, że będzie można odrzucić jutro zużyte, wysłużone narzędzie. W rękach Napoleona był to jedynie atut podczas gry o tę wielką wygraną, którą ciągle miał przed oczyma: o trwały pokój. Gdyby on, gdyby jego partnerzy mogli byli przewidzieć, że Polska — to coś więcej, niźli garstka magnatów i materyał na dobrego żołnierza — i Napoleon i jego nieprzyjaciele, sprzymierzeni chwilowo czy wojnę z nim toczący, byliby się ustrzegli wielu pomyłek[1].

Nic dziwnego. Współczesne pokolenie żyło pod bezpośredniem wrażeniem dwóch rozbiorów — faktu, jakiemu podobnego nie było dotąd w historyi. Polska dała się przecież rozszarpać; to wystarczało do ustalenia opinii o narodzie: *l'inconstance, la légèrté polonaise* — to był jeden z dogmatów polityki europejskiej, przed stu laty

i później. Legiony przypominały światu egzystencyę narodu, może jednak utwierdziły go nawet w lekceważeniu żywotności polskiego społeczeństwa; z takim żołnierzem zginąć!... Nikt nie wątpił o patryotyzmie Polaków; mało kto widział w nim coś więcej nad jarzący »słomiany ogień«, który — nim spłonie — może oddać chwilowo wielkie usługi w uruchomieniu tego czy też innego mechanizmu politycznego. Na dalszą metę, o ile rachuba polityczna liczy się z dalszą metą, nikt nie brał Polski na seryo. Każdy rozumiał, że pokolenie, które przeżyło utratę niepodległości, nie może się pogodzić z »zagładą polskiego imienia« — utarty wówczas termin techniczny. O zagrobowem życiu narodów nie śniło się ówczesnym filozofom czy dyplomatom; historya o tem milczała. Czy kto przypuszczał, że naród polski nie przestanie istnieć i działać po wygaśnięciu tego pokolenia, co pamiętało Sejm Czteroletni? *La légèrté polonaise* rozpłynie się w rozbiorowych mocarstwach, jeźli dziś albo jutro ta czy też owa kombinacya polityki europejskiej — a tyle ich było i takie różnorodne — jeźli jakiś szczęśliwy dla Polski moment nie przywróci jej bytu politycznego; taka była powszechna opinia. Do wyjątków należał jeden z trzech wielkich budowniczych pruskiej potęgi, najgłębszy może i najbystrzejszy polityk Napoleońskiej epoki; Stein wierzył w żywotność Polski, w r. 1807 i 1813, i liczył się z nią w zabiegach o odrodzenie Niemiec*).

*) Die polnische Nation trifft der Vorwurf, dass sie leichtsinnig, sinnlich und zu Ränken geneigt sei. Sie wurde verunedelt durch die zwei Jahrhunderte dauernder Einmischung der Fremden in die Geschäfte des Staats, durch die Gewalttätigkeit und Bestechung. Dieses war wohl die Hauptquelle ihrer Verderbtheit, denn sie erscheint in der älteren Gsschichte des XIV, XV, XVI, XVII Jahrhunderts unterrichtet, kräftig und reich an ausgezeichneten Männern... Bei allen Fehlern, die die Nation hat, besitzt sie einen edlen Stolz, Tätigkeit, Energie, Tapferkeit, Edelmut und Bereitwilligkeit sich für Vaterland und Freiheit aufzuopfern, womit sie viele Fähig-

Napoleon potrzebował pewnego sprzymierzeńca; pragnął zawsze sojuszu o tak silnych podstawach wspólnego interesu, żeby mieć w nim ubezpieczenie przeciw wszystkim niepewnym, na smyczy teroryzmu trzymanym sprzymierzeńcom: niewzruszoną rękojmię trwałego pokoju. Mógł odbudować Polskę i z niej sobie utworzyć taką aliantkę; realista do szpiku kości, nie chciał mieć sprzymierzeńca w zmartwychwstałym upiorze. Szczerze zapewniał chwilowych sprzymierzeńców, że w jego plany nie wchodzi zgoła odbudowanie Polski: nieprzeparta zapora do trwałego przymierza z jednem, drugiem czy trzeciem rozbiorowem mocarstwem — gorzej niż ta zapora: kit koalicyi wszystkich trzech przeciw niemu.

Przez dziesięć lat hodował i tuczył Prusy, ówczesne Prusy z świeżymi nabytkami trzeciego rozbioru Polski. Polsko-niemiecka marchia na wschodnich kresach francuskiego Imperium, pruski grenadyer pod francuską komendą na straży interesów Napoleona wobec Niemiec i Rosyi — to była długo jedna z najtrwalszych kombinacyi Pierwszego Konsula i Cesarza Francuzów; poświęcił ją dopiero nieubłaganej konieczności rozgromienia monarchii Hohenzollernów, gdy na nią niechętnie podniósł mściwą, żelazną dłoń. W lot znalazł inny sposób wcielenia w czyn tej idei, z podstawieniem Saksonii na miejsce Prus. Wolał ją jednak w pierwotnej formie, z tą niewątpliwą wówczas zaletą, że gruntem jej był surowy *status quo* od trzeciego rozbioru Polski. Nieznaczna, jak dla niego, korektura *status quo* w sensie przyłączenia Galicyi — korektura niezgorsza, choć zresztą nie konieczna — byłaby bagatelnem zretuszowaniem karty europejskiej; nie dziś to jutro mo-

---

keiten und Fassungskraft vereinigt... Die polnische Nation hatte Fortschritte in der Kenntniss der Regierungskunst gemacht, sie hatte in der Konstitution d. d. den 3-ten Mai 1791 das *Liberum Veto* aufgehoben, die königliche Gewalt verstärkt und ein Erbreich eingeführt... Memoryał Steina pisany przed samym pokojem w Tylży: Pertz, Das Leben des Ministers Freihern von Stein I. 433.

gła się zdarzyć łatwa sposobność do tak pożądanego sprostowania granic. Jeszcze po Jenie, po zajęciu Berlina, byłby z ochotą tym podarunkiem przejednał powalonego wroga — wypchnąwszy go za Elbę. Napoleon spostrzegał, że Prusy — jak na niemieckie państwo — połknęły za dużo Polski w trzecim rozbiorze, gotów był zatem jeszcze zaostrzyć pruski apetyt, przysunąć Prusom zastawę polskiego stołu, *à discretion*; w dwu trzecich polskie, państwo Hohenzollernów byłoby właśnie tem idealnem państwem, jakiego potrzebował na prawym brzegu Elby. Polsko niemiecki skład tej monarchii stanowił w oczach Napoleona najskuteczniejszy wentyl bezpieczeństwa przeciw niemieckim »mrzonkom«, patryotycznym, i w samych Prusiech i za granicą, w obrębie Reńskiego Związku. A Polak — w oczach wielkiego wodza nic innego, jak dobry żołnierz — Polak, choćby nie wyleczony z typowej »niestałości, lekkomyślności«, ale ujęty w karby pruskiej dyscypliny, wymusztrowany na pruski sposób, miał być kresowym rycerzem Napoleona i spełniać karnie aż trzy zadania, niezmiernej wagi dla konserwacyi dzieł jego miecza, sławy, geniuszu. Trzymając na wodzy Niemców, miał stać się postrachem Rosyi i — co ważniejsze może — zadatkiem jej trwałego rozdwojenia z Prusami, rękojmią przeciw wszelkim pokusom porozumienia między Berlinem a Petersburgiem, o ileby sam Cesarz Francuzów nie porozumiał się z następcą Pawła I. Do tego bowiem zawsze był gotów, tę kombinacyę wolał od każdej innej, tylko nie liczył na tę »chimerę«, *une chose fantasque*, trzeźwy, wyrachowany zawsze realista.

Na tem tle politycznem, w listopadzie 1806 poświęcał Polskę zmiażdżonym Prusom, w czerwcu 1807 ofiarował ją Rosyi pobitej, pod Frydlandem, a między temi dwoma datami dał narodową organizacyę polskim prowincyom, wyswobodzonym z pruskiej niewoli, oświadczywszy w Berlinie deputacyi Polaków: *il est de l'intérêt de l'Europe, il est de l'intérêt de la France que la Pologne existe.* Może

nie kłamał, może istotnie był przekonany, że interes Francyi i Europy domagał się odbudowania Polski. Na to jednak się nie oglądał. To pewne, że nie kłamał, kiedy po sześciu latach twierdził stanowczo: *J'ai toujours regardé la Pologne comme un moyen, mais pas comme une affaire principale.* Tak mówił przed rozpoczęciem wiosennej kampanii r. 1813, wydając równocześnie rozkazy, żeby szczątki polskiego wojska pod komendą ks. Józefa rzuciły się w rozpaczliwy bój z Rosyą, niosąc przed sobą żagiew powszechnego powstania. I do tego twierdzenia, szczerego, prawdziwego, co do przeszłości, dodawał drugie, w którem jest klucz do zrozumienia jego polskiej polityki: *En satisfaisant la Russsie sur la Pologne, nous avons le moyen d'humilier l'Autriche et de la reduire en rien; quelle concession ne ferait pas l'Empereur Alexandre, si, pour se tirer d'embarras, on lui cèderait la Pologne? Une mission au Quartier Général russe partagerait le monde en deux...*[1]«.

Nawet *dominium mundi*, niepodzielne czy w spółce z Carem — to był dla niego także środek, nie cel: *un moyen, mais pas l'affaire principale.* Artylerzysta, który zdobył koronę, miał jeden cel przed oczyma: utrzymać to co zdobył, panowanie, od roku 1804 tron. Może to była omyłka Napoleona, omyłka, której ofiarą padł po moskiewskiej wyprawie, że zawsze miał się za parweniusza, którego ani Francya ani gromada królów nie ścierpi na przywłaszczonym tronie, jeźli wypuści cugle *dominium mundi.* Świadkiem Metternich; on podkreślił wyraźnie tę — jak sam mniemał — omyłkę Napoleona, bo w oczach Austryaka zięć Cesarza Franciszka nie mógł być parweniuszem; jemu Napoleon powiedział w 13-ym roku: co wolno królom, urodzonym w purpurze, nie wolno Cesarzowi Francuzów — wszystko lub nic! Dawniej, gdy czuł się bezpieczniejszym na tronie, gotów był zawsze poprzestać skromnie na połowie wszystkiego; połowę łatwiej utrzymać w ręku, jeźli na szalę jednej połowy dorzucić geniusz Napo-

leona. Dlatego podział *dominium mundi* z Cesarzem Aleksandrem miał taki urok w oczach zdobywcy. Fryderyk Wilhelm albo Franciszek — to był materyał na sprzymierzeńca, nie na wspólnika w panowaniu nad światem. Z Rosyą miał czem się dzielić, aby takim podziałem zdobyć nareszcie j e d n o, co było niedoścignionem marzeniem realisty: ubezwładnienie Anglii i — trwały, długi, bezpieczny pokój.

Dlatego Turcya miała taką wysoką cenę w oczach Napoleona; dlatego od początku pruskiej kampanii 1806 r., bijąc Prusaków, miał wzrok zwrócony w stronę Konstantynopola, bo przed oczyma stała mu perspektywa: walnej rozprawy z Rosyą albo przymierza — kosztem dalekiej Turcyi. Upiór narodów, i »chory człowiek«, kandydat na upiora — Polska i Turcya, to były dwie przynęty, na które postanowił złowić wspólnika, zaczynając z nim drugą z kolei wojnę. *L'alliance ou la vie!* — to hasło, z którem stanął nad Niemnem, gotów w razie odmowy wkroczyć do Rosyi i podać rękę »chorej« lecz dźwigającej się dziwnie Turcyi. Obeszło się bez ratunku dla »chorego człowieka«; Frydland rozstrzygnął, w tej bitwie zdobył przymierze z Rosyą.

Nęcił go sojusz z tajemniczym kolosem; nietylko jednak kusił Napoleona ogrom Caratu, niewyczerpana otchłań uśpionych sił. Brak istotnych kolizyi między interesami obu Imperiów, »sprzymierzeńców geograficznych«, dawał tyle rękojmi trwałego związku, że wielki człowiek wszystko był gotów poświęcić temu przymierzu. W s z y s t k o o p r ó c z j e d n e g o: prócz ustępstw, w którychby Europa postrzegła dowód słabości, lęku; pogromca starych monarchii, zamkniętych w klatce Napoleońskiego systemu, czuł, że wszystko straci z tą chwilą, kiedy się zdradzi z obawą o los zdobytej wszechwładzy. Świadom wartości rosyjskiego aliansu, nie był zgoła zazdrosny o wzrost potęgi Caratu; nie szczędził Aleksandrowi pokus, roztaczał przed nim miraże takich zdobyczy — zawsze w gra-

nicach tej sfery interesów, którą mógł oddać Rosyi na pastwę — takich, że nawet marzeniem o nich żaden z następców Piotra nie ważył się upajać. W apetytach Caratu widział właśnie rękojmię trwałości rosyjskiego przymierza, szczerego współdziałania przeciwko Anglii, która nie mogła przecież pozwolić na rozbiór Turcyi — albo też w danym razie, według okoliczności — ponętną perspektywę potrójnej spółki, z Rosyą i z Austryą, przy likwidacyi ottomańskiego państwa. Byle tak czy inaczej dojść do trwałego pokoju, na tak długo przynajmniej, jak sięgał widnokrąg Napoleona. *Encore dix ou quinze ans, je crèverai et vous ferez de nouveau tout ce qui vous plaira* — ta filozofia życia i kwintessencya polityki Napoleona wyrywała mu się niechcący w chwilach zmęczenia, zdenerwowania...

Rosyi zatem gotów był zawsze poświęcić Polskę, w tej czy w owej postaci, Polskę odbudowaną pod berłem Aleksandra, wyposażoną blichtrem samoistności czy rzetelnemi rękojmiami swobód, albo bez ceremonii wcieloną do Caratu — to wszystko były dość obojętne dla Cezara odcienie, *des nuances* — ale tak czy inaczej, mógł Polskę oddać jedynie Rosyi, związanej trwałym, nierozerwalnym sojuszem z Francyą. W tej myśli darował Aleksandrowi Polskę na zjeździe w Tylży; dał dowód wielkiej, posągowej miary, cofając sferę swoich interesów poza lewy brzeg Wisły, pomimo dokonanych zdobyczy. Czy zrozumiał motywa, dla których sprzymierzeniec odrzucił tę propozycyę? Podobno ich nie dociekł. Wiedział o planie »wskrzeszenia Polski« r. 1806, znane mu były pewnie wcześniejsze ślady »ulubionej idei« Cesarza Aleksandra. Do ostatka nie wiedział, co sądzić o tych »planach«, czy to bengalski ogień dla olśnienia Polaków, czy rzetelne zamysły. W to nie chciał wchodzić. Pod jego kątem widzenia, jedno i drugie miało zalety i niedostatki. Chciał posiąść w Carze silnego sprzymierzeńca, bez tej kuli u nogi, jakąby było dla sojusznika chroniczne wrzenie w jego kresowych ziemiach, wśród rozbudzonych świeżo

nadziei odbudowania Polski; co jednak niebezpieczniejsze: zarzewie buntu w Polsce czy w Petersburgu — o tem sąd pozostawiał Aleksandrowi. Dosyć, że w sprawie polskiej dochował bez zarzutu moralnych zobowiązań uczciwego alianta, nie wahając się ranić a nawet deptać uczuć, pragnień, nadziei wiernych Polaków. Skrupułów nie miał wobec narodu, któremu nigdy nic pewnego nie przyrzekł; powiedział z góry, że Polacy tego nie doczekają, na co zasłużą; jeżeli nieraz mimo tylu poświęceń, tylu wysiłków, w drażniący, brutalny sposób okazywał nam niechęć, było w tem może więcej rozmysłu, niżli starganych nerwów. Gdy Aleksander wyrzekł się w Tylży ofiarowanej Polski, odkąd za jego zgodą czy też inicyatywą powstało Księstwo Warszawskie*), Napoleon czuwał bacznie, by ten niemiecko-polski posterunek na Wschodzie nie dawał

*) Niezmiernie znamienne są dwa momenta w fakcie utworzenia Księstwa Warszawskiego. Było ono nieuniknionem następstwem odrzucenia propozycyi Napoleona, żeby Aleksander zagarnął zdobyte na Prusach polskie prowincye: coś trzeba było z niemi zrobić; prusko-polska kombinacya była w tej chwili wykluczona. Gdy jednak sam Aleksander zaproponował Napoleonowi Hieronima Bonapartego na władcę nowego państewka, on odrzucił bezwarunkowo tę propozycyę: »Byłby to wielki błąd polityczny; sami rozerwalibyśmy zawarty obecnie sojusz i zawiązaną przyjaźń, a wytworzyli źródło większych nieporozumień, istotniejszych, niźli te, które do tej chwili istniały między nami«. Ob. Шильдеръ, Имп. Александръ Первый II. 200. Szczególniejszego rodzaju *combat des générosités*, na pozór; w rzeczywistości, ze strony Napoleona, jeden z prawdziwych błysków geniuszu. Pragnąc trwałego sojuszu, przewidując komplikacye na gruncie kwestyi polskiej, których nie mógł usunąć z widnokręgu, wskutek odmowy Aleksandra, od samego początku starał się zredukować zawiązek przyszłego niebezpieczeństwa do najmniejszych, ile możności, rozmiarów. Osadzenie ks. Hieronima na tronie Księstwa Warszawskiego, obok różnych innych niedogodności, byłoby podnieciło niesłychanie nadzieje Polaków na całym obszarze ziem polskich i spotęgowało siłę czynnika, który od tylżyckiego traktatu należał do passywów Napoleońskiego bilansu. Kombinacya sasko-warszawska była w danych okolicznościach bez porównania dogodniejsza; nic łatwiejszego jak wykreślić ją w razie potrzeby z karty europejskiej.

sprzymierzeńcowi powodów do niepokoju. Pokrzyżowała mu plany wojna z Austryą 1809 r., a zwłaszcza przerzucenie wojennych działań po za granice Księstwa, zawojowanie Galicyi przez Polaków. Nie mógł nie uznać dokonanego faktu, choćby tylko w połowie, musiał w Schönbrunie wcielić »nową Galicyę« do Księstwa Warszawskiego; odstąpieniem obwodu tarnopolskiego dał poznać Aleksandrowi, co dla niego miał w pogotowiu, gdyby był doznał czynnej, uczciwej pomocy sprzymierzeńca. Dalej nie mógł posunąć uprzejmości i względów dla niepewnego alianta, bez narażenia tego, co było sekretem jego siły, bez czego stanąłby wobec wrogów, jak Samson z uciętymi włosami; nie chciał się oddać w ręce Rosyi-Dalili. Więcej nie mógł uczynić dla kapryśnicy nad uroczyste oświadczenie, w obliczu całego świata, że jedynie ze względu na przyjaźń z Aleksandrem nie wcielił całej Galicyi do Księstwa Warszawskiego, że nigdy nie odbuduje Polski w granicach przedrozbiorowych.

Za cenę bezpiecznego utrwalenia sojuszu gotów był jeszcze więcej uczynić: zawrzeć formalny traktat ze ścisłem zobowiązaniem, że nigdy nic nie uczyni dla odbudowania Polski. Rzecz rozbiła się tu o słowa, o stylizacyę »pierwszego artykułu« traktatu, w której Car nie chciał żadnej dopuścić zmiany: *Le Royaume de Pologne ne sera jamais rétabli.* Samson mocarzy nie mógł bez narażenia uroku swej potęgi podpisać tej »delfickiej wyroczni«: *Je ne veux pas me déshonorer*...

Takiem też »zniesławieniem« — lekkomyślnem obcięciem włosów Samsona — byłoby w r. 10-tym lub 11-tym wydanie Księstwa chwiejnemu sojusznikowi, tej samej kresowej ziemi, którą mu w Tylży sam ofiarował. Dlatego wpadł w taką pasyę na wiosnę r. 1811, gdy mu Czerniszew dał do poznania, że możnaby utrwalić jeszcze francusko-rosyjski alians, za cenę Księstwa. Na to miał jednę tylko odpowiedź: *Non, Monsieur, heureusement nous ne sommes pas encore réduits à cette extrémité*... Chce wam się zająć Księstwo

siłą oręża — *eh bien, nous ne sommes pas encore tous morts*. Nie jestem fanfaronem — powiedział wysłannikowi Cara — znam wasze siły, wiem, jak niepewny los każdej bitwy; ale jeźli zwyciężę, *je ferai repentir la Russie, et c'est alors qu'elle pourra perdre non seulement les provinces polonaises, mais aussi la Crimée*. To z czego sam chętnie zrobił prezent Aleksandrowi, tego nie mógł mu oddać pod naciskiem uzbrojeń i przygotowań do nowej wojny. Do Petersburga kazał napisać w instrukcyi dla francuskiego ambasadora: chcą Księstwa Warszawskiego, to będzie wojna; *si ce que désirent les Russes est faisable, cela se fera*. Prezent z roku 1807 i groźba z r. 1811, groźba złączona z gotowością do wszelkich możliwych ustępstw, byle utrzymać przymierze z Rosyą — nic może nie ilustruje tak jasno położenia Napoleona w stosunku do kwestyi polskiej, jak zestawienie takich dwóch faktów, z odstępem czterech niespełna lat. Im więcej chwiał się sojusz, im bardziej słabła nadzieja, że przymierze da się utrzymać, tem większej wartości nabywał ten embryon Polski którego jedna i druga strona wyrzekała się w Tylży. Po czterech latach, w oczach Napoleona, rzucić Księstwo na pastwę Rosyi, to byłaby i hańba — *se déshonorer* — i największe szaleństwo — *le comble de la démence*... To własne jego słowa — w kwietniu 1811. Odtąd temperatura podnosiła się szybko, zawsze na tle stanowczej niechęci do niepodległej Polski. »Chociażby nawet kiedy rosyjskie wojska rozbiły obóz na wzgórzach Montmartre, i wtedy nawet nie oddam Rosyi ani kawałka ziemi z Księstwa Warszawskiego; nie dostaniecie z niego ani jednej wioski, ani jednego młyna« — rzekł Tytan u zenitu swojej potęgi, w Napoleońskie święto 11-go roku, do rosyjskiego ambasadora. Pomylił się. Nim jeszcze do tego przyszło, że carski sołdat z Montmartre spoglądał na wieżyce Paryża, w rok cały przed tą chwilą, z rozpoczęciem kampanii 1813-go r., cesya Księstwa we-

szła już była w widnokrąg taktyki politycznej Napoleona — ta »ostateczność«.

Przed moskiewską kampanią był to jednak tak szczery, prawdziwy wyraz i uniesienia, furyi i przekonania, politycznej rachuby, jak szczere były słowa, któremi równocześnie zapewniał Kurakina: *Je ne pense pas à reconstituer la Pologne; l'intérêt de mes peuples n'est pas lié à ce pays*)*. Wolno mu było przenosić królów jakby prefektów, zmieniać do woli granice królestw, przekreślać na mapie dawne państwa, rysować nowe; jedno było nienaruszalne w r. 1811: granice mizernego Księstwa nad Wisłą. Sprzymierzeniec był taki niewymagający; Aleksander byłby się zadowolnił każdym skrawkiem tego embryonu Polski; każda nieznaczna cesya terytoryalna mogła połatać rwący się sojusz, co najmniej odroczyć starcie, dać czas na pognębienie opornej Hiszpanii. Pod względem strategicznym nie było wcale niebezpieczeństwa w takiem niewinnem »sprostowaniu granic« po prawym brzegu Wisły; ze stanowiska techniki, zasad sztuki wojennej, Księstwo Warszawskie nic nie traciło na amputacyi jednego departamentu. Ale ta doskonała podstawa operacyjna, w prawdopodobnej rozprawie z Rosyą, była przed wojną 12-go roku bańką bulońską z koniuszkiem od wschodniej

---

*) Słowa te były wypowiedziane w owym pamiętnym momencie, kiedy Napoleon stracił już wiarę w możność utrzymania rosyjskiego sojuszu; nazajutrz, 16 sierpnia 1811, podyktował ów głośny memoryał, w którym obok silnego nacisku na utrzymanie choćby tylko pokoju z Rosyą, znajduje się już ścisłe określenie terminu nieuniknionej wojny: czerwiec 1812. To też diatryba z 15 sierpnia kończy się takiemi słowami, jakich Napoleon dotąd starannie unikał: ***Mais si vous me forcez à la guerre, je me servirai de la Pologne comme d'un moyen contre vous... si je vois que ce système*** (zbrojny pokój) ***est plus fatigant que la guerre, je vous la ferai... et vous perdrez toutes vous provinces polonaises.*** Licząc się z coraz większem prawdopodobieństwem wojny, Napoleon nie mógł pchać Polaków w objęcia Rosyi; na tem tle przytoczony powyżej frazes (Montmartre) ma wszelkie cechy szczerego uniesienia.

strony; z odtrąceniem koniuszka musiała prysnąć. Więcej niż prysnąć. Każde, choćby nieznaczne uszczuplenie skromnego Księstwa mogło od razu nieocenioną podstawę operacyjną przemienić w nieprzyjacielski szaniec — gorzej niż w szaniec, bo w punkt krystylizacyjny ogólnej apostazyi ujarzmionych narodów...

Napoleon czuł i wiedział, że wszystko na tym świecie może się na końcu wyczerpać — nawet wiara Polaków w Napoleona; tyle wreszcie naczytał się w Rulhierze o »niestałości« tego »lekkomyślnego« narodu. Dopóki sam jeszcze wierzył w trwałość rosyjskiego przymierza, nie robił sobie wiele ceremonii z niepokaźnem Księstwem Warszawskiem; rozdawał marszałkom Francyi dobra narodowe, wyciskał ostatni szeląg z wyniszczonego kraju, trząsł rządem kraju i królem saskim, wszystko musiało być na skinienie cesarskich wielkorządców. Budująca cierpliwość powolnej ludności Księstwa była wciąż bez zarzutu, utrwalona rozrostem terytoryalnym 9-go roku — póki byt Księstwa i jego rozszerzenie stanowiły zapowiedź odbudowania Polski. Im częściej jednak, im jaskrawiej niezwyciężony mocarz musiał manifestować swoje niezłomne *Lasciate ogni speranza*, tem mniej mógł na Księstwo liczyć; i w Księstwie i w innych ziemiach polskich — i w Petersburgu wreszcie — mnożyły się niepokojące objawy, w miarę jak Aleksander coraz kunsztowniej rozwijał swą kokieteryę z uczuciami Polaków, przekształcając szarą mgławicę swoich »dobrych intencyi« w lśniące fata morgana odbudowania Polski pod berłem Romanowów. Napoleon był zbyt trzeźwym, by lekceważyć niepokojące raporta z Warszawy i z Petersburga, a zwłaszcza ostrzeżenia, z któremi na wiosnę 11-go roku sam ks. Józef podążył do Paryża. I w samem apogeum Napoleona, w chwili chrztu spadkobiercy światowładczej potęgi, mizerne Księstwo Warszawskie mogło silnie zaważyć na szali przeznaczeń Europy, gdyby na petersburskie hasło wskrzeszenia Polski zabrzmiał w Warszawie przychylny

odzew. *Quel effet la jonction des Polonais ne ferait-elle pas dans ces circonstances? C'est immense, et cette masse d'Allemands menés par force suivraient certainement l'exemple des premiers* — tak pisał Aleksander przed wojną 12-go roku. Podczas wojny w Hiszpanii, apostazya Polaków mogła wstrząsnąć potęgą Napoleona. On to widział; rozumiał, jaką wartość miało dla Aleksandra odstąpienie choćby jednego departamentu Księstwa. Jakby cel tej zachcianki nie był dosyć przejrzysty, rosyjski kanclerz oświetlił go wyjaśnieniem, czem można było Cara zupełnie zadowolnić, ubezpieczyć, utrwalić sojusz: *on pourrait transformer le Duché de Varsovie, lui enlever son autonomie, son administration indigène, le dénationaliser en quelque sorte et le réduire à la condition de province saxonne.* Za taką cenę, za przekształcenie Księstwa w saską prowincyę z niemiecką administracyą, mógłby był »sprzymierzeniec« kupić u Aleksandra wielkie koncesye; na takie podeptanie najświętszych uczuć wszyscy Polacy odpowiedzieliby jednomyślnie, z ks. Józefem, z wojskiem polskiem na czele, zdeptaniem Napoleońskich orłów*). W tem oświetleniu zrozumiałe zupełnie *noli me tangere* tego samego kawałka ziemi, który Cesarz Francuzów przed paru laty sam ofiarował Aleksandrowi.

Liczne objawy rozgoryczenia w r. 1811 nie zraziły podobno Napoleona do narodu polskiego. Raczej przeciwnie;

*) Rozgoryczenie zniecierpliwionej a zawiedzionej ludności i narodowej armii Księstwa Warszawskiego pod koniec 1810 i na początku następnego roku uwydatnione jasno w cennej monografii W. Tokarza »Ostatnie lata Hugona Kołłątaja« II. 207, 217. Nie tylko t. z. Jakóbini warszawscy, niedawno najgorętsi poplecznicy Francyi, ale i najwybitniejsi jenerałowie (Dąbrowski, Fiszer, Zajączek, Niemojewski, Rożniecki) gotowi byli na dane hasło odstąpić Napoleona i stanąć po stronie Aleksandra. Liczono nawet na Kościuszkę (!), któremu projektowano oddać naczelne dowództwo: już naznaczony był termin wybuchu na wiosnę 1811. Kto wie, do czego byłoby rzeczywiście doszło w ciągu r. 1811, gdyby nie stałość ks. Józefa; por. Askenazy, Ks. Józef Poniatowski, str, 192 nn.

zaczął nas brać na seryo. Realista, miłośnik matematyki, nie gorszył się bynajmniej zniecierpliwieniem, któremu nie mógł odmówić racyi. Jeżeli przed kampanią r. 1812 odbudowanie Polski zabłysło na widnokręgu planów Napoleona — nie w postaci niewzruszonej decyzyi, ale jako myśl bliższa spełnienia, niż kiedykolwiek — było to niezawodnie wynikiem zerwania z Rosyą, kto wie jednak, czy ostrzeżenia przeszłego roku nie skierowały go na tę »realną drogę« wobec narodu, którego nie można było bez końca żywić tylko nadzieją i frazesami.

W całej polityce Napoleona na gruncie kwestyi polskiej postępowanie jego w roku 12-tym stanowi najzawilszą zagadkę. Rozpęd, nadany aspiracyom narodu przed rozpoczęciem kampanii — i chłodna, mdła rezerwa po wkroczeniu na Litwę: to sprzeczność tak jaskrawa, tak nawet honorowi uwłaczająca, że czegoś podobnego nie znajdzie w jego historyi. Byłże cały aparat warszawskiej konfederacyi marnym ogniem bengalskim dla oszukania łatwowiernych Polaków, z powziętą naprzód myślą mizernego wyzysku uczuć narodu, z którym Cesarz Francuzów w każdym razie liczył się więcej w roku 12-tym niż po bitwie pod Jeną? *Il faut en finir avec le colosse du Nord, le refouler, mettre la Pologne entre la civilisation et lui*... Byłże to frazes? A marszałkowie Francyi, którym rzucił te słowa, mieliż być tylko trąbą do rozgłaszania jałowego frazesu, by wśród Polaków rozpłomienić entuzyazm przy wkroczeniu na Litwę? A tyle innych podobnych enuncyacyi Napoleona podczas pochodu, po wyruszeniu z Drezna, o przyszłym królu polskim — Murat... Hieronim?... Wszystkoż to marne sztuczki dla bałamucenia Polaków? Na tożby wreszcie w traktacie z Austryą przygotował zamianę Galicyi na Illiryą, by w cztery miesiące potem, w Wilnie, po zawiązaniu warszawskiej konfederacyi dać deputacyi kilka mdłych, bladych, wymijających frazesów — zamiast uroczystego ogłoszenia niepodległości Polski?...

Napoleon szedł na wojnę 12-go roku z zamiarem odbudowania Polski i z pełną świadomością, że ogłoszenie niepodległości będzie dźwignią w zgnębieniu nieprzyjaciela. Rozumiał jednak, że Polska — to nie Partenopea albo Etrurya, którą dziś namaluje na mapie Europy, a za rok ją wykreśli. Wkraczał z tą myślą w granice dawnej Polski, ale bez entuzyazmu dla podjętego dzieła, raczej z niechęcią, z tym samym wstrętem, z jakim zaczynał całą kampanię, nie mogąc odżałować zerwanego przymierza. Nie przestał do niego tęsknić. Przeszedłszy Niemen na czele największej armii w historyi wojen, nie mógł sobie wystawić cenniejszej, droższej zdobyczy — nad przywrócenie przymierza z Rosyą; tylko wódz, Cezar, co tyle zdobył, o tej zdobyczy nie miał śmiałości marzyć: o trwałym, pewnym, niezachwianym — sojuszu z nieprzyjacielem, którego państwo najechał z całą podbitą Europą. Gdy przyszła rozstrzygająca chwila, gdy powstającej Polsce wypadło wyrzec Napolońskie *Fiat* — nie miał odwagi palić za sobą mostów. Wolał się obejść bez entuzyazmu polskich żołnierzy i tych ziem polskich, do których wkroczył; wolał pozbyć się środka, którego wartość w trudnej kampanii, najtrudniejszej ze wszystkich, jakie odbywał, rozumiał doskonale. Wolał to wszystko, niż wypowiedzieć jedno stanowcze słowo, magiczny wyraz, który między władcami Francyi i Rosyi musiał wyżłobić wieczną, straszliwą przepaść...

Była to słabość — był błąd, do którego Napoleon przyznał się po niewczasie na wyspie św. Heleny. Podobno z tego błędu wypłynął drugi, zabójczy: początek końca. Gdy kwestyę polską zostawił w zawieszeniu, musiał ruszyć na Moskwę. Nad brzegiem Niemna, kilka dni przedtem, zanim z niczem odprawił warszawską deputacyę, trzeźwiej patrzył na plan kampanii. Coulaincourt przewidywał, że nieprzyjaciel będzie się cofać, aby wciągnąć w głąb Rosyi olbrzymią armię. Napoleon zawołał: *Alors j'ai la Pologne! Quelle honte pour Alexandre, quelle honte*

inefaçable que de la perdre sans combat! C'est se couvrir d'opprobre aux yeux des Polonais... W kilka dni potem zląkł się własnego dzieła, wolał Aleksandrowi oszczędzić upokorzenia, któremby zniszczył wszelkie widoki pokoju z Rosyą *), związałby ją na zawsze trwałym sojuszem z An-

---

*) Najbardziej zagadkowym ustępem przemowy Napoleona do deputacyi warszawskiej w Wilnie było niezgodne z rzeczywistością oświadczenie: *Je dois ajouter ici que j'ai garanti à l'Empereur d'Autriche l'intégrité de ses États, et que je ne saurais autoriser aucune manoeuvre qui tendrait à le troubler dans la paisible possession de ce qui lui reste des provinces polonaises*... Tymczasem już 17 grudnia 1811 Austrya zgodziła się na ewentualne odstąpienie Galicyi w zamian za terytoryum iliryjskie, co weszło w skład traktatu zaczepno odpornego z 14 marca 1812. Jeżeli więc Napoleon w lipcu 1812 akcentował tak silnie tę rzekomą trudność w sprawie odbudowania Polski, jeżli to czynił w takiej chwili, kiedy dbał o przychylny nastrój wśród Polaków — miał w tem widocznie jakiś cel. Czy nie była to manifestacya, obliczona na Aleksandra? Kto przeczytał wówczas wileńskie przemówienie Napoleona, musiał z niego odnieść wrażenie, że odbudowanie Polski nie jest rzeczą zdecydowaną: *Dans ma position, j'ai bien d'intérêts à concilier et bien de devoirs à remplir*... Nie jestże to: *à bon entendeur salut?* Odpowiedź daną warszawskiej deputacyi można postawić obok nieznanej dotąd enuncyacyi Napoleona, którą Czartoryski komunikował Aleksandrowi w (niewydanym) liście z 24 lipca 1811. Obok zapewnień, że nie odstąpi Aleksandrowi ani piędzi ziemi Księstwa Warszawskiego, wyrwały mu się wówczas (a więc w rok przed wkroczeniem na Litwę) następujące słowa: *Qu'un seul Cosaque penètre dans les frontières du Duché de Varsovie et je proclame la Pologne. On dit que l'Empereur Alexandre a le même projet et qu'il désire devenir Roi de Pologne. Si c'est de gré à gré, je ne m'y oppose pas, au contraire, j'y accède volontiers. Moi même je lui en avais fait l'offre, mais alors il ne l'a pas accepté. Je consentirais même que son frère devienne Roi de Pologne.* Ks. Adam dodaje: *Voilà ses propres paroles*; poprzednio zaś pisze: *je sais de très bonne part que Napoléon a tenu dernièrement le propos suivant.* Nie zastrzega sobie bynajmniej sekretu, tylko prosi, żeby Aleksander nie wyjawiał, skąd o tem się dowiedział, ponieważ tym sposobem zdradziłoby się właściwe źródło tej wiadomości. Może być nawet, że takie oświadczenie nie wyrwało się przypadkiem Napoleonowi; kto wie, czy z niem nie odezwał się umyślnie przed nieznanym informatorem

glią. Wierzył czy też nie wierzył w »ulubioną myśl« Cara, w odbudowanie Polski pod jego berłem — w Wilnie, w Smoleńsku, na zgliszczach Moskwy, przymierze z Rosyą nie przestało być nigdy *l'idée favorite* Napoleona. To go zgubiło; niezdolny do poświęcenia dla jakiejkolwiek idei, był męczennikiem mrzonki, z którą nie mógł się rozstać: *martyr de l'alliance franco-russe.*

Nie przekonał się, że to mrzonka. Biorąc w rachubę tak pozytywne i realne czynniki, jak położenie geograficzne Francyi i Rosyi, jak żywotny interes »północnego kolosu« na gruncie kwestyi wschodniej i polskiej, świadom uroku, którym zmagnetyzował sprzymierzeńca w Tylży — nie mógł zdać sobie sprawy, dlaczego rwie się ten naturalny sojusz. Nie znalazł innego klucza do rozwiązania niezrozumiałej zagadki, prócz banalnego przydomka, którym zaszczycił Aleksandra I: *najprzebieglejszy z Greków.* Nie odgadł Sfinxa na carskim tronie, błądził w ocenie jego psychologii, bo nie znał Petersburga. Napróżno zebrał ogrom dat statystycznych, w których świetle stan Rosyi dokładniej mu był znany, niż rosyjskim ministrom; nie umiał zgłębić tajemnicy Caratu. Nie umiał czy też nie chciał, bo nie zdołał się oprzeć złudnym ponętom upragnionego aliansu, choć go niegdyś sam nazwał »chimerą«: *une chose fantasque.*

II.

Za czasów Napoleona do największych znakomitości rosyjskiego narodu należał bez wątpienia Karamzin; i dzi-

---

Czartoryskiego, aby rzecz tym kanałem doszła do wiadomości Aleksandra. Wszakże w tym samym czasie wspominał Kurakinowi o swych propozycyach podczas rokowań w Tylży; rzecz jasna jednak, że nie mógł ich oficyalnie ponawiać wobec rosyjskiego ambasadora, nie chcąc wśród naprężonych stosunków narażać się na powtórną odmowę. W każdym razie zrozumiała jest zupełnie i w roku 1811 ta sama co w r. 1807 gotowość Napoleona do ofiarowania Polski za cenę pewnego i trwałego sojuszu z Rosyą — obok goto-

siaj, po stu latach, jest on zawsze wyrocznią *istinno-russkich ludzi,* w sądzie o Rosyi, o istotnych znamionach charakteru narodowego i »państwowości« rosyjskiej. »Ojciec nowoczesnego języka rosyjskiego« ma rzeczywiście co najmniej równe prawo do ojcowstwa kierunku, którego zwolennicy, z jedyną wyłącznością swego rodzaju, roszczą sobie pretensye do tytułu i charakteru »prawdziwych Rosyan«.

Wielbiciele »Kolumba rosyjskich dziejów« widzą kwintessencyę mądrości swego bożyszcza w memoryale »O starej i nowej Rosyi«. Karamzin złożył Aleksandrowi tę *premudrost'* 27 marca 1811, gdy Europa żyła pod znakiem czteroletniej przyjaźni Cara z Napoleonem, choć już zaimprowizowana budowa francusko-rosyjskiego sojuszu chwiała się coraz widoczniej. Nie jest to polityczna broszura, ubocznie tylko dotyka interesów bieżącej chwili; ustami Karamzina — głos przeszłości narodu, *magistra vitae*, ostrzega Samowładcę przed zboczeniami ze szlaku wytkniętego dziejowem przeznaczeniem Rosyi, w imię pierwszych słów memoryału: *Nastojaszczoje bywajet śledstwjem proszedszawo* — »Teraźniejszość jest wynikiem przeszłości...«, pod godłem podniosłego cytatu z Psalmisty: *Niet lsti w jazycie mojom* — »Nie ma w mojej mowie pochlebstwa«...*)

---

wości do wojny, jeźliby Aleksander obstawał przy żądaniu jakiejkolwiek nieznacznej cesyi terytoryalnej za Wisłą, bez rękojmii utrwalenia przymierza.

*) Tekt *Zapiski o drewniej i nowoj Rassii*, znany dawniej tylko z urywków, następnie z rzadkiej i niedbałej berlińskiej edycyi, ogłoszony w r. 1870 przez Barteńjewa z licznemi opuszczeniami, doczekał się niedawno starannego wydania w dodatkach do najnowszej edycyi (1900) dzieła Pypina: Общественное движеніе въ Россіи при Александрѣ I, str. 479—534. Pypin zamieszcza też w tem samem dziele obszerną a gruntowną analizę memoryału Karamzina (str. 214—260), przypisując temu pismu znakomitego historyka wyjątkowe znaczenie w historyi myśli rosyjskiej. »Pismo to — mówi Pypin — niezmiernie ciekawe, ponieważ Karamzin wyraził w niem nietylko swoje osobiste poglądy, ale był w niem pod wieloma wzglę-

Głęboki znawca Rosyi, patrząc z pewnym rodzajem jasnowidzenia w przeszłość i przyszłość państwa, mówi o sprzysiężeniach, które grożą Carowi:

»Każde sprzysiężenie jest publicznem nieszczęściem, wstrząsa podwalinami państwa i staje się niebezpiecznym przykładem dla przyszłości. Jeźli *niekatoryi wielmoži*, *gieniernły*, *tiełochranitieli* przywłaszczą sobie prawo zabijać pokryjomu Monarchów albo strącać Panującego z tronu a innego na nim osadzać *(priswojat' siebie właśt' tajno gubit' Monarchow ili smieniat' ich)* — cóż będzie z Samodzierżawiem? Stanie się igraszką w ręku oligarchii i obróci się wkrótce w bezrząd *(i dołżno skoro obratitsia w beznaczalje)*, a bezrząd jest straszniejszy od najgorszego władcy, bo grozi niebezpieczeństwem wszystkim obywatelom, gdy tyran znęca się tylko nad niektórymi«. Szczęście Monarchy nieodłączne od dobra ludu. »Niech sprzysiężenia będą postrachem narodu dla spokojności Monarchy! Niech też będą postrachem na Panujących dla spokojności narodów! Dwie przyczyny sprzyjają sprzysiężeniom: powszechna nienawiść i powszechne lekceważenie *(obszczaja nienawist' ili obszczoje nieuważeńje k włastitielu)*. Biron i Paweł padli ofiarą nienawiści, Anna i Piotr III ofiarą lekceważenia. Münnich, Lestocq i inni nie

---

dami wiernym tłumaczem opinii całej konserwatywnej większości... Jest to w każdym razie jedna z najszczerszych, najmniej sztucznych i naciągniętych enencyacyi Karamzina...« Por. tamże str. 214: cytaty z najwybitniejszych wielbicieli Karamzina o jego »Zapisce«. Pogodin twierdzi: »Jest to rzecz godna postawienia w jednym rzędzie z politycznym testamentem Richelieu'go; jeden Karamzin mógł coś podobnego napisać, dzięki tej jasności umysłu, która go cechowała, zdolności spostrzegawczej i długoletnim badaniom Rosyi *(s jewo dołgowremionnym izuczenijem Rassii)*... I on sam chyba musiał podziwiać to swoje dzieło«. Na autografie memoryału, który Aleksandrowi doręczyła gorąca wielbicielka autora, W. Ks. Katarzyna, napisano u góry jej ręką: *à mon frère seul.* Ob. Шильдеръ, Имп. Александръ Первый, III. 32.

porwaliby się na przedsięwzięcie, przeciwne sumieniu, honorowi i wszelkim ustawom państwa, jeżliby władcy, których zrzucili z tronu, posiadali szacunek i miłość Rosyan *(polzowaliś uważenjem i lubowju Rassijan*[1]*).*«

Nigdy podobno zagadnienie tego rodzaju nie było rozważane z takim spokojem, po akademicku, w piśmie wystosowanem do Panującego: problemat, czy jest to zgodne z interesami państwa, żeby tronem rozporządzała potężna garstka »oligarchów«, *tiełochranitieli!* — zagarniając bezprawnie atrybucyą i funkcyą królobójstwa lub usuwania monarchów z tronu, z pozostawieniem życia. Autor rozstrzyga tę kwestyę *negative*, a to ze względów oportunizmu. Istotnie, z przewodniej myśli memoryału wynikałoby raczej, że »w zasadzie« ta osobliwa funkcya czy atrybucya carskiego otoczenia zgądza się z podstawami rosyjskiej »państwowości«, zwłaszcza w zastosowaniu do jednego wypadku, jeźli postępowanie Cara staje się niebezpiecznem dla idei Samodzierżawia, tego nietykalnego »palladium« Rosyi. Według historyozoficznej teoryi Karamzina, Carowi wszystko wolno — na tem przecież polega Samodzierżawie — wszystko oprócz jednego. Nie wolno mu wprowadzać jakichkolwiek ustawodawczych ograniczeń swej absolutnej władzy, ponieważ jego przodek otrzymał od narodu *nierazdielnoje Samodierżawie;* tego palladium nikt nie ma prawa tykać, żaden jego następca, bez pogwałcenia, złamania paktu, co wiąże Cara z Rosyą i daje mu wszechwładzę, o ile Car dopełnia warunków tej umowy. Logicznie zatem wypadłoby właściwie wyprowadzić z tej tezy zupełnie inny wniosek, niźli to mdłe i miękkie potępienie »szkodliwej« — nic jak tylko szkodliwej — zasady carobójstwa. Byłoby to za wiele, nawet w takiej klasycznej apoteozie Samodzierżawia — pisanej dla Monarchy — gdyby Karamzin rozstrzygnął kwestyę w odmiennym sensie, na korzyść carobójstwa, w razie zamachu Cara na nietykalne palladium. Komentarz jednak, którym opatrzył swoją opinię, odbiera

wszelką praktyczną wartość akademickiemu rozwiązaniu »spornego« problematu. Nie braknie nigdy materyału na Carobójców, w gronie wielmożów, jenerałów, *tiełochranitieli* — istne *lucus a non lucendo;* dopóki oligarchia musi się liczyć z opinią ludu o Samowładcy, nikt nie poważy się na wykonanie tej osobliwej funkcyi carobójstwa, atrybucyi o tak chwiejnem i elastycznem jakoby-uprawnieniu, z sankcyą prawa zwyczajowego. Tu tylko instynkt może kierować gronem wielmożów i jenerałów, czy wolno targnąć się na Monarchę. Dla niego zaś jedyną rękojmią bezpieczeństwa może być tylko przywiązanie narodu: *lubow' i uważeńje Rassijan* — nie samo przywiązanie, to nie wystarczy, ale i respekt, ważniejszy nawet od przywiązania puklerz przeciw morderczym zamachom otoczenia.

Wobec takiej teoryi i praktycznych jej konsekwencyi, nie wesoły horoskop odsłaniał się Cesarzowi z wywodów Karamzina. »Trzeba powiedzieć prawdę; muszę zdobyć się na tę odwagę. Rosya pełna niezadowolonych; skarżą się i w pałacach i w nizkich chatach; wszędzie brak zaufania do władzy, brak gorliwości w wypełnianiu jej rozporządzeń; wszędzie słychać surowe sądy o jej zamiarach i sposobie rządzenia. *Udiwitielnyj gosudarstwiennyj fienomien!* — szczególny fenomen polityczny. Zwykle następca okrutnego władcy łatwo zjednywa sobie uznanie, jeźli w rządzeniu popuści cugli. A u nas każdy czuje się dziś bezpiecznym pod łagodnymi rządami Aleksandra, nikogo nie straszy widmo Tajnej Kancelaryi ani Sybiru, wolno z wszelką swobodą używać na dogodnościach prawidłowego ustroju państwowego — czem więc objaśnić takie powszechne rozgoryczenie? Nieszczęsnemi okolicznościami publicznych spraw Europy i ważnemi, jak mniemam, pomyłkami rządu, niestety bowiem i najlepsze intencye nie chronią od omyłek w wyborze środków«...[5].

Innemi słowy: Niech młody Car się nie łudzi; łagodność panowania nie ubezpieczy go bynajmniej na chwie-

jącym się tronie; wszędzie go lekceważą, nikt go nie lubi, sarkają na zagraniczną politykę Monarchy, na »nowatorstwa« — *nowownwiedieńja* — naruszające zasadę Samodzierżawia; wszyscy powstają na zamierzone lub dokonane reformy, w które maczugą swojej historyozofii uderza znawca rosyjskich dziejów. *Sapienti sat.* Materyał na Pahlenów i Benningsenów znajdzie się zawsze w otoczeniu Cara, jeżli *gorestnoje raspołożeńje umow* nie będzie szczędzić zachęty do wykonania uświęconej zwyczajem funkcyi stołecznych *tiełochranitieli*, senatorów i jenerałów.

Memoryał Karamzina dostał się do rąk Cesarza Aleksandra w dziesiątą rocznicę śmierci nieszczęśliwego ojca. I bez tego dokument aż nadto był zrozumiały. Wszak czytał tam dosłownie: »Jeżliby Aleksander, ożywiony wielkodusznym zamiarem wytępienia nadużyć Samodzierżawia, chwycił za pióro, aby przepisać sobie samemu jakiekolwiek inne prawa oprócz praw Bożych i własnego sumienia, to prawdziwy a cnotliwy obywatel russki — *istinnyj dobrodietielnyj grażdanin russkij* — ośmieliłby się rękę jego powstrzymać i powiedzieć: *Gosudar!* Ty granice twojej władzy przekraczasz; Rosya, nauczona długoletnią niedolą, powierzyła twojemu przodkowi Samodzierżawie i żądała, żeby nią rządzić *wierchowno i nierazdielno.* To jej święte z tobą przymierze — *zawiet* — to jedyna twojej władzy podstawa, innej nie masz — *inoj nie imiejesz;* wszystko ci wolno, ale nie możesz ograniczyć tej władzy...« I te trzy kropki nie były bez znaczenia w pamiętną dla Monarchy rocznicę; łatwo mógł sobie dośpiewać w duszy, co miało znaczyć zapowiedziane wstrzymanie niebacznej ręki, jeżliby chciał naruszyć zasadę Samodzierżawia. Historyk Rosyi umiał spoglądać w przyszłość, tem samem bystrem, jasnowidzącem okiem, przed którem barwnie roztaczało się pasmo ubiegłych dziesięciu wieków.

»Lektura tego pisma musiała na Cesarzu wywrzeć silne wrażenie, zwłaszcza w ówczesnych okolicznościach,

wśród niepokoju wobec blizkiej, a groźnej wojny[6]« — z Napoleonem; to słowa jenerała Szildera. Nikt temu nie zaprzeczy, choć Aleksander nie dowiedział się nic nowego z memoryału »Kolumba rosyjskich dziejów«, a do historyozofii, odmawiającej Carowi prawa do ograniczeń Samodzierżawia, nie przywiązywał szczególnego znaczenia. Najsilniejsze wrażenie wywarł na nim sam fakt, że ośmielono się przemawiać do niego w oczy takim językiem; po za oczami mówiono wiele na ten sam temat w petersburskich salonach; o tem dowiadywał się codzień z raportów tajnej policyi i z ostrzeżeń francuskiego ambasadora. Co jednak musiało wiele dawać mu do myślenia, to takie zuchwałe groźby w ustach czy też pod barwnem piórem — Karamzina. Ten uzdolniony pisarz był raczej wszystkiem innem, niż bohaterem, i nie bez racyi poprzedził swój memoryał cytatą z Pisma Świętego: *Niet lsti w jazycie mojom;* jak dotąd bowiem, wierny tradycyom rosyjskiej literatury, nigdy w praktyce nie szedł za tem podniosłem godłem, czego sam Aleksander doświadczył nieraz w ciągu kilku lat panowania[7]. Jeżeli ten pochlebca nie schlebiał Cesarzowi, schlebiał widocznie większemu panu od Samowładcy Rosyi; mistrz, obdarzony darem jasnowidzenia, widział, po czyjej stronie przyszłość i siła: po stronie Cara czy jenerałów i tajnych sowietników, otaczających młodego Samowładcę. *Signum temporis*...

Syn Pawła rozumiał dobrze, o jakie Samodzierżawie chodziło Karamzinowi — nie jemu raczej, nie pisarzowi o głośnem już imieniu, ale potężnym, niezwyciężonym żywiołom, które go sobie wybrały na rzecznika. Nie o władzę Cesarza, o silną, nieograniczoną władzę, którą młody Monarcha bynajmniej nie pogardzał; chodziło im o tę parcelacyę Samodzierżawia między mnogie ramiona carskiej wszechwładzy, o parcelacyę, która »wielmożom« pozostawiała wszelką swobodę na polu »nietykalnych nadużyć«. Był istotnie pewien pakt z Carem, na którym opierała się jego władza; nie to stare przy-

mierze Monarchy z ludem, o pastelowych barwach stylu Karamzina, ale pakt cichy, uświęcony zwyczajem, pakt różnorodnej oligarchii Caratu z następcami Piotra Wielkiego. Carowi dawał on bezwątpienia spory udział w Samodzierżawiu, oligarchów zaś utrzymywał w zdobytym dawno »stanie posiadania«, wśród nietykalnej sfery tradycyjnych nadużyć — *proizwola, złoupotreblenii*, na które Samowładcy »nie wolno się zamierzyć«. Surowy sąd Aleksandra o rządach Katarzyny[8] miał źródło w trzeźwem wyrozumieniu zabójczego systemu, który za panowania tej Semiramidy dojrzał i przybrał typową postać, rozprowadzając po całym organizmie północnego kolosu gryzący jad rozstroju pod błyszczącą osłoną zewnętrznego sukcesu. Pakt z oligarchią był w ręku Katarzyny misternem narzędziem władzy; z jego pomocą przywłaścicielka carskiego tronu utwierdziła uzurpowaną władzę, zdobyła posłuch w Rosyi i podziw Europy — a wnukom i prawnukom przekazała do rozwiązania kwadraturę koła. Dziesięć pierwszych lat panowania przeszło Aleksandrowi na bezskutecznych próbach zerwania cichego paktu, w którym uczona teza Karamzina wskazywała wyłączne źródło jego monarszych praw. Jedną z tych prób — zawodną, jak wszystkie inne — było przymierze z Napoleonem. *L'amitié d'un grand homme est un bienfait des dieux...*

Karamzin — jeszczeby czego — nie bronił jawnie *złoupotreblenii*; ostrzegał tylko, że nie wolno Carowi poskramiać nadużycia »pisanemi prawami«, któreby uwłaczały idei Samodzierżawia — nie wolno pod karą śmierci. Sam zaś zalecał zawsze trzy niezawodne środki przeciwko nadużyciom: *Zakon Bożij*, »sumienie« Cara i — »cnotę« wykonawców despotycznej władzy. Pięćdziesięciu cnotliwych gubernatorów — oto, czego potrzeba; to więcej warte, niżli najlepsza konstytucya — mówił Kolumb rosyjskich dziejów. Syn Pawła musiał śmiać się z takiego panaceum on co nieustannie powtarzał: *Mais trouvez moi des hommes...* Mniejsza o to, ile obłudy, a ile naiwności było

w tej słodyczkowej terapii Karamzina; co ciekawsze, że to pobożne zalecanie »cnoty« — jakby ją można wprowadzić *pa ukazu* — powtarza się po latach czterdziestu w arcydziele Gogola, gdy przestał mistrzowskiem piórem smagać świat czynowników i w drugiej części Martwych Dusz stworzył drewniany, bezkrwisty ideał: »cnotliwego« gubernatora. Było to już u schyłku życia genialnego pisarza, w epoce mistycznego zaćmienia myśli. Nie on jeden przeszedł tę ewolucyę. I Aleksander zaczął walką ze Smokiem oligarchii — skończył na mistycyzmie. Te daremne zapasy z niszczącym Rosyę potworem zawsze wiodły do jednej, drugiej lub trzeciej mety: do pojednania i spółki z wrogiem, do opuszczenia rąk w bezpłodnym, mistycznym nastroju — albo do nihilizmu i anarchizmu.

Wówczas jednak daleko było synowi Pawła do mistycyzmu. To lata, w których z młodzieńczą werwą, choć nie bez lękliwości, wrodzonej a silnie spotęgowanej wstąpieniem na tron, próbował po kolei rozmaitych sposobów; z obrotnością zadziwiającą przerzucał się z jednego do drugiego systemu, a wszystko w jednym, tym samym celu: by z siebie zrzucić pęta zgubnego paktu z służbową oligarchią. Czego więcej pożądał: oswobodzenia z więzów, które śmierć Pawła zacieśniła na szyi syna i spadkobiercy — czy też wykorzenienia nadużyć, toczących Rosyę? Z tego chyba sam Aleksander nie zdawał sobie sprawy; jedno splatało się nierozdzielnie z drugiem, jedno zadanie dodawało drugiemu polotu, blasku. Nad wszystkiem zaś górował główny, najbliższy cel: skruszyć miecz Damoklesa, co wisiał nad głową Cara...

To klucz zagadki Sfinksa na carskim tronie. Z tym *mieczem* przed oczyma, jak go zawsze miał Aleksander, nie można dostrzedz żadnej niekonsekwencyi w zmiennej polityce »najchytrzejszego Greka«, w tych szybkich skokach z jednego do drugiego bieguna systemów, metod, przymierzy, antagonizmów; wszystko to, czem syn Pawła zadziwiał Europę, zaskoczywszy po tyle razy współczesnych

dyplomatów nieprzewidywanemi niespodziankami — wszystko było jedynie lepiej lub gorzej dobranym środkiem na gruncie jednej, tej samej akcyi, skierowanej niezłomnie, z żelazną konsekwencyą, z uporem cechującym Cesarza Aleksandra, ku temu samemu zawsze — aż do końca — celowi. *Le Sauveur de l'Europe* z lat 1804—1807 i po roku 12-tym, *l'ami d'un grand homme* w Tylży i Erfurcie — był zawsze sobą samym, synem, następcą Pawła, z jedną, tą samą gwiazdą przewodnią przed błękitnemi oczyma. Oswobodzenie Cara było mu celem — Europa, Napoleon środkiem. Mówiąc słowami Napoleona o Polsce, wybawca Europy mógłby był śmiało twierdzić: *J'ai toujours regardé l'Europe comme un moyen, mais pas comme l'affaire principale**). Jeden doszedł do władzy po trupach króla i rewolucyi, drugi po trupie ojca; utrzymać się na tronie — to była dla obydwu *l'affaire principale*, łącznik silniejszy od »geografii«, od interesu Rosyi i Francyi; prysnął tak samo w roku 12-ym, jak pięć lat przedtem, w pruskiej kampanii, po bitwie pod Frydlandem, prysnął miecz podniesiony na zniszczenie »ciemięscy« ludów i królów podbitej Europy. Jeden miecz przetrwał wszystko: miecz Damoklesa.

Następca Pawła zmierzał zrazu do celu prostą, najkrótszą drogą wewnętrznych przeobrażeń, a raczej planów rozległej, zasadniczej reformy ustroju państwowego (1801—1803). Szedł tą drogą ostrożnie, lękliwie, w nadziei, że powoli, niepostrzeżenie, uśpiwszy czujność petersburskich »wielmożów«, zeskamotuje ich utrwaloną pozycyą w stolicy i w Cesarstwie. Wśród przygotowań do zamierzonych reform miał jednak sposobność dostrzedz tyle niepokojących objawów w stołecznych kołach służbowej oligarchii[9], tak groźnie brzmiała głucha przestroga: *Memento mori* — że szybko zawrócił z drogi, zaniechał

*) Warto porównać protokóły dwóch konferencyi, w samym początku rządów Aleksandra (konferencya t. zw. tajnego komitetu 10

reform i postanowił rzucić się oślep — w skłębione wiry polityki zagranicznej. W tę Scyllę i Charybdę ciągnęły Aleksandra syrenie głosy Sławy. Każdy inteligentny, mło-

lipca 1801) i w niespełna trzy lata potem (konferencya Rady przybocznej 5 kwietnia 1804, kiedy Aleksander postanowił *coûte que coûte* dążyć do starcia z Napoleonem); ob. publikacyą W. Ks. Mikołaja Michałowicza: *Le C-te Paul Stroganov*, II 34. nn. i *Mémoires du P-ce Adam Czartoryski* II. 2—18. W r. 1801 Aleksander, zaprzątnięty wyłącznie planami wewnętrznych reform, ma przed oczyma jasno wytkniętą dyrektywę: ścisłą neutralność; położenie geograficzne Rosyi pozwala jej obchodzić się bez przymierzy, interes nakazuje nie mięszać się w sprawy Europy. *Relativement à la France on lui réprésenta le danger qu'il avait d'être engagé, sans qu'il s'en doutât, dans une guerre entre eux au moment où il s'y attendrait le moins, s'il n'y prenait garde. Le P-ce Czartoryski dit qu'il croyait que la meilleure politique qu'il y avait à observer avec les Français, était de leur inspirer de la confiance par des démarches franches, mais en même temps de leur faire entrevoir qu'on n'aurait aucune répugnance à s'opposer par la force des armes à leur vues trop ambitieuses, s'ils ne voulaient point en démordre. Cette idée du P-ce Czartoryski fut généralement goûtée et Sa Majesté l'approuva fort. Sa Majesté ensuite dit qu'à son avis nous ne devions avoir d'alliances avec personne, que nous n'en avions pas besoin.* Drugi dokument składa się z dwóch części: z memoryału Czartoryskiego, naówczas już »towarzysza ministra Spraw Zewnętrznych« i z protokółu dyskusyi nad tym memoryałem. Memoryał Czartoryskiego można uważać bez wahania za wierne odbicie ówczesnego poglądu Aleksandra na zewnętrzną politykę Rosyi; był on niezawodnie we wszystkich szczegółach przedyskutowany z Cesarzem i na jego rozkaz wniesiony, dla wybadania opinii członków Przybocznej Rady. Nie można nawet przyznać Czartoryskiemu, żeby memoryał był zręcznie, dyplomatycznie napisany; tak wyraźnie przebija w nim żądza starcia z Napoleonem pod jakimkolwiek pozorem, nie w pojedynku — rozumie się — Rosyi z Francyą, ale w sojuszu z Anglią, a z perspektywą postawienia Rosyi na czele koalicyi europejskiej. Odzywają się tam już wyraźne akcenta przyszłego Agamemnona królów z czasu wiedeńskiego kongresu, wypływające z wojowniczego hasła przeciw Pierwszemu Konsulowi: *écraser l'infâme!* I wszystko to po niedawnych (1803) uprzejmych krokach Bonapartego, które miały na celu zbliżenie się do Aleksandra, pochlebiających niezmiernie jego miłości własnej (projekt francusko-rosyjskiej medyacyi w sprawach Rzeszy Niemieckiej). Dość

dy monarcha może uledz suggestyi przykładów Aleksandra Wielkiego, Cezara; syn Pawła nie potrzebował cofać się aż do wspomnień Macedońskiego swego imiennika, miał przed oczyma żywe wcielenie Sławy, Pierwszego Konsula Francyi. Korsykański parweniusz rozrządzał losami ludów, jak pierwszy lepszy *prikaszczyk* dolą *kriepostnych* chłopów; komenderował królami, jak sztabskapitan rotą. Rosyjski sołdat śpiewał niekiedy w marszu: *Karoli wied' gieniera!y w służbie russkawo Caria*... wył jak go nauczono. Gdyby to była prawda, gdyby królowie europejscy stali przed Carem, *ruki pa szwam*, jak generał-lejtnanty na petersburskich smotrach, chociażby nawet z uczuciami Pahlenów i Benningsenów pod błękitnemi szarfami: Car mógłby spać spokojnie, kpiąc sobie z *nastojaszczych* generał-lejtnantów o niemieckich, angielskich

---

niezręcznie służy w tym memoryale za punkt wyjścia zaczepnych zamiarów Aleksandra pojmanie i rozstrzelanie ks. d'Enghien; niezgrabny pretekst wobec równoczesnego wahania, czy nie byłoby lepiej »oburzyć się« postępowaniem Pierwszego Konsula z Sardynią i z Neapolem. Należałoby też rzeczywiście złożyć już raz do aktów święte oburzenie Aleksandra z powodu sprawy ks. d'Enghien. Trudno odmówić słuszności »okrutnej« odpowiedzi Napoleona na remonstracye Aleksandra w tej sprawie: *Si la Russie avait été informée que les assassins de Paul étaient réunis à une marche de sa frontière et sous sa main, se serait-elle abstenue d'aller les y saisir*. Stracenie ks. d'Enghien było jednak dla Aleksandra bardzo dogodnym pretekstem zaczepki. Z przytoczonego memoryału widać jasno, że Aleksander miał jasną świadomość, w jak awanturniczą zapuszcza się politykę; to zniewalało go tembardziej do podzielenia odpowiedzialności z dygnitarzami, zasiadającymi w Radzie Przybocznej, po których nie mógł spodziewać się aprobaty dla swych awanturniczych planów. Nikt jednak, nawet i tak stanowczy przeciwnik tych planów, jak Rumiancow lub Zawadowski, nie mógł sprzeciwiać się takiej manifestacyi *osobistego sentymentu* Monarchy, jak przywdzianie żałoby po ks. d'Enghien. Gdyby objawiła się energiczniejsza opozycya, Aleksander byłby może na razie zadowolnił się choćby taką manifestacyą, w nadziei, że ten kamyczek poruszy lawinę starć, wobec których *honor Rosyi* będzie wymagać zerwania z Francyą.

czy też ruskich nazwiskach. Syn Pawła nie potrzebował lekcyi Karamzina; i bez nich wiedział, że *uważeńje* — respekt, *prestige* — to miażdżący paraliż, któryby obezwładnił jeneralskie ramiona, gotowe do zamachu na życie Pomazańca. Wydrzeć Bonapartemu jego rzemiosło, strącać samemu europejskich władców z ich butwiejących tronów, albo przynajmniej wzbudzić w nich przeświadczenie, że Car może to zrobić, jeźli mu się spodoba — *rétablir l'ordre et la justice en Europe*[10]... kiedy nie można w Rosyi! *Car, któryby to sprawił,* mógłby bezkarnie zaprowadzić porządek we własnem państwie, dokonać wielkiego dzieła, o którem Aleksander bynajmniej nie zapomniał, rzucając się w odmęty awanturniczej polityki zagranicznej. Gdyby mógł mieć skrupuły, że naraża interes Rosyi dla cudzych interesów — dla »wyzwolenia Europy z jarzma Bonapartego« — wolno mu było pozostać głuchym na ostrzeżenia starych doradców ze szkoły Katarzyny, bo według niego droga do odrodzenia Rosyi prowadziła na Paryż — Napoleoński Paryż. Zniesienie poddaństwa w Rosyi, *soit-disant* konstytucya, *in spe* maczuga na zdruzgotanie zawieszonego miecza Damoklesa, ład w sądownictwie, w administracyi, itp. itp. — wszystko to Aleksander odłożył do wymarzonej chwili, gdy zbawcę Europy otoczy gwardya koronowanych *tiełochranitieli*, »królowie w służbie ruskiego Cara«.

Uczeń Laharpa miał wstręt do przeżyłego legityzmu, wzdrygał się na samą myśl przywrócenia Burbonów w Francyi, z ich tradycyjnym inwentarzem »nadużyć«. *On déclarera à la nation française que ce n'est pas à elle que l'on en veut, mais uniquement à son gouvernement aussi tyrannique pour la France que pour le reste de l'Europe... on ne désire rien autre que d'affranchir la France du despotisme, sous lequel elle gémit, de lui laisser le libre choix du gouvernement qu'elle voudra elle-même se donner.* Mając wprowadzić »porządek« w Europie, Aleksander nie myślał wcale krępować

się przesądami »starego porządku rzeczy«, *ancien regime;* nie chciał wskrzeszać upiorów. Nowosilcow, który miał wyznaczoną wpływową rolę w przygotowaniach do zamierzonej akcyi, czytał w instrukcyi, z którą go Cesarz wyprawił do Londynu: *Ce n'est pas la place ni le moment de tracer les différentes formes de gouvernement qu'il faudra établir dans ces divers pays* — w państwach europejskich, wyswobodzonych z jarzma Bonapartego; czytał i pewno śmiał się; *l'application de mêmes principes pourra varier selon les localités.* Zawczasu jednak syn Pawła łamał już sobie głowę nad »porządkiem«, jaki wypadnie wprowadzić w Niemczech i na półwyspie włoskim: *il est évident que l'existence de trop petits Etats ne serait pas d'accord avec le but qu'on se propose...* Upojony marzeniem o złotej chwili, kiedy na barki Cara spadnie czynność malarza europejskiej karty, zachował jednak tyle trzeźwości, że przewidywał dużo kłopotów przy wymazaniu drobnych państewek: *cette facilité n'est qu'apparente...* Trzeba będzie dobrze się zastanowić, jak pociągnąć granice w obrębie Niemiec, czy drobne terytorya rozdzielić między Prusy a dom Habsburgów, czy może raczej utworzyć coś nowego, w pośrodku, dla równowagi itp. itp.

Tymczasem Pierwszy Konsul został Cesarzem. Po jego trupie, po zwłokach Cezaryzmu wiodła droga do błyszczących miraży, które 27-letni następca Pawła I chciał zakląć w rzeczywistość. Im jaśniej na zachodzie świeciła gwiazda nadzwyczajnego człowieka, tem silniej Aleksander wierzył w swój plan. Chodziło przecież o *jednego człowieka,* który tyle krwi przelał, taką moc nienawiści rozbudził w Europie, ku sobie i ku Francyi, a tyle razy stał nad przepaścią. Może 3-ci *nivôse* przeraził Aleksandra, może podniecił wrażliwe nerwy Cara; z przedwczesną śmiercią Napoleona rozwiałaby się zmora dusząca Europę; lada dzień nowa bomba czy piekielna maszyna na paryskich bulwarach mogła wyrwać z rąk Aleksandra szczytną mi-

syą lekarza ran Europy i nagrodę za wypełnienie misyi: berło Agamemnona królów. Tylko zelektryzować królów, *rois fainéants*, uruchomić ich siły, spętane strachem przed potęgą Korsykanina, puścić w ruch siły rosyjskiego olbrzyma, niewyczerpane, młode a gnijące w marazmie dworskich intryg i pałacowych przewrotów: rzucić te wszystkie siły ze współudziałem niezwyciężonej królowej oceanów na dumne dziecko szczęścia i — zmieść Napoleona! Nie żal mu było ruskiej krwi, z której wykwitnąć miała wielka, odrodzona Rosya, a najmniej żałował jenerałów; niechby wojna zdziesiątkowała zastęp *tielochranitieli*. Tam, w Europie — nie w ponurych komnatach carskich pałaców — dać im szerokie pole pomysłów i odwagi. W jenerałów nie wierzył; tę samą cenę w oczach Cesarza miała ich wierność jak wojskowe zdolności. Za to, nieodrodny syn Pawła, równie zapamiętały miłośnik rewii i wojskowych baletów jak liberalnych reform i przeobrażeń — upojony gimnastyczną sprawnością sołdatów na placu musztry, z świeżem jeszcze wspomnieniem włoskiej kampanii Suwarowa, miał niezachwianą wiarę w rosyjskiego żołnierza, w jego karność i wyćwiczenie, wytrwałość na głód i trudy, w ślepe, niezłomne poświęcenie za Cara[12]. Byle nie spuszczać się na dowódców, byle sam Car stał na czele, Car-Ojciec, zmartwychwstały Suwarow w carskiej koronie. Car i sołdat powalą Napoleona!

Te mrzonki niedościgłe i naiwne złudzenia zaprowadziły Aleksandra zygzakiem zmiennych kombinacyi dyplomatycznych — na pola austerlickie. Sam popsuł nielitościwie obie kampanie r. 1805, na szachownicy europejskiej i w boju z nieprzyjacielem. Skoro odetchnął powietrzem europejskiem, wyzwolił się z pod dwojakiej opieki, przyjaciół i jenerałów: sobie tylko zaufał, swemu zarozumieniu, i usiał drogę do Austerlitz błędami niedoświadczenia. Jenerałowie nie mogli mu darować morawskiej kampanii: dawne lekceważenie przeszło na wojnie w pogardę dla młokosa, co rwał się do komendy, nie powąchawszy pro-

chu; do naturalnej niechęci względem liberalnego Cara wmięszała się głęboka, osobista uraza za poniżenie, jakiego doznawali w głównej kwaterze, gdy Car — zawsze odważny w dali od Petersburga — na każdym kroku podkreślał nieudolność, nieuctwo swoich obok mądrości austryackich jenerałów i wiedeńskiej *Hofkriegscommission**). Między rosyjską jeneralicyą a niedoszłym pogromcą Napoleona rozwarła się w r. 1805 niewyrównana przepaść, zatruta wyziewami carobójczych tradycyi. Szybko miazmata tej przepaści ogarnęły stolicę, gdy pobity monarcha wrócił do Petersburga; tam, jak wiadomo, na kulturalnej glebie petersburskich salonów, żywiła te tradycye rosyjska racya stanu, świeżo zastosowana w usunięciu z widowni »Cara-szaleńca« [18]. Nigdy też jeszcze przedtem życie następcy Pawła tak nie wisiało na włosku. Przetrwał jakoś, przeczekał jeden z gorszych momentów niewesołego życia. Nie mógł długo wytrzymać bezczynności, musiał zmazać Austerlitz. Wyzwał nieprzyjaciela — zawsze chętnego do zgody i sojuszu — ściągnął go aż w pobliże rosyjskich granic, wierzył w »naród«, liczył na jego święty zapał w obronie Cara i kraju... Cały aparat wschodniej liturgii, Cerkwi i prawosławia, poszedł w usługi ambicyi i samozachowawczych instynktów Aleksandra; jak Rosya szeroka i długa, w każdą niedzielę i każde święto z za carskich wrot wszystkich cerkwi padała straszna klątwa, którą na swoją głowę ściągał Napoleon: »odstępca Zbawiciela, czciciel bałwanów, dzieł ludzkiej ręki i wszetecznych nierządnic,

*) Trudno nam może sądzić trzeźwo o wartości »puławskich planów« 1805 r. i o ich zaniechaniu. Wolno jednak rzucić pytanie, czy nagłe zarzucenie tego, bądź co bądź, w wielkim stylu pomyślanego przedsięwzięcia, czy poświęcenie tego zamysłu *pour le roi de Prusse*, nie było właśnie w ówczesnych okolicznościach wielkim błędem taktycznym? To pewna, że brak jakiejkowiek podstawy operacyjnej w kampanii 1805 r. zmusił Aleksandra do zaprzestania dalszych kroków wojennych; że w ogóle rozpoczęcie zaczepnej akcyi przeciw Napoleonowi bez takiej podstawy operacyjnej było wielką lekkomyślnością. A i to równie pewne, że Polska, przejęta niekłama-

którym stawił ołtarze«, prześladowca Kościoła Bożego, miłośnik Koranu, obrońca żydów i synagogi, odnowiciel owego Sanhedrynu, co to »przed laty« ukrzyżował Chrystusa a teraz tego swojego Messyjasza uzbraja przeciw prawosławnej Rosyi[14]. Była okropna lekkomyślność w takiem zaklęciu psychicznych potęg; carskie *byt' pa siemu* nie miało żadnej mocy, gdy po kilku miesiącach przyszło e znów zażegnać, zagnać napowrót knutem w otchłanie ruskiej duszy. »Bestya Apokalipsy« nie rozniecił̀a szczególnego zapału w obronie Cara, póki stała za Niemnem; odkąd jednak Car prawosławny podał rękę »Antychrystowi«, odkąd syn Pawła zawarł przymierze ze »synem Belzebuba«, nie trudno było wmówić w ciemne masy narodu, że *Hospod Boh* nie ścierpi na tronie Carów takiego... syna.

Nieszczęsny Samowładca nie miał wyboru: musiał uścisnąć dłoń przyjcielską, którą i Pierwszy Konsul i Cesarz Francuzów tyle razy wyciągał do Petersburga. Napoleon był raz u celu w r. 1801: »widział już w Rosyi« — mówi francuski historyk — *„un instrument à son service, s'aprêtait à le saisir, lorsque le pouvoir, avec lequel il traitait, s'était évanoui subitement, et sa main n'avait rencontré que le vide...«* Śmierć Pawła rozczarowała Napoleona. Pragnąc tego przymierza, liczył się przecie — jak mówił — z »fantastycznością« takiego związku. Jeszcze podczas wojny r. 1807 powiedział do Talleyranda: *Je suis d'opinion qu'une alliance avec la Russie serait très avantageuse, si ce n'était pas une chose fantasque et qu'il eût quelque fond à faire sur cette Cour...* Depesze francuskich ambasadorów utwierdzały go w przekonaniu, że »w Petersburgu więcej niźli gdziekolwiek tron stoi na wulkanie[15]«. A przecież ten tylko wulkan wyzionął z sie-

---

ym, gorącym zapałem dla sprawy swojego »Króla-Wskrzesiciela«, mogła stać się w r. 1805 nieocenioną podstawą operacyjną dla działań rosyjskiej armii.

bie po bitwie pod Frydlandem — francusko-rosyjski alians. Car nie mógł dłużej prowadzić wojny; po doświadczeniach przeszłego roku nie mógł też wracać do Petersburga pobity po raz drugi, z niczem innem jak z hańbą. Wolał z aliansem wrócić, pomimo wszelkich dobrodziejstw inwentarza, jakie musiał spostrzegać w przymierzu z »Bestyą Apokalipsy«, gdy jeszcze Św. Synod nie odwołał rozkazu wydanego przed wojną i co niedziela z ołtarzy spadała klątwa na wcielonego szatana, Antychrysta. I to był hazard, jak każdy inny: zawiodła droga na Paryż podeptany stopą zwycięscy; przyszło spróbować drugiej, także na Paryż, złocony słońcem sławy, potęgi Napoleona. On kusił, ofiarował podział wszechwładzy. Kto wie, czy jego przyjaźń nie warta więcej od służby tych zwyrodniałych »królów«, co muszą korzyć się przed zdobywcą, bo jego geniusz miażdży monarchów — z jednym Carem gotów dzielić się panowaniem. Niech rządzi Europą; Konstantynopol wart przyjemności kreślenia i przekreślania karty europejskiej. Byle przetrwać złą chwilę, utrzymać na wodzy wulkan, póki się nie posypią z rogu obfitości »dobrodziejstwa przyjaźni z wielkim człowiekiem«. One zasypią krater petersburskiego wulkanu, jeźli wnuk Katarzyny daruje Rosyi wcielone w rzeczywistość niedościgłe marzenie długiego szeregu Carów — to, o czem Katarzyna nie śmiała marzyć: Złoty Róg nad Bosforem!

Tak syn Pawła — z niezrównaną sprawnością idealnego frontowszczyka, którą w zdumienie wprawił Europę — z niedoszłego jej zbawcy przeobraził się w przyjaciela »ciemięscy ludów«, bez żadnej niekonsekwencyi, w niezachwianej wierności dla tego samego celu, wobec którego wszystko było tylko narzędziem, mniej albo więcej obojętnym odcieniem, *une nuance,* mało co więcej. Jeżeli wulkan po Tylży huczał o wiele groźniej, niż po kampanii r. 1805, Car dzielił przynajmniej troskę o wybuch Etny nad Newą — z francuskim ambasadorem, lepszym i sumienniejszym stróżem carskiej osoby od najwprawniej-

szych *tiełochranitieli* i policyantów. Co więcej, przedstawiciele Napoleona na dworze petersburskim nie poprzestali na urządzeniu wzorcowej tajnej policyi, ale jęli się środków — i to nie bezskutecznych — żeby zagasić podziemny ogień wulkanu. Po kilku ciężkich pierwszych miesiącach, w których drzwi petersburskich salonów demonstracyjnie zamykały się przed francuskim ambasadorem, Coulaincourt dotarł do nich przebojem; wysadził zamknięte podwoje miną takich samych miraży złotej przyszłości, jakimi jego Cesarz rzucił urok na Cara. Sceptyczny Petersburg zaczął zwolna godzić się z Antychrystem, o ileby przez tę przyjaźń otwarły się widoki — nad brzegami Bosforu albo choćby Dunaju, drażniące podniebienie służbowej oligarchii [16]. I kto wie, może nawet ta »przyjaźń«, *amitié géographique*, zapuściłaby silniejsze korzenie w granitach petersburskich prospektów i nabiereżnych, gdyby na przeciwległym krańcu Europy nie wybuchł nagle inny zupełnie wulkan, co niespodzianie wstrząsnął potęgą Napoleona: Hiszpania. Ona związała ręce zdobywcy; nie pozwoliła mu płacić weksli. Konieczna prolongata przekazów na turecką ruinę strąciła w Petersburgu podnoszący się zwolna kurs przymierza z Napoleonem — poniżej nominalnej wartości [17].

Nowy przyjaciel Napoleona, w ciągu całej historyi niezwykłego człowieka jedyny jego koronowany przyjaciel, byłby cierpliwiej czekał, gdyby mógł, gdyby jemu samemu nie groziło niebezpieczeństwem nadto długie czekanie na podział tureckich łupów z chciwymi oligarchami. Finlandya spadła z drzewa nowej przyjaźni w postaci dojrzałego owocu — cierpki, niesmaczny owoc, jak na gust utajonych wspólników Samodzierżawia. Nie tylko nic im nie dała ta nowa zdobycz, nietylko autonomia zawojowanej prowincyi szwedzkiej dużo złej krwi narobiła, jako »zły przykład«, ale odcięto nawet »starą Finlandyę«, Wiborg, i przyłączono do »nowej», autonomicznej Finlandyi, ku wielkiemu zgorszeniu uczniów Jekaterińskiej

szkoły[18]. Minął szybko, jak sen, przelotny zwrot opinii na korzyść francuskiego aliansu; fale niezadowolenia podnosiły się wyżej, niż po powrocie z Tylży, szumiały coraz groźniej, w miarę, jak przestawano wierzyć w fata morgana złotych widoków na wschodzie Europy. Już w Erfurcie — jesienią 1808, wśród teatralnej apoteozy »przyjaźni z wielkim człowiekiem« — syn Pawła zwątpił o wartości przymierza i zatęsknił do tłustych półmisków zbawcy uciemiężonych ludów. Po czułem pożegnaniu u bram Erfurtu, odkrył przed siostrą tajniki rozczarowanej duszy: *il n'y pas de place pour nous deux en Europe*; *tôt ou tard, l'un ou l'autre doit se retirer*...[19]. Odkąd zwłaszcza w r. 1809 niepożądany dla obydwóch »przyjaciół« przyrost terytoryalny Księstwa Warszawskiego wsączył w słodycz przyjaźni tyle ostrego kwasu, Aleksander pozbył się złudzeń, postanowił zawrócić z drogi, skoczyć napowrót na szlak zamysłów, który porzucił w Tylży. Szukał zaczepki; jeżli szukał tak długo, to jedynie dlatego, że po trzech latach o wiele trudniej było zgrupować leniwych królów koło sztandaru zbawczych zamiarów Cara. Tymczasem potęgował się ferment wśród oligarchii, w Petersburgu i w Moskwie, nie pozwalał mu czekać, pchał do zerwania z Napoleonem. Masa narodu nie zapomniała cerkiewnych nauk z czasów kampanii 1807 r.; bierna i senna, niezdolna do porywu, pamiętała o klątwach, któremi ją karmiono przed trzema laty, i w przyjacielu Cara widziała zawsze wcieloną moc szatańską. Był to ów moment psychologiczny — po mistrzowsku chwycony przez Karamzina — moment, który roztropni *tiełochranitieli* mogli bezkarnie uznać za dobrą porę do wykonania zamachu na życie Cara. Ta siostra, która mu doręczyła memoryał Karamzina — kochająca i ukochana — to była przecież upatrzona przez oligarchów Imperatorowa, imienniczka i wnuczka wielkiej Katarzyny, powołana do sprostowania zgubnych dla państwa zboczeń Aleksan-

dra, jak niegdyś babka ustrzegła Rosyę od zguby i poniżenia, wstępując na tron po trupie męża.

Miecz Damoklesa wisiał na włosku. Czuł to syn Pawła; memoryał Karamzina podniecił chorobliwą imaginacyę; w roku 1811, słysząc wymowne *memento mori*, widział, że nie ma czasu do stracenia [20].

Nikt nie posiadał takich dokładnych informacyi o rozmiarach niebezpieczeństwa, w którem żył Aleksander — jak jego sprzymierzéniec, szczególnie w r. 1811; sprawozdania francuskich ambasadorów, to bogata kopalnia tych informacyi. Aż to wreszcie już uprzykrzyło się Napoleonowi; zabronił donosić sobie o niemiłych, alarmujących pogłoskach, choć ufał Coulaincourt'owi, że nie posyła brukowych wiadomości, nie alarmuje go bez potrzeby. Była to psychologia człowieka czynu; nie chce się niepokoić grożącem niebezpieczeństwem, któremu nie potrafi zaradzić. Zamordowanie Cara byłoby wówczas klęską dla Napoleona, dopóki stał na gruncie rosyjskiego przymierza i starał się je utrzymać. Swoją drogą i Aleksander zachwiał się w przeświadczeniu o wartości francuskiego sojuszu, nietylko pod zmorą obaw o własne bezpieczeństwo, ale i nie bez wpływu swoich erfurckich rozmów z Talleyrandem, który go przekonywał o kruchości potęgi Napoleona wobec nastroju umysłów w samej Francyi. To było także obfite źródło erfurckich rozczarowań u Aleksandra; *tout comme chez nous*, pomyślał, spostrzegłszy, jakie uczucia nurtują w otoczeniu »wielkiego człowieka« [21]. Wrażenia, które odniósł w Erfurcie, ukazały mu niezawodnie rzecz w nadto jaskrawem świetle; działał tu wpływ suggestyi własnego położenia, mylił go kąt widzenia — petersburski, zbyt osobisty. Jeźli zaś zgon Aleksandra byłby podówczas pewnego rodzaju klęską dla sprzymierzeńca, to wewnętrzny przewrót we Francyi — taki upadek niezwyciężonego Cezara byłby w r. 1808 poprostu wyrokiem śmierci na Cara, doraźnym, nieubłaganym. To było tło sytuacyi po erfurckim kongresie; na tem tle

zrozumiałe zaślepienie Napoleona. Wiedział, co dzieje się w Petersburgu a mimo to »nie zgłębił tajemnicy Caratu«, bo patrzył na nią znowu pod tuilleryjskim kątem widzenia. Lada dzień mógł mu przynieść wiadomość o przewrocie w Zimowym Dworcu, liczył się z tem jak z każdem innem *contre-temps* swych widoków, ale nie brał w rachubę tego, co najważniejsze: że nie tyle samo niebezpieczeństwo, co ustawiczna preokupacya Cara była główną sprężyną polityki rosyjskiej. *Sans peur,* choć otoczony swoimi »książętami«, nie mógł się wmyślić w psychologią Cara, nie rozumiał, dlaczego sprzymierzeniec kaprysi, szuka zaczepki. I aż do roku 1812 nie mógł pozbyć się złudzeń, że zachwiane przymierze da się przecież utrzymać.

W tem błędnem kole musiały się urodzić wszystkie nieszczęścia Napoleona: nietylko wojna r. 1812, ale i samobójczy pochód na Moskwę.

III.

W połowie XIV stulecia Olgierd rozmyślał o przeniesieniu Krzyżaków na czarnomorskie stepy; za tę cenę chciał ochrzcić Litwę; niechby nad Bohem walczyli z Tatarami, gdy nad Bałtykiem nie będzie pogan; niechby Bałtyk oddali Litwie. »Od Rusi jednak — mówił ojciec Jagiełły — wara Niemcom; cała Ruś ma należeć do Litwy!«

Po czterech wiekach, za czasów Katarzyny, odwrócił się problemat XIV stulecia. Litwa od dawna spłynęła w jedno z Polską; połowa Rusi splotła się z Moskwą w Piotrową Rosyą, w olbrzyma rozpartego między dwoma morzami, z głową na północy Bałtyku. Drugą połowę Rusi Litwa wniosła do Polski, spoiła z nią tak ściśle, że Car i *Samodierżec wsiej Rusi*, chcąc ten tytuł uczynić rzeczywistością, musiał sięgać po całą Polskę. Nie mógł jej zawojować; zostawił Polsce króla, sejm, hetmanów, starostów i »złotą

wolność, najskuteczniejszą »gwarancyę« jej niemocy, a swego niepodzielnego dziś wpływu w Polsce, pojutrze panowania. I kiedy spadkobierca krzyżackiego Zakonu kusił Niemkę na carskim tronie projektem podziału Polski, trzeba było mistrzowskiej gry Fryderyka, żeby Carowa dała się skusić; Fryderyk musiał przełamać, skruszyć, jeden artykuł wiary na petersburskim dworze: »Wara od Polski, bo cała Rzeczpospolita musi być łupem Rosyi!«

Katarzyna sprzeniewierzyła się mądrej zasadzie Piotra Wielkiego. Dopuściwszy do spółki Niemców, pruskich i austryackich, dała się do niej wciągnąć w tem jednak przekonaniu, że okrawkami Polski na zachodnich granicach zaspokoi do syta niemieckie apetyty, a za to całą Polskę, nieznacznie obkrojoną, wprowadzi na zawsze w »sferę rosyjskich interesów«, zawładnie nią niepodzielnie i będzie w Polsce rządzić przez swego ambasadora. Krótko trwało złudzenie, obleczone w błyszczący pozór rzeczywistości za rządów Stackelberga w Warszawie. Błąd pierwszego rozbioru urodził drugi, trzeci: Katarzyna zaprzepaściła myśl polityczną Piotra. Cofnęła sferę rosyjskich interesów z linii Odry za Bug i Niemen, uwieczniła tę abdykacyę wytworzeniem solidarności z wspólnikami rozbioru, zostawiła następcom starą a kłamliwą chełpliwość, tkwiącą od wieków w tytule Carów, Samowładców wszej Rusi. I kto wie, może Warszawa ze sporym skrawkiem zachodniej Litwy pozostałaby nietykalną zdobyczą krzyżackich spadkobierców, gdyby nie »wielki człowiek«, co tak długo i szczerze życzył im jeszcze dalszego rozprzestrzenienia granic na wschodzie. Zwycięstwa Napoleona zarysowały stary gmach Europy, wstrząsnęły granicami państw, oswoiły współczesne pokolenie z elastycznością tych barwnych linii na karcie europejskiej. Pod suggestyą nowego w dziejach zjawiska, wnuk Katarzyny postanowił naprawić omyłkę babki. Surowy w sądzie o błyszczących jej dziejach, powrócił do dawniejszych tradycyi politycznych, podjął myśl odnowienia całej i nierozdzielnej

Polski pod berłem Cara. »Wara od Polski Niemcom, Francuzom! *Hands off!*« — jak niegdyś, w r. 1358, syn Giedymina wołał: »Wara od Rusi!« A prawnuk Giedymina w dwunastem pokoleniu, książę Adam utwierdzał Aleksandra w tych »szlachetnych intencyach«, od czasu młodzieńczych zwierzeń w ogrodach Taurydzkiego Pałacu, za życia Katarzyny; wzmacniał w nim te zamiary za pierwszych lat panowania, na posiedzeniach »Tajnego Komitetu« i w raportach ministra Spraw Zewnętrznych Cesarstwa.

Z tem wszystkiem sprawa odbudowania Polski, *l'idée favorite* Aleksandra, była dość długo platoniczną ideą, bez tła politycznego: mrzonką Wielkiego Księcia, który kochał się w takich zamkach na lodzie, jak rezygnacya z tronu, filantropiczne uszczęśliwianie wydziedziczonych w jakimś cichym zakątku nad lemańskiem jeziorem itp. itp. Z objęciem panowania zwietrzały te dziecińtwa; »ulubiona idea« poszła do składu niepotrzebnych rupieci i spoczywała w pyle zapomnienia, póki młody monarcha, zaprzątnięty zupełnie innemi marzeniami, nie miał ochoty mięszać się w wielką politykę europejską, pozostając za szańcem neutralności, który był usypany przez samą geografię, według ówczesnej opinii Aleksandra. Ale od chwili zwrotu na tory śmiałej akcyi przeciw Bonapartemu, w synu Pawła odżyła mrzonka młodzieńczych lat — już nie w zielonym, mdłym kolorycie Taurydzkiego ogrodu, ale na twardym gruncie politycznej refleksyi i nie bez punktów stycznych z porzuconą tradycyą, z którą szorstko zerwała babka młodego Cara w ostatnich trzech latach życia. »Ulubiona idea« miała podówczas i tę zaletę, że Cesarz nie był z nią bynajmniej odosobniony, nie tak jak później; mógł łatwo znaleźć jej zwolenników w zastępie uczniów Jekaterińskiej szkoły, o ileby umiał związać odbudowanie Polski z dawnym kierunkiem polityki rosyjskiej.

Elastyczne to bowiem było pojęcie, ta Polska, którą miał odbudować wnuk Katarzyny: w połowie wyrwana

z kleszczów Austryi i Prus, z elastyczną szczególnie wschodnią granicą i z elastycznym rozmiarem samoistności; coś mniej samoistnego od Rzeczypospolitej za czasów Stackelberga; coś podobnego może do apanażu jednego z wnuków Imperatorowej, według jej własnych zaniechanych projektów; coś w każdym razie, co Rosyi niczem nie mogło grozić a posuwało dzierżawy Carów za Wisłę i za Wartę. Schodząc niżej o parę stopni, łatwo w granicach niezliczonych odcieni wskrzeszonego upiora wynaleźć ten fantom Polski, którym Stroganow chciał pogodzić sprzeczne poglądy rosyjskich »polonofilów« i ówczesnych *istinno-russkich ludzi, ceux qui prétendent être des vrais Russes.* Ten nieszkodliwy fantom byłby dla Rosyi bezwarunkowo dobrym interesem, *en ne rendant à l'État que le côté honorifique par le rétablissemant du titre de Roi et de quelques grandes charges-sinécures; cela satisferait la légèrté polonaise et il n'y aurait aucun danger à cela*[22]... I taki jednak fantom — przypuśćmy, z hetmanami, z kanclerzem, z odwieczną parą marszałków i podskarbich — zachowałby, ma się rozumieć, nienaruszone prawa ojczystego języka, oddzielną, niezależną edukacyą publiczną, autonomią sądową, urzędników z wyboru i szlacheckie sejmiki, jak w rosyjskim zaborze po trzecim rozbiorze Polski, od chwili przywrócenia narodowych swobód przez nieboszczyka Pawła. Na to wszystko nikt się nie targał, o tem trzeba pamiętać; tak łatwo to zapomnieć, patrząc na pomysł zacnego Strogonowa pod dzisiejszym kątem widzenia.

W tych elastycznych, tak szerokich granicach, projekt odbudowania Polski pod berłem Aleksandra nie wyzywał przeciwko sobie opozycyi tych oligarchów z epoki »Wielkiej Imperatorowej«, co chcieli być piastunami sekretu jej wielkości.

W potężnem gronie petersburskich »wielmożów« żyła jeszcze tradycya typowej, długoletniej polityki w polskich sprawach, przyćmiona nieco pierwszym rozbiorem, potar-

gana brutalnie drugim i trzecim, faktami tak świeżymi a niezgodnymi z utrwaloną zasadą, której najwybitniejszą przedstawicielką aż do roku 1793 była niezapomniana Semiramida Północy. Z jej to mistrzowskiej szkoły wyszli starzy oligarchowie, bohaterowie marcowego przewrotu 1801 roku; ci, co w tym samym fakcie dokonanego przewrotu widzieli proste urzeczywistnienie Jekaterińskiej tradycyi, nic innego jak wykonanie testamentu Imperatorowej. Jak kult Samodzierżawia, jak przeświadczenie, że Senat drugiem palladium Rosyi — tak samo też poniekąd starym artykułem wiary był dla nich ten axyomat, że cała Polska, cała i niepodzielna, powinna wchodzić w sferę rosyjskich interesów; w tem przekonaniu wzrośli, wzbili się w górę, działali przez całe życie. Aleksander Woroncow, stary Czyczagow, Zawadowski, Bekleszew, Szyszkow, Troszczyński i tylu innych, wszyscy senatorowie starego autoramentu gotowi byli przyklasnąć odnowieniu politycznej tradycyi, której sieć po dawnemu miała uchwycić rozdrapaną połowę Rzeczypospolitej polskiej[28].

Co do stopnia samoistności, jakąby można obdarzyć odbudowaną Polskę, między starszymi, poważniejszymi oligarchami więcej podobno było »polonofilów«, niż w młodszem pokoleniu, więcej między *sztatskimi* niż *wojennymi*. Tamci mieli tradycyę epoki Stackelberga, kierowali się więcej interesem Cesarstwa, wystarczała im Polska, karna, powolna, byle skutecznie zabezpieczona od »wybryków« Wielkiego Sejmu; apetyt jenerałów podrażniony był donacyami po drugim i po trzecim rozbiorze. Francuscy dyplomaci na petersburskim dworze dopatrzyli się tego czynnika rosnącej deprawacyi w szeregach służbowej oligarchii*), przypisując ją słusznie lekkomyślnym

*) Savary, wysłany po zjeździe w Tylży do Petersburga dla zbadania tamtejszego terenu, przesyłał Napoleonowi raporta, zawierające ciekawą dyagnozę położenia w stolicy Rosyi; te świadectwa bystrego obserwatora, nieuprzedzonego a kierowanego jedynie szcze-

donacyom za rządów Katarzyny; lekkomyślnym, ponieważ apetyt potęgował się szybko ponad możność zaspokojenia, przechodził w wilczy głód [24]. Stąd ostry niesmak, jeżli zabrakło pożywnej strawy; Savary widział w nim główne źródło niebezpieczeństwa, które groziło Aleksandrowi.

---

rem pragnieniem jasnego przedstawienia rzeczy, zawierają nieocenione przyczynki do charakterystyki ówczesnego towarzystwa petersburskiego. Savary był przywiązany do Napoleona; pracował też gorliwie nad usunięciem dostrzeżonego niebezpieczeństwa, a w tym celu nie szczędził zabiegów, żeby poznać dokładnie ten nowy dla Francuza świat petersburski. Ob. Vandal: *Napoléon et Alexandre I*, I. 132 nn. *Dans la société russe Savary distingue deux parts: l'une comprend quelques familles d'une situation établie, d'une honorabilité irréprochable, d'un lustre traditionnel; l'autre, plus nombreuse, plus remuante, se montre à notre émissaire comme une réunion de grands seigneurs ruinés, avides de luxe et pauvres d'argent, chez lesquels le sens moral n'a pas toujours résisté aux embarras pécuniaires et à la pratique dégradante des expédients.* Savary zastanawia się nad genezą takiego stanu rzeczy i znajduje jego źródło w demoralizującej praktyce, którą wprowadziła Katarzyna. *Catherine II par calcul, Paul par caprice, avaient laissé s'établir une pratique détestable, en vertu de laquelle le prince ne récompensait pas seulement les services de la noblesse, mais les payait au sens strict du mot; il les payait en argent, en domaines, en hommes. Sous Catherine, après chaque expédition heureuse contre la Turquie, le partage des terrres conquises s'opérait entre les généraux et les officiers; la Russie faisait la guerre autant pour le butin que pour la gloire; „nous sommes restés un peu Asiatiques à cet égard", disait ingénuement un ministre russe...* Gdy zabrakło zdobyczy, Katarzyna rozdarowywała dobra koronne; *sa facilité de main, sa générosité dissipatrice étaient demeurées proverbiales.* To była — dodajmy do uwag francuskiego posła — sztuka rządzenia Katarzyny; bez tej sztuki, niewiadomo, czy byłaby potrafiła panować. *Encouragée par ces libéralités sans mesure, voyant dans le trésor impérial une inépuisable réserve, la noblesse russe avait donné carrière à ses instincts de dépense et d'ostentation.* Postać rzeczy zmieniła się, gdy źródło carskiej szczodrości zaczęło wysychać; stało się to z wstąpieniem Aleksandra na tron. Arystokracya nie umiała zastosować się do zmiany położenia; *elle ne sut pas modérer son train, continua de vivre grandement* itd. itd. *Bientôt, la munificence impériale ne réparant plus les brêches qui se creusaient sans cesse aux fortunes, une gêne universelle se glissa sous les apparences dorées.*

Różnojęzyczni jenerałowie, wyposażeni polskiemi donacyami, w lot przehulali zdobyte majątki na Litwie, na Wołyniu; tem niecierpliwiej wzdychali do nowych łupów. Jak potępiali przyłączenie Wiborga do zdobytej Finlandyi, tak samo też gorszyli się projektem odbudowania Polski, w której granicach brakłoby materyału do peryodycznych konfiskat i donacyi. Oni też przedewszystkiem — *ceux qui prétendent être des vrais Russes* — stali na straży »całości« Rosyi, powstając z namiętnością przeciw zamiarom »rozczłonkowania« Imperium, jeżeliby t. z. »polskie gubernie« miały wejść w skład przyszłej Polski, pod berłem Romanowów. Ten odcień petersburskiej opinii uwydatnił się jednak wyraziściej dopiero w następnych latach, w miarę jak kwestya polska nabierała aktualności; w roku 1804, gdy Aleksander wydobywał »ulubioną ideę« z lamusu porzuconych rupieci, nie było jeszcze na widnokręgu społecznym widomych znaków, któreby mogły od niej odstraszać Cara i ówczesnych jego doradców.

Tymczasem Pierwszy Konsul został Cesarzem. Wszystko raczej można było zarzucać mu podówczas, niż jakieś niebezpieczne dla rozbiorowych mocarstw zamiary względem Polski; dał tego dowód przecież brutalnem podeptaniem Legionów. I wówczas jednak łatwo można było przewidzieć, że nowy Cezar gotów użyć Polaków za

---

Petersburg był błyszczącem miastem dłużników. Savary przytacza wiele jaskrawych przykładów. *J'en connais plusieurs, titrés, couverts de diamants les jours de réprésentation et occupant des charges éminentes dans l'État, auxquels il arrive fréquemment qu'un boulanger refuse au moment du dîner de fournir le pain nécessaire.* Dama z najwyższego towarzystwa tłumaczy się, że nie mogła być na balu: *en disant que le prêteur n'a pas voulu lui confier ses diamants pour la nuit.* Najwięcej uderza Francuza cynizm petersburskiego towarzystwa: *Ce qu'il y a de plus singulier, c'est que tout cela ne fait aucun tort à ces femmes dans le monde, toutes étant à peu près dans le même cas.* Pełno też równie ciekawych przyczynków do charakterystyki ówczesnej petersburskiej oligarchii w raportach Coulaincourt'a i hr. Józefa de Maistre.

narzędzie — jeżliby przyszło do nowej koalicyi. Przewidywał to Aleksander, gotując się do wielkiej akcyi Agamemnona królów; pojmował cały ogrom niebezpieczeństwa, gdyby przeciwnik podniósł odważnie sztandar niepodległej Polski, gdyby rzucił jej hasło w »polskie gubernie« i »buntem zachodnich kresów« odciął Agamemnona od reszty królów, od Europy. Uprzedzić Napoleona w odbudowaniu Polski, wyrwać mu z ręki niebezpieczne narzędzie i w jego pierś skierować — to ciche hasło polityki Aleksandra r. 1805, odrodzona z popiołów realizmu *idée favorite*, ukrywana w zanadrzu, aż przyjdzie pora ogłosić ją przed światem, by tymczasem nie zrażać królów-sąsiadów, których pragnął zgrupować pod swą komendą. A obejdzie się bez niej — tem lepiej; cała trudność w obliczeniu momentu, w którym byłoby już za późno, jeźli Cesarz Francuzów zdobędzie się na tę śmiałość. Z tą dyrektywą poszedł zygzakowatą drogą na Puławy i Berlin pod Austerlitz. Napoleon go nie uprzedził; nie miał odwagi. Ale do razu sztuka. Kółko prawdziwych przyjaciół Aleksandra było w rozpaczy wobec jego chwiejności. »Anglia zawrze osobny pokój z Francyą; sama Francya odda Hanower Anglii; Szwecya pogodzi się z Prusami; król Neapolu, zmiażdżony przez Bonapartego, także obróci się przeciw nam; Prusy, nie odważając się na nic więcej, podniosą nos i będą nam robić impertynencye; Bonaparte, mając swobodne ręce, skorzysta z tej sposobności i zmusi Turcyę, żeby przeciw nam wystąpiła, zaopatrzy ją w artyleryę i w inżynierów; *il nommera son frère Jerôme, auquel il veut faire épouser la nièce de l'Electeur de Saxe, qui fut nommée une fois l'Infante de Pologne, ou bien quelque autre rejeton de la même race infernale — Roi de Pologne;* w polskich guberniach wybuchnie powstanie, i naraz będziemy mieli rewolucyę u siebie, wojnę z Turkami na karku a dwie inne wojny w perspektywie; wówczas dojdzie do szczytu powszechne niezadowolenie, które już teraz wszystkie klasy przenikło

a szczególnie całą wojskowość; podsycać je będzie jeszcze francuska partya, już i dzisiaj potężna; *et moitié à l'instigation des Français, moitié par désespoir de la rage contre l'Empereur,* skończy się na tem, że albo sprzątną Aleksandra albo też zmuszą do poddania się pod kuratelę, *sous une régence faite à la diable, dans laquelle tous les intrigants voudront entrer;* taka rejencya uwieńczy dzieło zniszczenia, zgubi kraj ostatecznie albo sprowadzi do nas w końcu francuskiego ambasadora, który będzie traktować Rosyę jak Hiszpanię....[25]«

Taki czarny horoskop stawiał ojczyźnie w marcu 1806 jeden z najbliższych przyjaciół Aleksandra, ten, co przez kilka lat z rzędu mieszkał z nim razem w Zimowym Pałacu, pięć lat Cesarza nie odstępował, o ile ważne misye nie wydalały go z Petersburga, mówił z nim o tem wszystkiem, i o Napoleonie i o Polsce i o niebezpieczeństwach atentatu lub kurateli i przymusowej rejencyi *à la diable*, surowy wówczas sędzia zdolnych do każdej niegodziwości stołecznych oligarchów: Mikołaj Mikołajewicz Nowosilcow, w r. 1806 jeszcze przyjaciel i współpracownik księcia Adama — w 17 lat później głośny »Senator« z III części Dziadów. Wiedział co radzić, czem odwrócić grożące niebezpieczeństwa; w arsenale tych środków było między innemi: »uprzedzić Napoleona« i odbudować Polskę. Umywał jednak ręce: *l'Empereur n'aura jamais la force, l'énergie et la confiance qu'il faut pour cela... aussi je suis décidé à quitter* — porzucić służbę — *aussitôt que le Prince Adam s'en ira et que l'Angleterre recevra une réponse absolument négative...* Angloman, wyśmiewany dla swojej anglomanii przez francuskich ambasadorów[26], miał przedewszystkiem w swym arsenale zaradczych środków na te wszystkie nieszczęścia jak najściślejszy sojusz z Wielką Brytanią dla wspólnej akcyi przeciw »Bonapartemu«; przewidywał, że chwiejność Cesarza nie potrafi wyzyskać ostatniego momentu i zmusi

Anglią do osobnego traktatu z Francyą, który na Rosyą strąci druzgocącą lawinę strasznych katastrof.

Na szczęście czy też nieszczęście Rosyi, Nowosilcow był fałszywym prorokiem. Chwiejność Cesarza zaprowadziła ją, w rok potem, nie do drugiej edycyi marcowego przewrotu z przed siedmiu lat, nie do zgubnej, ubezwładniającej państwo rejencyi, ale tylko — do Tylży. I tam był Nowosilcow obecny, w Tylży, podczas rokowań o sojusz z Napoleonem, i krzepił się lekturą sentymentalnych romansów. Jest o tem wiadomość w jednym liście księcia Adama[27]; ciekawsze byłoby wiedzieć, co Nowosilcow myślał, kilka tygodni przed tem, o hazardownym projekcie Benningsena, głównego aktora tragedyi r. 1801, by podczas pruskiej wojny »ubiec Napoleona«, i Aleksandra, na własną rękę, ogłosić królem polskim[28]. To w każdym razie pewne, że w Taurogach, w głównej kwaterze, Nowosilcow był świadkiem pertraktacyi Cesarza z Kniaziewiczem; i to pewne, po przeszłorocznej jego diatrybie, że serdecznie żałował odmowy Kniaziewicza, która wstrzymała odbudowanie Polski pod berłem Aleksandra[29].

W Taurogach, Nowosilcow i Czartoryski, nieodstępni, choć odsunięci od znaczących stanowisk towarzysze chwiejnego »przyjaciela« na chwiejnym tronie, byli z pewnością obznajomieni z tajemnicami stanu, któremi Cesarz zajmował się podczas wojny; w Tylży czytali tylko niemieckie romanse, skończyła się ich rola. Może i nie wiedzieli, że Napoleon ofiarował koronę polską Aleksandrowi, że Car odrzucił ten dar Danaów, po który sięgał przed kilku tygodniami. Szkoda, że nie ma żadnych wskazówek, co Nowosilcow myślał o tej postaci wcielenia w czyn »ulubionej idei« Aleksandra, której przed rokiem szczerym był zwolennikiem; gdyby o radę go zapytano, sam byłby może odradzał, nie tylko w swojej typowej roli, jako angloman, nieprzejednany wróg Napoleona, ale i z życzliwości dla Aleksandra, licząc się zawsze z niebezpieczeństwem, że nie brak takich, co radzi Cesarza »sprzątnąć«

albo co najmniej oddać pod kuratelę *d'une régence à la diable*...

Ta jaskrawa na pozór niekonsekwencya Sfinxa na carskim tronie nie była także niekonsekwencyą. Odrzucenie polskiej korony w Tylży nie jest dowodem, jakoby Aleksander łudził tylko Polaków a z Kniaziewiczem prowadził rokowania w sprawie odbudowania Polski jedynie dla sparowania ciosu, jakim podczas kampanii 7-go roku groziło mu powstanie na Litwie i na Wołyniu. Tylko to, co w Taurogach mogło mu dać zwycięstwo, to samo straciło wszelką wartość po skoku akrobatycznym, jakiego dokonał w Tylży; w nowym systemie, na gruncie przymierza z Francyą, polska korona wzięta z wspaniałomyślnych rąk dumnego zwycięscy, równałaby się chyba wyrokowi śmierci na pobitego Cara. Od takiego szafarza koron mógł tę ozdobę przyjąć jego szwagier, brat, ktorykolwiek »potomek piekielnego rodu«, mógł wreszcie elektor saski lub książę wirtemberski — nie mógł Car, zwłaszcza po klęsce pod Frydlandem. Car sięgnie po koronę Jagiellonów w Paryżu, nie da jej sobie wydrzeć w Wiedniu; w Tylży — na ten parweniuszowski nietakt Napoleona Aleksander miał tylko jedną odpowiedź, ironiczną kontr-propozycyą: »Daj to zaopatrzenie Hieronimowi![30]«.

Może to sprawił odruch dotkniętej miłości własnej: w każdym razie była to lekkomyślność. I bez »potomka piekielnej rasy", i z królem saskim na tronie Księstwa Warszawskiego, poronione to dzieło samego Aleksandra*)

*) Szylder, któremu należy się ta zasługa, że udowodnił inicyatywę Aleksandra w utworzeniu Księstwa Warszawskiego i tem samem stwierdził ten pewny fakt wielkiej doniosłości w historyi kwestyi polskiej, istny klucz do rozwiązania niejednej zagadki w dziejach Napoleońskiej epoki — zwrócił zarazem uwagę na stylizacyą tylżyckiego traktatu jako ciekawą ilustracyą ważnego faktu. Istotnie, w samej redakcyi traktatu zachował się wyraźny, choć zmatowany nieco ślad inicyatywy Aleksandra; Napoleon, zdając sobie sprawę

stało się solą w oku carskich *tielochranitieli*, starego i nowszego autoramentu, jednem z najdokuczliwszych dobrodziejstw inwentarza w przyjaźni Cara z »wielkim człowiekiem«. Kto wie, gdyby nie lekkomyślność Aleksandra w Tylży — miodowe chwile przymierza z Napoleonem urodziłyby może jaką inną kombinacyę, dogodniejszą dla jednej i drugiej strony. Księstwo Warszawskie drażniło petersburskich mężów stanu i jenerałów: ten embryon Polski za granicami Rosyi podniecał ich instynkty krwiożercze i złotożercze, bo spoglądali odtąd na »polskie gubernie« jak na stracony dla Rosyi posterunek — stracony nie dziś to jutro, o ile Rosya nie połknie Księstwa.

W drugą rocznicę tej lekkomyślnej omyłki, Aleksander miał dobrą sposobność rozważać jej następstwa.

Było to podczas wojny dziewiątego roku. Rosyjski korpus księcia Golicyna manewrował w Galicyi, wypełniając, ile możności, dane instrukcye, żeby jak najmniej szkodzić nieprzyjaciołom i jak najmniej pomagać wojskom sprzymierzeńca. Książę Józef poniósł zwycięskie orły Napoleona za San i Wisłok, zajął już Lwów w imieniu Cesarza Francuzów. Dwór petersburski wiedział o bitwie pod Aspern; nikt nie wiedział, co będzie za kilka dni pod Wagram. Wówczas to, w końcu czerwca, przywiózł kuryer do Petersburga ciekawe pismo Golicyna: Galicyanie i Warszawiacy pragnęliby się dostać pod rządy Aleksandra, jeźliby przyjął polską koronę [31].

»Nie moja rzecz — pisał Golicyn — wdawać się w polityczne rozumowania, myślę jednak, że nie należy odrzucać tej godności, jeżeli cały naród jednomyślnie ją ofiaruje. Można utwierdzić szczęście rozległego królestwa, któreby koniec końców nie było niczem innem jak rosyjską prowincyą, choć w odmiennej postaci. Cóż to złego dla Rosyi, jeżeli Cesarz przyjmie polską koronę i postanowi

---

z niebezpieczeństwa, jakiem ta kreacya groziła sojuszowi, obstawał zapewne przy zachowaniu tego śladu, aby w danym razie zrzucić z siebie odpowiedzialność za taki niepolityczny krok.

na wieczne czasy, że władcy Rosyi będą królami Polski a monarsza ich władza będzie wykonywana przez namiestników, w imieniu i według woli samowładców wszej Rusi. Na to królestwo złożyłyby się wszystkie ziemie dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, z wyjątkiem Białorusi i terytoryów objętych granicami kijowskiej i podolskiej gubernii. Nie ma najmniejszej kwestyi, że to królestwo mogłoby bez trudności utrzymać stotysięcy żołnierza i własną administracyę, wlewając po za tem znaczną część swych dochodów do skarbu rosyjskiego Cesarstwa«.

Propozycya nie pozostała bez odpowiedzi; na rozkaz Aleksandra, Rumiancow dał ją Golicynowi w piśmie pod datą 15/27-go czerwca:

»Ponętny bez wątpienia byłby nabytek Polski w jej całej rozciągłości, ale Jego Cesarska Mość, nie pragnąc czczego blasku, bierze tę rzecz jedynie ze stanowiska następstw, jakieby stąd wynikły dla samej Rosyi. Pod tym jednak względem nasuwają się następujące kwestye. Czy odbudowanie Polski w pierwotnym składzie mogłoby obejść się ostatecznie bez zwrotu wszystkich dawniejszych ziem Rzeczypospolitej? Możnaż wreszcie zaufać stałości usposobienia Polaków? Czy pod osłoną tego gorącego pragnienia, żeby złączyć się z Rosyą pod berłem Jego Cesarskiej Mości, nie ukrywa się tylko chęć odzyskania *polskich gubernii,* z utajonym zamysłem oderwania się od nas?«

»Oto motywa, dla których Cesarz woli poprzestać na posiadaniu tych części dawnej Polski, które wchodzą w skład Rosyi, nie naruszając obecnego stanu, i nie uważa połączenia ziem polskich za zgodne z interesem Cesarstwa, nie mówiąc już nawet o tem, że byłoby to sprzeczne z honorem, z godnością i z bezpieczeństwem Rosyi, gdyby odbudowanie Polski łączyło się z wydzieleniem Białorusi, kijowskiej i podolskiej gubernii«.

Z tem wszystkiem, niepewność położenia, w jakiem dzisiaj znajduje się Europa, skłania Jego Cesarską Mość

do następujących uwag. Powracając do wniosków Waszej Excellencyi, możnaby głaskać Polaków nadziejami wskrzeszenia ojczyzny[82], aby utrzymać spokój i posłuszeństwo w polskich guberniach, co ma tem większą wartość, że inaczej mogliby zwrócić się do Napoleona i zażądać kreacyi osobnego państwa, złożonego z Galicyi i z Księstwa Warszawskiego, co byłoby dla Rosyi niesłychanie szkodliwem*). Jego Cesarska Mość upoważnia zatem Waszą Excellencyą, o ile będziesz miał pewność, że warszawscy i galicyjscy magnaci powzięli silne i niezachwiane postanowienie poddać się pod panowanie Jego Cesarskiej Mości, niech Wasza Excellencya da im to poznać, że jesteś niemal pewny przychylnego przyjęcia takiego aktu; jeśli mają intencyą utworzyć z Księstwa i z obydwu Galicyi osobne państwo pod nazwą Królestwa Polskiego, to Wasza Excellencya nie wątpi, że taka propozycya spotka się z powodzeniem, a ze swej strony niech Excellencya podejmie się w tej sprawie roli najgorliwszego orędownika«.

*) Oba te dokumenta wydał Vandal w francuskiem tłumaczeniu z rosyjskich oryginałów, tj. z brulionów, które znajdują się w (niewiadomo którem) petersburskiem archiwum: *Ces deux pièces sont extraites des archives de St. Pétersbourg, où elles sont écrites en russe*. Że to są rzeczywiście bruliony a raczej minuty (Rumiancowa) z własnoręcznemi poprawkami Aleksandra, widać z następującej uwagi wydawcy: *Les mots en italique („ce qui nous serait extrêmement préjudiciable“) ont été ajoutés par Alexandre lui-même en remplacement de ceux-ci: „ce qu'il nous serait difficile d'empêcher“*. Własnoręczna poprawka Aleksandra jest pod niejednym względem ciekawa. Kanclerz Rumiancow nie był orłem; wymknęło mu się z pod pióra zgodne z rzeczywistością wyznanie niemocy Rosyi, skrępowanej francuskiem przymierzem. Cesarz skreślił to niefortunne wyrażenie; w obliczu wrogiej temu przymierzu opinii wolał uniknąć takiego wyznania wobec jenerała Golicyna. Nie była to zapewne jedyna poprawka minuty Rumiancowa. Inne mogły być nawet bardziej interesujące: wydawca uwydatnił tę jedną poprawkę, ponieważ ona obchodziła go najwięcej ze względu na stanowisko Aleksandra wobec francuskiego przymierza. Dla nas byłoby ciekawszem wiedzieć, o ile Rumiancow potrafił wyrazić myśli Aleksandra o kwestyi polskiej.

Książę Dymitr Golicyn, choć był naczelnym wodzem rosyjskiej »posiłkowej« armii w kampanii 1809 roku, należał do młodszej generacyi rosyjskich jenerałów; ur. 1771, dochodził zaledwie do czterdziestki. Jego zapatrywania na kwestyą polską nie dają zgoła miary, co podkomendni naczelnego dowódcy myśleli o tej sprawie. Oni też, mimo przelotnych epizodów fraternizacyi z Polakami i z wojskiem ks. Józefa, pozostawili najgorszą o sobie pamięć, która nie mało wpłynęła na ochłodnięcie uczuć wśród »warszawskich i galicyjskich magnatów«[33]. Co prawda, Dymitr Golicyn należał do nielicznej garstki arystokratów, którą Savary w swych raportach objął znamienną nazwą: *quelques familles d'une situation établie, d'une honorabilité irréprochable*... nie wzdychał do konfiskat w »polskich guberniach«. Może to też wpłynęło na jego wybór do naczelnej komendy. Miał z góry wytkniętą w tej kampanii nietylko wojskową misyę, więcej może dyplomatyczną aniżeli wojskową. Dano mu rozkaz wysyłać listy pod osobistym adresem Aleksandra; sam Cesarz je otwierał. A ten list Rumiancowa z 15/27 czerwca opatrzono rozkazem, żeby go książę zachował pod własnym kluczem i nie trzymał z innemi, urzędowemi pismami. Miał on — także pod kluczem — gotową proklamacyę do polskiego narodu, niezawodnie z rozkazem, żeby akt ten ogłosić, gdy przyjdzie pora. Szkoda wielka, że niewiadomo, czy naczelny wódz przywiózł ją z sobą do Galicyi czy też tam ją ułożył lub otrzymał wprost od Cesarza w ciągu kampanii[34].

Golicyn odebrał — dziwnem zrządzeniem losu — równocześnie list Rumiancowa i wiadomość o bitwie pod Wagram*). Coby się stało, gdyby Wagram był drugiem wydaniem klęski pod Aspern? Wolno każdemu zabawiać się takiemi przypuszczeniami, nie wolno historykowi. To

*) Ciekawą ilustracyą ówczesnego położenia stanowi rozkaz, jaki Golicyn wydał swoim podkomendnym: »w gościnę do Polaków nie jeździć i z nimi nawet nie rozmawiać«. Ob. Askenazy, Ks. Józef Poniatowski str. 204. Ani brutalne, prowokujące postępowanie ofi-

tylko pewne, że pogrom francuskiej armii byłby sprowadził o wiele znaczniejsze zmiany na karcie europejskiej, niż to stało się w Schönbrunn. Czy jednak pośród tych zmian — byłoby miejsce na Polskę, polskie królestwo pod berłem Aleksandra, mimo rad Golicyna i garstki zwolenników jego opinii?

Z tem wszystkiem wojna dziewiątego roku nie minęła bez wpływu na nową ewolucyą »ulubionej idei« w umyśle Aleksandra. Nie w pierwszej chwili jeszcze. Na razie pozostała jakiś czas w zapomnieniu, zagrzebana głęboko na dnie starych rupieci: w »polskich guberniach« wzmogło się ostre nasilenie represyi, widocznej od tylżyckiego pokoju, odbijającej od łagodności pierwszych lat panowania, nawet od czasów Pawła[35]. Czy ta większa swoboda ruchów, pozostawiona wówczas rosyjskim jenerałom w »polskich guberniach«, nie była może pewnym wentylem bezpieczeństwa wobec coraz rozpaczliwszego położenia Cesarza, coraz duszniejszej atmosfery w stolicy? Trudno odważyć takie imponderabilia. To pewne, że petersburski wulkan huczał groźniej i groźniej, z każdym miesiącem, z każdym niemal tygodniem; to właśnie owe czasy, kiedy Napoleon zabronił francuskiemu posłowi powtarzać uprzykrzone pogłoski o blizkim w Petersburgu przewrocie[36].

Na tem tle »ulubiona myśl« Aleksandra weszła w nową, realniejszą podobno fazę rozwoju. Larwa dobrych intencyi młodego ideologa — poczwarka trzeźwych rachub »chy-

cerów ani też fraternizowanie przy kieliszku, z szeroką duszą na talerzu, nie było pożądane wobec niejasnej sytuacyi. Obfity materyał, podany w dziele Askenazego l. c. str. 289—297, w wyciągach z aktów petersburskiego archiwum generalnego sztabu, rzuca wiele światła na sytuacyę, trudno go jednak należycie spożytkować z powodu fragmentarycznego charakteru cytatów. To tylko w każdym razie wydaje się pewnem, że Golicyn uważał za główną dyrektywę swego działania: dokonać, ile możności, takiej okupacyi kraju, żeby w danym razie łatwo można przeszkodzić zarówno powrotowi Galicyi pod rządy austryackie jak i przyłączeniu do Księstwa Warszawskiego.

trego Greka«, ze świadomem dążeniem do wyzyskania dobrej wiary Polaków — przekształcała się zwolna w niestałego motyla, którego barwne skrzydła mknęły ku śmiałym wzlotom w kierunku politycznych zamysłów, spełnionych ostatecznie na kongresie wiedeńskim.

Pokój schönbruński rozniecił przedewszystkiem nieufność Aleksandra względem Napoleona. Przestał wierzyć w lojalność sprzymierzeńca. Napróżno Napoleon ofiarował rzetelnie najsilniejsze rękojmie, że nie myśli bynajmniej o dalszem rozbudowaniu Księstwa w niepodległe królestwo polskie. Odkąd zaś Aleksander utracił wiarę w »przyjaźń wielkiego człowieka«, przestał wierzyć w talizman, którym przed dwoma laty spodziewał się ubezwładnić wiszacy miecz Damoklesa, w każdym kroku Napoleona wietrzył zdradziecki zamiar. Miazmata nieufności zatruły chorobliwą imaginacyą Cara jadem istnych halucynacyi: wbrew oczywistej prawdzie posądzał Napoleona, że wabi go w pułapkę, zastawia sidła, aby go zgubić, aby pozbyć się sprzymierzeńca, wobec którego przyjął rozległe zobowiązania w dalekiej perspektywie — ustne, nie wyrażone w martwej literze obu traktatów, r. 1807 i 1808. W oczach Napoleona sojusz rosyjski, w zasadzie tak pożądany, miał jednę słabą stronę: niepewność, czy przypadkiem sztafeta z Petersburga nie przyniesie złowrogiej wieści o nowym przewrocie w Rosyi; czy w tym samym momencie, gdy on w Tujlerjach snuł śmiałe kombinacye, oparte na rosyjskiem przymierzu, w Zimowym Dworcu na carskim tronie zasiada jeszcze Aleksander I? Ta »niewiadoma« — *une chose fantasque* — mąciła najpewniejsze rachuby. A równocześnie następca Pawła I nie mógł pozbyć się podejrzenia, że zamysłom Napoleona dogadzałaby może jakaś rejencya *à la diable* w Petersburgu; jeżeli Aleksander zniknie z widowni, ustaną krępujące zobowiązania, których Cesarz Francuzów nie mógł wypełnić, zaplątany w Hiszpanii, albo może i n i e c h c i a ł, skłaniając się ku innym w kwestyi wschodniej widokom...[37]

Od schönbruńskiego pokoju Aleksander żałował Tylży, tęsknił do porzuconej roli Agamemnona królów; nie minęło kilka tygodni, a on sam przyznał w rozmowie z ks. Adamem, że zbłądził w r. 1805, gdy zaniechał odbudowania Polski i wybrał drogę do Austerlitz — na Berlin. Doświadczenia czterech lat utwierdziły go w przekonaniu, wiotkiem jeszcze i chwiejnem przed kilku laty, że bez Polaków, bez ich ofiarnej, dzielnej pomocy, nie może rzucić rękawicy Bonapartemu. Tem gorzej, że może niepotrzebnie przeląkł się swojej »ulubionej myśli« w r. 1805, pod wpływem tych samych obaw, które po tyle razy ruszały paraliżem śmiałe zapędy przedsiębiorczego Cara. W takich refleksyach mógł coś zaważyć list Golicyna: może odbudowanie Polski nie było przecież takim hazardem, jeżeli je popierał, tak gorąco, z zapałem, wybitny przedstawiciel moskiewskiej arystokracyi. Golicynowie — to ruska gałąź rodu Giedymina. Czartoryski po jednej stronie, po drugiej ruski Giedyminowic, wznawiali odmłodzone hasło praojca: »Wara Krzyżakom — Niemcom, Francuzom — od Polski-Rusi!«

IV.

...Żeby wyjść z honorem
I żeby niepodległość ocalić, zachować —
Ja widzę tylko jeden środek: ofiarować
Po śmierci Stanisława koronę wnukowi
Katarzyny — jeżeli nie Aleksandrowi,
To Konstantemu; byle mieć na polskim tronie
Wnuka tej, co dostała losy świata w dłonie.
Król tak myśli; tak myślą pierwsze nasze głowy.
Interes dynastyczny Imperatorowej
Rozkaże mieć nad nami opiekuńcze skrzydła;
My pod temi skrzydłami nie wpadniemy w sidła
Ponastawiane na nas; możem się naprawić,
Kraj zreorganizować i — synom zostawić
Albo wnukom dość mocy, rozumu i woli,
Do odzyskania dawnej potęgi i roli...



Taki testament pozostawiła »jedna Polska« pokoleniom porozbiorowym*) ta, której smutna pamięć przeszła do potomności z przekleństwem Targowicy, ze złowrogiem wspomnieniem wileńskich i warszawskich szubienic 94-go roku. Testament »drugiej Polski« — to konstytucya 3-go maja, tradycya Wielkiego Sejmu, Kościuszko i Legiony.

Ten sam senator, w którego usta Mickiewicz włożył testament »jednej Polski«, biskup inflancki, nie zawahał się nawet bronić wstrętnego piętna hańby, kalającego stronników Rosyi jawnym, oczywistym dla wszystkich dowodem zdrady:

Hetman wziął rosyjskiego tytuł jenerała,
Ażeby rosyjskiemi wojskami dowodzić,
Które bez tej komendy, do góry nogami
Przewróciłyby Litwę; widzimy to sami.

---

*) Słowa biskupa inflanckiego z II sceny fragmentu tragedyi Mickiewicza *Jakób Jasiński albo Dwie Polski*, w przekładzie Olizarowskiego. Ta trzecia scena fragmentu, dyalog Biskupa z Referendarzem, »jest to dyalog historycznie i społecznie najważniejszy, jaki Mickiewicz kiedykolwiek napisał, porusza bowiem jednę z najżywotniejszych kwestyi. Tak rozmawiały z sobą *mutatis mutandis* w r. 1830 i 1863 stronnictwa nasze polityczne, i pomimo, że wiek już minął od tej domyślnej rozmowy Kossakowskiego z Referendarzem, dyalog ten jeszcze się nie zakończył«. Pisze to o tym dyalogu Prof. Kallenbach (Adam Mickiewicz II. 230); w ogólności nie skłonny do zachwytu wobec pozostałych fragmentów francuskiej twórczości dramatycznej Mickiewicza, zaznacza, że ten »dyalog jest po mistrzowsku przeprowadzony i godzien bliższego ocenienia». Podzielając najzupełniej to zdanie, nie wahałbym się twierdzić, że nigdzie może intuicya historyczna Mickiewicza nie odniosła tak świetnego tryumfu, jak w tym fragmencie dramatu p. t.: »Dwie Polski«, i w ogóle — o ile ze szczupłych szczątków i z tytułu samego można sądzić — w całym pomyśle i w założeniu tragedyi. Intuicyą poety zasilała tu jeszcze żywa, świeża tradycya; nikt jednak tak jej nie odczuł, nikt nie wniósł w nią tyle światła, nikt z taką głębokością myśli nie sięgnął w jej treść: nikt z współczesnych ani z późniejszych pisarzy, nie wyjmując Kalinki. Dyalog Biskupa z Referendarzem wydaje nam się nietylko dojrzałym owocem długoletnich rozmyślań poety nad najżywotniejszym problematem współ-

Hetmana za postępek tak roztropny winić,
Nie jestże to, co zbrodni zarzuty mi czynić,
Że mnie pensyą przysyła Imperatorowa?...
Przyjąłem, tak, przyjąłem ten jej żołd mizerny
I kazałem po świecie o tem wieść rozrzucić,
Żeby przeciwko sobie opinią obrócić;
Żeby takim sposobem pokazać, żem wierny
Jej — Imperatorowej. Ona przekonana,
Że mnie Rosya kupiła...
Jam kupił jej protekcyą...

Nie tu miejsce rozsądzać, jaklm był historyczny biskup inflancki, on i jego stronnicy. Biskup — kreacya poety — to nie płatny zausznik Imperatorowej, to prototyp długiego szeregu polityków, przed rozbiorem i po rozbiorze, wybitnych i tuzinkowych: pierwsze wcielenie politycznej mądrości w rozpoznaniu »systemu«, który mógł stać się deską ratunku, a także inkarnacya strasznych pomyłek w doborze środków, pomyłek rozumu i sumienia. Intuicya poety odgadła takich ludzi w plugawej rzeszy zdrajców i sprzedawczyków; Mickiewicz rósł, dojrzewał wśród pokolenia, które działało na obu sejmach, na Wielkim i Grodzieńskim; odczuł, że wielka część winowajców dźwigała na sumieniu klątwę — nie zdrady lecz tragedyi pomyłek. Na Litwie, »jedna« i »druga Polska« stały przez długie lata naprzeciw siebie, oko w oko, dwa nieprzyjacielskie obozy, na sejmikach »guberskich« i powiatowych, w zaciętych walkach wyborczych; tradycya polityczna rozdzie-

czesnego i poprzedniego pokolenia w narodzie, ale także mistrzowskim odgłosem niezliczonych dyalogów i sporów, którym Mickiewicz przysłuchiwał się od dzieciństwa. Nasłuchał się ich mnóstwo, to pewne, z rozległą skalą akcentów i poziomu: może jeszcze i w rodzicielskim domu i w Tuchanowiczach; w Wilnie, w Moskwie i w Petersburgu, gdy tworzył Wallenroda; w Florencyi, przed powstaniem, i w Rzymie, na wieść o wybuchu powstania — najmniej zapewne na emigracyi. Patrząc pod tym kątem na dyalog Biskupa z Referendarzem, historyk ma poniekąd i prawo i obowiązek, uważać go za pewnego rodzaju dokument historyczny.

lała litewską szlachtę, ludzi, rodziny, gdy już nie było o co się spierać; dolewała oliwy do jarzącego ognia zaściankowych ambicyi i nieprzyjaźni. Epigonowie Wielkiego Sejmu gardzili Targowicą, w górę wznosili czoła, uniósłszy z katastrofy niezmącone sumienie, pośród Targowiczan zaś mało kto bił się w piersi, przyznawał się do winy: gdyby nie tamci, gdyby nie podrażniono Imperatorowej, ostałaby się Polska, w najgorszym razie z królem Konstantym na tronie Jagiellonów. Ani ci ani tamci nie gardzili rangami i orderami; »Aktualny Konsyliarz Stanu«, »Włodzimierz«, krzyż maltański, wszystko łechtało próżność ludzką po jednej i drugiej stronie. Naraz ponad bagniskiem jałowych swarów i niesmacznych ambicyi stanął na widnokręgu ten sam dylemat, co przed dziesięciu, przed kilkunastu laty: z Rosyą czy przeciw Rosyi?

Po Jenie, podczas pruskiej kampanii, gdy Wołyń zrywał się do powstania, na Litwie zakiełkowała myśl odzyskania bytu politycznego pod berłem Aleksandra, i to nie w kołach dawnych Targowiczan, ale w przeciwnym, patryotycznym obozie. Najczynniejszym rzecznikiem tej akcyi był Stanisław Ursyn Niemcewicz, za Rzeczypospolitej deputat na Trybunał Litewski, poseł na sejmy r. 1782, 1786 i na Sejm Czteroletni, członek Rady Nieustającej w ostatnim składzie tej najwyższej magistratury, a po rozbiorze, po przywróceniu urzędników z wyboru, zaszczycony wyborem na pierwszego marszałka gubernialnego. Tomasz Wawrzecki, dzielny obrońca konstytucyi 3-go maja, po wzięciu Kościuszki do niewoli ostatni wódz, Naczelnik niepodległej Polski, więzień stanu za Katarzyny, wychylił się z ukrycia, by podać w tej robocie rękę Niemcewiczowi. Ledwie wyszedł manifest o wojnie z Napoleonem, Niemcewicz pospieszył do Petersburga i doręczył Czartoryskiemu swe »Myśli względem urządzenia ziem litewskich i ruskich« (28 listopada st. st. 1806): plan autonomii ziem polskich pod rosyjskim zaborem na grucie przywróconej konstytucyi 3-go maja, z widokami skupienia wszyst-

kich Polaków »pod chorągwią monarchy słowiańskiego«, przeciw zaborcy, który ich wywiódł w pole, zdeptał, zgubił Legiony. Takie akcenta rozbrzmiewają w odezwie, którą Niemcewicz wespół z ks. Adamem rozsyłali podczas pruskiej kampanii do wybitniejszych obywateli kraju. Przestrzegali przed złudzeniami: »Cokolwiek zdarzyć się może, jest rzeczą pewną, że Rosya, chociażby wznowić miała Europie przykład trzydziestoletniej wojny, chociażby natężyć miała ostatnich sił swoich, nie dopuści nigdy, ażeby Polska padła ofiarą obcej przemocy...« W tej akcyi politycznej, kierowanej przez Niemcewicza, po raz pierwszy podobno pojawiła się ulubiona w następnych latach zwrotka następcy Pawła: analogia z Węgrami, z ich stosunkiem do dynastyi Habsburgów — perspektywa wskrzeszonej Polski, jako ekwiwalentu Węgier dla domu Romanowów. Na tle tych planów Aleksander powołał do siebie Kniaziewicza, wodza oszukanych Legionów, chciał mu powierzyć organizacyę narodowych szeregów -- i spotkał się z odmową [38].

Ten zwrot opinii na Litwie dokonał się pod wpływem przeszłorocznych, niedoszłych planów Aleksandra, jego olśniewających »puławskich intencyi« w r. 1805; był jednak już od dawna przygotowany trzeźwem porównaniem stosunków rosyjskiego zaboru ze stanem rzeczy pod austryackiem i pruskiem panowaniem; i los Legionów zresztą i San Domingo nie były bez znaczenia. Ostrożny Litwin nie wierzył mocarzowi, który Polaków wycisnął jak cytrynę i żółtej febrze rzucił na pastwę, poświęcił politycznej rachubie, żeby mu nie zawadzali. Gdy przyszło wybrać między pewniejszą rzeczywistością a zawodnem marzeniem, był to wielki znak czasu, że program łączności z Rosyą odrodził się nie w szeregach szambelańskich natur, ale wśród epigonów Wielkiego Sejmu, wytrysnął z doświadczeń życia; tam, między czcicielami konstytucyi 3-go maja zabrzmiał przychylny odzew na pierwsze hasło odbudowania Polski pod berłem Romanowów. Niebawem

jednak Tylża zmroziła rozbudzone nadzieje*), przyszła pora represyi, sekwestrów i konfiskat, jenerałowie i czynownicy przypominali rok 1794. Sam widok Księstwa po tamtej stronie Niemna podzielonem uczuciem przejmował Litwę. Gorętsi, młodsi, przekradali się do narodowych szeregów, rzucali ojcowiznę na pastwę konfiskaty, w nadziei, że ją odzyszczą razem z ojczyzną, gdy powrócą na Litwę pod zwycięskim sztandarem; rzucali się na oślep

*) Pouczające są przyczynki do historyi wahania się ówczesnej opini politycznej na Litwie, w korespondencyi Ludwika Platera z Czartoryskim (Arch. Czart. Nr. 5511). L. Plater (ur. 1775), syn Kazimierza, podkanclerzego lit., konsyliarza konfederacyi targowickiej, bez wątpienia jeden z najinteligentniejszych przedstawicieli ówczesnego młodszego pokolenia na Litwie, należał w pierwszych latach Aleksandra I do szczupłego grona współpracowników ks. Adama, najściślej z nim związany. Był pomocnikiem Czartoryskiego w zarządzie kuratoryi wileńskiej; w latach 1803 i 1804 powierzono mu dość zagadkową misyę za granicę, do Niemiec i do Paryża. Podróż ta miała niezawodnie na celu zapoznanie się z racyonalnem gospodarstwem leśnem i z administracyą domen; z pewnością jednak ten oficyalny cel naukowej wycieczki Platera służył za pokrywkę tajnej, nieznanej dokładnie misyi, którą podkanclerzyc litewski spełniał za granicą. Dla formy posyłał rzadkie raporty do kanclerza Imperyum i do ministra Skarbu — częstsze, wprost do Cesarza, na ręce Czartoryskiego. Trudno przypuścić, żeby Aleksander właśnie w r. 1804 interesował się tak żywo postępami na polu gospodarstwa leśnego; wiadomo jednak, że wówczas w swym antynapoleońskim zapędzie niezmiernie żywo zajmował się nastrojem umysłów w Niemczech, wśród przymusowych sprzymierzeńców Pierwszego Konsula; Plater zaś pisał do Cesarza tajne raporty z Drezna, ze Sztutgardu, z Karlsruhe. Na liście osób, które Stanisław Niemcewicz zamierzał wciągnąć do zamierzonej akcyi, znajduje się także »rodzina Platerów«; nazwisko to pojawia się jednak właśnie wśród przedstawicieli przeciwnego, Napoleońskiego obozu, którzy podczas pruskiej kampanii 1806/7 przygotowali powstanie na Litwie i porozumiewali się z główną kwaterą francuską. Co do Ludwika Platera, pomimo rozczarowań tylżyckiego traktatu, Księstwo Warszawskie oszołomiło zupełnie tak wybitnego nawet zwolennika rusofilskiego programu, który trzy lata temu, podczas swej niemieckiej podróży, przesyłał zawsze za pośrednictwem Czartoryskiego najserdeczniejsze pozdro-

w odmęt wojaczki, bez jakiejkolwiek politycznej rachuby ale też i bez wiary w trwałość aliansu Rosyi z Napoleonem, który ich nie obronił od konfiskaty majątku. Programowi łączności z Rosyą zabrakło realnego oparcia, rzeczywistość tłumiła jego zawiązki; wspomnienie Targowicy wstrząsało sumieniami, mroziło wątłą myśl polityczną, zwróconą ku drugiemu biegunowi dążności, przeciwległemu lśniącym nadziejom, które zatliły na lewym

---

wienia dla petersburskich wrogów Napoleona, dla Stroganowa, Nowosilcowa; i z nimi był widocznie blizko związany przez ks. Adama. W kilka dni po tylżyckim traktacie Plater był już zdecydowanym Bonapartystą. Z Mitawy, 9/21 lipca 1807 pisał do Czartoryskiego: *Cette paix doit nécessairement amener des changements qui nous regardent particulièrement. Il faut vous retirer entièrement et notoirement. Votre rôle est joué. C'est à postérité de vous juger. Vous ne pouvez pas la redouter. Mais vous devez aux contemporains et à vous même de vous délier de tout devoir vis-à-vis l'Empereur et même la Russie. Il paraît certain que la Pologne sera rétablie, mais elle ne le sera pas par la Russie; au contraire, ce sera en sa défaveur. Le changement ne doit pas être fait avec votre participation, mais il ne doit pas non plus vous trouver attaché à la Russie et par conséquent d'un côté opposé. Retraite et nullité absolue doit, en conséquence, à ce que je crois au moins, devenir votre palladium pour tous les événements possibles.* W tym samym jeszcze sensie odzywa się w rok później, w lipcu 1808, wyrażając nadzieję, że półroczny urlop, za którym Czartoryski wyjechał z Petersburga, będzie wieczystym urlopem. Napoleon zdusi niebawem Austryą i stanie się rzeczywiście panem kontynentu: *il prescrira de sa propre sagesse profonde des limites à la Russie, conformes au plan qu'il couve, de séparer l'Europe de l'Asie, en créant un royaume sur le Bosphore, en rétablissant celui de la Pologne et en donnant à la Suède... une nouvelle existence sur les bords de la Baltique aux dépens des côtes russes et prussiennes...* Z następnego roku znamy tylko dwa listy Platera w prywatnych interesach, bez żadnej wzmianki o sprawach politycznych; z roku 1810 nie znamy żadnego listu. W r. 1811 Ludwik Plater znów z wielką siłą przekonania przemawia za dawnym programem Czartoryskiego, za unią Polski z Rosyą, i wysila się na wymowne argumenta, żeby ks. Adama nawrócić na tę drogę, wyrwać go z bezczynności. Nie było to osobiste tylko »nawrócenie« Platera; z nim wielu innych przeszło tę ewolucyą w r. 1809 i 1810.

brzegu Niemna. »Jak widmo dawnej Polski — mówił ks. Adam Aleksandrowi — Księstwo Warszawskie wywiera niewypowiedziany urok: jakby po stracie drogiej osoby cień jej stanął przed nami i zapowiadał rychłe zmartwychwstanie...« Ale idea ks. Adama, zaszczepiona przez Niemcewicza, zmrożona w Tylży, wegietowała utajonem życiem pod skorupą represyi i opłakanych stosunków ekonomicznych, jedynego owocu, jakim Litwę obdarzył traktat tylżycki. Pokolenie Wielkiego Sejmu, wierne zarówno hasłu niepodległości jak rodzimej, swojskiej tradycyi, z sercem zwróconem zawsze ku konstytucyi 3-go maja, nie mogło zdobyć się na zachwyty dla francuskich porządków w Księstwie Warszawskiem. Odzyskać pod berłem Aleksandra utracone palladium odrodzenia narodu, konstytucyą 3-go maja — związać zbawcze tradycye Wielkiego Sejmu z ostrożną dyplomacyą, której zabrakło Sejmującym Stanom, z tą przezornością przeszłego pokolenia, co zmierzała do celów Czteroletniego Sejmu bez niebacznego zrywania z Rosyą: to nowa, litewska ewolucya patryotycznej myśli w epoce Napoleona. Litwin czuł więcej rodzimego powietrza, więcej polskości w swoich guberniach, pod obuchem gubernatora i ruskich garnizonów, ze swym Statutem, z sądownictwem starego autoramentu, z sejmikami, z wyborem marszałków, podkomorzych, chorążych, deputatów — więcej, niż gdy go urok narodowych sztandarów zwabił za Niemen, pod wielkorządy pana de Serra. Tu źle i tam nie dobrze; tu bieda, tam ruina; tu Moskal a tam Francuz. Tymczasem, z roku na rok bladły nadzieje rozbudowania Księstwa w przedrozbiorową Polskę; mimo strzeżonych granic, zamkniętych hermetycznie, żeby na Litwę nie przedostał się zapał dla sprawy Napoleona, rosnące w Księstwie rozgoryczenie przeciskało się po za Niemen. I Litwa — nie Litwa kamerjunkrów i kawalerów św. Włodzimierza — Litwa Wawrzeckich i Niemcewiczów stawała się z roku na rok coraz wdzięczniejszą glebą dla posiewu idei ks. Adama,

jedynego, jak dotąd, wpływowego u góry rzecznika unii Polski z Cesarstwem na gruncie konstytucyi 3-go maja. Po tylżyckim pokoju, Stanisław Niemcewicz ułożył memoryał p. n.: »Uwagi względem ducha, jaki panował dotychczas w prowincyach przyłączonych od Polski i jakieby Rządowi należało przedsięwziąć miary dla utworzenia w nich teraz pożytecznej dla siebie opinii« [39].

Był wybór: z Rosyą czy przeciw Rosyi? Kto »nie wierzył w Napoleona«, wiedział też, że bez niego próżnem marzeniem byłoby »wierzyć« w »intencye« Aleksandra, »Słowiańskiego Monarchy«: i ci, co wyglądali Napoleońskich orłów po prawym brzegu Niemna, i ci, którzy pragnęli odbudowania Polski w łączności z Rosyą, jedni i drudzy przewidywali rychły koniec przymierza Rosyi z Napoleonem; w tem żadnej między nimi nie było różnicy. Dziś — jutro, przyjdzie wybrać. Zwolennicy idei ks. Adama pojmowali doniosłość chwili, czuli dobrze odpowiedzialność, jaką na siebie wezmą, jeźli w epokowym momencie staną przy Aleksandrze. Czuli, że dzięki okolicznościom mogą zaważyć na szali dziejów, więcej niźli za czasów Wielkiego Sejmu ważyła cała niepodległa Polska, rozległa ale słaba, bezbronna i wciśnięta między rozbiorowe mocarstwa. Wówczas nikt nie pożądał na seryo przymierza z Polską — teraz można niem było kupić byt polityczny, stając przy jednym z dwóch zapaśników.

Gdy tak idea ks. Adama na Litwie głębsze zapuszczała korzenie, i w Petersburgu, w Zimowym Dworcu, zawiał dla niej wiatr pomyślniejszy, niż kiedykolwiek dotąd, z większą rękojmią trwałości, mocy, niż przed laty w Puławach, przed Austerlitzem. Ubył jej tylko jeden zwolennik, i to w momencie, gdy był potrzebny, jak nigdy przed tem: sam ks. Adam.

Po Tylży Czartoryski nie słuchał rady przyjaciół, gdy go wzywali, żeby usunął się z Petersburga; nie chciał dość długo uznać, że »rola jego skończona« [40]. Cały rok został na placu; wyjechał dopiero w lecie r. 1808, gdy widział,

że dłużej nie może zostać[41]. *Nultité absolue* — to był los niedawnego ministra Spraw zewnętrznych z minionych czasów trzeciej koalicyi, los twardy, nieubłagany, gdy Aleksander wybierał się do Erfurtu. Pozostał senatorem, członkiem Przybocznej Rady — *in partibus*, za granicą, na urlopie bezterminowym. Z Puław, z Sieniawy, z Wiednia, rządził wileńskim okręgiem naukowym i od czasu do czasu pisywał do Aleksandra, wyglądając daremnie listów od »nieprzyjaciela młodości«, który trzy lata temu, w tychże samych Puławach, z rozrzewnieniem, z emfazą dziękował Czartoryskim za skarb najdroższy, za syna-przyjaciela. Znosił cierpliwie brzemię niełaski, nie dawał za wygraną; to widać z jego listów[42]. Dopiero po całym roku, podczas kampanii 1809, zjawił się znowu za rosyjską granicą, w podolskich dobrach. Stamtąd podążył wczesną jesienią do Petersburga, nieśmiało, w niepewności, co go tam czeka[43]. W towarzystwie stołecznem doznał nadspodziewanie uprzejmego przyjęcia; po wojnie r. 1809 termometr nieprzyjaznego względem Francyi nastroju podniósł się tak wysoko, że w petersburskich salonach, choćby dla demonstracyi, wyróżniano zaszczytnie upadłego przedstawiciela polityki antynapoleońskiej. I Cesarz w pierwszej chwili wydał mu się tym samym, dawnym Aleksandrem z epoki Puław, z r. 1805. Sam rozpoczął rozmowę o kwestyi polskiej: *il en parla avec plus d'intérêt qu'il ne l'avait fait jamais; il prouva lui-même par les raisonnements les plus forts l'utilité de ce projet*[44]. Ks. Adam widział jedyną trudność w Napoleonie: jak złamać jego opór przeciw odbudowania Polski pod berłem Aleksandra? *L'Empereur parut ne pas être sans espoir d'y parvenir.* Było to — przed schönbruńskim pokojem. Wkrótce, w sam dzień przyjazdu wiedeńskiego kuryera, który przywiózł wiadomość o warunkach pokoju, Cesarz wezwał Czartoryskiego. »Jakby dziesięć lat upłynęło od ostatniej rozmowy, *tellement ce qu'il dit alors était différent de ce qu'il avait dit lors de l'entrevue précédente*; rzekł tylko

sucho: *que la chose était impraticable, vu que la France connaissait trop bien ses intérêts pour vouloir jamais y consentir, car il en résulterait trop d'avantages pour la Russie*... To samo, z większym jeszcze naciskiem powtórzył po miesiącu, na ponurej audyencyi 24 listopada 1809, gdy Czartoryski wstawiał się za rodakami, którym skonfiskowano dobra za służbę w »sprzymierzonych« szeregach Księstwa Warszawskiego. Szorstko zamknął mu usta dwoma argumentami, które spowodowały ukaz o konfiskatach: racya stanu i jednomyślna uchwała ministrów. Przyznawał, że rozbiór Polski był źródłem wszystkich klęsk Europy, *mais ce n'était plus réparable... la chose n'étant plus exécutable, il avait fallu suivre une autre ligne de conduite*. I po raz pierwszy nadmienił zlekka o projekcie »odrębnej organizacyi« polskich gubernii, o czemś — jakby dziś powiedziano — w rodzaju autonomii tych samych terytoryów, przeciw którym srożył się ukaz o konfiskatach; *mais en cela même* — dodał — *il y aurait beaucoup à dire et on trouverait surtout une grande opposition à ce projet ici*...[45].

Minęło siedem tygodni; w drugi dzień Świąt, 7 stycznia (n. st.) 1810 Aleksander znów zaprosił Czartoryskiego. Był inny niż w listopadzie, inny niż w październiku, *toujors fermé et crispé... plongé dans ses reflexions,* choć widocznie chciał być uprzejmym — taki mistrz w podbijaniu serc. Nie umiał zapanować nad sobą, nad niepokojem, z którym zdradzał się w każdem słowie. Wspominał o reformie Przybocznej Rady, o jej przeobrażeniu w nową Radę Państwa; nie bez pewnego żalu przyjął wyznanie ks. Adama, że nie zamierza osiąść na dłużej w Petersburgu. Rad byłby go zatrzymał; *il avait pensé qu'il me conviendrait peut-être d'être employé plus activement.* Po całorocznem przeszło senatorstwie *in partibus,* po przymusowem oddaleniu z stolicy — było to niewątpliwe przywrócenie łaski; w położeniu Czartoryskiego, który »służył« bezinteresownie — perspektywa rychłego zwrotu

w kierunku jego przekonań i dążności. Cesarz nie ukrywał wskazówek, że przed ks. Adamem otworzy się niebawem szersze pole działania, dla którego warto pozostać, na nowo osiedlić się w Petersburgu. Zapewniał go, że odwoła wszelkie środki represyi w polskich guberniach. Wznowił wreszcie dyskusyę o kwestyi polskiej, w innym zupełnie tonie, niż w listopadzie, z takimi akcentami, jak za pierwszem spotkaniem po przyjeździe ks. Adama. »Jedynem wyjściem — oświadczył bez omówień — może być tylko powrót do naszych dawnych planów: dać Królestwu Polskiemu konstytucyę i odrębny byt polityczny, łącząc tytuł królewski z carską koroną«. I dodał: *Il faut attendre que l'Autriche fasse une bêtise et provoque une nouvelle rupture avec la France; alors on pourra trouver un moyen de s'entendre avec Napoléon et de donner des compensations au roi de Saxe*... Nie trzeba jednak czekać z założonemi rękoma. »Tymczasem dobrzeby było — *il aurait été bon* — coś zrobić w tym rodzaju z polskiemi prowincyami pod panowaniem Rosyi i — przyjąć na razie tytuł Wielkiego Księcia Litwy«. Z tak zręcznym jednak jak Napoleon przeciwnikiem, trudno pozbyć się obaw, żeby tem nie obudzić jego podejrzliwości, nie wyzwać go niebacznie do zaskoczenia Rosyi takim samym manewrem; *vu l'habileté de l'homme, on courait risque de rester en arrière*...[46].

Był to już drugi z rzędu *ballon d'essai* w tym samym, nowym dla Czartoryskiego kierunku; mniej nieśmiało puszczony, niż w listopadzie, nie z takiemi, jak wówczas zastrzeżeniami, lecz nie bez zaznaczenia wielkich trudności. Wówczas Cesarz kładł silny nacisk na opozycyą w Rosyi; teraz obawiał się Napoleona, a raczej licytacyi: kto da więcej Polakom. W listopadzie mgławica litewskiej autonomii zarysowała się blado na posępnem tle beznadziejnej politycznej konfiguracyi, pod znakiem wyroku śmierci dla rozszarpanej Polski — *la chose est irréparable*... W styczniu z tej niewyraźnej autonomicznej mgła-

wicy wyłaniał się uchwytniejszy projekt Wielkiego Księstwa Litewskiego, i to już jako pomost, wiodący do utworzenia nowej Polski pod berłem Romanowów. Odsłaniając te widnokręgi przyjacielowi młodości, Aleksander oczekiwał podobno czegoś innego jak — prośby o dalszy urlop, pod pozorem nadwątlonego zdrowia i podeszłego wieku rodziców; Czartoryski oblał go zimną wodą frazesów o niezachwianem zawsze przywiązaniu do osoby Cesarza i zarazem o gotowości do wszelkich ofiar, mienia, krwi, życia — dla Polski.

Zerwała się nić ufności; Cesarz i ks. Adam przestali sobie wzajemnie wierzyć.

Aleksander powrócił wówczas przed kilku dniami z Moskwy. Był pod wrażeniem niekłamanego zapału, z jakim lud starożytnej stolicy Carów witał niewidzianego od dawna Samowładcę[47]. Ks. Adam, przywykły do chwiejności Cesarza, do jego zależności od obaw o bezpieczeństwo własnej osoby, przypisał ten nowy zwrot w polskiej kwestyi świeżym wrażeniom Moskwy: większej pewności siebie, z jaką Monarcha wrócił do Petersburga. Oto słowa Czartoryskiego: »Może to pobyt w Moskwie wpłynął korzystnie na stanowisko Aleksandra w tej sprawie; przekonał się, że opinia publiczna nie jest tak nieprzyjazna odbudowaniu Polski. jak sobie wyobrażał. Zadziwiły go bez wątpienia poglądy, które o tym przedmiocie usłyszał z ust starego kanclerza lub hr. Markowa, *surtout de la part de ce dernier qui jusqu'ici était d'une opinion toute opposée*... Osobiste zapatrywanie Cesarza na sprawę polską jest ustalone; o tem nie można wątpić... To jednak rzeczy nie posunie naprzód... lada przeszkoda może znowu sprowadzić porzucenie gotowego już planu, choćby się wydawało, że zapadła nieodwołalna decyzya... *Ce qui rend tout scabreux et dangereux, c'est le peu de fond qu'il y a à faire sur celui qui serait appelé à jouer le rôle principal*...[48]«

Ks. Adam postradał wiarę w swoją własną »ideę«, utracił ją w wyjątkowym momencie, kiedy więcej niż

kiedykolwiek otwierało się dla niej widoków. Mylił się w r. 1805, budując na ślizkim grucie »szlachetnych uczuć« Cara. Napróżno przed Austerlitzem kruszył kopię w obronie istotnego pożytku swojej idei dla interesów Rosyi; Aleksander przyświadczał Czartoryskiemu, bez rzetelnego, silnego przekonania. Po pięciu latach odmieniły się role. Cesarz utwierdzał się w przeświadczeniu, że interes dynastyi, interes Rosyi domaga się istotnie odbudowania Polski; dyplomata-romantyk utracił wiarę w Aleksandra, w charakter przyjaciela młodości, w jego »szlachetność«, i uciekał do Puław. Odzyska ją po niewczasie, a raczej wmówi w siebie, że wierzy w Aleksandra — po bitwie pod Berezyną.

Mylił się ks. Adam, że pobyt w Moskwie pod koniec r. 1809 nawrócił Aleksandra. Zwrot był wcześniejszy. W owych pozornych skokach usposobienia podczas układów Napoleona z Austryą i po zawarciu schönbruńskiego pokoju nie było zgoła kapryśnej niekonsekwencyi. Była to tylko nowa ewolucya, co wprowadziła nieustalone zamysły Aleksandra na tor realnej, świadomej celu taktyki w kwestyi polskiej. Im niebezpieczniej było w Petersburgu, tem ponętniej przemawiała mu do wyobraźni perspektywa drugiej stolicy, bezpiecznej rezydencyi — nie w starożytnym Kremlu — ale tam, gdzie dotychczas nie był: nad Wisłą albo tymczasem choćby nad Wilią... Słyszał, że naród polski, mimo swej »niestałości«, w długiem pasmie historyi nigdy nie splamił się — królobójstwem. W ubiegłych latach ks. Adam wystawiał mu tyle razy w czarownych, olśniewających barwach przywiązanie narodu, który po ciężkich doświadczeniach niewoli stanąłby z entuzyazmem przy tronie wskrzesiciela, nie szczędząc ostatniej kropli krwi w obronie polskiego króla. Przypominał nieraz analogię z niedawnej przeszłości: *Marie-Therèse fut sauvée par les Hongrois*...[49] Suggestya skutkowała, w miarę, jak rosło niebezpieczeństwo. Syn Pawła zatęsknił wreszcie do przyszłych Węgier swojej dynastyi;

rola niezłomnych Węgrów, przeznaczona dla Polski pod berłem Romanowów, mimowoli wyrywa mu się czasami z ust i z pod pióra. Z czasem będzie to tylko dalszym rozwojem tej samej myśli, gdy po dziesięciu latach, w zniecierpliwieniu, zawoła śmiało: »Jeśli rosyjska szlachta stawi mi opór, pojadę z całą rodziną do Warszawy i stamtąd wydam ukaz o uwłaszczeniu chłopów...«[50].

Wspomnienie Węgier wiązało się z czemś innem, co po kampanii dziewiątego roku pchnęło też »ulubioną ideę« Aleksandra na realniejsze tory. Wnukowie Maryi Teresy nie zaskarbili sobie podczas tej wojny szczególnych sympatyi Cara; jeźli nie życzył szczęścia nowemu sprzymierzeńcowi, to nie modlił się także o powodzenie dawnego sprzymierzeńca z pod Austerlitz. Arcyksiążę Ferdynand zajął Warszawę, umizgał się do Polaków, prowadził wojnę w niebywały sposób, w rękawiczkach, jakby chodziło więcej o pozyskanie przyjaznych uczuć kraju, niż o ubezpieczenie strategicznych pozycyi. I Aleksander umiał — co prawda — Polaków głaskać, jeźli to w danej chwili było potrzebne. Postawa Austryi przybrała podczas wojny niepokojącą postać, zakrawała na poważniejszą akcyę, obliczoną na coś większego, niż chwilowa dywersya, jakby Habsburgom zachciało się drugich Węgier — nad Wisłą i nad Wartą. Obie Galicye, złączone z Księstwem Warszawskiem, z obszarem mało co mniejszym od rosyjskiego zaboru — jeźli potrącić nabytki Rosyi z r. 1772 — z prastarą i nowożytną stolicą Polski, z Krakowem i Warszawą: to więcej niż Korona, to Polska, *nastojaszczaja Polsza*, bez Litwy tylko, Wołynia i Podola. Na krwawym widnokręgu dziewiątego roku ukazało się naraz coś groźniejszego dla interesów Rosyi od mizernego embryonu Polski, który sam Aleksander niebacznie utworzył w Tylży. Krążyły przecież niepokojące wieści jakoby Maksymilian, stryjeczny brat Cesarza, był już desygnowany na króla tej przyszłej Polski[51].

Przed trzecią koalicyą nalegano na Cara, żeby

ubiegł Napoleona w odbudowaniu Polski. Nie zdobył się na tę śmiałość; Napoleon go nie uprzedził. Po wojnie 1809 roku odsłaniała się coraz wyraźniej perspektywa rozprawy z tylżyckim sprzymierzeńcem: *il n'y a pas pour nous deux de place en Europe!* Przed czwartą koalicyą, przed likwidacyą Napoleońskiej potęgi, wypadało — po doświadczeniach roku 1809 — ubiedz trzeciego partnera: Austryę; niedoszły rozbiór ottomańskiego państwa obudził czujność Habsburgów.

Uczniowie Katarzyny wierzyli w stary aksyomat, że cała Polska ma należeć do Rosyi, a młodsze pokolenie rosyjskich jenerałów mniej byłaby drażniła korona Jagiellonów na głowie Cara, niż Polska pod rządami przeklętych sprzymierzeńców z austerlickiej kampanii. Pod koniec roku, Golicynowie, stary Rumiancow, Markow, Moskwa — wszystko to jeszcze bardziej podziałało na Aleksandra, zachęcało do zamierzonej akcyi. Spadał mu kamień z serca: »ulubiona idea« nie pchnie *tiełochranitieli* do carobójstwa — byle ich nie popchnęło rozgoryczenie wskutek aliansu z Napoleonem.

Ks. Adam nie mylił się podobno, 7 stycznia 1810, gdy po rozmowie o kwestyi polskiej zapisał w pamiętniku: *à vrai dire, il n'y a rien à ajouter aux conversations de l'Empereur sur cette question et sur ce qu'il y aurait d'avantageux pour la Russie dans l'arrangement des affaires de Pologne; sous ce rapport la conviction de Sa Majesté est complète*[52]... A trzy dni przed tem Aleksander ratyfikował traktat o Polsce, podpisany 4 stycznia przez Rumiancowa i francuskiego ambasadora. Był to ów słynny, niedoszły traktat, któremu Napoleon odmówił zatwierdzenia, domagając się zmiany w stylizacyi zasadniczego »pierwszego artykułu« o niesłychanem w aktach dyplomatycznych, delfickiem brzmieniu: *le Royaume de Pologne ne sera jamais rétabli*[53].

Nie ma w tem żadnej »zagadki Sfinxa«, nie ma nawet niekonsekwencyi, mimo wszelkich pozorów. Rosyjska sty-

lizacya traktatu miała wiązać Napoleona, zachowując dla Aleksandra wszelką swobodę ruchów; zabiłaby tylko nad Wisłą embryon przyszłego państwa Jagiellonów. Przystając na rosyjską redakcyę, Napoleon byłby dał poręczenie, że nietylko sam tego państwa nie odbuduje, ale siłą oręża sprzeciwi się każdemu, kto zechce wskrzesić Królestwo Polskie, *le Royaume de Pologne*, czyby sami Polacy o to się pokusili, czy Habsburgowie albo kto inny. Natomiast traktat z 4 stycznia nie krępował nikogo co do wewnętrznej organizacyi obu Imperyów. Cesarzowi Francuzów wolno było np., bez naruszenia styczniowego traktatu, prowincye iliryjskie przeobrazić w osobne państwo i ogłosić się jego królem, siebie samego czy też którego z braci lub szwagrów. Tak samo Car mógł oddzielić kilka gubernii swojego państwa — sześć, siedem, osiem, jakby wypadło — i utworzyć z nich Wielkie Księstwo Litewskie, pod berłem Cesarza Rosyi, pod rządem Namiestnika, brata, W. Ks. Konstantego, albo szwagra, małżonka W. Ks. Katarzyny. Nie darmo Aleksander oparł się wszelkiej zmianie redakcyi w tym osobliwym akcie dyplomatycznym; nie był to kaprys, spór o wyrazy, *autour d'une phrase* *). Żądał ratyfikacyi styczniowego układu, *pure et simple,* w takiej samej osnowie, w jakiej go podpisali dwaj dyplomaci, rosyjski i francuski, w gołębiej naiwności, nie wiedząc, o co chodzi. *Vu l'habileté de l'homme* — to własne Aleksandra słowa, wyrzeczone 7 stycznia — chciał mieć pewność, że zręczny partner go nie uprzedzi w odbudowaniu Polski, sam czy przez kogokolwiek. Z takim traktatem w ręku, nie lękałby się współzawodnictwa. Mógłby Napoleona przelicytować: wolno mu było przeciw niepokaźnemu ołtarzykowi w Warszawie postawić za Niemnem wielki ołtarz polskich nadziei, na fundamentach konstytucyi 3-go maja.

---

*) Tytuł rozdziału w dziele Vandal'a *Napoléon et Alexandre I* (II. 354—393) o rokowaniach w przedmiocie stylizacyi 1-go artykułu niedoszłego traktatu z r. 1810.

Nikt nie miał prawa mieszać się w takie załatwienie jednej z wielu »wewnętrznych spraw rosyjskiego państwa, jak nikt nie podniósł głosu przeciw odrębnej organizacyi Księstwa Finlandzkiego. Wreszcie, jeżliby nawet Wielkie Księstwo Litewskie poruszyło lawinę nieporozumień, pod którą sojusz z Francyą wyzionąłby ostatnie tchnienie: do tej mety zmierzał już Aleksander w styczniu 1810 z silną determinacyą, a w arsenale środków, jakie przygotowywał do starcia z Napoleonem, na pierwszym planie stało pozyskanie Polaków.

Styczniowy traktat miał być ślubnym prezentem rozwiedzionego Napoleona dla przyszłej oblubienicy, Wielkiej Księżniczki Anny; ambasador francuski podpisał bez wahania preliminarz traktatu w kilka dni po dyskretnej rozmowie z Aleksandrem, w której prosił o rękę cesarskiej siostry dla swojego monarchy*). Na tle tej sytuacyi, w sty-

*) Po pokoju schönbruńskim Napoleon nie szczędził wszelkich wysiłków, żeby dać Aleksandrowi rzetelne rękojmie, że nie chce odbudowania Polski, że powiększenie terytoryum Księstwa Warszawskiego nie może niepokoić Rosyi. Nim jeszcze Montalivet miał w Ciele Prawodawczem słynną mowę 13 grudnia, która zmierzała do uspokojenia Rosyi, Napoleon upoważnił francuskiego ambasadora w Petersburgu, Coulaincourt'a, do podpisania wszelkich piśmiennych zobowiązań, jakichby Aleksander wymagał w kwestyi polskiej, *d'une manière franche et ouverte qui éloigne tout soupçon et toute arrière-pensée, en prouvant que nous n'en avons aucune.* Równocześnie z tą instrukcyą, pod datą 22 listopada, Caulaincourt otrzymał polecenie oświadczyć się w imieniu Napoleona o rękę W. Ks. Anny; wskutek wyjazdu Aleksandra do Moskwy, mógł to spełnić dopiero 26 grudnia 1809. Podpisując zatem po tygodniu preliminarz układu o Polsce, uważał, że otrzymał pod tym względem *carte blanche,* bez jakichkolwiek zastrzeżeń. Napoleon wyczekiwał stanowczej odpowiedzi w sprawie małżeństwa z W. Księżniczką, na razie zatem powstrzymał się od decyzyi w przedmiocie traktatu; w kilka zaś dni po podpisaniu umowy o małżeństwo z arcyksiężniczką Maryą Ludwiką, przesłał do Petersburga kontr-projekt traktatu o Polskę, następującej osnowy: *L'Empereur Napoleéon s'engage à ne jamais donner aucun secours ni assistance à quelque Puissance ou à quelque soulèvement intérieur que ce que puisse être qui tendrait à rétablir le Royaume de*

czniu 1810, rozwinęła się zręczna gra »przebiegłego Greka«, godna niezrównanego Talmy, którego Car podziwiał w Erfurcie, komedya serdecznych uczuć, z doskonale udanem pragnieniem związku, któryby ugruntował trwałość sojuszu; *des bons offices* wobec Carowej-Matki, do której należało ostatnie słowo w decyzyi o losach córki; jej wahanie się, opór ze względu na wątłe zdrowie młodej księżniczki; wreszcie odmowa pod pozorem dwuletniej zwłoki — misternie odwleczona do pierwszych dni lutego, gdy Aleksander liczył, że zatwierdzenie styczniowego traktatu jest już w drodze z Paryża do Peterburga. Kunsztowna gra zawiodła. Ocukrzona odmowa, datowana 4 lutego 1810, skrzyżowała się z depeszami, które jak piorun spadły na głowę Cara, pod migocącym nad nią mieczem Damoklesa. Napoleon odmówił ratyfikacyi traktatu, w tem brzmieniu, do którego syn Pawła nie bez powodu tak wielką przywiązywał wagę; żądał zmian stylizacyi i zarazem donosił niedoszłemu szwagrowi, że nie mogąc doczekać się odpowiedzi w oznaczonym terminie, żeni się z córką austryackiego cesarza. Wszystko poszło piorunem: 2 kwietnia 1810 orszak europejskich królów asystował w Notre Dame ślubowi Napoleona z arcyksiężniczką Maryą Ludwiką [54].

Pologne. Tę zmianę stylistyczną motywował w ten sposób: *Je ne puis pas dire que le Royaume de Pologne ne sera jamais rétabli, car ce serait dire: si un jour les Lithuaniens ou toute autre circonstance allaient le rétablir, je serais obligé d'envoyer des troupes pour m'y opposer.* W tym samym duchu polecił zmienić stylizacyę innych, szczegółowych artykułów traktatu: *Partout où l'ambassadeur a promis notre intervention, le ministre devra se borner à stipuler notre abstention.* Wzmianka o Litwinach jest w każdym razie charakterystyczna, choć trudno z niej wnosić, jakoby Napoleon przejrzał misterną grę Aleksandra. Jeźli jednak Coulaincourt reprodukował tę wzmiankę i w ten sposób motywował wobec Aleksandra francuską kontr-propozycyę, łatwo pojąć, że to Cara zaniepokoiło i skłoniło do upartego obstawania przy rosyjskiej stylizacyi traktatu. Ob. *Correspondance de Napoléon I*, Nr. 16.178, oraz Vandal. l. c. II. 184, 282 n.

Pod koniec marca, kiedy arcyksiężniczka w tryumfalnym pochodzie zdążała do Paryża, Czartoryski męczył się w Petersburgu nad memoryałem o projekcie Wielkiego Księstwa Litewskiego. Znów wezwał go był Cesarz i jasno już tym razem postawił kwestyę: pytał, co ks. Adam sądzi o zamierzonym planie, czy można liczyć na wierność »mieszkańców ośmiu gubernii«, które miały się przeobrazić w odrębne państwo, złączone unią dynastyczną z Cesarstwem. Chłodna odpowiedź ks. Adama nie mogła zbudować Cara; przyjaciel młodości odrzekł, że bez namysłu nie może odpowiedzieć, musi się zastanowić. Przyobiecał wyczerpujący elaborat o tym przedmiocie. *Ce n'était vraiment pas facile.,. c'était élever autel contre autel et risquer la guerre civile de notre pays* — zapisał w pamię- miętniku. »A trzeba odpowiedzieć, *soit par convenance, soit parceque en présence d'un avenir toujours douteux,* nie można stargać zupełnie nitki, która w danych okolicznościach, ze zmianą położenia, może nabrać wartości, nieocenionej wartości« — *un fil qui, dans de circonstances différentes, pouvait devenir encore précieux...*[55]

Memoryał Czartoryskiego, który znalazł się w tajnych papierach Aleksandra, nie świadczy o przezorności księcia, żeby tę »nić« utrzymać, ustrzec od potargania. Trzeba to przyznać. Otwarcie, szczerze, oświadczył się przeciw projektowi Wielkiego Księstwa Litewskiego. Albo — albo! Jedynym środkiem pozyskania Polaków może być tylko przywrócenie ojczyzny w granicach przedrozbiorowych, złączenie wszystkich dzielnic. »Litwa« będzie półśrodkiem, od którego potomek Giedymina starał się odwieść przyjaciela młodości. Co więcej, nie wahał się wypowiedzieć wyroku śmierci na samą nawet »ideę księcia Adama« — *idée favorite* Aleksandra. Oto ostatni ustęp memoryału z 5/17-go kwietnia 1810: »Dodam jeszcze nakoniec jedną uwagę: wszystko ma swoją porę. Pomyślna chwila dla idei naszej minęła. Nie pora jąć się jakiegokolwiek dzieła w ostatniej chwili, gdy niepodobna zapobiec niekorzyst-

nemu wrażeniu, że robi się to pod przymusem. W takich okolicznościach trudno liczyć na powodzenie, zwłaszcza, że nieprzyjaciel może Waszą Cesarską Mość ubiec. Zawsze lepiej brać się do rzeczy w stosownej porze, dopóki wielkie masy narodu nie widzą konieczności takiego działania. Jeżli dzisiejsze przesilenie zakończy się szczęśliwie dla Waszej Cesarskiej Mości, i ja naówczas śmielej będę doradzał przystąpić do wykonania teraźniejszych zamiarów, bo dobrowolna, nieprzymuszona wspaniałomyślność daje zawsze pewniejszą rękojmię korzyści, zwłaszcza w takim momencie, gdy przewaga jest po stronie wspaniałomyślnych. Nawet największe szczęście, sprzyjające jakiemuś rządowi, nie zapewni mu bezpieczeństwa na przyszłość, a zamiast niezadowolonej i nieżyczliwej ludności w nadgranicznych prowincyach, lepiej mieć tam szczęśliwych, wiernych poddanych, którzy będą przedmurzem Rosyi«. Na razie zatem: *nic* — nic oprócz powściągnięcia represyi w polskich guberniach, prócz ścisłego wymiaru sprawiedliwości, zrównania podatkowych ciężarów, ubezpieczenia funduszów edukacyjnych i t. p.; wreszcie możnaby w Wilnie utworzyć najwyższy trybunał apelacyjny dla tych ośmiu gubernii, z pominięciem petersburskich instancyi, to sprawiłoby dobry efekt. A jeźli Aleksander zwycięży Napoleona, wtedy będzie pora pomyśleć — choćby i o Wielkiem Księstwie Litewskiem[56]...

Po odczytaniu tego memoryału, wspomina Czartoryski, *l'Empereur avait un regard sevère et fixe qui rappelait les yeux hagards qu'il avait à l'époque d'Austerlitz; sa contenance était pleine d'abattement et de découragement.* Miał podobno wrażenie, że »przyjaciel młodości« ucieka z tonącego okrętu. Właśnie kuryer paryski przywiózł wiadomość, że córka sprzymierzeńca z pod Austerlitz przybyła do Paryża i jest już Cesarzową Francuzów; pod niezwietrzałem wrażeniem przeszłorocznych pogłosek, może Carowi ukazało się widmo którego z arcyksiążąt w koronie Jagiellonów.

Z czem zatem ks. Adam przybył do Petersburga po wojnie 1809 roku, jeźli tym memoryałem miał zakończyć pobyt w stolicy? Pocóż w jesieni wznawiał dyskusyę o swej »idei«, aby na wiosnę doradzać jej odroczenie *ad calendas graecas* — aż do pogromu Napoleona? Nie darmo tyle miesięcy bywał w petersburskich salonach. Wówczas, pod koniec 1809 roku, stary Rumiancow w poufałej rozmowie z francuskim ambasadorem tłumaczył mu tajemnicę Samodzierżawia. *C'est à tort que l'on suppose à l'autocrate la pleine et parfaite indépendance de ses décisions* — mówił rosyjski kanclerz — *illimité en droit, son pouvoir doit en fait tenir compte de l'opinion mondaine, et, dans une certaine mesure, gouverner avec elle; il en résulte pour la Russie une forme de gouvernement très particulière: c'est le despotisme tempéré par les salons* [57]. Ks. Adam wywiózł z tych salonów wrażenie, że Aleksander musi stanąć do walki z Napoleonem, albo, w razie dłuższego jeszcze wahania, będzie zmieciony, zniknie z widowni. Nie chciał stawiać »ołtarza przeciw ołtarzowi«, kiedy przed twórcą zamierzonej budowy tak niepewny, posępny otwierał się horoskop. Przed trzema laty sam książę Adam zapłodnił myśl Aleksandra ideą Niemcewicza, planem autonomicznej organizacyi ośmiu polskich gubernii; sam zamknął wówczas własną myśl polityczną w tych ciaśniejszych granicach, zastosowanych do położenia podczas pruskiej kampanii. Nie wahał się budować tego ołtarza, choć równocześnie Dąbrowski z niedobitkami Legionów ofiarowali do wzniesienia przeciwnego ołtarza polski oręż na kielnie, polską krew jako cement; nie odstraszał go skrupuł: przeciwko Dąbrowskiemu postawić Kniaziewicza; sam przywoływał go do Taurogów. Nie mówił, że za późno; krew lała się pod Czarnowem, pod Pułtuskiem, pod Eylau — on nie ostrzegał przed »niekorzystnem wrażeniem spóźnionej akcyi«, sam do niej najżarliwiej przykładał rękę, nie szczędząc najosobliwszych pomysłów, jakby Litwinów i Wołyniaków skupić przy Aleksandrze przeciw »Bona-

partemu«. A miał za sobą wówczas gorzki zawód przeszłego roku, lekkomyślne rozbicie puławskich planów. Teraz, gdy Aleksander sam podejmował plan Niemcewicza — Czartoryski odradzał. Zachwiała się widocznie wiara w Cesarza; nie tyle może nawet w jego osobisty charakter, w wartość jego słów, postanowień — pod tym względem do tylu dawniejszych rozczarowań nic chyba nie przybyło nowego; stracił poprostu wiarę w Aleksandra, w jego gwiazdę i przyszłość. A zarazem urosło w księciu Adamie poczucie odpowiedzialności, odkąd Puławy znalazły się w granicach Księstwa Warszawskiego. Po roku 1809, w przededniu nowej wojny, nie potrafił zdobyć się na odwagę, żeby wznowić i rzucić w naród własne, dawniejsze hasło: »z Rosyą!«. Nie darmo odgłos niedalekiej tradycyi odezwał się w fragmencie dramatu Mickiewicza:

Książęta Czartoryscy, żeby zaprowadzić
Reformy i siostrzeńca na tronie posadzić,
Zawezwali pomocy Imperatorowej...
To też sąd potomności spadł na nich surowy...

V.

»Jeżeli kiedy przyjdzie do tej ostateczności, niech Wasza Cesarska Mość rozkaże skonfiskować moje majątki a mnie samego rozstrzelać, mniejsza o to, bylebyś, Najjaśniejszy Panie, oddał mi sprawiedliwość, że byłem zawsze *un galant homme*, zawsze prawdę mówiłem Waszej Cesarskiej Mości i nigdy Go nie zwodziłem...«.

Czartoryskiemu nie zabrakło odwagi wypowiedzieć te słowa do Aleksandra w styczniu 1810, jak w 21 lat potem nie wahał się podpisać detronizacyi Mikołaja I, rzucił fortunę na pastwę konfiskaty. Nie miał jednak odwagi w r. 1831 objawić głośno, publicznie, tych dwóch słów, które powiedział szeptem po podpisaniu aktu: »Zgubiliście Polskę!«. Może podobna rozterka uczuć i sądu trapiła go już

w roku 1810, gdy pisał ów memoryał przeciwko utworzeniu Wielkiego Księstwa, i stwierdzał sucho, że już minęła pora urzeczywistnienia jego »idei«; wszak sam przyznawał, że nie godzi się stargać tej »drogocennej nitki«, na której może wypadnie jeszcze kiedyś przytwierdzić kotwicę ocalenia, jeżeli Aleksander wyjdzie obronną ręką z krytycznej sytuacyi. W papierach, w listach ks. Adama niema żadnego śladu, żeby »uwierzył w Napoleona«. Zdobył przecież niedawno europejski rozgłos, jako nieprzejednany przeciwnik »Bonapartego«; był — jak sobie wyobrażali francuscy dyplomaci — »złym duchem« Aleksandra; upadł jako ofiara autynapoleońskiej jego polityki. I w r. 1810 daleko było Czartoryskiemu do nawrócenia; potęga Napoleona imponowała mu wprawdzie więcej, niż przed pięcioma laty, nie dostrzegał w niej jednak przystani, do której sprawa polska bezpiecznie mogła zawinąć. Mimo to, gdy przybliżał się moment wyboru: z Rosyą czy przeciw Rosyi — powietrze petersburskie zaciężyło mu nie do zniesienia, rwał się do Puław, do »nicości« w Puławach, byle imienia »familii« nie wiązać z Rosyą; bądź co bądź, obóz patryotyczny, w znacznej, przygniatającej większości wyczekiwał zbawienia od Napoleona. Ks. Adam wyjechał z Petersburga pod koniec czerwca 1810. Nigdy tam już nie wrócił, gdzie przeszła mu cała młodość, gdzie zapracował na imię europejskie i dał poznać się światu więcej, niż którykolwiek z książąt Czartoryskich, niż ks. August i ks. Michał.

Rezerwa ks. Adama nie ochłodziła bynajmniej Aleksandra w jego zamysłach względem Wielkiego Księstwa Litewskiego; przeciwnie silniejszego dała mu bodźca. Wszak ojciec ks. Adama miał tytuł feldmarszałka austryackiego, zażywał po wszystkie czasy wielkiej wziętości u wiedeńskiego dworu. Kiedy syn jego uciekał z Petersburga, po ślubie Napoleona z arcyksiężniczką, pchnęło to sprawę Wielkiego Księstwa na realniejszą drogę, niż gdyby zajął miejsce w nowej Radzie Państwa i z entuzyazmem wziął

się do dzieła. Idea Niemcewicza, odbudowanie Polski pod tymczasową firmą Wielkiego Księstwa, z stolicą na razie w Wilnie, którą w przyszłości przeniesie się do Warszawy: to plan, w którym i Aleksander i nieodstępny wówczas jego powiernik, niedoszły reformator Rosyi, Sperański, widzieli zgodnie, według słów Sperańskiego, »nie tylko korzyść ale bezwzględną konieczność« — *nie tokmo pa widam polzy no pa sowierszennoj nieobchodimosti*[58]: aby ubiedz Napoleona i dom Habsburski. Tylko Sperański trwał w tem zapatrywaniu aż do swego upadku; Car-Hamlet to przystępował do dzieła, to trapił się myślami, czy ks. Adam nie miał słuszności: czy nie za późno? Oddzieli od Imperium polskie gubernie, utworzy z nich Wielkie Księstwo — kto wie czy nie... *pour l'Empereur d'Autriche?* Polska Napoleńska i Litwa Romanowów nie staną przeciw sobie; Litwa, wyposażona odrębnym bytem politycznym, z żołnierzem narodowym, uzbrojonym przez Cara, przymknie do Polski Napoleońskiej, jeżeli zięć Franciszka do Księstwa Warszawskiego wcieli Galicyą, jeżeli skleci takie królestwo i stryja żony ogłosi polskim królem. Może z tem czeka tylko na wykonanie planów Aleksandra; jeźli za Niemnem będzie nie Rosya, lecz Wielkie Księstwo Litewskie, Habsburg w polskiej koronie przyjdzie do gotowego. A na te wątpliwości, na ich spotęgowanie, hamujące Monarchę w wykonaniu zamiarów względem Wielkiego Księstwa, wpłynęła zgubnie rezerwa ks. Adama. Jakże wierzyć Litwinom? Sam Czartoryski odradzał. U Hamletowskich natur nieraz to samo, co je pcha do działania, rozbudza wątpliwości i wstrzymuje od czynu...

»Przekonać się, ile można, dowodnie, jakie są rzeczywiście plany Napoleona w sprawie odbudowania Polski; ulepszyć nadzór dyplomatyczny w Wiedniu i w Paryżu«[59] — to rada Sperańskiego. W tej myśli, równocześnie ze ślubem Napoleona, wyprawiono do Wiednia zręcznego dyplomatę, dobrze obeznanego z Polską i z polskiemi

sprawami, Dawida Alopeusa*). Miał przedewszystkien
dować teren na dworze austryackim, rozciągnąć na
»dyplomatyczny nadzór«, lepiej, niźli to umiał ro
ambasador; w miarę możności, miał polecenie sprół
więcej, torować drogę do tajemnego porozumienia
syą, wzbudzić u dworu wiedeńskiego nadzieje, że Ale
der gotów Austryi dopomóc do odzyskania utra
pozycyi nad Adryatykiem, we Włoszech i nad R
nawet do rozsądnego podziału interesów na półw
bałkańskim, z obopólną korzyścią, w razie rozbioru T
Byle Austrya zrezygnowała z kompensat za Karpa
byle wiedeński dwór dał rękojmię, że Rosyi w I
nie wejdzie w drogę; byle lojalnie uznał, że kwesty
ska wchodzi wyłącznie w sferę rosyjskich interesów
sya gotowa do wszelkich ustępstw, do gorliwego po
Austryi na każdem polu, do zapewnienia, że w kw
wschodniej, przy likwidacyi ottomańskiego państwa, Au
nietylko żadnej nie dozna ujmy, ale przeciwnie zdob
nowe, trwałe podstawy rozwoju i znaczenia. Misya
peusa przyniosła zrazu obfitsze plony, niż po niej sp
wano się w Petersburgu. Metternich, twórca zbl
Austryi z Napoleonem, pracował w Paryżu nad utr
niem dokonanego dzieła, istotnie nie bez pewnego
wania w kierunku kwestyi polskiej; w jego nieobec
zabiegi Alopeusa znalazły tyle wdzięcznego gruntu w
deńskiej kamaryli, że teść Napoleona skłaniał się
bardziej do sekretnego układu z Rosyą. Tak było w
śniu 1810. Ale Metternich, ostrzeżony o tem nieb
czeństwie, wrócił z Paryża i jednem cięciem zni

*) Alopeus mianowany był posłem rosyjskim w Neapolu, w
dniu zaś zatrzymał się »po drodze«. Gdyby akcya nie udała
gdyby wykryła się przed Napoleonem, Aleksander mógł się j
przeć i zrzucić odpowiedzialność na Alopeusa, jakoby dzi
własną rękę. Rzeczywiście po powrocie Metternicha, odwołan
peusa; niedoszły poseł przy neapolitańskim dworze nie dojec
Neapolu.

misterną przędzę całej tej dworsko-dyplomatycznej intrygi[6°]; październikowe raporty z Wiednia do Petersburga stwierdziły bezgraniczną zależność Austryi od Francyi, zarysowały przed wzrokiem Aleksandra jeszcze wyraźniej widmo Habsburskiej kandydatury na tron wskrzeszonej Polski. Tymczasem bowiem, na nowe nalegania rosyjskiej dyplomacyi o zatwierdzenie styczniowego traktatu, Napoleon stracił cierpliwość. Zawsze był gotów ratyfikować traktat z proponowaną zmianą stylizacyi; na upór Aleksandra co do redakcyi pierwszego artykułu: *Le Royaume de Pologne ne sera jamais rétabli* — dał po raz pierwszy ostrą odpowiedź, która na zawsze pogrzebała ów traktat. Ambasador rosyjski poparł swe nalegania drażliwemi reklamacyami, w sprawie niepokojących pogłosek o planach odbudowania Polski, z zapytaniem, co znaczy świeżo wydana broszura Kołłątaja itp., itp. *Que prétend la Russie par un tel langage? Veut-elle la guerre? Pourquoi ces plaintes continuelles? Pourquoi ces soupçons injurieux? La Russie veut-elle me préparer à sa défection? Je serai en guerre avec elle le jour où elle fera la paix avec l'Angleterre.* Taką piorunującą notę otrzymał Coulaincorut w odpowiedzi na reklamacye rosyjskiego kolegi. Złagodził ton instrukcyi, komunikując treść jej petersburskiemu gabinetowi, musiał jednak w jej duchu uczynić przedstawienia. »Nie mogą na mnie się skarżyć — pisał Napoleon — Nie chcę odbudowania Polski; nie chcę moich przeznaczeń zakończyć w polskich piaskach. *Je me dois à la France et à ses intérêts, et je ne prendrai pas les armes à moins qu'on ne m'y force, pour des intérêts étrangers à mes peuples...* Ale nie mogę się zobowiązać, że chwycę za broń przeciw niewinnym ludziom, którzy mi nie zrobili nigdy nic złego, służyli mi zawsze dobrze, okazywali mi dobrą wolę i wiele poświęcenia. W ich własnym interesie i w interesie Rosyi upominam ich ciągle, żeby spokojnie się zachowali, wytrwali w posłuszeństwie, *mais je ne me déclarerai pas leur ennemi;* nie powiem

Francuzom: idźcie przelewać krew, aby Polska została pod jarzmem Rosyi...« [61].

Nigdy może Napoleon nie określił tak szczerze swojego stanowiska; Car jednak widział w tem oświadczeniu zapowiedź odbudowania Polski austryackiemi rękoma. Szczególny traf podniecił jego podejrzliwość. W lipcu zerwały się rokowania o zatwierdzenie styczniowego traktatu; wkrótce, 21 sierpnia, obrano następcą szwedzkiego tronu — francuskiego marszałka. Napoleona gniewał ten niepotrzebny awans jego jenerała; Aleksander nie wierzył. Arcyksiążę na polskim, Bernadotte na szwedzkim tronie, na czele bitnych, odwiecznych wrogów, którym przed dwoma laty Rosya wydarła trzecią część Szwecyi: to nic innego, jak koalicya przednich straży Napoleona — spisek na zgubę Rosyi. Jesień 1810 roku stawiała ten horoskop na zachmurzonym widnokręgu utrapień znękanego monarchy, któremu wzmagające się wrzenie w petersburskich salonach szarpało chore nerwy. *Cette époque est une des plus délicates que j'aie eu à passer ici* — pisał Coulaincourt o jesieni 1810 roku. Dziwił się nawet pogodzie Aleksandra; »najprzebieglejszy z Greków« grał dobrze trudną rolę [62]. Za to tem jaśniej rysowały się w jego myśli dwa śmiałe, pokrewne plany, dla zniszczenia urojonego zamachu na całość Rosyi, którego zdradziecki zamiar podsuwał sprzymierzeńcowi: dwa Wielkie Księstwa, Finlandzkie i Litewskie — ten sam na obie strony środek zjednania dwóch posterunków Napoleona, Szwedów, Polaków. Na zewnątrz trwał dalej sojusz, lecz obaj sprzymierzeńcy oswajali się coraz więcej z koniecznością zerwania. I Napoleon godził się zwolna z myślą o tej ostateczności: drażniony podejrzeniem, skargami Aleksandra brał je za wstępne kroki do zwrotu w stronę Anglii. Przed wyjazdem Metternicha z Paryża, rzekł do niego otwarcie: *Le jour où je me verrai forcé de faire la guerre à la Russie, j'aurai un allié puissant dans un roi de Pologne*... [63]

Z końcem roku 1810 wojna wisiała na włosku. Napoleon wcielił do Francyi miasta hanzeatyckie i księstwo oldenburskie, terytoryum dynastyi, spokrewnionej z rosyjskim domem panującym. Zniewolił go do tych kroków system kontynentalny, jedyny środek zgnębienia Anglii, zniweczenia jej handlu, zmuszenia do pokoju. Tymczasem Aleksander ogłosił pamiętny ukaz z 31 grudnia 1810; czynił nim niebezpieczny wyłom w systemie kontynentalnym, krzyżując wszystkie widoki sprzymierzeńca, wbrew wyraźnym zobowiązaniom tylżyckiego traktatu[64]. Na tle tej sytuacyi obydwa plany, finlandzki i litewski, poszły w odwłokę; groza blizkiego starcia domagała się innych, energiczniejszych środków *). Nie pora klecić »ołtarz przeciwko ołtarzowi«, Wielkie Księstwo Litewskie, gdy wojna wybuchnie lada chwila. Aleksander, rwąc się do wojny, po-

*) Znana ta i należycie już wyjaśniona faza planów Aleksandra I. w sprawie odbudowania Polski, opracowana była niedawno w dziełach Vandala i Dubrowina; materyał do jej historyi zawarty jest w korespondencyi Czartoryskiego z Aleksandrem, którą Mazade ogłosił w r. 1887. Dość tu zatem przypomnieć główne momenta tej korespondencyi: list Aleksandra z 6 stycznia n. st., odpowiedź Czartoryskiego z 30 stycznia n. st., list Aleksandra z 12 lutego n. st., wreszcie sprawozdanie Czartoryskiego z kroków, przedsięwziętych w Warszawie, d. d. Puławy 12 marca 1811, nie zamieszczone w publikacyi Mazade'a, i w streszczeniu jedynie, z niektórymi wyjątkami przytoczone w pracy Dubrowina (Русская старина, 1902, III. 461), według oryginału w Archiwum własnej kancelaryi J. C. Mości w Petersburgu. Ważny ten dokument znamy w całości z brulionu Czartoryskiego. Doniosłość jego polega na tem, że właśnie to sprawozdanie Czartoryskiego o pobycie w Warszawie zniewoliło Aleksandra ostatecznie do zaniechania zamierzonej akcyi zaczepnej. Czartoryski pisze: *Sire, Je me disposais déjà à rendre compte à V. M. I. de mon séjour à Varsovie, lorsque j'ai reçu la lettre qu'Elle a daigné m'écrire en date du 31 janvier... Depuis la reception de cette dernière lettre, il m'en coûte encore davantage de ne pouvoir dès à présent annoncer à V. M. I. des résultats qui répondent complètement à Son attente. Je ne trouve rien à changer ni à retracter dans le contenu de ma lettre précédente...* (z 30 stycznia, Mazade II. 255—270). Wynika stąd, że Czartoryski odbył powierzoną sobie misyą w Warszawie przed otrzymaniem listu Cesarza z 12 lutego, który zawierał dopiero jasno

wziął myśl bezzwłocznego wskrzeszenia Polski, w nadziei, że przez to na swoją stronę przeciągnie Księstwo Warszawskie, a przez odstępstwo Polski porwie za sobą Niemców. Przez chwilę »los Europy był w ręku 50.000 żołnierzy Księstwa« — temi słowami określa Vandal przelotne położenie w pierwszych miesiącach 1811 r. To był bowiem warunek, nieodzowny warunek zaczepnej akcyi Aleksandra. *Tant que je ne puis être sûr de la coopération des Polonais, je suis décidé à ne pas commencer la guerre avec la France* — pisał do Czartoryskiego 12 lutego[65]. Ofiarował odbudowanie Polski w przedrozbiorowych granicach, z przyłączeniem Galicyi, za którą chciał dać Austryi część Wołoszczyzny; z konstytucyą i z wojskiem polskiem. Żądał jednak rękojmi, pewnych i niezawodnych, że Księstwo stanie przy nim i pójdzie z nim niezwłocznie przeciw Napoleonowi. Plan śmiały, może nawet awanturniczy; to pewne, że Aleksander tym razem szczerze i bez ubocznych myśli zmierzał do wykonania takiego planu; że misya, jaką w Warszawie powierzył Czartoryskiemu, nie była obliczona na bałamucenie Polaków. Jest na to dowód w krokach dyplomatycznych, jakie współcześnie rozpoczął w Wiedniu, proponując zawczasu cesyą Galicyi za kompensaty na półwyspie bałkańskim. Czy kto inny niż ks. Adam byłby potrafił wywiązać się z takiej misyi? Nikomu chyba nie udałoby się rozniecić w Księstwie zarzewia powszechnego pożaru, w którym miał spłonąć gmach Napoleońskiej potęgi, tlejący zwolna na przeciwległym końcu, w Hiszpanii. Mimo rozgoryczenia, jakie wzrastało w Księstwie, mimo nęcących pokus, honor żołnierza, którego »Bonaparte uczył zwyciężać« — wojskowy honor byłby się oparł wszelkim przynętom politycznej

---

sformułowany program odbudowania Polski, że zatem działał w Warszawie pod wrażeniem pierwszego listu (z 6 stycznia), gdzie nie było tak pozytywnych i dokładnie określonych zobowiązań. W dość dokładnem zresztą streszczeniu Dubrowina opuszczono kilka ważnych ustępów, które powyżej uwydatniamy.

rachuby, póki Napoleon nie zdeptał ostatniej iskry nadziei i wiary w Francyą. To pewne jednak, że ks. Adam, w usposobieniu, w jakiem pół roku temu wyjechał z Petersburga, odstępca własnej »idei«, był nieszczególnym orędownikiem zamysłów Aleksandra, złym wykonawcą śliskiej roboty; jeźli wręcz nie odmówił, to tylko z przezorności, żeby do reszty Aleksandra nie zrażać. Donosząc Cesarzowi, że w żadnym razie nie może liczyć na Warszawiaków, dodaje szczerze, naiwnie niemal: *Les choses changeraient du tout à tout, si Napoléon venait à mourir; comme le charme tient à sa personne, il cesserait avec lui.* To skłaniało go głównie do utrzymania wątłej, rwącej się »nitki« stosunków z Aleksandrem, choć równocześnie prosił o dymisyą, twierdząc, że w danym razie mógłby nierównie więcej na coś się przydać, jeśli nie będzie zajmować w Rosyi urzędowej pozycyi. Po takiem *dictum acerbum*, Aleksander nie mógł zbudować się frazesami, jakoby w Księstwie istniało jak najlepsze dla niego usposobienie — nawet żal, że zaniechał przed laty planów odbudowania Polski, gdy była po temu pora. W ówczesnem położeniu naiwną chyba wydała mu się rada Czartoryskiego, może nawet złośliwą, żeby próbował porozumienia z Napoleonem, żeby mu proponował odbudowanie Polski w wieczystej unii z Rosyą, pod naciskiem pogróżki, że inaczej zerwie przymierze, zniszczy system kontynentalny. Jeźli zamiast »pewności« współdziałania wojsk Księstwa przeciw Napoleonowi, za cenę wskrzeszenia Polski, obiecywał powolny rozwój sympatyi dla osobistych zalet Aleksandra, *d'un germe qui pourrait se développer*, z czasem, w pomyślnych okolicznościach — dziwnym wydał się Cesarzowi apel, zachęcający do wykonania planu w razie wybuchu wojny. *Dans le cas que Votre Majesté jugeât à propos de rompre avec la France ou qu'Elle fût forcée à se défendre, dès que la guerre commencera, il paraitrait convenable de procéder à l'exécution du plan de Votre Majesté Imperiale et de proclamer la Pologne*

sous les conditions les plus attrayantes, dans le moment qui, vu les circonstances d'alors, sera jugé le plus propice, et nommément aussitôt que la marche des troupes russes Vous aurait mis en possession du Duché et de la ville de Varsovie... Innemi słowy: jeżli Księstwo Warszawskie nie zdoła oprzeć się sile rosyjskiego oręża, jeżli Napoleon je opuści, jak w r. 1809 — wówczas niech Aleksander ogłosi wskrzeszenie Polski pod swojem berłem.

Tak pisał Czartoryski po powrocie z Warszawy, gdzie miał wybadać teren dla zamierzonej akcyi Aleksandra, po rozmowach z ks. Józefem i z warszawskimi mężami stanu, 12 marca 1811. List ten doszedł do Petersburga równocześnie mniej więcej z listem Napoleona, datowanym 28 lutego, który z Paryża przywiózł Czerniszew, adjutant Aleksandra, na zwiady tam wysłany przed paru miesiącami[66]. Serdeczny, sentymentalny niemal list »sprzymierzeńca«, z akcentami jakoby zawiedzionej miłości, z czułymi wyrzutami i wyrazem nadziei, że sojusz Francyi z Rosyą przetrwa próbę zbytecznych nieporozumień: ten list Napoleona ułatwił Aleksandrowi przełknięcie gorżkiej choć ocukrzonej pigułki z Puław. Widział, że wojna nie wybuchnie na wiosnę, jeżli sam nie rozpocznie zaczepnej akcyi; po liście Czartoryskiego pożegnał się z jej zamiarem. Równocześnie nadeszły z Paryża propozycye w sprawie konwencyi handlowej z Francyą, dla złagodzenia następstw ukazu z 31 grudnia; był to też w każdym razie znak, że Napoleon radby co najmniej odwlec nieuniknione starcie. Znów więc wróciła pora zająć się projektami obydwu Wielkich Księstw, Finlandzkiego i Litewskiego. Odkąd z wiosną r. 1811 położenie o tyle się rozjaśniło, że Aleksander zaniechał zaczepnej akcyi, a mógł liczyć na pokój do przyszłej wiosny, dość było znowu niezbędnego czasu, żeby oba projekta przywieść do skutku. Wśród uzbrojeń, nie ustających po jednej i drugiej stronie, organizacya kresów rosyjskiego

Imperium, na północy i na zachodzie, mogła Rosyi dostarczyć najskuteczniejszej broni w rozprawie z Napoleonem.

Czas naglił jednak. Z rozpogodzeniem widnokręgu od strony Francyi, chmurzyło się od Wiednia. Właśnie na gruncie polskiej kwestyi naprężenie stosunków między dworem wiedeńskim a petersburskim ostrą przybrało postać, pod działaniem rosnącej podejrzliwości, bez istotnej podstawy. Metternich, pomny zamysłów Aleksandra przed austerlicką kampanią, podejrzywał go teraz, że niespodzianie rzuci się na Galicyą, jak w r. 1805 gotował zamach na polskie prowincye Prus. Wiedeńska kamaryla, zawsze przychylna porozumieniu z Rosyą, miała niebezpiecznego wroga w arcyksięciu Karolu, a już od roku 1809 wietrzono w nim kandydata do polskiej korony. Dzielny, rycerski zwycięsca z pod Aspern, przejednany zupełnie ze zwycięscą z pod Wagram, był niezłomnym filarem przymierza z Napoleonem: próżno starano się związać znakomitego wodza z dworem rosyjskim przez plan małżeństwa z siostrą Carowej Elżbiety [66]. Był to właśnie ów moment, kiedy Sperański radził podwoić czujność rosyjskiej dyplomacyi w Wiedniu; Wielkie Księstwo Litewskie miało stać się atutem w grze z Habsburgami o tron Piastów i Jagiellonów, antenatów zwycięscy z pod Wagram. Nie chybiła wreszcie wrażenia w takich okolicznościach zmiana opinii ks. Adama o autonomii Litwy. W tym samym liście z 12 marca, który rozwiał marzenie Cara co do postawy Księstwa w starciu z Napoleonem, Czartoryski, jakby powracał na stanowisko z r. 1806/7, nie szczędził mu zachęty w sprawie autonomicznej organizacyi »polskich gubernii«, wbrew opinii, jaką był wypowiedział w kwietniu przeszłego roku. »Jeźli Wasza Cesarska Mość nie rozpocznie zaczepnych kroków, wartoby teraz korzystać z czasu i, że tak się wyrażę, pokokietować nietylko z mieszkańcami polskich gubernii, ale szczególnie z Księstwem Warszawskiem (*se mettre en coquetterie*). Już tu rozeszła się wieść o łaskawem przyjęciu,

jakiego litewscy obywatele doznali niedawno u Waszej Cesarskiej Mości, a to nie pozostanie bez wpływu na cały nastrój umysłów w Księstwie. Silne wrażenie sprawia tu zwłaszcza wszystko, co tyczy się pomyślnego położenia polskich gubernii i narodowej ich samoistności«[67]. Taki zwrot w ocenieniu tego samego planu, który ks. Adam przed rokiem nazwał niewczesnym »półśrodkiem«, był, bądź co bądź, godzien uwagi, jako echo opinii poważnych, wpływowych warszawskich kół.

Co prawda, z taką zmianą opinii w większej harmonii byłby powrót ks. Adama do Petersburga, niż prośba o dymisyą i — niewczesny projekt podróży do Szwajcaryi w towarzystwie siostry. *L'avenir est si incertain et les événements ont un cours si précipité que je ne saurais pas ne désirer ma démission; cette formalité ne changera rien à mes rapports et à mon devouement pour Votre Majesté Impériale, et pourra ou me sauver des cruels embarras ou me rendre plus capable d'être utile à Votre cause*... Ten frazes nie mógł Aleksandrowi zastąpić jedynego człowieka, bez którego trudno było się obejść na wiosnę roku 1811, jeźli myślał na seryo przystąpić do zamierzonego dzieła. Słusznie ostrzegał go Czartoryski, żeby unikał współpracownictwa ludzi, którzy nie mają miru w polskiem społeczeństwie; w tym samym liście, w którym tak natarczywie prosił o dymisyą, ostrzegał zwłaszcza — i słusznie — przed Michałem Ogińskim. Powodzenie zamierzonego dzieła zależało niezmiernie od reputacyi człowieka czy liczniejszego grona, któreby w owej chwili stanęło przy Aleksandrze, dając swoją przeszłością i charakterem pewną rękojmię, że to nie nowe wydanie Targowicy. Taką rękojmią było nazwisko Czartoryskich, po Sejmie Czteroletnim, po powstaniu Kościuszki. Pomylić się mógł każdy; na pamięci Augusta, Michała Czartoryskich nie ciężyło nic więcej oprócz omyłki, w opinii pokolenia Wielkiego Sejmu. Gdy ks. Adam z pomocą Niemcewicza starał się skupić Litwę przy Aleksandrze, stronnicy Napoleona

gotowali powstanie, ale nie śmieli miotać zarzutów, że działa w służbie Cara, dla rang, orderów, dla interesu; jego nazwisko i osobiste zasługi w wileńskiej kuratoryi były tarczą tej akcyi wobec takich podejrzeń. Brakło tej tarczy po pięciu latach; to samo mogło już sprawie szkodzić. Niechby jeszcze podjął ją jaki epigon Targowicy, senator czy kamerjunkier, byłaby to robota *pour l'Empereur des Français;* zamiast zjednać, pozyskać Litwę i Wołyń, odwróciłaby serca w stronę Napoleona. Aleksander czuł to instynktem, choć mało znał stosunki w polskich guberniach. Nie mógł pozbyć się obaw, że Litwa „wszystko przyjmie, z niczego nie skwituje« — jak powiedziano po pięćdziesięciu latach. Potrzebował człowieka, któremu sam mógł ufać a liczyć na jego wziętość w kraju. O Ilińskim, Stroynowskim, Worcellu. rosyjskich senatorach kreacyi Pawła I, nigdy — zdaje się — nie pomyślał. Opuszczony przez księcia Adama, w ubiegłym roku zwierzył się z swych zamiarów czwartemu senatorowi, Sewerynowi Potockiemu *): nazwisko i pozycya Potockich

*) Seweryn Potocki, syn Józefa, krajczego w. kor., należał również do nielicznego grona rosyjskich senatorów Polaków. W początkach rządów Aleksandra I zdobył sobie pewien rozgłos energiczną opozycyą w Senacie przeciw ukazowi z 5/17 grudnia o 12-letniej służbie unter-oficerów szlacheckiego pochodzenia, którzy nie dosłużyli się ober-oficerskiego stopnia. Seweryn Potocki wytknął w tym ukazie naruszenie zasadniczych praw rosyjskiej szlachty i pociągnął za sobą większość Senatu. Rzecz nabrała większego znaczenia na tle ówczesnej podziemnej walki o prawa Senatu, który tem zazdrośniej gotów był strzec swoich przywilejów, im wyraźniej młody monarcha zmierzał do ich ukrócenia, widząc w Senacie jednę z głównych zapór zamierzonej reformy. Dierżawin doniósł Cesarzowi, że cały Senat stanął przeciw niemu: Aleksander pobladł, usłyszawszy to doniesienie. Jakkolwiek wniosek Seweryna Potockiego, który dał początek tej akcyi, odwołuje się do »ducha nowego panowania, *jedinstwiennawo w wiekach*«, sama akcya skierowana była raczej przeciw planom Aleksandra, była wyrazem wrogich jego reformom dążności Senatu, a wobec tego mogła wyrobić Potockiemu pozycyą w kołach służbowej oligarchii. Minister Zawadowski wyraża się o Se-

a także pewien rozgłos, jakiego pan Seweryn nabył w Senacie, w kołach stołecznej oligarchii służbowej, wszystko to wyróżniało go między Polakami, zbliżonymi do Dworu. W listopadzie 1810, gdy ks. Adam zakopał się w Puławach, zdegradowany na dobrowolną »nicość«, jeden z tajnych ajentów Napoleona donosił do Paryża, że dwaj bracia Potoccy, Jan i Seweryn, opracowują z polecenia Cesarza projekt autonomicznej organizacyi ziem polskich pod rosyjskim zaborem: *c'est le rétablissement du Royaume de Pologne avec son indépendance, ses privilèges, mais uni à l'Empire de Russie à perpetuité, comme l'Italie l'est momentanément à la France*[68]. Może ktoś jednak ostrzegł Aleksandra, że Seweryn Potocki nie będzie dobrą firmą dla tego przedsięwzięcia: po wznowieniu projektu, z wiosną r. 1811, nic już o nim nie słychać; raz tylko, w jednym raporcie Sperańskiego, napotyka się wzmiankę, że Potocki ułożył listę wpływowych osobistości, które należało powołać do narad nad projektem.

Mimo przestróg ks. Adama, Aleksander znalazł nareszcie w Michale Kleofasie Ogińskim nieodzownego męża zaufania. Był to także senator, ale świeżej kreacyi, dopiero w ubiegłym roku, po odjeździe Czartoryskiego, zaszczycony godnością Tajnego Radcy i senatora, może już nie bez myśli, że w braku kogoś lepszego wypełni po nim próżnię. W każdym razie Ogiński miał po temu poniekąd

---

werynie Potockim, wspominając o tym epizodzie: *graf S. P., jeszcze nie obrusiewszij* — »jeszcze wówczas nie zrusyfikowany«. Historya dwóch synów Krajczego Koronnego stanowi rzeczywiście charakterystyczny przyczynek do ówczesnego rozdziału opinii politycznych w obrębie tej samej rodziny. Syn Seweryna, Leon hr. Potocki, związany ściśle z dworem rosyjskim, upatrzony chwilowo w r. 1820, wobec projektowanych naówczas zmian, na ministra Sekretarza Stanu Królestwa Polskiego, ożenił się z Rosyanką, hr. Gołowinówną. Brat Seweryna zaś, Jan, protoplasta łańcuckiej i krzeszowickiej linii, niepospolity badacz starożytności słowiańskich, trzymał się zdala od życia publicznego (um. 1815), a synowie jego byli oficerami Napoleońskimi. Por. Шильдеръ, Имп. Александръ Первый, II. 100 nn.

więcej warunków od Potockiego lub innych dworskich figur z epoki Pawła: szczycił się aureolą prześladowania, niegdyś poseł Czteroletniego Sejmu do Hollandyi i Anglii, był czynny w Kościuszkowskiem powstaniu, Katarzyna skonfiskowała mu olbrzymi majątek; emigrant, ajent dyplomatyczny polskiej emigracyi w Stambule, organizator Legionów na Wołoszczyźnie, miał za Pawła wzbroniony powrót do kraju, doczekał się amnestyi dopiero pod Aleksandrem. I jego imię wprawdzie związało się z Targowicą; od niej otrzymał wielkie podskarbstwo litewskie. Było to już coś więcej, niż prosty akces do konfederacyi, którym tylu nieposzlakowanych patryotów ratowało się w r. 1793: coś, co może w rok potem pchnęło go do czynnego udziału w powstaniu, nie tyle — jak twierdzono — z zapału i przekonania, co ze strachu przed losem hetmana Kossakowskiego. Bądź co bądź jednak konfiskata kolosalnej fortuny i pięcioletnia tułaczka po upadku powstania, starły od dawna piętno Targowicy z pamięci Podskarbiego: piętno o tyle lżejsze, że poddał mu się niechętnie, dla ratowania majątku od sekwestru, na który już w rok potem nie było żadnej rady — po stłumieniu powstania. Za powrotem z wygnania odzyskał cząstkę utraconej fortuny; była to »łaska«, »wspaniałomyślność« Cesarza Aleksandra. Szczerze podobno i zgodnie z prawdą — co nie zawsze da się powiedzieć o jego pamiętnikach — twierdzi, że pragnął tylko spokoju, w dali od gwaru publicznego życia, z którego wyniósł tyle bolesnych wspomnień. Miał wówczas, w r. 1802, 37 lat; właśnie rozwiódł się z żoną, zaczynał nowe życie powtórnem ożenieniem z nadobną, młodą Włoszką; tęsknił do używania sporej fortuny, jaka mu pozostała, dzięki cesarskiej łasce, choć nie bardzo starczyła na zbytki wielkiego pana o gustach jednoczących stare tradycye litewskiego magnata z wykwintnemi nawyknieniami pobytu zagranicą. Inteligentny, bystry sybaryta, zapalony meloman, urządził ponad możność wspaniałą rezydencyą w Zieleńcach, jedno z tych

wielkich ognisk gnuśnego używania na Litwie pierwszych lat Aleksandra, od których po całym kraju — wraz z promieniami wyższej kultury, z bladem wspomnieniem dawnych tradycyi — rozchodziło się przejednanie z nieubłaganym losem. Na Litwie żył spokojnie, nie nękali go wierzyciele z dawniejszych czasów, bo nie mogli dokuczać, mając jedynie regres do nowych właścicieli rozszarpanej fortuny; za to, nie mógł się pokazywać zrazu w pruskim zaborze, później w Księstwie Warszawskiem, z powodu nierozwikłanych interesów z epoki przedrozbiorowej. To potęgowało w nim jeszcze wstręt prawego Litwina do Kodeksu Napoleona. Był zresztą osobistym nieprzyjacielem »obywatela Bonapartego« z r. 1796; nowe życie, niezgorsze, zawdzięczał Aleksandrowi[69]. Nie bez talentów i dobrej woli — charakter, jakich wiele, zwłaszcza u ludzi z czasów Stanisława Augusta.

Ogiński przybył do Petersburga 19 kwietnia 1811, po dłuższym, kilkomiesięcznym pobycie w Paryżu. W parę dni po przyjeździe, 22-go był zaproszony na obiad do Cesarza i miał z nim konferencyą, która się przeciągnęła do półtrzeci godziny[70]. Trudno przypuścić, żeby nie wiedział o jakichś planach Cesarza w sprawie autonomicznej organizacyi polskich gubernii. Pogłoski o tych zamiarach Aleksandra krążyły już od paru miesięcy w Warszawie i w Paryżu; Czartoryskiemu nawet donoszono z Paryża, że Ogiński odzywał się tam nieostrożnie o tym przedmiocie[71]. Gdy więc sam Cesarz zaczął rozmowę o kwestyi polskiej, Ogiński mógł przypuszczać, że trafi w myśl Monarchy, jeźli poruszy projekt odrębnej organizacyi Litwy i ziem zabranych, jakgdyby nic nie wiedział o planach Aleksandra. I Cesarz odgadł, co pana Podskarbiego ośmieliło do przedstawienia tego projektu: *Je suis très charmé que nos idées se rencontrent; il y a déjà six mois que je m'occupe d'un travail qui est dans le sens de celui que vous me proposez*... Przed pożegnaniem prosił go o spisanie wypowiedzianych uwag, ręcząc za sekret; *il m'assura que*

cette démarche ne pourra me compromettre — pisze w pamiętnikach Ogiński — *car il conserverait dans son cabinet tous les renseignements que je lui donnerais.*

Nie wspomina, czy Aleksander nawzajem domagał się dyskrecyi. Może nie, może spuścił się pod tym względem na jego takt i roztropność. Niedawno przecież doszedł Cesarza list ks. Adama z radą, żeby nie zaniedbywał »kokietowania« nietylko z Polakami rosyjskiego zaboru, ale szczególnie z opinią Księstwa, niezmiernie czułą na wszystko, co dzieje się za Niemnem, co tam się przygotowuje. Zbyt ścisła tajemnica nie była zatem wcale w widokach Aleksandra. Ogiński wtajemniczył odrazu dwóch młodych przyjaciół z Litwy, Lubeckiego i Kazimierza Platera, i pozyskał w nich dzielnych współpracowników; obydwaj już od grudnia bawili w Petersburgu, Lubecki jako delegat grodzieńskiego obywatelstwa*), Plater, »młodszy brat Xa-

*) W ówczesnem położeniu sam fakt wysłania deputacyi do Cesarza nie był bez pewnego znaczenia politycznego, jakkolwiek cel jej tyczył się niemal wyłącznie ekonomicznych interesów gubernii. W Rosyi była to rzecz zupełnie niepraktykowana; na Litwie zaś krok taki w r. 1810 nie był pozbawiony politycznego zabarwienia, ponieważ łączył się z wiernopoddańczym hołdem względem Monarchy, gdy szlachta litewska wystawiona była na podejrzenie (co do znacznej części uzasadnione), że wyczekuje z upragnieniem wojny, aby połączyć się z Napoleonem. Pierwszy krok uczyniła szlachta wileńskiej gubernii, za tym przykładem poszła grodzieńska. Ciężki poród grodzieńskiej deputacyi świadczy wyraźnie o wątpliwościach politycznej natury, wobec których niewiele brakowało, żeby uchwała o wysłaniu deputacyi pozostała niewykonana. Szlachta grodzieńska, wyjednawszy sobie wprzód pozwolenie z Petersburga, uchwaliła na zgromadzeniu 13/25 sierpnia wysłać deputacyą do Cesarza, a na członków deputacyi wybrała Koniuszego Lit. Grabowskiego, pułkownika Antoniego Lachnickiego i Rdułtowskiego. Grabowski jednak nie przyjął wyboru, czy też po pewnym namyśle uchylił się od tej funkcyi, wobec czego po 3 miesiącach obrano, na jego miejsce, pierwszym delegatem Lubeckiego, wówczas powiatowego grodzieńskiego marszałka. Nie bez znaczenia zapewne była przeszkoda, jaką delegacya napotkała na samym wstępie. Jeneral-gubernator wileński, Rimskij-Korsakow, nie chciał dać jej pozwolenia na wyjazd do Petersburga, póki w tym

werego«, jak sam stale nazywa się w swoich listach, pomagał mu w interesach. Zwolna rozszerzało się kółko »wtajemniczonych«. Najwięcej wstrzemięźliwości zachowywano wobec senatorów Polaków, Ilińskiego, Worcella, mniej podobno w stosunku do dwóch braci Stroynowskich, biskupa i Podkomorzego. Wszelka robota z współudziałem tych dygnitarzy, odznaczonych carskiemi łaskami, przybrałaby pewien przysmak, który mógł jej zaszkodzić w kraju. Łatwiej otwierały się serca i usta przed Polakami, którzy z Litwy, z Wołynia przyjeżdżali do Petersburga; w ich liczbie był pułkownik Stefan Grabowski, mężny wódz litewskiego powstania w r. 1794, więzień stanu za Katarzyny — później w r. 1812 jenerał Napoleońskiej armii, wreszcie minister Sekretarz Stanu po kongresie wiedeńskim. Dwaj młodzi Lubomirscy weszli do tego kółka, Konstanty i Kazimierz; w każdym razie Ka-

przedmiocie nie otrzyma wyraźnej wskazówki, »ponieważ już tyle czasu minęło od danego poprzednio (zasadniczego) pozwolenia«. Fakt to bardzo charakterystyczny: w ówczesnej sytuacyi, co było pożądanem w sierpniu, mogło być zupełnie niedogodne w grudniu. Wobec tego — czytamy w sprawozdaniu Lubeckiego — »zdawało się być pierwszemu członkowi Delegacyi potrzebnem, dla dogodzenia życzeniu współobywateli z winną dla zwierzchności uległością, odprawić się w charakterze partykularnej osoby do stolicy. Poszedł za tym przykładem JW. Rdułtowski, przeciwnie JW. Lachnicki rozumiał być powinnością swoją w Grodnie rezolucyi oczekiwać rządowej...« W Petersburgu Lubecki i Rdułtowski zastali pomyślną rezolucyą ministra Policyi. Po kilku tygodniach jednak Rdułtowski — czy nie pod naciskiem opinii pewnej części obywatelstwa? — »prosił Najjaśniejszego Pana o powtórzenie pozwolenia raz danego, aby się Delegowani na niepotrzebne nie wystawiali wydatki i w tym zamiarze uzyskał wolność powrócenia do domu«. W ten sposób Lubecki został sam w Petersburgu (Arch. szczucz A/3). Widać zatem, że »pozwolenie«, które Lubecki i Rdułtowski zastali w Petersburgu, nie wzbraniało Delegacyi przyjazdu, zawierało jednak oryginalną radę, »aby się Delegowani na niepotrzebne nie wystawiali wydatki«. Taka rada mogła być albo osobistym pomysłem ministra Policyi, Bekleszewa, albo też może wynikła z chwilowej sytuacyi w listopadzie i w grudniu 1810; ob. wyżej str. 86.

zimierz Lubomirski należał do najbliżej wtajemniczonych, Lubeckiego rówieśnik i serdeczny przyjaciel, bystry, gorący, młody człowiek wielkich nadziei, które niebawem przedwczesna śmierć zniweczyła[73]. Jemu powierzył nawet Cesarz w lecie 1811 tajną misyą do Szwecyi i do Londynu; dowód wyjątkowego zaufania, w momencie, gdy na zewnątrz trwał jeszcze nienaruszony sojusz z Napoleonem, a on sam go wystawiał na ostateczną próbę, żądając od sprzymierzeńca zastosowania morderczych środków przeciw angielskiemu handlowi. »Z Anglią« czy »przeciw Anglii« — Car musiał wybrać, jąć się jednego z dwojga, jak Polakom przyszło wybierać między dwoma hasłami: »z Rosyą« czy »przeciw Rosyi«.

Młody Lubecki nie wahał się w tym wyborze. Był Stanisława Niemcewicza uczniem; pod jego kierunkiem stawiał pierwsze kroki w zawodzie obywatelskim. Niemcewicz, pierwsza powaga w grodzieńskich stronach, wykierował go na delegata gubernii do Monarchy, teraz torował młodemu księciu drogę do pierwszego urzędu na szlacheckich wyborach. Przed pięciu laty, gdy na Litwie Niemcewicz z ks. Adamem podnieśli hasło »z Rosyą«, 28-letni uczeń Niemcewicza nie mógł jeszcze w tej akcyi odegrać ważnej roli, stanął jednak w szeregu zwolenników »idei ks. Adama« i pozostał jej wiernym do końca życia. Między szeregowcami był niezawodnie najtęższą głową; stąd szybki postęp, niezwykły, jak na młodego, z obcych stron przybyłego obywatela, po szczeblach urzędniczej hierarchii z wyborów, pod skrzydłem takiej powagi, jak Niemcewicz. W gronie współpracowników Michała Ogińskiego nikt mu nie dorównywał bystrością, żelazną pracą, rozległemi wiadomościami, zwłaszcza na polu ekonomicznych stosunków Rosyi; w Petersburgu zawstydzał niemi ministrów i senatorów[74]. Gdyby nie młody wiek Lubeckiego, mimo skromnej pozycyi, z mitrą książęcą, byłby w nim niezawodnie materyał na wypełnienie próżni, jaką po sobie zostawił ks. Adam; młodszy, Drucki-Lubecki nie Czartoryski, miał za

sobą niezwykły zasób energii, niezłomność przekonania i odwagę cywilną.

VI.

W niejedną jasną, majową noc petersburską 1811 roku, na »daczy« Ogińskiego, w dali od gwaru miasta, odbywały się długie narady nad ułożeniem pisma, które Cesarz polecił mu wypracować. Do końca maja trwała robota, 27-go Ogiński odczytał Aleksandrowi gotowy elaborat [75].

Skromne to i nieśmiałe żądania, jak na ów epokowy moment licytacyi obu mocarzy o przychylność Polaków. Punktem wyjścia w nich było: utrzymać i rozwinąć *status quo* narodowych swobód, które Paweł przywrócił polskim guberniom, Aleksander utwierdził; rozszerzyć i — o ile się uda — ubezpieczyć od samowoli »koronnych« urzędników. W ostatnich latach, w atmosferze represyi po tylżyckim pokoju, krążyły niepokojące pogłoski o grożącej utracie tych przywilejów, silnych, bądź co bądź, podstaw narodowego bytu pod rosyjskim zaborem [76]. Zdobyć więc dla nich nowe i pewniejsze rękojmie, utwierdzić zwłaszcza stare palladium odrębności, Statut Litewski, z perspektywą niezbędnych zmian i ulepszeń, zastosowanych do wymagań postępu, bez obaw, żeby pożądane reformy nie stały się pretekstem do zamachu na Statut — to zasadnicza myśl memoryału [77]. Stanowisko realne, na wskróś praktyczne. Rozpoznana tu trafnie typowa trudność położenia kraju, który w przeżytkach dawnych instytucyi, nie tkniętych przez zaborcę, widzi ostoję ocalałych swobód i resztek bytu narodowego; musi oburącz trzymać się strupieszałych praw i urządzeń, a tem samem popada w martwotę, w zapleśnienie. Jednej, ważnej reformy w tem *status quo* żądano w samym akcie ustawodawczym, który miał być tą *magna charta libertatum* dla ośmiu polskich gubernii: erekcyi najwyższego trybunału w Wilnie, z prze-

cięciem zgubnych apelacyi do Petersburga; domagano się również, ze szczególnym naciskiem, zrównania polskich ziem z resztą Cesarstwa w ciężarach podatkowych. Oto trzy główne, praktyczne postulata tego memoryału: te same — warto stwierdzić — które i Czartoryski zalecał Cesarzowi w ubiegłym roku, jako środek zjednania polskich obywateli. Postawiono je wprawdzie na drugim planie, za to określono z precyzyą, której brak postulatom natury politycznej. Te postulata wysunięto, jak wypadało, na pierwszy plan, ale w tak nieokreślonej, mglistej postaci, że jedno tylko wyraźnie z nich przebija: nieświadomość, czegoby można żądać na polu ofiarowanej autonomii kraju, jak daleko sięgają plany Cesarza. Ostrożnie zatem, z nieśmiałem podkreśleniem technicznych zalet tego projektu, poruszono wyodrębnienie ośmiu gubernii pod jednolitym a osobnym zarządem — *l'administration confiée à un seul chef nommé par Votre Majesté Impériale avec tel titre que bon Lui semblerait de lui donner* — nic innego jak tylko niewinny środek »uproszczenia« prawidłowej administracyi. Memoryał nie dotyka delikatnej kwestyi, czy ów *chef* będzie wzięty z pośród członków panującego domu; Ogiński w ustnej rozmowie proponował jednego z Wielkich Książąt lub W. Ks. Katarzynę [78]. Życzono sobie tego, jako pewnej rękojmi ściślejszego wyodrębnienia; ta myśl prześwieca z oględnej wzmianki: *le chef, tel que je suppose, devrait avoir une cour et une réprésentation, ce qui donnerait du relief à la province*... Mimowoli przypomina się tu współczesna opinia Strogonowa: *en ne rendant à l'État que le côté honorifique... cela satisferait la legèrte polonaise et il n'y aurait aucun danger à cela* [79]. W sześciu punktach, zawierających życzenia kraju, nie ma wzmianki o Polsce i o polskości. Pierwszy punkt liczy się do przesady z rosyjską drażliwością, proponując ostrożnie firmę »Litwy« dla całokształtu ośmiu gubernii, Litwy *sans phrase*, bez tytułu Wielkiego Księstwa. Jakby dla rozprószenia wszel-

kich podejrzeń, z jakiemi projekt mógłby się spotkać — nie u Cesarza, to u »wielmożów«, którym wpadłby do ręki — dodano, że »Litwinom schlebiałoby przywrócenie odwiecznej nazwy kraju — to samo uprawnienie, którego Rosya nie odmawia Kałmukom, Kozakom i Finlandczykom«. Podobno nawet to stopniowanie było nie bez intencyi: od Kałmuków aż do mieszkańców »starej Finlandyi«, wówczas rosyjskiej jeszcze gubernii ze stolicą w Wyborgu, nie połączonej dotąd z świeżym nabytkiem r. 1808, z nową, autonomiczną Finlandyą [80]. Ani słowa o konstytucyi, o prawach ojczystego języka; gorzej chyba nie mogło być w wyodrębnionym kraju, niżli dotąd w ośmiu guberniach, gdzie w sądownictwie, w szkołach, utrzymał się polski język. Ani słowa o narodowem wojsku. »Dotychczas — stwierdza tylko memoryał Ogińskiego — przeważna większość obywateli, którzy służyli niegdyś własnej ojczyźnie, trzyma się u nas zdala od służby publicznej, z obawy czy z uprzedzeń lub z braku sposobności — *soit par faute d'occasions de pouvoir être employés* — milej im w cieniu zakończyć zawód, niż nowej szukać karyery. Dziś, Najjaśniejszy Panie — t. j. po dokonaniu zamierzonego dzieła — mogę z góry zaręczyć, że nie będzie nikogo, ktoby nie spieszył ofiarować swych usług Waszej Cesarskiej Mości, w cywilnej służbie lub w wojsku«. Temi tylko słowami dotknięta zasadnicza kwestya cywilnej i wojskowej organizacyi kraju: nieśmiały wyraz nadziei, że rządy tej »Litwy« spoczną w rękach jej własnych obywateli, że będą mogli służyć ojczyźnie z orężem w ręku, nie uchodząc za Niemen w narodowe szeregi Księstwa Warszawskiego. *C'est alors que les Varsoviens désireront fortement et sincèrement le sort des Lithuaniens.* Tą przepowiednią kończy się memoryał: »Litwini«, »Warszawiacy« — o Polsce ani słowa.

On se fait part réciproquement d'attentes et des craintes — tak charakteryzuje Plater w swym lakonicznym dzienniku codzienne, długie narady u Ogińskiego. Nadzieje

a zarazem obawy, żeby pofolgowaniem imaginacyi nie narazić na szwank widoków lepszej przyszłości — oto nastrój, pośród którego odbył się ciężki poród majowego elaboratu. Znać w owych sześciu punktach memoryału niewprawną jeszcze ale ostrożną rękę Lubeckiego: nie tyle może nawet w samej ich treści, jak w tem, co widocznie z nich usunięto, czego memoryał nie dopowiada, po dojrzałym namyśle, po rozlicznych dyskusyach w ciągu kilku tygodni. Nic łatwiejszego, jak korzystać z przychylnych »intencyi« Aleksandra i żądać konstytucyi dla przyszłej »Litwy«, ni mniej ni więcej jak konstytucyi 3-go maja, samorządu bez ograniczeń, narodowego wojska. Ten cel miał przed oczyma mistrz Lubeckiego i przewodnik na politycznej arenie; to był plan Niemcewicza w r. 1806: wskrzeszenie konstytucyi 3-go maja w obrębie rosyjskiego zaboru[81]. Młody Lubecki nie dzielił złudzeń swojego przewodnika. Znał lepiej Rosyę, a zwłaszcza jej stolicę, od Niemcewicza i Ogińskiego. Co prawda, i wówczas, w trzydziestym trzecim roku życia, i później, po wielu latach różnorodnych doświadczeń, nigdy podobno nie ogarnął potęgi tego czynnika, co był główną sprężyną wszelkich zamysłów i działań Aleksandra; nie zdawał sobie dokładnie sprawy, ani z rozmiarów niebezpieczeństwa, którego groza ciężyła nad Monarchą, ani też, co ważniejsze, z psychicznych wpływów tej grozy, z nieustających, przesadnych może obaw[82]. Z tem wszystkiem, bystrzej niż inni oceniał zależność Cara, lepiej znał jego otoczenie; korzystał z każdej chwili, żeby je nawskróś poznać. Bywał w tych świetnych petersburskich salonach, które Rumiancow nazwał hamulcem carskiej samowładzy. Częsty gość w pierwszych domach stołecznej oligarchii, ministrów, wielkich panów, senatorów i jenerałów, Rumiancowa, Wiaziemskich, Naryszkinów, Aleksiejewa, Bałaszowa, Kozodawlewa, zbliżył się do Swieczynów, Łanskich, do Mordwinowa; *le fameux* Igelström, stary Kamienskij, Razumowskij, Tatyszczew, Dmitrijew, Bezborodko, Meszczerski, Zawadowski,

Czyczagow i Bagration, Doktorow, Sievers, Armfeldt, Rosenkampff, Korff, Karniejew, Zacharow — te nazwiska powtarzają się ciągle w notatach o pobycie Lubeckiego w stolicy, podczas zimy 1811. U jednych bywał, z innymi często stykał się na obiadach i wieczornych przyjęciach. O ile nie miał zajętego wieczoru, szedł do teatru; »i to nieźle — dodaje Plater — *car c'est un excellent rapprochement avec plusieurs personnes qui s'y rendent habituellement*«. Ogiński — tyle starszy, z tak bogatą przeszłością, tak interesującą, od roku Tajny Radca, senator — nie miał w stolicy tak rozległych stosunków, bywał tam zwykle dotąd przelotnym tylko gościem. Lubecki wprowadzał Ogińskiego w świat petersburski, bo bez ciągłej styczności z tem »rozparcelowanem Samodzierżawiem« zawodny był stosunek, choćby najpoufniejszy, z »samowładnym Monarchą« — mógł łatwo zmylić, sprowadzić na manowce. Nieocenioną wartość miała dla Lubeckiego ścisła, serdeczna zażyłość z dwoma Polakami w stolicy: z Wickim, pełnomocnikiem ks. Adama, i z drugim starym domownikiem Puław, Kluczewskim. Wicki szczególnie — *l'ami Witsky,* jak tyle razy nazywają go petersburscy przyjaciele Czartoryskiego, Stroganow, Nowosilcow — to był pod firmą plenipotenta wytrawny ajent dyplomatyczny, wtajemniczony w różne arkana, o którym się nie śniło Rumiancowom i Zawadowskim; za pośrednictwem Wickiego i Kluczewskiego Cesarz porozumiewał się z Czartoryskim *).

*) Cenna publikacya W. Ks. Mikołaja Michałowicza *Le Comte Paul Stroganov* (Paris 1905) zawiera w korespondencyi Stroganowa, Nowosilcowa i Czartoryskiego z lat 1801—1813 częste wzmianki o Wickim (*l'ami Witsky),* świadczące, że to nie była tuzinkowa osobistość. Dość zaznaczyć, że wydawca, nie wiedząc o egzystencyi Wickiego, daje mylne objaśnienie, jakoby *l'ami Witsky* było między przyjaciółmi (żartobliwem chyba) nazwaniem ich wspólnego przyjaciela, Wiktora Pawłowicza Koczubeja, ministra Spraw Wewnętrznych 1803—1807. Mniej wydatną osobistością wydaje się Kluczewski, i on jednak zażywał zupełnego zaufania ks. Adama, jak widać z korespondencyi Czartoryskiego z Cesarzem Aleksandrem.

W częstych »gawędach« z Wickim, długich, nieraz trwających do późnej nocy, Lubecki dużo korzystał, dowiadywał się wielu szczegółów o Cesarzu, o Hamletowskiej jego naturze, o tem, jak trudno liczyć na ostateczną jego decyzyą, mimo pozorów, że sprawa rozstrzygnięta nieodwołalnie. *Ce qui rend tout scabreux et dangereux, c'est le peu de fond qu'il y a à faire sur l'Empereur* (Czartoryski)... *l'Empereur n'aura jamais la force, l'énergie et la confiance qu'il faut pour cela* (Nowosilcow)... echo takich opinii Czartoryskiego i jego przyjaciół Rosyan przenikało do Lubeckiego w częstych »gawędach« z »poczciwym Wickim«, starym pułkownikiem.

Nie zraziło to Lubeckiego do »idei« ks. Adama i Niemcewicza, nie pchnęło w stronę Napoleona. Wszak twierdził pod koniec w r. 1812, że »nigdy w Napoleona nie wierzył«, i to bez próżnej pewno przechwałki. Do Petersburga przybył z niezłomnem przeświadczeniem, że Polacy niczego nie doczekają się od Napoleona, że »z Rosyą« iść należy, i tylko z Rosyą; Petersburg jeszcze silniej utwierdził go w tej opinii. Nie bez wpływu był na to podobno najciekawszy stosunek, jaki zawiązał w stolicy podczas zimy 1811: ze Sperańskim, który w tym czasie stał u szczytu historycznej swej roli, jedyny z dygnitarzy rosyjskich, którego losem sam Napoleon interesował się żywo. Nie towarzyski to, nie salonowy stosunek; Sperański nie miał w ogóle żadnych światowych związków: odludek, zamknięty w czterech ścianach gabinetu, zapracowany nad projektami reform, których rąbek dopiero wychylał się z ukrycia. Był to właśnie ów okres, kiedy niezmordowany Sekretarz Cesarstwa posiadł nieograniczone zaufanie Monarchy, jedyny za czasów przedkongresowych wpływowy doradca Cara, w wewnętrznych sprawach i w polityce zagranicznej[83]. Sperański poznał się na Lubeckim; wzywał go często na konferencye, sam na sam, w cztery oczy. Nie wiadomo, o czem tam rozmawiali po za interesami litewskich gubernii, których orę-

downictwo Lubecki miał sobie powierzone. Dał poznać się Sperańskiemu obszernym memoryałem o położeniu ekonomicznem Litwy, o przyczynach upadku i środkach dźwignięcia kraju z grożącej mu ruiny. Wszystko to miało ścisły związek z planem organizacyi Wielkiego Księstwa, którego zwolennikiem był oddawna Sperański; pośrednio zresztą wszelkie interesa publiczne polskich gubernii wiązały się z polityczną stroną kwestyi polskiej, najdonioślejszej kwestyi, zdaniem Sperańskiego, na widnokręgu ówczesnym Rosyi. Jego zaś pogląd na polską sprawę znany dokładnie. Od czasu małżeństwa Napoleona, Sperański stawiał dwie hipotezy co do przyszłego ukształtowania polskiej kwestyi: albo powstanie niepodległe Królestwo, oparte o wybrzeża Bałtyku, z przyłączeniem pruskiego Śląska, pod rządami którego z arcyksiążąt, albo rzecz pójdzie w przeciwległym kierunku i Prusy odzyskają Księstwo Warszawskie[84]. Jeźli Lubecki posłyszał kiedy jaką aluzyę do drugiej hipotezy, nic nie mogło go bardziej utwierdzić w politycznym systemie, którego był zwolennikiem. Może reminiscencye tych obaw odzywały się jeszcze po kilkunastu latach, gdy krusząc kopię w obronie polskiego handlu, ostrzegał Aleksandra przed apetytem Prus na Królestwo — po kongresie wiedeńskim[85]. Zawsze uważał Prusy za najniebezpieczniejszego nieprzyjaciela, może pod wpływem reminiscencyi Wielkiego i Grodzieńskiego Sejmu, świeżych a smutnych wspomnień owego kółka Wawrzeckich, Niemcewiczów, Chomińskich, pod kierunkiem którego zaczął zawód publiczny. Poznał był zresztą pruską administracyę w obwodzie białostockim, przed rokiem 1806, mając tam wówczas interesa rodzinne, a z zetknięcia się z Prusakami odniósł na całe życie niezatarte wrażenie, że nie ma twardszych, niebezpieczniejszych dla Polski przeciwników[86]. Nie wierząc w Napoleona, z perspektywą nowego rozbicia Polski, z obawą powrotu Księstwa pod pruskie rządy, nic dziwnego, że stał się tem gorętszym adeptem »idei ks. Adama«, przez

niego porzuconej. Utrzyma się Napoleon czy runie, w obliczu tej potęgi czy w razie jej likwidacyi: najbezpieczniejsza przystań dla polskiej sprawy widniała przed oczyma Lubeckiego w Rosyi, w utrwalonej, przed samowolą ubezpieczonej łączności z Rosyą.

Tem większą jednak przywiązywał wagę do istotnych rękojmi takiego ubezpieczenia; nie wzdychał do rosyjskiej gospodarki na Litwie, nie pragnął jej rozszerzania za Bug i Niemen. A znając nawskróś świat petersburski, nie był skłonny do złudzeń, żeby »dobre intencye« Aleksandra, choćby najszczersze, dały się urzeczywistnić w tak szerokich rozmiarach, jak to roił Niemcewicz, na gruncie zmartwychwstałej konstytucyi 3-go maja. Wiedział, jakie wrażenie na stołecznych »wielmożach« wywierał zawsze sam wyraz *konstytucya*, co w pojęciu rosyjskich mężów stanu Jekaterińskiej szkoły łączyło się szczególnie z konstytucyą 3-go maja; nie znali jej osnowy, ale przywykli od lat dwudziestu uważać ją za synonim »jakobinizmu«. O ten wyraz mogło rozbić się całe dzieło wyodrębnienia polskich gubernii; wszelkie żądania, któreby nadawały projektowanej autonomii Litwy cechę państwowej samoistności, poruszałyby wulkaniczną potęgę »petersburskich salonów« do podziemnego huku, odstraszając Cesarza od powziętych zamiarów. Metoda Sperańskiego w zamierzonych reformach polegała — wiadomo — na ostrożnem działaniu; pod pozorem nieznacznych na oko przeobrażeń, prostych niejako środków administracyjnych, zmierzała ze świadomością celu do zupełnego przekształcenia Imperium misternie obmyślanym systemem reform. Jednem z ogniw tego systemu miała być ścisła centralizacya w obrębie Rosyi, drugiem zaś autonomia kresów: Finlandyi, nadbałtyckich prowincyi, polskich gubernii[87]. *Le mieux est l'ennemi du bien;* żądania, sięgające po za pewną granicę, mogły całą rzecz popsuć, natomiast autonomia polskich ziem, pod pozorem technicznych ulepszeń administracyi, miała wiele widoków doraźnego urzeczywistnienia. Czas

naglił. Główny motyw zamysłów Aleksandra zależny był od zmiennych okoliczności wielkiej polityki europejskiej. Korzystać z pomyślnej chwili, zdobyć wyodrębnienie polskich gubernij w sensie choćby tych sześciu punktów, sformułowanych w majowem piśmie Ogińskiego, stworzyć *fait accompli*, który trudno już potem cofnąć – byłaby to wygrana, wielka wygrana; stwierdził ten pogląd jasno dalszy przebieg wydarzeń. Byle nie zwlekać; nie mnożyć zatem trudności, które Cara-Hamleta mogły powstrzymać od stanowczego kroku — byle tylko podpisał ten kawałek papieru, ukaz, manifest: wyodrębnienie Litwy, Wołynia i Podola. W tem świetle memoryał z 27 maja 1811 nabiera wagi, obliczony podobno więcej na opinią »petersburskich salonów«, niźli na ich ofiarę, samego Cara [88].

Jemu samemu — być może — dogadzałoby nawet na wiosnę r. 1811 więcej efektu. Ostrożny zawsze na polu wewnętrznych reform, w harmonii z taktyką Sperańskiego, w zagranicznej polityce lubił *coup de théâtre*, bengalski ogień, jaskrawy, olśniewający. Gdyby ogłosił manifest w sensie majowych dezyderatów Ogińskiego, przewidywał, czem Napoleon na to może odpowiedzieć: proklamacyą Królestwa pod berłem arcyksięcia. Było w tem więcej przeczulenia nerwów, niż przezorności; to pewne jednak, że lękał się niepotrzebnie wyższej oferty na licytacyi o przychylność Polaków. Lękliwość Hamletowskiej natury Aleksandra wstrzymywała go wciąż od działania. Zamiast wydać manifest o autonomii Litwy, studyował konstytucyą 3-go maja. Nęcił go urok tego magicznego zaklęcia, którem Polaków miał porwać, skupić przy sobie; w niem widział jedyny środek przewagi nad przeciwnikiem, mimo czaru, jaki wywierał geniusz Napoleona*). *Le charme tient*

*) Czartoryski tłumaczy się w (nieznanym) liście do Aleksandra z 2 kwietnia 1811, że nie może mu przysłać egzemplarza konstytucyi 3-go maja, jak Cesarz sobie tego życzył. Dziwić się będzie W. C. M. — dodaje — że tu tak trudno o ten akt, tak drogi sercu każdego Polaka (list datowany z Puław). Druk to jednak niezmiernie

à sa personna, il cesserait avec lui — ostrzegał Czartoryski; ten czar przełamać czarem drogiego Polakom hasła, zelektryzować naród, przykładem jego pociągnąć inne, które strach tylko trzymał na smyczy wielkiego wodza! Pieszcząc się tem marzeniem, miał wymówkę przed sobą samym, że czas schodzi na niczem. Mniejsza o to, że autonomia polskich gubernii, w takich rozmiarach, jak je określał memoryał Ogińskiego, nie wyzwie gniewu potężnych oligarchów, a konstytucya 3-go maja może przepełnić miarę zniecierpliwienia, dać hasło do zamachu na Cara. I tamten bowiem projekt zmuszał do rozwiązania dość drażliwych trudności, jednej szczególnie, której dotknięcie dreszczem go przejmowało — a co najgorsza, zmuszał natychmiast, bez odkładania. Była to kwestya granic autonomicznej Litwy. Postulata Polaków, nawet tak skromne, jak je sformułowano w majowym memoryale, obejmowały osiem polskich gubernij, cały zabór rosyjski. Natomiast najgorętsi nawet »Polonofile« pomiędzy Rosyanami nie rozciągali zamierzonych ustępstw po za Litwę i Wołyń, a w ostatecznym razie Podole; Białoruś, Ukraina — to było już i wówczas *noli me tangere* Rosyi, w opinii tak szczerych nawet zwolenników idei ks. Adama jak jenerał Golicyn[89]. Aleksander musiałby rozciąć gordyjski węzeł tej kwestyi, z narażeniem się jednej lub drugiej stronie, z nieuchronnem niebezpieczeństwem odstręczenia Polaków w tak krytycznym momencie; na tem polu mógł go Napoleon najłatwiej przelicytować, wyzyskując przeciwko niemu ściśle granice ustępstw, po za które Polakom nie wolno sięgać, gdyby stanęli przy Aleksandrze. Dla Hamletowskiej natury Cara dość było tej

---

rzadki, zresztą trzeba działać z pewną przezornością: *cette recherche de ma part pourrait faire naître des soupçons, vu que tous les esprits sont tendus et que la moindre circonstance est remarquée*... Radzi jednak poszukać w dziele Lacroix *Les constitutions des principaux Etats de l'Europe,* gdzie podobno pomieszczony jest tekst konstytucyi 3-go maja.

wątpliwości, żeby powstrzymać go od działania, spętać w zaklętem kole nieokreślonych planów. Wolał łudzić samego siebie, bawić się konstytucyą 3-go maja, niż powziąć z dziś na jutro obosieczną decyzyą. Pod wrażeniem słynnego pisma Karamzina, które odebrał przed dwoma miesiącami, nie składał broni przed garstką oligarchów, stojącą za tem złowrogiem pismem. Przeciwnie, nie porzucał projektowanych reform, któremi miał ją ostatecznie pokonać, a zarazem tem silniej przywiązał się do planu odbudowania przyszłych »Węgier« panującej dynastyi; z tym większym uporem zmierzał ku obu wytkniętym celom — w myśli, w projektach, w rozmowach ze Speranskim. Za to jednak tem trudniej było synowi Pawła pod wrażeniem wymownych pogróżek Karamzina zdobyć się na jakiś czyn, chociażby tak niewinny, jak manifest o autonomii Litwy w sensie rad Ogińskiego. Nie zbaczał zatem z obranej drogi, lecz zwolnił tempo reform i — czekał, odraczał postanowienie o projekcie Wielkiego Księstwa Litewskiego. Od dwóch lat już wlokła się nad Dunajem wojna z Turkami. Pomimo uszczuplenia rosyjskiej armii przez koncentracyą wojska na zachodnich granicach, kampania 11-go roku zapowiadała rychłe, pomyślne zakończenie działań wojennych. Zwycięstwo pod Ruszczukiem rokowało niebawem ustalenie zdobyczy księstw naddunajskich; byłoby czem ugasić pragnienie jenerałów. W takim momencie gładziej poszłaby sprawa autonomii Wielkiego Księstwa, nawet w szerszych granicach wszystkich ośmiu gubernii. Wszakże co do Finlandyi, »przy niezmierzonych obszarach Rosyi, niektórzy spoglądali na jej odrębność jak na błahe wcielenie kilku dziesięcin rozległego majątku do jakiejś sąsiedniej wioski tego samego pana — *pamieszczyka*« [90]. Niech jeszcze do tych »niezmierzonych obszarów« przybędzie Wołoszczyzna, niech na jej żyznej glebie posypią się donacye: łatwiej obdarowani pogodzą się z wcieleniem Witebska, Mohilewa do litewskiego folwarku Cara.

Może kto wreszcie myśleć, że Aleksander nie brał na seryo wskrzeszenia konstytucyi 3-go maja, że pisał o niej tylko dla »kokieteryi« — według własnych rad ks. Adama. Ani słowa, nie ma dowodów, że w tem było coś więcej nad przysłowiowe kokietowanie. Natomiast wielkim błędem byłoby patrzeć pod tym samym kątem widzenia na cały plan Aleksandra w sprawie Wielkiego Księstwa: to błąd, zamącający trzeźwą ocenę ówczesnej sytuacyi, który popełnia w budującej harmonii zarówno polskie jak i rosyjskie dziejopisarstwo tego okresu. Gdyby plan r. 1811 był tylko środkiem bałamucenia Polaków w przededniu wojny z Napoleonem, Aleksander nie wtajemniczałby w te zamysły jedynego człowieka, wobec którego wówczas był szczerym, otwartym. Niezachwianym dowodem są tu wszystkie opinie Sperańskiego o tym przedmiocie, a zwłaszcza tajemnicze papiery, tyczące się kwestyi polskiej, o które ten »wszechwładny Sekretarz Cesarstwa« był po swoim upadku tak niespokojny, i to nietyle w swym własnym interesie co w obawie o los Monarchy[91].

Sperański brał nietylko na seryo sprawę wyodrębnienia Litwy, ale starał się Aleksandra wywieść z jałowych nad nią dyskusyi na drogę czynu, szybkiej decyzyi*) Nie był zbudowany szczególnie majowem pismem Ogińskiego, spodziewał się w niem znaleźć coś ścisłejszego, realniejszego, jakieś konkretne, szczegółowe żądania, któreby można przyjąć albo odrzucić, byle raz wybrnąć z grzązkiego gruntu mglistej »idei«, przystąpić do działania. Był dawniej projekt powołać wybitniejszych obywateli

*) Sperański, oprócz ogólnych spraw Cesarstwa i projektowanych reform, miał wówczas oddane sobie specyalnie: sprawy finlandzkie, gubernii nadbałtyckich, terytoryów białostockiego i tarnopolskiego, oraz w ogóle »korespondencyą o rzeczach polskich«. Ob. Шильдеръ, Имп. Александръ Первый, III. 9; por. tamże str. 7 wyrażenie Sperańskiego o Finlandyi, wypowiedziane w dwa lata przed manifestem o W. Księstwie Finlandzkiem: »Finlandya to państwo, to nie gubernia«.

z ośmiu gubernii do Wilna albo do Petersburga; ten komitet miał wypracować zasady organizacyi Wielkiego Księstwa. Jeszcze przed dwoma laty, w sierpniu 1810, Sperański proponował utworzenie takiej »komisyi doradczej« w Wilnie; Seweryn Potocki ułożył wówczas listę obywateli, którychby do niej należało zaprosić. Odczytawszy majowy memoryał Ogińskiego, Sperański złożył Cesarzowi opinią, że nie ma powodu odstępować od tej praktycznej myśli; tylko już nie do Wilna ale do Petersburga zamierzał przenieść siedzibę komitetu, może dla przyspieszenia jego czynności. Chodziło mu o pośpiech, ze względu na politykę zagraniczną; jak we wszystkiem, tak i w tej sprawie obawiał się chwiejności Cesarza; na miejscu, w Petersburgu rzecz dojrzałaby prędzej. W jaki sposób złożyć ów komitet? Zawezwać obywatelstwo polskich gubernij do wyboru pełnomocników — coś w rodzaju improwizowanej reprezentacyi kraju — czy mianować »notablów«? I nad tem nawet Sperański się zastanawiał. Lepiej mianować; wybory »przewlokłyby tylko sprawę«, narobiłyby niepotrzebnie wiele hałasu. Z list Potockiego i Ogińskiego »dobry wybór możnaby zrobić«. Przewodniczącym niech będzie Zawadowskij, były minister Oświaty, od roku prezes prawodawczego departamentu w Radzie Państwa; Polacy mają do niego zaufanie. Mniejsza o to, że nie ma go w Petersburgu; nim powróci, nim zbiorą się wszyscy członkowie komitetu, niech Ogiński, Lubecki, Stroynowski, Plater — ci w każdym razie będą członkami — zajmą się przez ten czas pracą przygotowawczą. Widać, jak pilno było Sperańskiemu. »Papiery, tyczące się tej sprawy, już są na ukończeniu, ja sam zająłem się tem na rozkaz Waszej Cesarskiej Mości« — pisał 23 czerwca 1811. Łatwo o pretekst do powołania komitetu, »pod pozorem skarg na nierówność ciężarów« w polskich guberniach[92].

Kilka dni przed tem, 14 czerwca, »młodszy brat« Lubeckiego i »sekretarz-wolonter«, Kazimierz Plater, donosił do Szczuczyna, że pobyt ich w Petersburgu, przeciągający

się już od grudnia, jeszcze jakiś czas potrwa. »Jeżeli ja mówię za zatrzymaniem Xawerego, potrzebuje to eksplikacyi; nie chodzi tu o zatrzymanie teraz, bo racye słuszne, które powołać mogą Xawerego tutaj, niekoniecznie teraz przeciągłego siedzenia potrzebują...« Siedem miesięcy Lubecki nie widział się z rodziną; był projekt, żeby latem zjechał się z żoną w Rydze; dalej snać nie mógł odjeżdżać z Petersburga. Został jednak, nie wydalił się ze stolicy. Niedługo przed tą datą, w lakonicznym dzienniku Kazimierza Platera, zapisano 2-go czerwca: »W domu gawędka o nastąpić mającej konwersacyi z Sperańskim — Obiad w domu — Audyencya u Sperańskiego...«. 12 czerwca: »Teatr, *après quoi* Lubomirski u nas i gawędka do późna — wiele to ważnych do niej jest materyów...« W niespełna miesiąc potem, ten sam Kazimierz Lubomirski pisał do Lubeckiego list z Gothenburga, podczas swej tajnej misyi dyplomatycznej do Szwecyi, przed odjazdem do Anglii: »Nie chcę popłynąć, żebym Ci nie przypomniał kilka punktów bardzo ważnych do wiadomego projektu...« [93]. Ciekawe punkta; mogły co prawda, pomieścić się w elastycznych ramach pierwszych dwóch propozycyj memoryału z 27 maja, odbijają jednak jaskrawo od nieśmiałego tonu tamtych »punktów«: odnoszą się mianowicie do siły zbrojnej i do budżetu przyszłego »Królestwa Litewskiego«. List ten spoczął w papierach Lubeckiego obok kilku razem zeszytych biletów Sperańskiego. Szkoda, że zwykle na tych biletach jest tylko data: *jeudi, vendredi*... Jeden, z dokładną datą *mercredi ce 5 juillet* opiewa: *Speransky présente ses respects à Son Excellence Monsieur le Prince Druzky Lubecky et le prie de vouloir bien lui accorder un moment d'entretien dans la matinée d'aujourd'hui avant deux heures.* Podobnej treści inne, niedatowane bilety Sperańskiego z r. 1811, pisane po francusku i po rosyjsku. Widać z nich tylko, że dzienniczek Platera nie był dokładny; biletów więcej, niż zapisek o Sperańskim w dzienniku.

Mijało lato; »petersburskie salony« rozprószyły się po zamiejskich daczach i w głębi Rosyi, po różnych letnich rezydencyach »wielmożów«; Ogiński, Lubecki, Stroynowski, Plater, nie ruszali się ze stolicy, czekając nadaremnie wezwania do komitetu pod przewodnictwem Zawadowskiego. Jesień nadeszła, Petersburg zaczął zwolna zapełniać się wracającą z dóbr oligarchią; powrócił Zawadowskij, a głucho było o komitecie. Ogiński bywał na obiadach u Dworu, Cesarz był po dawnemu słodki, uprzejmy; o Litwie nie wspominał. Książę Adam nie byłby milczał w takich okolicznościach; nowy piastun jego idei nie śmiał zaczynać rozmów o drażliwym przedmiocie. Dopiero w drugiej połowie września, wyjeżdżając na miesiąc do wileńskiej gubernii, przy pożegnaniu zdobył się na odwagę, wspomniał o swoim majowym memoryale. »Przypuszczam — rzekł — żę Wasza Cesarska Mość nie może jeszcze zdecydować się, co uczyni...« — »Jakto? Nie mogę się zdecydować? Jedno z dwojga: w razie wojny ogłoszę odnowienie Królestwa Polskiego, które będzie złączone z Rosyą, jak Węgry i Czechy z Austryą; nie będzie wojny, to wykonam nasz wielki projekt w sprawie Litwy« — *je mettrai en exécution notre grand projet par rapport à la Lithuanie*« [93]. Ogiński zawiózł monarsze słowa na Litwę, wszedł tam w porozumienie z kilkoma wybitniejszymi ludźmi, którzy mieli wstąpić do komitetu pod przewodnictwem Zawadowskiego, przedewszystkiem z Tomaszem Wawrzeckim, ostatnim Naczelnikiem niepodległej Polski, tym samym, co po przegranej pod Maciejowicami objął naczelną władzę po Kościuszce. Zdawało się, że Litwa stanie przy Aleksandrze, w odpowiedzi na proklamacyą Wielkiego Księstwa Litewskiego [94]. Jedno mogło ją odwieść od Aleksandra: nie tyle wiara w Napoleona, co perspektywa blizkiego starcia, w którem Księstwo Warszawskie walczyłoby po stronie przeciwnej — widmo »wojny domowej«: *l'expectative d'une guerre civile... l'idée de voir le frère attaquer le frère.* »Stronnicy Napoleona powiedzą, że Rosya przywró-

ciła Polakom byt polityczny pod swojem panowaniem, w tym tylko celu, żeby użyć ich za narzędzie — *la Russie n'a rendu l'existence aux Polonais qui se trouvent sous sa domination que pour s'en servir comme d'un instrument*... Takiem rozumowaniem litewskie kółko w stolicy starało się jeszcze w czerwcu (1811) skłonić Cesarza do bezzwłocznego działania. »Aby tę broń wytrącić z ręki Napoleona, trzeba dać Koroniarzom dość czasu do porównania pomiędzy własnem położeniem a stanem rzeczy w Wielkiem Księstwie Litewskiem, między postępowaniem Aleksandra i Napoleona, co może wypaść tylko na korzyść Aleksandra. Pięć albo sześć miesięcy pokoju po utworzeniu Wielkiego Księstwa da nam czas całe Księstwo Warszawskie przeciągnąć na naszą stronę — *si nous avons le bonheur de conserver la paix cinq ou six mois après la formation du Grand Duché de Lithuanie, nous aurons le temps de mettre tout le Duché de notre côté*...« [95]

W Księstwie Warszawskiem odsłaniały się rzeczywiście liczne objawy rozgoryczenia; im więcej ich dziś znamy, tem trudniej też zaprzeczyć, że w przytoczonych słowach sporo trzeźwego na rzecz zapatrywania. Mijały jednak cztery miesiące od tej enuncyacyi — czas drogi a stracony — gdy Ogiński powrócił w październiku z Litwy, a Cesarz milczał. Wypytywał się tylko z zwykłem zajęciem o stan umysłów na Litwie — *sur l'esprit qui régnait en Lithuanie* — i pozwolił przesyłać sobie wszelkie informacye, *tous les renseignements*, wprost pod kopertą ochmistrza Dworu, Tołstoja [96]. Skorzystano z tej łaskawości, może nie bez porozumienia z samym Sperańskim, żeby w ten sposób podsunąć Aleksandrowi — coś takiego, co w żadnym razie nie mogło uchodzić za »informacyą«, *renseignement:* gotowy projekt ukazu o utworzeniu Wielkiego Księstwa z ośmiu polskich gubernii *).

*) Ogiński powrócił do Petersburga 20-go października (n. s.) 1811; 24-go (n. s.) był na obiedzie u Cesarza. W rękopisie dziennika

Była to Lubeckiego robota, oparta na materyałach, które Ogiński przywiózł był z Litwy; Ogiński zmienił w niej tylko porządek paragrafów — co nie wyszło na korzyść projektowanego aktu — dokonał w tekscie kilku zmian stylistycznych, skreślił jeden paragraf podrzędnego znaczenia, i posłał Cesarzowi jako swój projekt, pod kopertą Tołstoja, 3 listopada 1811[97]. Dość było podpisać papier — i ogłosić*). W ostatecznej redakcyi projekt ukazu składał się z 11 paragrafów. Osiem obejmowało główne zasady samoistności Wielkiego Księstwa, te same mniej więcej, które po czterech latach znajdą się w konstytucyi Królestwa, po dwudziestu zaś latach w »Statucie Organicznym«: Namiestnik, Kancelarya Litewska w Petersburgu z Ministrem Sekretarzem Stanu na czele; Rada Administracyjna, złożona z kilku departamentów, pod prezydencyą Namiestnika, w stolicy kraju; język polski w urzędzie, wszelkie urzędy zastrzeżone wyłącznie dla obywateli W. Księstwa, »posesyonatów«. Trzy paragrafy odnoszą się do specyalnych potrzeb Litwy i ruskich ziem: Statut Litewski, trybunał najwyższy w Wilnie, ubezpieczenie fun-

---

Kazimierza Platera jest luka między 1-ym a 25-ym października. Pod datą 26 października zapisano: »Po wyekspedyowaniu poczty bawimy u Ogińskiego zrana — gawędka *pour cause du dernier dîner chez l'Empereur* — obiad u Ogińskiego«. 28 paźdz.: »Zrana Lubomirski u nas«; obiad (proszony, z Armfeldtem i Nesselrodem) u Ogińskiego; wieczorem tam zostają. Wreszcie 29 paźdz.: »Zajmujemy się robótką dla O... Obiad w domu z Witskim — Lubomirski u nas — z nami do Ogińskiego *et voilà la journée passée*«. Ta »robótka dla O...« — to niezawodnie projekt ukazu, który Ogiński przesłał Cesarzowi w 5 dni potem, 3 listopada.* A 7 listopada (26 paźdz. st. st.) Sperański wezwał do siebie Lubeckiego na konferencyą; jest w papierach L. bilet z tej daty: **Тайный совѣтникъ Сперанскій рокорнѣйше проситъ Его Сіятельство Князя Ксаверія Францовича приѣхать къ нему въ теченіи сего утра. 26 Октября 1811.**

*) Ludwik Plater, jeden z współredaktorów tego dokumentu, pisał wyraźnie do Czartoryskiego (ob. niżej str. 118) w trzy dni po przesłaniu papieru: ***Ogiński prit ce projet, décidé de tout oser pour le faire accepter et signer.***

duszów edukacyjnych. Obok tych kardynalnych zasad autonomii, projekt ukazu mieścił w sobie zapowiedź, że będzie ogłoszona: »Ustawa powszechna administracyi publicznej Wielkiego Księstwa Litewskiego« tj. »ogół urządzeń«[98] w przedmiocie terytoryalnego podziału kraju, ciężarów publicznych, zarządu dóbr koronnych, o poborze rekruta i utrzymaniu wojska, policyi, poczt i środków komunikacyi, zarządu sprawiedliwości, wyznań, publicznej edukacyi, zachęty do rozwoju rolnictwa i przemysłu. Osobny paragraf powierzał ułożenie takiej »Ustawy« komitetowi, do tej czynności powołanemu; *le Comité travaillera sous nos yeux, il doit nous présenter les résultats de ses délibérations dans le plus court délai possible;* pozostawiono puste miejsce na wpisanie dowolnej liczby nazwisk członków komitetu. Autor projektu wszystko ułatwiał Aleksandrowi; lista proponowanych osób leżała w gabinecie cesarskim już od czterech miesięcy; wpisać tylko nazwiska i akt podpisać...

»Gdyby to był mój projekt — pisał Ogiński w liście, do którego dołączył projekt ukazu — czułbym potrzebę rozwieść się szerzej nad jego użytecznością; skoro jednak mam co najwięcej tylko tę zasługę, że potrafiłem zrozumieć i rozważyć idee, które odpowiadały widokom Waszej Cesarskiej Mości — *des idées qui correspondaient aux vues de V. M. I.* — nie mam dodać nic ważniejszego, coby uszło Jego uwagi«. Trzeba było jednak jakoś umotywować śmiały krok nieproszonego »redaktora« ukazu; za pretekst służył zatem rzekomy zamiar »uproszczenia« dawniejszych propozycyi, pomieszczonych w majowym memoryale. Impuls jednak jakoby wyszedł i tu od Aleksandra: *de nouveaux traits de lumière que je dois encore à Votre Majesté Impériale, m'ont porté à faire des changements à mon projet sans en altérer le fond.* Pod pozorem tych »zmian«, »uproszczeń«, gotowy projekt ukazu określał jasno główne zasady samoistności Wielkiego Księstwa, tak niewyraźnie zaznaczone w majowym elaboracie. Ciekawa wzmianka:

co niby Ogińskiego spowodowało do owych »zmian i uproszczeń«, podobno także *ex consilio* zredagowana, a może nawet z natchnienia Sperańskiego: *La lecture de la nouvelle organisation du Sénat de Pétersbourg, et quelques renseignements sur l'administration de la Finlande, m'ont fourni l'idée d'un plan plus simple, et qui écarte beaucoup de difficultés dans l'exécution*[99]...

Projekt ukazu o Wielkiem Księstwie Litewskiem doszedł Cesarza 22 października st. st.; w siedem tygodni potem, pod datą 11 grudnia st. st. 1811 ukazał się manifest o autonomii Wielkiego Księstwa Finlandzkiego, utworzonego z dawnych zdobyczy Piotra i Elżbiety, i z nowej, przed trzema laty zawojowanej Finlandyi[100].

VII.

Si la chose doit aller, elle ira vite; si elle tarde, elle n'ira pas... Słusznie pisał to Ludwik Plater do księcia Czartoryskiego[101]; pisał na Litwie, tego samego dnia, gdy w Petersburgu Lubecki ze Sperańskim miał konferencyą, po śmiałym a z narady całego grona przedsięwziętym kroku, wskutek którego projekt ukazu o autonomii Litwy, gotowy do podpisu, znalazł się w gabinecie cesarskim.

Ludwik Plater*), starszy brat Kazimierza — tego samego, co przez półtora roku nie odstępował Lubeckiego

---

*) Nie spostrzeżono tego, o ile mi wiadomo, że Ludwik Plater, młody naówczas jeszcze człowiek niepospolitych zdolności, później za ministerstwa Lubeckiego prawa jego ręka, był inicyatorem jedynej istotnie ważnej reformy z pierwszych lat Aleksandra I: reformy. która, choć następnie zwichnięta, miała doniosłe następstwa dla Rosyi. Ludwik Plater dał mianowicie inicyatywę do organizacyi ministeryów rosyjskich w r. 1802. To fakt niewątpliwy a zupełnie ignorowany przed paru laty, kiedy obchodzono uroczyście jego stulecie. Stwierdzają go świeżo wydane, współczesne zapiski Pawła Stroganowa *(Le G.-D. Nicolas Mikhailovitch: Le Comte Paul Stroganov*, 1905, II. 107): *Le jeune C-te de Plater avait eu l'idée de créer un Mi-*

w stolicy i nazywał się stale »młodszym bratem Ksawerka« — od dawna wtajemniczony w petersburskie roboty

nistère. Il avait demandé une audience à M. Novossilzoff où il lui avait communiqué cette idée et l'ébauche du travail qu'il avait fait à cet égard. Cette idée s'était rencontré fort heureusement avec la nôtre. M. Novossilzoff l'engagea à continuer son travail, il avait, en conséquence, fait pour chaque Ministère des tableaux itd. Istotnie, Tajny Komitet, który obradował z Aleksandrem nad reformami, zajmował się już raz tą kwestyą przed miesiącem, a to wskutek memoryału Czartoryskiego, który po raz pierwszy poruszył ją 10 lutego 1802, wskazując utworzenie ministeryów jako jedyny środek wydobycia administracyi rosyjskiej z dotychczasowego chaosu. Rzekome »spotkanie się« dwóch identycznych planów było jednak pozorne. Projekt Czartoryskiego wywarł niesłychane wrażenie w Tajnym Komitecie (tamże str. 103 n.): *Ce tableau très ingénieusement fait avait l'avantage de présenter l'idée nette du but où on voulait tendre* itd. (tj. zmierzał jasno do celu, nad którym Komitet od roku napróżno sobie łamał głowę)... *Sa Majesté parut extrêmement content de cela, disant qu'il n'avait jamais rien vu de si clair et qu'il était enchanté de voir qu'il se tracerait un sentier d'où en ne s'écartant pas, il serait sûr de parvenir au but de réformes qu'il désirait tant; nous, de notre côté, nous ne pûmes qu'approuver un tel plan et qu'un système de la sorte était la seule manière de parvenir à faire quelquechose de systématique et à ne pas entreprendre des choses hors de propos*... Przytoczone wyrazy, skreślone przez Stroganowa bezpośrednio po posiedzeniu, na którem Czartoryski odczytał swój memoryał, świadczą wymownie, z jak naiwnym entuzyazmem spotkał się projekt Platera. Memoryał Czartoryskiego opierał się zaś bez wątpienia na projekcie Platera, a raczej reasumował wytyczne myśli tego projektu, jako *ballon d'essai*. Plater znał się z Czartoryskim już od r. 1799 (list Pl. do Cz. z 28 lipca 1836, Arch. Czart. rps. Nr. 5448), w r. 1802 byli w zażyłości i stykali się często w Petersburgu; niepodobna więc, żeby niezależnie od siebie wystąpili z identycznym a równie ważnym projektem. Widocznie Plater zakomunikował swój projekt przedewszystkiem Czartoryskiemu; ks. Adam zaś, widząc, jak dobrze Cesarz i jego przyjaciele przyjęli zasadniczą myśl projektu, skłonił niezawodnie Platera, żeby przedstawił się Nowosilcowowi i złożył mu swój elaborat, szczegółowo opracowany. Zapiski Stroganowa zawierają (l. c. str. 108, 112, 117, 124, 127, 134) wiele ciekawych szczegółów o dalszych dyskusyach Tajnego Komitetu nad projektem organizacyi ministeryów, w marcu, w kwietniu i w maju 1802 (referaty Nowosilcowa i Koczubeja, aprobata Laharpa i A. Woroncowa);

brata i kuzyna, był jednym z współredaktorów niedoszłego ukazu o Wielkiem Księstwie Litewskiem; z pod jego pióra wyszedł podobno pierwotny tekst projektu, podczas pobytu Ogińskiego na Litwie, a przerobiony następnie w Petersburgu, uzupełniony przez Lubeckiego, dostał się do rąk Cesarza. On też ofiarował się na pośrednika z księciem Adamem; nikt z tego całego grona nie był w tak blizkich stosunkach z Czartoryskim. Nie w swojem tylko własnem odzywał się imieniu, nie swoją jedynie myśl wyrażał, kiedy pisał otwarcie do Czartoryskiego 7 listopada 1811: »Jeżeli Książę usuniesz się od akcyi a nas będziesz namawiać, żebyśmy do niej przystąpili, sprawi to złe wrażenie, zachwieje się zaufanie Cesarza do Litwinów i osłabnie ich wiara w wartość całego planu — *dans la solidité de l'établissement*«. Znał dobrze Czartoryskiego; lękał się chwiejnej, wymijającej odpowiedzi księcia i z góry chciał jej zapobiec. Z delikatną, właściwą sobie zręcznością, oszczędzał miłość własną znakomitego męża stanu o głośnem, europejskiem imieniu, którego własna »idea« zbiegiem okoliczności znalazła się w cudzych rękach i to nawet niebardzo mu sympatycznych; Plater wiedział, że ks. Adam nie lubił Ogińskiego. Nie bez przyczyny zasłaniał się Tomaszem Wawrzeckim, jego — ile możności — na pierwszy plan wysuwał. To Wawrzecki — zajęty sejmikiem brasławskim, nie mogąc zetknąć się osobiście z Ogińskim — upoważnił Platera do traktowania, a wysłuchawszy jego

---

rezultatem tych narad był ukaz z 8/20 września 1802, jedno z najważniejszych zarządzeń w wewnętrznych dziejach Rosyi za panowania Aleksandra I. Ludwik Plater dał się poznać swoią inicyatywą w tym względzie Aleksandrowi i jego ówczesnym przyjaciołom, wskutek czego odgrywał w następnych latach pewną rolę (ob. wyżej str. 62 przyp.), przerwaną po upadku Czartoryskiego; stąd też datowały się jego bliższe przez pewien czas stosunki z członkami »Tajnego Komitetu«, Koczubejem, Stroganowem i Nowosilcowem. Dla Lubeckiego zaś serdeczny, ścisły stosunek z kuzynem i przyjacielem o takich antecedencyach nie był w roku 1811 i 1812 bez wartości.

relacyi, po odczytaniu projektowanego »ukazu«, najzupełniej aprobował całą treść tego aktu, *il donna au dernier son adhésion entière*, z jedyną tylko, błahą uwagą, że to może zrobiłoby lepsze wrażenie w kraju — *que cela plairait davantage* — gdyby Komitet obradował w Wilnie; *enfin il se décida aussi pour Pétersbourg, si la mesure était ordonnée par Ukaz.* Mimo to, licząc się umiejętnie z ludzkiemi słabostkami właściwego inicyatora zasadniczej »idei« projektu, Plater prosił Czartoryskiego o dyrektywę. Krótko i węzłowato postawił kwestyą:

Il nous importe infiniment, à Wawrzecki et à moi, de connaître votre opinion, et cela en égard aux deux points suivants:

a) devons-nous entrer activement dans le sens du projet ou non?

b) payerez-vous de votre personne en faveur du projet — oui ou non?

Fakta stwierdziły później, jaki cel mieli, Plater i Wawrzecki, w tak ostrem, kategorycznem stawianiu kwestyi. Oni to »przypłacili własną osobą«, przystąpili do zamierzonej akcyi, nie oglądając się na księcia Adama, i stanęli przy Aleksandrze. Pod koniec roku 1811 użyli jednak tego środka nacisku, żeby Czartoryskiego wyrwać z bezczynności, wyciągnąć z puławskiego schronienia*). Rozumieli

*) Charakterystyczny jest ustęp listu, w którym Plater wspomina o »możliwości« powołania ks. Adama na stanowisko Namiestnika W. Ks. Litewskiego. *Il est, je crois, de la politique des Polonais russes de proposer pour cette place un prince allié à la famille Impériale.* Proponowano zatem — *on a proposé* — W. Ks. Oldenburskiego, męża W. Ks. Katarzyny (tej siostry Aleksandra, w której oligarchowie-malkontenci widzieli kandydatkę na jego następczynię). *Mais la Grande Duchesse s'y oppose, en prétextant que le Irince n'était pas fait pour une place de ce genre.* Mówiono i o ks. Wirtemberskim, jeneral-gubernatorze na Białorusi, *qui s'y est acquis beaucoup d'amis. Ogiński a pensé à vous; il n'est pas délicat de vous proposer, mais si, ce qui n'est pas impossible, l'Empereur en parle, l'accepteriez-vous? vanité ou modestie à part!* Jeźli nie życzysz sobie

najlepiej, jaką wartość dla całej akcyi miałby w danych okolicznościach jego osobisty udział; co więcej, co ważniejsze: jakiem niebezpieczeństwem groziła jej »nieobecność« Czartoryskiego, na jedną i drugą stronę, wobec kraju i wobec Aleksandra. To rzecz sumienia: uchylisz się, pozostaniesz w puławskiem ukryciu — będzie to ostrzeżenie dla Aleksandra, że Polakom nie można ufać, skoro nawet na ciebie nie może liczyć; i my, choć wbrew przekonaniu, usuniemy się od wszystkiego, nie będziem się na próżno »kompromitować«. *Je n'ai encore rien fait qui me compromette... je n'ai été que secrétaire rédigeant, je peux cesser de l'être...* W twojem ręku los sprawy; jeźli upadnie, będziesz to miał na sumieniu; twój udział pociągnąłby Czackiego i Kniaziewicza: bez was trzech nic się nie uda.

Godne uwagi są polityczne wywody, któremi Ludwik Plater nawracał Czartoryskiego na zwolennika jego własnej »idei« — wierne echo owych »nadziei i obaw« na konferencyach u Ogińskiego, jak o nich pisał Kazimierz Plater w swym petersburskim dzienniku. Cokolwiek będzie, pokój czy wojna, czy Napoleon zwycięży czy Ale-

---

tego stanowiska, *préfériez-vous celui du Ministre Secrétaire d'État dirigeant la Chancellerie de Lithuanie et, par conséquent, toutes les grandes affaires du pays?* Ogiński, który inaczej zająłby to stanowisko, usunąłby się dla ks. Adama, *se placerait parmi les grands dignitaires et ferait membre du Conseil privé de Lithuanie...* Wreszcie jest także wzmianka o ministerstwie Spraw Wewnętrznych; na to stanowisko upatrzony jest wprawdzie Seweryn Potocki, gdyby jednak ta teka dogadzała Czartoryskiemu, możnaby coś innego obmyślić dla Potockiego. *Le Prince votre père prendrait-il part à la chose ou non?* Możnaby dla niego rezerwować jedno z »wielkich dygnitarstw«: *Grand-Maréchal ou Grand-Chancelier.* Platerowi i jego inspiratorom chodziło widocznie o przekonanie ks. Adama, że »nieobecność« Czartoryskich podczas urodzin planu nie uczyni im żadnej ujmy przy utworzeniu Wielkiego Księstwa, o ile ks. A. bezzwłocznie do akcyi przystąpi. *L'Empereur paraît très-intentionné pour vous* — i o tem wspomina Plater w samym końcu długiego listu. Por. wyżej str. 63.

ksander, w każdym razie ustanowienie Wielkiego Księstwa będzie wygraną ze stanowiska ogólnych interesów narodu: to myśl przewodnia tych rozumowań.

»Jeżeli Rosya nada Litwie narodową organizacyę i urządzenia reprezentacyjne, rzecz sama przez się będzie niemałym zyskiem: naród polski, w całej niemal swej rozciągłości (tj. w Księstwie i w rosyjskim zaborze), odzyska ojczysty język, prawa krajowe, urzędników-rodaków — *la nation polonaise, dans sa presque totalité, aura recouvré sa langue, ses lois, ses fonctionnaires*«.

»W razie wojny, ktokolwiek w niej zwycięży, Rosya czy Francya, czy Litwa będzie przyłączona do Księstwa Warszawskiego czy na odwrót Księstwo do Litwy, w każdym razie ostoi się narodowość i więcej będzie na przyszłość widoków zupełnej niepodległości«.

»W obecnym stanie rzeczy, zwycięska dla Francyi wojna może na ziemie polskie pod zaborem rosyjskim sprowadzić jak najzgubniejsze następstwa, ponieważ Rosyanie na nas wywrą całą zemstę i nienawiść — *comme effet de la haine et de la vengeance des Russes. Si le changement s'opère, si l'existence de la Pologne est déclarée, les armées russes, répoussées et défaites, ne pouvant s'en prendre qu'à elles-mêmes, auraient moins de motifs de colère contre leurs protégés*«.

»Być może jednak, że Litwa wskutek wojny dostanie się pod panowanie Napoleona; w takim razie więcej będzie widoków zjednoczenia narodu — *pour la réunion entière du pays* — jeżeli wprzód utwierdzi się nowy porządek rzeczy, niż jeźli wszystko zostanie po dawnemu; może nawet Napoleon uzna potrzebę — *trouverait des motifs* — przywrócić Koroniarzom dawne prawa polskie«.

»Wreszcie — cokolwiek będzie skutkiem obecnego przesilenia — jeżeli Rosya przyzna większej części narodu byt narodowy i wszelkie należne prawa, może to wszystko z czasem rozciągnąć się na resztę ziem polskich, dla Europy zaś będzie stanowić rękojmię, że Cesarstwo Ro-

syjskie nie myśli o dalszem rozszerzaniu swych dzierżaw ku Zachodowi, utworzywszy pomiędzy niemi a swymi sąsiadami *un État intermédiaire*« [102].

To polityczne wyznanie wiary — nie osobiste Ludwika Platera, ale całego grona dzielnych, niepospolitych ludzi, co w tym brzemiennym, epokowym momencie stanęli przy Ogińskim. Garnęli się do niego, pomimo niedostatków jego temperamentu i charakteru, bo nie było innego pośrednika między Litwą a Tronem; nie szczędzili zabiegów, żeby ks. Adama pchnąć do działania, skupić się pod przewodem Czartoryskiego – nadaremnie. Podstawą politycznego ich stanowiska było silne, głębokie przeświadczenie, że w takiej chwili nie wolno stać z założonemi rękoma. *Est tempus*... Bywają długie, szare okresy, gdy nie ma większej cnoty i roztropności nad cierpliwe, spokojne wyczekiwanie przy ciężkiej taczce codziennych obowiązków; w roku 1811, na Litwie, na Wołyniu, jeźli w kim tlała iskra uczuć obywatelskich, chcąc nie chcąc musiał zrywać się do działania. Jednym starczało patrzeć za Niemen, od orłów Napoleońskich oczekiwać zbawienia, słać dla nich z cicha u siebie gniazdo; wytrawniejszym, starym i młodym, Wawrzeckiemu, Stroynowskim, Platerom, Lubomirskim, najbystrzejszemu ze wszystkich Lubeckiemu, pilno było do wyciosania, sklecenia ochronnej arki, zanim przyjdzie kataklizm, który mógł zmieść, zagrzebać ostatki narodowego bytu. Byle na czas zbudować arkę; kataklizm przejdzie, fale potopu opadną — arka osiędzie na jakiejś wyniosłości, tu czy tam znajdzie grunt, punkt oparcia.

Nie udało się z Czartoryskim; został w Puławach, nie stanął do apelu. Nie powstrzymywał jednak Platera i Wawrzeckiego od zamierzonej akcyi; sam schroniony w ukryciu, nie miał odwagi paraliżować rozpoczętego dzieła, lękał się nadto wielkiej odpowiedzialności za doszczętne zniszczenie własnej »idei«. Miał teraz nawet do niej więcej przekonania, niż w r. 1810, kiedy usuwał się z Petersburga i zimną wodą oblewał plany litewskie Aleksandra.

W ciągu zimy z roku 1811 na 1812 litewski »ołtarz przeciw ołtarzowi« nie budził w nim tych skrupułów co przed półtora rokiem. Nie szczędził Aleksandrowi zachęty w piśmie z 6 lutego 1812[108]. »Doszły mnie rozmaite pogłoski o zamysłach Waszej Cesarskiej Mości co do Wielkiego Księstwa Litewskiego, o planach wyposażenia tego nowego państwa tak rozległemi przywilejami, że los jego byłby bez porównania godniejszym zazdrości od położenia, w jakiem znajduje się Księstwo Warszawskie*). Jeden

*) Był to po długiej, półrocznej przeszło przerwie, pierwszy znów list Czartoryskiego do Aleksandra. W poprzednim, z datą 24 lipca 1811 donosił o wyjeździe do wód: *N'ayant reçu depuis longtemps aucun ordre de la part de Votre Majesté Impériale, et ne voyant pas revenir la personne que j'ai envoyée à Pétersbourg, je me suis décidé de partir incessamment pour les eaux de Silésie... L'opinion que la Pologne n'a rien à attendre des promesses de Napoléon et qu'il ne pense pas sincèrement à la rétablir dans une forme qui puisse convenir aux Polonais, commence à circuler et à pénétrer même dans l'armée. Les progrès de l'opinion sont déjà visibles, mais sa marche est lente et craintive, car les bruits qui venaient de la Lithuanie et qui annonçaient vos vues bienveillantes* (na wiosnę r. 1811, po przyjeździe Ogińskiego do Petersburga) *ont aussi cessé; l'on a peine à asseoir ses idées d'une manière quelconque et l'on ne sait pas où rattacher ses espérances; l'on est abattu, obéré d'impôts et sans moyens de les payer...* Taki stan rzeczy nie jest *à la longue* do zniesienia... *Le changement d'opinion qui s'opère dans l'armée et qui est déjà sensible, peut devenir très marquant, si l'accablante situation du moment continue et si Votre Majesté garde toujours ses intentions précédentes...* Po takich doniesieniach, zresztą wcale nie przesadzonych (por. wyżej str. 15, przyp.), nie można dziwić się Aleksandrowi, że nie pozbył się nadziei przeciągnięcia Księstwa Warszawskiego na swoją stronę, mimo porażki. jakiej doznał pod tym względem na początku r. 1811. List Czartoryskiego z 24 lipca 1811, pominięty zupełnie w publikacyi Mazade'a, znany od niedawna z niedokładnie tłumaczonych wyjątków, które podał Dubrowin: Русская Старина 1902, III. 466; powyżej przytoczony oryginalny tekst wzięty z brulionu, który zachował się w archiwum Czartoryskich. Dubrowin wydobył też na jaw kilka innych nieznanych listów Czartoryskiego do Aleksandra z r. 1811, w interesach osobistych, które podobno nie były bez wpływu na ówczesne zachowanie się ks. Adama, nie w tym sensie, jak

z moich przyjaciół pisał mi o tych planach W. C. Mości w wyrazach pełnych niesłychanego zachwytu, ośmieliłem się zatem posłać mu jeden z owych kilku paszportów,

---

to autor rosyjski wskazuje między liniami, ale w sposób o wiele nawet, zdaje się, wydatniejszy, niż to Dubrowin sobie wyobraża. Mimo olbrzymiej fortuny Czartoryskich, ks. Adam był wówczas w wielkich kłopotach pieniężnych, do czego też niezawodnie przyczyniało się wiele opłakane położenie ekonomiczne zarówno Księstwa Warszawskiego jak i polskich gubernii. Ks. Konstanty Czartoryski zastawił był w jednym z petersburskich banków jakiś majątek ziemski na sumę 250.000 rubli; było to jeszcze za dobrych czasów łatwego kredytu, podobno w r. 1801. Po ośmiu latach bank odmówił prolongaty długu, groził zatem sekwestr zastawionego majątku. Niejaki br. Rall wyświadczył wówczas ks. Adamowi przyjacielską usługę, spłacił bankowy dług i został w ten sposób jego wierzycielem. Jakie były rachunki między obydwoma braćmi, niewiadomo; dość, że ks. Adam uważał się za dłużnika wobec Ralla, a nie mógł znaleźć gotówki na zapłacenie długu. Już zatem 12 marca 1811 udał się z prośbą do Cesarza Aleksandra *d'arranger l'affaire;* »inaczej, będę miał sobie do wyrzucenia, że stałem się mimowoli przyczyną ruiny mojego domu i naraziłem na zgubę Ralla za wyświadczoną mi usługę« (Dubrowin, l. c. 465). Żenująca prośba ks. Adama nie odniosła widocznie skutku, w tej samej bowiem sprawie pisał do Aleksandra po upływie czterech miesięcy, 21 lipca 1811, równocześnie z przytoczonym powyżej listem politycznej treści z 24 lipca (list pominięty przez Dubrowina). W ciągu ubiegłych czterech miesięcy udało mu się jedynie zebrać tyle gotówki, że spłacił część należytości Ralla. *Votre Majesté n'ignore pas les embarras, dans lesquels je me trouve vis-à-vis de M. Rall. Après avoir fait l'impossible pour ramasser ici une partie de la somme que je lui dois, et après la lui avoir fait passer, je ne puis pas lui rembourser immédiatement le restant de ma dette, à moins que Votre Majesté ne daigne venir à mon secours, en me promettant de faire un emprunt au Lombard. J'ai osé m'adresser à ce sujet directement à Sa Majesté l'Impératrice Mère; c'est M. Rall lui-même qui m'a proposé de solliciter cet emprunt, comme l'unique moyen de le sauver de la faillite dont il dit être menacé*... Winniśmy wyjaśnienie tej drażliwej kwestyi nietylko samej rzeczy ale i pamięci ks. Adama, której Dubrowin wyrządził krzywdę, bądź co bądź bowiem pominięty przez niego list z 21 lipca 1811 przedstawia cały przebieg sprawy w innem zupełnie świetle. Nie było to widocznie wówczas niepraktykowaną rzeczą w petersburskich rządowych instytucyach kredy-

które dane mi były do dyspozycyi, żeby go tu sprowadzić. Nie dowiedziałem się jednak nic tak dalece nowego: same tylko pogłoski i przypuszczenia. Z tem wszystkiem, i te pogłoski, mimo ich niepewności, przyjęte były z uznaniem i z zachwytem, nietylko w polskich prowincyach W. C. Mości, ale wywarły nawet wielkie wrażenie w Księstwie Warszawskiem, gdzie cała ludność niezmiernie cierpi i z tęsknotą wygląda jakiegoś rozwiązania, któreby kraj ten wyrwało wreszcie z przygnębiającej niepewności losu i położenia. Wielką łaskę wyświadczyłbyś mi, Najjaśniejszy Panie, jeźlibyś raczył objaśnić mnie w kilku słowach, co sądzić o tych pogłoskach. Może ta prośba wyda się niestosowną W. C. Mości; w takim razie raczy mi ją wybaczyć ze względu na pobudki, które ją podyktowały: miłość ojczyzny i szczere, zawsze niezmienne względem W. C. Mości uczucia«.

Kto wie, ten osobliwy list do Monarchy, pierwszy po długiem, półrocznem z górą milczeniu ks. Adama, może był napisany »na zamówienie« Platera i Wawrzeckiego; ów zagadkowy »przyjaciel z Litwy«, co w tak niezwykły sposób przekradł się do Galicyi — może to był delegat Litwinów, którzy pragnęli osobistego zetknięcia z Czartoryskim; może mu ks. Adam, na naleganie Platera i Wawrzeckiego, posłał dyskrecyonalne *laisser-passer in bianco*, jedno z kilku, które otrzymał wprost od Cesarza, aby

towych (świadkiem Rall), żeby »Lombard« na rozkaz Monarchy udzielił wielkiemu panu żądanego kredytu bez zastawu; o to zaś chodziło widocznie ks. Adamowi. Lepiej byłby postąpił — to pewne — gdyby w takim zwłaszcza momencie ustrzegł się finansowej zależności od Aleksandra i Cesarzowej Matki, choćby kosztem największych ofiar. Więcej jednak nie można mu zarzucić; należy i o tem pamiętać, że ambarasy, w jakich wówczas się znalazł, były w znacznej części spowodowane długoletnim pobytem w Petersburgu i pełnieniem ważnych funkcyj państwowych bez żadnego wynagrodzenia. I to jednak chyba jest pewne, że poczucie takiej żenującej zależności skazało Czartoryskiego na bezczynność — *nullité absolue* — właśnie w r. 1811 i 1812.

w razie potrzeby mógł z nim się porozumieć. Jeżeli »litewscy przyjaciele«, po bezowocnych zabiegach, żeby ks. Adama pchnąć do działania, wymogli na nim przynajmniej — ten list do Aleksandra: nic w tem nie byłoby dziwnego. Bądź co bądź, prośba na końcu listu, istotnie niezbyt zgodna z dworską etykietą, byłaby najzupełniej na miejscu, jeźliby Czartoryski odezwał się z nią ustnie, w Zimowym Dworcu, nie w liście datowanym z Sieniawy, pod berłem Jego Cesarsko-Królewskiej Apostolskiej Mości. Mimo wszelkiej zachęty, mimo zapewnień, że opinia publiczna w Księstwie Warszawskiem chyli się coraz bardziej w stronę litewskich planów Aleksandra, »nieobecność« Czartoryskiego musiała działać deprymująco. Czuli to doskonale: Ogiński, Plater, Wawrzecki. Mogła nawet w »przebiegłym Greku«, w chwiejnym Carze-Hamlecie podsycać wątpliwości, czy utworzenie Wielkiego Księstwa Litewskiego nie będzie przecież w końcu wodą na młyn Habsburgów: stryjów, kuzynów Maryi Ludwiki, gotowych kandydatów do tronu Jagiellonów — z Bożej i Napoleona łaski. Czterysta lat mijało od unii horodelskiej: kto ją odnowi na jubileusz, jeźli Litwa odzyska byt samoistny? — *that is the question*...

Nie brakło »kokieteryi« — tak zalecanej przez samego ks. Adama — z jednej i z drugiej strony. Im więcej mogło być wątpliwości, czy urok Napoleońskiej gwiazdy nie sięga po za Niemen, mimo pogłosek o »wielkodusznych zamysłach« Aleksandra — tem bardziej były na czasie wszelkie lojalne, wiernopoddańcze manifestacye litewskiej szlachty, na którą nigdy nie brakło denuncyacyi, że zawsze »niepoprawna«, nie przestaje zezować za Niemen i Łosośnę, wyprawia synów, aż gdzieś za Pireneje. Taką manifestacyą był w listopadzie adres wileńskiej szlachty z podziękowaniem za rozmaite ulgi: adres, na który Cesarz dał ujmującą, u Ogińskiego obstalowaną odpowiedź — szczyt kokieteryi — w polskim języku [104].

Napróżno jednak czekano rosyjskiego przekładu i ogło-

szenia gotowego ukazu o Wielkiem Księstwie Litewskiem, który w tekscie francuskim od pierwszych dni listopada spoczywał między papierami Cesarza. Osoby, umieszczone na liście członków petersburskiego komitetu, napróżno wyczekiwały wezwania do stolicy. Nastała zima; pół roku dobiegało, jak Sperański doradzał nie czekać na zebranie się Komitetu i rozpocząć bez zwłoki przygotowawcze roboty. To też Lubecki i Kazimierz Plater nie tracili czasu w stolicy; pod koniec roku mieli gotowy substrat do narad Komitetu, który byłby, co najmniej, znakomicie ułatwił zadanie czekające litewskich »notablów«. To »Ustawa rządowa Wielkiego Księstwa Litewskiego«, obszerny elaborat o 266 paragrafach, zachowany szczęśliwie w papierach Lubeckiego, znany dotąd jedynie ze współczesnych pogłosek i powierzchownych, nieżyczliwych sądów, które widocznie opierały się na niedokładnej znajomości przedmiotu. Wybrani przez Monarchę przedstawiciele ośmiu polskich gubernij, z mandatem konstytuanty Wielkiego Księstwa, mogli istotnie, z tem dziełem w ręku, spełnić swoje zadanie na poczekaniu; cały sposób opracowania rzeczy dawał rękojmię, że główne, zasadnicze punkta projektu nie dostarczą przedmiotu do wielkich różnic opinii pomiędzy wpływowymi członkami Komitetu. Redaktorowie byli nietylko w ustawicznej styczności z Wawrzeckim i Ludwikiem Platerem, ale czerpali wprost z materyałów, zawierających pomysły tych wpływowych obywateli; oni zaś, równocześnie, czekając na wezwanie do Petersburga, nie marnowali czasu na Litwie i torowali drogę zasadom przyszłej organizacyi kraju w opinii obywatelstwa, zwłaszcza zaś wobec osób, upatrzonych do współdziałania w niedoszłym Komitecie[105]. Pod koniec roku odbył się w Mińsku zjazd wpływowych obywateli w celu narad nad tym przedmiotem: zjazd o nieznanym bliżej przebiegu. Ogólnikowa o nim jedynie wiadomość pozostała, że odbył się — na przekór powszechnej w Europie opinii o anarchii i niezgodności polskiego społeczeństwa — pod bu-

dującym znakiem podniosłej harmonii. W obliczu epokowego momentu ustały jałowe spory o niepowrotną przeszłość, zaprzestano rekryminacyi, kto zawinił w ubiegłych latach, przed upadkiem ojczyzny: podali sobie ręce dawni Targowiczanie i zwolennicy konstytucyi 3-go maja, by w świcie nowej ery zwartym szeregiem stanąć do wspólnej pracy nad odrodzeniem kraju [106].

Z dnia na dzień wyglądano upragnionego ukazu o Wielkiem Księstwie Litewskiem; redakcya tego aktu była umyślnie tak ułożona, żeby przygotowana tymczasem »Ustawa rządowa« nie weszła w żadne kolizye z jego osnową, rozwijając w szczegółach zasadnicze postanowienia. Punkt ciężkości »ukazu« spoczywał bowiem w stwierdzeniu samoistności nowego państwa, połączonego z Rosyą węzłem dynastycznym; to było po nad wszystkiem istotne jądro rzeczy ze stanowiska narodowego. Natomiast ukaz nie decydował zgoła o formie rządu przyszłego państwa; nie obudzał czujności »petersburskich salonów«, nie zapowiadał konstytucyjnych rządów w Wielkiem Księstwie Litewskiem: nic, coby rokowało jakiekolwiek ograniczenie monarszej władzy. Widocznie liczono się z tym względem. Nie brak było rękojmi, że »w zasadzie« petersburskie salony przyjmą dość obojętnie, może nawet nie bez sympatyi, »wyodrębnienie« polskich gubernij. Przemawia za tem postawa Koczubeja; o nim wiadomo, że sprzyjał tej idei, Koczubej zaś miał niezmiernie dużo instynktu, zawsze umiał »wyczuć« opinią stołecznej oligarchii i być z nią w pewnej harmonii. Siostrzeniec Bezborodki, potężnego kanclerza za Katarzyny, miał czułą styczność z pozostałymi uczniami, kreaturami zmarłego wuja; minister Spraw Wewnętrznych pomiędzy rokiem 1803 a 1807, Koczubej był jedynym z »przyjaciół« Aleksandra, co razem z Czartoryskim nie runął, upadł na nogi, nic złego mu się nie stało [107]. Jego przychylność dla autonomii Litwy można uważać za znaczącą wskazówkę na barometrze politycznym stolicy w roku 1811.

I nic dziwnego: petersburscy wielmoże, sarkający na sojusz z Napoleonem, widzieli w Wielkiem Księstwie Litewskiem pierwszorzędnej wartości broń Rosyi w blizkiem a pożądanem starciu. Ważną więc było rzeczą nie drażnić oligarchii samem brzmieniem ukazu. Nikt nie mógł się domyślić, że ten akt otwarłby wrota »nowatorstwom«, *nowownjedieńjam*, najdrażliwszej natury, w dwóch artykułach o tak niewinnem na pozór brzmieniu, w szóstym i siódmym. W nich bowiem pomieszczono zapowiedź rozwinięcia ogólnych postanowień ukazu pod obojętną nazwą: *un réglement général de l'administration publique pour le Grand Duché de Lithuanie*. Czego zaś spodziewali się redaktorowie projektu po tym t. z. »regulaminie«, *réglement*, widać z polskiego tekstu, w którym projekt »ukazu« zachował się wśród papierów Lubeckiego z roku 1811. W polskim tekscie nazywa się on po prostu: »Ustawa powszechna administracyi publicznej Wielkiego Księstwa Litewskiego« — »Ustawa«, której opracowanie następujący artykuł manifestu powierza wiadomemu Komitetowi, z zastrzeżeniem sankcyi monarszej [108].

Byłaż w tem — zdawałoby się może — pewna naiwność, jeżeli przypuszczano, że manewr tego rodzaju uśpi czujność potężnych oligarchów na petersburskim gruncie i pozwoli — że tak powiemy — zeskamotować dla Litwy konstytucyę? W każdym innym momencie przyszłoby tak ocenić tę taktykę Lubeckiego i towarzyszy; rok 1811 był jednak i pod tym względem wyjątkową zupełnie chwilą. Prócz wojny z Napoleonem dojrzewało zarazem coś, o czem nie śniło się stołecznym »wielmożom«, ministrom, senatorom i jenerałom, albo też śniło się tylko niewyraźnie, jak zły sen, dusząca zmora. Sarkali na Sperańskiego, na jego *nowownjedieńja*, na reformy roku 1810, Radę Państwa, »plan finansowy«, Komisyą umorzenia długów Cesarstwa; jeszcze bardziej zaniepokoił ich świeżo, w lipcu 1811, manifest o reformie Senatu; nikt jednak nie znał wielkiego całokształtu projektowanych reform, któ-

rych cząstkami tylko, zręcznie przykrojonemi do zamierzonej całości, były wszystkie dotychczasowe *nowownjedieńja*. Nikomu nie było danem wejrzeć w istotę rozległego a misternego planu, którym Car i Sperański mieli Rosyą przekształcić, »parcelacyą Samodzierżawia« przeobrazić na państwo prawne o reprezentacyjnym systemie[109]. W częstych naradach i konferencyach — latem, jesienią 1811 — Sperański pewno nie zwierzał się Lubeckiemu z wszystkich tych swoich i Aleksandra planów; o tem nie można wątpić. To niezawodne jednak, że dał mu do poznania, co miało Rosyą czekać w niedalekiej przyszłości: coś, wobec czego Wielkie Księstwo Litewskie bez narodowej reprezentacyi byłoby prostym anachronizmem. Dokładnie zwłaszcza pozwolił mu zawczasu wejrzeć w przyszłą organizacyą Wielkiego Księstwa Finlandzkiego, tego *pendant* odrębnej, autonomicznej Litwy: w gotowe szczegóły manifestu, który ukazał się z końcem grudnia[110] — może jako *balon d'essai*, jaka zwiastun drugiego manifestu: o Litwie. Sperański twierdził wprawdzie — i słusznie — że kwestya polska trudniejsza od finlandzkiej i więcej skomplikowana[111]; mówiąc to, myślał o jej stosunku do polityki zagranicznej. Co do wewnętrznej jednak organizacyi, nie było tak dalece powodu, dać Sejm, reprezentacyą narodową Finlandyi, a odmawiać bliźnięcej, autonomicznej Litwie — zwłaszcza w roku 1811, kiedy korona projektów Sperańskiego, rosyjska *Gosudarstwjennaja Duma*, wydawała mu się tak blizką urzeczywistnienia, kwestyą krótkiego czasu.

Tak, w ciągu drugiej połowy roku 1811, do niepoznania zmieniły się warunki, w których wypadło działać Lubeckiemu i towarzyszom — na gorsze i na lepsze. W maju, gdy pracowali nad memoryałem, który Cesarz zamówił u Ogińskiego, liczyli na bezzwłoczną decyzyą Monarchy; marzyli jedynie o tem, co od nich nie zależało, żeby pokój utrzymał się jeszcze choćby przez pięć miesięcy; niech autonomia Litwy ustali się jako tako, nim przyjdzie do

wielkiej wojny. Dla przyspieszenia rzeczy, dla usunięcia rozmaitych trudności, gotowi do wszelkich ofiar, w najciaśniejszych granicach zamknęli główny zrąb postulatów narodowego bytu, bo brak im było takiego łącznika z Tronem, któryby ich objaśnił, co można rzeczywiście osiągnąć[112]. W jesieni, wśród groźnej zawsze sytuacyi na zewnątrz, słabła może nadzieja szybkiej, doraźnej wygranej — po pięciu, sześciu zmarnowanych miesiącach, gdy mimo podsunięcia gotowego »ukazu«, napróżno wyglądali upragnionej decyzyi. Wiedzieli za to, dużo więcej wiedzieli, jak daleko posunąć granice postulatów, a to dzięki styczności z jedynym mężem stanu, który znał doskonale ówczesne Aleksandra zamysły i niecierpliwił się jego Hamletowską chwiejnością — z samym Sperańskim. Ta zmiana położenia widoczna w całym projekcie konstetucyi, tej »Ustawy rządowej Wielkiego Księstwa Litewskiego«, której 266 artykułów Lubecki wypracował w ostatnich miesiącach r. 1811[113].

W całej tej pracy był wierny hasłom Wielkiego Sejmu, wśród których zaczął obywatelski zawód, otrząsł się z petersburskich naleciałości, z praporszczyka muszkieterskiego urósł na przewodnika współobywateli: wierny zasadom i przekonaniom swojego mistrza na politycznej widowni, który w tym samym czasie torował mu w domu drogę do marszałkowstwa w gubernii, Stanisława Ursyna Niemcewicza. Jeżeli jednak w dyskusyach politycznych, na Litwie czy w Petersburgu, często w tych czasach odzywały się głosy za przywróceniem konstytucyi 3-go maja, za mechanicznem jej odnowieniem w Wielkiem Księstwie Litewskiem, Lubecki przeciwnego był zdania. Wolał podobno uniknąć reminiscencyi, która drażniła Rosyan, a równocześnie w kraju wyzywała przeciw rozpoczętemu dziełu rozliczne rekryminacye i uprzedzenia przeciwnego obozu, tlejące pod popiołami utraconej niepodległości. Ważniejszy jednak był wzgląd rzeczowy, praktyczny, który wstrzymywał młodego polityka od jałowego w gruncie

rzeczy frazesu, jakim po całych dwudziestu latach, w odmiennych zgoła okolicznościach, byłoby odnowienie wspaniałej improwizacyi 3-go maja. To, co w niej miało największą wartość w r. 1791, sukcesya tronu i większość głosów, to w Wielkiem Księstwie Litewskiem, związanem z Rosyą, było już samo przez się prostym warunkiem bytu litewskiej autonomii. Zresztą zaś konstytucya 3-go maja dawała tylko — jak to było jej celem w r. 1791 — ogólne tło, substrat przyszłej organizacyi państwa, pozostawiając tej niepewnej przyszłości wykończenie szczegółów, które w mniej sprzyjających warunkach mogłoby zwichnąć istotną wartość dzieła. Kto znał usposobienie litewskiego obywatelstwa, nie mógł pozbyć się obaw, że ten uroczy frazes — tą drogą reminiscencyą — przyjdzie w najlepszym razie okupić ciężką, w danych okolicznościach nawet niebezpieczną walką o zasadnicze kwestye, zarówno politycznej jak i społecznej organizacyi, na które w wielkiem dziele Czteroletniego Sejmu znajdowała się albo nadto ogólnikowa, albo też, wobec nowych wymagań czasu, niedostateczna odpowiedź. Wszystkim tym niedostatkom miał z góry zapobiec projekt »Ustawy rządowej Wielkiego Księstwa Litewskiego«, wzorowany na konstytucyi 3-go maja, tak w układzie przedmiotu jak w zachowaniu ogólnych zasad, ale z kategorycznem rozwiązaniem doniosłych a drażliwych zagadnień, które były nie rozstrzygnięte w improwizacyi Wielkiego Sejmu.

Dążność ta uwydatnia się przedewszystkiem w najdrażliwszej, dla interesów litewskiego obywatelstwa najżywotniejszej kwestyi włościańskiej. Tu projekt Lubeckiego pomknął daleko po za owe niepewne, mgliste granice, jakie na tem polu zakreślił »testament niepodległej Polski« i przyszłym pokoleniem przekazał.

Oto dosłowne brzmienie 24-go artykułu »Ustawy«:

»Chcąc dogodzić z iedney strony obowiązkom odwiecżney sprawiedliwości, prawom Religii i ludzkości, a z drugiej zapobiedz szkodliwym nadużycia skutkom, spokoyność

publiczną zamieszać mogącym, postanawia się, że Lud Wieyski w Wielkiem Xięstwie Litewskiem zamieszkały, w przeciągu Lat dziesięciu do używania Prawa wolności osobistey przypuszczony zostanie. Począwszy od Roku 1812 do 1821, co rok w każdym majątku uwalniać się będzie dziesiąta część Włościan przez Dziedziców. Z uwolnionemi zawierać się będą umowy za wspólną zgodą, które to umowy pod opiekę Prawa y Rządu krajowego przyjmują się y wiecznie Dziedzica y następców iego albo prawa nabywców iego iako y Włościan tak wiązać będą, że ich nigdy samowolnie odmieniać nie będą mocni. W Maiątkach Skarbowych, w possessyi zostaiących, uwolnienie powyższe dziać się będzie przez Possessorów, a każde takie uwolnienie potwierdzone będzie przez Ministra Skarbu«.

W stosunku do konstytucyi 3-go maja, wobec słynnego jej artykułu czwartego — postęp niezaprzeczony; postęp też niemniej wielki a niewątpliwy w stosunku do współczesnej karty konstytucyjnej Księstwa Warszawskiego, z jej efektownym frazesem: *Znosi się niewola* — czczym, bez treści frazesem, który zdołał wprowadzić pewien chaos w stosunki między szlachtą a włościanami, a przekazał rozwiązanie kwestyi włościańskiej — Czerkaskim i Milutynom, po pięćdziesięciu latach. W porównaniu zaś z młodszą o cztery lata konstytucyą Królestwa Kongresowego, z jej dyskretnem, fatalnem milczeniem o kwestyi tak wielkiego dla przyszłości znaczenia: praktyczne a rozważne rozcięcie gordyjskiego węzła w projekcie Lubeckiego z r. 1811 — to w każdym razie wielki zaszczyt dla niego i ówczesnych jego współpracowników... niestety tylko projekt, za co na nich nie spada odpowiedzialność.

Takie zacne wzniesienie się po nad poziom klasowych interesów można poczytać redaktorom »Ustawy« za tem większą zasługę, że — nic dziwnego zresztą — w gronie współpracowników nie było wcale jednomyślności wobec tego trudnego zagadnienia, które tak blizko dotykało ży-

wotnych interesów i bytu materyalnego litewskich ziemian. W papierach Lubeckiego znalazł się drugi projekt konstytucyi, po francusku zredagowany, w wielu punktach odmienny [114]. Ten drugi projekt wykracza wprawdzie także po za granice ogólników 3-go maja, bądź co bądź jednak przekazuje znów rozwiązanie sprawy włościańskiej przyszłemu pokoleniu. Chcąc bowiem w najszerszej mierze uczynić zadość wymaganiom słuszności wobec włościan i właścicieli, przesuwa nieokreślony termin reformy do ukończenia mozolnych prac przygotowawczych, wymagających długiego czasu, ścisłych pomiarów, oszacowania ziemi, katastru i t. d.*). Daleko tu w każdym razie do chwalebnej precyzyi, która cechuje art. 24 »Ustawy rządowej W. X. Litewskiego«, ze śmiałem oznaczeniem dość krótkiego okresu, w ciągu którego musiała dokonać się reforma, a przecież, ile możności, z roztropnem powstrzymaniem doraźnego wstrząśnienia gospodarczych stosunków zrujnowanego kraju.

---

*) *Titre VII. — Des colons et cultivateurs.* — 68. La Constitution assure à la classe des cultivateurs un *état légal.* — 69. Les travaux et redevances, auxquelles les cultivateurs comme usufruitiers des terres (appartenants aux propriétaires des biens-fonds) sont assujettis, ne seront pas arbitraires, mais *déterminées* par des lois et réglements particuliers ou par des contrats. — 70. Le principe, sur lequel les redevances dues aux propriétaires seront fixées, est celui que l'usufruitier jouisse d'un bénefice proportionné à son travail et au produit de la terre. — 71. Une Commission spéciale s'occupera, à cet effet, d'un projet de loi sur l'arpentage et l'estimation des terres et sur la confection d'un cadastre... (Art. 72—77: o organizacyi gmin, *communes*, i okręgów, *cantons*)... 78. Il sera libre aux propriétaires de conclure avec leurs colons des contrats, par lesquels les redevances et travaux seront fixés d'un accord commun. — 79. De telles conventions, conclues avec la communauté entière ou avec chaque habitant de village, deviendront pour les parties contractantes une obligation commune et réciproque, et cela, suivant l'énonciation expresse et la teneur du contrat garant de cet accord, sous la protection du Gouvernement.

Sami wolni, uczyńmy i włościan wolnemi;
Oddajmy im w dziedzictwo posiadanie ziemi,
Na której się zrodzili, którą krwawą pracą
Zdobyli, z której wszystkich żywią i bogacą...

Nieraz słyszał to hasło czternastoletni chłopiec, ten co w kilka miesięcy po spisaniu niedoszłej »Ustawy« patrzał na strojne pułki króla Hieronima; słyszał, nim zaświtała wiosna

Obfita we zdarzenia, nadzieją brzemienna...
Pamiętna wiosna wojny — piękna mara senna...

Słyszał to przed pamiętną wiosną i po niej, zimową porą, gdy mróz zmiótł ludzi, zwarzył nadzieje. Tak bowiem czy inaczej, doraźnem przecięciem węzła czy rozplątaniem, trzeba było raz skończyć z najżywotniejszą kwestyą, jaką gasnąca Rzeczpospolita przekazała do rozwiązania epigonom Wielkiego Sejmu — skończyć, dopóki pora. Już i przed »wiosną wojny«, w roku 1811, rzecz była trudna, niesłychanie drażliwa, nietylko wobec różnic opinii w łonie własnego społeczeństwa, więcej nierównie ze względu na »zły przykład«, groźny kamień obrazy dla petersburskich »wielmożów«; każdy był przecież panem tysięcy »dusz«... w głębi Rosyi.

Były i w innych kwestyach różnice zdania w gronie niedoszłych budowniczych Wielkiego Księstwa. Redaktorowie »Ustawy« nie obawiali się wcale radykalnego zamachu na cenny pod obcym rządem zabytek czy przeżytek z czasów Rzeczypospolitej: na sądownictwo obywatelskie, sądowych urzędników z wyboru. Znać w tem owoc rozwagi i doświadczenia. Póki »polskie prowincye« były zwykłemi guberniami Cesarstwa, o odmiennych zupełnie urządzeniach w ustroju sądownictwa, publicznej edukacyi, i w systemie opodatkowania, odrębnych, ponieważ rząd zaborczy nie zdążył ich zniwelować: niebezpiecznie było naruszać cokolwiek z tych odrębności, prócz jedynego *privilegium odiosum* znacznie wyższych podat-

ków. U siebie jednak, we własnym domu, w samoistnem państwie litewskiem, można było, bez obaw o narażenie resztek narodowego bytu, zerwać z tradycyą dawnego sądownictwa, z rupieciem exdywizyi, walki »stronnictw« podczas wyboru sądowych urzędników — i z całym inwentarzem »ostatniego zajazdu na Litwie«. Projekt »Ustawy« zna tylko urzędników z nominacyi Wielkiego Księcia, nie wyłączając sędziów: dożywotnich i mianowanych na przedstawienie odpowiedniego ministra; odrodzony, rozkwitający Uniwersytet w Wilnie miał w tym celu dostarczyć potrzebnego zastępu wykształconych prawników, którzyby z czasem wyparli z urzędowych stanowisk prawników-palestrantów starego autoramentu. Drugi projekt natomiast utrzymywał nienaruszoną organizacyą sądów dawnego kroju, a za to zapowiadał opracowanie nowego *Code Alexandre;* »Ustawa« przeciwnie pomieściła zachowanie Statutu Litewskiego w rzędzie zasadniczych praw Księstwa, zostawiając ustawodawczej pracy obu Sejmowych Izb stopniowe zmiany i ulepszenia Statutu, zgodnie z wymaganiami czasu. Trudno zatem określić, który projekt był bardziej konserwatywny, który liberalniejszy; w jednych przedmiotach »Ustawa« wyprzedziła francuską redakcyą konstytucyi, w innych odwrotnie. Widać to także w politycznych materyach; francuski projekt wprowadza inicyatywę ustawodawczą posłów sejmowych, »Ustawa« zaś, podobnie jak konstytucya Księstwa Warszawskiego, zastrzega ją wyłącznie dla rządu Wielkiego Księcia. Jedno cechuje oba projekta: widoczna dążność do zapewnienia wszelkich rękojmi siły i sprężystości narodowemu rządowi. »Ustawa« łączy z nią równorzędne, świadome celu dążenie, które po kilkunastu latach odezwie się w niedoszłej reformie Lubeckiego, w zasadach przekształcenia administracyi Królestwa — pogrzebanych wybuchem listopadowego powstania. Szósty tytuł »Ustawy« (art. 125—135) przyznawał Radom Wojewódzkim i Powiatowym wcale szeroki zakres działania w obrębie samorządu, nawet

z prawem rozkładu ciężarów podatkowych; Sejm miał uchwalać tylko ogólny ich kontyngent[115].

Lubeckiego szczególnie zajmowała sprawa włościańska. Na początku r. 1812 napisał o niej memoryał dla Cesarza, w formie listu do Ogińskiego; zakończył go aluzyą do niezwykłych rozmiarów rzekomego listu: *je sens qu'il ne faut pas abuser de votre indulgence, surtout lorsque peut-être il n'est question que de rêveries*... Aleksander żywo zaprzeczył, żeby to były marzenia[116].

Wielkie Księstwo Litewskie r. 1811 pozostało marzeniem — i reforma 1830 r., nie gotowa na czas broń do odbicia zamachów na byt Królestwa. Ten student czwartej klasy, któremu w dwunastym roku iskrzyły oczy na widok Napoleońskich orłów, podsłuchał może także, co po ruinie wielkich nadziei — z tej albo z tamtej strony — gawędzili koledzy ojca palestranta:

Najdłuższy proces bywa z blizkiem pokrewieństwem,
Bo wtenczas sprawy skończyć nie można małżeństwem;
Stąd to Lachy z Rusami w sporach nieskończonych,
Idąc z Lecha i Rusa, dwóch braci rodzonych...

Nic nie ginie w naturze; i w historyi nie marnieją marzenia, rozumne, zacne, zrodzone z dobrej woli. Dowodem ten student z Nowogródka i jego pokolenie; ono podrosło pod wrażeniami niedoszłych marzeń r. 1811, wstąpiło w świat ze skarbem tej »dobrej woli«, co przyświecała przebrzmiałym marzeniom starszych a w młodem pokoleniu »mnożyła się przez czyny żyjące«, w domu, w kraju i na tułactwie. Nie doczekała się Litwa dalszego rozwinięcia tych szkół, które wydały Filaretów i Promienistych, nie ujrzała rozkwitu edukacyi publicznej według myśli autorów »Ustawy« z r. 1811, pod zarządem wileńskiej Izby Edukacyjnej, niekrępowanej, niezależnej od Petersburga. Różne jednak pomysły roku 1811, co do »zachęty rozwoju rolnictwa i przemysłu«, co do uzdrowienia kredytu w kraju — pomysły urodzone dla Litwy, dla niej niepowrotnie stracone — odżyły po kilkunastu latach za

Niemnem, w Kongresowem Królestwie, przetrwały tam ruinę Królestwa, i przeszczepione z czasem przez ucznia Lubeckiego za Wisłę, do Galicyi, tu i tam były dźwignią narodowego bytu, w najgorszych, najrozpaczliwszych czasach. Nawet marzenia, żywotne i rozumne, nie marnieją w historyi.

VII.

Nic nie przyczyniło się tyle do pogrzebania planów Wielkiego Księstwa, co przysłowiowy »nieprzyjaciel dobrego«: *le mieux — l'ennemi du bien*. Coraz pewniejszy znów wybuch wojny z Napoleonem[117], zniechęcał Aleksandra do litewskiego »półśrodka«, zawsze w tej samej, nieustającej obawie, żeby wyższa oferta zręcznego przeciwnika nie skierowała ukutej na wojnę broni przeciwko Rosyi; znowu »Królestwo Polskie«, w granicach przedrozbiorowych, wypierało ideę litewskiej autonomii: ta najwyższa oferta, której Cesarz Francuzów nie mógł przelicytować. Próżno radził Sperański, uosobiony rozum w pobliżu Aleksandra, żeby nie zwlekać z powziętą już decyzyą w »przedmiocie wewnętrznej administracyi Cesarstwa«, ze środkiem, przeciw któremu Napoleon nie mógł założyć protestu. Próżno przyświadczał skrycie rozsądek Aleksandra — tem bardziej, że na wewnątrz rzecz również wydawała się dość bezpieczną, gdy grudniowy manifest o Wielkiem Księstwie Finlandzkiem dał wprawdzie powód do nowych krytyk w petersburskich salonach, ale w ogóle nie wywołał tyle hałasu, jak można było się lękać[118]. Próżno — Car-Hamlet uprzykrzył sobie myśl o »półśrodku«; »ukaz« o Litwie leżał gotowy do podpisu — Aleksandrowi marzyło się o »Polsce« — w przededniu wojny proklamowanie Królestwa Polskiego mogło jak magnes przyciągnąć Warszawiaków a przez nich rzucić hasło apostazyi za Odrę, do Prus, w granice Reńskiego Związku,

do miast hanzeatyckich, niedawno przekształconych na francuskie departamenty.

Sam Ogiński pchnął może na tę drogę Cesarza, niechcący, nieświadomie. Nie chciał wcale wstrzymywać ogłoszenia »ukazu«; przeciwnie, naglił, nie wiedział tylko, jak do tego się zabrać. Zdobył się na energią w połowie grudnia 1811. Przestrzegał przed dalszą zwłoką: Napoleon może »wyprzedzić« Aleksandra. *Au moment même où l'Empereur Napoléon choisirait et nommerait un roi de Pologne, en prévenant Votre Majesté Impériale, toutes les sensations que l'organisation de la Lithuanie pourrait produire, seraient évanouies; ce moment-là, Sire, sera, je ne le cache pas, un moment de crise*... Malując jednak widmo »polskiego króla« z łaski i nominacyi Napoleona, nie domagał się równocześnie podpisania ukazu, którego tekst gotowy przysłał był Cesarzowi przed pięciu tygodniami. W inną zupełnie uderzył strunę, niż tak niedawno jeszcze, w majowym memoryale, gdzie silnie akcentował odrębność Litwy, przywiązanie Litwinów do starożytnej nazwy itp., itp. *Les souvenirs de l'existence passée se retracent à la mémoire des Polonais, et il ne faut pas se le dissimuler: les Polonais devenus sujets de la Russie par droit de conquête, n'ont voulu jamais se désister du nom des Polonais.* Jest to poniekąd mowa pogrzebowa dla »wielkiego projektu« samoistności Litwy — *notre grand projet par rapport à la Lithuanie*, jak mówił Aleksander. Dobry, o ileby się dało utrzymać pokój, utraci wszelką wartość w obliczu wojny: *Si l'on pouvait supposer que les choses restassent* in statu quo, *je le répète encore, la formation du Grand Duché de Lithuanie serait la mesure la plus convenable, et qui pourrait suffire, comme pour le moment où je la proposais... mais elle n'éveillerait pas l'enthousiasme général, dans le cas qu'on s'en occupât à la veille d'être menacé de la guerre*...*).

*) Nowa ta faza w akcyi Ogińskiego i towarzyszy, od połowy grudnia 1811, uwydatnia się w tak nazwanym powyżej drugim

Może to miało znaczyć: Nie zwlekaj dłużej, Najjaśniejszy Panie, podpisz natychmiast »ukaz« w sprawie ośmiu gubernii; dziś jeszcze pora, »to umniejszy poniekąd — *en*

---

projekcie konstytucyi; *Constitution du Royaume de Pologne* (Arch. vzczucz. A/3). Tytuł, dany temu projektowi, nie przesądza zresztą o rozciągłości »Królestwa«, nie dotyka wcale tej kwestyi, jak »Ustawa rządowa W. X. Lit.«, w której określone są nawet granice »województw« i podział ich na powiaty, na obszarze ośmiu gubernii. W »Królestwie« drugiego projektu może pomieścić się zarówno cały obszar dawnej Rzeczypospolitej jak i terytoryum ośmiu gubernii (na razie przynajmniej), skoro stolicą tego »Królestwa Polskiego« ma być Wilno; tam »król polski« ma się koronować. Ogiński, przedstawiając Aleksandrowi swój memoryał z 1/13 grudnia 1811, użył dość niezręcznie tego samego manewru, którego próbował już przy pierwszej zmianie swego majowego projektu (3 listopada n. st.), motywując tę zmianę rzekomą »większą prostotą« nowych postulatów: *La formation d'un Royaume de Pologne est bien plus simple que l'organisation de la Lithuanie*... Trudno jednak przypuścić, żeby to był istotnie niezręczny tylko środek taktyczny, podyktowany mniemaniem, jakoby taki pretekst do poruszenia śpiącej sprawy mógł pobudzić Monarchę do działania. Ogiński zdawał sobie widocznie sprawę, że w tej tak znaczącej zmianie frontu może być pewne ryzyko, i nie szczędził też długich wywodów, żeby ją umotywować. Powodem tej zmiany frontu było jednak prawdopodobnie bliższe zetknięcie Ogińskiego i towarzyszy z wpływowemi osobistościami w kraju, za pośrednictwem Wawrzeckiego i Ludwika Platera; może to był nawet bezpośredni skutek owego »zjazdu obywatelskiego« pod koniec roku 1811, o nieznanej niestety dacie (ob. wyżej str. 127). Jakie stanowisko zajmował Lubecki wobec tej zmiany frontu — niewiadomo. Należy go bez wahania uważać za głównego redaktora »Ustawy rządowej W. X. Lit.«; jeźli zaś właśnie ów odmienny projekt konstytucyi (*Constitution du Royaume de Pologne*) jest znaczącym wyrazem grudniowej zmiany frontu, możnaby w tem widzieć niejaką wskazówkę, że Lubecki nie był jej zwolennikiem. Warto zresztą zaznaczyć, że ta zmiana taktyki zeszła się z równoczesnem zachwianiem ogólnego planu reformy ustroju rosyjskiego Imperium. Pierwotnie dzień 1/13 września 1811 wyznaczony był na ostateczny termin wykończenia zamierzonego dzieła; tymczasem w jesieni 1811 gotowe były zaledwie niektóre cząstki rozpoczętej budowy. Sam Sperański mówił o dokonanych reformach: »Ludzie tam szukają końca, gdzie jest zaledwie sam początek; wydają sąd o olbrzymiej budowie, pa-

partie — wpływ Napoleona na umysły Polaków, będzie dla Litwy świadectwem dobroczynnych intencyi Waszej Cesarskiej Mości, zadziwi Warszawiaków, a zarazem do pewnego stopnia osłabi ich nadzieje co do usposobienia polskich poddanych Rosyi«. To wszystko dobre na dziś, w pokoju, zwłaszcza, jeżeli z chwilą wybuchu wojny ogłosisz się królem polskim a Wielkie Księstwo przeobrazisz w Królestwo. Ostatnia to jednak chwila; jeżeli jej zaniedbasz, w momencie wypowiedzenia wojny zapóźno będzie na »ukaz« o Wielkiem Księstwie [119].

Po dwóch tygodniach, 27 grudnia, Aleksander zawezwał do siebie Ogińskiego, nie szczędził komplementów z powodu nowego memoryału, nie dał po sobie poznać ani cienia niechęci: *Quant au titre, pourquoi ne prendrais-je pas celui de roi de Pologne, si cela peut vous faire plaisir?* Czy »kokietował« tylko, według niedawnych recept Czartoryskiego, czy może przecież myślał: »nie lada *crescendo* żądań od maja do listopada, od listopada do grudnia, a wszystko dla uproszczenia majowego pro-

trząc na kamień węgielny...« Już od roku zwolniało znacznie *tempo* zamierzonych reform, z tem wszystkiem jednak, projekt reformy Senatu, wniesiony w lipcu 1811 do Rady Państwa, świadczył jasno, że Cesarz nie zaniechał ogólnego planu. Przyjęcie, z jakiem spotkał się ten tak drażliwy dla oligarchii projekt, rozstrzygnęło prawdopodobnie o losach zamierzonej całości. Charakterystyczne są słowa Sperańskiego w liście do Stołypina (październik 1811), wyraz bezgranicznego zniechęcenia: »Posłużył mi pobyt na wsi i oderwanie się od jałowych rojeń w sprawach publicznych (*wozdierżanje ot izlisznich zatiei po służbie*). Tę nazwę jałowych rojeń stosuję mianowicie do wszystkich moich zamysłów i usiłowań, żeby dźwignąć nieokrzesaną bryłę (*dwinut' grubuju tołszczu*), która w żaden sposób nie da się ruszyć. Niechże sobie spoczywa, a ja nie będę marnować zdrowia na czcze, jałowe zabiegi...« Ob. Пыпинъ, Общественное движенiе въ Россiи при Александрѣ I (1900) str. 146. Ciekawe to *pendant* do słów, z któremi Sperański odezwał się nieostrożnie o Aleksandrze wobec Bałaszowa (Шильдеръ, Имп. Александръ Первый III, 35): *Tout ce qu'il fait, il le fait à demi; il est trop faible pour régir et trop fort pour être régi.*

jektu; w końcu zapragną ośmiu gubernii dla króla-nominata z łaski Napoleona«. Jeżeli tak pomyślał, nie zdradził się przed Ogińskim; znowu zażądał listy członków Komitetu do ułożenia »polskiej konstytucyi«. *Dans tous les cas* — rzekł 27 grudnia — *je veux que vous me donniezs le noms de vos compatriotes que nous pourrions charger de préparer un plan d'organisation pour les huit gouvernements qui doivent composer la Lithuanie ou la Pologne; je voudrais en avoir un de chaque gouvernement*... To już była w tej chwili tylko czcza »kokieterya«: niechaj w każdej gubernii jakiś wpływowy obywatel oczekuje wezwania do Komitetu i... utrzymuje »dobrego ducha« — *pour que cela serve de témoignage des bonnes intentions de Sa Majesté Impériale*. Tymczasem ukaz o Wielkiem Księstwie, ugrzązł w czeluściach tajnych papierów czy może spłonął na marmurowym kominku carskiego gabinetu; odtąd o »Wielkiem Księstwie« nie było mowy... ani o Komitecie. Była mowa o Polsce, w ciągu stycznia 1812, już jedynie o »Polsce«. Aleksander nadmienił, że mu się nie podoba projekt polskiej konstytucyi, który dał opracować dwom »rzeczoznawcom« w sprawach finlandzkich, Rosenkampfowi i Armfeldtowi — jakby nigdy nie było wzmianki o komitecie obywatelskim, co właśnie miał się zająć takim projektem. Wówczas Ogiński wspomniał mu o gotowym elaboracie Lubeckiego i Kazimierza Platera. Cesarz zbył go frazesem: nie zapomnijcie tylko o włościanach, to rzecz niezmiernie ważna, wy zawsze obchodziliście się z nimi jak z Helotami. Od tej chwili, od 8 lutego — pisze Ogiński — nie zdarzyło się nic godnego uwagi aż do wyjazdu Cesarza ze stolicy [120], w kwietniu, na Litwę, przed rozpoczęciem kampanii 1812*).

*) *La veille de son départ, l'Empereur me fit écrire par le C-te Tolstoy, en m'ordonnant de venir le trouver à 9 heures du soir. Une attaque de goutte qui me retenait dans mon lit depuis deux semaines, m'empêcha d'exécuter cet ordre; j'en fis part au C-te Tolstoy qui m'enjoignit, au nom de l'Empereur, de venir trouver Sa Majesté à*

Memoryał z 1/13 grudnia 1812 był w każdym razie błędem politycznym: jakich rozmiarów błędem, trudno ocenić. Dziesięć dni tylko przegradza jego datę od daty manifestu o Wielkiem Księstwie Finlandzkiem. Jeżli istotnie w ślad za tym aktem miał wyjść manifest o Wielkiem Księstwie Litewskiem, w takiem brzmieniu mniej więcej, jak brzmiał projekt Polaków z 3 listopada — rozmiar popełnionego błędu urósłby niesłychanie. A to dość prawdopodobne. Nie ma, co prawda, pewnych wskazówek, że Aleksander w połowie grudnia nie wahał się już podpisać manifestu o Litwie, że był stanowczo zdecydowany ogłosić zasadnicze podstawy litewskiej autonomii i powołać bezzwłocznie reprezentantów ośmiu gubernii do narad nad szczegółami nowej organizacyi. Z tem wszystkiem, jeżliby istniał dokument ze stwierdzeniem takiego faktu — po memoryale z 13 grudnia nie możnaby dziwić się nowym atakom wątpliwości, nawet u nie tak chwiejnej jak Aleksander natury. Wszakże go przestrzegano, bezwiednie i mimowoli, że Litwa, zapatrzona w Napoleńską gwiazdę, nie pójdzie za wskrzesicielem Wielkiego Księstwa, tylko za »polskim królem«, skądkolwiekby ten król przyszedł. Aleksandrowi zaś może nawet było na rękę takie wyznanie: zwalniało Cara od obowiązku bezzwłocznego działania, który dla niego zawsze najtwardszym był obowiązkiem, a zwłaszcza w końcu 11-go roku, z początkiem 12-go, gdy chaos myśli, trosk, obaw, więcej może niż kiedykolwiek paraliżował nieszczęsnego monarchę. Nie zraził się do Polaków: wszystko za tem przemawia. Zawsze chwiejny, nie utwierdzony w różnorodnych zamysłach,

---

Wilna dès que ma santé me permettrait de quitter Pétersbourg. Ogiński chorował rzeczywiście na podagrę; o ile ciężki był ten atak w kwietniu 1812 — niewiadomo; trwał aż do czerwca. Jeden z konfidentów Lubeckiego pisał mu wówczas o podagrze Ogińskiego: »Podagra często bywa kalendarzem politycznym«. (Arch. szczucz. A/4). Czy Aleksander także tak nie myślał, nie mogąc się w Wilnie Ogińskiego doczekać?

pełen coraz nowych skrupułów — prócz jednego, co do zawodu, jakiby drugim sprawił swojem postępowaniem — nie był wrażliwy wobec doznanego zawodu, bo nikomu z góry nie wierzył. Nie rozstał się też wcale z planem odbudowania Polski; uspokojony, że na razie nic nie potrzeba robić, że po myśli grudniowych rad Ogińskiego, może, powinien nawet ogłosić się królem polskim dopiero z rozpoczęciem działań wojennych, zaniechał rozłożenia zamierzonej akcyi na dwie etapy: najpierw Litwa — po Litwie Królestwo Polskie; lepiej odrazu drugie. Jeźli zatem memoryał zrodził się ze skrupułów o separatyzm Litwy, separatyzm niezgodny z narodową ideą: akt ów, sam przez się niepolityczny, był zarazem zbyteczny; Aleksander nie potrzebował wcale zachęty, żeby sięgnąć po całą Polskę, o ileby to było możliwe.

Niewiadomo, na kogo spada odpowiedzialność za grudniowy memoryał; można wnosić z postawy, jaką zajęli stary Wawrzecki, Lubecki i Ludwik Plater, i w jesieni 1811 i na wiosnę 1812, że oni chyba najmniej w tym błędzie zawinili.

Ceux Polonais-ci sont bien différents de ceux de Posen — trafne spostrzeżenie Napoleona po wkroczeniu do Wilna, w czerwcu 1812, jeszcze przed odpowiedzią daną Warszawskiej Konfederacyi, przed tym gorzkim zawodem rozbudzonych nadziei; zastanowił go, stropił, brak entuzyazmu w tej »osobliwej« Polsce za Niemnem[121]. Podobno — pół roku przedtem — nawet ze stanowiska rycerskiej delikatności i uczciwości w rzeczach publicznych, zbyteczne były również wszelkie skrupuły, jeźli Ogiński nimi się powodował, nie ręcząc za Litwinów, o ile Aleksander zbędzie ich tylko Wielkiem Księstwem Litewskiem. Jeźli Wawrzecki, Lubecki, Plater, nie podzielali tych obaw i skrupułów — a wszystko za tem przemawia — lepiej podobno znali Litwę od Ogińskiego, w przeświadczeniu, że pójdzie za Aleksandrem, gdy w nim ujrzy

nie mglistą inkarnacyą dobrych intencyi, ale rzeczywistego odnowiciela narodowych swobód.

Zapewne, nikt nie mógł ręczyć sumiennie za usposobienie kraju; każdy miał o tem — w miarę stosunków, jakie posiadał — osobistą opinię, polegającą jedynie na wrażeniach, na styczności z bliższemi sobie kołami obywatelstwa, z tą albo ową okolicą gubernii, a różnic było sporo w różnych stronach i w rozmaitych sferach społeczeństwa. Co prawda, największy nawet optymista nie mógł pozbyć się troski o starcie z Napoleonem, gdy jego przednią strażą było Księstwo Warszawskie. Za cenę bratniej walki z wojskiem o polskich barwach, z armią, na której czele stanęły niedobitki narodowych szeregów z czasów niepodległości, z pod Racławic i Maciejowic — za tę cenę nikt nie przyjąłby dobrodziejstwa litewskiej autonomii, najmniej Tomasz Wawrzecki. Cała rachuba polityków litewskich polegała też na nadziei, że do takiego starcia w żadnym razie nie przyjdzie, że Księstwo, zniechęcone, rozgoryczone, przymknie do samoistnej, odrodzonej Litwy. Wobec tego szczególne znaczenie miała projektowana organizacya narodowego wojska w Wielkiem Księstwie Litewskiem: niełatwa do rozwiązania, zawiła kwestya, którą też petersburscy Litwini i Wołyniacy zajmowali się żywo już od samego początku akcyi, od czerwca 1811. Był to specyalny wydział Kazimierza Lubomirskiego; on opracował projekt organizacyi sił zbrojnych Wielkiego Księstwa, w dwóch różnych, odmiennych fazach politycznej akcyi, przed swą tajną misyą dyplomatyczną do Szwecyi i Londynu, w czerwcu 1811, i po powrocie z Anglii, późną jesienią [122].

Czerwcowy projekt zamknął się jeszcze w ciasnych granicach nieśmiałego kierunku planów i aspiracyi, uwydatnionych ostrożnie w memoryale z 27 maja. Autor projektu wychodził z założenia, że utworzenie właściwej, stałej armii Wielkiego Księstwa dokona się stopniowo, z biegiem czasu, bez jakichkolwiek wstrząśnień, które w prze-

dedniu wielkiego starcia mogło na szwank narazić gotowość Rosyi do wojny. Dość zatem stwierdzić na razie samą zasadę, że »pułki uznane za litewskie« — *régiments déclarés lithuaniens* — litewskim tylko rekrutem będą się uzupełniać; że szarże oficerskie, w miarę wakansów, przejdą w ręce »litewskich oficerów«, a rosyjskich przenosić się będzie w miarę możności do innych pułków. W ten sposób, zwolna, bez żadnych przeobrażeń, sformuje się »narodowa armia«; w miarę zużycia starych mundurów wprowadzi się w tych pułkach uniform narodowy; obok polskiej komendy powtarzana będzie rosyjska, *quand on se trouvera en ligne avec des régiments russes;* zajdą też pewne zmiany w przepisach karnych — *un code pénal plus adapté au caractère national et plus conforme à celui du Duché de Varsovie.* Po za tem litewskie wojsko będzie stanowić integralną część rosyjskiej armii, »zasymilowane zupełnie pod względem formacyi pułków, żołdu i musztry, z rosyjskimi pułkami w ścisłem tego słowa znaczeniu« — *aux régiments russes proprement dits.* Będzie w tem wojsku 24 liniowych pułków piechoty, 13 pułków strzelców, 12 kawaleryi; do tej cyfry miała być powiększona dotychczasowa liczba czterech ułańskich pułków. Prócz tych 49 pułków, które zwolna, stopniowo miały przeobrazić się w wojsko o cechach narodowych, projektowano utworzenie »milicyi« Wielkiego Księstwa, polskiej na wskróś, któraby nic wspólnego nie miała z rosyjską armią. Jądrem jej kawalerya, szlachecka młodzież, w sile 10.000 koni, podzielona na pułki, po jednym lub dwu pułkach na każde województwo, stosownie do ich rozmiaru; na sztandarach herby województw, mundury narodowe o dawnych wojewódzkich barwach; sześć tygodni corocznych ćwiczeń. Milicya piesza — mieszczanie i włościanie — w dwóch powołaniach; pierwsze, *garde nationale active*, około 20.000 ludzi, do eskorty transportów i służby garnizonowej w twierdzach; drugie, *garde nationale sédentaire*, wszyscy mieszczanie w wieku między 25 a 50 rokiem. Prócz wojska

i milicyi, dla parady: oddział gwardyi, konnej lub pieszej, przy osobie Monarchy.

Redaktorowie czerwcowego projektu liczyli się ostrożnie z niechęcią korpusu oficerskiego w Rosyi do formacyi odrębnej w Księstwie Litewskiem armii; niechby na razie osiągnąć coś, cokolwiek, w milicyi posiąść kadry, choćby bez artyleryi; z czasem mogłoby z tego uróść coś więcej, litewskie pułki z polską komendą przekształcałyby się stopniowo w wojsko narodowe. Co prawda, taki fantom polskiego wojska nie mógł wytrzymać porównania ze sprawną, bitną, Napoleońską armią Księstwa Warszawskiego, smutnoby przy niej wyglądał. I u góry podobno liczono się z tym względem więcej niźli z rosyjskim korpusem oficerskim; dano to do poznania — zdaje się — Ogińskiemu. Wskutek tego pod jesień r. 1811 wojskowe plany litewskiego kółka przybrały inną, o wiele śmielszą postać, uwydatnioną w listopadowym liście Platera do Czartoryskiego. To armia narodowa w całem tego słowa znaczeniu: 30.000 wojska, pod wodzą Kniaziewicza, z zamieszkałymi w ośmiu guberniach weteranami wojen o niepodległość Polski w stopniu jenerałów dywizyi i brygadyerów; na razie jeszcze w mniejszym komplecie, bo złożona wyłącznie z kontyngentu rekrutów roku 1812, w początkach przynajmniej również bez artyleryi. Zerwany jednak zupełnie wszelki związek z rosyjską armią; odrębne wojsko Wielkiego Księstwa miało sformować się naraz, bez stopniowego wydzielania różnych litewskich kompanii z rosyjskich pułków [123]. Na tym też gruncie stanął projekt »Ustawy rządowej Wielkiego Księstwa Litewskiego«, ze szczegółowem urządzeniem obu »popisów«, gminnego i szlacheckiego, z obowiązkiem powszechnej służby wojskowej od lat 20 do 28, z pospolitem ruszeniem szlachty obok dobrowolnego zaciągu do stałej armii i szlacheckiego popisu, z czterema wezwaniami w popisie gminnym, z Ministrem Wojny, z Komisyą żywności itp. itp. [124].

Francuski historyk nie wahał się wypowiedzieć śmia-

łego zdania, że z początkiem 1811 roku los Europy spoczywał w ręku 50.000 polskich żołnierzy Księstwa Warszawskiego[125]. Słuszniej możnaby orzec, że 30.000 projektowanej armii Wielkiego Księstwa Litewskiego mogło ocalić pokój europejski, uratować Napoleona, Pierwsze Cesarstwo, dynastyą Bonapartych — jeźliby podpis Cesarza Aleksandra na manifeście o Wielkiem Księstwie zamienił w rzeczywistość własne jego projekta. Napoleon wyznaczył był wprawdzie już 15 sierpnia 1811 termin wojny na czerwiec następnego roku i dotrzymał istotnie tego terminu: »gdy polskie łąki i litewskie pastwiska będą miały dostatek paszy dla jazdy i pociągów olbrzymiej armii«. Dwie tylko rzeczy mogły go wstrzymać od kampanii 1812 roku: ustępstwo Aleksandra wobec usilnych żądań, jakie ciągle ponawiał w zimie co do systemu kontynentalnego, albo też przeświadczenie, że w Polsce i na Litwie braknie żywności dla tej różnojęzycznej, półmilionowej armii, nie stanie paszy dla jazdy i artyleryi, przychylności dla orłów Napoleońskich. Trudno przypuścić, żeby mu się zechciało — jak mówił — »kończyć karyerę w polskich piaskach i pustkach«, gdyby postawa Litwy, autonomicznej Litwy, i Księstwa Warszawskiego ostrzegała go rzeczywiście przed rozpoczęciem wojny. Nie mógł przejść Niemna, póki nie miał pewności, że Księstwo pozostanie po jego stronie, że przykład Księstwa nie podziała na Niemcy, nie rzuci całej środkowej Europy między Francyą a zmartwychpowstałego Karola XII, wodza wojsk powołanych pod broń w tej Europie. Nie trzeba było na to jawnego buntu, odstępstwa »Warszawiaków«; dość na to wiadomości, pewnych, stwierdzonych, że Wielkie Księstwo Litewskie, z polskiem wojskiem, z narodową reprezentacyą, z ojczystemi prawami i własnym rządem, wywiera wpływ magiczny za Niemnem i za Bugiem — nie czcze jakieś pogłoski i zapowiedzi manifestu o Wielkiem Księstwie Litewskiem, które już same nie były bez wpływu w Księstwie, ale fakt, rzeczywistość, parę miesięcy takiej rze-

czywistości, jak mówiła ta garstka Litwinów w Petersburgu, niedoszłych budowniczych Wielkiego Księstwa. Sama chwiejność Polaków w Księstwie Warszawskiem groziła Francyi przerzuceniem bezpiecznej podstawy operacyjnej w rozprawie z Rosyą — zrazu za Elbę, później może za Ren. To był cel, dla którego rosyjska dyplomacya przywiązywała taką wysoką cenę do najdrobniejszej cesyi terytoryalnej z obszaru Księstwa; dlatego Rumiancow gotów był do najdalszych ustępstw za »transformacyą Księstwa w saską prowincyą«, by zniechęcenie »Warszawiaków« rozniecić w silniejszą jeszcze fermentacyą umysłów, w rozpacz, gdyby wieść się rozeszła o takich planach [126].

Kto wie zresztą, czy Napoleonowi nie byłby spadł kamień z serca, gdyby uzasadniona obawa o postawę Polaków zmusiła go do zaniechania niebezpiecznej kampanii, na którą tak niechętnie wyruszał. *Nul n'est tenu à l'impossible* — nawet wobec kategorycznych rozkazów dwu bożyszczy, którym Cesarz Francuzów nie odmawiał posłuchu: *l'Honneur, le Prestige.* Gotów był oddać Polskę Aleksandrowi, byle z honorem, *de gré à gré*, jak to sam w roku 1811 puścił w obieg między Polaków, pragnąc, żeby ten zamiar polskim, »rusofilskim« kanałem doszedł do Aleksandra [127]. Trudniej było o pojednawcze usposobienie Cara: trudniej, ponieważ w Rosyi główna sprężyna wojowniczych zachcianek nie zależała od jego woli. Rwał się do wojny, aby odwrócić miecz Damoklesa, wiszący nad carską głową. Kto wie jednak, czy właśnie Wielkie Księstwo Litewskie nie byłoby balsamem na rozszarpane nerwy Aleksandra: te »Węgry« carskiego Domu, ten wentyl bezpieczeństwa wobec »petersburskich salonów« — o ileby autonomia ośmiu gubernii ustaliła się gładko, bez poruszenia stołecznego wulkanu. Rwał się śmiało do wojny, gdy widział ją w oddaleniu; im bliżej rozpoczęcia nieprzyjacielskich kroków, tem bardziej lęk go ogarniał, bodaj czy nawet nie większy strach przed wojną z niezwycię-

żonym wodzem niż przed własnymi jenerałami. Ten lęk, chroniczny, stępiał; człowiek przywyka powoli do wszystkiego; tamten, w miarę blizkości wojny, przybierał trudną do wytrzymania ostrość, a trwał przecież za długo, jak na ostre cierpienie. Około Nowego Roku 1812, i jemu wielki ciężar byłby spadł z serca, gdyby cud jakiś odwrócił wojnę z Francyą, a skierował daleko, za Dunaj, w stronę Turcyi, z którą jeszcze do maja wlokły się w Bukareszcie pertraktacye o pokój: o zgniły, niepożądany pokój, a konieczny przed starciem z Napoleonem[128]. Kto pojmie, z jakim wstrętem do wojny obydwaj zapaśnicy stawali w szranki, łatwo sobie wystawi, nawet na wiosnę 1812: jakiś kompromis co do kontynentalnego systemu, Oldenburga i kwestyi polskiej, albo z pozostawieniem *status quo* w sprawie Księstwa Warszawskiego, obok autonomicznej Litwy, albo i z cesyą Księstwa dla złączenia z ośmioma guberniami w rozległe Królestwo Polskie, byle *de gré à gré*, jako grunt uratowanego przymierza z Rosyą. Jeden był tylko nieodzowny warunek kompromisu: żeby Napoleon zdał sobie sprawę, co »kapryśnego« alianta zmusza do nieprzyjaznej, wyzywającej postawy, której on znowu nie mógł bezkarnie ścierpieć, bez ujmy dla uroku swojej własnej potęgi. *Un pò più di luce*... a sojusz Francyi z Rosyą mógł przetrwać próbę 10-go, 11-go roku, wydając na świat unią Polski i Rosyi, z obróceniem rosyjskich sił za Bałkany, na żniwo ottomańskiego państwa, dosyć bogate żniwo, by zaspokoić wilczy głód petersburskich »wielmożów«.

Jedenasta rocznica śmierci Cesarza Pawła — to dzień wielkiego tryumfu tych oligarchów: katastrofa człowieka, który był dla »wielmożów« wcieleniem szatańskich mocy; »na jego widok po petersburskich salonach rozchodził się zapach siarki« w bujnej fantazyi nadobnych frejlin i strojnych senatorów; zdawało im się, że »w Sperańskiego błękitnych oczach tli odblask sinych płomieni piekła...« *).

*) Współczesne wyrażenie o Sperańskim, które kursowało w Petersburgu, ob. Шильдеръ, Имп. Александръ Первый III. 32.

Pierwsza trawka zaledwie poczęła się zielenić na polskich łąkach — »przyszła pasza dla 100.000 koni Napoleońskiej armii« — gdy nagle, 29 marca 1812, upadł Sperański, strącony jednej nocy z zawrotnych wyżyn w nicość, wywieziony kibitką do Niżniego: ofiara nienawiści petersburskich salonów, »ofiara poświęcona opinii«, według słów Aleksandra. I Sperańskiemu niedługo przedtem proponowano jakiś »kompromis«, nie wiadomo, za jaką cenę, może tylko dla wybadania nieznanych dalszych planów reformy, aby ich odsłonięciem uzbroić ramię *tiełochranitieli* na Samowładcę: projekt tajnego tryumwiratu, do którego wpraszali się dwaj dygnitarze. Dość, że Sperański odrzucił porozumienie z przywódcami »wielmożów« — i runął. Miał zginąć rozstrzelany — jak zdrajca, przychwycony na gorącym uczynku — by tem pewniejszą tajemnicą osłonić istotne przyczyny faktu; skończyło się na zsyłce. Z miejsca wygnania, przez prystawa, który go transportował, 4 kwietnia napisał list do Cesarza. Prosił o jedną łaskę, żeby mu do Niżniego przysłano córkę, którą zostawił w Petersburgu — przestrzegał, że w prywatnem mieszkaniu, z którego w nocy go wywieziono, znajdują się niektóre urzędowe papiery; trzeba zapobiec, żeby się nie dostały w niepowołane ręce... »Są tam papiery w różnych materyach politycznych a zwłaszcza odnoszące się do kwestyi polskiej... Niedobrze byłoby — *jedwa li byłoby umiestno* — gdyby w obecnych okolicznościach pisma te wyszły na jaw — *cztoby w nastojaszczoje wremia oni sdiełaliś głasnymi*...[129]«.

Jaki wpływ miała, mogła mieć, katastrofa Sperańskiego na sprawę polską? Tajemnica, która dotąd pokrywa jego upadek, przysłoniła to zagadnienie; papiery, zamknięte w jego biurku, odszukane po wywiezieniu, mogłyby je rozwiązać; zapewne poniszczono te dokumenta. To pewne, że Sperański był jedynym z wysokich dygnitarzy rosyjskich, którego Aleksander wtajemniczył dokładnie w plany odbudowania Polski; z zachowanych papierów, znanych

dotychczas i ogłoszonych, widać jasno, że plan Wielkiego Księstwa Litewskiego miał gorącego orędownika w niedoszłym reformatorze Rosyi, nie z sympatyi dla Polski lub dla Polaków, lecz w interesie państwa, którego odrodzenie było przez cztery lata »bezpłodną mrzonką« zacnego ideologa.

Lubecki dowiedział się o zsyłce Sperańskiego niebawem po powrocie na Litwę; wyjechał z Petersburga kilka dni przed jego upadkiem. Co wstrzymywało go jeszcze od powrotu do domu po Nowym Roku, gdy w samą ruską Wilią (5 stycznia 1812) otrzymał ukaz z przyznaniem wszystkich dezyderatów [130], w najszerszej rozciągłości, z którymi przed rokiem przybył do Petersburga, w delegacyi od grodzieńskiej gubernii? Po całym roku i dwóch miesiącach spieszno mu było do żony, siedemnastoletniej »Marysi«, do dwóch córeczek, do porzuconych na pastwę losu zawiłych interesów. Nazajutrz po ukazie był rzeczywiście gotów do wyjazdu po Nowym Roku (st. st.); oddając noworoczne wizyty, miał pożegnać się ze znajomymi [131]. Ale odłożył wyjazd; nie pospieszył do Grodna, gdzie go 26 stycznia obrano gubernialnym marszałkiem — *zaoczno*, jak wpisano w »formularnym spisku« — po zaciętej walce dwóch »stronnictw« gubernialnych, po gorącej przemowie starego Niemcewicza, która wreszcie na stronę młodego księcia przechyliła szalę zwycięstwa [132]. Suche notaty Kazimierza Platera nie wyjaśniają dostatecznie tej zwłoki. To tylko pewne, że i w trzech pierwszych miesiącach 1812 roku obaj napróżno nie siedzieli w stolicy. Tuż przed wilijnym ukazem, 2 stycznia — daty nowego stylu — »konferencya u Sperańskiego«; po Nowym Roku krótka przerwa w notatach; 1-go lutego: *un petit travail dans nos affaires* u Ogińskiego; 4-go: »inwitacya na obiad do Monarchy... *Xavier est dans la joie de son coeur*...«; 17-go: *nous arrangeons les dernières notes à présenter à Ogiński, d'après la permission obtenue de Sa Majesté;* nazajutrz: »obiad w domu z Wickim«; 22-go obiad u Ogińskiego

z Armfeldtem — autorem owej »konstytucyi polskiej«, z której Cesarz nie był zadowolony, jak Ogińskiemu mówił. Potem — szkoda — znów luka w suchych zapiskach, 9 dni. Wreszcie, dopiero 16 marca: »pakujemy się!« Nazajutrz sam Lubecki w króciutkim liście przesyła żonie upragnioną wiadomość: »w tym tygodniu, zdaje się, że bez wątpienia wyjadę« — tj. między 15-ym a 21-ym marca, w półtora roku niemal po opuszczeniu domu, który w jesieni 1810 żegnał na parę miesięcy.

Pamiętnik Ogińskiego, pisany po kilkunastu latach, stwierdza wyraźnie, że w lutym, w marcu 1812 nie zaszło w sprawie polskiej nic godnego uwagi[133]. Nie ma powodu wątpić. To »pozwolenie, wyjednane u Jego Cesarskiej Mości«, wskutek którego Lubecki redagował ostatnie papiery dla Ogińskiego i może się nad nimi naradzał z Wickim — ten nowy dowód życzliwości Monarchy, »przedmiot nieopisanej radości« Lubeckiego wśród przygotowań do powrotu na Litwę — może to wszystko w odległości piętnastu lat zatarło się zupełnie w pamięci Ogińskiego; tyle było tej »kokieteryi«, trudnoż wszystko spamiętać. Zdaje się, że upragniony wyjazd odkładano z dnia na dzień, w oczekiwaniu czegoś, na co w końcu już niepodobna było daremnie czekać, a nie dla jakichś interesów publicznych, których nie wypadało odkładać. Interesa litewskich Bazylianów i Trynitarzy można było zostawić na inną chwilę; nawet niektóre ważniejsze rzeczy, szczegóły wykonania wilijnego ukazu — w sprawie płacenia podatków zbożem itp.[134] — mógł delegat grodzieńskiej szlachty odłożyć do stosowniejszej pory, jeżli w przededniu nieuniknionej wojny na litewskim teatrze powoływał go do gubernii urząd marszałka, zaszczytny wybór, dokonany w nadziei, że nikt w tej chwili nie potrafi tak sprostać trudnym zadaniom. Wszystko to było raczej pretekstem do przedłużenia pobytu w Petersburgu, gdy wyglądano aktu, wobec którego wszystkie zdobycze wilijnego ukazu były drobnostką; w wilią takiego aktu brak Lu-

beckiego w stolicy mógł grozić sprawie uszczerbkiem nie do powetowania.

Upadek Sperańskiego wywarł na nim głębokie, przygniatające wrażenie. Wszystkie plany, za którymi stał ten niezwykły człowiek, wydały się »marzeniem«: *peut-être il n'est question que de rêveries*... to na wiadomość o zsyłce Sperańskiego Lubecki napisał taki melancholijny frazes w znanym liście o uwłaszczeniu, przeznaczony do odczytania Aleksandrowi[185]. Trudno było nie ulec rozczarowaniu: cała Litwa, którą odjechał w głuchym spokoju, była wielkim obozem rosyjskiej armii, dana na pastwę zniecierpliwionym jenerałom i nieporadnym a wrogim intendantom, zawsze skłonnym do przysłowiowych *złoupotreblenii;* nękana przez szarańczę łupieżców, którzy na przyszłym teatrze wojny, wzdychającym do blizkich Napoleońskich orłów, widzieli dojrzały owoc dla swoich długo tłumionych apetytów, materyał na donacye skonfiskowanych majątków. Pracowali dla Cesarza Francuzów — tak wyrażał się o nich Ludwik Plater[186]. Przed rokiem naglił Sperański, naglili wszyscy, żeby Cesarz nie ociągał się z manifestem o Wielkiem Księstwie, żeby dać narodowi choć pięć miesięcy czasu przed rozpoczęciem nieprzyjacielskich kroków — do przechylenia się w stronę Aleksandra. Teraz Napoleon zbliżał się do granicy — manifestu nie było, a »porównanie Litwy z Księstwem Warszawskiem« odbiegało daleko od błyszczących miraży, którymi się łudzono przed paru miesiącami.

Przy dźwięku dzwonów i huku armat, w pogodny, słoneczny dzień Palmowej Niedzieli, 26 kwietnia, odbył się uroczysty wjazd Aleksandra do litewskiej stolicy[187]. Lubeckiego nie było w Wilnie; pełnił sumiennie w Grodnie codzienne, szare obowiązki marszałka, w ustawicznych utarczkach z nienasyconą intendanturą, broniąc obywateli przed jej udręczeniami. Może Monarcha miał właśnie zamiar nie gdzieindziej jak w murach Jagiellońskiej stolicy ogłosić się Wielkim Księciem Litewskim czy królem pol-

skim? — to było wciąż w zawieszeniu: jedno lub drugie. Trudno wystawić sobie ten historyczny moment na ponurem tle rosyjskiego obozu, rozciągniętego szeroką linią między Kownem, Słominem a Święcanami — bez narodowej armii Wielkiego Księstwa, bez litewskiej milicyi. Mijały tygodnie — o manifeście głucho; Lubecki nie pokazywał się w Wilnie.

W tydzień po przyjeździe Cesarza pisał do niego z Wilna stary Wawrzecki: »Muszę list kończyć najgorętszą prośbą, aby JOWXMość choć na dzionek raczył zbiec do Wilna. Książę Senator Ogiński, chory na podagrę, miał wezwanie Monarchy, aby równo z ozdrowieniem przyjeżdżał. Zatrzyma się zapewne do połogu żony swojej. Imperator pytał w Widrach o pana Ludwika (Platera). Ten go czekał na stacyi w Daugieliszkach; przybył tam Monarcha śpiący, przespał cały przeprząg koni i bez widzenia się wyjechał stamtąd. Powinienby pan Ludwik tu przyjechać, lecz dotąd nie przybywa. Jakże nie mam posetnie ponawiać najgorętsze prośby o łaskawe najprędsze tu przybycie«. Pod datą o cały miesiąc późniejszą, 3-go czerwca, Wawrzecki znów Lubeckiego wzywał do Wilna. Staruszek sam chorował w tym czasie, Cesarz często wyjeżdżał z Wilna na objazd rozrzuconych komend wojskowych. »Upewniono mnie — pisze — że JOWXMość Dobrodziej zaraz za Imperatorem przyjedziesz. Nazajutrz po przybyciu do Wilna Monarcha dwa razy pytał, czy już Książę przyjechał. W cogodzinnem oczekiwaniu nie pisałem więc ani razu. Lecz doczekać się nie mogąc, proszę, błagam i zaklinam o przyspieszenie przybycia najprędsze... Ogiński najdalej 24 maja — st. st., tj. 5-go czerwca — miał wyjechać z Petersburga... Po milion razy, konwalescent proszę i błagam o najprędsze przybycie. Jeżeli JOWXMość Dobrodziej jeszcze przyjazd swój odwleczesz, znajdziesz mnie w recydywie, bo z biedą wleknę się słabości...[188]«.

Jest coś wzruszającego w tych błagalnych zaklęciach sędziwego następcy Kościuszki; Napoleon stanął właśnie

w Poznaniu, odbywszy w Dreźnie pamiętną rewię europejskich królów...

Lubecki pokazał się u Cesarza między pierwszym a drugim listem Wawrzeckiego, krótko w Wilnie zabawił i powrócił do Grodna. Musiał dziękować za order św. Anny; był w Wilnie około 12 maja [139]. Po drugim liście starego Naczelnika pospieszył do Cesarza; z tą samą datą otrzymał naglące pismo wileńskiego jenerał-gubernatora: *Mon Prince, Sa Majesté l'Empereur vous ayant déjà donné l'ordre de venir à Wilna, m'a chargé de vous réitérer l'expression de Sa volonté Suprême, en y ajoutant que vous ayez soin d'accélerer le plus possible votre arrivée en cette ville* [140].

Na Litwie, na Wołyniu, podawano sobie z ust do ust obiecujące słowa, któremi Aleksander przywitał Lubeckiego, niewiadomo gdzie, w Grodnie albo może w Szczuczynie: *Je vous prie de ne pas m'abandonner, venez à Wilna, nous profiterons de vos lumières pour finir ce que vous avez si bien commencé* [141].

IX.

»Najmędrzemu Polakowi czynu mizerny Polak myśli« — z tą dedykacyą dał Lubeckiemu autor egzemplarz »Listopada«, równo w 30 lat po moskiewskiej wyprawie Napoleona [142].

Rzadko kto u nas był takim »człowiekiem czynu«, w właściwem tego słowa znaczeniu, tak do wszystkiego raczej niż do wahania się zdolny. A przecież i w jego życiu był — zdaje się — krótki, przelotny okres chwiejności: »pamiętna wiosna wojny«. Może ten moment zaważył nawet w zawodzie Lubeckiego; może u progu politycznego życia, jak szczepienie w dziecinnym wieku, uzbroił go na zawsze w tak niezwykłą odporność wobec wszelkich napadów wątpienia i chwiejności, jakim nikt inny u nas

nie potrafił się oprzeć, w tylu przygnębiających okolicznościach, dających powód do zniechęcenia. Jeżli wahał się w kwietniu, nie był zdecydowany w maju, z początkiem lipca utwierdził się w przeświadczeniu, że nie popełnił omyłki w czerwcu, oparłszy się pokusom wiosny 1812 r. »Nie uwierzył w Napoleona« — w tego Napoleona, co wkroczywszy na Litwę rozkawałkował polskie dywizye i oddał pod komendę francuskich marszałków, a deputacyą szumnej Konfederacyi odprawił z niczem, nawet bez obietnic na przyszłość.

Rok blizko pracował Lubecki razem z Kazimierzem Platerem nad planem urządzenia autonomicznej Litwy, zawsze ze wzrokiem na zachód wytężonym, z obawą rychłej burzy, która stamtąd ciągnęła, z pragnieniem choćby paru miesięcy zwłoki, żeby tymczasem ustalił się los dzieła o pewnej i rzetelnej dla narodu wartości. Dwaj przyjaciele, nierozdzielni współpracownicy, rozstali się w końcu marca w Rydze, w powrocie z Petersburga — obaj podobno zachwiani w wierze, w całorocznych nadziejach, w przywiązaniu do »wskrzesiciela ojczyzny«. W ciągu »pamiętnej wiosny« rozeszły się ich drogi: po dwumiesięcznem wahaniu, w czerwcu, Kazimierz Plater stanął w szeregu organów Konfederacyi, Lubecki został przy Aleksandrze, wierny przeszłorocznemu hasłu, wespół z Wawrzeckim i z Ludwikiem Platerem, niezrażony ani osamotnieniem ani zawodem całorocznych nadziei. Przyjaciel Lubeckiego, brat rodzony Ludwika, poszedł za całą Litwą[143].

Czy tamci trzej, gdy w czerwcu znaleźli się razem w Wilnie, nie przestawali jeszcze wyglądać manifestu o Polsce z konstytucyą 3-go maja, w myśl proklamacyi, która się zachowała w papierach Lubeckiego, jego ręką pisana, może wspólnie zredagowana?[144] Tak miało stać się według grudniowych rad Ogińskiego, zawsze jeszcze chorującego na uporczywą podagrę — daleko, w Petersburgu: wraz z rozpoczęciem wojennych kroków Aleksander miał przecież ogłosić się królem polskim[145]. Były

wprawdzie gotowe aż dwa projekta nowej konstytucyi, był nawet trzeci: dzieło Armfeldta i Rosenkampffa; dla Aleksandra — jeżeli w czerwcu 1812 istotnie myśli tej nie zaniechał — jedna przyczyna więcej, żeby się wahać w trudnym wyborze; może je utłuc w jednym moździerzu i wypiec z nich jeszcze inną, najlepszą konstytucyą?[146] Były to zresztą wszystko projekta, przeznaczone jedynie do dyskusyi w niedoszłym komitecie litewskim pod prezydencyą Zawadowskiego; godziłoż się wybrać z nich którykolwiek, bez dokładnego rozbioru, i samowolnie narzucić wskrzeszonej Polsce? Lepiej powiedzieć, jak napisano istotnie w przygotowanej już proklamacyi: »Ogłaszam w obliczu nieba i ziemi... że ulubioną i powszechnie od was poważaną konstytucyą 3-go maja uważam za ustawę rządową Narodu Polskiego, podług prawideł której rządzić wami postanawiam...« I efekt większy i dość ogólnikowe zobowiązanie, gdyby do czego przyszło; efekt zwłaszcza bez porównania większy, jeźli »wtajemniczeni« mogli nie zachowywać zbyt ścisłego sekretu wobec wpływowych współobywateli, godnych takiego zaufania. Napoleon stał za Niemnem; i taka »kokieterya« mogła się przydać.

W chaosie myśli, obaw, preokupacyi, Aleksandra stać było na ujmujący, swobodny — jakby wśród najgłębszego pokoju — flirt z damami i z mężczyznami, na to imponujące panowanie nad sobą, jakie w nim podziwiano podczas świetnego balu na Zakrecie, gdy po odjeździe Cesarza gruchnęła wieść, że podczas tańców odebrał doniesienie o przejściu Niemna przez wojsko Napoleona[147]. Umiał udawać spokój, oczarowywać — na czyny nie starczyła moc ducha. Czy łudził wówczas Polaków — Wawrzeckiego, Lubeckiego, Platera? Podobno sam nie był pewny, czy na wiadomość o rozpoczęciu wojny ogłosi się królem polskim — czy nie lepiej odłożyć na spokojniejszą chwilę, jeźli wogóle będzie kiedy pora po temu? I ten, co był na całej linii przeciwnym jego biegunem — i Napoleon przeszedł Niemen z zamiarem odbudowania Polski,

zawahał się za Niemnem, a nad Wilią rozstał się z tym zamiarem...

Na wyjezdnem do Wilna, Car zapytywał Czartoryskiego, który z obu przygotowanych projektów konstytucyi ma ostatecznie wybrać. Byłaż w tem również tylko czcza »kokieterya«, ze świadomym zamiarem, żeby tylko paraliżować zapał stronników Napoleona? Podobno nie; zdaje się, że istotnie wjeżdżał do Wilna z postanowieniem, ogłosić się królem polskim. Otoczenie Cesarza, z W. Ks. Konstantym i Szyszkowem na czele, nie szczędziło zabiegów, żeby go odwieść od powziętej decyzyi; to przecież dosyć pewna wskazówka, że nie zarzucił planów z przeszłego roku[148]. W każdym razie Wawrzecki i jego towarzysze poczuwali się w Wilnie do obowiązku, ułatwić Cesarzowi wykonanie decyzyi, w której szczerość wierzyli. Nie był to moment do wprowadzania nowych władz i urządzeń, gdyby Monarcha po wkroczeniu nieprzyjaciela obwieścił światu, że przyjmuje polską koronę. Jednoby pozostało: utworzyć rząd tymczasowy, złożony z żywiołów obywatelskich, w jego ręce oddać los ośmiu »polskich gubernii«, zanim po ukończeniu wojny nadejdzie pora na stałą organizacyą, po myśli jednego albo drugiego projektu konstytucyi. Na wiosnę r. 1812 największy optymista musiał liczyć się z wojną; w najlepszym razie mógł spodziewać się kompromisu przed samem wkroczeniem Napoleona albo po pierwszych starciach. W każdym razie głównem zadaniem każdego »tymczasowego rządu« na nieuchronnym teatrze wojny byłoby energiczne zaopatrzenie armii, »obcej« armii we własnym kraju, z jak największą ochroną interesów ludności przed wszelkiego rodzaju rekwizycyami, a bez uszczerbku dla wojska, jego sprawności i gotowości do boju. Ten też cel miała projektowana przez Wawrzeckiego i towarzyszy »Organizacya Komitetu głównego*), komitetów guberskich

*) Bezpośrednim celem projektowanej organizacyi (a zarazem jej uzasadnieniem w danych okolicznościach) było zaopatrzenie armii w żywność, uregulowanie dostaw, bez nadmiernego obciążenia

i powiatowych«[149]. Miały stanąć gotowe kadry tymczasowego, narodowego rządu: Komitet Główny w Wilnie jako centralna władza, z podwładnymi komitetami w guberniach i powiatach, z »deputatami okręgowymi« u spodu całej organizacyi. Na pierwszym, najwyższym szczeblu i drugim z rzędu, Komitet Główny i gubernialny miały składać się z delegatów obywatelstwa, pod prezydencyą jenerał-gubernatora w naczelnej władzy, gubernatorów w terytoryalnych; w powiatach, pewno dla uniknięcia wyborczej zawieruchy, powołano do sprawowania tych obowiązków również obywatelski żywioł: urzędników z wyboru, wybranych na ostatnim sejmiku. W danym razie, dość było na miejsce Korsakowa mianować np. Tomasza Wawrzeckiego, w gubernialnych zaś komitetach powierzyć przewodnictwo marszałkom; w lot mogła cała organizacya pozbyć się obcych żywiołów[150].

Lubecki wypracował cały ten projekt; nie zatwierdzono go w zupełności, »okaleczono«, jak autor się wyrażał; znając ostateczną redakcyą, nie możemy ocenić, jakiego to »kalectwa« doznał pierwotny pomysł w otoczeniu Cesarza. Lubecki był zrażony »okaleczeniem« swego elaboratu; można przypuszczać, że usunięto właśnie takie postanowienia, do których on, Wawrzecki i Plater przywiązywali szczególną wagę, widząc w nich łatwy środek przeobrażenia niewinnych komitetów we władze tymczasowego rządu[151]. Wawrzeckiemu przedewszystkiem chodziło o skład Komitetu Głównego; chcąc wprowadzić do niego Ludwika Platera, który nie miał miru u szlachty, wywarł nacisk pogróżką,

---

ludności i z zapewnieniem należytości za dokonane dostawy po ukończeniu wojny. Drażniące postępowanie rosyjskich komend i naczelnej intendantury podkopywało zaufanie ludności do życzliwych »intencyi« Monarchy, o których od dawna krążyły wiadomości po całym kraju. Wobec drażniących nadużyć był w tem obok troskliwości o bezpośredni interes obywatelstwa: nieobojętny także w ówczesnych okolicznościach cel polityczny; por. tom I, str. 57.

że sam się od wszystkiego usunie, jeżeli Plater mandatu nie otrzyma [152].

»Okaleczenie« projektów Lubeckiego było dziełem tych samych jenerałów rosyjskich, z których jeden — tej samej »pamiętnej wiosny — groził mu szubienicą, żartem czy w uniesieniu. Rzecz jasna, naturalna; jeźli co, to ten przedmiot, organizacya dostaw, żywności dla wojska, podwód, szczególnie w czasie wojny, należała do kompetencyi »błękitnych szarf« w otoczeniu Monarchy [153]. Sam Cesarz jednak był podobno »wtajemniczony« w główne cele »Organizacyi«. Może Lubecki otrzymał nawet upoważnienie wypracować ten projekt — w Szczuczynie, w własnym domu, gdzie przyjmował Cesarza przed przyjazdem swoim do Wilna; może w alejach szczuczyńskiego parku, gdzie podobno na zawsze utwierdził się jego »system« *).

*) Niewiadoma dokładna data tej wizyty Cesarza w Szczuczynie. Mogło to być w maju albo w czerwcu 1812, prawdopodobnie w maju. Lubecki, z wyjątkiem kilkodniowego pobytu w Wilnie, około połowy maja (ob. wyżej str. 156), przebywał stale w Grodnie, urzędując tam jako marszałek gubernialny. Między Grodnem a Szczuczynem, gdzie przebywała rodzina Lubeckiego, krążyli nieustannie posłańcy; w papierach Lubeckiego (Arch. szczucz. A/5) zachowało się z tego czasu sporo listów i biletów od rodziny, najczęściej bez daty lub bez dokładnej: wtorek, czwartek itp. Niekiedy są tam wzmianki, że w Szczuczynie spodziewają się Lubeckiego; może wpadnie choć na parę godzin. Szczuczyn oddalony od Grodna 60 wiorst, o kilka godzin drogi (dziś przyłączony do wileńskiej gubernii, w r. 1812 należał jeszcze do grodzieńskiej). Lubeckiemu wypadało niekiedy podczas objazdów gubernii zapędzić się w okolice Szczuczyna, Cesarz zaś często wydalał się z Wilna na objazdy komend wojskowych w okolicy. Zapewne podczas takiej wycieczki zajechał raz do Szczuczyna i zastał tam Lubeckiego; może go tam umyślnie wezwano z Grodna. Fakt nie ulega żadnej wątpliwości, chociaż nigdzie nie zapisany i w korespondencyi rodzinnej z tego czasu (wyłącznie w bieżących interesach) nie pozostawił żadnego śladu. W r. 1809 spalił się dwór szczuczyński (ob. tom I, str. 30), Lubeccy zamieszkiwali ciasną oficynę, którą zburzono dopiero w ostatnich latach przy budowie nowego pałacu. W tej oficynie pokazywano nizkie drzwi wchodowe, o które Cesarz Aleksander uderzył czołem w r. 1812. Aleje, po których prze-

Czwartego czerwca Lubecki przybył do Wilna i odtąd nie odstępował Cesarza Aleksandra, niezłomny — po zwyciężeniu chwilowego wahania — piastun idei Czartoryskiego. Szczególnym trafem, tego samego dnia, ks. Adam układał trudny list w odpowiedzi na pismo Aleksandra, wysłane z Petersburga na wyjezdnem do Wilna, pod datą 1/13 kwietnia, przez Kluczewskiego. Pisał ten list w galicyjskiej siedzibie swojego ojca, feldmarszałka austryackiego, już wówczas upatrzonego na marszałka warszawskiej konfederacyi: w Sieniawie. Czy rzeczywiście dopiero 3-go czerwca odebrał cesarskie pismo, jak twierdzi w odpowiedzi, a to wskutek trudności, jakie Kluczewski miał do przebycia w drodze — czy poprostu nie mógł zdobyć się na odpowiedź podczas wiosny 1812 roku: 4-go czerwca nie mógł jej już dłużej odkładać. Oczekiwał Nowosilcowa; Senator wracał z Wiednia, lada moment miał przybyć do Jarosławia, dla spotkania się z Czartoryskim, spieszył do Wilna, do Aleksandra [154]. Nie skorzystać z takiej okazyi, nie posłać listu przez Senatora: byłoby w owej chwili to samo, co zerwać raz na zawsze tę wątłą »nitkę, która w danych okolicznościach a, według własnych

---

chadzał się z Lubeckim, »rozwijając swe ówczesne plany polityczne« — jak powtarza domowa tradycya — są dotąd główną ozdobą szczuczyńskiego parku. Prawdopodobnie słowa Aleksandra *Je vous prie de ne pas m'abandonner* itd. (ob. wyżej str. 156) wypowiedziane były nie w Wilnie, podczas krótkiego pobytu Lubeckiego w połowie maja, ale w tych grabowych alejach. Przemawiają za tem wyrazy: *venez à Wilna*. Na tem tle i długa »nieobecność« Lubeckiego w Wilnie i ostateczna jego decyzya z początkiem czerwca nabrałyby istotnie jaskrawego oświetlenia. Tem więcej przychodzi żałować, że nie jest znana dokładna data wizyty Aleksandra w Szczuczynie. Gdyby ta data wypadała na drugą połowę maja, powyższe przypuszczenie nabrałoby zupełnej pewności. I bez tego jednak wszelkie prawdopodobieństwo za tem przemawia: 1) że Cesarz, nie mogąc doczekać się Lubeckiego w Wilnie, odwiedził go w Szczuczynie; 2) że dopiero rozmowa w grabowych alejach wydała się Lubeckiemu dostateczną rękojmią co do ówczesnych zamiarów Aleksandra, by powziąć ostateczną decyzyą i stanąć niezłomnie po jego stronie.

słów ks. Adama, »mogła jeszcze nieocenionej nabrać wartości«...

Istotnie, trudna była odpowiedź: każdy dzień zwłoki utrudniał ją coraz więcej. Przyjazd Nowosilcowa opóźnił się o tydzień; w *post-scriptum* do gotowego listu, pod datą 13-go czerwca, jest wzmianka o pobycie Napoleona w Poznaniu i — o wyjeździe starego Czartoryskiego... do Warszawy, na sejm, dla objęcia marszałkowskiej laski w konfederacyi. *Si Votre Majesté me pouvait voir ici et juger en détail de ma position, Elle me plaindrait*... Trudna była odpowiedź w takim momencie — nie na jakieś nieokreślone, mgliste wyznania i zapewnienia o najlepszych intencyach, ale na zwięzłe, kategoryczne, z rzadką u Aleksandra precyzyą postawione pytania:

»Jaka chwila najstosowniejsza do obwieszczenia odbudowanej Polski? — *Quel est le moment le plus propre pour prononcer la régénération de la Pologne?*«

»Czy w momencie zerwania z Napoleonem? — *Est-ce à l'instant même de la rupture?*«

»Czy dopiero po jakiemś znaczniejszem zwycięstwie naszej armii? — *Est-ce après que les opérations militaires nous auront procuré quelques avantages majeurs?*«

»Jeźli drugie — co lepiej, po myśli naszych planów: utworzyć tymczasowo Wielkie Księstwo Litewskie i dać mu jednę z obu gotowych konstytucyi, czy wstrzymać się z tym krokiem, uczynić wszystko naraz w postaci odbudowania całej Polski? — *Si le second parti est préféré, sera-t-il utile au succès de nos plans d'organiser un Grand Duché de Lithuanie, comme mesure préalable, et de lui donner une de deux constitutions préparées? ou faut-il ajourner cette mesure, pour la confondre dans celle de la régénération de la Pologne entière?*«

Kokieterya to czy nie kokieterya? Odradzać — straszna odpowiedzialność; doradzać — kiedy książę jenerał ziem podolskich wczoraj odjechał do Warszawy, za tydzień stanie na czele skonfederowanej przy Napoleonie ojczyzny —

niepodobna! »Ołtarz przeciwko ołtarzowi« — inny niż w r. 1812 — jeden i drugi poświęcony Marsowi: wojna domowa! Ks. Adam dopraszał się współczucia. »Racz, Najjaśniejszy Panie, pamiętać o uczuciach, jakie winienem ojcu, całej rodzinie i tylu przyjaciołom, *qui se sont prononcés; déjà, parceque je n'ai pas fait le même, l'on me méjuge et l'on m'en veut*«. Ojczyzna i rodzina, pamięć dawnych stosunków z Aleksandrem, kolizye obowiązków — to wyrazy, pojęcia, które wciąż powtarzają się w obu listach z 4-go i 13-go czerwca. Pierwszy raz i ostatni w całej korespondencyi Czartoryskiego, jest pewien przebłysk wiary w Napoleona. *Votre Majesté Impériale croit que Napoléon ne fera jamais rien de grand et de généreux en faveur de la Pologne. Mais, si le contraire arrivait? Que faire alors? Quelle position envers ma famille et mes concitoyens, d'être non seulement étranger à leurs efforts, mais d'être même marqué à leurs yeux d'un cachet hostile?* To pisane 4-go czerwca; po tygodniu widzi w Napoleonie wskrzesiciela ojczyzny. Niedawno, w styczniu, radził Aleksandrowi szukać porozumienia, próbować, czy Napoleon nie przystanie na odnowienie Polski pod berłem Romanowów. Za miesiąc, po rozpoczęciu wojny, wyśle ów historyczny, pożegnalny, pełen godności list do przyjaciela w carskiej koronie; podczas wojny dwa razy jeszcze odezwie się do niego, wznawiając ciągle prośbę o uwolnienie od rosyjskich dygnitarstw [155].

I między samym listem z 4-go czerwca a obszernem *post-scriptum* po upływie tygodnia, wielka, ogromna przepaść. I tam już wprawdzie ks. Adam oświadcza się przeciw utworzeniu Wielkiego Księstwa. Nie pora. Szkoda, że Aleksander wcześniej nie wykonał tego projektu; przed rokiem byłby to krok polityczny, *fort à désirer*. Prawda, właśnie przed rokiem, w lecie 1811, ks. Adam istotnie radził — z daleka jednak radził — obwieścić utworzenie Wielkiego Księstwa; zapomniał tylko, czy chciał zapomnieć, że w roku 1810, przed wyjazdem swym z Peters-

burga, odradzał energicznie, przestrzegał bez zastrzeżeń przed tym »półśrodkiem«. Teraz, w przededniu wojny, *à l'instant même où le canon va gronder*, było więcej powodów do odradzania. Z tem wszystkiem, 4-go czerwca, Czartoryski nie targał jeszcze »nieocenionej nitki«. Nie odmawiał opinii o dwóch projektach litewskiej konstytucyi, chwalił ogólnikowo oba, zalecał w danym razie — na przyszłość — jakiś amalgam z jednego i drugiego. »Można by nawet — dodał — przygotować zawczasu taką robotę« *). Przestrzegał przed wyborem niepowołanych osób do jakichkolwiek robót tego rodzaju, szczególnie przed Ogińskim. Cesarz powinien — zdaniem ks. Adama — wystrzegać się starannie odwiecznych błędów petersburskiego dworu, który w Polsce posługiwał się zawsze ludźmi najgorszej reputacyi: *d'éviter toute ressemblance avec les anciennes opérations de la cour de Russie, dans lesquelles on voyait d'ordinaire figurer les hommes les plus infames du pays.* Nazwisko Ogińskiego szkodziło całej sprawie; to lekkoduch. O Ilińskim, Worcellu, nie można myśleć, *car ils jouissent d'une trop mauvaise réputation.*

---

*) *J'ai parcouru les deux projets de Constitution. Il m'est impossible, en si peu de temps, d'énoncer un avis définitif sur aucune d'elles. Leur fond est à peu près le même et la majeure partie des articles me paraît bonne. Le projet plus volumineux* (»Ustawa rządowa W. Ks. Litewskiego«, t. j. elaborat Lubeckiego, ob. wyżej str. 131) *annonce plus des connaissances locales, mais, à mon avis, contient quelques détails superflus dans un acte constitutif. Je crois, en effet, qu'on pourrait amalgamer ces deux projets et qu'il en résulterait un troisième qui vaudrait mieux, mais ce travail demanderait un temps qui me manque. Je doute, je le répète, que dans ce moment-ci vous puissiez vous occuper, Sire, à introduire la nouvelle forme de gouvernement dans celle de vos provinces où s'établira probablement le théâtre de la guerre. Mais, si les avantages remportés vous indiquaient le moment d'y procéder, une réunion de quelques personnes éclairées et bien pensantes du pays, jouissant de l'estime publique, vous fourniraient les lumières dont Votre Majesté aurait besoin pour choisir entre les deux projets et y faire des changements nécessaires. Ce travail pourrait même se préparer d'avance.*

Za to można śmiało spuścić się na sąd Wawrzeckiego *M. Wawrzecki serait en état de fournir des renseignement justes sur les individus de marque, dignes d'être employé ou consultés.* Słowem, »nić« nie zerwana; książę Adam nie wzdryga się na przypuszczenie, że przed samem wkroczeniem Napoleona następca Kościuszki otoczy Aleksandra elitą litewskiego obywatelstwa. Wstrzymuje go od niewczesnych w tej chwili planów co do Wielkiego Księstwa Litewskiego, ale mostów nie pali. Jest środek naprawienia błędów, popełnionych przez brak decyzyi, jedyny środek: zwycięstwo w wojnie; *il n'y a que des grand succès militaires qui puissent réparer les défauts des mesures trop tardives...* Nie waha się zatem zalecać, i to jak najgorręcej, jednego kroku, nawet w obliczu wojny i właśnie w tym momencie, gdy wojna się rozpocznie: nie utworzenie Wielkiego Księstwa — to za późno — ale manifest do narodu, z solennem przyrzeczeniem... czego. Tu nie można obejść się bez przytoczenia oryginału: *un manifeste contenant la promesse solennelle faite à la nation des avantages qu'elle avait à espérer du Souverain qui lui parlerait; cette publication pourrait produire un grand effet sur les esprits...* Choćby nie w danej chwili... jako posiew na przyszłość — *un germe qui ne manquerait pas de fructifier selon les circonstances* — taki manifest miałby wielkie znaczenie...

Największy nieprzyjaciel Napoleona i warszawskiej konfederacyi nie mógł był w tym momencie inaczej radzić. Francuscy dyplomaci, po traktacie tylżyckim, obawiali się wpływu ks. Adama — póki nie znali go osobiście; później raportowali Napoleonowi, że to człowiek *beaucoup au dessous de sa réputation.* Polak musi w nim zawsze uznać »dobrą wolę« i uczcić niespożyte zasługi kuratora wileńskiego okręgu naukowego.

Od tych wszystkich rad z datą 4-go czerwca odcina się jaskrawo przestroga z 13-go: nim ten list dojdzie Aleksandra, stanie się coś wielkiego, *dont ma patrie ser*

l'objet; pod żadnym więc warunkiem nie można występować z spóźnioną proklamacyą, byłoby to niesmaczne naśladownictwo — *toute proclamation ou opération de la part de Votre Majesté, tendante au même but, me paraitrait dans ce cas tardive et manquant absolument ce but; cela ne semblerait qu'une imitation faite après le coup; je n'en prévois pas la possibilité et la convenance que dans le cas où des victoires et des conquêtes auraient mis Votre Majesté Impériale à même de parler avec la certitude d'être écouté et de produire l'effet désiré.* Nawet i z proklamacyą niech Aleksander się nie wyrywa — póki nie zgnębi Napoleona...*)

*) W korespondencyi Czartoryskiego z Aleksandrem, długi list Cesarza z 1/13 kwietnia 1812 oraz odpowiedź ks. Adama z 4 i 13 czerwca należą do najważniejszych. I treść ich niezmiernie bogata i stylizacya niektórych ustępów bardzo pouczająca; warto mianowicie także zwrócić na to uwagę, czego tam nie dopowiedziano, a raczej co dość przejrzyście wyrażono między liniami. Cesarz pyta np. Czartoryskiego o r a d ę, jak ma postępować z obywatelami polskich gubernii, którzy skompromitowali się swym entuzyazmem dla Napoleona (*Masade* l. c. II. 283); zaznacza, że słuchał rad ks. Adama i postępował w tym względzie z jak największem umiarkowaniem — *j'ai mis jusqu'ici une grande modération envers ceux de vos compatriotes dans nos provinces, qui sont notés pour être très malintionnés pour la Russie.* Tymczasem umiarkowanie wywarło zły skutek: *l'idée que c'est une sorte de crainte qui oblige à dissimuler envers eux...* Wobec nieuniknionej wojny należy z góry: *déterminer la ligne de conduite qu'on suivra envers eux...* Zapytanie zupełnie zbyteczne; Aleksander tyle razy nasłuchał się opinii ks. Adama w tej materyi, wraz z tymi samymi zawsze motywami (wyjątkowe położenie Polaków, nie mogących pogodzić się z utratą ojczyzny), że nie potrzebował nowego, stereotypowego odbicia tej samej opinii. Rzecz jasna, że ten ustęp listu z 1/13 kwietnia, ubrany w formę takiego zapytania, miał poprostu znaczyć: w razie wojny nie mogę postępować ze zwolennikami Napoleona w tak umiarkowany, jak dotąd, sposób, *la sécurité générale en dépend* (słowa listu); rozważ więc dobrze, jakie klęski spadną na Litwę, jeżeli odrzucicie odbudowanie Polski pod mojem berłem a pójdziecie za Napoleonem; rozważ, czy i tobie samemu sumienie pozwala, w takiej sytuacyi od wszystkiego

Nowosilcow tańcował na Zakrecie, w ową pamiętną noc świętojańską, w ciągu której Car, między kadrylem a menuetem, odebrał wstrząsającą wiadomość: Napoleon przeszedł Niemen. Właśnie Senator przyjechał był do Wilna i doręczył Aleksandrowi obydwa listy Czartoryskiego — długie obszerne pisma, z obszerniejszym nierównie ustnym komentarzem [156]. Na to przecież zatrzymał się w Jarosławiu, mimo pośpiechu, z jakim podążał do Cesarza, żeby w tym epokowym momencie rozmówić się swobodnie z ks. Adamem.

---

umywać ręce. Czartoryski odpowiedział 4 czerwca (nieznany brulion w archiwum Czartoryskich, w niedokładnem tylko streszczeniu podany w pracy Dubrowina), zalecając bezwarunkowo dalsze umiarkowanie, wspaniałomyślność, *bienveillance*, *générosité*. Korzysta jednak z tej sposobności, żeby przypomnieć coś, co zawsze lubił przypominać synowi Pawła, o ile tylko nadarzyła się jakaś przyzwoita sposobność: *Au milieu d'une longue anarchie, suite de la plus mauvaise forme du gouvernement, jamais le trône de Pologne n'a été ensanglanté*... Prawda to, dobrze znana Aleksaadrowi, ale bez związku z przedmiotem tego ustępu, zalecającego umiarkowanie względem zwolenników Napoleona; Aleksander pytał o radę w sprawie *ligne de conduite* względem *nieblagonadiożnych* Polaków, nie obawiając się atentatu z ich strony przeciw swojej osobie. Czartoryski odpłaca Cesarzowi tą samą monetą; na zbyteczne zapytanie odpowiada zbytecznem przypomnieniem znanego faktu. Innemi słowy: gdybyś srożył się przeciw Polakom, którzy pójdą za Napoleonem, zrazisz sobie zupełnie ten naród, który może być dla ciebie ostoją przeciw tradycyjnym w Rosyi pałacowym rewolucyom. To może jedyny »dyplomatyczny« ustęp w liście Czartoryskiego z 4-go czerwca i w *postscriptum* z 13 czerwca 1812. Wyrażać się dyplomatycznie Czartoryski umiał w stosunkach z Aleksandrem. Oba te pisma uwydatniają wiele wybitnych stron charakteru ks. Adama. Jest w nich wiele godności, obok osobistej aż naiwnej — można powiedzieć — szczerości. Pierwsze pismo kończy się: *Je souhaite que V. M. I. ne se départe pas de la modération et de la bonté généreuse qui forme la base de son caractère; je fais des voeux pour votre bonheur, j'en fais pour ma patrie; que je serais heureux, si ces voeux pouvaient se réaliser.* Koniec postscriptum: *J'ai dit en hâte et sans réserve tout ce que le coeur m'a dicté; je sais qu'on ne risque pas à le faire parler avec Votre Majesté Impériale.*

Raz jeszcze powtarzamy: nie łatwo sobie wystawić, jak na tle ówczesnej Litwy, zamienionej w rosyjski obóz, mógł dokonać się akt utworzenia Wielkiego Księstwa czy też odbudowania Polski. W pomysłach Aleksandra — zwłaszcza w pomysłach — wszystko, co mogło wprawić Europę w zdumienie — *coup de théâtre* — mniej nieprawdopodobne jak u kogo innego[157]. Nie brakło, bądź co bądź, maszyneryi do przełamania wielu technicznych trudności. Na wieść, że wojska nieprzyjacielskie przekroczyły granicę, dość było na wszystkie strony wysłać kuryerów z przygotowanym aktem odbudowania Polski, z wezwaniem gubernialnych i powiatowych komitetów obywatelskich do objęcia czynności tymczasowego rządu pod naczelnym kierunkiem Głównego Komitetu. Kadry były gotowe; na ich sprawność, sprężystość, więcej można było się spuścić, niż na sprawników, strapczych i kancelarye gubernatorów. A wreszcie, w obliczu nieprzyjaciela, przed frontem, na czele sołdackich mas — najodważniejsi w Petersburgu jenerałowie mniej byli niebezpieczni, niźli w Zimowym Dworcu lub na Kamiennym Ostrowie. Ale po listach Czartoryskiego z komentarzem Nowosilcowa — jeżeli Aleksander miał nawet w myśli taki *coup de théâtre* w momencie wybuchu wojny — nie dziw, że rozstał się z tym pomysłem; musiał go rzucić. Argumenta ks. Adama miały w sobie dość siły, żeby chwiejne wahanie się Aleksandra przechylić ostatecznie na stronę wpływów Wielkiego Księcia i wtórujących mu oligarchów. Wszak to, co miało być punktem kulminacyjnym europejskiego dramatu, groziło przeobrażeniem w niesmaczną komedyę, w ośmieszającą głównego aktora farsę. Za wielkie ryzyko! Narazić się na drwiny, że za późno »małpuje Napoleona« — to i przed frontem, na czele mas sołdackich, zbyt niebezpieczna prowokacya *tiełochranitieli!*

Spakowano dworskie przybory, przysposobione na dłuższy pobyt w stolicy Litwy; główna kwatera przeniosła się w lot do Święcan. W nocy ze środy na czwartek odby-

wał się bal na Zakrecie, w niedzielę rano Napoleon był w Wilnie. Na ulicy stanął przed jakimś szynkiem, wypił kufelek piwa. *Dobre piwo*, rzekł do gapiących się Wileńczyków i nie mógł wyjść z podziwu nad »lodowatą« naturą tych szczególnych Polaków na prawym brzegu Niemna. We wtorek (30 czerwca) przyjmował Bałaszowa, carskiego adjutanta, wysłanego z ostatnią niby próbą zażegnania wojny [158]. Czcza formalność, ta misya Bałaszowa, misya i konferencya w tym samym gabinecie, w którym przed paru dniami pracował Aleksander — formalność z jednej i z drugiej strony. Czy byłaby to tylko bezpłodna formalność, gdyby wielki wódz zastał na Litwie zamiast letniego piwa i chłodnego przyjęcia: Wielkie Księstwo Litewskie czy też Królestwo, a pod zaimprowizowanym dachem nowego państwa: rząd narodowy, zorganizowany, rozgałęziony po całym kraju? *Alexandre se fiche de moi; croit-il que je suis arrivé à Wilna pour négocier des traités de commerce?* To słowa Napoleona, wypowiedziane do marszałków Francyi przed posłuchaniem, danem carskiemu adjutantowi. Kto wie, korzystny a zaszczytny traktat handlowy, z satysfakcyą dla twórcy kontynentalnego systemu, obok trwałego w kwestyi polskiej porozumienia — ustępstwo z jednej i z drugiej strony — może to jeszcze nad Niemnem czy za Niemnem były dwa środki zażegnania wojny, gdyby wielkiemu wodzowi nad granicą rosyjską zajrzało w oczy groźne niebezpieczeństwo trudnej do uniknienia przegranej, a gdyby miał przed sobą złoty most do powrotu na dawny szlak przymierza, które na zewnątrz trwało nienaruszone aż do wkroczenia w granice Rosyi — jedyne w dziejach zjawisko!

Napoleon podążył do Moskwy; Aleksander usłuchał Czartoryskiego: dopiero podczas odwrotu Napoleona rozpoczął znów działanie na gruncie dawnych planów. Wówczas rzecz tę wziął w swoje ręce ten sam wspólny przyjaciel Cara i Księcia, który w czerwcu woził z Sieniawy do Wilna listy Czartoryskiego: od listopada 1812 kwestya

)lska była do roku 1830 wyłączną specyalnością Nowolcowa.

Pierwszy krok Nowosilcowa na nowem polu działania, to olosalny list do księcia Adama z 9/21 listopada 1812: st, nie list, pismo na pięciu bitych arkuszach in 4-o, w toie najosobistszych zwierzeń, ale z wyraźną wzmianką, e pisze z upoważnienia Cesarza. Nie zataja bynajmniej, e Aleksander czytał to pismo i że nawet miał je u siebie więcej niż dwa tygodnie[159]. Stąd opóźnienie w wysłaniu istu; Wicki, który miał zawieźć list do Sieniawy, musiał dnia na dzień odkładać wyjazd. Wyprawiono go z Peersburga aż 12 grudnia (n. st.); w obszernym, na paru tronach, przypisku z tej daty, Nowosilcow zaznaczył, że esarz aprobował całą treść listu, *en marquant qu'elle lait fort bien et qu'il n'y trouvait absolument rien à chaner.* W ciągu tej długiej zwłoki, między 21 listopada a 12 rudnia, zaszły jednakże wstrząsające wypadki, które gruntu zmieniły całą sytuacyą; tydzień po pierwszej acie — to bitwa nad Berezyną; gdy Wicki z Petersburga yjeżdżał, Napoleon od tygodnia był za granicą Rosyi, czem zapewne tuż przed 12 grudnia doszła wiadomość o Zimowego Dworca. Tak więc list Nowosilcowa, poczęty czasie odwrotu Napoleona z Moskwy, wyszedł na świat o strasznej ruinie Wielkiej Armii. Przed trzema tygoniami widniała jeszcze mroczna perspektywa dalszej ojny w granicach Rosyi, z nieprzyjacielem utwierdzoym na Litwie; teraz »zwycięsca« był już w przededniu yruszenia na wojnę, którą zakończył w murach Paryża.)żli ta zmiana całego położenia nie wpłynęła na zmianę ntencyi« Aleksandra, które objawiał pierwszy list Nowolcowa — gdzież szukać większych rękojmi ich trwałości?

»Zacznę od tego — pisał Czartoryskiemu Nowosilcow 1 listopada — że powtórzę Księciu słowa Chrystusa, wyzeczone do Maryi, o ile się nie mylę: *vous avez choisi bon parti.* Zdrowy sąd Księcia od dawna jasno widział, e szczęście waszej ojczyzny może być tylko dziełem

Aleksandra; on jeden tylko może połączyć oba narody węzłem wspólnego interesu. Pracowaliśmy razem nad urzeczywistnieniem tej pięknej myśli i byliśmy już blizko celu; nieprzewidziane przeszkody oddaliły nas od niego. *Une nouvelle série des circonstances a fait naître des nouvelles espérances.* Co Książę spodziewałeś się otrzymać jedynie od Cesarza i od jego łaskawości *(clemence)*, to rodacy Księcia chcieli zawdzięczać Napoleonowi i przemocy...« Następuje krótkie przypomnienie przebiegu ostatnich wypadków. »W pośrodku, między dawnemi zobowiązaniami, a powszechnym wrzaskiem całego narodu *(le cri général de toute une nation)*, jedno Księciu pozostawało: pozostać na uboczu. Tak też Książę postąpił; co do mnie, nie potrafię wyrazić, jak mnie to ucieszyło, żeś w chwili wybuchu wojny usłuchał mojej rady i wyjechał nawet z Galicyi, gdzieśmy widzieli się wówczas [160]. *Jusque là votre conduite a été parfaitement en règle et digne de vous sous tous les rapports*«.

Po takim wstępie Nowosilcow odzywa się do uczuć patryotycznych »przyjaciela«. On jeden, książę Adam, jest tym opatrznościowym teraz człowiekiem, co może Polskę wyrwać z przepaści. *Napoléon est aussi fou qu'il est charlatan... le fou reste et le charlatan s'évanouit*; on pogrzebany*). Teraz wszyscy będą musieli uznać, »że Książę

---

*) Cała siła argumentacyi skierowana w głównym liście (z 9/21 listopada) ku jednemu celowi: przekonać Czartoryskiego, że Napoleon jest zgubiony, jego sprawa stracona. To zupełnie zrozumiałe ze względu na datę listu, przed bitwą nad Berezyną. *Je crains seulement qu'éloigné, comme vous êtes, de la grande scène, et livré, pour ainsi dire, sans aucune arme aux mensonges les plus atroces des bulletins français, vous ne vous trouviez enveloppé, malgré tout votre bon sens, dans les erreurs qu'ils cherchent à répandre, sur le véritable état des choses. C'est la seule et unique sollicitude que j'ai à votre égard, mais, en revanche, elle est assez grande, pour me faire secouer ma paresse et embrasser avec empressement l'occasion qui se présente de vous informer de tout ce qui se passe...* Ten wstęp miał zatem na celu nadać sążnistemu pismu charakter przyjacielskiego

jeden, zawsze i niezachwianie, miałeś trzeźwy sąd w waszej sprawie, jedyny zarazem człowiek w tem wyjątkowo korzystnem położeniu, że możesz podjąć na nowo dawny swój program i, że tak się wyrażę, naprawić błędy swoich rodaków... Cesarz jest zawsze jednakowo usposobiony, zawsze przychylny...« To osobiste niby zdanie Nowosilcowa, 21 listopada; za 3 tygodnie opinia Senatora doczeka się wyraźnej, i na zewnątrz wyraźnej, sankcyi samego Aleksandra. »Nigdy chyba nie było takiej pomyślnej chwili — *le moment paraît être plus propice que jamais*...« wszystko to, wszystko pisane 21 listopada, tydzień przed Berezyną. Są trudności, zapewne, i wobec Europy i ze względu na opinią publiczną w Rosyi. »Tem pilniejsza rzecz, bez straty czasu, wytworzyć pewną zgodność widoków — *qu'il s'établisse un certain accord* — między nami a głównemi stronnictwami u was; trzeba się porozumieć, ile możności, i to już dzisiaj, do czego dąży, czego

listu, z konkluzyą, że teraz nadeszła chwila, w której Czartoryski powinien jako Polak, w interesie ojczyzny, podjąć na nowo swój dawny program polityczny. Dopiero w przypisku z 12 grudnia przyznaje Nowosilcow, że Cesarz przetrzymał u siebie list przez dwa tygodnie z górą; za to jednak sam zajął się osobiście wszelkiemi ułatwieniami dla przyspieszenia wyjazdu Wickiego; wiedziano dobrze, że Wicki nie będzie mógł z Petersburga wyjechać, dopóki nie nadejdzie pora wysłania listu. Wyraźne stwierdzenie aprobaty cesarskiej dla całej treści głównego listu, nadawało mu cechę oficyalnego pisma. Było to zgodne ze zmianą sytuacyi: 21 listopada Nowosilcow dawał przyjacielskie rady Czartoryskiemu, 12 grudnia sam Cesarz wzywał go do postąpienia po myśli tych rad. Tak rzecz wyglądała na zewnątrz, w rzeczywistości nie można wątpić, że Nowosilcow napisał swój długi elaborat z 9/21 listopada na rozkaz Cesarza; sam fakt przetrzymania elaboratu przez Aleksandra i danej po dwu tygodniach aprobaty nie pozostawia w tym względzie żadnej wątpliwości. Cesarz kazał ten list pisać nie później, jak w połowie listopada, samo pisanie bowiem zabrało niezawodnie kilka dni; wówczas Aleksander tak nie był jeszcze pewny pomyślnego skutku takiego kroku wobec ks. Adama, że wysuwał tylko samego Nowosilcowa.

chce jedna i druga strona; inaczej, to co dziś da się zrobić, będzie jutro niepodobieństwem. Jeźli między nami zaraz nie przyjdzie do jakiegoś porozumienia, to w dalszym ciągu wojny — wszystko pisane jeszcze przed Berezyną — tyle złego wyrządzim sobie nawzajem i taka stąd urośnie suma rozgoryczenia, wzajemnej nienawiści, że gdy wkroczymy kiedyś do Warszawy, siłą oręża, *sans y être désirés ni attendus, toute espèce de rétablissement et réunion de la Pologne deviendrait absolument impraticable*« — odbudowanie Polski w jakiejkolwiek postaci stanie się niepowrotnie chimerą...

Całą odpowiedzialność za przyszłość Polski składa zatem na ks. Adama. »Książę jesteś ogniwem, które od dzisiaj powinno związać interes waszego kraju z interesami Rosyi; *vous qui êtes le plus sensé,* masz obowiązek wszystko przewidzieć, wszystko urządzić, wyrównać wszelkie przeszkody, ułatwić dobór właściwych środków, *et d'assurer d'avance le bonheur et la tranquillité future de votre pays*... Książę to zrobisz, nie wątpię o tem, jeżeli tylko jak ja jesteś tak samo przekonany, że bez Ciebie nic się nie zrobi...« Przyjeżdżaj bez zwłoki do Petersburga — pisane 21 listopada — za pretekst możesz wziąć choćby sprawę dymisyi, której pomimo kilku listów nie mogłeś się doczekać, *et, chemin faisant, vous pourriez recueillir tout ce qui est nécessaire pour l'exécution de ce plan et l'apporter*... Po trzech tygodniach, 12 grudnia, nalega jeszcze również, by Czartoryski przybył do Petersburga: *je crois que c'est nécessaire pour vous tant sous les rapports personnels et individuels que sous les rapports publics.* Jeźliby Książę jednak, wbrew mojemu oczekiwaniu, nie podzielał mojej opinii, *j'attends de votre amitié une réponse prompte et décisive, pour que je puisse ici me tirer de là tout doucement*...

Ostatnie słowa godne uwagi. W tem samem piśmie, 12 grudnia, na wstępie stwierdza wyraźnie, że Cesarz aprobował bezwarunkowo całą treść poprzedniego listu,

wszystkie uwagi o kwestyi polskiej i o zadaniu ks. Adama; w samym końcu znów Nowosilcow występuje na scenę, jakby to on był promotorem odbudowania Polski czy też inicyatorem tego projektu w obecnych okolicznościach; żąda bezzwłocznej decyzyi Czartoryskiego, aby do niej się zastosować i w danym razie wycofać się z całej sprawy. Co dziwniejsza, jeszcze pod datą 12 grudnia nalega na przyjazd Czartoryskiego do Petersburga, jakby nie wiedział, że Cesarz za dni kilka wyjeżdża, z zamiarem przekroczenia rosyjskich granic. Istotnie, w tydzień potem, Aleksander wyjechał do Wilna; równo w miesiąc po wyjeździe Wickiego, stanął za Niemnem, w granicach Księstwa Warszawskiego, nim Czartoryski mógł zdążyć do Petersburga — gdyby usłuchał rady Nowosilcowa.

X.

Lubecki codzień widywał się w Petersburgu z »poczciwym Wickim«; Ludwik Plater od dawna był w zażyłości z tem petersburskiem *fac-totum* księcia Adama; i Wawrzecki znał go zapewne z dawniejszych czasów, a od czterech miesięcy miał w Petersburgu dość sposobności zbliżyć się do starego towarzysza broni, pułkownika niegdyś wojsk polskich. Wszyscy trzej byli niezawodnie wtajemniczeni w cele misyi Wickiego, w przyczyny zwłoki, która zatrzymała go w Petersburgu.

Przebywali w stolicy od sierpnia czy od września[161], z Sulistrowskim, Rokickim, kolegami z Głównego Komitetu. Od nagłej »ucieczki« z Wilna przed najściem Napoleona, nie odstępowali Cesarza, byli z nim w głównej kwaterze, w Święcanach i w obozie nad Dryssą, póki dyskretny spisek trzech rzeczywiście wiernych, »dobrze myślących« jenerałów nie zmusił go do pożegnania się z armią; oddalono go w interesie działań wojennych, aby zapobiec drugiej edycyi bitwy pod Austerlitz[162]. Niewiadomo, czy Cesarz zabrał tych Litwinów do Moskwy, czy wprost

z nad Dryssy udali się do stolicy. Tam zażywali przez cały czas kampanii wielkiego zachowania u Dworu[163]: prawdziwe »białe kruki«, wyjątkowe okazy *błagonadiożnych* Litwinów roku 1812. Niewiadomo, kto z pośród wybitniejszych Polaków dzielił ich los w Petersburgu, czy »polscy« senatorowie, Iliński, Worcell, Stroynowski, Seweryn Potocki, zdążyli wśród zawieruchy wojennej dostać się do stolicy. Ogiński był tam z pewnością; wyleczony z podagry, stawił się w Wilnie kilka dni przed odjazdem Cesarza i odtąd wędrował za nim z członkami Głównego Komitetu. Z przeszłorocznego kółka brakło dwóch Kazimierzów: Plater był czynny w litewskiej Konfederacyi, Lubomirski pozostał w domu, na Wołyniu, urządził tam lazaret dla rannych jednej i drugiej armii i padł ofiarą szpitalnego tyfusu, z nieodżałowaną szkodą dla sprawy narodowej[164].

W kraju sarkano na członków Komitetu, gorętsi zarzucali im zdradę; w Petersburgu całe to kółko nie miało łaski u Nowosilcowa, choć jako »polonofil« a »patryota« mógł czuć sympatyą do tej nielicznej garstki, co wytrwała przy Aleksandrze, gdy cała Polska pomknęła za Napoleonem. »Rodacy Księcia — pisał Czartoryskiemu — których widuję tu w Petersburgu, nie warci zaufania, jakie Ty u Cesarza posiadasz. To ludzie, bez nazwiska przeważnie, bez stanowiska — *sans nom, sans crédit* — powodowani względami osobistego interesu, a co gorsza, sami między sobą na noże, nie mogą dojść do porozumienia, ani co do celu, jaki wytknąć sobie należy, ani też co do środków działania. Jedni chcą konstytucyi 3-go maja, drudzy myślą o nowej, która wypadłaby zapewne według recepty Rosenkampffa; jedni chcą, żeby Cesarz ogłosił się bezzwłocznie królem polskim, bez względu na wrażenie, jakieby krok ten wywarł; inni woleliby czekać, aż rosyjskie wojska przekroczą Wisłę. Nie mniejsza też różnica w pretensyach, z jakiemi się odzywają; niektórzy nie raczą zadowolnić się granicami pierwszego rozbioru i jeszcze im się

czegoś więcej zachciewa*). To chyba dosyć, drogi mój przyjacielu, ażebyś się przekonał, że takie osobistości nie potrafią wytknąć właściwej drogi, by wyrównać trudności i przyspieszyć pożądane rezultaty...« [166].

Trudno osądzić, ile w tem złośliwości, ile tendencyjnej przesady; chodziło o to, żeby Czartoryskiego wyrwać z bezczynności, przekonać, że on jeden pomiędzy Polakami powołany do akcyi w kierunku swojej »idei«. Ciekawe dwa szczegóły. Nowosilcow nie znał widocznie obu projektów konstytucyi, wiedział coś o poronionym płodzie Rosenkampffa, z którym miał dawne, osobiste rachunki. Słyszał coś o dwóch opiniach: o zwolennikach przywrócenia konstytucyi 3-go maja — dla hasła, dla efektu — i o nowej »Ustawie«, zastosowanej do zmienionych warunków. W drwinach Nowosilcowa brzmi echo żywotnej naówczas kwestyi: aktualnej, o ile odnowienie przeszłorocznych planów w ogóle było aktualną rzeczą podczas wojny r. 1812. To najdrażliwsza, nierozstrzygnięta kwestya elastyczności granic Wielkiego Księstwa: Białorusi, Podola i Ukrainy. Rosyjscy »Polonofile« godzili się na Polskę pod panowaniem Cara, złożoną z czterech guberníi, wileńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, wołyńskiej; postulat »ośmiu« gubernii drażnił ich i zapędzał w szeregi »prawdziwych Rosyan« — *ceux qui prétendent être de vrais Russes*, według terminologii zacnego Stroganowa.

*) Z wielką godnością odpowiedział Czartoryski na te lekceważące wycieczki przeciw petersburskim Polakom: *Nous demandons une existence politique et un gouvernement national. Ou vous ne voulez rien nous accorder, ou bien c'est cela qu'il faut que vous nous accordiez. Le nom de la Constitution du 3 mai flatterait le plus la nation; pour le fond, toute modification, tout changement utile se ferait sans aucune difficulté et serait même indispensable. Il est naturel que les Polonais à St. Petersbourg, conduits par leur ardeur et jamais dirigés, ayent fait des centaines de projets, parcequ'ils n'avaient rien d'autre à faire, et parcequ'on ne cessait de leur demander des projets. Il y a des points, sur lesquels vous trouverez unanimité.* (Czartoryski do Nowosilcowa 8 lutego 1813; Arch. Czart. Nr. 5462).

Projekta, redagowane przez Lubeckiego w r. 1811, rozciągały się na »osiem gubernii«; jaką opinią jednak reprezentował w petersburskich dyskusyach podczas moskiewskiej kampanii, po dwóch gorzkich zawodach, w kwietniu i w czerwcu 1812 — łatwo wnosić ze stanowiska, które zajmował zawsze od tego czasu. Trudno przypuścić, żeby przed Berezyną należał do tych, których hasłem było już wówczas: »wszystko lub nic!«

Zresztą wszelkie rozprawy na ten temat miały w lecie, w jesieni 1812 wyłącznie akademicką wartość; prawdziwym patryotom może i ciężko było dysputować o tych »marzeniach«, niedawno już tak blizkich wcielenia w czyn, od końca czerwca »może« na zawsze pogrzebanych. Nic wprawdzie nie mówiło *Lasciate*... Cesarz był zawsze ujmujący, jak dawniej; czy mówił o przeszłorocznych planach, niewiadomo; podczas poufnych, familijnych obiadów może Polakom dawał przynajmniej do poznania, że nie zarzucił »ulubionej myśli«[167]. Być w pogotowiu, wiedzieć, w jakich granicach zamknąć żądania, jeźli do czego przyjdzie — zdać sobie zawczasu sprawę, co możliwe a co przepadło — ocenić to wszystko trzeźwo, z dokładną, ile możnością, znajomością czynników, z którymi należało się liczyć: to szare, nie ponętne zdanie, nie dla wszystkich dostępne, wymagające osobistych stosunków, znajomości w stolicy, *terra incognita* dla Wawrzeckiego. Mało co wiemy o petersburskim pobycie Lubeckiego podczas wojny roku 1812; wiemy tylko, że nigdy darmo czasu nie tracił: nigdy i nigdzie. Oryentował się; było w czem. Nowosilcow, który całe dwa lata nie widział Petersburga, zastał wielką odmianę w stołecznej atmosferze. »Teraźniejsza kampania — pisał w listopadzie 1812 — ma wybitne znamiona narodowej wojny — *d'une guerre nationale* — każdy poświęca się ochoczo dla Rosyi, każdy jednak uważa, że ma prawo wymagać za to korzyści dla ojczyzny — *que le pays gagne par son sacrifice* — a wskutek tego nie można dziś żartować z opinii, to już teraz rzecz

seryo, i bardzo seryo, trzeba na nią uważać« — *l'opinion, que l'on pouvait auparavant braver impunémeut, devient maintenant une chose très sérieuse et qui mérite qu'on y fasse attention...*[168]. I Lubecki spostrzegał wśród dawnych znajomości to podniecenie »nacyonalizmu«, do niedawna tak obce kosmopolitycznej oligarchii stołecznej. Uzbroił się w szkła, przez które trzeźwy polityk umiał patrzeć krytycznie na »intencye« Monarchy, szczególnie pod wrażeniem upadku Sperańskiego: szkła, ubezpieczające przed nową seryą złudzeń.

W dworskich sferach, w tłumie »zer«[169], dbałych o ścisłe odtwarzanie myśli i słów Cesarza, nie było — co prawda — w modzie gorszyć się »zdradą« polskich gubernii. Hasło, dane dworakom, brzmiało wyraźnie: »Myśmy sami ich opuścili, cóż mieli robić?«[170]. Sam Cesarz mówił: »Nie mogę gniewać się na Litwinów; musieli ulec przemocy« *). Kutuzow, po objęciu naczelnej komendy, na wyjezdnem do armii, otrzymał od Cesarza dwie tylko dyrektywy: nie wchodzić w żadne rokowania o pokój i — nie drażnić Polaków[171].

Aleksander nie przestał liczyć na zwrot opinii w polskich guberniach, wyglądał »nawrócenia« tej Litwy, z którą tak czule kokietował na wiosnę. Trudna była komunikacya; mimo to z Litwy dochodziły głuche wieści do Petersburga o rosnącem rozczarowaniu, po miodowych tygodniach niejasnego stosunku, który cierpko zatruła gorycz

*) Tak odzywał się Aleksander w Wilnie za drugiego pobytu pod koniec roku 1812, po odwrocie Napoleona, dodając: *Le secret de nos opérations n'était pas connu; ils ne pouvaient pas prévoir la marche ni la tendance des événements; d'ailleurs, il était fort naturel qu'ils désirassent recouvrer leur patrie.* Napoleon ich zwodził itp. *Je le répète, je n'en veux pas aux Lithuaniens, c'est nous qui les avons abandonnés, mais cela n'arrivera plus...* Ob. ciekawe z wielu względów pamiętniki: *Mémoires historiques sur l'Empereur Alexandre et la Cour de Russie publiés par M-me la C-tesse de Choiseul-Gouffier née C-tesse Tisenhaus, ancienne Demoiselle d'honneur à la Cour de LL. MM. de Russie*, str. 140.

niepewnej, żadnem nawet dobrem słowem Napoleona nie rozjaśnionej przyszłości. Na tem tle politycznem dogryzała Litwinom tem dokuczliwiej arogancya Francuzów, brutalność francuskich komisarzy i rozpasanie wojskowych maroderów. »Moskal nie gorszy« — pomrukiwali[172]. To dobrodziejstwo inwentarza w »oswobodzeniu« *sui generis*, zgoła nieokreślonem, rozgoryczało tem silniej uciskanych obywateli, im błyskotliwiej z za pomroku posępnej rzeczywistości migotało »urocze« wspomnienie Aleksandra, jego pobytu w Wilnie, wizyt w okolicy, w dworach szlacheckich, tylu półsłówek, umiejętnie rzucanych, przez całe dwa miesiące, a nawet w ostatniej chwili, na Zakrecie, w niezapomnianą noc świętojańską. Znikł jak sen, z »intencyami«, których najazd Napoleona bez wypowiedzenia wojny nie dał mu urzeczywistnić. Tak szeptano w niejednym dworze, nad Niemnem, nad Prypecią...

Taki nastrój wytwarzał pomyślną konjunkturę do wygrania wysokiego atuta, który Cesarz Francuzów wypuścił z ręki przy rozpoczęciu wojny, na posłuchaniu, danem warszawskiej deputacyi; podczas odwrotu z Moskwy nie miał go już w swych kartach. Tymczasem w październiku, w listopadzie 1812, rzucony niebacznie atut nabrał wyjątkowej wartości. Dwa razy w ciągu roku biedna Litwa ważyła tyle jak nigdy w losach Europy; na wiosnę, niezależna od Litwinów decyzya Cara o jej przyszłości byłaby mogła podobno zażegnać największą dotąd w historyi wojnę; w jesieni postawa Litwy mogła ocalić lub zgubić Napoleona.

W połowie listopada — przed Berezyną — zdawano sobie z tego sprawę w Zimowym Dworcu. Jeżeli Wielka Armia, chociaż tak przerzedzona i zmarnowana, znajdzie się raz na Litwie, »u siebie, w domu«, w kraju rządzonym przez władze Konfederacyi, z oparciem o tak pewną podstawę operacyjną, jakiem dla Napoleona było Księstwo Warszawskie — ze sprzymierzoną Europą na tyłach — ponura perspektywa otwierała się przed Rosyą, a zwła-

szcza przed jej Monarchą... *Hospod Boh* wysoko — Hiszpania daleko — w pobliżu jeden Bernadotte, niepewny jeszcze przyjaciel, zresztą Bernadotte nie Bonaparte — Anglia za morzem. Mało kto miał odwagę liczyć na Europę, na nieśmiałe, tłumione zachcianki wyzwolenia się z jarzma Napoleońskiej przemocy. Kto odezwał się z taką nadzieją w listopadzie, narażał się na śmiech. Europę trzymał w uwięzi strach przed niezwyciężonym wodzem*); nie porwie się na niego dla dobra Rosyi, chociaż łez nie przelewa, że Rosya tyle mu krwi utoczyła, europejskiej krwi... Jeźli »Antychryst« dostanie się na Litwę, przebędzie zimę, wypełni szczerby w rozbitej armii — on, taki mistrz w czarodziejskiem kompletowaniu wojska — rozpocznie bój na wiosnę ze świeżemi siłami, po swojemu, z geniuszem, co go nigdy nie zawiódł, i z doświadczeniem, które go po raz drugi nie zapędzi do Moskwy. Cóż Rosya przeciw niemu postawi? »Staryka« Kutuzowa, którego cała strategia polegała na umiejętnem cofaniu się przed Francuzem? Nowosilcow żartował, że z pośród rosyjskich wodzów najwięcej zdziałał jenerał *Moroz* (mróz). A wojsko? O niem Kutuzow raportował, że znalazł je w zupełnym rozstroju — *s tiem razstrojonnym sowierszenno*

*) Warto tu przytoczyć zdanie tak klasycznego świadka, jak Gneisenau. Według niego, i po bitwie nad Berezyną, i po doszczętnem niemal zniszczeniu Wielkiej Armii, Niemcy nie byłyby ruszyły się bez zaczepnej akcyi Aleksandra. Oto ustęp z listu Gneisenau'a do jenerała Czerniszewa z znamienną datą, Poznań, 12 lipca 1831: *Si l'Empereur Alexandre, après la retraite de Napoléon du territoire russe, n'eût pas continué la poursuite de l'envahisseur de son Empire, s'il n'eût pas continué la guerre, s'il se fût contenté de faire sa paix avec lui, la Prusse serait encore sous l'influince de la France et l'Autriche n'aurait pas levé le bouclier contre elle* (tj przeciw Francyi, przeciw Napoleonowi). *Alors point d'île de S-te Hélène, Napoléon vivrait encore, et Dieu sait, comment il aurait vengé sur d'autres les désastres qu'il avait essuyé chez vous. Notre indépendance actuelle nous la devons à votre alliance.* Z petersburskiego archiwum Ministeryum Wojny, ob. Шильдеръ, Имп. Александръ Первый. III. 381.

sostojańjem wojsk, w katorom ja onyja zastał...[173]. Możnaż było się łudzić, że ta dezorganizacya ustąpi miejsca nieodzownej sprawności, że niećwiczony rekrut, wsunięty w zmurszałe kadry, stawi pomyślnie czoło odrodzonej na wiosnę armii Napoleona, jeźli stalowe jej kadry odświeżą się, wypoczną w gościnnej Litwie, wypełnione zaciągiem z wszystkich państw Europy, licznemi rezerwami, co pozostały we Francyi i w Hiszpanii.

Trzeba zapomnieć o Berezynie, o Yorku, o zwrocie w postawie Prus, zasłonić na chwilę wszystko, co zaszło w miesiąc, w rok i półtora roku — żeby wmyślić się w położenie, z początkiem listopada, gdy spłoszony »Bóg Wojny« opuścił pogorzeliska Moskwy i podążał na Litwę. Mimo łatwych tryumfów *jenerała Moroza*, mimo topnienia niezwyciężonej armii, Napoleon jeszcze był straszny; świadkami Jarosławiec (24 października), Wiazma, Krasnoje (3 i 17 listopada) i ostre *wygawory*, które Kutuzow odbierał z Petersburga[174].

»Gościnna« Litwa, gotowa do poświęceń, mogła zgotować tryumf mocarzowi, który poszedł do Moskwy, aby tam przyjąć tytuł Imperatora Zachodu, mogła jeszcze podczas odwrotu z Moskwy; nieżyczliwa, rozczarowana, mogła go zgubić, w odwet za gorzki zawód, za to, że Polskę wyssał, wyzyskał, a w Wilnie nie ogłosił jej niepodległości. Gdyby to był uczynił po przejściu Niemna, miałby w odwrocie z Moskwy niepodległą Polskę, sięgającą po Smoleńsk, gotową wskrzesiciela ojczyzny bronić do upadłego, do ostatniej kropli grwi. Aleksander miał z góry powzięte postanowienie: wyzyskać błąd przeciwnika.

Czekał cierpliwie. Znał już na tyle psychologią Polaków. Nie mógł łudzić się, żeby Litwa przecięła odwrót Napoleońskiej armii, chociażby w Petersburgu proklamowano nawet wskrzeszenie Polski z konstytucyą 3-go maja, w myśl proklamacyi, która na wiosnę była przygotowana. Co innego próbować, czy gorycz zawiedzionego kraju nie przeleje się wreszcie pod naciskiem postoju »różnojęzy-

cznej armii — gdyby na Litwie rozbito zimowe leża — pośród kompletowania kadrów nowymi zaciągami, z perspektywą wojny na wiosnę. To był moment działania dla Aleksandra; na tem tle każda chwila bezużytecznej zwłoki mogła się pomścić, jak zaniedbanie stosownej chwili mściło się teraz na przeciwniku. I on mógł wreszcie zmądrzeć po szkodzie. W odwrocie z Moskwy, na czele zgnębionej srodze, codzień mrozem i głodem dziesiątkowanej armii, nie dało się naprawić wiosennej winy zaniedbania; byłby się tem ośmieszył. Co innego, jeżli szczęśliwa gwiazda Napoleona wyprowadzi go z matni, da mu na Litwie niezbędny punkt oparcia. O ile urok Napoleona utrzyma na smyczy »europejską psiarnię«, z rozjaśnieniem bledniejącego błysku Napoleońskiej gwiazdy, mogła przyjść chwila powetowania wiosennych błędów, wobec Rosyi i względem Polski. Wszak pozwolił Polakom wszystkiego się spodziewać; niech wyplącze się z sieci, a znów zgubiony atut znajdzie się w jego ręku; gotów stwierdzić, że Polska zasłużyła na zmartwychwstanie, zapracowała na życie wiernością dla orłów Napoleońskich. Była pora wydobyć z pyłu »ulubioną myśl« Aleksandra — gdy Napoleon zbliżał się znów do litewskich granic. Ukazać na widnokręgu odbudowanie Polski za cenę opuszczczenia zblakłych sztandarów »najezdcy« i »ciemięscy«, puścić lśniący fajerwerk, oślepiający: to było w owej chwili warte nawet — hazardu.

Napróżno niezwyciężony zdobywca usiłował Carowi podać dłoń pojednawczą, Aleksander był nieugięty. »Napoleon albo ja; ja albo on; my obaj nie możemy panować!« Miał słuszność, widział jasno...

Skąd ta moc charakteru w Carze-Hamlecie? Z tego samego źródła, z którego w duszy zagadkowego monarchy płynęły wszystkie jego słabości i niespodziane wyskoki determinacyi, o łudzących pozorach hartu. W uporze, w nieugiętej postawie miał wszystko do zyskania, nic do stracenia; układy z Napoleonem, pokój, na znośnych na-

wet warunkach, pod wrażeniem miażdżącej klęski, z ruiną spalonej Moskwy: to byłby niezawodnie grób Aleksandra, monarchy i człowieka. On czuł to od początku; w instynktowej pewności utwierdził go jenerał Wilson, *l'ambassadeur des rebelles*, przybywszy do Petersburga w poselstwie od jenerałów cofającej się armii. Żegnając się z Wilsonem, Aleksander dał zapewnienie jego mocodawcom, że nie wda się w układy z Napoleonem, póki choć jeden Francuz z bronią w ręku będzie w granicach Rosyi. »Raczej brodę zapuszczę i na Sybirze będę żywił się kartoflami!« *)

---

*) Sir Robert Wilson, jenerał angielski, adjutant Jerzego III, angielskiego króla, wysłany przez króla w r. 1806 z jenerałem Hutchesonem w misyi wojskowo-dyplomatycznej do Petersburga, pozostał następnie w Rosyi, brał jako ochotnik udział pod Benningsenem w kampanii r. 1806/7, następnie zaś odbył całą kampanią r. 1812. Podczas marszu ze Smoleńska ku Moskwie, podjął się delikatnej misyi od jenerałów rosyjskich, z żądaniem dymisyi Rumiancowa (kanclerza), którego posądzano o skłonność do układów z Napoleonem. Aleksander zbladł, wysłuchawszy misyi Wilsona, miał z nim dłuższą, bardzo ciekawą konferencyą i kazał mu nazajutrz zgłosić się po odpowiedź. Nazajutrz, 4-go września, dał Wilsonowi najuroczystsze przyrzeczenie, że nie wda się w żadne układy z Napoleonem, dopóki go nie wypędzi z granic Rosyi, zarazem jednak oświadczył, że Rumiancowa nie oddali. Niezmiernie charakterystyczne oświadczenia, któremi motywował tę odmowę wobec Wilsona, w zaufaniu: 1) »Taka gotowość do ustępstw zachęciłaby do dalszych żądań, jeszcze mniej stosownych i bardziej nieprzyzwoitych«; 2) »Ja nie mogę nie być przejętym uczuciami szczególniejszego szacunku względem Rumiancowa; on jeden nigdy mnie o nic nie prosił, kiedy wszyscy inni, co są w mojej służbie, napierają się ustawicznie odznaczeń, pieniędzy, mają zawsze na oku swój własny albo swoich krewnych interes; nie mogę go bez powodu poświęcić«. Samowładca nie potrafił jednak odrazu zdobyć się na tę odmowę; sam oświadczył Wilsonowi, że musi zebrać myśli; *la nuit porte conseil.* Mimo to rzekł do niego otwarcie: »Sam Pan pojmujesz, w jak ciężkiem położeniu mnie postawiłeś, mnie, Samowładcę Rosyi! (*moi, Souverain de la Russie!*). Ja musiałem wysłuchać tego wszystkiego!« Nazajutrz zaś, uspokoiwszy się już cokolwiek, zaczął przemowę do Wilsona

W tej znamiennej rozmowie z angielskim jenerałem, przygodnym delegatem rosyjskich kolegów, nie szczędził surowej krytyki swoim jenerałom, nie tylko »buntowniczym« mocodawcom Anglika. »Mało takich pomiędzy nimi, na których mogę spuścić się z zaufaniem; zepsuł ich dwór mojej babki...« Żalił się na francuskie wychowanie i wszelkiego rodzaju »francuskie przywary« jenerałów — nic dziwnego pod wpływem francuskiego najazdu — mię-

od słów: *Monsieur l'ambassadeur des rebelles!...* Ob. R. Wilson: Narrative of events during the invasion in Russia by Napoleon Bonaparte and the retreat of the french army 1812 (London 1860) str. 114, por. Шильдеръ, Имп. Александръ Первый. III. 106—108, 377, przyp. 173. Wilson miał również w imieniu jenerałów domagać się nominacyi nowego naczelnego wodza, tymczasem jednak Cesarz już zamianował Kutuzowa, co zadowolniło jeneralicyą, tak więc druga część misyi Wilsona stała się zbyteczną. Co do pierwszej, Aleksander zachował tylko pozory, że odmówił żądaniu jenerałów; tłumaczył się wreszcie za pośrednictwem Wilsona, że to zbyteczne zupełnie żądania, że niesłusznie podejrzywają Rumiancowa, jakoby działał w kierunku układów z Napoleonem. Nie mógł ustąpić, bez doszczętnego naruszenia swojej powagi. Trzeba pamiętać, że właśnie pół roku przedtem poświęcił Sperańskiego podobnym, choć w innej formie przedstawionym żądaniom. Nieznana to forma, należy się jednak domyślać, że domagano się katastrofy Sperańskiego nie w tak otwarty sposób, jak w misyi Wilsona, ale z zastosowaniem zwykłego w takich wypadkach technicznego środka, tj. za pomocą poufnego doniesienia, że na seryo gotuje się coś groźnego, jeżeli Cesarz nie usłucha. Nowa uległość wobec podobnego żądania, po kilku miesiącach, i to wobec żądania przedstawionego w tak niepraktykowanej postaci — byłaby zupełną abdykacyą. Rzeczywiście jednak żądaniu jenerałów stało się zadość: kanclerz pozostał na urzędzie, jako malowany kanclerz w najjaskrawniejszem znaczeniu tego słowa, i podczas całego okresu 1813—1815, w takich czasach (!!), nie miał żadnego wpływu na tok polityki zagranicznej. Smutną rolę odgrywał w Petersburgu przez cały czas kampanii 1813 i 1814, zdala od Monarchy, od wstrząsających Europą wypadków — był jednak kanclerzem *in partibus*. Dymisya Rumiancowa nastąpiła — z większym dla Cesarza honorem niż dla kanclerza — okrągło w dwa lata po misyi Wilsona, w wrześniu 1814, po powrocie Aleksandra z Paryża. Por. Szilder, l. c. III. 252, 513, IV, 8.

dzy innemi typowemi wadami, wytykał ostro ich skłonność do gry w karty — zdrożne, namiętne zamiłowanie w hazardzie...

Istotnie, te żądania, które rosyjska jeneralicya stawiała przez Wilsona, i to był hazard, złagodzony jedynie dwiema wyjątkowemi okolicznościami. Pierwsza wynikła z samej sytuacyi, zmniejszała hazard niesłychanego kroku, nie ujmując mu zuchwałości. Solidarność całej jeneralicyi w obliczu zwycięskiego nieprzyjaciela, dawała wszelką rękojmię, że Car nie będzie mógł odpowiedzieć wobec takiego kroku, jakby musiał uczynić z każdym jenerałem zosobna: oddaniem pod sąd wojenny lub rostrzelaniem bez sądu. Drugą okolicznością, łagodzącą ostrość zuchwalstwa, był wybór delegata, obcego jenerała, który był osobiście miły Carowi. Jeżeli można mówić o pewnej delikatności w takiem postępowaniu, wybór Wilsona liczył się ze względami delikatności; z jego ust słyszeć żądania jenerałów, mniej było straszne dla znękanego monarchy, mniej upokarzające.

Wilson był szczerym przyjacielem Polaków, ścisłe stosunki wiązały go z Czartoryskim*). Mało kto w Europie pożądał tak gorąco spełnienia »ulubionej idei« Aleksandra, odbudowania Polski pod jego panowaniem. Anglik nie powodował się osobistą sympatyą do przyjaciół Polaków; w odbudowaniu Polski, złączonej z Rosyą węzłem unii dynastycznej widział maczugę na rozbicie Napoleona, w przyszłości zaś rękojmię istotnej siły rosyjskiego Imperium, warunek odrodzenia sprzymierzonej z Anglią potęgi. Podczas pruskiej kampanii, bawiąc w głównej kwa-

---

*) Pierwszym punktem zbliżenia między Wilsonem a Czartoryskim było antynapoleońskie stanowisko ks. Adama; stąd styczność Wilsona z całem kółkiem przyjaciół Czartoryskiego. Na początku r. 1813 Czartoryski korzystał z pośrednictwa Wilsona, żeby list, pisany do Nowosilcowa, dostał się na pewno w jego ręce (Arch. Czart. Nr. 5462: Czartoryski do Nowosilcowa 8 lutego st. st. 1813). Por. także Vandal: *Napoléon et Alexandre* I. 163.

terze Benningsena, wiedział o zamierzonym przezeń »hazardzie«: na własną rękę ogłosić Aleksandra królem wskrzeszonej Polski. Zachęcał go, żałował, że naczelnemu wodzowi rosyjskiej armii brakło determinacyi: *if he had persevered in the project, he would have been the best friend that Russia ever had* — »gdyby był wytrwał w tem postanowieniu, byłby najlepszym przyjacielem, jakiego Rosya kiedykolwiek miała«[175]. Z takiem zapatrywaniem na kwestyą polską, Wilson nie opuścił stolicy, spełniwszy niemiłą misyą, bez wyjawienia swych ustalonych poglądów na tę sprawę, w tak ważnym, decydującym momencie. Nie tail się z nimi i dawniej przed Aleksandrem, nigdy jednak ich nie przedstawił w tem oświetleniu, co we wrześniu 1812, gdy Napoleon dźwigał na swoich barkach wileński grzech zaniedbania, między Smoleńskiem a Moskwą, przed Borodinem; gdy postawa Polaków mogła jeszcze rozstrzygnąć o losach całej kampanii, o ile Napoleon nie zdobędzie pokoju, i w odwrocie, na drodze, będzie miał do przebycia Polskę. Jeżli zaś Aleksander potrzebował zachęty do utwierdzenia się w dawnych względem Polski zamysłach, z niczyich ust zachęta nie miała takiego wpływu, co z ust Anglika, osobiście mu życzliwego delegata rosyjskich jenerałów. To mogło być wskazówką, że hazard nie tak wielki, jeżli na nowo podejmie kwestyę polską.

Był bowiem hazard w tem przedsięwzięciu, większy, niż w czerwcu.

»Rzecz takiej doniosłości — pisał podówczas Nowosilcow o projekcie odbudowania Polski — wymaga wielkiej rozwagi (*des mesures sages*), skutecznych i dojrzale obmyślanych środków, któreby dały pewną rękojmię powodzenia, a nie drażniły niepotrzebnie opinii; inaczej cała ta sprawa mogłaby Cesarza narazić na wielkie niebezpieczeństwo, *soit en le compremettant aux yeux de l'Europe, soit en mécontentant ses propres sujets*« *).

---

*) Czartoryski odpowiedział: na Europę nie ma co się oglądać;

To wstęp do przytoczonych spostrzeżeń Senatora o znaczeniu opinii publicznej w Rosyi, o tem — jak twierdził — nowem zjawisku[176]. Nieznana dotąd potęga, którą on odkrył po dwuletnim pobycie za granicą — to nie opinia samych już tylko kolegów jego z Senatu i jenerałów — z nią nigdy nie igrano bezkarnie — to już opinia mnogiej masy *dworjaństwa*, szlachty, o sporej jeszcze liczbie analfabetów, niższego czynownictwa, kupców, mieszczan, kacapów, nawet opinia owych wielu milionów »dusz«, które każdy *pamieszczyk*, *gramotnyj* czy *niegramotnyj*, miał prawo drugim sprzedawać, gotów do ostatniej kropli krwi bronić tego przywileju. Dlaczego Nowosilcow uznał powagę tej nieznanej dotąd potęgi? Dlaczego mniemał, że Cesarz teraz musi ostrożniej działać, że tej sile elementarnej nie może się narazić? Wszak ta opinia nie miała, ani nawet nie pożądała żadnej reprezentacyi ani organu, którymby mogła pokrzyżować zamysły samowładnego Imperatora. W r. 1812 i długo potem nie było nikogo w Rosyi, ktoby przypuszczał możebność jakiejś elementarnej erupcyi masowego niezadowolenia, z ostrzem zwróconem przeciw osobie Cara. Tego niebezpieczeństwa Monarcha się nie lękał. Było zawsze to samo niebezpieczeństwo, chroniczne, nigdy nie ustające, tylko spotęgowane w takim momencie, gdy instynkt oligarchów wskazywał pomyślną chwilę do wykonania carobójczej ich atrybucyi, bez obawy, że to spotka się z potępieniem mas:

---

la seconde raison, c'est l'opinion en Russie... A cette difficulté-là qui est plus sérieuse que la précedente, je n'ai rien à dire. Si elle devait l'emporter, il ne me resterait qu'à déplorer le sort de ma malheureuse patrie... Je suis intimement convaincu que la sûreté et la gloire de l'Empereur, le bien de la Russie, celui de toute l'Europe exigent le rétablissement de la Pologne... Je ne doute pas de bonnes intentions de l'Empereur, je les crois même sincères, mais ces intentions auront-elles leur effet? Le parti gaspilleur qui est le plus puissant et qui veut tenir les provinces polonaises sous sa griffe, paralyse et paralysera la volonté du Souverain. Je le crains au moins...

według recepty, tak po mistrzowsku określonej przez Karamzina. A pod tym względem Nowosilcow miał słuszność. Ta wielka, bierna masa narodu, której interes publiczny był dotąd obojętny, podrażniona w najżywotniejszych własnych interesach najazdem nieprzyjaciela, lekceważyła Cara, jak nigdy przedtem; on wpuścił napastników do świętej Rosyi, nie umiał bronić narodu. Co to za Car? Na tle takiego usposobienia, podjęcie kwestyi polskiej, mogłoby być tą ostatnią kroplą, któraby przepełniła — nie »nacyonalistyczną« niechęć narodu, ale cierpliwość, chwiejność *tiełochranitieli*, łakomych na donacye w polskich guberniach. I Wilson nie mógł za nich zaręczyć; bądź co bądź jednak, zachęta z ust Wilsona mogła podziałać: potrącić drzemiące plany, z którymi Cesarz nigdy się nie rozstawał. Nic bez hazardu. Jednym zamachem zgotować zgubę Napoleona i zdobyć dynastyi wierne »Węgry« nad Niemnem, może nad Wisłą — to warte nawet wysokiej stawki. W połowie listopada, przed Berezyną, nadeszła pora działania. Na tem tle urodziła się akcya Nowosilcowa. Nim jednak Cesarz przezwyciężył wahanie, nim Wicki wyjechał z sążnistym elaboratem Nowosilcowa, nadeszła do Petersburga wiadomość o bitwie nad Berezyną[177]. Nie wstrzymało to Aleksandra; decydował się ścigać Napoleona; Polska była mu teraz więcej może potrzebna, niż kiedykolwiek.

»Poczciwego Wickiego« czekała niełatwa droga w połowie grudnia 1812, do Galicyi. Tam bowiem, w Sieniawie, przebywał ks. Adam, a teść Napoleona był przecież jeszcze w wojnie z Cesarzem Aleksandrem.

Gdyby nie te trudności komunikacyi, Wicki nie byłby wywiózł z Petersburga sześciu arkuszy bitego pisma Nowosilcowa; Senator musiałby zasiąść do listu w innym tonie. Nim Wicki opuścił stolicę, od tygodnia był w drodze pierwszy po długiej przerwie, niepodpisany list ks. Adama do Aleksandra, z 6 grudnia; *la position des armées est si singulière que je n'ose la signer* — tłumaczył się

Czartoryski, licząc na dobrą pamięć Cesarza, który znał jego rękę. Ale i Czartoryski byłby wstrzymał się niezawodnie z wysłaniem tajemniczego listu, jeźliby mógł przypuszczać, że w Petersburgu wyprawiają Wickiego z listami Nowosilcowa. Kto zrobił pierwszy krok, osłabiał swą pozycyą; jedna i druga strona rozumiała to dobrze: tylko nierówne były skutki osłabienia pozycyi dla jednej i drugiej strony. Gra w ciuciubabkę długo się przeciągała; Nim listy Nowosilcowa doszły ks. Adama, wyprawiono z Sieniawy dwóch po kolei posłów z trzema listami Czartoryskiego — dwa pisał do Cesarza, jeden do Nowosilcowa — i z długim memoryałem o kwestyi polskiej[178]. Słowem, gdy Nowosilcow z polecenia Cesarza silił się na dowody, aby przekonać Czartoryskiego, że przyszła wreszcie pora działania, że w jego dawnym programie unii Polski i Rosyi jedyne zbawienie Polski: równocześnie w Sieniawie Czartoryski próbował szczęścia, odzywał się do uczuć dawnego »przyjaciela w carskiej koronie«, do szlachetności szczęśliwego zwycięscy, a zarazem dowodził, że także interes Rosyi wymaga odbudowania Polski... Bez tego odniesione zwycięstwo nie ma wartości: *il ne suffit pas d'avoir repoussé Napoléon; il faut faire de sorte qu'il ne revienne. L'on n'y parviendra pas autrement; tant qu'il pourra compter sur les Polonais, il sera le maître de recommencer* — pisał do Nowosilcowa w sam dzień Bożego Narodzenia 1812 *).

*) W tym samym liście Czartoryski nie ukrywa obawy, że zapatrywania Nowosilcowa na kwestyą polską zmieniły się może od czerwca, odkąd rozstali się w Jarosławiu: *Vous en jugerez peut-être autrement; j'ignore quel est à present votre avis sur cette matière, mais, en me retraçant le genre de votre esprit et de votre coeur, il me paraît que vous devriez partager mon opinion... Si ma patrie, après avoir cru renaître, perit decidement par vous autres qui vous vous dites les protecteurs des opprimés et les défenseurs de la bonne cause* itd. Wówczas Wicki był już od paru dni na Podolu i na próżno starał się przekraść przez austryacką granicę z listami Nowosilcowa. Wicki wiedział o wyjątkowej ważności listów, dokonał też cudu,

Drugi list ks. Adama, z memoryałem o kwestyi polskiej, doszedł Cesarza w Mereczu, po wyruszeniu z Wilna; pierwszy ugrzązł gdzieś w drodze. W sam ruski Nowy Rok 1813 Aleksander przekroczył Rubikon-Niemen, wbrew zdaniu Kutuzowa, doświadczonego wodza, który jakoby zniszczył Napoleona a przemawiał gorąco za ukończeniem wojny[179]. W kilka godzin po przejściu Niemna, w Lejpunach, Cesarz zasiadł do odpowiedzi na pisma Czartoryskiego; ukończył ją na trzeci dzień w Krasnopolu, w ciągu dalszego marszu; Kluczewski, który z Sieniawy przywiózł te pisma, dobry znajomy Lubeckiego, Platera z r. 1811, pośpieszył z odpowiedzią ku galicyjskiej granicy[180]. Było z czem spieszyć. Przed zapieczętowaniem Cesarz dopisał w Krasnopolu: »Dwa dni pisałem ten list; interesa wojskowe i inne odrywały mnie od pisania. *Ma lettre portant un certain caractère officiel, je ne puis pas la laisser partir, mon cher ami, sans y ajouter ce petit mot d'amitié pour vous. Les succès ne m'ont pas changé ni dans mes idées sur votre patrie ni dans mes principes en général, et vous me retrouverez toujours tel que vous m'avez connu*...« To jakby kontra-

---

przebywszy w 10 dni drogę z Petersburga do Międzyboża, nie mógł jednak z takimi listami ryzykować przejścia przez granicę austryacką bez pewnych rękojmi bezpieczeństwa. W ten sposób listy Nowosilcowa doszły Czartoryskiego zaledwie w początku lutego 1813. Wprzód otrzymał własnoręczną odpowiedź Aleksandra (dd. Lejpuny 13 stycznia 1813) na swój list z 27 grudnia, a w niej uroczyste zapewnienie, że Cesarz trwa w swych dawnych względem Polski intencyach. Aby dorwać się tych korespondencyi, ks. Adam sam podążył z Sieniawy na Wołyń, przekradłszy się szczęśliwie przez granicę. Ciekawe szczegóły o tem wszystkiem (zwłaszcza o prawdziwej Odyssei Kluczewskiego, który woził list do Aleksandra z 27 grudnia i przywiózł odpowiedź) w listach Czartoryskiego do Nowosilcowa i do »Sieniawy«, Arch. Czart. rps. Nr. 5442, 5462. Po liście Cesarza wcześniejsze listy Nowosilcowa straciły wiele wartości w oczach Czartoryskiego; nie bez wartości jednak były daty tych listów: 21 listopada i 12 grudnia. Te daty świadczyły, że pierwszy krok uczyniony był z Petersburga i to mogło być dla ks. Adama niejaką wskazówką w oryentacyi politycznej.

sygnacya dawnego przyjaciela na piśmie oficyalnem Monarchy. Krótka, wymowna, o treści politycznej i ściśle osobistej. *Ditez bien de choses de ma part à vos parents et à vos aimables soeurs; si, à l'issue de tous les événements, je pouvais me retrouver au sein de votre famille, cela me causerait un plaisir fou. Tout à vous de coeur et d'âme.*

Ciepło, bijące z listu Monarchy — udane albo szczere — tem znamienniejsze po przekroczeniu Niemna, że Aleksander nie wywiózł z Wilna wrażeń, zachęcających do sprężystego podjęcia kwestyi polskiej. Był przy nim Stein, pruski minister, oddalony na rozkaz Napoleona, obecnie nieodstępny doradca Cara, w przededniu swej historycznej roli genialnego pioniera wielkości Prus i Niemiec. Stein nie lekceważył Polaków; z tem większą gorliwością używał swego wpływu, żeby odwieść Cesarza od planu odbudowania Polski[181]. Wytrawny dyplomata wystawiał mu jaskrawo nieprzezwyciężone trudności, jakie napotka na europejskiej arenie; będzie to zawada w skleceniu koalicyi, zniewoli Prusy i Austryą do wytrwania w przymierzu z Napoleonem. Steinowi wtórowali petersburscy »wielmoże«. Jenerałowie, dumni z łatwych tryumfów ukończonej kampanii, »zwycięscy niepokonanego dotąd Cezara«, czekali »zasłużonej« nagrody, według recepty Wielkiej Imperatorowej. *L'armée attend une récompense, les grands de l'Empire* — »wielmoże« Karamzina — *attendent une bonification pour ce qu'ils ont perdu dans la guerre; où voulez vous prendre cela, si ce n'est pas en Pologne?*[182]. Słowa senatora Łanskoja, jednego z najżyczliwszych Polakom; wszakże w styczniu tego samego roku (1812) szlachta litewska wystosowała do niego pełen emfazy adres za sprawiedliwe, łagodne rządy Senatora w grodzieńskiej gubernii[183]. Stary Kutuzow wygotowywał prośbę do Tronu, »żeby jenerałów i oficerów, którzy odznaczyli się w wojnie, wynagrodzić majątkami litewskich i białoruskich buntowników — *nagradit' pamiestiami litowskich*

i białorusskich miatieżnikow«[184]. Sędziwy »pogromca Napoleona« spóźnił się, jak tyle razy, na placu boju: zanim zdążył tę prośbę przedstawić Cesarzowi, w sam dzień carskich urodzin ukazał się manifest z 12/24 grudnia: »przebaczenie, zapomnienie wszystkiego, co zaszło« — *zabwjeńje prosztawo, wsieobszczoje proszczeńje*[185]! Monarcha zdobył się na ten »hazard«. Miarkował, skąd płynęły owe wysoko wzniesione fale uczuć patryotycznych po »wojnie za ojczyznę«, uczuć, w imię których wielmoże cywilni i wojskowi wzdrygali się na każdą wzmiankę o restauracyi Polski... *ceux qui prétendent être de vrais Russes*, jak ich właśnie w tym czasie nazwał Stroganow, w liście pisanym z Wilna 29 grudnia 1813. I w Wilnie jeszcze, po wojnie, około Nowego Roku 1812, nie brakło pośród Rosyan dawnych »polonofilów«, których rok 1812 nie potrafił przekształcić w »prawdziwych Rosyan«; ci ścierali się ostro z tamtymi, w dyskusyach o restauracyi Polski *tranchaient la question hardiment pour l'affirmative*[186]. To dodawało otuchy Aleksandrowi, ośmieliło do manifestu z 12/24 grudnia; bez niego nie mógł myśleć o pozyskaniu Polaków. Ten hazard udał się: jenerałowie, radzi nie radzi, zamiast konfiskat na Litwie i Białorusi, przyjęli przekaz na Europę; ruszyli za Carem na wojnę.

XI.

Kluczewski odebrał z rąk Aleksandra list do swojego Księcia w Krasnopolu, na terytoryum Księstwa Warszawskiego, 15 stycznia 1813. Pospieszył do Sieniawy. W Rosyi, w polskich guberniach, panowały po wojnie zaraźliwe choroby; rząd austryacki rozciągnął kwarantannę. Kluczewski utknął na galicyjskiej granicy; i on i list Cesarza i plan odbudowania Polski — wszystko musiało odbyć długą kwarantannę pod strażą austryackich celników i dra-

gonów *). Co gorsza, Kluczewskiemu odebrano papiery. Zwrócono je, co prawda, ale »perlustrowane«, skopiowane skwapliwie. Kopie odesłano do Wiednia, Metternichowi; dwór wiedeński czytał je rychlej od adresata. Syn feldmarszałka Jego Cesarsko-Królewskiej Apostolskiej Mości musiał przekraść się przez granicę, na Wołyń, porozumiał się pokryjomu z nadgraniczną komorą, zniewolił jeńca do tego samego hazardu, i tak dopiero, po tylu niebezpieczeństwach, list Aleksandra z 15 stycznia doszedł ks. Adama około 10 lutego[187]. A czas naglił...

Na Czartoryskim nie ciąży żadna niemal odpowiedzialność za powikłanie i zabagnienie sprawy w r. 1813. Można mu tylko zarzucić jeden moment bezczynności, co prawda — ważny moment. Kto jednak czytał listy ks. Adama do Aleksandra z czerwca i lipca przeszłego roku, kto zna ich korespondencyą z r. 1811, musi dziwić się sprężystości, z jaką po bitwie nad Berezyną jął się porzuconego dzieła, niezłomny odtąd szermierz swojej »idei«. Mniejsza o to, co go kosztował ten nagły zwrot po rozbiciu Napoleona; wszak zawsze, począwszy od r. 1810, pocieszał Aleksandra, że »może« jeszcze nadejdzie pora podjęcia dawnych planów, gdy Car odniesie tryumf nad przeciwnikiem: pora umiarkowania, »wielkoduszności«. W czem innem była niekonsekwencya. Przed dwoma laty wzdrygał się przecież przykładać rękę do budowy »ołtarza przeciw ołtarzowi«, odwodził Cara od utworzenia Wielkiego Księstwa, żeby nie wywoływać domowej wojny: po bitwie nad Berezyną wzniósł się nad te skrupuły, stał

*) Miejscem kwarantanny Kluczewskiego był Klekotów, oddalony od Brodów o 9 kilometrów. Czartoryski wspomina w liście do Aleksandra z 30 stycznia (st. st.) 1813: *la quarantaine de Brody*, w dalszym ciągu listu jednak wymienia wyraźnie Klekotów: *le traitement qui avait été fait à la quarantaine de Klekotów au S-r Kluczewski*. Z tej wioski łatwiej było Kluczewskiemu umknąć i przekraść się do poblizkiego Radziwiłłowa (4 kilometry), gdy dowiedział się, że Czartoryski jest w Dubnie.

niewzruszony przy Aleksandrze, nawracał innych z żarliwością i rzadką siłą przekonania — a równocześnie książę Józef formował świeże szeregi ze szczątków polskiego wojska, powiódł je na plac boju i zginął jako rycerz swojej idei, »niezłomny książę« Napoleońskich czasów.

Zagadki tej nie wyjaśni nam »racya stanu«, zimna, trzeźwa polityka, wzniesiona ponad kategoryczny imperatyw honoru i sentymentu; rozwiąże ją zupełnie, bez cienia wątpliwości, niewydana korespondencya Czartoryskiego z Cesarzem Aleksandrem [188]. Ona świadkiem, że ks. Adam nie popełnił niekonsekwencyi; ona odsłoni nerw jego postępowania, tak między rokiem 1810 a 1812 jak i po bitwie nad Berezyną, bez ujmy dla człowieka, dla Polaka, dla kuratora wileńskiego Uniwersytetu, kosztem pastelowego cokolwiek kolorytu, w jakim tradycya ukazywała postać Prezesa Rządu Narodowego w powstaniu listopadowem, kosztem legendy, a nie bez zysku dla prawdy historycznej. Niewydana korespondencya Czartoryskiego z r. 1813 wytłumaczy genezę obydwu jego grudniowych listów, które Monarcha odebrał w styczniu.

Przedewszystkiem, czas już uprzątnąć z drogi utarte urojenia. W r. 1813 — rozumie się, przed bitwą pod Lipskiem — nie było więcej racyi wracać na stanowisko r. 1807, ciągnąć Polskę do Aleksandra, niż w r. 1811, gdy Czartoryski nie chciał ruszać się z Puław, albo w »pamiętną wiosnę«, gdy energiczną akcyą w służbie swojej »idei« mógł przyczynić się nawet do zażegnania wojny. Książę Adam nie był bystrzejszym politykiem od Metternicha, a on nie przewidywał upadku Napoleona po bitwie nad Berezyną ani w początku roku 1813; miał go dopiero za straconego, gdy, jego zdaniem, nie ustrzegł się na wiosnę r. 1813 kilku z kolei błędów, od których Metternich próżno go powstrzymywał [189]. Koalicya — gdy była jeszcze w zawiązku w r. 1813 — wydawała się większym hazardem, niż wiara w gwiazdę Napoleona; Czartoryski nie zaćmił przenikliwością niemieckich mężów stanu, którym brakło

odwagi pozbyć się silnej wiary w Napoleona, choć wszystko ich ku temu ciągnęło. Inna rzecz: punkt honoru. Niemców on nie wstrzymywał od apostazyi, Polakom nie dozwalał rzucić sztandaru, pod którym sześć lat walczyli i zwyciężali, co najmniej budził rozmaite skrupuły: twardy orzech dla »racyi stanu«, twardszy, bądź co bądź, po odwrocie z pod Moskwy, niźli dwa lata przedtem. Wówczas, po mowie Montalivet'a, podczas rokowań o traktat przeciw odbudowaniu Polski, *autour d'une phrase,* wśród długiej negocyacyi, zabójczej dla nadziei narodu, co rozbiła się tylko o redakcyę traktatu: w r. 1810 honor wojskowy przełknąłby łatwiej cierpki owoc odstępstwa, niż po kampanii, w której wielki wódz pierwszy raz był pobity, nie przez wojska nieprzyjaciela, ale przez głód i mrozy — po Smoleńsku, po Berezynie, gdzie ścieśniły się węzły braterstwa broni. Okręt, na którym naród złożył nadzieje, nie tonął, dzielnie walczył z falami, podziurawiony, o połamanych masztach; ucieczka z niego musiała budzić więcej skrupułów, jeżliby słuchać głosu honoru, niż w kwietniu roku 1810, gdy Czartoryski umykał szybko z okrętu Aleksandra.

Polak, któremu obojętny był los dwóch zapaśników, Polak, nie pozbawiony zmysłu politycznego, zgnębiony troską o przyszłość kraju po moskiewskiej wyprawie — Czartoryski czy Matuszewic, Mostowski, Poniatowski — każdy musiał liczyć się z jednym czynnikiem, na wskróś realnym, w prognozie dalszych wypadków, rozstrzygających o losach Europy. Im mniej stał się Napoleon strasznym po moskiewskiej kampanii, tem łatwiej było całej Europie: pogodzić się z »Cesarstwem« — *l'Empire* — do niego świat przywykł. Ten Car natomiast, który w Zimowym Dworcu sam bał się własnego cienia: to był w początku roku 1813 nowy »znak zapytania«, gdy nierad z odniesionych tryumfów, nie poprzestając na odparciu »różnojęzycznej inwazyi«, przekroczył Niemen, wtargnął do Europy. »Królowie« nie wiedzieli, z jak wątłemi siłami

trwożliwy Aleksander zerwał się na ten hazard; wiedzieli, jaki ogrom — ta niezmierzona Rosya; wiedzieli to i owo, z niedawnych czasów przed trzecią koalicyą, o apetytach »Agamemnona królów«. Inaczej, mimo przesądnej niemal bojaźni, jaką »królów« przejmował geniusz Napoleona, mimo rezerw, stojących we Francyi i w Hiszpanii, w pierwszym momencie po klęsce Wielkiej Armii, łatwiej byliby może zdobyli się na hasło powszechnego powstania. Hazard Cara wzmacniał pozycyę Napoleona. Co zaważyło więcej w determinacyi pruskiego dworu: obawa wulkanicznego wstrząśnienia w Niemczech czy lęk przed Aleksandrem, przed jego koalicyą z narodowemi w Niemczech aspiracyami? To tajemnica, którą Fryderyk Wilhelm III zabrał ze sobą do poczdamskich podziemiów[190].

»Mimo klęsk Wielkiej Armii i jej rozbicia — stwierdza jenerał Szilder — gdyby nie Aleksander, Europa nie byłaby powstała przeciw Napoleonowi. Byłbyż odważył się Fryderyk Wilhelm, wyswobodzony wówczas z pod wpływu Zastrowa i Kikeritza, po bezowocnych usiłowaniach Kalkreuta i Wittgensteina? Porwaliżby się na to dwulicowi Austryacy, Cesarz Franciszek i Metternich? Nie! Prusy toczyły równocześnie rokowania z Rosyą i z Francyą. Austrya zajęła stanowisko wyczekujące. A możeby coś podobnego przyszło do głowy książętom Związku Reńskiego? Nie! Wszakże oni spełniali karnie rozkazy swojego Protektora i spieszyli z uzbrojeniami, gotując się do nowej kampanii. Mogliżby cokolwiek zdziałać niemieccy patryoci? *Nie i jeszcze raz nie!* — woła słusznie bezstronny historyk Niemiec — *bez Aleksandra nie byłoby wojny roku 1813!*«[191].

Jenerał Szilder pyta: »Komuż należy się cześć za to bezinteresowne przedsięwzięcie? — *Kamuż prinadležit czest' etawo bezkoristnawo podwiga?*

Był to istotnie — hazard nad hazardami, gra, w której Samowładca stawiał wszystko na jednę, niepewną kartę: to, o co wolno nie dbać w grze tego życia, wolno

poświęcić: tron, życie, przyszłość dynastyi — i to, czem żaden monarcha nie ma prawa szafować dla osobistych, choćby wysokich nawet ideałów: byt, przyszłość państwa. Próżno nieuka w sztuce wojennej, znawcę parademarszów i baletniczych »smotrów«, ostrzegał osiwiały w boju Kutuzow, że ta »zwycięska armia«, którą mu prezentował na rewiach w Wilnie, to nie wojsko — cień wojska! »Jeźli posuniem się o 150 wiorst naprzód, i dalej będziem prowadzić wojnę, rozstrój dojdzie do tego stopnia, że trzeba będzie, *tak skazat'*, nową armię formować«. Cyfry świadczyły, że stary nie przesadzał: pod Tarutinem, po ustąpieniu Napoleona z Moskwy, armia rosyjska liczyła 97.000 ludzi — w niesłychanej, jak Kutuzow sam raportował po objęciu komendy, przerażającej dezorganizacyi, a sędziwy wódz nie podźwignął żołnierza ani w bitwie pod Borodinem ani w dalszem ustępowaniu przed Francuzami; do Wilna, z całej tej stutysięcznej armii weszło 27.000, blizko trzy czwarte stopniały w ciągu dwóch niespełna miesięcy; z 622 armat zostało 200 [192]. Była niedawno kwestya — jeszcze na wiosnę 1812 — czy uprzedzić nieprzyjaciela, pomknąć nad Odrę, czy czekać go nad Niemnem? Nowosilcow nie wątpił wówczas, że w Europie niechybna zguba czeka rosyjskie wojska, jeźli tam się posuną [193]. *Si la Russie avançait jusqu'à l'Oder, le manque d'ordre qu'il y a chez nous dans les approvisionnemeuts et les charrois, d'un côté, et de l'autre l'avantage que les Français ont sur nous dans les manoeuvres, en nous tournant et retournant, feront qu'après une bataille gagnée par eux, l'Empereur aurait signé telle paix qu'ils voudraient.* Niewiadomo, co Nowosilcow myślał w styczniu 1813 o widokach kampanii nad Odrą lub za Odrą *). W warunkach akcyi

---

*) Czartoryski przestrzegał w liście do Nowosilcowa z 8/20 lutego 1813 przed lekceważeniem zachwianej potęgi Napoleona (Arch. Cz. rps. 5462): Popełnił wielkie błędy w tej wojnie; *mais n'allez pas pour cela mépriser votre adversaire, ce serait lui faciliter sa revanche et vous exposer à des nouveaux revers. Plus vous avancerez en*

wojennej za granicami Rosyi nie było jednak wielkiej odmiany; rosyjska intendantura nie stała się doskonalszą, geniusz wojskowy Napoleona nie osłabł, a rezerwy pozostawione we Francyi i w Hiszpanii warte były rosyjskich niedobitków, z którymi Aleksander przekroczył Niemen. Leciał jak ćma w jasny ogień — świadom niebezpieczeństwa: lepiej zginąć za Odrą niż w Michajłowskim Zamku; z Europy mógł przywieźć laury jej Zbawcy, z przydomkiem *Aleksandr Błagosłowiennyj*, najpewniejsze ubezpieczenie tronu i życia Samowładcy — mógł tam zdobyć to wszystko, jeźli uda się Europę pociągnąć, porwać przeciwko temu, obok którego pierworodny syn Pawła nie widział na tym świecie dla siebie miejsca. Wszak nie widział go już w Erfurcie, w roku 1808, ani podczas kampanii 1812; w Rosyi znękanej »ojczystą« wojną, mimo odparcia »różnojęzycznej armii«, na zgliszczach Moskwy, z rozstrojem własnego wojska — nie było miejsca dla nieszczęsnego Cara, dopóki »hydrze odrastał łeb w Europie«.

Czyja pozycya była pewniejsza w styczniu 1813, zwycięscy czy zwyciężonego — trudno rozstrzygnąć. Najgorsza, rozpaczliwa była nasza pozycya. Opuszczeni przez tego, z którym Polska los swój związała, opuszczeni w takim momencie, że o to nikt nie miał, nie mógł mieć żalu — wystawieni na pomstę tryumfatora, nawet w tej groźnej chwili, byliśmy znów języczkiem u wagi europejskiej — może nie w takim stopniu, jak z początkiem 11-go roku, jak niedawno, w »pamiętną wiosnę« — w każdym razie byliśmy zawsze wysoką cyfrą w rachubach jednej

---

Allemagne, plus vous perdrez de vos avantages et Bonaparte en gagnera dans la même proportion; il a d'immenses ressourses et les mettra en oeuvre. En Allemagne les Français n'auront pas à craindre les généraux La Gélée et la Famine itd. I Nowosilcow zaś i Aleksander usiłowali w listach do Czartoryskiego przedstawić mu stan rosyjskiej armii w jak najbardziej różowych kolorach, wbrew oczywistej prawdzie i cyfrom, które im znane były dokładnie.

i drugiej strony. Na ślizkim brzegu przepaści, wśród rozpaczliwych wysiłków, żeby w jej głąb nie runąć, słabi, zgnębieni — mogliśmy własną postawą wywrzeć silny wpływ na los Europy: czy ten czy tamten z obu mocarzy zwali się w przepaść.

Tę świadomość mieli mężowie stanu w Księstwie Warszawskiem, ministrowie, starszyzna Konfederacyi. Był moment rozstrzygający; epigonom Wielkiego Sejmu, legalnym przedstawicielom narodu, nie wolno było w końcu roku 1812 patrzeć na byt ojczyzny pod kątem sentymentu, drażliwości honoru. Rozumieli, że Polska zginie lub odrodzi się w dawnych, szerokich granicach, a na nich, na ich sumieniu, rozwadze, rozumie politycznym, cięży odpowiedzialność, jak nigdy nie ciężyła na przywódcach ojczyzny. Z Warszawy niedaleki rozciągał się widnokrąg, zacieśniony podrzędnem stanowiskiem Księstwa w politycznym systemie Napoleona, bez własnej dyplomacyi, z nikłem oparciem o dwór drezdeński. Trudniej było tym ludziom, niż niemieckim, włoskim czy szwedzkim mężom stanu stawiać jakąkolwiek prognozę wielkiego przesilenia, które miało rozstrzygnąć o losach Europy. W tej pomroce dwa światła rozwidniały niepewną drogę. Pierwsze: miłość ojczyzny, zahartowana przez jej utratę, bezowocne zabiegi, cząstkowe odzyskanie narodowego bytu w smutnej postaci Księstwa. Drugie: to głos przeszłości, bogaty skarb doświadczeń od czasów Wielkiego Sejmu, gdy tyle razy wywiedziono nas w pole. Warszawscy mężowie stanu, nie uzbrojeni w teleskop do patrzenia na tajniki polityki europejskiej, mogli, powinni byli mieć jedno przekonanie, wytykające drogę w ciemności. Kryzys minie tak czy inaczej, pozostawi po sobie ruinę jednej czy drugiej strony albo pojedna dwóch zapaśników: tak czy inaczej — najpewniej kosztem Polski, jeżeli ona sama nie zabezpieczy swojego bytu, dopóki pora. O to chodziło: d o p ó k i p o r a, póki postawa Polaków była języczkiem europejskiej wagi. Ten moment chwycić — jedyny, przelotny moment — sprzedać

się drogo, za cenę ustalenia losów ojczyzny: to wielkie, o przyszłości rozstrzygające zadanie politycznej przenikliwości spadło na barki warszawskich mężów stanu pod koniec r. 1812.

Komu sprzedać się? Temu, kto z obu zapaśników dawał pewniejsze, większe rękojmie. Tak kazał rozum. Sumienie zostawiało pełną swobodę. Honor wojskowy wzdrygał się tylko na porzucenie Napoleońskich orłów; sumienie nie miało prawa oglądać się na punkt honoru, dźwigając w brzemiennej chwili całą odpowiedzialność za los narodu, za dobro przyszłych pokoleń. Najdrażliwsze sumienie musiało orzec, że Polska skwitowana z Napoleonem: po wiosennym zawodzie zwolniona w zimie od wszelkich obowiązków. Za Księstwo, niechętnie dane, z przymusu powiększone, wypłaciła sowicie długi wdzięczności w ukończonej kampanii. Bez Polaków, nad Berezyną, Napoleon byłby zginął: ich dziełem było ocalenie »Cesarstwa«, ono Polski nie ocaliło, a mogło. Ono na wiosnę przeszkodziło jej połączeniu z Litwą, ono mirażem odbudowanej Polski wyrwało Litwie gotowe ustalenie bytu narodowego. Wolnoż było znów ofiarować ojczyznę nienasyconym wymaganiom honoru, jeźli po drugiej stronie widniała bezpieczna przystań? Czy bezpieczna? Weteranom Wielkiego Sejmu, gdy byli młodzi, bezpieczną wydawała się przystań pruskiej przyjaźni. Ale pamięć pruskiej przyjaźni r. 1790 i pruskich rządów r. 1793—1806 tem bardziej ciągnęła warszawskich mężów stanu na stronę Aleksandra. W nim, w jego choćby chwiejnych »intencyach« widniało najpewniejsze ubezpieczenie przeciwko powrotowi pod pruskie rządy — przeciw *status quo ante* przed urodzeniem francusko-rosyjskiego przymierza. Tak czy inaczej — najbezpieczniej wytargować, co można, u Aleksandra, dopóki potrzebuje Polaków; gdy raz Polskę posiędzie, Prusakom jej nie odda.

Nie od wczoraj zwracały się ku niemu nadzieje Warszawiaków: przed pruską wojną 1806 roku i później,

w Księstwie Warszawskiem. Najmniej lojalny, najmniej jeszcze dający się wytłumaczyć, był pomysł »galicyjskich i warszawskich magnatów« podczas kampanii r. 1809: poddać się Aleksandrowi, ofiarować mu polską koronę. Od tego czasu skłonność do zjednoczenia z Litwą pod berłem Aleksandra wzmagała się coraz więcej; świadkiem listy Czartoryskiego z ostatnich dwóch lat przed wojną. Warszawskich mężów stanu gryzło sumienie, odkąd w nich jak grom uderzyła wileńska odpowiedź Napoleona na orędzie Konfederacyi: gryzła wątpliwość, czy nierozważnie ojczyzny nie zgubili, wiążąc ją niepowrotnie z gwiazdą wielkiego wodza. Podczas odwrotu z Moskwy tłumiony wyrzut sumienia musiał odezwać się jeszcze silniej. Był zawód, a gwiazda bladła; jeźli Napoleon na Litwie nie przezimuje, nie rozpocznie wojny na wiosnę: Litwa zgubiona, rzucona Rosyi na pastwę. Trzeba było patrzeć na rzeczy pod »warszawskim« wyłącznie kątem, żeby nie zadać sobie pytania w jesieni 1812, czy w czerwcu Konfederacya nie była strasznym błędem, czy nim nie narażono niebacznie ogólnych interesów narodu. Jeżeli pora ten błąd naprawić, nie wolno stać z założonemi rękoma. Może wielki wódz wydobędzie się jeszcze z matni, zawrze pokój; w najlepszym razie ocali *status quo ante*, Litwy nie wyrwie już ze szponów mściwej falangi rosyjskich jenerałów. Wszystko inaczej, jeźliby Car powrócił do dawnych planów, które mu z rąk wytrącono*). Spróbować, czy nie sięgnie po języczek u wagi, dopóki w Polsce może go widzieć...

---

*) Jeżeli rozumowanie tego rodzaju skłaniało warszawskich ministrów na stronę Aleksandra podczas odwrotu Napoleona z Moskwy, przed bitwą nad Berezyną, niebawem mieli sposobność znaleźć najsilniejsze uzasadnienie tego poglądu we własnych słowach Napoleona, które wyrzekł w Warszawie 10 grudnia 1812: *S'il y a moyen de faire une paix honorable, je la ferai; je ne vous oublierai pas, je vous en donne ma parole. Vous pouvez le dire à tout le monde. Je désire rétablir la Pologne, c'est une chose difficile, mais elle n'est pas*

Był to jedyny moment w dziejach porozbiorowych, w którym Polska miała sposobność zawrzeć kompromis z Rosyą: legalna reprezentacya Polski z Carem i Samowładcą. Od pół roku istniała władza, przedstawiająca Polskę: Konfederacya — nie Księstwa Warszawskiego, lecz Polski w dawnych granicach, z akcesem Litwy i Rusi; nie samozwańcza jakaś organizacya, ale ciało wyposażone cechami legalności na międzynarodowej arenie, wprowadzone na tę arenę w obliczu Europy, która trwała w przymierzu z istotnym twórcą Konfederacyi. Jak Związek Reński mógł o sobie stanowić, o ile się nie lękał swojego »Protektora«, tak i Konfederacya Warszawska miała w zasadzie swobodę ruchów, na międzynarodowej arenie, jeźli cel, dla którego powstała, był zupełnie chybiony nie z jej winy, ale z winy jej twórcy. Swoboda ruchów tem większa, że Konfederacya Warszawska dała mu wiele, a nic w zamian nie otrzymała, nic oprócz swej egzystencyi, która w zimie r. 1812 nabrała rzeczywistej wartości: reprezentacya polskiego narodu mogła wejść w rokowania z Rosyą, ubezpieczyć byt Polski, byt polityczny, a co najmniej rękojmie bytu narodowego [194].

Po dwu latach, w Paryżu, w Wiedniu, Polska zdana była na łaskę i niełaskę »wielkodusznych intencyi« Aleksandra — w grudniu 1812, w początku następnego roku, mogła traktować. Z przekroczeniem rosyjskich granic,

---

impossible... Tout ceci va donner de l'audace aux Russes.... Mais telle chose qui arrive, je puis vous assurer que je n'abandonnerai jamais le Duché de Varsovie et qu'il existera tant que j'existerai... Ta harenga w Hotelu Angielskim na Wierzbowej ulicy nie mogła nawet w interpretacyi największego optymisty oznaczać czego innego jak: Litwa stracona niepowrotnie, oddana Rosyi na pastwę, z tem trzeba się pogodzić. *L'on est, dit on, bien noir à Varsovie, cependant voilà les événements ordinaires de la guerre... La fortune ne nous donne rien, elle nous vend tout...* To również słowa wyjęte z tej samej harengi. Ob. Askenazy: Ks. Józef Poniatowski str. 310. (Stanisław Potocki do Brezy 13 grudnia 1812).

z przerzuceniem teatru wojny do »Europy«, niewielki obszar Księstwa miał wartość nieobliczoną dla tej akcyi zaczepnej; dawał oparcie rosyjskiej armii, rzuconej w obce, dalekie kraje, niewiadomo podówczas przyjacielskie czy nieprzyjazne; wytwarzał silną podstawę operacyjną, bez której wojna roku 1813 byłaby wprost szaleństwem. Techniczna wartość takiej podstawy operacyjnej rosła niezmiernie wskutek wyjątkowego położenia Rosyi; wszak aż za Dnieprem i Dźwiną, o tysiąc wiorst od rubieży przyszłego teatru wojny była ta Rosya, na którą Car mógł liczyć, tocząc bój gdzieś za Odrą. Zmienić to wszystko naraz, jakby dotknięciem różdżki czarodziejskiej — związać z Rosyą, z jej interesem w wojnie europejskiej, cały rozległy obszar między Dźwiną a Wartą — zamiast wroga, z wysiłkiem trzymanego w uwięzi, mieć na tem terytoryum wiernego sprzymierzeńca, gotowego do ofiar: to było czegoś warte w interesie Rosyi, jej chwały, jej przyszłości. *Je me croirais autorisé de la part de l'Empire de Russie à prendre des engagements sacrés* — to własne słowa Cara[195]; jako Car, inkarnacya rosyjskiego Imperium, dla chwały, wielkości Rosyi, mógł »przyjąć w obec Polski najświętsze zobowiązania«, w zamian za tak widoczne, oczywiste korzyści — tak silnie bijące w oczy, że zastęp oligarchów, dbając o własne głowy, nie śmiałby szemrać, grozić. Był jeden taki moment w historyi.

Odczuli go warszawscy mężowie stanu. Rząd Księstwa, starszyzna Konfederacyi, weterani Wielkiego Sejmu i walk o niepodległość: wszystko to — w listopadzie 1812 — zdeklarowani zwolennicy układu z niedoszłym Wielkim Księciem Litewskim.

Nie był to odruch strachu po bitwie nad Berezyną. Postanowienie zapadło tydzień przed bitwą, dwa tygodnie, co najmniej, zanim pierwsze pogłoski o katastrofie dotarły do Warszawy. Był to dojrzały owoc długiej roz-

terki honoru i sumienia. »Już przed odwrotem z Moskwy — twierdził Czartoryski — znikły ostatnie ślady ufności, wiary w obietnice Napoleona. Kampania 1812 roku sprowadziła radykalny zwrot w kraju, w jego uczuciach i opiniach, nawet w usposobieniu wojska...« *) W połowie listopada nie było już — zdaje się — żadnych walk w łonie Rady ministrów i Rady Konfederacyi; decyzya stanęła podobno jednomyślnie. Pod datą 21 listopada dano Czartoryskiemu upoważnienie do nawiązania rokowań z Aleksandrem[196]. Jedyna droga; jawnie działać — niepodobieństwo. Czas naglił, wszystko zawisło od wyzyskania chwili; przed rozpoczęciem oficyalnych rokowań, przezorność nakazywała sondować teren. Oto geneza grudniowych listów ks. Adama do Aleksandra; pierwszy, nie opatrzony podpisem, z 6-go grudnia, przepadł; drugi, z 27-go, doręczony w dzień przejścia rosyjskich wojsk przez Niemen, doczekał się odpowiedzi z Lejpun i z Krasnopola. W jednym i drugim były dokumenta, dające substrat do podjęcia rokowań po myśli postanowień warszawskiego rządu i władz Konfederacyi. A równocześnie z drugim listem Aleksander otrzymał pismo ministra Mostowskiego, tej samej treści, z temi

---

*) Wyjątek z listu Czartoryskiego do Nowosilcowa dd. Dubno 8 lutego 1813 (st. st.). Interesujący jest cały ustęp tego listu, objaśniający genezę zwrotu opinii w Księstwie Warszawskiem podczas moskiewskiej kampanii (Arch. Czart. Nr. 5452). Zaczyna się ten ustęp od słów: *Napoléon, après avoir créé la Confédération de la Pologne, n'y pensa plus et lui marqua une indifférence, un oubli inexplicable.* Przytoczone powyżej wyrazy brzmią w oryginale: *Avant même la retraite de Moscou toute confiance dans les promesses de Napoléon avait cessé. Cette campagne a produit le changement le plus complet dans les sentiments et les opinions du pays et des militaires polonais.* Nietylko zniechęcenie zapanowało, ale wstręt i nienawiść: *Les barbaries qu'ils ont vu commettre aux Français, leur ont inspiré pour cette nation une aversion et une haine qui s'est hautement manifesté pendant la retraite et au retour des corps polonais à Varsovie...*

samemi propozycyami*). Czas naglił; tajne, ostrożne pośrednictwo Czartoryskiego nie dopisało; rząd Księstwa wystąpił sam na widownię, a Mostowski nie uląkł się hazardu, swojem nazwiskiem pokryć niebezpieczną akcyą [197].

Ks. Adam przestał się wahać; był odtąd w zgodzie z własnem sumieniem i z przywódcami narodu, z legalną jego reprezentacyą, szedł ręka w rękę z »familią«, z sędziwym ojcem, marszałkiem Konfederacyi. Nie odstraszała go tajemnica, pokrywająca zrazu rozpoczętą robotę; ufał, że jej osłona niebawem zniknie, gdy układ przyjdzie do skutku. Dotąd nie przystępował do związku Konfederacyi; umotywował to w lipcu 1812, w pięknej odezwie do Matuszewica [198]; w grudniu gotów był do akcesu, by wyskoczyć z »nicości«, jąć się urzędowego pośrednictwa w układach, z pełnomocnictwem Konfederacyi w ręku [199].

Co byłoby się stało, gdyby grudniowe listy ks. Adama i pismo Mostowskiego dotarły do Aleksandra — choćby tylko o tydzień wcześniej, nie w samej chwili przekroczenia granicy, ale w Wilnie, gdy była pora do podjęcia rokowań, gdy niepewne widoki bezprzykładnego w dziejach Rosyi hazardu zniewalały do roztropności w układach z Księstwem nietylko Cara ale i całe jego otoczenie, do-

---

*) Po przejęciu i perlustracyi papierów Kluczewskiego przez Austryaków, ks. Adam był niepocieszony. *Je ne puis exprimer, Sire* — pisał do Aleksandra z Dubna 30 stycznia (st. st.) 1813 — *l'excès de ma douleur, en apprenant qu'à son entrée à la quarantaine, on lui avait ôté ses papiers. Toutes les suites que ce malheur peut avoir, se sont présenté en même instant à mon esprit... M. Mostowski, le Gouvernement et le Conseil de la Confédération se trouvent totalement compromis. Leur sûreté est entre les mains du Cabinet de Vienne, et je croirais plutôt à sa perfidie qu'à sa délicatesse. Il est très possible que, pour s'en faire un mérite auprès de Napoléon, le Cabinet de Vienne sacrifie tous ces Messieurs qui risquent bien dans ce cas la détention et la mort... Mostowski a des biens et sa famille en France, et c'est le patriotisme le plus pur et, pour ainsi dire, héroïque qu'il veut sauver le pays, en risquant tout pour lui-même...*

brze świadome słabej pozycyi, w jakiej Rosya wkraczała »do Europy«?

Wiemy tylko, że Aleksander, po przejściu Niemna, nie znajdując oporu w granicach Księstwa, przyjął życzliwie spóźnione propozycye Konfederacyi — nie z jej winy spóźnione. Nie odrzucał traktatu z Księstwem: *ce qui pourrait le plus cimenter un lien indissoluble entre les Polonais et moi, serait un traité d'alliance conclu, après l'occupation du pays, entre le gouvernement du Duché et moi* — »traktat przymierza, zawarty po okupacyi Księstwa między mną a rządem krajowym, to byłby nierozerwalny węzeł, któryby mnie na zawsze połączył z Polakami«. Po okupacyi — czy był w tem może podstęp?[200]. Najwięcej, co Aleksander mógł zrobić w danej chwili, było: unikać starć ze szczątkami polskiego wojska, minąć Warszawę, maszerować północną rubieżą Księstwa. To przyrzekł, to uczynił. Dotrzymał przyrzeczenia, że jenerałom swoim każe »obchodzić się z Polakami jak z braćmi i przyjaciółmi« — *de traiter les Polonais comme des amis et des frères*. Wzywał Radę ministrów i władze Konfederacyi do pozostania w Warszawie; przyrzekał, że jej nie zajmą rosyjskie wojska, »byle z niej wyszły obce — *les troupes étrangères* — byle polskiego żołnierza jak najmniej w Warszawie pozostało, ile możności najmniej«[201]. Jedno bezwarunkowo odrzucał: osadzenie W. Ks. Michała na polskim tronie*). Możnaby, gdyby chodziło o jakieś minia-

*) W. ks. Michał, ur. 9 lutego 1798, kończył wówczas 14 lat. Czartoryski pisał do Aleksandra 27 grudnia 1812: *Je crois qu'il est de mon devoir de ne pas cacher à Votre Majesté qu'une source continuelle d'inquiétude et de frayeur pour les Polonais, c'est le Grand Duc Constantin qui est Votre successeur apparent; et c'est pourquoi ils préféreraient une autre branche*... Jedno uderza w tych projektach: że myślano o W. Ks. Michale, najmłodszym z braci Aleksandra, a żadnej wzmianki nie ma o Mikołaju, ur. 7 lipca 1796, a więc o półtora roku starszym od Michała. Czy nie wpływało na to już wówczas przypuszczenie, że Konstanty będzie usunięty od następstwa tronu — głośne były a w świeżej jeszcze pamięci petersburskie skan-

turowe królestwo w granicach Księstwa Warszawskiego; co innego, jeżeli odbudowana Polska obejmie Litwę i ziemie ruskie. »Nie zapominaj, że Litwa, Podole i Wołyń uważane są dotąd za rosyjskie prowincye i żadna logika w świecie nie skłoni Rosyi, żeby zechciała widzieć je pod rządami innego władcy jak tego, który w Rosyi panuje — *de les voir sous la domination d'un autre Souverain que celui qui régit la Russie; quant à la dénomination, sous laquelle elles se trouvent en faire partie, cette difficulté est plus facile à vaincre* — łatwiej przełamać uprzedzenia przeciw nazwie, jakąby otrzymały te ziemie, wchodząc nadal w skład dzierżaw Samowładcy Rosyi«.

Aleksander mógł sobie darować te zastrzeżenia, gdyby mu szło jedynie o »kokieteryą«, o powstrzymanie niedobitków ks. Józefa od kroków nieprzyjacielskich podczas pochodu rosyjskiej armii. Mógł pominąć milczeniem kwestyą W. Ks. Michała, jak to uczynił z tylu innymi punktami propozycyi, odkładając ich rozpatrzenie do właściwych rokowań, w których przyjmował chętnie pośrednictwo Czartoryskiego. Na cóż zrażać Polaków jasnem stawianiem kwestyi, jeźli mu nie szło o uchylenie punktu, któryby musiał odrzucić w rokowaniach; na cóż mrozić nadzieje dokładnem określeniem granic odbudowanej Polski: Litwa, Wołyń, Podole — o Ukrainie i Białorusi przestańcie myśleć. Wszak to był najdrażliwszy punkt całej kwestyi, aktualny jak żaden inny; otwartość Aleksandra

---

dale Konstantego — w takim zaś razie Mikołaj wstąpi na tron rosyjski po śmierci Aleksandra. Obaj młodsi synowie Pawła, Mikołaj i Michał, były to w r. 1812 białe jeszcze, niezapisane karty; bądź co bądź jednak szesnastoletni »król polski« wyglądałby był lepiej od czternastoletniego. Może wogóle cała kombinacya co do W. Ks. Michała miała głównie na celu odsunąć z góry wszelką kandydaturę W. Ks. Konstantego, czy na »króla« czy na »wicekróla«, która wobec starszeństwa W. Księcia i ze względu na przelotne plany z ostatnich lat Stanisława Augusta mogła wydawać się z wielu względów prawdopodobną.

w tym drażliwym przedmiocie przemawia za tem, że brał sprawę na seryo. W ogóle lejpuński list wyróżnia się między jego oświadczeniami rzadką precyzyą; niema tu enigmatycznych półsłówek, jest w dwóch punktach śmiałe dotknięcie żywego mięsa narodowych dążności, na co zbyt wybujały »szowinizm« mógł syknąć. A odpowiedź ta była przeznaczona tak samo dla Warszawy, dla Rady ministrów, Konfederacyi, jak dla ks. Adama. Jedno, co mogłoby w tem piśmie budzić wątpliwości co do rzetelnych wówczas zamiarów Aleksandra — to rada, żeby Czartoryski został w Sieniawie, zgodna, co prawda, z intencyą wyrażoną przez Księcia. Tam — sądzą tak obydwaj — może więcej się przydać niźli w głównej kwaterze; stamtąd łatwiejszy kontakt z Warszawą. W tem był błąd. Czartoryski oceniał dobrze sytuacyą, nalegając na pośpiech; wojsko wróciło, wypełnia szczerby, formuje nowe zaciągi; gotowo jeszcze pociągnąć za Napoleonem, jeźli układy zaraz się nie rozpoczną albo jeżeli »źle do nich się weźmiemy« *). To należało mówić w głównej kwaterze, a nie pisać w Sieniawie, nie wiedząc, kiedy list dojdzie.

*) W publikacyi Mazade'a opuszczono w tekscie listu Czartoryskiego z 27 grudnia 1812 następujący charakterystyczny ustęp: *En tardant de traiter et en ne s'y prenant pas bien, on risque que l'armée polonaise qui déjà se réorganise, et une foule de militaires distingués, ne suivent pas la retraite des Français et leurs drapeaux. Outre que ce serait une perte très réelle, ce corps deviendrait un nouveau noyau pour les entreprises de Napoléon.* Czartoryski pisał to wprawdzie w Sieniawie, był jednak w ustawicznej styczności z Warszawą, bezpośrednio zaś przed 27 grudnia otrzymał był z Warszawy najświeższe informacye i instrukcye, wskutek których właśnie ten list wyprawił do Aleksandra, nie mając odpowiedzi na zaginiony list z 6 grudnia. Odliczając kilka dni na szybką — niezawodnie szybką w tych okolicznościach — komunikacyą między Warszawą a Sieniawą, stwierdzamy, że list z 27 grudnia powstał pod wrażeniem wiadomości o powrocie ks. Józefa z Warszawy; w każdym razie Czartoryski wiedział już o jego odezwie do Rady ministrów z 18 grudnia (Askenazy: Ks. Józef Poniatowski str. 312), o zwołaniu po-

Zresztą, jakie były w istocie zamiary Aleksandra po przekroczeniu Niemna, na to pytanie, zawsze to samo, czy chodzi o rok 1811 czy o »pamiętną wiosnę« 1812 czy o styczeń 1813: jedyną odpowiedzią jego czyny na wiosnę 1814, w Paryżu, gdy miał większą niż kiedykolwiek swobodę ruchów, i na kongresie wiedeńskim, gdzie wytężył, jak nigdy, energią woli. Dwa rupiecia czas już w kąt rzucić. Jedno — to mdła, drewniana fikcya o wcieleniu jakoby »wielkodusznej« bezinteresowności w postaci »Wskrzesiciela Polski«: przeżytek oficyalnej frazeologii z pierwszych lat po kongresie. Wszak i dziś jeszcze wydobywają czasem tę fikcyą z arsenału »politycznej mądrości«, nie bez ujmy, co najmniej, dla prawdy historycznej. Drugie rupiecie — to naiwna legenda o podstępnej grze »przebiegłego Greka« w stosunku do Polaków: Aleksander — czarny charakter z pierwszej lepszej bajki, bezkrwiste uosobienie Rosyi, Caratu, czyhającego zawsze na

---

spolitego ruszenia i o formacyi nowych zaciągów. Wstrzemięźliwość Czartoryskiego, o ile to tyczyło się jego własnej osoby, dalsze przesiadywanie w Sieniawie, kiedy niedługo potem sam rwał się do głównej kwatery: da się wytłumaczyć jedną tylko okolicznością, o której nie można zapominać. Nie chciał »kompromitować się«, dopóki nic nie wiedział, czy są jakiekolwiek widoki, żeby to się na coś przydało; wszak na list z 6 grudnia nie otrzymał odpowiedzi. Warto przytoczyć drugi ustęp listu z 27 grudnia 1812 (również opuszczony w publikacyi Mazade'a): *Quelles que soient vos dispositions, Sire, je supplie V. M. de se rappeler que c'est à Elle seule que je me confie, je La conjure de ne pas me compromettre, ce qui pourrait m'attirer des désagréments les plus sérieux*... Wkrótce doszła go jednak w Sieniawie wiadomość, że Wicki przybył z Petersburga na Podole w jakiejś misyi od Cesarza i nie może dostać się do Galicyi; były to listy Nowosilcowa z 21 listopada i 13 grudnia. *J'appris que Witski était arrivé en Podolie et l'on me donnait avis qu'il était chargé de m'appeler auprès de Votre Majesté Impériale*... Wówczas zerwał się, pospieszył do Lwowa, a nie mogąc tam doczekać się paszportu, przekradł się przez granicę, żeby dotrzeć do Wickiego, o czem zawiadomił Aleksandra z Dubna 11 lutego 1813 (list również nie wydany w publikacyi Mazade'a).

zgubę Polski. Jedno i drugie równie podobne do Aleksandra. Nad wielu pobudkami rozmaitej natury, które go pchały do restauracyi Polski, Cara, monarchę, dbałego o odrodzenie Rosyi, nad wszystkiem jeden górował motyw, ten co poruszał w nieszczęsnym synu Pawła wszystkie czynniki dynamiki psychicznej. Ks. Adam nie darmo pisał w lutym 1813: *Je suis intimement convaincu que la sûreté et la gloire de l'Empereur exigent le rétablissement de la Pologne*[202]; wobec Nowosilcowa nie potrzebował szerzej rozwodzić się nad tym przedmiotem. Nikt nie odgadnie, czy Car żałował, że propozycye z Warszawy doszły go już za późno, by zawrzeć traktat z Księstwem przed wyruszeniem z Wilna, a tak przed rozpoczęciem wojny stworzyć *fait accompli*, coby wiązał go wobec swoich i wobec Europy. Mógł żałować we własnym interesie. I chętnie byłby taki traktat podpisał. *Dès lors, je me croirais autorisé de la part de l'Empire de Russie à prendre un engagement sacré, à ne pas poser les armes, tant que les espérances de la Pologne ne seraient pas réalisées* — »od tej chwili miałbym upoważnienie ze strony rosyjskiego cesarstwa przyjąć najuroczystsze zobowiązanie, że dopóty nie złożę broni, póki nie urzeczywistnię nadziei polskiego narodu«. *De la part de l'Empire de Russie* — o to chodziło; z takim traktatem w ręku, działałby Car, nie Aleksander Pawłowicz. Po przekroczeniu granic mnożyły się trudności. O rokowaniach nie było mowy; nikt w Warszawie nie wiedział, jak wypadła odpowiedź Aleksandra; wśród marszu zresztą zła pora na układy. A gdy wojska rosyjskie długim kabłąkiem na północnej rubieży Księstwa dotarły do Kalisza: tam spiętrzyły się nowe, nieprzełamane trudności; pod ich ciężarem traktat znikł z politycznej widowni, poświęcony przymierzu z Fryderykiem Wilhelmem[203].

Marsz z Lejpun do Kalisza trwał sześć tygodni, od 13 stycznia do 24 lutego[204]. W tym czasie naczelne władze Księstwa i Konfederacyi ustąpiły z Warszawy; za niemi,

5 lutego, wyruszył ze stolicy naczelny wódz, ks. Józef, na Piotrków, Częstochowę, do Krakowa. Tu stanął 20 lutego, cztery dni przed przybyciem rosyjskiej głównej kwatery do Kalisza[205]. W murach stolicy Piastów skurczyło się niepodległe Księstwo Warszawskie, z rządem *in partibus*, z niedobitkami wojska, które dzielny wódz szybko podniósł do siły 14.000 ludzi. Do Warszawy, w ślad za ustępującem wojskiem polskiem weszło rosyjskie; w całem Księstwie funkcyonowały władze departamentowe, bez związku z naczelnemi[206]. Wojny nie było; trzymały się tylko twierdze: Toruń i Modlin, Zamość i Częstochowa.

Ks. Józef był między Piotrkowem a Częstochową, gdy Kluczewskiemu udało się dopiero umknąć z Klekotowa i doręczyć Czartoryskiemu lejpuński list Aleksandra, wyswobodzony z długiej kwarantanny. Ani Stanisław Potocki, prezes Rady ministrów, ani Mostowski i Matuszewic, ani starszyzna Konfederacyi — nikt nie wiedział o treści tego papieru, wszyscy gubili się w domysłach, jak Aleksander przyjął orędzie Mostowskiego. Za to od dawna kopie lejpuńskiego listu i dołączonych do niego aktów spoczywały zamknięte w szufladzie Metternicha. I Napoleon wiedział o nich — jedna z ostatnich usług austryackiego dworu.

XII.

Instynkt narodu rzadko myli się, jeźli postawi kogo na takim szczycie, że tam po jego śmierci milknie krytycyzm, współczesny czy potomnych pokoleń. Polska porozbiorowa nie pomyliła się w sądzie o swoich synach, którym przyznała miejsce w sąsiedztwie królów, godnych tego sąsiedztwa albo niegodnych, a stawiających przed oczyma narodu symbol ojczyzny.

Książę Józef nie był politykiem ani wodzem tej miary, jak Batory albo Sobieski. Instynkt narodu dał mu obok nich miejsce; tradycya przyklasnęła *viritim* tej elekcyi;

historya, nie zrzekając się swego prawa do sądu, może i musi wtórować jej głosowi. Tem większy obowiązek historyi, odsłonić prawdę, zdjąć z niej pajęczynę legendy. Na prawdziwem, czarnem tle roku 1813, jasna postać księcia Józefa odcina się tem wydatniej.

Ks. Józef stanął w Warszawie, po powrocie z moskiewskiej kampanii, we dwa dni po przemknięciu się Napoleona, w trzy tygodnie po wyprawieniu sekretnych pism, które upoważniały Czartoryskiego do nawiązania rokowań z Aleksandrem. Co myślał o tym kroku — nie wiemy. Wiadomo, co uczynił. Wlokły się za nim szczątki polskiego wojska; on, ranny, wyczerpany, jął się odbudowania rozbitego okrętu, który miał dalej ponieść honor i nadzieje narodu; kompletował rozbitą armią, dał hasło do niedoszłej organizacyi pospolitego ruszenia. W sześć dni, 18 grudnia, wystosował do Rady ministrów formalne doniesienie o ruinie narodowych szeregów: »ci, którzy uszli śmierci, nie przynoszą z sobą jak honor, rękojmię dalszych swych poświęceń i tę drogą pociechę, że wszystko uczynili i uczynią, co po nich miłość ojczyzny i króla wymagają...«[207]. Przed trzema laty, podczas galicyjskiéj kampanii, sam książę Józef ignorował »króla«, nie składał mu raportów, z Dreznem nie utrzymywał żadnej styczności, zajmował galicyjskie obwody w imieniu Napoleona; po moskiewskiej kampanii stwierdził najoficyalniej wierność i przywiązanie wojska do monarchy, króla Saksonii, do Księcia Warszawskiego *in partibus*[208].

Niewiadomo, jakie wrażenie wywarł powrót Ministra Wojny na kolegów ministrów. To pewna, że mu nie przeszkadzali w kompletowaniu wojska, choć niecierpliwie czekali wiadomości o pośrednictwie Czartoryskiego... *Vis pacem, para bellum*; na czele niedobitków polskiego wojska gorsza była pod każdym względem pozycya narodowego rządu — i w boju i w układach. Ale to również pewne, że wkrótce po przybyciu księcia Józefa, Czartoryski wyprawił Kluczewskiego do Wilna, a Mostowski nie

zwlekał, zwrócił się wprost do Cara, przesyłając na ręce Czyczagowa papiery, które »mogły narazić rząd Księstwa i Radę Konfederacyi na karę śmierci«, jeźliby treść ich dostała się do wiadomości Napoleona. To słowa księcia Adama; on znał te dokumenta[209].

Nie ma dowodów, żeby ks. Józef pochwalał akcyą kolegów; że o niej wiedział, znał wszystkie jej szczegóły, to pewne. W normalnem położeniu najświętszy obowiązek naczelnego wodza kazałby mu bezzwłocznie aresztować ministrów i o wszystkiem zdać raport temu »królowi«, któremu pozostał wiernym. W tak wyjątkowej chwili czuł się może zwolnionym od wypełnienia tej powinności żołnierza i ministra, choć według wszelkich praw, w każdem państwie, samo jej zaniedbanie jest zbrodnią stanu. To nie dowód, że do akcyi przystąpił. Bądź co bądź, jest wskazówka, że nie potępiał przedsięwzięcia kolegów — wskazówka, którą do stopnia niezachwianej pewności podnosi dalsze jego postępowanie w lutym i w marcu, w kwietniu i w maju.

Pod wrażeniem osobistych krzywd, jakich na każdym kroku doznawał w ciągu kampanii 1812 roku, ciężej mu było niezawodnie zerwać z Napoleonem, niż komukolwiek z towarzyszów broni, tych co w parę miesięcy po Berezynie niczem nie dali się powstrzymać od opuszczenia Napoleońskich orłów: ciężej, niźli Kniaziewiczowi. Krzywda to jednak dla bohatera, gdy kto w nim widzi Donkiszota tych orłów. I »honor« nawet — »honor Polaków, który mu Bóg powierzył« — nie był jedynem bożyszczem Księcia. Honor wymagał niezawodnie lojalnego rozwiązania stosunku z poczciwym »królem«, który ni stąd ni zowąd, na rozkaz Napoleona, zasiadł na książęcym tronie w Warszawie; kto go znał, nie mógł mieć wątpliwości, że zrzeczenie się Księstwa nie będzie strasznym ciosem — *un coup de grâce* — dla Fryderyka Augusta, byle mógł to uczynić. Honor wojskowy — to co innego — wsączał dużo goryczy w odstąpienie poszarpanego, tylu kulami przeszy-

tego sztandaru; mimo gorzkich zawodów w ubiegłą wiosnę, mimo drażniących ukłuć podczas kampanii. Nie był to jednak surowy »imperatyw«, któremu musiał się poddać wódz polskiej armii, jeźliby tem narażał na szwank byt, przyszłość Polski. Grudzień i styczeń przeszedł bez żadnych kolizyi między wymaganiami rachuby politycznej a drażliwością honoru wojskowego: ministrowie czekali, długie milczenie nie dawało nadziei, żeby ich propozycye były przyjęte. Z końcem stycznia, w miarę blizkości rosyjskich wojsk, nadzieje zaćmiewały się coraz bardziej. Najgorętszy zwolennik porozumienia z Carem nie mógł dla ocalenia tej politycznej myśli znaleźć innego wyjścia, jak ustąpienie wojska i władz naczelnych z stolicy kraju, dla uniknienia rozlewu krwi: nic ponad dalsze wyczekiwanie w oddalonym zakątku, gdzie nie sięgała rosyjska okupacya, w Krakowie *).

Tam dopiero, w Krakowie, rozpoczęła się długa, dwumiesięczna rozterka uczuć, rozwagi, wojskowego honoru, narodowego sumienia; tu doszła wreszcie Radę ministrów, przez Dubno, w drugiej połowie lutego, późna wiadomość o liście Aleksandra, w odpowiedzi na propozycye z 21 listopada 1813[210]. Trzy miesiące minęły, tak bogate w zdarzenia, jak nie często bywa w historyi.

Ministrowie dostali razem z oryginałem listu Aleksandra obszerne pismo Czartoryskiego, w niem sprawozdanie o klekotowskiej kwarantannie papierów[211]. »Najprzód z niego wyczytacie — tj. z listu Cesarza — jak nieszczęśliwe mogą wypaść skutki z nieroztropności Kluczewskiego

*) Według rozpowszechnionego mniemania, ustąpienie z Warszawy było bezpośredniem następstwem kategorycznej odmowy ks. Schwarzenberga co do współdziałania »posiłkowych« wojsk austryackich przeciw okupacyjnej armii rosyjskiej. Źle świadczyłoby to jednak o przenikliwości ks. Józefa, gdyby po doświadczeniach ostatniej kampanii, aż do stanowczej rozmowy ze Schwarzenbergiem 25 stycznia 1813, wierzył istotnie w współdziałanie austryackiego korpusu.

Pewność wszystkich członków Rządu i Rady Konfederacyi jest w ręku gabinetu wiedeńskiego. Niechaj się mają na ostrożności, niech o sobie myślą. Los przeciwny, któren się zajadł na Polskę, w tym razie także nie przestał nas prześladować...« Głębszych wskazówek politycznych, w właściwem tego słowa znaczeniu, pismo Czartoryskiego nie zawierało. »Sądząc po liście Cesarza, opinia publiczna moskiewska najbardziej go wstrzymuje. Myślcie zatem, jakby można w tym względzie mu pomóc i jakieby mu poddać sposoby do nakłonienia podług jego i naszych życzeń opinii Rosyan. Niech Panowie ułożą projekt do traktatu, jakiego Cesarz żąda, z Księstwem Warszawskiem, niech go ułożą w sposób naszym widokom zgodny; można nareszcie w punktach sekretnych, co się nie da w głównych. Jeżeli los Polski można takim sposobem wcześnie zapewnić, więcejby to było, jak proste punkta podpisane ręką Cesarza. Pomyślcie, czybyście nie mogli z własnego popędu niby, lecz oparci na sekretnych zaręczeniach, ogłosić Aleksandra i połączyć się z resztą braci pod jego berłem już będących. Powiedzcie, jakie obietnice pierwsza proklamacya Cesarza powinnaby zawierać, aby uczynić dosyć wrażenia...« Wszystko byłoby dobrze, gdyby owi »Panowie« mieli środki bezpośredniego traktowania z Cesarzem; gorzej, kiedy jedynym pośrednikiem był ks. Adam, oddalony o 70 mil, w Dubnie, skąd wszelka komunikacya z Krakowem była tak uciążliwa, długa, niepewna, gdzie nie miał o tem pojęcia, co dzieje się w Europie. Według umowy z tymi »Panami«, miał podążyć do Aleksandra, gdy tylko się pokaże, że jest coś do zrobienia. Istotnie, ręce mogły im opaść, gdy przeczytali w liście Czartoryskiego: »Cesarz mi pisze, iż woli, żebym nie przyjeżdżał; przymuszony byłem odmienić pierwszą myśl jechania do głównej kwatery, posłałem kuryera z listem...« Małą pociechą wobec tej nowej zwłoki — zabójczej w danych okolicznościach — było dokładne streszczenie listu, z któ-

rym ów kuryer — »poczciwy Wicki« — wyjechał do Kalisza, sto mil od Dubna*).

Po miesiącu dopiero ks. Adam wyjechał z Dubna, podążył do Warszawy. Ten cały miesiąc — to znów okropne *peccatum ommissionis* w zawodzie politycznym ks. Adama; chyba przypuścić, że po raz wtóry zwątpił o swej »idei«, może dopiero nowy a rozpaczliwy bodziec, dany z Sieniawy czy »przez Sieniawę« wyrwał go z bezczynności, z wołyńskiej głuszy, i popchnął do działania. Za to już od tej chwili nic nie zaniedbał. Był od połowy marca w cią-

*) Na kopii listu Czartoryskiego (Arch. Czart. Nr. 5442) napisano u góry ołówkiem: »Kopia listu X-cia do Sieniawa« (*sic*). Data: »Dubno 12 marca« (*sic*). Ma być bez wątpienia: 12 lutego, i to nowego stylu. Ks. Adam miał w ręku list Aleksandra, przywieziony przez Kluczewskiego, 30 stycznia st. st., tj. 11 lutego (1813), jak świadczy jego odpowiedź z tej daty; zupełnie naturalną jest więc rzeczą, że zaraz nazajutrz doniósł o nim Rządowi Księstwa za pośrednictwem »Sieniawy«, z załączeniem oryginału. Całomiesięczna zwłoka (12 marca) jest bezwarunkowo wykluczona; 12 marca ks. Adam nie był już nawet w Dubnie, ale w drodze do Aleksandra (Cz. do Aleksandra 17 marca), całą zaś ekspedycyą z 12 lutego już w 5 dni po tej dacie, 17-go, ks. Konstanty Czartoryski powiózł z Sieniawy do Krakowa, gdzie musiał stanąć przed Poniatowskim (tamże). Ks. Adam nie doczekał się formalnej odpowiedzi od ministrów w Dubnie, tak przynajmniej twierdził w liście do Aleksandra z 17 marca, trudno jednak przypuścić, żeby brat pozostawił go bez żadnych wiadomości; ta zaś nieznana odpowiedź »Sieniawy« skłoniła go widocznie do wyjazdu z Dubna. Warto tu wreszcie zaznaczyć, że lejpuński list Cesarza nie wzbraniał Czartoryskiemu formalnie przyjazdu do głównej kwatery, jakkolwiek nie zachęcał go do przybycia: *Je crois absolument, comme vous, que votre présence là où vous êtes* (tj. w Sieniawie, skąd Czartoryski pisał 27 grudnia, skąd łatwiejsza komunikacya z rządem Księstwa) *est infiniment plus utile que si vous veniez me joindre, malgré le plaisir et l'impatience extrême que j'aurais à vous revoir, surtout dans les circonstances actuelles.* Z takim zakazem w ręku, Czartoryski mógł śmiało zaryzykować i pospieszyć do głównej kwatery, nie potrzebował siedzieć bezczynnie w Dubnie.

głej styczności z Krakowem, z ministrami: wiedział, kto za nim stoi, od kogo dzierży mandat.

Przybywszy do Warszawy 16 marca, pisał stamtąd do Aleksandra przez rosyjskiego kuryera; prosił o pozwolenie na przyjazd do Kalisza[218]. »W. C. Mość musi być zadowoloną z postawy, jaką zajął ks. Poniatowski wraz z polskiemi władzami — *V. M. doit être satisfaite de la position qu'a pris le Prince Poniatowski avec les autorités polonaises*. Poprowadził rzecz zupełnie w sensie wiadomych planów. Gdy szybki bieg wypadków nie pozwolił ich skombinować w ten sposób, żeby utrzymać wojsko i rząd polski w Warszawie, chyba to, co zrobiono, najlepiej odpowiada widokom W. C. Mości. Reprezentacya narodu i zawiązek wojska pozostaną w Krakowie, czekając, aż przyjdzie chwila, teraz czy później, że będą dla W. C. Mości oparciem w wykonaniu Jej planów, skoro sam, Najjaśniejszy Panie, uznasz to za potrzebne — *d'y laisser la réprésentation nationale et le noyau de l'armée comme pierre d'attente pour l'exécution de Vos projets immédiate ou rétardée, dès lors que Vous le trouverez nécessaire*...« Cały list rozwija dalej tę myśl. Źle, że jedna dywizya polska odcięta i zmuszona *de se retirer en Saxe*, szkoda dywizyi. Bądź co bądź, jeszcze są jednak kadry pod rozkazami ks. Józefa i wyczekują jednego słowa z ust Aleksandra, są w najlepszem dla niego usposobieniu — *mais enfin, il y a encore un noyau et des cadres sous les ordres du Prince Poniatowski qui attendront que Vous leur adressiez la parole et qui sont dans les meilleures dispositions, si les vôtres sont favorables pour la Pologne*... Ks. Adam zaręcza, że zachowają się spokojnie. Jeżeli Cesarzowi dogadza takie »ciche porozumienie« — *cet arrangement tacite* — można na niem poprzestać; w przeciwnym razie, nic łatwiejszego jak zawrzeć formalny rozejm: *cependant, si vous jugiez à propos ensuite de conclure un armistice, en forme, rien ne paraitrait plus*

*facile**) — tylko oznaczyć czas, warunki, linią demarkacyjną w okolicach Krakowa: *d'en fixer le temps, les conditions et la ligne de démarcation qui serait laissée aux Polonais aux environs de Cracovie*... Konieczne ustalenie pewnej i szybkiej z Krakowem komunikacyi, bez niej nie dojdzie się do końca: *sans cela on ne parviendra jamais à rien terminer*...

Zagadka rozwiązana; w świetle przytoczonego listu zrozumiała zupełnie decyzya rządu i naczelnego wodza w lutym 1813. Opuszczono stolicę i zajęto w Krakowie postawę wyczekującą, z gotowością, poddać się Aleksandrowi, jeżeli przyjmie propozycye ministrów i Konfederacyi. Opóźniona odpowiedź nie zniechęciła ani ks. Józefa ani jego kolegów. Gotowi czekać dalej, zajęli się w Krakowie kompletowaniem wojska, by w danej chwili oddać do dyspozycyi króla to »jądro« — *ce noyau* — ten »za-

*) Bardzo charakterystyczne zastrzeżenie co do *modus procedendi* w zawarciu rozejmu.. Jeżeli Cesarz sobie tego życzy — dodaje ks. Adam — niech od niego wyjdzie propozycya, *car le gouvernement du Duché, étant lié envers le Roi de Saxe et géné par la présence de M. Bignon* (rezydent francuski), *ne peut pas prendre l'initiative; le mieux serait de s'adresser par le Prince Poniatowski au Conseil Suprême de la Confédération qui, par se création, est plus libre d'agir.* To samo przypomniał Cesarzowi w bileciku, który za nim posłał po rozstaniu się w Kaliszu, 8 kwietnia: *Que V. M. I. ne perde pas de vue la Confédération qui, selon nos formes, a plus de latitude.* Co do rozejmu, tę samą myśl powtórzył z silniejszym naciskiem jeszcze 29 kwietnia: *La proposition de l'armistice pourrait être accompagnée d'une menace que, s'il n'est pas accepté au bout de 48 heures, l'armée russe et prussienne marchera sur Cracovie et y forcera le corps polonais; cette menace sera peut-être nécessaire pour mettre le Gouvernemenl et l'armée à l'abri de toute responsabilité.* W tym samym liście Cz. proponuje dość oryginalny środek, jak z Krakowa usunąć Bignon'a, francuskiego ministra i kontrolera rządowych czynności: *Au commencement on ne ferait aucune mention de Bignon et de sa légation, mais, l'armistice une fois conclu, V. M. exigerait qu'il s'éloignât de Cracovie.* Lojalny nie był ten pomysł; Czartoryski stał się i tu widocznie tylko echem tego, co mu pisano z Krakowa; mógł był jednak wziąć tę rzecz krytyczniej.

wiązek« narodowych szeregów, rozwinięty i zdolny do dalszego rozwoju. Przyszły król milczał, sam nie odezwał się do mieszkańców małego państwa, które zajęły rosyjskie wojska; tylko naczelny wódz, Kutuzow, wydał odezwę, z poręczeniem spokoju i mienia obywateli, z powołaniem władz Księstwa do sprawowania wszelkich rządowych funkcyi[214]. Gdyby taka odezwa wyszła z podpisem samego Aleksandra, byłby to zły znak, najgorszy; w danych okolicznościach i to milczenie Cara było nie bez wartości: odezwie się dopiero, gdy będzie pora.

Kraj był jednak zajęty przez wojska — jak dotąd — bądź co bądź, nieprzyjacielskie, z któremi armia Księstwa stoczyła krwawą wojnę. Władze terytoryalne zostały bez zwierzchnictwa, w tak trudnej, delikatnej pozycyi; rząd »konserwował się« w Krakowie, nie psując sprawy jakiemikolwiek zarządzeniami wobec podległych władz w głębi kraju. Brak kierownictwa czuć było na każdym kroku. Tak minął miesiąc, zaczął się drugi, doszedł już do połowy. Ks. Adam słyszał w Warszawie, że ma być ustanowiony jakiś rząd tymczasowy z ramienia Aleksandra. Nie był tem przerażony. »Księstwo nie może się obejść bez centralnej władzy w Warszawie« — pisał do Aleksandra 17 marca — »bez niej kraj wystawiony na nieporządki, na nierówności w rozkładaniu ciężarów. Szkoda, że król saski nie ustanowił w tym celu jakiejś komisyi[215]. Mówią tu, że Wasza Cesarska Mość powierza tę funkcyą Wawrzeckiemu i Lubeckiemu — *désigne pour remplacer cette commission M. Wawrzecki avec le Prince Lubecki, ce choix serait parfait* — byłby to doskonały wybór. Do składu komisyi mógłby wejść jaki jenerał rosyjski dla kierowania jej czynnościami — *pour diriger ses opérations*; co do mnie, sądzę, że i król saski powinienby z swojej strony mianować jednego członka z pośród obywateli kraju; ten, znając lepiej stosunki, dawałby wszelkie potrzebne informacye i byłby świadkiem działań komisyi«.

W osiem dni po tym liście Czartoryski stawił się w głó-

wnej kwaterze. Tam po raz pierwszy spotkał Lubeckiego[216]; znał go dotychczas tylko z opinnii, zwłaszcza przez Ludwika Platera, od którego w ciągu dwu lat ostatnich miał częste wiadomości o petersburskich robotach. W ubiegłym roku nie szczędził pochwał projektowi »Ustawy«, którą Lubecki wygotował dla Litwy; przed tygodniem z uznaniem powitał jego nominacyą na członka tymczasowego rządu. Nie miał widocznie uprzedzeń do Lubeckiego. Za spotkaniem w Kaliszu zawiązał się między nimi ścisły stosunek, oparty na wzajemnem uznaniu; Lubecki spoglądał bezwątpienia z szacunkiem na męża stanu o europejskiem nazwisku, o głośnej politycznej przeszłości, czcił w nim zasłużonego kuratora szkół, w których rozwoju widział silną rękojmię lepszej przyszłości. Czartoryski witał w młodym marszałku grodzieńskiej gubernii — więcej niczem nie był Lubecki — w redaktorze niedoszłej konstytucyi litewskiej, obiecujący materyał na publicznego człowieka, o uzdolnieniu niezwykłem, o żelaznej pracy i dobrej woli; takie świadectwo dawali mu bez wątpienia Wawrzecki i Ludwik Plater. Być może wreszcie, że w tem pierwszem spotkaniu Lubecki imponował Czartoryskiemu tym samym hartem, którym go tak podbije po siedemnastu latach, w pierwszych dniach listopadowego powstania, przed rozłączeniem na zawsze. On sam, tak długo niezdecydowany, po przelotnem odstępstwie własnej swojej »idei«, w grudniu jej orędownik, w lutym rozczarowany, w połowie marca pełen otuchy, po tygodniu znów w rozpaczliwej obawie, czy nie przyłożył ręki do ślizkiej, niebezpiecznej roboty*): książę Adam spotkał

---

*) Krótki liścik Czartoryskiego z 23 marca (jeszcze z Warszawy. *par courrier du Général Pahlen*) zapowiedział Aleksandrowi jego przybycie do Kalisza: *Six jours s'étant déjà passés depuis la première lettre que j'ai adressée d'ici à V. M., je crois pouvoir continuer mon voyage.* Usprawiedliwia się, że dłużej nie czeka na wezwanie do głównej kwatery. *La crainte de pouvoir manquer V. M. I. à Kalisz me décide à ne plus remettre mon départ. Je me mettrai en route*

w Lubeckim przeciwny biegun psychicznej organizacyi, spokój, wytrwałość, męski hart, silną, niezachwianą wiarę w swój »system«, co niczem innem nie był, jak »ideą« księcia Adama, utwierdzoną na twardej opoce przekonania.

Krótkie, chwilowe było to ich pierwsze spotkanie. Czartoryski jeden dzień tylko — zdaje się — zabawił w Kaliszu, kwaśno podobno przyjęty; nie na rękę była Carowi w tym momencie obecność głośnego przedstawiciela idei odbudowania Polski pod jego panowaniem, gdy właśnie zawarł sojusz z Prusami, a w sekrecie przychodził do skutku tajny układ z dworem wiedeńskim[217]. Lubecki został w głównej kwaterze parę dni dłużej, do 28 marca[218]. W tym dniu pospieszył z Kalisza do Warszawy, objąć urzędowanie. Sprawdziły się pogłoski, o których Czartoryski pisał do Aleksandra, w sprawie rządu tymczasowego, w odmiennej nieco formie, niż on sam proponował, gorszej i lepszej, bez jenerała, co było lepiej, ale bez delegata saskiego króla, a z współudziałem dwóch Rosyan — Łanskoja, Nowosilcowa — i jednego Prusaka — Colomba — na dwóch Polaków, »russkich poddanych«, Wawrzeckiego i Lubeckiego. Był to może kompromis między aspiracya-

---

après-demain pour m'y rendre d'ici directement. Si mon arrivée Vous déplaira, Sire, je me mettrai à Vos genoux pour obtenir mon pardon. Mais c'est plus fort que moi. Il faut que je voye Votre Majesté Impériale et que je Lui parle. Elle me renverra ensuite et m'ordonnera de ne plus L'importuner. J'obéirai sans avoir du moins rien à me reprocher. Ton tego biletu odbija jaskrawo od nastroju, jaki charakteryzował cały poprzedni, długi list z 17 marca; tam brakło tylko frazesu: *tout va le mieux dans le meilleur des mondes.* Jedno tylko zdanie poprzedniego listu nie było w harmonii z jego całym tonem: pogłoska *(un bruit)*, do której widocznie Cz. przed tygodniem nie przywiązywał żadnej wagi, na samym końcu listu zaznaczona pogłoska, jakoby Księstwo miało być odstąpione Prusom wskutek zawartego przymierza. Bardzo prawdopodobne, że ton biletu z 23 marca (w każdym razie niepolityczny) był wyrazem i następstwem listów, jakie ks. Adam w ciągu tygodnia odebrał z Krakowa.

mi Cara a jego otoczeniem, w każdym razie od dawna gotów, co najmniej od dwóch tygodni, od 14 marca; to data »Najwyższego Ukazu na imię główno-dowodzącego generał-feldmarszałka księcia Kuturowa« o ustanowieniu Najwyższej Rady Księstwa Warszawskiego«. Wskutek tego ukazu, »Prezes Najwyższej Rady, Generał-Gubernator Księstwa Warszawskiego«, Senator Łanskoj — przed wojną grodzieński gubernator — obwieścił 3 kwietnia, że Rada rozpoczyna urzędowanie. »Wszelkie władze miejscowe uważają się za prawe i zachowują się przy teraźniejszych swych prawach«[219].

Lubecki powiózł do Warszawy dwa pisma z instrukcyami dla senatora Łanskoja, w sprawie rokowań z ks. Józefem[220]. Pierwsze było właściwie akredytywą dla Lubeckiego, z odwołaniem się do jego ustnych objaśnień. »Ks. Lubecki powie Panu, cośmy tu ułożyli. Proszę to zakomunikować ks. Czartoryskiemu, on zaś nie omieszka dostarczyć Panu wszelkich wskazówek, tak co do osób, jak i co do sposobu prowadzenia tej sprawy« — *sur les personnes et sur la manière de conduire cette affaire.* Jeżeli Komitet Centralny Księstwa Warszawskiego*) wyśle deputacyą do wojska pod rozkazami ks. Poniatowskiego, aby przedstawić mu szlachetne postępowanie J. C. Mości wobec Księstwa i wyrazić żal, że widzi rodaków walczących z armią dobroczyńcy kraju: J. C. Mość upoważnia Waszą Ekscelencyą, dla przyspieszenia rzeczy, pozwolić z mocy sprawowanego urzędu na wyjazd tej deputacyi, nie czekając na aprobatę z głównej kwatery. Jenerał

*) Ten »Komitet Centralny Księstwa Warszawskiego« *(Comité Central du Duché de Varsovie)*, powołany do życia równocześnie z ustanowieniem Najwyższej Rady, był widocznie przeznaczony do reprezentowania »opinii kraju«. W maju i w czerwcu projektowano znów deputacyą Komitetu do Aleksandra; Cesarz jednak nie zgodził się na jej przyjęcie. Poroniony ten płód przelotnej sytuacyi z końcem marca 1813 nie dał — zdaje się — żadnych oznak życia i zanikł z zupełną zmianą położenia w dalszym ciągu wiosny.

Sacken otrzyma rozkaz, żeby przepuścił osoby wysłane w tym celu (do Krakowa) i zaopatrzone w papiery z Pańskim podpisem« — *les individus envoyés à ce sujet et munis de vos papiers.*

Drugi akt był z napisem: »Uwagi nad propozycyami, jakie armia Księstwa Warszawskiego mogłaby przedstawić« — *Observations sur ce que l'armée du Duché de Varsovie pourrait présenter.* — Oto dosłowna osnowa tego aktu:

»To wojsko uważa się za jedyną i ostatnią reprezen»tacyą polskiego narodu; ono stanęło pod bronią w tym »tylko celu, żeby utrzymać zawiązek — *le noyau* — który »z czasem, za każdym nowym traktatem miał rozrastać »się dalej; poszło dlatego tylko za Napoleonem, ponieważ »on jeden obiecywał odbudowanie ojczyzny; to wojsko »zdołało utrzymać się jedynie przez tyle olbrzymich po»święceń i doświadczyło tylu nieszczęść, a to wszystko w tym jednym celu, żeby odzyskać ojczyznę; trzeba być »więc na to przygotowanym, że takie wojsko nie zgodzi »się jakikolwiek układ, w którymby dobrowolnie wyrze»czono się tych nadziei, tem bardziej zaś, jeżliby taki »układ niszczył cały plon wszystkich wysiłków i poświę»ceń narodowej armii.

»Z powyższych uwag wynika:

»1. Że to wojsko, gdy dowie się z ust deputacyi o szla»chetnem postępowaniu Jego Cesarskiej Mości wobec »Księstwa, będzie wolało spuścić się na szlachetność i spra»wiedliwość Najjaśniejszego Pana, aniżeli z własnej strony »stawiać jakieś określone warunki, a przedstawi jedynie Jego »Cesarskiej Mości motywa, które wojsku zawsze przyświe»cały, poświęcenia, jakich nigdy nie szczędziło, i nieszczę»ścia, jakich doznało, a wszystko to w nadziei, że zdobę»dzie to, czego pragną wszyscy Polacy, tj. byt polityczny — *c'est-à-dire l'existence politique.*

»2. Można przypuszczać, że armia ta zechce wysłać »swego reprezentanta, cywilnego lub wojskowego, aby

»Najjaśniejszemu Panu wyrazić wdzięczność za dobrodziej-»stwa okazane Księstwu; ten reprezentant złoży u stóp »Jego Cesarskiej Mości wyraz nadziei co do przyszłości, »nadziei, które wojsko opiera na dobrodziejstwach wy-»świadczonych rodakom, na szlachetności i sprawiedliwo-»ści Najjaśniejszego Pana.

»3. W następstwie powyższych oświadczeń, reprezen-»tant wojska będzie mógł, dopóki (do Krakowa) nie wróci, »żądać zawieszenia broni, które jenerał Sacken zawrze, »pod warunkiem, że w ciągu tego czasu wojsko Księstwa »zaniecha dalszej rekrutacyi«.

Odsłania nam się w tych dokumentach nowa faza w historyi pojednawczych zabiegów roku 1813. O traktacie pomiędzy Rosyą a Księstwem, według styczniowych jeszcze projektów, nie było już wcale mowy; pora minęła. Przez jakiś czas, w marcu, godzono się na »ciche porozumienie«, oparte na rachubach, że wojna rychło się skończy[221], a polskie wojsko, rząd Księstwa, Konfederacya, wszystko to wówczas wyjdzie z cieniów Wawelu, jak zaklęci rycerze średniowiecznej powieści, wszystko stanie przy polskim królu, »wskrzesicielu ojczyzny«. Monarcha, panujący nad Księstwem, sam ułatwiał rad nie rad zajęcie takiej wyczekującej postawy; opuścił Drezno 28 lutego, usunął się chwilowo od rządów w samej Saksonii, ustanowił Komisyą dla zastępstwa centralnych władz państwa, i ogłosił manifest, z którego między liniami można było wyczytać, że może jeszcze przystąpi do koalicyi z Carem i z pruskim królem[222]. Pod koniec marca król saski nie rzucił jeszcze tej wyczekującej postawy, akcentował ją jeszcze silniej emigracyą do Czech, z tem wszystkiem jednak projektowane zapomnienie o »Polsce pod Wawelem« z każdym dniem było coraz trudniejsze. Dwie deputacye, z Warszawy do Krakowa, a w dalszym ciągu od wojska do Aleksandra, miały legalizować tę tymczasowość a zarazem wytworzyć manifestacyę w rodzaju cywilnego i wojskowego *pronunciamento* na korzyść Ale-

ksandra, przyszłego króla odbudowanej Polski. Zresztą osnowa wszystkich trzech punktów, ułożonych w głównej kwaterze, ma na sobie widoczne cechy jakiegoś amalgamu różnych części składowych; świadczy o tem głęboka przepaść pomiędzy motywami a treścią owych punktów. Widoczny tam ślad walki stoczonej o stylizacyą, znać, że ostateczna redakcya odskoczyła daleko od pierwotnego projektu. Motywa tylko pozostały nienaruszone; o to w głównej kwaterze nie dbali redaktorowie pisma, które miało pójść do Krakowa — niewiadomo: może Kutuzow, może Arakczejew, Wittgenstein, Nesselrode.

Co do genezy dwóch dokumentów, które Lubecki zawiózł Łanskiemu, można tylko przypuszczać, że ich substrat wyszedł z pod pióra księcia Adama; Lubecki czuwał zapewne, ile się dało, po odjeździe Czartoryskiego z głównej kwatery, nad ostateczną stylizacyą papierów, nie bez starć z otoczeniem Cesarza[223]. To pewne, że ks. Adam, mimo »okaleczenia« wszystkich trzech punktów, godził się z ich osnową w ostatecznej redakcyi. Pospieszył znów do Kalisza, zobaczył się z Cesarzem tuż przed jego wyjazdem (7 kwietnia). Napisał list do Krakowa: do Mostowskiego, Zamoyskiego, wicemarszałka Konfederacyi, albo do Linowskiego; list miał być doręczony komukolwiek z nich trzech, przez pewnego posłańca z głównej kwatery. Ten sposób ekspedycyi miał widocznie na celu upewnić adresata że Cesarz upoważnia krakowskich mężów stanu do przysłania »reprezentantów armii« i przyjmie ich w głównej kwaterze; był to zarazem środek ubezpieczenia listu od ciekawości rosyjskich forpoczt jenerała Sackena[224].

Było to pismo wielkiej, wyjątkowej wagi. Między 28 marca a 8 kwietnia, zaszła zmiana w decyzyi, którą przez Lubeckiego posłano do Warszawy. Już nie »Komitet Centralny«, nie ten improwizowany organ reprezentacyi Księstwa miał dać hasło do zamierzonego *pronunciamento* w Krakowie. Już tylko list prywatny Czartoryskiego —

list datowany z głównej kwatery, po rozmowie z Monarchą, opatrzony wszelkimi dowodami wyraźnej i niewątpliwej aprobaty Cesarza — musiał wojsku polskiemu zastąpić inicyatywę tego Komitetu. Rękojmią dla całej akcyi było ostatnie słowo Aleksandra w Kaliszu, przed zwinięciem głównej kwatery i wyruszeniem w dalszy pochód »do Europy«. Oświadczał, że trwa w swoich zamiarach, a »objawi je« uroczyście przed całą Europą w momencie przywrócenia powszechnego pokoju, może i wcześniej o ile na to pozwolą okoliczności — *la paix générale est le dernier terme où il les déclarera, peut-être même que les circonstances lui permettront et l'induiront à le faire plus tôt.* Co prawda, tego dotrzymał. Tymczasem — mówił Czartoryskiemu przed wyjazdem z Kalisza — wojsko polskie »zakonserwuje się« w Krakowie; w tym celu zawrze rozejm z jenerałem Sackenem; on do tego zostanie upoważniony[225].

Po rozstaniu z Cesarzem, Czartoryski przesyłał mu z Warszawy raporta o »jak najlepszem« zawsze usposobieniu w Krakowie. Mimo utrudnionej komunikacyi, krakowskie listy w 5 lub 6 dni dostawały się do Warszawy. Codzień wyglądał wieści o zawieszeniu broni, wciąż dochodziły go narzekania, że Austryacy, źli sprzymierzeńcy, przeszkadzają porozumieniu. Dwór wiedeński, zawsze na zewnątrz jeszcze w przymierzu z Napoleonem, chwiejny, wyczekujący, gotował się do wielkiej akcyi rozjemczej. Czartoryski śmiało zapewniał, że jeźli Austrya stanie po stronie Francyi, cała Galicya podda się Aleksandrowi, na dane hasło, po dokonanem porozumieniu z Krakowem. I bez tego, dosyć jednego słowa, żeby mu naraz przybyło 30.000 wojska, licząc prócz krakowskiego korpusu garnizony Zamościa i Modlina; i po Gdańsk możnaby sięgnąć, i tam załoga składa się w znacznej części z Polaków. A wojsko polskie podwoi się w mgnieniu oka; można doń wcielić jeńców; wszystkie kadry gotowe. »Cały kraj będzie jednym prądem porwany, przywiązanie, entuzyazm Polaków

wzmocni siły W. C. Mości, uspokoi Cię co do wszelkich następstw tej wojny; zobaczysz, co to znaczy być ukochanym, wielbionym przez cały naród...« Znowu ta sama zwrotka, powtarzana ze świadomością, że nie chybi wrażenia*). »W Krakowie oczekiwano, że W. C. Mość zgodzi się na przedłużenie rozejmu, które Austryacy proponowali. Jeżeli to się stanie, Polacy błagają — *les Polonais supplient* — niech W. C. Mość spowoduje Frimont'a — dowódcę austryackiego korpusu pod Krakowem — żeby cofnął się do Galicyi a ks. Poniatowskiego pozostawił w zajętej pozycyi na lewym brzegu Wisły«. Austryacy nie dozwalają im wejść w styczność z jenerałem Sackenem. »Skoro zetkną się polskie i rosyjskie forpoczty, a korpus austryacki przestanie je przedzielać, łatwa będzie komunikacya i zawieszenie broni stanie w mgnieniu oka — *les communications seront faciles et l'armistice sera conclu à l'instant* [226].

Dopiero w końcu tego samego listu, 29 kwietnia, ks. Adam dodaje, że według świeżych wiadomości z Krakowa, wojsko polskie, przyciśnięte przez Austryaków, musi

---

*) Czartoryski rzadko dotykał drażliwej kwestyi osobistego bezpieczeństwa Monarchy, a zawsze z wielką delikatnością, nie kładąc kropki nad *i*; wiedział, że Aleksander dobrze go zrozumie. Przytoczony ustęp brzmi w oryginale: *L'attachement et l'enthousiasme des habitants procurerait à V. M. des ressources considérables et la plus grande sécurité sur les suites de cette guerre, V. M. verrait qu'est ce qu'est que d'être chéri et adoré par une nation*... Ostatnie słowa, zbyt wyraźne, trącą już niemal pewną niedelikatnością. Czartoryski nie myśli tu o bezpośrednich korzyściach akcesu Polaków w ciągu toczącej się wojny; o tem pisał wyżej. Dotyka tu śmiało »następstw tej wojny«. I w obozie Car czuł się pod pewnego rodzaju kuratelą; cóż będzie, gdy wojna się skończy, choć pomyślnie? Wobec rozzuchwalonych zwycięstwem jenerałów pozycya Cara w Petersburgu będzie nieciekawa. Niechaj zatem nie obawia się niezadowolenia jenerałów — po ukończeniu wojny — ze względu na sprawę polską; przeciwnie, odbudowanie Polski będzie dla Aleksandra najpewniejszą tarczą; tę samą myśl wyraził Cz. przed paru tygodniami w liście do Nowosilcowa, ob. wyżej str. 188.

przejść Wisłę i pozostać w Podgórzu, a Kraków zajmie austryacki jenerał Frimont. »Polacy będą tam czekać decyzyi W. C. Mości, co do rozejmu z Austryakami, a następnie zarządzeń, czy mają cofać się dalej, czy powrócić na dawne miejsce« *) — *s'ils doivent continuer leur retraite ou bien retourner à leur ancienne place.*

Tego samego dnia, 29 kwietnia, w Krakowie rozstrzygały się losy polskiego wojska. Na radzie ministrów, ks. Józef, wbrew jednomyślnej opinii kolegów, oświadczył, że nazajutrz wyruszy na czele armii z Krakowa i poprowadzi ją przez Śląsk, Czechy, do Napoleona, korzystając z konwencyi sasko-austryackiej, która na to pozwala[227].

To fakt znany. Nieznane fakta, które go poprzedziły i zmusiły Poniatowskiego do tego postanowienia. Dwa dni przedtem, 27 kwietnia, Sacken zbliżył się do Krakowa, a ks. Józef zaproponował mu ostatecznie sam zawieszenie broni. Miał prawo z tamtej strony wyglądać pierwszego kroku; nie czekał nań, czas naglił*). Zamiast zgody, jak na to liczył, otrzymał krótką, przerażającą odpowiedź, że

---

*) Czartoryski nalegał na Cesarza, żeby Poniatowskiemu nie szczędzić zachęty do wytrwania w powziętej decyzyi. *Il serait très à propos* — pisał 29 kwietnia — *qu'à la première occasion V. M. assure directement le Prince Poniatowski de sa bienveillance et de son estime et de son intention de lui conserver ses places, de l'avancer même, en un mot qu'il reçoive de la part de V. M. un message flatteur et encourageant.* Takich wzmianek jest kilka w ówczesnych listach ks. Adama ; ta jest najbardziej charakterystyczna. Czartoryski znał nadto dobrze ks. Józefa, żeby mógł choć na chwilę przypuszczać, jakoby widoki osobistych korzyści, awansu i t. p. wpłynęły na jego decyzyę; o tę decyzyę był spokojny. Chodziło mu o to, żeby Poniatowski otrzymał wprost od Cesarza — *directement* — ten widomy znak niezmienionych jego intencyi: dowód, że Czartoryski nie grzeszy optymizmem w swoim poglądzie na Aleksandra i na całą sytuacyę. Po tem, co ks. Józef uczynił w lutym, wobec tego, co czynił w kwietniu, ten powód »łaskawości, szacunku« i t. d. ze strony Aleksandra należał mu się bezwarunkowo; najżarliwszy fanatyk porozumienia z Aleksandrem nie mógł więcej wymagać od Poniatowskiego.

wojsko polskie musi złożyć broń i rozprószyć się *(se débander)*. Na razie przypuszczano, że zaszło jakieś nieporozumienie, że Sacken nie otrzymał zapowiedzianych instrukcyi z głównej kwatery. Napróżno parlamentowano; Sacken powtarzał, że ma najwyraźniejsze instrukcye i musi żądać złożenia broni [228]. Ks. Józef miał wojsko »konserwować«; jedynym środkiem »konserwowania« był przymusowy marsz do Saksonii. Póki błyskała słaba nadzieja, że Sacken działa na własną rękę, wbrew rozkazom Cesarza, jedyny ratunek »idei ks. Adama« był jeszcze w powolnym marszu. I tej deski ratunku chwycił się Poniatowski. Przeszedłszy Wisłę, zwlekał z dalszym pochodem. Dopiero po rozkazie Napoleona, żeby zostać, rozpocząć ofenzywę, rzucić się na Sackena, iść w głąb Księstwa i nieść hasło powstania przeciw rosyjskiej okupacyi — dopiero po tym najwyraźniejszym rozkazie zaczął na dobre pochód i podążył przez Śląsk, Morawy, Czechy, do Cesarza Francuzów [229], któremu odmówił posłuszeństwa, nie chcąc żołnierską subordynacyą stawiać na jedną, niepewną kartę: bytu, przyszłości Polski...

Miał nabity pistolet w ostatnią noc przed wyruszeniem z Krakowa — odparł samobójcze pokusy [230]. Nie myślał, że tak rychło wróci na Wawel, spocząć po krwawych bitwach, po niekrwawej, a najstraszniejszej, jaką w Krakowie stoczył ze sobą samym — na zawsze spocząć przy Sobieskim, Jagielle. Nie przewidywał, że ta Warszawa, którą opuścił, wydał Carowi, po kilku latach będzie mu stawiać pomnik tego samego dłuta, co pomnik Kopernika. Zasłużył, jak nikt, na pomnik w stolicy Królestwa Kongresowego; bez niego — bez pamiętnej, mądrej decyzyi, którą powziął w Krakowie, sam, przeciw zdaniu wszystkich, na własną odpowiedzialność — nie byłoby Królestwa. Po całej Polsce, jak długa i szeroka, krążyły wieści, że w dzień 3-go maja, w rocznicę konstytucyi, wszędzie, w Księstwie Warszawskiem, na Litwie, na Wołyniu, naród zerwie się do powstania [231]. Nie wybuchło,

nie dano hasła. Jeżeliby ks. Józef usłuchał Napoleona, potop krwi zalałby Księstwo i »gubernie«. Gdzie osiadłaby w końcu arka narodowego bytu — wolno każdemu myśleć, co mu podszepnie imaginacya. Jedna rzecz pewna: na kongresie monarchów, jeżliby taki kongres po dwu latach rysował kartę europejską, Car nie byłby potrafił stworzyć Królestwa, »ulubiona idea« Aleksandra I utonęłaby we krwi r. 1813. Lała się krew pod Lipskiem, polska, wszystkim widoczna, popłynęła we Francyi przed abdykacyą Napoleona; mniej czy więcej, krew utoczona owej »polskiej dywizyi«, której »odcięcie« w lutym 1813 smuciło Czartoryskiego, czy krew ks. Józefa i 15.000 jego żołnierzy: to już nie stanowiło wielkiej różnicy. Co innego, gdyby ta krew zalała polski teatr wojny, gdyby powstanie Księstwa, Litwy, Wołynia, toczyło strumienie krwi na tyłach rosyjskiej armii. Ta powódź byłaby rozwarła na wieki przepaść między Polską a Rosyą albo pochłonęłaby Polskę. Przeciwnie, krew przelana pod Lipskiem, pod Brienne, Montmirail, podniosła tylko sławę polskiego wojska — ośmieliła Cara-Hamleta, w Paryżu, w Wiedniu, i wobec królów i wobec jenerałów. Nie sądzono było Warszawie doczekać się drugiego dzieła Thorwaldsena: pomnik ks. Józefa, pochwalony przez Aleksandra, gotowy, wykończony, przez kilka lat schowany przed powstaniem listopadowem, w r. 1831 zdobycz nowego »Księcia Warszawskiego«, stoi podobno dotąd w Homlu, w parku zamkowym ks. Paskiewicza — *spolia opima*, symbol tryumfu »idei« jenerałów nad »ideą« ks. Adama*).

*) Czartoryski wyrzucał Aleksandrowi w czerwcu 1813 (Mazade, l. c. II. 327), że instrukcye dane Sackenowi zniweczyły ułożoną akcyę a wskutek tego Poniatowski ściągnął na siebie najcięższe zarzuty, za co znów odpowiedzialność spadła na ks. Adama. *On reproche au Prince Poniatowski de ne pas avoir eu l'habileté de profiter du moment pour tomber sur le général Sacken et se porter à Modlin et Zamość, et l'on ne se doute pas que son inaction a été en grande partie produite par l'idée des intentions de Sa Majesté Impé-*

Epizod z jenerałem Sackenem mógł zachwiać każdego zwolennika układów z Rosyą w przekonaniu o dobrej wierze Aleksandra. Jeżeli to nie była niesubordynacya Sackena czy też głównej kwatery, która drwiąc sobie z Cara, wydała takie rozkazy: »perfidya chytrego Greka« odsłaniała się na takiem polu, gdzie nawet u panujących

---

riale en faveur de la Pologne, par l'attente continuelle de leur effet et par la certitude que le général Sacken avait l'ordre d'accepter la proposition d'un armistice. Echo tych oskarżeń odzywa się też niemal we wszystkich współczesnych pamiętnikach, pisanych ze znajomością sztuki wojskowej; z tego też stanowiska, o ile nie brać w rachubę względów politycznych, z technicznego stanowiska, mieli podobno wojskowi (zwłaszcza Prądzyński) zupełną słuszność. W ocenieniu tych zarzutów trzeba w każdym razie liczyć się ze złagodzeniem sądu o ks. Józefie po upływie wielu lat, pod wrażeniem powszechnego hołdu i ustalonej od dawna czci całego narodu; w r. 1813, przed śmiercią Poniatowskigo, sądy wojskowych o nim brzmiały niezawodnie o wiele surowiej. Nie można się też dziwić znawcom sztuki wojennej, że zwłaszcza pod wrażeniem bitw pod Lützen (2 maja) i pod Budziszynem (20 maja) nie mogli odżałować zaniechanej ofenzywy Poniatowskiego w kraju. Geniusz militarny i organizacyjny Napoleona zajaśniał tak fenomenalnie w kampanii wiosennej 1813, że przebieg wypadków w maju był wielką niespodzianką nawet dla najgorętszych fanatyków Napoleona. Łatwo było popuścić wodze imaginacyi: jaki byłby rezultat tej kampanii, gdyby na tyłach rosyjskiej armii, na całym obszarze Księstwa i Litwy, wybuchło powstanie, gdyby ta armia straciła naraz podstawę operacyjną, odcięta od Rosyi partyzantką w ziemiach polskich, ze współdziałaniem 15.000 korpusu Poniatowskiego, z trzymającemi się jeszcze twierdzami w Zamościu i Modlinie. Kto był lepiej zoryentowany w ówczesnej sytuacyi politycznej, mógł łatwo — nawet bez zbyt bujnej imaginacyi — wyobrazić sobie straszną klęskę Rosyi, opuszczonej przez Fryderyka Wilhelma, który i bez tego po bitwie pod Budziszynem myślał już o wyśliznięciu się z rosyjskiego aliansu — Rosyi nie sekundowanej przez Austryą. Mało kto zaś o tem był przekonany, co nie ulega żadnej wątpliwości, że Napoleon nawet w razie zwycięstwa gotów był Polskę poświęcić Rosyi za cenę odnowionego przymierza, co najwięcej zaś życzył sobie dla honoru utrzymać Księstwo Warszawskie, zdecydowany oddać Litwę na pastwę Rosyi.

względy polityki i racyi stanu, w rzeczach honoru
ka, nie Monarchy. Książę Adam nie podejrzywał
o podstępną grę, obliczoną na schwytanie Pola-
pułapkę. Nie mylił się; nie wiadomo, jaka była
rozkazów, które Sacken odebrał z głównej kwa-
żeli jednak Cesarz im nie zapobiegł, popełnił tylko
z wielu słabości, nie złamał danego słowa w chę-
ienia krakowskiego korpusu. Był wówczas, pod
kwietnia, w położeniu bez wyjścia — tak sam przy-
ej myślał — w położeniu, z którego wydobyła go
[232]. Z tem wszystkiem wiosna 1813 odebrała ka-
wiarę w Aleksandra; jeźli to była tylko słabość,
arakteru: gdzież rękojmia, że można zaufać mu
szłość? Naturalne te wątpliwości podsycało postę-
e »jenerałów«, na całej linii, i w samem Księstwie,
zybko minął miodowy miesiąc umiarkowania i ła-
ci, i więcej jeszcze w »guberniach«. Tam rozpacz
ła najlojalniejszych obywateli; mimo amnestyi roz-
się orgia konfiskat i prześladowań; nawet Czarto-
nu skonfiskowano majątek na Wołyniu i dopiero
rwencyę księcia u samego Cesarza cofnięto nadto
iwy sekwestr[233]. Książę Adam postanowił sobie za-
ć wobec Cesarza wszelkich zabiegów w przedmio-
litycznych, w sprawie sponiewieranych planów od-
ania Polski; pisywał tylko listy dla ratowania pry-
h osób lub w zagrożonych interesach okręgu nau-
, którego nie przestał być kuratorem[234].
hwilowego marazmu starał się go otrząsnąć nowy
y z głównej kwatery w Kaliszu. I Lubecki inaczej
awiał sobie najbliższą przyszłość, w pierwszem spo-
z ks. Adamem, gdy na wezwanie »zwycięskiego
hy« przyjął w Kaliszu ofiarowany urząd. W ciągu
13 zaklinał Czartoryskiego, żeby rąk nie opuszczał:
piej wystawić zdoła stan obecny Księstwa War-
iego i to postępowanie, przeciwne zapowiedzianym
stom imieniem Cesarza«? Myśli, że to są tylko nad-

użycia tych »jenerałów«, których znał z Litwy; do samowoli tej przywykł. »Nie wie o tem Cesarz«... tem konieczniejsza potrzeba, dotrzeć do niego, otworzyć oczy Aleksandrowi[285].

Bitwa pod Lipskiem spotęgowała pewność siebie u jenerałów i czynowników; późną jesienią ogarnął Księstwo beznadziejny, ołowiany widnokrąg. Jakby na pożegnanie pogrzebanych nadziei, równo w miesiąc po bitwie, 19 listopada 1813, odbyło się w kościele św. Krzyża solenne nabożeństwo za duszę ks. Józefa, z współudziałem władz, w obecności członków Najwyższej Rady[286]. Był tam i ks. Adam. Oni dwaj chyba tylko, Lubecki i Czartoryski, wiedzieli, rozumieli, jakie pobudki powiodły ks. Józefa na plac boju w Saksonii. Lubecki nie znał Poniatowskiego nie widział go nigdy w życiu, ale brał udział w ostatecznej redakcyi owych trzech »punktów« z 28 marca, którym zgasły bohater wierzył do 27 kwietnia, dopóki z jasnego nieba nie spadł grom żądań jenerała Sackena.

Lubecki nie przestał wierzyć, że ponad jenerałami jest Car, ten Aleksander, który w »pamiętną wiosnę« roztoczył przed nim swoje zamiary, w Szczuczynie, w cieniu grabowych alei. Wierzył i wytrwał na posterunku. W drugą rocznicę swojej rozmowy z Aleksandrem otrzymał z Paryża list Konstantego Lubomirskiego, współpracownika niedoszłych planów 1811 roku, z datą 5 maja 1814:

»Przez iakie stopnie rzeczy przeszły, będziesz wiedział, »może iuż wiesz. We wszystkiem rękę Boską widać. Kie»dy korpus Marmonta przeszedł, a z nim Polacy, to tych »oddzielono i naznaczono im dla zbierania się miasteczko »St. Denis, o pół mili od Paryża. Krasiński komenderuie »dwoma pułkami gwardyi byłego Napoleona, Kurnatowski dywizyą Paca, Wielki Książę naznaczony inspektorem »polskiego woyska. Z pierwszey rewii tak był kontent, że »Monarchę na drugą przyprowadził. Nayiaśniejszy Pan »wszystkie serca do siebie pociągnął, kazał oficerom i ge»nerałom otoczyć siebie i między pięknemi słowami: *Je*

»*prends l'engagement sacré et solennel de travailler à vo-*
»*tre bonheur et à le rendre stable.* Był potem na obiedzie
»u Krasińskiego, pił zdrowie polskiego i rossyiskiego woy-
»ska, *dont la réunion doit être désormais intime.* Jenerał
»Dąbrowski idzie do Warszawy dla formowania armii
»naszej. Jenerał Naczelnik nasz Kościuszko przybył tu,
»poznaiomiłem się z nim, uścisnął mnie i bardzo mnie
»tem pocieszył. Muszę mieć polską minę, kiedy iemu się
»zdało, że widział mnie gdzieś, a w istocie nigdy nie wi-
»dział. Posiedzę u Ciebie w Warszawie, dlatego tu nie
»wywieram się, ale dziękuy Bogu i miey nadzieię, nadzie-
»ię stosowną do charakteru bohatyra teraźnieyszego, to
»iest, że nie oczekiway... po moiemu, ale *à fur et mesu-*
»*re*, tak to zrobi się rzecz... Obrałem za dewizę do her-
»bu moiego: *Deus dirigit.* Coraz więcey do Boga się
»przywiązuię, i Ty także, spodziewam się. Uszanowanie
moie Wawrzeckiemu»[237].

O cały rok odwlokło się spełnienie wiosennych planów roku 1813, zaczętego w gryzącej trosce, rozjaśnionego błyskiem nadziei, zakończonego w straszliwem przygnębieniu: o rok, nie więcej. Autorowie punktacyi z 28 marca 1813 wyobrażali sobie, ze korpus ks. Józefa przedefiluje w majowem słońcu przed »wskrzesicielem Polski«; w maju 1814, w Paryżu nie w Warszawie, »bohatyr teraźniejszy« przemawiał przed frontem tej samej armii, przerzedzonej ale wsławionej przed Europą, ręcząc za przyszłość Polski. Brakło tylko mężnego wodza, co tę armię od zguby ustrzegł i wsławił; on jeszcze nad Elsterą czekał na wieczne odpoczywanie w królewskich grobach.

Wschodziło słońce »Królestwa«, roztaczało promienie, w których żywot narodu wypuści nowe pędy; pobłyskiwały złudne nadzieje, że to nie będzie »Polska«, zamknięta w granicach Księstwa, po lewym brzegu Niemna i Bugu. Ślad ich widoczny w paryskim liście Lubomirskiego: »*à fur et mesure*, tak to zrobi się rzecz, ja zaś Rządowi Tymczasowemu wileńskiemu wyrobiłem ukaz

dla oddania majątków i paszporta — co mogę to czynię«. Rząd tymczasowy wileński, to w oczach Lubomirskiego odnowiony »Główny Komitet« r. 1812, przeznaczony przed dwoma laty do pełnienia czynności tymczasowego rządu w polskich guberniach, organ, który po myśli jego autorów miał odrodzić się po dwu latach do tego samego celu...*).

---

*) Odnowienie »Głównego Komitetu« wileńskiego na wiosnę r. 1813, na zasadzie organizacyi, opracowanej przez Lubeckiego przed rokiem (ob. wyżej str. 159), rozbudziło wiele nadziei, w których można widzieć ciekawą ilustracyę właściwego celu tej organizacyi, według myśli jej autorów. Znów spodziewano się, że »Główny Komitet« stanie się zawiązkiem narodowego rządu w polskich guberniach, co jeszcze mniej więcej było w zgodzie z sytuacyą w marcu i kwietniu 1813, przed zwrotem, który nastąpił dopiero w samym końcu kwietnia. Ob. list Czartoryskiego do Aleksandra z 27 kwietnia 1813 (Mazade l. c. II. 321). Niezmiernie charakterystyczny jest też jeden list Ludwika Platera do Lubeckiego z tego samego czasu, t. j. z 1 kwietnia (z Wilna 20 marca st. st. 1813, Arch. szczucz. A/44): »Pozawczoraj doszła tu zgodna wiadomość o przeciągnionym terminie amnestyi do 20 marca t. j. do dnia dzisiejszego. Czemu opóźniono przysłanie tego dobrodziejstwa? Złe duchy sprzeciwiają się intencyom cnotliwym i wspaniałym Monarchy. Donaszają nam, że *Komitet Główny przywrócono — ale dla wielu gubernii — czy dla ośmiu?* Zmiłuj się, broń sprawy świętej, niech interes Europy i zgwałconych narodów zjednoczą się z interesem Polaków. Książę A. pojechał do Was, cieszy mnie to niezmiernie...« Trzeba pamiętać, że Lubecki i L. Plater redagowali razem projekt organizacyi Głównego Komitetu. To pytanie: »ale dla wielu gubernii, czy dla ośmiu?« znaczy: »Jakaż będzie rozciągłość odbudowanej Polski?« Czartoryski nalega w przytoczonym liście do Aleksandra, żeby w Komitecie zasiadali reprezentanci pięciu gubernii; widocznie rezygnuje z witebskiej, mohilewskiej i kijowskiej gubernii. Komitet funkcyonował przez cały rok, pod represyą późniejszych miesięcy r. 1813, spełniając swe normalne czynności, t. j. czuwając nad dostawami dla armii podczas wojny. Widać, że Konstanty Lubomirski, mimo rozpaczliwej sytuacyi w dalszym ciągu r. 1813, nie przestał uważać wileńskiego Komitetu za embryon narodowego rządu, a z brzaskiem pierwszych nadziei po zajęciu Paryża nazywa go już wprost »Rządem Tymczasowym« i stara się o paszporty dla członków Komitetu, żeby

Paryski list przyjaciela musiał głęboko wzruszyć Lubeckiego. Konstanty Lubomirski był zgubiony w opinii— niedawno współpracownik petersburskiego kółka w roku 1811, a potem zięć Wielkiego Ochmistrza rosyjskiego dworu, oficer, który nie wziął dymisyi z rosyjskiej służby, odbył w niej trzy kampanie... i dopiero w objęciach Kościuszki znalazł »pociechę«, ukojenie przebytych mąk, podnietę w nowych wysiłkach na dawnej drodze, zawsze z myślą o Litwie, o »tymczasowym rządzie« polskich gubernii. Tak daleko nie zapędził się stary następca »Naczelnika« — Wawrzecki — i młodsi jego towarzysze; oni zostali w Polsce i dla niej pracowali, jej tylko »służąc«. Wysłużyli Królestwo; bez nich nie byłoby nowej ery w r. 1814, po zajęciu Paryża. Nie byłoby jej także bez tamtych, co do ostatka wytrwali po drugiej stronie. Od samego początku »ulubiona idea« Cara miała w tamtych, mimo ich woli, skutecznych orędowników; nie przybrałaby nigdy realnych kształtów bez grozy, jaką przejął Europę wielki wódz, z wiosną 1814 osadzony na Elbie, powalony odstępstwem swoich, nie zwyciężony. On sam nie dbał o Polskę; bez niego nikt o Polsce nie byłby myślał. A Litwa? Tyle rozumu i »dobrej woli« trysnęło z Litwy pod galwanicznym prądem zwycięstw Napoleona. Mimo szkół polskich, polskiej palestry, sejmików, podkomorzych, miłość ojczyzny spłaszczyłaby się na poziom zaściankowego upodobania w rodzinnem gnieździe i w swojskim obyczaju, gdyby nie Legioniści, gdyby nie srebrne orły po tamtej stronie rzeki, gdyby nie wstrząsające nadzieje, które budził »Bóg Wojny«. Dziesiątkom, setkom, starczyłyby tradycye wyssane z mlekiem matki; w piersiach ty-

---

jako reprezentanci polskich gubernii udali się do Cesarza w deputacyi od kraju. Można dziwić się tym iluzyom; kto jednak poznał dokładniej sytuacyą r. 1818 i 1819 oraz ówczesne niemal już pewne widoki co do przyłączenia »gubernii« do Królestwa, nie będzie chyba skłonnym do szydzenia z iluzyi r. 1814.

sięcy, kroci, gasły zwolna tradycye pod popiołem rychłego pojednania się z losem[288].

Nie tędy droga! To rozpoznał Lubecki i nie poszedł z tamtymi. Czuł jednak i rozumiał, że bez tamtych nie byłoby co ratować pod ruiną Napoleona. To co przeżył w młodości, od lombardzkiej kampanii pod wodzą Suwarowa do zajęcia Paryża i wiedeńskich traktatów— to było mu, na trzydzieści dalszych lat, sterem, bussolą życia. Stąd u niego ta rzadka, beznamiętna wyrozumiałość dla ludzi przeciwnego obozu, jakby czuł, że i ci i tamci potrzebni, byle z tą »dobrą wolą«, która jednym czy drugim szlakiem wiodła do celu, choćby przez ciernie omyłek i zawodów... Złudzeń nie brakło po jednej i drugiej stronie, złudzeń i rozczarowań; nie brakło dobrej woli — tu i tam — poświęcenia dla sprawy, z zaparciem siebie; tu i tam były męty osobistych pobudek, interesa nizkiej ambicyi, gonitwy za karyerą. W historyi nic nie idzie na marne: po niejednem złudzeniu z kilku lat przed kongresem został posiew na przyszłość, z plonem trwałej wartości. Królestwo Kongresowe dało pewniejszy probierz charakterów, odłoniło najrozmaitsze typy: Zajączka, Węgleńskiego, »Stasia« Grabowskiego, Maksymiliana Fredrę, »Jakóbinów« w rodzaju Szaniawskiego lub Kosseckiego; o Rożnieckim nie warto mówić. A ludziom »dobrej woli«, silniejszym charakterom, dodało hartu; w nich, za Królestwa jak przed kongresem

Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Panie —
Do serc wsmętnionych w cierpienia czyścowe
Wlewałeś bicie, wśród nicestwa, nowe...
Wrzkomo z nas trupy a Duchy w istocie...

Nowosilcow przed r. 1820.

I.

Mikołaj Mikołajewicz Nowosilcow urodził się w r. 1761. Był synem nieślubnym baronówny Maryi Stroganow [1]. Niewiadomo, jaka przygoda wtrąciła pannę jednego z najznakomitszych domów w dzikie małżeństwo z jakimś Nowosilcowem—córkę jenerał-lejtnanta Sergiusza Stroganowa, który nawet był spokrewniony z carską rodziną. Nieślubne stadło mieszkało w Moskwie; panna Stroganow umarła młodo, w r. 1764, w trzy lata po urodzeniu syna. Wuj nieślubnego dziecka, hr. Aleksander Stroganow, wyrwał je z domu rodzicielskiego — *il m'arracha de notre maison*, wspomina po wielu latach z wdzięcznością Nowosilcow; widocznie nie ciekawy był dom [2]. Pałac wuja, gdzie Nowosilcow się wychowywał, słynął podówczas jako najwykwintniejszy rozsadnik europejskiej kultury w Rosyi. Stroganow poprzestawał na generalskim »czynie« i hrabiowskim tytule, który otrzymał od »Rzymskiego Cesarza«, nie pełnił żadnych funkcyi, ani wojskowych ani cywilnych *), kochał się w sztuce, gromadził cenne zbiory

---

*) Prawdziwa przyjaźń łączyła hr. Aleksandra Sergiejewicza Stroganowa z Cesarzową Katarzyną II, tem prawdziwsza i trwalsza, że zupełnie bezinteresowna. Stroganow nie tylko nie cisnął się do godności i urzędów, ale w swoim na świat poglądzie, stanowczo od nich się uchylał. Katarzyna zaś ceniła wysoko swego przyjaciela (i dalszego krewnego) jako »najkulturalniejszego« Rosyanina. Od r. 1779 połączyła ich zresztą nić wspólnej niedoli: żona hr. Aleksan-

artystyczne, typowy sybaryta wyrafinowanej kultury XVIII wieku, w lepszem tego słowa znaczeniu. Siostrzeniec przejął się na wskróś atmosferą wytwornego pałacu Stroganowych; esteta do szpiku kości, wersalskiego pokroju — »on umiał ugrupować bal nakształt obrazu« — nauczył się tej sztuki pod okiem wuja, kochającego wuja. Przysłowiowe bogactwa Stroganowych nie kładły żadnej tamy w umiejętnem zaspokajaniu najkosztowniejszych potrzeb i zachcianek. W tem środowisku kształcił się Nowosilcow, intelligencya niepospolita, żywa, rozległa, od dzieciństwa skierowana na tory błyszczącego dyletantyzmu, powierzchownego, lśniącego wszechstronnością a bez rzetelnych podstaw. Słowem nieślubny syn Stroganowny posiadł w młodości wszelkie warunki, które mogły postawić go na świeczniku petersburskiego towarzystwa; jednego tylko nie dostawało, bez czego przez całe życie było ciężko z tą edukacyą i z temi przywyknieniami — brakło mu bogactw wuja i towarzyskiej pozycyi Stroganowych. Doświadczył tego już podczas pierwszej podróży za granicę, gdy go wuj w r. 1790 wyprawił do Paryża w szczególnej misyi, wymagającej i roztropności i »ustalonych zasad«. Był to istotnie dowód zaufania; siostrzeniec miał dopiero 29 lat; wuj powierzył mu przyszłość swojego jedynaka, który ugrzązł był w sieciach paryskich rewolucyonistów. Nowosilcow wywiązał się jak najlepiej z zadania, wyrwał kuzyna z paszczy Jakóbinów, przywiózł zbłąkaną owieczkę do Petersburga — tylko wydał w Paryżu 2000 dukatów więcej, niż szczodry wuj przeznaczył na koszta drogi, a nadużył kredytu Stroganowa w bar-

---

dra, Katarzyna Piotrowna, czarująca kobieta, uciekła z Korsakowem, kochankiem Cesarzowej, i to jednym z tych kochanków, do których potężna Monarchini najbardziej była przywiązana. Korsakow osiadł w Moskwie i do śmierci hr. Stroganowej († 1815) prowadził z nią razem zbytkowny dom, z apanażu wyznaczonego przez jej wspaniałomyślnego małżonka. Ob. cenną publikacyę W. Ks. Mikołaja Michałowicza: *Le Comte Paul Stroganow* I. 10.

dzo niedelikatny sposób, czem wuja wprowadził w wyjątkowo nieprzyjemne kolizye[3].

To samo było zawsze tragedyą życia Nowosilcowa: brak wszelkiego stosunku między rozmiarem potrzeb i niedostatkiem środków do ich zaspokojenia, a zarazem nietylko brak skrupułów — ten był rzeczą dość pospolitą w świecie Nowosilcowa — ale brak oględności, brak tego zmysłu pewnej przyzwoitości w »metodzie postępowania«, którą gorsi nawet od niego umieli zachować pozór dżentelmeneryi. Nowosilcow nie znał tej sztuki; może w nim, mimo zewnętrznej dystynkcyi Stroganowych, odzywała się gminna krew ojca. Wskutek tego staczał się coraz bardziej po ślizkiej pochyłości i wyrobił sobie najfatalniejszą opinię, w środowisku tak pobłażliwem, jak »petersburskie salony«. *Der noble Herr von Nowossilzoff* — nazywał go pruski poseł, jego tylko jednego pomiędzy rosyjskimi dygnitarzami piętnując tak wyraźną pogardą, pomimo różnych usług, któremi w Berlinie nie gardzono[4]. »Nowosilcow — tak go scharakteryzował jenerał Langeron, jeden z filarów służbowej oligarchii — Nowosilcow, to nizki, podrzędny czynownik — *un employé subalterne* — który przez przyjaźń hr. Stroganowa wzniósł się aż do przyjaźni z samym Cesarzem, *un homme de cabinet*, doskonały pracownik, zimny, roztropny, zna się wybornie na interesach; *je ne parle pas de sa moralité*«...[5].

Później jedna była opinia o nim, powszechna, ustalona, w tym samym mniej więcej sensie. Dawniej, za pierwszych lat Aleksandra, Stroganow i Czartoryski ze szczerem oburzeniem odpierali »potwarze«, któremi Petersburg »szarpał« dobrą sławę Nowosilcowa. Ile on zasługiwał w dawniejszych latach i na zjadliwe pociski wrogów, i na obronę zacnych przyjaciół — trudno rozpoznać. Co najmniej był... wiele »ostrożniejszym« niż później, w warszawskich czasach, a wreszcie — do końca r. 1811 żył jeszcze stary Stroganow. Co więcej zaważyło: dobry wpływ wuja czy jego otwarta kieszeń — i o tem milczą archi-

wa, dość, że aż do jego śmierci nie było jeszcze śmieszną Donkiszoteryą stawać w obronie Nowosilcowa. Po roku 1812, pod każdym względem, nowa epoka zaczęła się w jego życiu.

Nie bez tego, że i w tych latach, przyjaciele Nowosilcowa musieli przymykać oczy na jeden zwłaszcza rodzaj jaskrawych jego »słabostek«. Oni sami nie byli z pewnością ascetami, surowymi rygorystami, lecz wyuzdany, na petersburskim nawet gruncie rażący erotyzm przyjaciela przekraczał przecież dozwolone granice. Tu bowiem Nowosilcow przestawał być estetą; zaczynał od upodobań wykwintnego Epikurejczyka, ale wnet zapominał o wymaganiach »dobrego smaku«, gminna krew brała górę, wielbiciel estetycznych sensacyi spadał na poziom ordynarnego bydlęcia. Nie darmo też Czartoryski, pisząc w r. 1807 do Stroganowa, stwierdza z radością, nie bez humoru, pewien, jak się zdawało, korzystny zwrot w przyjacielu. Z Tylży, tuż przed zawarciem wiekopomnego traktatu, były kierownik rosyjskiej dyplomacyi miał czas i głowę na takie spostrzeżenia: *Nous lisons des romans allemands; cette lecture a un effet salutaire sur Nowossilzoff qui, depuis quil s'y mit, se repent davantage de ses fautes passées, n'a plus une affection aussi déterminée pour les mauvais lieux, et commence même à devenir tendre et sensible*[6]. To żart, ale charakterystyczny: widać, że przyjaciele Nowosilcowa, ceniąc wysoko jego talenta, i broniąc charakteru, musieli ruszać niekiedy ramionami na cynizm i erotyczne wybryki przyjaciela, choć te »słabostki« nie przybierały jeszcze późniejszych monstrualnych, psychopatycznych kształtów[7].

Jemu, co prawda, przystało ustatkować się rychlej niż młodszym przyjaciołom; on był najstarszy w tem kółku ulubieńców młodocianego Cesarza, o 16 lat starszy od Aleksandra, o 13 od Stroganowa, o 7—9 od Koczubeja i od ks. Adama. Z wieku też i z doświadczenia posiadał w tem przyjacielskiem gronie utrwaloną powagę; wspie-

rała ją reputacya wyższego wykształcenia — uchodził za erudytę — co pewnie stanowiło niejaką przeciwwagę wobec owych »słabostek«, tak pobłażliwie zresztą sądzonych na petersburskim gruncie. Po wstąpieniu na tron Aleksandra, gdy Stroganow zwierzył się Cesarzowi ze swym projektem »tajnego komitetu« dla reform i przeobrażeń pod nowymi rządami, młody Monarcha z zapałem przyklasnął projektowi, lecz wykonanie odłożył do — przyjazdu Nowosilcowa [8]. Wymowne to świadectwo, jaką ufność pokładał w mądrości i doświadczeniu »starszego przyjaciela«, jak i zachował pamięć z przelotnego zbliżenia, przed pięciu czy sześciu laty, gdy przyjaźń Katarzyny z wujem Nowosilcowa wprowadziła siostrzeńca w najbliższe otoczenie ukochanego wnuka Cesarzowej. Im więcej bolał nad rozłączeniem, odkąd przyjaciel musiał wydalić się za granicę, z początkiem rządów Pawła I, tem goręcej zapragnął, z chwilą wstąpienia na tron, ujrzeć i zatrzymać przy sobie tę kopalnię mądrości. Z wszystkich czterech przyjaciół, sentyment ciągnął go może najwięcej do Czartoryskiego; rozumem, doświadczeniem, rzekomą erudycyą, Nowosilcow imponował mu przed wszystkimi innymi. W takich okolicznościach zaczęła się »karyera« Nowosilcowa, w r. 1801, kiedy otrzymał w Anglii wymowne a lakoniczne wezwanie Stroganowa: *Mon bon ami, le courrier part, je n'ai le temps que de vous écrire deux mots: l'Empereur Alexandre I règne* [9].

W tak wyjątkowy sposób nikomu może w Rosyi nie zapowiadała się jeszcze równie świetna karyera. Warto było na coś takiego czekać – 40 lat. Pomijając ostatnie lata »wygnania« w Angli, i przedtem także, do 35-go roku życia, nie zanosiło się wcale na szczególną karyerę w młodości Nowosilcowa. Kapitański czyn w armii (r. 1783) »przy wstąpieniu do służby«, w ciągu dalszych 12 lat awans na podpułkownika i chude »odznaczenia« w szwedzkiej a następnie polskiej kampanii (1788—1790, 1792, 1794), czynności urzędowe w Kollegium Spraw Zagranicznych, przy

»urządzaniu« Litwy i w rokowaniach o trzeci rozbiór Polski — to był cały dorobek Nowosilcowa za rządów Katarzyny, przed »wygnaniem« do Anglii, skromny zadatek jakiejś lepszej przyszłości. W 35 roku i można i »trzeba« było dopiąć już czegoś więcej, jeźli czyja ambicya wyżej sięgała. Widocznie bierność i wielkopańska indolencya kochającego wuja nie umiała skutecznie torować drogi. A potem zbliżenie do W. Książąt zamknęło nielitościwie dalszą karyerę — niepowrotnie, o ileby coś rzeczywiście niesłychanego — a niesłychanym wypadkiem była śmierć Pawła — coś tak wyjątkowego nie otwarło jej czarodziejskim sposobem. Bez tego, choćby wrócił z »wygnania«, nie czekało go nic innego w »nieszczęśliwej ojczyźnie«, jak marne wegetowanie u Stroganowskiej klamki. Jakby już filozoficznie pożegnał się z marzeniami o jakiejkolwiek dalszej karyerze w Rosyi, skracał sobie czas w Anglii przyrodniczemi i medycznemi studyami; dyletant-sybaryta, w Rosyi czy w Anglii, folgował takim dyletanckim zachceniom, dzięki bankowym przekazom wuja, które mu pozwalały żyć bez troski w Londynie.

Za to z tem silniejszem napięciem energii ocknęła się w jednej chwili żywotność sybaryty, leniwego z natury, po niespodzianym przewrocie w Rosyi. Czekano tylko na jego przyjazd; w czerwcu 1801 zaczęły się posiedzenia »Tajnego Komitetu« [10], tej świetnej czwórki — Koczubej, Czartoryski, Stroganow, Nowosilcow — gdzie tak często niestety piątem kołem u wozu był Cesarz Aleksander. Już wówczas bowiem cechowały Cesarza typowe, dalekonośne zapędy najszczytniejszych intencyi — póki rzecz nie sięgała poza krąg planów, frazesów, ogólników — obok nieuleczalnej choroby woli, gdy przyszło do działania lub choćby tylko do realnego określenia zamysłów.

Dyletantyzm Nowosilcowa potrafił doskonale przystosować się do sytuacyi.

Mackenzie Wallace, sumienny, bystry badacz i znawca współczesnej Rosyi, »nieubłagany bywa w smaganiu

tej połuczoności, tego pretensyonalnego dyletantyzmu, tej rzekomej głębokości i ścisłości, jaką go niekiedy próbowano olśniewać. Tu pióro jego nabiera satyrycznego zacięcia«. Nazbierał dużo przykładów. »Jeźli Rosyanin zabiera się do pisania o najzwyklejszym przedmiocie, łączy zazwyczaj swoje wywody z ogólnemi rozumowaniami filozoficznemi, zaczynając od rozwijania poglądów na społeczny i umysłowy postęp całej ludzkości, w szczególności zaś własnego narodu. Gdy się na to miejsce znajdzie, dodaje do tego rys pierwszych wieków historyi narodu przed najazdem Mongołów. Minister, który chce reformować jakiś dział swego departamentu, przedstawia Cesarzowi wyczerpujące sprawozdanie. Jeżeli Cesarz przychyli się do jego zdania, każe zwołać osobną komisyą. Ta zajmuje się przedewszystkiem historyą danej kwestyi od najdawniejszych czasów. Następnie zadaniem jej będzie rzucić na całą kwestyą światło wiedzy. Dzieje się to przez wyliczenie zapatrywań, jakie na tę rzecz mieli wszyscy znakomitsi uczeni francuscy i niemieccy, oraz przez opis analogicznych urządzeń we wszystkich krajach europejskich, z wyjątkiem Turcyi...« itd. itd.

Doskonały typ, może nawet prototyp takiego rozwiązywania żywotnych, bieżących kwestyi widzimy w referatach Nowosilcowa, w sążnistych memoryałach, które ten rzekomy »erudyt« wnosił na sekretnych zebraniach »Tajnego Komitetu«. Raz po raz rozpoczyna swe uczone wywody to od Bakona — z Werulamu, ma się rozumieć — albo od innych powag i myślicieli, to znów od rozumowań o najogólniejszych pojęciach społoczno-politycznych, szukając niby światła, jak należy ukrócić zakorzenione w Rosyi nadużycia i »położyć skutecznie tamę samowoli monarszej władzy« — co w owych latach było nieustającym przedmiotem troski młodego Samowładcy. Każdy memoryał Nowosilcowa — o stanie ówczesnym Rosyi, o reformie Senatu czy o kwestyi włościańskiej — jak gdyby ułożony według recepty, którą po stu niemal latach z o-

strym sarkazmem odtworzył Mackenzie Wallace. Ten sarkazm zupełnie uzasadniony, o ile tyczy się biurokracyi, i w ogóle wszystkiego, na czem widoczne biurokratyczne, choćby jedynie wychowawcze piętno — zjadliwy sarkazm byłby jaskrawą krzywdą w odniesieniu do zasadniczych znamion rosyjskiej intelligencyi, do nieskażonych płodów rosyjskiego ducha, nacechowanych właśnie darem jasności i prostoty, samorodną siłą logiki, argumentacyi. To nietylko zalety rosyjskiej nauki, to przecież znamienne cechy domorosłej intelligencyi wielkoruskiego mużyka z nad Wołgi czy z nad Oki, »niegramotnego« kacapa o praktycznym na wskróś umyśle, którego »nie zbije z tołku«. Tylko, że ten sam kacap, co zawsze trafi w sedno, jeżli istotnie zmierza do wytkniętego celu, potrafi w mistrzowski sposób zabagnić każdą sprawę, o ile tego wymaga jego własny interes. W tem także jest praktyczność, nieprześcigniona zręczność. I w owych referatach, które szkocki uczony tak dowcipnie wyśmiewa, więcej podobno praktyczności niż niedołęstwa; ten dyletantyzm spełnia zadanie technicznego środka, tradycyjnego, wypróbowanego narzędzia. Zmysł zachowawczy, spryt, doświadczenie — wszystko składa się razem na utartą metodę, ze świadomością celu, żeby się wydawało, że coś się robi, wszystko zaś pozostanie, jak było, po dawnemu.

Czy i u Nowosilcowa była podobna świadomość celu? Na to nie ma dowodów. On zawsze był dyletantem, był w Anglii, nim zajął miejsce w sekretnym komitecie; referatów w rodzaju projektów Sperańskiego, pomysłów seryo pojętych, wydanych na świat w bolesnym porodzie myśli — Nowosilcow nie umiał pisać. W każdym razie taka metoda »zbawiania Rosyi« była podówczas w guście młodocianego Monarchy; to spostrzegł niezawodnie najwytrawniejszy, najstarszy członek »Tajnego Komitetu« i do takiego gustu przykroił po mistrzowsku swoją niezmordowaną działalność w komitecie.

Nowosilcow był wołem roboczym komitetu, przez cały

czas jego obrad, 1801—1803. Z całej czwórki — obok hr. Koczubeja — posiadał też najwięcej warunków do takiej »pozytywnej pracy«, jak redakcya uczonych elaboratów, nad którymi Komitet dyskutował. Koczubej więcej miał doświadczenia, to też zachował pewną oględną, bierną rezerwę w dziełach przyjacielskiego grona, którym może już z góry nie rokował sukcesu; miał zresztą także i do stracenia więcej niż Nowosilcow[11]. Czartoryski i Stroganow byli takimi samymi dyletantami, ale bez nimbu erudycyi, którą on przywiózł z Anglii; delikatna pozycya ks. Adama nie pozwalała mu wysuwać się bardzo naprzód, Stroganow zaś, najczystsza może w tem kółku postać, najmłodszy i najgorętszy, najwięcej biorąc wszystko na seryo w tej beznadziejnej pracy Danaid, popsuł sobie pozycyę nieoględnymi wybuchami szczerości, ostrym odcieniem stanowczości sądu i jasnem stawianiem kwestyi[12]— *enfant terrible* dobrej sprawy...*) Wszyscy bowiem wi-

*) Laharpe, dawny mentor Aleksandra, przybył do Petersburga wkrótce po śmierci Pawła i nie szczędził swojemu elewowi rozumnych rad, dobrze zastosowanych do sytuacyi, nie biorąc udziału w sesyach »Tajnego Komitetu«. Czartoryski (*Mémoires* I. 273) wyraża się niesłusznie z lekceważeniem o Laharpie i jego stosunku do obrad Komitetu. Nie miał on z pewnością osobistych powodów do jakichkolwiek uprzedzeń przeciw Laharpowi, przeciwnie; był jednak— jak sam przyznaje — odgłosem opinii swych kolegów: *il nous parut (je dis nous, car c'était un jugement porté en commun) fort au dessous de sa réputation et de l'idée que l'Empereur s'en était formé.* Czy właśnie ta opinia Aleksandra nie obudzała niejakich obaw w jego przyjaciołach, żeby mentor młodego Cesarza zbyt wielkiego nie osiągnął wpływu — trudno osądzić. Może zresztą istotnie memoryały Laharpa nie miały wielkiej wartości, *des écrits si diffus* — jak je Czartoryski nazywa — *que l'Empereur lui-même n'avait pas le courage de lire.* Laharpe jednak, mimo całej swojej ideologii i mimo nieznajomości Rosyi, patrzał podobno trzeźwiej na wiele zasadniczych kwestyi od członków Tajnego Komitetu; miał bądź co bądź niejakie doświadczenie, którego nabył już po ukończeniu edukacyi Aleksandra, zająwszy w r. 1798 na krótki czas stanowisko Dyrektora Helweckiej Republiki. Znał na tyle Rosyę z długoletniego pobytu w Pe-

dzieli, że nie można się obejść bez pewnej dyplomacyi z tym »przyjacielem w carskiej koronie«, który tak skrzętnie szukał »skutecznych środków przeciwko samowoli absolutnej władzy«. Nieraz notował Stroganow w swych zapiskach: *Quoique cette idée* (Aleksandra) *fût bien fausse, néanmoins, comme en disputant avec lui il était à craindre qu' il ne s' entêtât, il était plus prudent de remettre à un autre temps de faire une petite attaque*... itp. itp. Raz wraz też powtarzało się takie dyplomatyczne »odkładanie ataków na stosowniejszą chwilę«, czy to w przedmiotach projektowanych reform, czyli też w kwestyach

---

tersburgu, żeby obiecywać sobie jej odrodzenie, w danych okolicznościach, raczej po »autokracyi« swojego elewa, o którego dobrej woli nie wątpił, aniżeli po wszelkich »ograniczeniach monarszej samowładzy«. Jeżeli więc mitygował młodego Cesarza w tych mdłych, nieopatrznych, a niezawodnie i od obłudy nie wolnych aspiracyach, nie można w tem odmówić słuszności zacnemu republikaninowi, i trzeźwego sądu zarazem. Dowiódł tego zdrowego sądu w ocenie ówczesnej sytuacyi, przestrzegając usilnie przed rozszerzeniem atrybucyi Senatu. Ob. WXMM. l. c. I, 65: *Lorsqu'on aborda la question du rôle à attribuer au Sénat, Laharpe fit une campagne énergique contre l'extension de ses droits, où il voyait un piège tendu au Souverain immédiatement après son avènement*... On zatem jeden upatrzył trafnie istotne *punctum saliens* w kwestyi projektowanych przeobrażeń: młodzi doradcy Cesarza albo go rzeczywiście nie dostrzegali, zatopieni po dyletancku w ogólnikach i czczej frazeologii, albo też może nie mieli ochoty czy odwagi dotknąć jątrzącej się rany. Senat bowiem dążył świadomie do zręcznego zeskamotowania Samodzierżawia na swoją korzyść, do takiego skodyfikowania swych prerogatyw, którem dopiąłby celu, zamierzonego przed 70 laty; zmierzał do zupełnego ubezwładnienia monarszej władzy, z ubezpieczeniem służbowej oligarchii przed grożącymi eksperymentami. Aleksander, sterroryzowany okolicznościami, wśród których wstąpił na tron, gotów był wpaść w »zastawione sidła«, jak Laharpe słusznie nazwał zachcianki senatorskiej falangi. Nic też dziwnego, że zgodnie z tem stanowiskiem, tak gorąco przyklasnął nowemu urządzeniu ministerstw, gdy Czartoryski przedstawił w Tajnym Komitecie ten praktyczny projekt Ludwika Platera. Ob. wyżej str. 116—118 oraz niżej str. 252, 253.

bieżącej administracyi, gdy niedyskretni przyjaciele zwracali uwagę Cara, że jego zarządzenia były w sprzeczności z głównemi zasadami zamierzonej reformy[13]. Zawsze to w kwaśny humor wprowadzało Cesarza, nieraz z niebezpieczeństwem dla samej sprawy. Tem więcej przyjaciele cenili w takich okolicznościach zręczność Nowosilcowa i jego misterne pióro. On umiał najdrażliwszą rzecz oblec w tak estetyczną gazę ogólników, że ostre kanty kwestyi nigdzie nie wyglądały z tych delikatnych tkanin*), w których, co prawda, tonęła także sama istota rzeczy, na czem nie spostrzegali się przyjaciele, mając zawsze rzecz przed oczyma, której opracowania podjął się Nowosilcow. Rzadko zatem na czyje inne barki spadało brzemię uczonych referatów, jeźli zaś Nowosilcow nie miał nic gotowego lub też niezdrowie nie pozwoliło mu przybyć na posiedzenie, wypełniała je tylko pogadanka bez określonego przedmiotu; bez niego brakło substratu do dyskusyi[14]. Nie można Nowosilcowa nazwać duszą »Tajnego Komitetu«; był raczej jego stałym »referentem«, co może w biurokratycznej karyerze więcej miało wartości.

Pomimo gromów, jakie następnie spadły na »Tajny Komitet« z obłoków służbowej oligarchii, przepełnionych długo elektrycznością podejrzeń i zawiści, nie można jego członkom odmówić taktu i oględności, w stosunku do pół-

*) Później, po r. 1806, Nowosilcow naraził się nieraz Cesarzowi niepowściągliwością słowa, nieoględnemi wyrażeniami, jak to Czartoryski stwierdza parę razy z naciskiem (*Mémoires* II. 209; Czart. do Stroganowa 7 listop. 1809, WXMM. l. c. II. 262). Możnaby w tem widzieć pozorną sprzeczność z powyższą charakterystyką. Innym jednak był Nowosilcow zawsze z piórem w ręku albo na konferencyi w obecności Cesarza, innym zaś w przyjacielskiej pogadance, zwłaszcza po wielu kieliszkach szampana. *Les propos les plus extraordinaires dans un lieu public comme une auberge* — nieostrożność, której mu Cesarz nie mógł długo wybaczyć (1809) — to był właśnie taki wybryk po pijanemu. I to zresztą niezawodne, że lata wyjątkowej łaski popsuły Nowosilcowa, utwierdziły w nim mylne wyobrażenie o pewności zdobytej pozycyt.

bogów senatorskiego Olimpu. Dobrze to świadczy o politycznym zmyśle rzekomych tych »burzycieli«, że ani przeciw sobie ani też przeciw sprawie, którą podjęli, nie chcieli nieopatrznie wyzywać całej rzeszy tych »podpór tronu«, co stając zwartą falangą, mogła tak łatwo zniweczyć zaczęte dzieło. Roztropnie było zrobić w falandze jeden lub drugi wyłom, zjednywając dla zamierzonych reform i przeobrażeń niektórych wodzów potężnej oligarchii, takich zwłaszcza, których pozycya i osobisty charakter wydawały im się rękojmią, że »interes publiczny« zaważy w tych ludziach więcej od interesów kliki. Liczono na ambicyę niejednego z »wielmożów«, w imię której mógłby pokusić się o przewodnią rolę w dziele przeobrażenia Rosyi, tem bardziej, że idealny nastrój »przyjaciół« młodego Cara pozostawił szerokie pole tym postronnym ambicyom[15]. Zasadą bowiem było w ich gronie, zwłaszcza w samym początku, nie sięgać zgoła po żadne odznaczenia, nie obudzać zazdrości; poprzestać na monarszej przyjaźni, i tą dźwignią wprowadzać Rosyę na tory odrodzenia; działać ile możności za kulisami, rządzić i przeobrażać, bez wychodzenia na scenę czy na proscenium. Taktyka tego rodzaju wymagała nietylko częstej styczności z oligarchami, których spodziewano się zjednać dla zamierzonej akcyi; również potrzebne było nieraz zetknięcie z zatwardziałymi zwolennikami starego porządku rzeczy, jeźli chodziło o »wybadanie panującego w owych kołach nastroju«. Nowosilcow już wówczas uchodził za wirtuoza w sztuce »sondowania«, jemu też zwykle powierzano tę delikatną misyę. On wychylał się też najwięcej na zewnątrz poza obrębem »Tajnego Komitetu«, który był od początku publiczną tajemnicą petersburskich salonów; on, ten niedawno »podrzędny czynownik« — jak o nim z pasyą mówili jenerałowie — wystąpił na pierwszy plan widowni, wyraźniej może od innych współpracowników Cara, co znów poniekąd o tyle mniej raziło, że »oficyalnie« pełnił czynności sekretarza J. C. Mości[16].

Na zewnątrz jednak dźwignął się wyżej dopiero w październiku 1803, mianowany »towarzyszem ministra Sprawiedliwości«, podsekretarzem Stanu. W rzeczywistości zaś miał być ministrem pod firmą Łopuchina, swojego szefa. W nowej bowiem organizacyi rosyjskich ministeryów, dokonanej przed rokiem, z czwórki przyjaciół jeden tylko Koczubej został ministrem — co prawda, Spraw Wewnętrznych — Stroganow i Czartoryski weszli do rządu jako podsekretarze Stanu, »towarzysze ministrów«. Aleksandrowi chodziło o to, żeby, ile możności, nie drażnić petersburskich salonów, a rządy państwa oddać istotnie w ręce czterech przyjaciół. Taki był ostateczny rezultat dwuletnich działań »Tajnego Komitetu«, w ten sposób on w istocie chwycił ster rządu; równocześnie ustały narady przyjacielskiego kółka w sekretnym gabinecie cesarskim— Komitet przestał istnieć.

Organizacya ministeryów z r. 1802 miała utworzyć kamień węgielny zamierzonej reformy. W zasadzie był to, bądź co bądź, wielki krok naprzód. Do tego czasu Rosya nie znała ministeryów w właściwem znaczeniu tego słowa. Różne gałęzie administracyi, skarbowości i sądownictwa krzyżowały się chaotycznie w dawnych »Kollegiach«, które obok głównego swojego niedostatku, obok samej zasady kollegialności, grzeszyły brakiem jakiegokolwiek ścisłego odgraniczenia agend [17]. Zasada kollegialności uchylała odpowiedzialność najwyższych urzędników, ułatwiała niezmiernie technikę tradycyjnych nadużyć; brak ściślejszego rozgraniczenia w zakresie agend rozmaitych Kollegiów, otwierał równie szerokie pole do wybujania wszelkich »nieprawidłowości«, wprowadzając nieopisany chaos do rozproszonych odnóg administracyi, do finansów i do wymiaru sprawiedliwości. Nie samowola Cara gniotła nękany nadużyciami naród, ale nieukrócona samowola organów monarszej władzy; one wyzyskiwały dla własnych interesów tę chaotyczną, jedyną w swoim rodzaju, parcelacyę Samodzierżawia. W tem położeniu potężną dźwi-

gnią ładu i uproszczenia administracyi mogła istotnie stać się nowa organizacya oddzielnych ministeryów*), z odgraniczoną sferą działania każdego ministeryum i każdego wydziału, z osobistą odpowiedzialnością szefów przed ministrami, ministrów przed Monarchą. Mogła nią stać się, chociaż wiele trudności było do przełamania, gdyby jej nie zwichnięto skażeniem pierwotnego projektu, licząc się zbyt lękliwie z dawniejszemi urządzenia-

---

*) Czem mogła stać się organizacya ministeryów z r. 1802, to można najlepiej odczuć z nieopisanego oburzenia, jakie ten krok obudził na całej linii w szeregach służbowej oligarchii. Po kilku latach dopiero pogodzono się z tą nowością, w miarę, jak się przekonywano, że nie taki straszny dyabeł, jak go malują. Równocześnie zresztą z organizacyą ministeryów rozstrzygnięto sprawę atrybucyi Senatu, która ważyła się przez półtora roku, od wstąpienia Aleksandra na tron; por. wyżej str. 248, przyp. Senat był bowiem twierdzą służbowej oligarchii, skupiając w swojem gronie najwyższych dygnitarzy, takich, co zasiadali w rozmaitych Kollegiach, i takich, co już innym ustąpili miejsca. Otwarta kwestya atrybucyi Senatu była w dwóch pierwszych latach rządów Aleksandra — istną grą w ciuciubabkę. Na całej linii, i w kołach oligarchii służbowej, i w »Tajnym Komitecie« mówi się o przywróceniu i rozszerzeniu dawnych praw Senatu; mówi się o tem jakby o jakiemś panaceum na wszelkie niedostatki administracyi: Senat »przywrócony do dawnego blasku«, ma być najskuteczniejszą tamą przeciw »samowoli« autokratycznej władzy. Tylko jedna strona wyobraża sobie inaczej to wzmocnienie atrybucyi Senatu, inaczej druga. Jedni dążą przez urzeczywistnienie tego postulatu do legalnego utwierdzenia rządów oligarchii, reprezentowanej w Senacie; Stroganow ma w perspektywie jakiś Senat przyszłości, idealny, odrodzony szeregiem nowych nominacyi, które, bądź co bądź, zależą od Cesarza. Taki Senat, stojąc pomiędzy tronem a administracyą państwa, miałby stać się organem skutecznej kontroli, narzędziem do wykorzenienia nadużyć, strażą obowiązujących — a raczej mających obowiązywać w przyszłości — ustaw; w takim Senacie spodziewa się nawet sam Aleksander, i on i jego przyjaciele, ujrzeć kiedyś zawiązek »jakiejś Izby Wyższej«. Tymczasem zdają sobie jasno sprawę z rzeczywistej wartości ówczesnego Senatu i nie wiedzą, co właściwie począć z tą instytucyą czy korporacyą, jaki zakres działania jej przeznaczyć. To najlepsza ilustracya położenia. Co do Nowosil-

mi i ze względami osobistymi; gdyby nie skrzywiono zasady ścisłego odgraniczenia wydziałów licznemi w praktyce odstępstwami. Karyera Nowosilcowa starczy za ilustracyę tych różnorodnych odstępstw od naczelnej zasady nowego urządzenia. On np. połączył od razu z właściwem

---

cowa, on oświadczył się w referacie z 5 sierpnia 1801 przeciwko rozszerzeniu atrybucyi Senatu: *L'Empereur, en leur donnant des droits considérables, pourrait bien se lier les bras de manière qu'il ne pourrait plus exécuter ce qu'il se proposait en faveur de la nation, trouvant dans l'ignorance de ces gens là des entraves qui pourraient avoir des effets très dangereux et une lutte toujours fâcheuse entre le Souverain et des autorités inférieures. Toutes ces considérations menaient M. Novossiltsoff à conclure qu'on devait se borner à mettre le pouvoir judiciaire entre les mains du Sénat, et de manière qu'il l'exerce avec toute la plénitude possible...* Piękny zaiste warunek pełnienia tych funkcyi: *l'ignorance de ces gens là.* Innemi słowy: dać tej potężnej korporacyi nieograniczoną, najwyższą władzę sądową, złożyć w jej ręce ostateczną decyzyę o mieniu prywatnych osób, i takim tłustym kąskiem okupić spokój, zaspokoić inne apetyty senatorskiej falangi. W każdym razie, widzimy tu wymowny wyraz przeświadczenia, że Senat — to coś nietykalnego; można roformować Rosyę, albo nie reformować, można wszystko przewrócić, ale Senat musi pozostać, tylko trzeba wymyślić coś tak mądrego, żeby był, ile możności, jak najmniej szkodliwą i niebezpieczną instytucyą. Nie bez przyczyny też już na posiedzeniu Tajnego Komitetu z 5 maja 1802 poruszono ideę rozprószenia Senatu po różnych miastach Cesarstwa; rozbicie tej korporacyi było później myślą przewodnią konstytucyjnych planów Aleksandra (ob. tom I, str. 245), których opracowaniem, na jego rozkaz, zajął się Nowosilcow w r. 1818. Nie darmo zatem w nomenklaturze projektów Sperańskiego (1808—1811) Senat nazywa się wprost *sosłowje* t. j. »stan«, »warstwa społeczna«. Była to rzeczywiście osobna warstwa społeczna, odrębna od rodowej arystokracyi, choć z nią związana i tożsamością licznych członków i rozlicznymi węzłami interesu, odrębna również od jeneralicyi, choć jeszcze ściślej w podobny sposób z nią zespolona, słowem: zorganizowana oligarchia służbowa. Uzupełniała się ta warstwa, według litery prawa, z cesarskiej nominacyi; w rzeczywistości jednak Cesarz zniewolony był przy nominacyi senatorów liczyć się bardzo z opinią Senatu. Gdyby Senat miał nawet legalnie sobie przyznane prawo kooptacyi, skład jego byłby podobno taki sam, jak z zachowaniem cesarskiej nominacyi.

kierownictwem ministerstwa Sprawiedliwości: kuratoryę petersburskiego okręgu naukowego, prezydenturę Akademii Nauk, udział w czynnościach komisyi kodyfikacyjnej, i mnóstwo »osobnych poruczeń«, wśród których po dwakroć (1805 i 1806) miał sobie powierzone ważne misye dyplomatyczne, do Anglii i do Paryża [18]. *Homme à tout faire*, był obok innych funkcyi i »szkół dozorcą«; »basem w orkiestrze« nie był, choć scena a zwłaszcza balet, to otchłań, w której zawsze tonęło dużo energii Nowosilcowa.

Rosnąc w znaczenie, w łaski, z całej czwórki Nowosilcow w tych latach zażywał największego zaufania Monarchy i nikt podobno nie dorównywał mu wpływem. Równocześnie zaś coraz bardziej ścieśniały się osobiste stosunki między czterema doradcami Cesarza, zwłaszcza Nowosilcowa z ks. Adamem; misye dyplomatyczne Nowosilcowa miały właśnie za tło tę sytuacyę europejską, w której Czartoryski sterował ku odbudowaniu Polski, w unii dynastycznej z Cesarstwem [19].

Skończyło się to wszystko po bitwie austerlickiej. Niepowodzenia wojny r. 1805 wyładowały tyle tłumionej dawno zawiści i zaciekłości, że Cesarz nie mógł obejść się bez kozła ofiarnego albo raczej kozłów ofiarnych. Z rządzącej czwórki jeden Koczubej tylko pozostał w ministeryum aż do tylżyckiego pokoju; zawsze ostrożny, i dawniej nie związany tak ściśle z tryumwiratem Nowosilcowa, zaszanował swoją pozycyę w tym kataklizmie przyjacielskiego grona i utrzymał się na widowni, nie schodząc z niej i póżniej, po złożeniu ministeryalnej teki. Tryjumwirat »poszedł w odstawkę«. Rozczarowanie zaprowadziło Pawła Stroganowa, choć nigdy nie był wojskowym, w szeregi czynnej armii; szukał śmierci. Czartoryski zachował miejsce w Senacie i kuratoryę wileńską. Nowosilcow zatrzymał na razie miejsce prezesa Akademii i równocześnie został »Senatorem« po dymisyi ze stanowiska wiceministra. O ile można sądzić, z wielką godnością zna-

lazł się w tym momencie, w najpoprawniejszej solidarności z ludźmi, z którymi go wiązała wspólność zasad i dążeń. Według własnych słów: »obstawał przy dymisyi, choć Cesarz nie chciał go puścić«, i tylko pod tym warunkiem przyjął miejsce w Senacie, jeżeli Czartoryski tam pozostanie [20].

Czy tylko wierność zasadom kierowała nim w tym momencie — czy może w swoje rachuby wciągał widoki nowego zwrotu, który mógłby rozjaśnić zgasłą gwiazdę tryumwiratu?

To pewne, że nie miał wiele do stracenia. Po kampanii morawskiej, usunąć się z widoku, było zapewne wymaganiem osobistej godności — i dobrą polityką w danej chwili. Stroganow, gdyby chciał się utrzymać, mógł pozostać na placu, jak Koczubej pozostał; nie darmo był Stroganowem. Grzechy młodzieńcze nawróconej owieczki znalazłyby pobłażanie w petersburskich salonach; jemu darowanoby nawet i radykalizm w kwestyi włościańskiej, jeźliby się nawrócił. Co innego z Nowosilcowem. *Un employé subalterne que l'amitié du Comte Paul Stroganov avait élevé jusqu'à celle de l'Empereur* — nizki czynownik, co nagle wzniósł się na niedostępną wysokość i poszedł z miejsca odrębnymi torami, odbił się w zaślepieniu od całej oligarchii, spiskował z Czartoryskim, podniósł dłoń świętokradzką na fundamenta owej świątyni, gdzie spoczywało »palladium Rosyi«, dzieło Piotrowe, utwierdzone przez Katarzynę — taki »burzyciel« napróżno szukałby łaski przed obliczem potężnej oligarchii, zawsze jeszcze o los swój zaniepokojonej. Przeciw niemu wyładował się najwścieklejszy gniew mściwej, zapamiętałej złości. Czartoryskiego »polskość« była piętą Achillesową całego przyjacielskiego grona; nic dziwnego, że na tę słabą pozycyę rządzącej czwórki skierował się główny atak. Nowosilcow jednakże ściągnął na siebie najwięcej osobistej zawiści i zawziętości. *Le grand homme*, *le grand ministre*, *le génie à toute sauce* — to przezwiska, któremi

go zaszczycano, nim mu powinęła się noga — »dziwna rzecz — powtarzano — że nie dostał dotychczas naczelnej komendy w armii!«[21]. O nim to przedewszystkiem myślał stary Woroncow, pisząc zjadliwą ocenę przyjaciół Aleksandra. »Samoluby, zarozumialcy, oni mieli się za coś lepszego od samego wielkiego twórcy rosyjskiego Imperium. Ci panowie jęli się przeobrażenia Rosyi, istne maszyny do wyrobu nowych urządzeń — *machines à réglements* — a działali z pośpiechem, który równał się tylko ich ignorancyi i lekkomyślności. Ich pomysły, to niedojrzałe płody jałowej wyobraźni i nieprzetrawionej lektury: eksperymenta, których dokonywali na biednej Rosyi, niepomni, że co uchodzi w fizyce i w chemii, to zgubne w jurysprudencyi, w administracyi i w ekonomii; tam nie wolno sobie pozwalać eksperymentów«...[22] Woroncow był rosyjskim ambasadorem w Anglii; pod jego okiem oddawał się Nowosilcow chemii i fizykalnym studyom.

II.

Nowosilcow upadł z honorem, a upadkiem to sobie zdobył, co wówczas miało dla niego największą podobno wartość: serdeczną przyjaźń, spotęgowany szacunek Czartoryskiego i Stroganowa. Upadł jako wybitny przedstawiciel jednolitego programu, w wewnętrznej i zewnętrznej polityce Imperium. Nie kwestya polska przywiodła go do upadku; bądź co bądź jednak, do zasadniczych punktów tego programu wchodziło odbudowanie Polski. Nie był to wcale sentymentalizm; tryjumwirat widział żywotny interes Rosyi w spełnieniu planów ks. Adama, aby uprzedzić Napoleona i wyrwać mu z ręki atut, który w dalszej grze mógł stać się niebezpiecznym, grożnym dla Rosyi[23].

Nie było wówczas najmniejszych pokus, któreby mogły pociągnąć Nowosilcowa do przeciwnego obozu, choćby nawet oligarchowie chcieli zbudować mu złote mosty, na co się zresztą wcale nie zanosiło. Upadli bowiem jedynie

ludzie, otaczający dotąd Cesarza — nikt nie dostrzegł reakcyi przeciw zasadom reform, w imię których działali. Nawet ze stanowiska najmarniejszego oportunizmu byłby dla »Senatora« najgorszy interes: szukać porozumienia z tymi elementami, które sprzysięgły się przeciw niemu i jego przyjaciołom. Można było się łudzić, że złote czasy służbowej oligarchii mają się ku schyłkowi...

»Aleksander rodził się w Rosyi i nigdy dotąd z niej nie wyjeżdżał, był na wskróś przesiąknięty rosyjską atmosferą samodzierżawia, a lubił wolność jako ponętny przedmiot umysłowej rozrywki. O tyle był to istotnie *russkoj czełowiek:* w jego żyłach razem z krwią krążyło przywiązanie do władzy — *właStolubje* — miarkowane jedynie lenistwem i ociężałością«. Z takim współczesnym sądem bystrego Rosyanina schodzi się dziwnie opinia Czartoryskiego: »Cesarz lubił zewnętrzne formy wolności, jak lubi się widowiska — *les spectacles;* podobały mu się wszelkie pozory swobody i dogadzały jego osobistej próżności; po za te pozory jednak i zewnętrzne formy, nie sięgały intencye Aleksandra, nie pragnął ich urzeczywistnienia; słowem, najchętniej byłby wszystkim dał wolność, ale pod tym jednym warunkiem, żeby wszyscy ochoczo spełniali jego wolę«...[24]. Jedno niedostrzeżone w tej dziwnie, zgodnej, misternej charakterystyce Aleksandra — może niedopowiedziane. Ten warunek, za cenę którego gotów był wszystkich obdarzyć swobodami, sam był zależny od drugiego warunku. Car potrzebował swobody ruchów, a musiał dzielić się władzą — według słów Rumiancowa—z potęgą »petersburskich salonów«; pragnął zerwać te pęta, ujrzeć się samowładcą w rzeczywistem znaczeniu[25]. Pod tym kątem widzenia, i spektakl, w którym się kochał, przybiera poważną postać, przestaje być czczą rozrywką; bengalski ogień liberalnych zachcianek miał olśnić Europę a w Rosyi — pożreć moc oligarchii, »petersburskich salonów«, miał cara-niewolnika przeobra-

zić w monarchę, w niezależnego władcę. *Grand prix* za spektakl — to władza, nie jej cień: władza strojna w pozory liberalnych urządzeń.

Dużo uporu i wielki brak odwagi — to dwa znamienne rysy jego charakteru. Liczne kolizye tych psychicznych czynników kończyły się najczęściej wewnętrznym kompromisem: rzucał na pastwę rozjątrzonej opinii osobę lub osoby, aby ratować — nie rzecz, lecz jej pozory, ocalić spektakl. Chętnie pozbył się zatem znienawidzonych doradców, którzy ściągali na niego tyle niechęci w najbliższem otoczeniu, najbliższem a więc najniebezpieczniejszem. Usunął bezpośrednie przyczyny niezadowolenia, i sam również swobodniej odetchnął, bo już sobie uprzykrzył niewygodnych przyjaciół; im nie wystarczał spektakl z bengalskimi ogniami liberalnych zamysłów, zachciało im się rzeczywistości. Doświadczenie wskazało inną drogę Aleksandrowi. Za reżysera spektaklu wziął sobie Sperańskiego. Zdolny, żelaznej pracy popowicz, seminarzysta, bez związków i stosunków — to nie Stroganow, nie Czartoryski; w najgorszym razie można nie robić z nim ceremonii; lepszy w ostateczności materyał na hekatombę, dla przebłagania zagniewanych półbogów*).

*) Zapiski Stroganowa (ogłoszone świeżo w publikacyi W. Ks. Mikołaja Michałowicza: *Le C-te Paul Stroganow)* zawierają sporo nowych przyczynków do kwestyi zależności Aleksandra I od petersburskiej oligarchii służbowej, jakkolwiek odnoszą się do epoki, w której młody monarcha objawiał nierównie mniej lękliwości, niż później. Można istotnie stwierdzić, że siła wrażeń, jakie odniósł przy wstąpieniu na tron, potęgowała się w miarę oddalenia od tego momentu. Lękliwość Aleksandra zarysowuje się jednak w zapiskach Stroganowa wyraźnie przy każdej kwestyi, zwłaszcza osobistej natury, gdy chodziło o natychmiastową decyzyą; odważny był jedynie w dyskusyach teoretycznych, o przedmiotach lub planach, których urzeczywistnienie stało w dalekiej perspektywie. Charakterystyczną cechą tej lękliwości było oglądanie się na opinią oligarchii służbowej przy każdej nominacyi na jakąś wyższą posadę *(malheureusement pas assez connu du public)*; strachem przejmował go wybór, który sam uważał za najodpowiedniejszy, gdy bał się nim dotknąć innych, ponie-

Przez cztery lata, za ery Sperańskiego, położenie Nowosilcowa pogorszało się z dnia na dzień. Może myślał, że ta niedługa, przelotna zapewne dyeta, przy dwóch, trzech tylko daniach z rublodajnej zastawy posad, pozwoli mu spokojnie przeczekać niedobrą chwilę, aż odwróci się szczęście i powoła go znowu do minionej świetności; wszak Aleksander zawsze tym samym był »liberałem«, jak w miodowych miesiącach »Tajnego Komitetu« [26]. Nie-

---

waż do tej posady rościli sobie pretensye. Ciekawą ilustracyą tej materyi stanowiła dyskusya na posiedzeniu Tajnego Komitetu 21 kwietnia 1802. Aleksy Kurakin obraził się, że Cesarz powołał do ówczesnej Rady Państwa nie jego ale Rumiancowa i dał to Aleksandrowi uczuć w prywatnym liście. *Il nous montra la lettre et nous dit... qu'il croyait qu'une place au Conseil ne pouvait être que l'effet de la confiance, et que, par conséquent, personne ne pouvait être en prétension de ne point y être, puisque la confiance est une chose qui ne se commande point...* Jest więc w tem pośrednio wyznanie, że w razie obsadzenia jakiej innej posady, taka pretensya miałaby uzasadnienie. Nie darmo też (9 listopada 1803) przyjaciele uspokajali Cesarza, że nie należy przywiązywać wagi do rzekomego niezadowolenia, *que les foyers du mécontentement étaient dans les coteries de la ville de Pétersbourg, que c'était là que se forgeaient tous les commérages qui donnaient le mécontentement apparent qui existait, mais que dans les provinces c'était tout le contraire, et comme ces foyers étaient parmi les personnes qui approchaient le plus près de l'Empereur, nous y fîmes quelques allusions, le plus légèrement possible, mais qui ne furent pas perdues, je crois...* Może to sam Stroganow uspokajał Cesarza zapewnieniem, że »prowincye« są zadowolone, a tylko w Petersburgu wre; wielka naiwność, jakby Aleksandrowi tak bardzo chodziło o usposobienie prowincyi, kiedy on właśnie lękał się Petersburga i tylko Petersburga. To też posiedzenie, na którem odbywała się ta dyskusya, było ostatniem zebraniem »Tajnego Komitetu«. Poprzednio nieraz toczyła się dyskusya o petersburskiej policyi, o ważnem stanowisku petersburskiego wojennego gubernatora; zwracano uwagę na jakieś »zbliżenie się między Paninem a Zubowymi«, które było szczególnym przedmiotem obserwacyi organów tajnej policyi i t. p. Ob. zwłaszcza zapiski Stroganowa l. c. II. 32, 79, 87, 115, 123, 127, 132, 146. Aleksander miał w ogóle słuszność, odpowiadając na niejedną propozycyą przyjaciół: *C'est vrai, mais trouvez moi des gens...* Skończył na tem, że znalazł jednego: Arakczejewa.

bawem jednak spadły mu z oczów łuski. Był dla Cesarza niewygodnym meblem; w miarę jak przeciw nowemu »senatorowi« nasilała się spotęgowana moc nienawiści wśród senatorskiej falangi, Aleksander chciał coraz bardziej usunąć »przyjaciela« z atmosfery stołecznych salonów. Każdego żenowała świeża pamięć ścisłych stosunków z Nowosilcowem — cóż dopiero Samowładcę wszej Rosyi; psuła mu niepotrzebnie drugi akt »widowiska«, w układzie Sperańskiego, w którym nie było roli dla »wszechstronnego geniuszu«. Obaj podobno, Cesarz i Nowosilcow, nie przypuszczali w r. 1806, że przeciw ustępującemu wice-ministrowi wybuchnie z tak żywiołową siłą nienawiść oligarchii. Napróżno usuwał się z widoku nieprzyjaciołom, bawił w Krymie, w Odessie, w Tulczynie, w rezydencyi słynnej Greczynki, uroczej, młodej wdowy po Szczęsnym Potockim. W r. 1808 Cesarz ofiarował mu przez Sperańskiego bezterminowy urlop*). Nowosilcow nie chciał zro-

---

*) Nowosilcow, będąc w jesieni 1808 na urlopie w Odessie, napisał do Cesarza, prosząc o dwumiesięczne przedłużenie urlopu. Może to był *balon d'essai*. Cesarz otrzymał ten list w Weimarze, w drodze na zjazd erfurcki, i polecił Sperańskiemu, *avec humeur*, zawiadomić Nowosilcowa, że ma urlop bezterminowy — *qu'il me donne un congé illimité, bezsroczno* — pisze Nowosilcow. Sperański spełnił to polecenie dopiero po powrocie do Petersburga, tymczasem Nowosilcow wyjechał z Odessy, nie doszło go więc złowrogie pismo Sperańskiego(?), a wskutek tego Senator, urlopowany bez terminu, znalazł się z początkiem grudnia w Petersburgu, o niczem nie wiedząc(?). Wiadomości te zaczerpnięte z listu do Czartoryskiego, pisanego w cztery dni po przyjeździe do Petersburga 7 grudnia (st. st.) 1808 (Arch. Czart. Nr. 5457): *Mon arrivée ici a produit pendant quelque temps sensation. On est fort intrigué de savoir ce que je viens faire, si je reste ou non, et si je reprendrai du crédit, car tout cela leur est fort nécessaire de savoir, c'est d'après cela qu'ils régleraient leur conduite... J'ai demandé à Speransky, s'il n'a pas pu pénétrer, quelle était la cause de cette humeur, il m'a dit qu'il n'a pas pu rien comprendre. Je me propose donc, à ma première sortie* (niedyspozycya — prawdopodobnie udana — zatrzymała go w domu) *de m'expliquer avec l'Empereur... Je dois vous dire, et ce n'est pas sûrement à ma*

zumieć, nie dawał za wygraną; wrócił do Petersburga i potrafił na razie odwrócić grom druzgocącej niełaski. »Nie mógł rozpoznać smaku« w postępowaniu zagadkowego monarchy; łudził się nadziejami, że słońce znów za-

faveur que je le dois, que depuis que je suis arrivé, ma maison ne se désemplit pas. Parmi les personnes qui ont des loges au premier rang, c'était l'ami Zavadovsky (pierwszy rosyjski minister Oświaty 1802, następnie prezes departamentu ustaw w Radzie państwa, por. wyżej str. 110) *qui est venu le premier, ensuite le P-ce Lopuchin* (minister Sprawiedliwości, przy którym Nowosilcow był towarzyszem ministra, następnie prezydent Rady państwa), *Goloubzoff* (»kaznaczej« t. j. podskarbi Cesarstwa), *Toursoukeff, les Sénateurs et le parterre qui était très nombreux.* Nowosilcow sam nie tłumaczył sobie tych wizyt na swoją korzyść; chciano go »wysondować«, jak on niegdyś sondował, w czasach Tajnego Komitetu. Bezterminowy urlop Nowosilcowa nie był sekretem; wszystkich intrygował widocznie ten zuchwały »wielmoża«, który nie chciał ustąpić z placu; intrygował tem więcej, im bliższa w Petersburgu bywała nieraz droga z brzegu tarpejskiej skały na Kapitol. Dwa tygodnie trwała taka męcząca niepewność. Świadczy o tem list Nowosilcowa z 13/25 grudnia 1808, niezmiernie ciekawy wyraz jego ówczesnych pretensyi, w stosunku do Aleksandra: *Si on doit juger par tout ce qui m'arrive, il faut croire que nous sommes fort mal sur les tablettes de l'Empereur. Depuis que je suis arrivé, je ne suis pas encore sorti, et cependant, il n'a pas non seulement pensé à s'informer de la raison, mais, même à la lettre que je lui ai écrit, il y a deux jours, pour lui demander une entrevue, il n'a pas encore daigné me répondre...* Gdyby te słowa nie stały w własnoręcznym liście N. do Czartoryskiego, który tak doskonale znał jego stosunek do Cesarza, łatwo mógłby kto posądzić Nowosilcowa o niesmaczną przechwałkę; widać jednak, w jakiem świetle patrzył na swój osobisty stosunek do Aleksandra, mimo wiszącej niełaski, którą uważał może za »oficyalną« niełaskę. W cztery dni potem otrzymał wreszcie listowną odpowiedź Cesarza, z banalnem wyjaśnieniem, że spodziewał się tym bezterminowym urlopem sprawić przyjemność Nowosilcowowi... *Que pour cela que regarde l'explication que je lui demandais, il la croyait inutile, parcequ'il s'imagine que vous m'avez rendu compte de celle qu'il a eue avec vous* (Czartoryski) *et qu'il ne pouvait que me répéter la même chose... Cette lettre est très bien écrite, mais il y règne une salmigondie de sentiments que je ne suis pas assez habile pour déchiffrer...* (Arch. Czart. rps. Nr 5447).

świeci, rychlej czy później[27]. Nie łudzili się przyjaciele i z iluzyi go wyleczyli; przekonali Nowosilcowa, że nic mu nie zostaje, jak zniknąć z petersburskiej widowni. W lecie 1810 Senator pożegnał się na dobre z prospektami stolicy i podążył, na Tulczyn, rzemiennym dyszlem, do Wiednia. Wygnanie weselsze niźli w Permie lub w Niżnym Nowogrodzie; smutne, bo bez widoków rychłego końca i co szczególnie przykre — bez *żałowańja*, bez senatorskiej płacy, choć ze Senatu nie wykreślono Nowosilcowa[28].

Czartoryski był w Petersburgu przed wyjazdem Nowosilcowa; on równie uważał ten wyjazd za rzecz nieuniknioną. Już w listopadzie 1809 pisał o tem do Stroganowa. Donosił, że sam doznał najlepszego przyjęcia, u Cesarza i wszędzie; z Cesarzem miał konferencyą o kwestyi polskiej[29]. »Tylko nad głową jednego Nowosilcowa srożą się ciągle burze; widocznie zawzięto się na niego i to bez żadnej racyi, bo zachowuje się z nadzwyczajnem umiarkowaniem i nie daje powodu do tych napaści. Chyba że mu podsuną jakiś papier do podpisania, to czasem jakieś łajdactwo, które chcą w takim akcie przemycić, wyprowadzi go wreszcie z równowagi... Chciałbym, żeby go tu już nie było; niech jedzie, niech podróżuje, bo tutaj, co tylko zrobi, zawsze coś będzie do zarzucenia; z dnia na dzień będzie gorzej... lękam się jakiej historyi, jeźli stąd nie wyjedzie«. Nowosilcow dał w każdym razie dowód nie małej wytrwałości, jeżeli w sytuacyi, jaką ten list maluje, jeszcze pół roku zwlekał z wyjazdem. W Rosyi łatwiej czasami wyjechać — mimo paszportów — niż powrócić...

»Dla poprawienia zdrowia przeniósł się do Wiednia, gdzie podczas trzyletniego pobytu popadł w pijaństwo« — *priedawałsia kriepkim napitkam* — tyle o wiedeńskiej epoce podaje rosyjski biograf Nowosilcowa, który czerpał ze źródeł urzędowych i z rozmaitych nieznanych materyałów[30]. Są listy Nowosilcowa z Wiednia, do Czartoryskiego i Stroganowa. Niepodobna z nich stwierdzić szcze-

gółu o *kriepkich napitkach*, tyle jednak widać tam melancholii, rozczarowania, że w żadnym razie nie osłabiają wiarygodności tej wersyi. Może w dwóch ciężkich latach nad modrym Dunajem, zaczął się, może wzmógł się, ten nałóg, który w parę lat potem, w Warszawie, wycisnął tak silne piętno na postaci Nowosilcowa i monstrualne przybrał rozmiary. W r. 1820 osobisty przyjaciel, konsul Schmidt, z obowiązku będzie donosić do Berlina: *Herr Senateur von Nowossiltzoff ist den starken Getränken ergeben und, wie ich glaube, in der Gunst seines Monarchen gesunken*...[31]. To przedwczesna a niesprawdzona zapowiedź nowej katastrofy, po kilku latach jasnego słońca przywróconej łaski.

Bezdenna, beznadziejna była niełaska wiedeńskich lat Senatora. Trudno zdać sobie sprawę, co mogło go pogrążyć w tak przepaścistych głębiach upadku i zapomnienia. Nie strąciła go w przepaść opinia »niemoralności« — rozgłaszana zapewne nie tylko przez Langerona, opinia, której pociski odpierał mężnie Paweł Stroganow, oburzając się na »ohydne, perfidyą nacechowane oszczerstwa«[32]. Choćby wreszcie kuzyna zaślepiała przyjaźń i niezachwiana wiara w charakter Nowosilcowa, »grzechy« czy »uchybienia« tego rodzaju nie mogły chyba umotywować tak srogiej kary na gruncie petersburskim. *Il a le malheur d'être éloigné avec tous les caractères de la disgrâce de Votre Majesté* — pisał Stroganow w marcu 1812; wówczas kończył się niemal drugi rok wiedeńskiego wygnania. *Je le sais, une manière de voir peu conforme aux circonstances lui a mérité peut-être cette disgrâce*... To wyraźna aluzya do motywów politycznej natury; Stroganow nie wchodzi wcale w ocenę »poglądów« przyjaciela, od pięciu lat już żołnierz, odzwyczajony dawno od *razsuždańja* w stylu dawnych dyskusyi »Tajnego Komitetu«. Nie waha się jednak dotknąć tych wspólnych reminiscencyi, śmiało rzuca je w oczy Aleksandrowi: *Mais, si j'en appelle à Vous même, il n'était pas le seul coupable, et pourtant,*

il est le seul puni, et d'une façon si flagrante... Wydalenie Nowosilcowa nie było publicznie motywowane; Samowładca nie potrzebował tłumaczyć się przed nikim z takich aktów monarszej woli. Wolno było każdemu domyślać się motywów. Stroganow miał odwagę wyrazić przekonanie, że Nowosilcow odbywa tę pokutę za takie same »winy«, które i on popełnił, i Koczubej i ks. Adam — a ohydne potwarze — *des calomnies aussi perfides que détestables* — to tylko pretekst do upozorowania ciosu, który nań oszczercy ściągnęli.

Tak podobno było też rzeczywiście; Senator na wygnaniu mało stąd miał pociechy, zdruzgotany niełaską...

Dwór bizantyński wykształcił wielką subtelność w rozpoznawaniu licznych, różnorodnych odcieni tego »nieszczęścia«. Bywa ból ostry, groźny, z niechybną niemal katastrofą w perspektywie — a przecież nieraz przechodzi, mija bez śladu; bywają tępe, chroniczne bole, łagodniejsze ale nieuleczalne. Na to zanosiło się właśnie w wiedeńskiej niełasce Nowosilcowa; najmniej nadziei wydobyć się z przepaści, jeżli brak wszelkich punktów zaczepienia. Jedno zostaje, szara rezygnacya*). Tak i po 18 latach, gdy

*) Widoczne to, że w samych początkach pobytu w Wiedniu, ani sam Nowosilcow nie zdawał sobie sprawy z rozmiarów niełaski, która na niego spadła, ani też jego przyjacieie. Przed wyjazdem N. z Peterburga, wyobrażano sobie widocznie, że pobędzie jakiś czas za granicą, tymczasem zaś rozbroi się w jego nieobecności zawziętość nieprzyjaciół, zmienią się ludzie, stojący na widowni, i «dobrowolny wygnaniec« będzie mógł powrócić do Petersburga. Tak to niezawodnie wyobrażał sobie Czartoryski, gdy pisał do Stroganowa: *Qu'il s'en aille voyager, car ici, quoi qu'il fasse, on lui trouvera des torts*... Tak tę rzecz pojmował bez wątpienia zrazu i sam Nowosilcow, jeżeli we dwa tygodnie po przyjeździe do Wiednia projektował na przyszłą wiosnę wycieczkę do Tulczyna (Now. do Czart. 29 sierpnia 1810; Arch. Czart. rps. Nr 5447). Później dopiero zoryentował się. że nie może myśleć o przekroczeniu rosyjskiej granicy, że musi siedzieć w Wiedniu. Widomym znakiem całego ogromu niełaski stało się wstrzymanie pensyi. Niepodobna przypuścić, żeby Nowosilcow przez jakąś wielkopańską niedbałość czy też wygórowaną am-

Senator dosięgać będzie siedemdziesiątki i znowu przed nim stanie widmo niełaski, Bajkow zapisze w swoim dzienniku: *L'humiliation du Sénateur est à son comble et il a beau se retrancher dans sa philosophie, son attitude est pénible*...[32]. Po 18 latach odzywał się w pamięci Nowosilcowa — posmak wiedeńskich czasów. W Wiedniu wesoło; wesoło, jak dla kogo. On miał przecież potrzeby, miał dawne nawyknienia z pałacu Stroganowych, rozwi-

---

bicyą zaniechał rozjaśnienia tej kwestyi i żeby przez półtora roku nie postarał się o usunięcie »nieporozumienia«, jak to uczynił dopiero w r. 1813, kołatając o wypłatę zaległości. Jeszcze przed samem pozwoleniem powrotu do Rosyi, pisał zrezygnowany: *Je suis non seulement négligé, mais entièrement oublié... Si je dois être hors de mon pays, vous devez le savoir tout comme moi que je n'ai que l'Autriche pour tout potage; pour moi c'est le bout du monde... Tant que l'Empereur m'envisage comme son ennemi personnel, je ne puis rester à Pétersbourg; c'est une chose assez claire*... (Now. do Czart. 17 maja 1812). Ostatnie słowa bardzo ciekawe i charakterystyczne. Nowosilcow nie usłyszał bezwarunkowo tego zarzutu (że jest osobistym nieprzyjacielem Cesarza) z ust samego Monarchy, przed wyjazdem z Petersburga. Prawdopodobnie doniesiono mu do Wiednia o takiem wyrażeniu Aleksandra, kiedy dawano mu do poznania, że nie ma po co do Rosyi powracać. Było to zaś typowe wyrażenie Cesarza, jeżeli chciał się kogoś pozbyć, a nie miał dostatecznego upozorowania takiej nieumotywowanej »niełaski«. To zamykało każdemu usta; nikt nie mógł dalej naprzykrzać się prośbą o przywrócenie łaski; pod zasłoną takiej osobistej opinii Cesarza można było domyślać się niewiedzieć czego; każdy uchybiłby Cesarzowi, jeżliby go pomawiał o lekkomyślny sąd w podobnym przedmiocie, w opinii o człowieku, którego sam tak długo zaszczycał przyjaźnią, a na którym jakoby zawiódł się boleśnie. Tak samo przecież wyrażał się Aleksander o Sperańskim, gdy go wysłał kibitką do Niżniego, i możnaby nawet myśleć, że mówił z przekonania, gdyby przypadek nie zadawał mu kłamu. Był przypadkowy świadek pożegnania Sperańskiego z Aleksandrem, a szczegóły podpatrzonego rozstania dowodzą z wszelką pewnością, że Aleksander świadomie udawał to przekonanie o »nieprzyjaźni« długoletniego ulubieńca. Tak też prawdopodobnie nie wierzył zgoła w »nieprzyjaźń« Nowosilcowa, a wspominał o niej »dyskretnie«, »w zaufaniu«, aby upozorować kopnięcie niedogodnego człowieka.

nięte w ciągu siedmiu tłustych lat, gdy w przedpokojach wiceministra sprawiedliwości roił się tłum suplikantów. *Magister elegantiarum* na petersburskim smaku tęsknił do atmosfery dystyngwowanych salonów; filozof, byłby poprzestał i na wiedeńskim typie, gdyby przed ruskim senatorem »w odstawce« stały otworem pałace austryackiej arystokracyi i kół dyplomatycznych... Dzięki stosunkom z księciem Adamem, miał chyba jedynie przystęp do polskich domów w naddunajskiej stolicy: Rzewuskich, Lubomirskich, Lanckorońskich, Stadnickich, stałych mieszkańców Wiednia czy też przyjezdnych gości; tam też znalazł sposobność doskonalenia jednej z wielu swych specyalności, już bowiem od trzeciego rozbioru był także specyalistą do kwestyi polskiej... Do przyjemności pobytu w Wiedniu nie należała także niewygodna świadomość, że był pod obserwacyą, szpiegowany na każdym kroku i przez policyą i przez organa rosyjskiej ambasady[34] — on, co nie przywykł przebywać w ścianach szklanego domu. Życie bez jutra, z żywem wspomnieniem świetnego wczoraj, na niegościnnym, wesołym wiedeńskim bruku — to atmosfera, co wymagała większego hartu i odporności, żeby zasłużyć na ten szacunek, którym go zaszczycali — słusznie, niesłusznie — Stroganow i książę Adam, choć raził ich już dawniej wyuzdany, lubieżny cynizm starszego przyjaciela, nie dosyć osłoniony strzępami »filozofii« i wyzwolenia z przestarzałych przesądów. Wiedeń był grobem dobrych instynktów Nowosilcowa: na dnie szumowin naddunajskiej stolicy, Senator, wraz z żałobą po starym Stroganowie, utopił resztę szlachetnych uczuć, podnioślejszych popędów, które wyniósł był z domu zmarłego wuja*).

*) W wiedeńskich listach Nowosilcowa spotyka się różne wzmianki o projektach podróży, do wód, do Karlsbadu lub Cieplic, gdzie radby spotkać się z ks. Adamem, do kąpiel morskich. W Wiedniu doczekał się pięćdziesiątki, zdrowie miał nadszarpane rozkoszami życia, w których sił nie oszczędzał. Nie ruszał się jednak z Wiednia, poprzestając na »sztucznych wodach« i na »sztucznych kąpielach«.

Jeżli miał kiedykolwiek jakiś ideał, polityczny czy narodowy[85], jeżli z tym ideałem opuścił Londyn, dziesięć lat temu, aby mu służyć przy tronie Aleksandra: zgubił go niepowrotnie w zaułkach Wiednia, zmiażdżony rozczarowaniem, zepsuty do szpiku kości jadem nieszczęścia, które uzacnia czystych, cynika stacza w przepaść. Nie pierwszy on, nie ostatni, wyniósł na resztę życia jednę naukę z cienia niełaski: »precz z rupieciami zasad!« Byle znów z cienia wybrnąć, grzać się na słońcu. Przegrał wysoką stawkę, a taką pewną, że śmiał się z głupców, co widzieli w niej hazard. Bankrut w grze życia, z szóstym krzyżykiem na zrujnowanem, zmysłowością toczonem cielsku, zdolny był do jednego tylko postanowienia: jeżli go los podźwignie, podeptać bez litości przeklęty balast, którego ciężar strącił go w przepaść z słonecznych wyżyn. Zasady, ideały... niech tem bawią się Czartoryscy i Stroganowy! Na scenę z tym bagażem, w światło kinkietów! Za kulisami, w życiu jak i w teatrze: *Naplewat'!*

»Zapomniany« senator nie bawił się polityką na wiedeńskim bruku; mało wiedział, co dzieje się w Petersburgu, co gotuje się w świecie, w pierwszych miesiącach

---

Może brak funduszów trzymał go na uwięzi, może poprostu *siedział bo przywyknął*. Piękny prawdziwie list do Stroganowa, po śmierci ojca, odsłania może nie bez szczerości rąbek wewnętrznego procesu na wiedeńskiem wygnaniu: *Mais ce qui me désole et me tourmente le plus, c'est de ne pas avoir pu fermer les yeux à ce cher homme et jouir du bonheur de le voir, lui, cette âme vertueuse, quitter ce tas de boue et d'ordure, sur lequel et au milieu duquel nous tournons comme des girouettes, avec le courage et la fermeté digne de lui...* Tylko zajęcia, *des occupations qui peuvent distraire un peu*, mogą obronić od melancholii pod wrażeniem takiego ciosu... *Je crois qu'il est encore plus cruel de se sentir mourir par pièces et par morceaux, au moral et au physique. Jugez que des sentiments sont déjà morts pour moi. Je compare cette situation à un arbre qui perd successivemens ses branches desséchées et qui se prépare à ne vous offrir bientôt qu'une perche dépouillée.* List ważny również ze względu na wspomnienia młodości (WXMM l. c. III 115).

r. 1812*). Nikt do niego nie pisał; niełaska gorsza od trądu; w największem oddaleniu, listowna nawet styczność z dotkniętymi niełaską — może zaszkodzić. To jednak było jasne wygnanemu Senatorowi, że sojusz Rosyi z Napoleonem rwie się, że w polityce gabinetu petersburskiego może wkrótce nastąpić zwrot, w którym stosunki z Anglią wyjdą na pierwszy plan. On znał tak dobrze Anglię, był w takiej zażyłości z angielskimi mężami stanu, możeby tam otwarło się miejsce; jeżli go Cesarz uważa za »osobistego nieprzyjaciela«, jeżli nie chce go mieć w Petersburgu, niech pozwoli przynajmniej służyć sobie w Londynie; byle służyć, wrócić do »służby«. W tym sensie pisał do Stroganowa; pięć czy sześć listów wysyłał w ciągu paru miesięcy — głuche milczenie, żadnej odpowiedzi. Wreszcie 19 maja nadszedł list Stroganowa; radość

*) Sperański został wywieziony do Niżniego Nowogrodu 17/29 marca 1812. Równo w 7 tygodni potem, 17 maja n. st., Nowosilcow pisał do Czartoryskiego: *Que dites-vous du cher Speransky et de sa clique? Ce sont des nouveaux amis de notre cher Maître...* (list adresowany do Sieniawy w Galicyi). Jeżli nie wiedział jeszcze o upadku Sperańskiego i wyobrażał go sobie w blasku łask Aleksandra, byłoby to jaskrawe świadectwo, jak był odcięty od Rosyi i od świata. Zdaje się jednak, że to zjadliwa aluzya do katastrofy Sperańskiego: »Oto los drugiej seryi przyjaciół naszego Pana!« Zestawienie wyrazów *le cher Speransky* i *notre cher Maître* niezmiernie charakterystyczne; trudno o dosadniejszy wyraz goryczy. Tem jaskrawiej odbija od tego nastroju ton listu, pisanego we dwa dni później; 19-go maja Nowosilcow otrzymał wezwanie do powrotu, zupełnie niespodzianie. Melancholia rozprószyła się, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej; filozof-pessymista przeobraził się bezzwłocznie w męża stanu. Miejsce gorzkiego rozpamiętywania zajmuje w lot jasny, trzeźwy sąd o wypadkach politycznych; w wyrazistych konturach zarysowuje się plan taktyki, jaką Aleksander (już nie *notre cher Maître*) powinien rozwinąć w nieuniknionej wojnie itp. List z 17 maja miał być przesłany przez ks. Henryka Lubomirskiego i był mu już prawdopodobie doręczony; tymczasem nadeszły listy, wzywające Nowosilcowa do Rosyi, nim Lubomirski wyjechał do Galicyi, i Nowosilcow napisał drugi list 19 maja *(je reprends la plume)*.

niespodziewana, wezwanie do powrotu! W początku czerwca Nowosilcow był już za rogatkami Wiednia, w drodze do Jarosławia — nie nad Wołgę, w sąsiedztwo Sperańskiego — do Jarosławia nad Sanem. Tam Senator naznaczył sobie pierwszą etapę w powrocie do ojczyzny; stamtąd godzina drogi do Sieniawy...[36].

»Zatrzymam się w Jarosławiu — pisał w pospiechu do ks. Adama — wystaraj się, jeźli łaska, o jaki trochę czysty pokoik — *une chambre un peu propre* — w oberży czy gdziekolwiek; ja będę niezdrów, wezwę lekarza i przerwę podróż na parę dni, żeby je z Księciem spędzić«. Czartoryski sam go ostrzegał, żeby przypadkiem nie wstąpił do Sieniawy. *Je partage parfaitement votre opinion que cela ferait un train de diable, si j'allais à Sieniawa, et Dieu sait, à quelles sautes conjectures cela ne donnerait-il pas lieu; je ne fais pas un pas, je ne dis pas un mot qui ne soit observé et expliqué de mille manières différentes, et dans les circonstances où nous sommes, il faut éviter, autant que l'on peut, les grands effets...*

Istotnie każda policya miałaby wiele powodów interesować się tą konferencyą dwóch mężów stanu o tak ciekawej przeszłości, która w pierwszej połowie czerwca 1812 odbywała się w jakiejś galicyjskiej oberży.

Właśnie Napoleon wyjechał z Drezna, po świetnej rewii siedmiu podwładnych królów i trzydziestu niżej tytułowanych książąt, po spotkaniu z cesarzem-teściem, i podążał na czele 678.000 różnojęzycznych wojsk ku granicom rosyjskim; 1 czerwca przyjmowany w Poznaniu z nieopisanym zapałem. W Warszawie, skąd równocześnie (4 czerwca) wyruszył ks. Józef, gotowało się zawiązanie Generalnej Konfederacyi, pod laską starego Czartoryskiego, z ogłoszeniem niepodległości Polski. A w Wilnie Aleksander oczarowywał Litwinów i oczekiwał napróżno odpowiedzi ks. Adama na list z połowy kwietnia, na pytanie o wybór właściwego momentu, w którym ma się naresz-

cie ogłosić królem odbudowanej Polski; hr. Józef de Maistre wypracował był właśnie, na zamówienie Cara, proklamacyę do polskiego narodu.

Co mówili, co ułożyli w jarosławskiej oberży Czartoryski i Nowosilcow?... Odsłania nam to cokolwiek *postscriptum* listu ks. Adama do Aleksandra, który Senator powiózł do Wilna[87]. Rozstali się »w najściślejszej przyjaźni«. To w każdym razie pewne, że Czartoryski, żegnając Nowosilcowa, nie wątpił o przyjaźni i o najlepszych dla polskiej sprawy intencyach Senatora. Czy go nie zaopatrzył w sukurs pieniężny, po tak nagłym wyjeździe z Wiednia — milczą papiery.

W miesiąc potem, 4 lipca, ks. Adam napisał ów historyczny list do Aleksandra, list z pożegnaniem, z prośbą o uwolnienie od rosyjskich urzędów i godności[88]. Rosyjscy przyjaciele nie mieli o to żalu do towarzysza wspólnych prac i zabiegów nad odrodzeniem Rosyi; owszem, urósł w ich oczach; cenili szlachetność uczuć, która w takim momencie kazała mu z widowni politycznej ustąpić, pozostać w cieniu[89].

Gdy Czartoryski układał list pożegnalny do Aleksandra, Nowosilcow był przy Cesarzu, w Święcanach, w głównej kwaterze, wśród bezładnego cofania się wojsk rosyjskich przed zjednoczoną armią »dwudziestu narodów«. Tam spotkał się z Lubeckim, z Wawrzeckim i Ludwikiem Platerem, a raczej jeszcze w Wilnie, zanim Cesarz w popłochu opuścił stolicę Litwy. Tam, w Święcanach, już znów był na takiej stopie poufałości z przejednanym Monarchą, jak gdyby na siebie nigdy nie ściągnął podejrzenia, że był niedawno »osobistym nieprzyjacielem« Cesarza. Udało mu się; *le revenant* stanął przed Aleksandrem w szczęśliwej dla siebie chwili. »Nieporozumienie« od razu wyjaśnione, i to tak doskonale, że już w Święcanach rozmawiali ze sobą, jak przed dziesięciu laty, o takich rzeczach, o których Aleksander nie lubił w ogóle

mówić: wszak zwierzał mu się z motywów wygnania Sperańskiego*).

W głównej kwaterze, w otoczeniu Cesarza, Nowosilcow potrafił znosić trudy kampanii; lato, stół niezły, a krew, jeźli się lała, to zawsze w jakiemś dyskretnem oddaleniu. W świcie Monarchy był gotów odbyć choćby całą kampanię; na to też pewno liczył; wszak Aleksander wyrzekł w rozkazie dziennym pamiętne słowa: »Ja zawsze zostanę z wami, nigdy was nie odstąpię«. Szyszkow miał tę zasługę, że już w parę dni potem, 18 lipca, Cesarz opuścił główną kwaterę, by nie psuć wojny, jak ją popsuł przez swą obecność w austerlickiej kampanii. Odtąd wojna straciła urok dla Senatora, niegdyś żołnierza[40], co przed dwudziestu, przed kilkunastu laty, był kilka razy w ogniu, w szwedzkiej kampanii, na Litwie w r. 1792. Cofał się dalej z armią Barklaja, był i w Smoleńsku, słyszał huk armat. Dość tego; armia cofała się ku Moskwie; tej świętości nie wolno wydać w ręce nieprzyjaciela — tak przysięgano — za Smoleńskiem czekał rosyjskie wojska rozstrzygający bój. W Dorohobużu, po krwawem starciu pod Walutynem, w pięć dni po ustąpieniu z ruin Smoleńska, Nowosilcow był już syt wrażeń; odjechał do Petersburga; wszak go nie widział dwa lata z górą. Powiózł tam list do hrabiny Stroganow od walecznego małżonka;

---

*) *Le croyez-vous traitre? — dit-il à Nowossiltzow — Rien moins que cela, il n'est réellement coupable qu'envers moi-seul, coupable d'avoir payé ma confiance et mon amitié par l'ingratitude la plus noire, la plus abominable*... (Шильдеръ, Александръ Первый III. 493. Изъ разговора Императора Александра съ Н. Н. Новосильцовымъ о Сперанскомъ въ Свенцянахъ въ 1812 году). Nowosilcow miał w świeżej pamięci, że Cesarz w ten sam sposób mniej więcej motywował niedawno jego wiedeńskie wygnanie (*ennemi personnel*). Do Święcan przeniosła się główna kwatera bezpośrednio z Wilna, po ustąpieniu przed Napoleonem, 26 czerwca, i pozostawała tam przez dwa tygodnie; 10 lipca przeniesiono ją do obozu w Dryssie. W tym więc czasie odbywała się rozmowa o Sperańskim, zaledwie we dwa lub trzy tygodnie po powrocie do Rosyi.

Paweł Stroganow pisał do żony: *On nous dit qu'on est fort gai chez vous!*[41].

Pisał i o Nowosilcowie. *Pour Novossiltsoff, il a l'air toujours sanguin, et je ne sais où il prend ses matériaux pour se consoler, et il faut avoir une gaieté d'imagination pour voir des ressources. Tous les moyens qu'il propose, demandent le plus grand génie, la plus grande vigueur, pour les mettre en exécution. Et quels sont nos meneurs? Il oublie cette bagatelle*... Stroganow walczył jak lew. »Nic to dziwnego — pisał kilka dni przed odjazdem Nowosilcowa — że w wojnie popełnia się błędy. Jeżeli jednak tak są przerażające skutki tych błędów, jak wszystko, czego my tu jesteśmy naocznymi świadkami, braknie sił człowiekowi, zdobyć się na wyrozumiałość«... Niedawno jeszcze widział rzecz w dużo lepszych kolorach; czuł potrzebę usprawiedliwić się z optymizmu; już z niego się wyleczył. »Nie myliłem się, mieliśmy dobre karty w rękach, *mais je n'en dirai pas de même des joueurs... Adieu, amour de la patrie, patience et résignation: voilà quelle doit être notre dévise actuelle.* Przez długie czasy nieśliśmy pożogę, zniszczenie, w ziemie sąsiadów. Opatrzność zsyła dziś na nas te same klęski, daje nam poznać cały ich ciężar. Co prawda, sprawiedliwie. *Farewell*...« — »Wielki Książę odjeżdża... 11/23 sierpnia, równocześnie z Nowosilcowem... Mówią, że będzie namawiał Cesarza do zawarcia pokoju. Ale co to za pokój, jaki łańcuch nieszczęść, zamętu będzie jego następstwem. Pamiętasz? nieraz mówiliśmy ze sobą o emigracyi; zdaje się że to nas czeka«...

Nowosilcow nie myślał o emigracyi; nasycił się nią przez dwa lata. W Petersburgu[42] — tam uwiązł nieruchomie — takim samym był optymistą, jak w obozie, większym zapewne: *tout va le mieux dans le meilleur des mondes.* Ani śladu wiedeńskiej melancholii. Minęło parę tygodni — on tryumfował; w listopadzie nikt nie mógł już się gorszyć tym optymizmem. Przy jarzącym ko-

minku, w wonnej, rozkosznej atmosferze wspaniałych komnat pałacu Stroganowych, wśród rzeźb, marmurów i gobelinów, nikt wymowniej nie »podtrzymywał ducha« w towarzystwie stolicy; nikt nie dorównał Senatorowi w entuzyazmie na temat rzymskiej cnoty mieszkańców spalonej Moskwy, bohaterstwa żołnierzy i mas ludowych; nikt nie rozwinął tyle krasomówstwa w admirowaniu »Hiszpanów Północy«, dzielnej *kriłowki*, całych, coraz to nowych armii ochotników, »które co chwila wyskakują z pod ziemi«... *L'esprit de la nation est sublime et peut-être sans exemple!* Tryumfował, zawstydzał niewiernych Tomaszów... *Tout en convenant avec vous de nos côtés faibles et de nos petits péchés originels, j'ai prétendu toujours que dans les grandes circonstances elles disparaitront, comme les inégalités d'un terrain, lorsqu'il devient la proie d'un torrent qui déborde...* Misterne porównanie; dla wykwintnych słuchaczy przedmiot, w swoim rodzaju, podobnej admiracyi, jak bohaterstwo i poświęcenie obrońców nieszczęśliwej ojczyzny... *Vous me crûtes un peu exagêré dans ma façon de voir — mais que direz-vous à présent*[48]? I każdy musiał przyznać, że Nowosilcow zawsze był takim samym — gorącym patryotą...

Ten entuzyazm — to był wówczas jedyny zakres działania, jedyna funkcya Senatora po powrocie z wiedeńskiej »odstawki«; entuzyazm coraz modniejszy z postępem zimy, ale bezpłatny — bo pensya, zasystowana przed dwoma laty, dotąd nie była dostępna dla dygnitarza o niewyjaśnionej pozycyi. W Petersburgu nie znalazł stosownej dla siebie funkcyi; jemu zaś więcej było do smaku to *nieopredielonnoje położeńje* w stolicy od trudów i niewygód prowincyi, gdzie nie brakło pola działania, choćby tylko w »wydobywaniu z pod ziemi« ochotniczych zastępów, jeźli skończona pięćdziesiątka powstrzymywała dawnego oficera od chwycenia za oręż. Przykładów nie zabrakło; on sam je admirował. *Graf Pierre Bezuchyj* — to nie fikcya Tołstoja, to okaz r. 1812: *un bâtard,* jak No-

wosilcow, jak on przywykły do zbytków, więcej miał do stracenia. Szerokie pole zasługi — gdzie w powodzi najazdu utonęły *nos côtés faibles et nos petits péchés originels* — to nie dla Senatora; wolał zdala podziwiać wspaniałość widowiska. *Naplewat'!*

III.

Długo, osiem miesięcy z górą, przeciągało się przykre, »nieokreślone położenie« Nowosilcowa po powrocie z wygnania. Przetrwało całą wojnę 12-go roku, Cesarz podążył w świat, na krucyatę europejską, a Senator pozostał w Petersburgu, bez żadnej funkcyi, bez płacy, którą zasystowano przed dwoma laty. W grudniu i w listopadzie 1812 »był użyty« chwilowo do ważnej korespondencyi z ks. Adamem w sprawie odbudowania Polski; pozornie wziął w tem na siebie inicyatywę, dopóki Aleksander nie chciał się sam wysuwać, nie wiedząc, jak Czartoryski przyjmie to niespodziewane wznowienie własnej »idei«. Nic też tak nie dziwiło ks. Adama, jak bezczynność Nowosilcowa po jego obydwu listach: długie wegetowanie na petersburskim bruku w dali od Aleksandra i od głównej kwatery. *Puisque l'Empereur est à l'armée, c'est là qu'il faut se rendre* — pisał do Nowosilcowa 15 lutego 1812[44] — *Pourquoi ne l'avez-vous pas suivi? Que faites vous à Pétersbourg? Je ne comprends rien à tout cela*... To, o czem starałeś się mnie przekonać, to niezawodna prawda, o niej żaden Polak nie wątpi — *une vérité démontrée à tous les Polonais* — was nawracać dziś pora, nie nas — *ce n'est pas eux, c'est vous autres qu'il faut prêcher aujourd'hui*... Zjedźmy się w głównej kwaterze; na odległość półtora tysiąca wiorst niepodobna dyskutować tych kwestyi i decydować... Pragnąłbym traktować z tobą; ustnie porozumiemy się w mgnieniu oka albo rzecz się rozbije — *C'est avec vous que je désirerais trai-*

ter et concerter tout ce qu'il y a à faire; la chose serait bientôt conclue ou ne s'arrangerait jamais...

Czartoryskiego wiara w Nowosilcowa zawsze niezachwiana; w kilka miesięcy potem, w jesieni r. 1813, powie o nim wprost Koźmianowi: »Tak jego pewny jestem, jak siebie samego; daj Boże, abyśmy między Polakami wszystkimi bez wyjątku znajdowali tak przychylnych i gorliwych popieraczów Polski«[45]. Wierzył mimo ostrzeżeń, mimo świeżych doniesień, które mogły, co najmniej, nasunąć mu pytanie, czy w poglądach Nowosilcowa na kwestyę polską nie zaszła zmiana od ostatniego spotkania w Jarosławiu. Taką przestrogę odebrał z Petersburga, od pani Zofii Potockiej, uroczej wdowy po Szczęsnym, z którą Nowosilcowa łączyła dawna, ścisła zażyłość[46]: *Notre ami commun ne pense pas comme nous* — w sprawie odbudowania Polski — *tout en nous aimant beaucoup, il est contre nous, il dit qu'il est bon Russe, qu'il ne regarde ce moyen bon qu'autant qu'il serait nécessaire à la Russie et qu'autrement il ne sen soucie pas; il consent, si la force des choses l'exige...* Potwierdzał to Ludwik Plater, w ostrzejszej cokolwiek formie; i on sam niegdyś wierzył w Nowosilcowa, od spotkania się z Senatorem w kwietniu 1813 roku, stracił zupełnie wiarę. Nie miał go wprawdzie za wroga, bynajmniej, ale wietrzył już »dwulicowość«; podejrzywał w nim obłudnika, na którego nie można liczyć: *Novossilzoff ne nous a pas paru désirer le rétablissement de la Pologne; il est double, c'est certain, mais de quelle côté est l'opinion intime et où est le masque? c'est à vous à décider; il semble se mettre à l'unisson avec ceux avec qui il parle, il est de mon devoir de vous en prévenir...*[47]. Ks. Adam nie wątpił, że Senator »maskuje się« wobec własnych rodaków, *ceux qui prétendent être des vrais Russes.* Wszak wszyscy czterej musieli tyle lat maskować się w »petersburskich salonach«: on, Nowosilcow, Koczubej, najmniej umiał to robić Stroganow.

Nowosilcow maskował się na dwie strony. Jeżli gdzie, jeżli kiedy był szczerym wobec ks. Adama, to w ciekawym ustępie swego długiego listu z 9/21 listopada 1812, gdzie pisał o znaczeniu opinii publicznej: *l'opinion que l'on pouvait auparavant braver impunément, devient maintenant une chose très sérieuse et qui mérite qu'on y fasse attention*...[48] Dwa lata wiedeńskiego wygnania nauczyły go liczyć się z tą potęgą, która według słów rosyjskiego kanclerza, dzieliła się samowładzą z Cesarzem[49]. On istotnie zbyt lekceważył »petersburskie salony«, przypłacił to zwichnięciem karyery. »Ułaskawiony« jedynie przez Monarchę, nie przez wspólników Samodzierżawia, Senator, jak dotąd *in partibus*, bez funkcyi i *żałowańja*, nie skłonny rezygnować z przyszłości i karyery — »dostrajał« się umiejętnie do *unissono* z każdym, z kim prowadził dyskusyę, a zwłaszcza z panującą wśród »wielmożów« opinią. To był jedyny środek zdobyć łaskę »salonów«, zdobyć a nie odzyskać, bo nigdy jej nie posiadał. Jednem z dobrodziejstw jego inwentarza była pamięć »tryjumwiratu« Czartoryski-Nowosilcow-Stroganow; salony petersburskie, ujrzawszy go powtórnie na swych ślizkich posadzkach, widziały w Senatorze *le revenant*, sobowtór księcia Adama. Tem więcej racyi, żeby ostentacyjnie wypierać się dawnego »polonofilstwa«, w harmonii z podnieconym wśród wojny nerwem nacyonalizmu*). Z tej pewnej,

*) Warto zestawić daty, listu pani Potockiej: 15/27 listopada (1812), i pięcio-arkuszowego listu Nowosilcowa w sprawie odbudowania Polski: 9/21 listopada (ob. wyżej str. 171 nn.). Kiedy pani Potocka pisała o nieprzychylnem dla Polski usposobieniu Nowosilcowa, on męczył się nad swoim długim elaboratem, usiłując przekonać Czartoryskiego, że Polska tylko od Aleksandra może spodziewać się »wskrzeszenia ojczyzny« itd. Wrażenia, któremi pani Potocka dzieliła się z Czartoryskim, pochodziły z kilku ostatnich tygodni, w ciągu których często widywała Nowosilcowa; w ostatnich dniach, w ciągu pisania listu z 9/21 listopada, Nowosilcow nie byłby zapewne tak nieostrożny, żeby się przed nią odzywać w podobny sposób, przez nią bowiem mógł o tem dowiedzieć się Czartoryski, co w każdym

ubitej ścieżki przyszło mu zboczyć mimowoli czy też wbrew powziętemu postanowieniu — w sekrecie jednak, bez wystąpienia na zewnątrz — gdy Cesarz w listopadzie dał mu do odegrania rolę niepoprawnego polonofila wobec Czartoryskiego. Odmówić? — to mu pewno nie przeszło przez myśl. Car był, bądź co bądź, Carem; był wspólnikiem Samodzierżawia, a wyruszał do Europy z ukrytą myślą, że stamtąd wróci na tryumfalnym wozie, z trofeami nad Bonapartem i nad potęgą peterburskich salonów. *Si la force des choses l'exige* — tak wolno było nawet wyrażać się w tych salonach — jeżli »okoliczności« zniewolą Aleksandra podjąć odbudowanie Polski wśród likwidacyi całego zrębu Napoleońskiej potęgi: dawny polonofilizm Nowosilcowa mógł jeszcze być atutem w dalszej grze o karyerę. Że zaś zamiary Cara w sprawie odbudowania Polski były równie, mniej więcej, »nieokreślone«, jak położenie Nowosilcowa po wojnie r. 1812, za bussolę w żegludze po złote runo utraconej pozycyi służyła Senatorowi ta »dwulicowość«, którą Plater sygnalizował Czartoryskiemu na wiosnę 1813. Nie palił za sobą mostów; w stosunkach z Polakami, wobec starych znajomych, ile mógł, starał się ich utwierdzać w przekonaniu o dawnej przychylności i niezachwianych zasadach poglądu na polską sprawę. Nie szczędził tylko »roztropnych«

---

razie nie spotęgowałoby efektu pięcio-arkuszowych wywodów Nowosilcowa. Można w tem widzieć wyraźną wskazówkę, że »rozkaz« cesarski, wskutek którego napisał list z 9/21-go, był dla niego samego pewną niespodzianką: inaczej nie byłby sią odsłaniał przed panią Potocką. Co ciekawe, to że urocza Greczynka już 15/27 listopada wiedziała o mającem nastąpić powołaniu Czartoryskiego do Petersburga. Sądząc jednak po usposobieniu »peterburskich salonów«, nie rokowała sprawie pomyślnego rozwiązania: *Votre arrivée auprès de Sa Majesté me fera grand plaisir; puissiez vous seulement réussir à tout ce que nous souhaitons nous deux... Je crois vraiment que nous n'avons que l'Empereur seul pour nous, car le reste des Russes voudrait nous voir établis tous en Sibérie et eux en Pologne...* Por. Askenazy: Ks. Józef Poniatowski, str. 312.

uwag na temat opinii w Rosyi: *une chose de cette importance exige des mesures sages, bien calculées à assurer le succès qu'à ne point effaroucher les opinions*...[50] Takie akcentowanie koniecznej przezorności zasłaniało Nowosilcowa przed podejrzeniem o dwulicowość, jeźli go przychwycono na gorącym uczynku, gdy wobec Rosyan afiszował się właśnie z przeciwnem zdaniem. Plater pytał: *De quel côté est son opinion intime?* Na to podobno sam Nowosilcow nie potrafiłby odpowiedzieć w kwietniu 1813 roku; nie był nieprzejednanym wrogiem, jak po dziesięciu latach, ani »polonofilem«, jak przed dziesięciu laty. Stał na rozstajnych drogach.

Najzjadliwsze przezwiska, których cała kaskada spadała w petersburskich salonach na byłego wiceministra, godziły przedewszystkiem w osławioną wszechstronność Senatora, i na petersburskim nawet gruncie rażącą: *l'homme universel, le génie à toute sauce, le grand homme, le grand ministre, le prétendu philosophe*[51]. Z tej wszechstronności wyleczył się »uniwersalny człowiek« po powrocie z wygnania, wybrał jednę specyalność, w najrozleglejszem za to pojęciu: kwestyą polską. Nikt nie mógł mu odmówić wielu pod tym względem warunków, takich zwłaszcza, które go wyróżniały wśród petersburskich »wielmożów«. Był w najściślejszej przyjaźni z Czartoryskim, pod płaszczem tej przyjaźni miał otwartą drogę do zaufania, jakiego nikt z »wielmożów« nie dobiłby się tak łatwo u Polaków; jak Pylades obejdzie się z Orestesem, w jaki sposób wyzyska długoletni stosunek z ks. Adamem, to podobno samemu Pyladesowi nie było zupełnie jasnem w r. 1813, miało to być zawisłem od okoliczności. Nowosilcow był dyletantem na każdem polu, i polskie sprawy traktował po dyletancku; nawet za Mikołaja, po kilkunastoletnim pobycie w Polsce, będzie dawał dowody jaskrawej nieznajomości rzeczy, po za tą linią demarkacyjną, gdzie nie sięga węch policyanta[52]. Z tem wszystkiem, dzięki przyjaźni z ks. Adamem, miał w polskiem towarzystwie

rozległe znajomości, szczególnie z czasów wiedeńskiego wygnania; nikt z Rosyan nie dorównał mu w szacowaniu względnej »wartości« każdego nazwiska w Polsce, w praktycznej znajomości współczesnych koligacyi, genealogii dwóch ostatnich pokoleń itp. I sam kraj zresztą poznał, jak wszystko, powierzchownie, bo zaczął karyerę w Polsce, w ostatnich latach Wielkiej Imperatorowej, podczas dwóch wojen r. 1792 i 1794. Był w litewskiej kampanii pod jenerałem Bergmannem, rozbił nad Dniestrem pułk Szwejkowskiego, od Bracławian odebrał przysięgę na wierność Katarzynie; podczas powstania Kościuszkowskiego służył za pośrednika między główną kwaterą Fryderyka Wilhelma II a rosyjskiemi wojskami pod komendą Repnina i Fersena, woził do Petersburga listy króla pruskiego[53]. Obie polskie kampanie zakończyły wojskowy zawód Nowosilcowa a dały równocześnie początek jego dyplomatycznej i urzędniczej karyerze: »zaliczony do Kollegium Spraw Zagranicznych... podczas wojny w Polsce i na Litwie — pisze rosyjski biograf Nowosilcowa — po kika razy odznaczył się w bitwach, okazał uzdolnienie na polu administracyi i brał udział w negocyacyach dyplomatycznych« — w sprawie drugiego i trzeciego rozbioru Polski; wyjęte to zapewne ze stanu służby, z »formularnego spisku« Senatora[54]. Słowem był »znawcą« Polski i polskiej kwestyi. Szydziły z niego petersburskie salony, że reformował Rosyę i robił eksperymenta, jakby w chemicznem lub fizykalnem laboratoryum, nie znając Rosyi; co do Polski nikt nie śmiał kwestyonować jego powagi, padał na nią jedynie cień zażyłości z księciem Adamem. Byle potrafił przekonać oligarchów, że... djabeł nie tak straszny, cień ten mógł zniknąć: znienawidzony w Petersburgu Senator znalazłby pole do przejednania petersburskich salonów. W stolicy nie było miejsca dla wiedeńskiego wygnańca, widział to jasno po półrocznym pobycie; rad nie rad musiał szukać nad Wisłą pola zasługi — przed obliczem »wielmożów«. Ich niełaska dotkliwsza od

monarszej niełaski, tę wielką prawdę poznał dopiero w r. 1813, rozpoczynając 52-gi rok życia — mądry po szkodzie »znawca« Polski i polskiej sprawy.

Po długiem bezrobociu powołany na wiceprezydenta Najwyższej Rady Księstwa Warszawskiego, objął urzędowanie w połowie maja 1813[55]. O całe dwa miesiące wcześniejsza była data nominacyi: 2/14 marca; Nowosilcow wyjechał z Petersburga w cztery tygodnie po niej, 12-go kwietnia. Na wyjezdnem donosił Czartoryskiemu, że wprzód podąży do głównej kwatery, stamtąd zaś wprost do Warszawy. Tu lub tam spodziewał się spotkać ks. Adama, kilka słów tylko skreślił w pośpiechu, *pour accuser simplement la réception de la lettre que M. Bernardsky* (Biernacki) *m'a apportée de vous*... Nie chciał widocznie obszerniej odpowiadać na drugi, politycznej treści list przyjaciela, wysłany przez umyślnego z Dubna do Petersburga*). »Cieszę się naprzód na spotkanie z Księciem i zastrzegam sobie przyjemność ustnej dyskusyi o rozmaitych kwestyach, które Książę poruszył w liście. Myślę, że nie będzie nam trudno porozumieć się w wielu rzeczach; jeżeli punktem wyjścia są te same zasady, to przy logicznem mniej więcej z obu stron rozumowaniu trudno różnić się bardzo w sądzie o rzeczy« — *quant on part de mêmes principes et qu'on raisonne assez juste, il est difficile de différer beaucoup dans les opinions*[56]. Nie wiele

*) Nowosilcow czuł dobrze, że taki frazes mógł razić Czartoryskiego, w ich stosunku, w odpowiedzi na taki list, jakim był list Czartoryskiego dd. Dubno 20 lutego (n. st.), na pismo wysłane przez umyślnego z odległości 1200 wiorst, pomimo zapowiedzi rychłego spotkania się, rychłego, t. j. za parę tygodni. Czując to, dodał też Nowosilcow na końcu: *Adieu, mon cher ami, vous n'avez pas l'idée du tourment qu'on éprouve, lorsqu'on est au moment de partir, je n'ai pas un instant à moi. Adieu, je vous embrasse du fond de mon coeur.* W tydzień po dacie tego listu Nowosilcow bawił przejazdem w Wilnie, gdzie spotkał się z Ludwikiem Platerem i swojem zachowaniem się dał Platerowi powód do zarzutów »dwulicowości« (ob. wyżej str. 275).

to obiecująca zapowiedź harmonii, w takim stosunku, po takich listach, jakie Senator pisał do przyjaciela w listopadzie i w grudniu. Wiceprezes Najwyższej Rady nie chciał się niczem wiązać — szczególnie przed bytnością w głównej kwaterze, przed widzeniem się osobistem z monarchą.

Czartoryskiego inna w tym czasie trapiła troska, nie o zmianę »poglądów« Nowosilcowa na kwestyą polską. Za drugiej swej bytności w Kaliszu, po rozstaniu się z Aleksandrem, w sam dzień zwinięcia głównej kwatery, 8-go kwietnia, wyprawił do Cara bilet, gdzie pomiędzy innemi dotknął też nominacyi Nowosilcowa: *J'ai oublié d'observer hier à Votre Majesté Impériale qu'après les places que Novossiltzoff a occupées, il s'ennuiera peut-être d'accepter une place subalterne sous M. de Lanskoy; ce serait bien dommage que Novossiltzoff ne fût pas employé d'après son talent et son zèle*...[57]. Istotnie, dziesięć lat temu Nowosilcow był już wice-ministrem a Łanskoj do ostatka zajmował stanowisko gubernatora. Płonne jednak były obawy ks. Adama: »przyjaciel« połknął gorzką pigułkę, mężnie i bez urazy, byle dorwać się — jakiejś funkcyi. Tem więcej liczył się z koniecznością oględnego postępowania; rozumiał, że Cesarz nie mógł oddać mu w Księstwie naczelnej władzy; byłaby to zbyt hazardowna prowokacya »wielmożów«. Nowy uznał w tem bodziec zasługiwać się możnej falandze jenerałów, *tiełochranitieli*... W Warszawie nie braknie pola; byle i z Polakami do czasu »kokietować«; to przecież motyw, który rozstrzygnął o powołaniu Nowosilcowa na nowe stanowisko. A zresztą bytność w głównej kwaterze miała dać dyrektywę Senatorowi, nie tylko co do istotnych zamiarów Aleksandra, ale także co do prognozy, jak ukształtują się losy kraju, w którym mógł zdobyć utraconą pozycyą.

Nowosilcow dopędził główną kwaterę w Dreźnie[59]. Był w niej wśród ważnych wydarzeń, po śmierci Kutuzowa, po objęciu komendy przez Wittgensteina, w samych

początkach wiosennej kampanii 1813, w czasie bitwy pod Lützen, podczas cofania się pod Budziszyn, wśród panicznego przestrachu, jakiem sprzymierzeńców przejęła ofenzywa zmartwychpowstałej armii Napoleona. W głównej kwaterze doszła go też zapewne jeszcze wiadomość o ustąpieniu ks. Józefa z Polski, o rozpoczętym marszu do Saksonii. Wszystko wypadki, które mogły niemało zaważyć w ogólnej dyrektywie, wywiezionej z teatru wojny. O Aleksandrze nie można wątpić, że nie rozpiął się wcale przed dawnym przyjacielem; minęły niepowrotnie czasy z przed lat dziesięciu, gdy Nowosilcow mieszkał w Zimowym Dworcu gdy codzień godzinami całemi konferował z Cesarzem, słuchał tylu wywnętrzeń i był słuchany. Zresztą właśnie w tym czasie, pod koniec kwietnia, w pierwszych dniach maja 1813, zamiary Aleksandra na gruncie kwestyi polskiej były więcej niż kiedykolwiek «nieokreślone«. Jakie co do nich wrażenie odniósł Senator w ówczesnych konferencyach, to widać dosyć jasno z jego własnych spostrzeżeń o zachowaniu się Aleksandra w półtora roku potem, gdy po tak długiej przerwie pierwszy raz znów go spotkał — nie tego Cara, co rozpocząwszy szalony hazard, stał nad brzegiem przepaści pomiędzy porażkami pod Lützen i pod Bautzen, ale tryumfatora, zbawcę Europy, który przygarnął wspaniałomyślnie pod swoje skrzydła szczątki polskiego wojska i obiecał im »szczęście skołatanej ojczyzny«. Aleksander był wówczas w drodze do Wiednia, na kongres, *Aleksandr Błagosławiennyj*, nawet i w Petersburgu, po powrocie z Paryża, przyjęty jako zbawca Rosyi i Europy. Nowosilcow oczekiwał go w Brześciu; u wjazdu w granice Księstwa, w Białej Radziwiłłowskiej, asystował na posłuchaniu, które Aleksander dał witającej go deputacyi. Był zachwycony Carem, jego zręcznością i ujmującym wdziękiem: znów po swojemu oczarował Polaków, »wszystkiego żądał a nic nie przyrzekł«; tak opisał Senator bialską audyencyą. *Le discours qu'il leur a tenu, était si fort de raison, si logique et en même*

temps si mesuré et si adroit que les bras me sont tombés d'étonnement; il n'a rien promis, il ne s'est engagé à rien et a tout demandé... Co zaś szczególnie cieszyło Nowosilcowa, to że również Polacy, »i to tak znakomici, jak Matuszewic albo Sułkowski, w takim samym byli zachwycie, nie mogąc wyjść z podziwu nad jasnością i niezrównaną ścisłością myśli w przemówieniu Cesarza«[59]. To wskazówka nieoceniona, co Nowosilcow myślał o »intencyach« monarchy w sprawie odbudowania Polski, tuż przed kongresem*), przed samą wizytą Aleksandra w Pu-

*) Można wątpić, czy Aleksander odkrył się kiedykolwiek z istotnymi swoimi zamiarami względem Polski przed Nowosilcowem, w r. 1812 lub 1813. Podejrzliwość jego wzrastała coraz bardziej w tym czasie, jakkolwiek jeszcze nie dochodziła do tych wprost psychopatycznych rozmiarów, co później, po kongresie wiedeńskim, a zwłaszcza po roku 1820. Mnóstwo ciekawych pod tym względem przyczynków podaje długoletni nieodstępny towarzysz Aleksandra, Michajłowski-Danilewski w nieocenionych swych pamiętnikach (Русская Старина 1897 i 1898, ob. zwłaszcza 1897, II. 462, IV. 335, 460). Kwestya polska należała zaś przedewszystkiem do tych przedmiotów, o których Aleksander nigdy szczerze nie mówił, obawiając się niedyskrecyi. Do Nowosilcowa zresztą stracił zupełnie zaufanie od roku 1808; korespondencya Nowosilcowa z Czartoryskim w r. 1813 (ob. niżej str. 295) świadczy dowodnie, jak słabą wówczas była jeszcze pozycya Nowosilcowa wobec Cesarza. Aleksander wierzył tylko dwom ludziom, Arakczejewowi i Golicynowi, i z Arakczejewem nie był jednak otwartym co do swoich zamiarów w sprawie polskiej, znając jego w tym przedmiocie zapatrywania. To więc, co Nowosilcow pisał o przyjęciu polskiej deputacyi w Białej Radziwiłłowskiej (w wrześniu 1814), stanowi ważny przyczynek do poznania jego własnego poglądu na kwestyą polską, nic jednak nie świadczy o zamysłach Aleksandra w tym czasie. Jest to tylko illustracya, że nawet w przededniu kongresu wiedeńskiego, gdzie kwestyą polską postawił na ostrzu miecza, o f i c y a l n i e zajmował wobec Polaków równie »nieokreślone« stanowisko, jak w r. 1813, »kokietował« jedynie, wystrzegając się jakichkolwiek pozytywnych przyrzeczeń, któreby mogły wywołać przedwcześnie alarm wśród oligarchów rosyjskich, krzyżując jego plany. Zarazem zaś przytoczony ustęp z listu Nowosilcowa jest jaskrawym dowodem, że on w jesieni 1814 r. nie miał zgoła jasnego wyobrażenia o rzeczywistych planach Aleksandra w spra-

ławach. Była to druga wizyta Cara u rodziców ks. Adama; spełnił nią jak najściślej obietnicę ze stycznia 1813, po przekroczeniu Niemna[60]: *Si à l'issue de tous les événements, je pouvais me retrouver au sein de votre famille, cela me causerait un plaisir fou*... W Puławach ułożono plan całej dalszej kampanii na kongresie i ogólne zasady konstytucyi Królestwa.

Kogo »przebiegły Grek« łudził, jednego czy drugiego »przyjaciela młodości«? Nowosilcow miał przekonanie, że nie on był ofiarą tej misternej gry Cara, której zręczność podziwiał.

Bądź co bądź, w maju 1813 r., wiceprezes rządu tymczasowego przyjechał do Warszawy z wyraźną dyrektywą, żeby nie szczędzić umizgów do Polaków, o ile to nie kompromitowało go wobec rosyjskiej jeneralicyi. Ona bowiem miała przez cały ciąg kampanii r. 1813 silną reprezentacyą w stolicy Księstwa. W każdym niemal numerze obu ówczesnych warszawskich gazet znajdzie się wzmianka o przybyciu jakiegoś jenerała, to w pochodzie do Niemiec, to znów z blizkiego teatru wojny w Saksonii. Księstwo Warszawskie było w tej wojnie podstawą operacyjną rosyjskiej armii; tu uzupełniały się kadry świeżemi zacią-

wie polskiej. Wyobrażał sobie, że całe postępowanie Cesarza z Polakami od maja tego roku nie jest niczem innem, jak zwykłą »kokieteryą«, obliczoną na utrzymanie spokoju w Księstwie i t. p. podczas obrad kongresu, bez myśli o utworzeniu Królestwa Polskiego. Takie wrażenie odniósł widocznie z pobytu w głównej kwaterze na wiosnę r. 1813 i w tem przekonaniu utwierdził się w wrześniu 1814 roku, kiedy spotkał Cesarza w Brześciu Litewskim. Jeżeli Aleksander łudził często Polaków, to niemniej z pewnością wywodził w pole Rosyan, mówiąc z nimi o kwestyi polskiej, z tą tylko znamienną różnicą, że Polaków łudził w danym momencie, dążąc istotnie do spełnienia ich życzeń we własnym interesie, wobec rosyjskiego zaś otoczenia grał stale tę samę komedyę, starał się wzbudzić w niem przekonanie, że »kokietuje« tylko Polaków dla chwilowego interesu politycznego. Chcąc należycie ocenić postępowanie Nowosilcowa, zwłaszcza w r. 1813—1815, trzeba sobie dokładnie zdawać sprawę z tego stanu rzeczy.

gami, które wciąż przybywały z rdzennych gubernii Rosyi, i podćwiczone, ile czas starczył, spieszyły na plac boju; tu znajdowały się magazyny wojskowe i lazarety. Warszawa wyglądała podczas obu kampanii r. 1813 i później, po przejściu Renu, jak olbrzymi rosyjski obóz; Senator nie miał nigdy tyle styczności z jenerałami, co za urzędowania w Najwyższej Radzie. A miodowe miesiące — tygodnie raczej — rosyjskiej okupacyi szybko minęły; gdy Nowosilcow stanął w Warszawie, jenerałowie nie pamiętali już o »braterskich względem kraju uczuciach«, które im *po ukazu* zalecił Cesarz, wkraczając w granice Księstwa. W współczesnych listach Lubeckiego do księcia Adama pełno skarg na brutalność rosyjskich komend [61]; w obfitej z tego czasu korespondencyi Lubeckiego z prefektami departamentów, przebija głośno jęk rozpaczliwej boleści pod uciskiem udręczeń, których przedmiotem byli podwładni mu polscy urzędnicy w stosunkach z takim Awerinem lub Remetjewem, pod nadzorem rosyjskich radców stanu, »naczelników«, jak wówczas ich nazywano, traktowani jak »chłystki«, jak «pachołki« [62]. *Sztatskije,* cywilni dygnitarze, niezależni od Rządu Tymczasowego a przydani prefektom do kontroli »prawomyślności«, współubiegali się z *wojennymi,* z jenerałami, w udręczaniu obywateli i urzędników Księstwa, pod hasłem, które w tym czasie wypowiedział otwarcie W. Ks. Konstanty: *Le Duché de Varsovie doit exister, comme il est, sans augmentation, et doit être gouverné par un Russe à la russe...* [63]. Senator-wiceprezes przyświadczał temu hasłu przed każdym jenerałem i radcą stanu; wobec Polaków ubolewał nad następstwami wojny, które z całym inwentarzem tarć i nadużyć znikną z chwilą zwycięstwa i ukończenia działań wojennych. Pisał nawet wymowne »przedstawienia« o nadużyciach, które kuryer wojskowy powiózł do Aleksandra, odczytywał to stylistyczne wypracowanie »przyjaciołom« Polakom [64]; jenerałów i radców stanu natomiast raczył ciekawszą dla nich lekturą »tajnego« memoryału

dla Cara, z myślami o przyszłych losach Księstwa Warszawskiego[65]; tą lekturą zaskarbiał sobie łaskę warszawskiej filii petersburskich salonów, mazał zabójczą przeszłość, stawał w szeregu nawróconych grzeszników. Dla nich szeroka ruska natura stołecznej oligarchii miała zawsze wyrozumiałość, jeźli dali rękojmię szczerej, trwałej poprawy; świadkiem Sperański po roku 1821.

Sam skład Najwyższej Rady był wyrazem tej samej »dwulicowości«. Dwaj Polacy służyli za negacyą wrogiego hasła: *le Duché doit être gouverné par un Russe à la russe;* Polacy, dawni poddani Jego Imperatorskiej Mości, wypróbowani w swej lojalności, niedoszli architekci Wielkiego Księstwa, już choćby z tej samej racyi w niełasce u jenerałów. Nie omieszkał też Aleksander zaakcentować tego dobrodziejstwa — rodowitych Polaków w składzie Najwyższej Rady — gdy przyszła pora, po całorocznem, beznadziejnem milczeniu, odezwać się po raz pierwszy do gnębionego kraju[66]. Natomiast prezes i wiceprezes rządu byli poniekąd wcieleniem hasła, które za Wielkim Księciem powtarzała jeneralicya; oni rządzili krajem, Wawrzecki i Lubecki kierowali jedynie dwoma ważnymi wydziałami administracyi, sprawiedliwości i spraw wewnętrznych; zewnętrzną cechę nadawali rządowi Łanskoj i Nowosilcow. »Polonofile« — co prawda — obaj i nie jenerałowie, co mogło razić jeneralicyą; wojna — jenerałowie potrzebni na placu boju, w komendzie rezerw, w administracyi wojskowej Księstwa; szkoda wojskowych do tych czynności, jakie pełniła Rada Najwyższa. A piąty członek, Niemiec, jedyny urzędnik Księstwa, choć w służbie saskiego króla, Colomb, był pewnem ubezpieczeniem przewagi obu rosyjskich senatorów, gdyby Polacy chcieli coś »popsuć«. Podobno w połowie marca 1813, we dwa tygodnie po aliansie z Prusami, Aleksander nie mógł obmyślić lepszego składu Rady.

W maju 1813 rozpoczęło się zatem koleżeństwo Nowosilcowa z Lubeckim. Zetknęli się już w Wilnie z koń-



cem czerwca przeszłego roku; byli razem w obozie, podczas cofania się wojsk rosyjskich. Może Senator spotykał grodzieńskiego marszałka, jesienią 1812 r., w »petersburskich salonach« albo nawet u Dworu, na jakim familijnym obiedzie u Cesarza[67]; w salonach łatwiej, na familijne obiady przy carskim stole nie odbierał podobno w owym czasie zaproszeń, wobec »nieokreślonej« swojej pozycyi. Kto wie, może te pierwsze wspomnienia o Lubeckim, z jesieni 1812 r., były kamykiem, co potrącił lawinę zaciekłej nienawiści Nowosilcowa do Lubeckiego, do niego i do Platera, którego niezawodnie spotykał w Petersburgu podczas kampanii r. 1812 a znał dobrze od dawna, z czasów »Tajnego Komitetu«, kiedy odbierał od niego inspiracye o urządzeniu rosyjskich ministeryów[69]. On nie cierpiał Polaków, nie pozbawionych rozumu politycznego; co to za Polak — myślał Senator. Miał słabość do »niepoprawnych« Napoleończyków, którzy wtedy dopiero się poprawili — za to gruntownie — gdy Napoleon był na wyspie św. Heleny. Całe kółko późniejszych przyjaciół Senatora, po kongresie wiedeńskim, to sami niegdyś zaciekli wielbiciele Napoleona. Na ich czele Zajączek, *à tout seigneur tout honneur*, z wieku mu i z urzędu ten zaszczyt należy. Dalej Węgleński, legionista, męczennik narodowej sprawy. A »Staś« Grabowski, typ nawróconej owieczki, prawa ręka Nowosilcowa po roku 1820; w Krakowie, na wiosnę roku 1813, największy krzykacz, gotów rozszarpać każdego »zdrajcę«, co ważył się pomyśleć o negocyacyach z Carem. A Kalasanty Szaniawski, powolny wykonawca rozkazów Senatora w komitecie cenzury po roku 1820, jeden z owych czcicieli Napoleona, co już w czasach Najwyższej Rady garnęli się do nowego słońca na widnokręgu warszawskim wschodzącego—w postaci zyzowatego wiceprezesa. Był cały legion gorszych, najnikczemniejszych, na ich czele Rożniecki, ten druch księcia Józefa, który wodzowi pomnik postawił nad Elsterą. Za to takie osobistości *sans nom, sans crédit*, jak Wawrzecki, Lubecki,

Ludwik Plater, nie miały łaski przed zyzem senatora, ani nad Newą, ani nad Wisłą; Lubecki przedewszystkiem, ze wszystkich najzdolniejszy, młody, z przyszłością, o ile mu się rychło nie skręci karku, wyróżniany widocznie przez Aleksandra, autor niedoszłej konstytucyi litewskiej z r. 1811. Tamci dźwigali na barkach cały inwentarz zawziętej rusofobii z czasów Napoleona, niezłą rękojmię trwałego nawrócenia, o ile nie pożegnali się z widokami karyery »w odmiennych okolicznościach«. Z tych zaś każdy miał śmiałość paradować przed Carem reputacyą wierności i lojalności — *sukin-że-syn licemier*...*) Naigrawano

*) Warto przypomnieć tu śmieszną anegdotę o początku antagonizmu między Lubeckim a Nowosilcowem, którą Kajetan Koźmian podał bez zastrzeżeń w swoich pamiętnikach (III. 105). Według Koźmiana Nowosilcow, powołany do Rady Najwyższej, »sądził niegodnem zasiadania obok siebie i drugich niedawnego i młodego podporucznika wojsk rosyjskich; stąd to wypłynęło zródło nienawiści ks. Lubeckiego do Nowosilcowa, z której najsmutniejsze wynikły skutki«. Koźmianowi także zawdzięczamy wersyą, jaką Nowosilcow opowiadał, że Lubecki służył w pruskiej kampanii 1807 r. i pod Frydlandem uciekł z pola bitwy (III. 121). Nie domyślał się Koźmian, jak bezczelnie Nowosilcow kłamał; gdyby był wiedział, że Lubecki w r. 1807 od lat sześciu już wystąpił był z wojska, po zaszczytnie odbytej kampanii lombardzkiej i szwajcarskiej r. 1799, nie byłby zapewne powtarzał niedorzeczności o wstręcie Nowosilcowa do koleżeństwa »z niedawnym podporucznikiem«. Bezkrytyczne powtarzanie takiej anegdoty dowodzi też jaskrawej nieznajomości rosyjskich stosunków. Wojskowa służba w młodości, trzyletnia służba, w której nikt nie mógł awansować na jenerała, z »odstawką« od lat dwunastu, po odznaczeniach za męstwo w 7 bitwach, nie mogła być w oczach rosyjskiego senatora czemkolwiek w rodzaju *capitis deminutio*; toż samo miewali w swoim stanie służby najwyżsi dygnitarze rosyjscy, nie zawsze tylko z zaszczytną wzmianką o osobistem męstwie i o orderze przypiętym przez Suwarowa na placu boju. W późniejszych latach, gdy antagonizm zaostrzał się coraz bardziej a nałóg pijaństwa wzmógł się jeszcze w Nowosilcowie, Senatorowi wyrwała się może kiedyś w polskiem towarzystwie taka *nieblagonadiożna* niedorzeczność, po obfitych, rozumie się, libacyach. Świadome kłamstwo Nowosilcowa o ucieczce Lubeckiego pod Frydlandem dowodzi w każdym razie, że lubił kpić sobie przed Polakami

się w Petersburgu z dyletantyzmu Nowosilcowa: *l'homme universel, le génie à toute sauce;* szydzono z ignorancyi, jąką ten »głośny Angloman«, *cet Angloman fieffé*, zdradzał się w poważnej dyskusyi, gdy począł mówić o Rosyi, o rosyjskich stosunkach — w głębi Rosyi, za petersburską *zastawą*. Tem bardziej to gniewało Nowosilcowa, gdy w stołecznych salonach spotkał się z ustaloną opinią o znajomości Rosyi, jaką Lubecki wprawiał w podziw ministrów i senatorów, sypiąc z rękawa statystyczne daty, których oni napróżno szukali w całych stosach urzędowych »dokładów«. Nie szczędził też przytyków domorosłemu znawcy ekonomicznych stosunków Rosyi, temu »ignorantowi«, co nie miał nigdy w ręku Adama Smitha, a poważał się rezonować o takich kwestyach, jak ożywienie sił produkcyjnych cesarstwa, otwarcie nowych rynków, uzdrowienie kredytu, i wszystko to bez cytat z Bakona lub z Quesnay'a. Mniejsza o to; gorzej, że w wielu petersburskich salonach, gdzie wiedeński bannita albo wcale nie bywał, albo zimno i kwaśno był przyjmowany, ten Litwin, *ce petit prince*, miał mir i poważanie, utrwalone długim pobytem w czasach niełaski Nowosilcowa. Słuchano go z zajęciem, nie bez wrażenia, jakie sprawiała siła argumentacyi w wywodach Lubeckiego, choćby jej kto zarzucał pewną skłonność do paradoksu. Jeżeli zaś byłemu polonofilowi zdarzyło się posłuchać argumentacyi »tego małego księcia« na temat: »Polska potrzebna Rosyi a Rosya nawzajem Polsce« — *ce petit prince* mógł mu wydać się niebezpiecznym rzeczywiście człowiekiem; miał pozycyą u Dworu, miał stosunki wśród stołecznych »wielmożów«, u których mimo zwrotu opinii, już dostrzeżonej przez Senatora, nienawiść Polski nie uczyniła jeszcze takich postępów, żeby nie było na nią skutecznych środków.

z »sołdackiej karyery« znienawidzonego »książątka«, wiedział bowiem, że to nie przyczyni mu popularności ani w towarzystwie ani na bruku warszawskim, gdzie wszędzie pełno było legionistów i Napoleońskich żołnierzy.

Według pani Potockiej — co prawda — wszyscy oligarchowie radziby byli usadowić się w Polsce a Polaków przenieść na Sybir; w tym samym jednak czasie, a raczej po miesiącu, Stroganow jeszcze rozróżniał dwa obozy: *ceux qui prétendent être de vrais Russes*, i takich, co jak Nowosilcow przed pięciu laty, w trwałem zadowoleniu Polaków widzieli interes Rosyi. Wobec tych drugich, siła argumentacyi, jaką »ten mały książę« druzgotał przeciwników, mogła czasem coś znaczyć. Nowosilcow wietrzył w Lubeckim od samego początku niebezpiecznego przeciwnika »prawdziwych Rosyan«, a do nich coraz większą uczuwał skłonność, przewidując instynktem upadłego »wielmoży«, po której stronie przyszłość, gdzie bezpieczniejsza przystań.

Poza oczyma drwił z nowego kolegi w Radzie, nie zaniedbywał najmniejszej sposobności, żeby psuć mu opinią, zarówno wobec Rosyan, jak i wobec Polaków, w towarzystwie warszawskiem, w którem przyjaźń ks. Adama i niestrudzone zabiegi przyjaciela wyrobiły mu rychło dobrą pozycyą*). W oczy jednak był jak najlepiej z »ma-

*) Najchętniej bywał Nowosilcow w salonach pani Aleksandrowej Potockiej, o której częste wzmianki znajdują się w ówczesnych jego listach do Czartoryskiego. Ona zaś pisze w swoich pamiętnikach (*Mémoires de la C-tesse Potocka publiés par C. Stryjeński* str. 364): *La nature avait disgracié cet homme, comme si elle eût voulu que l'expression repoussante de sa figure servît d'avertissement à ceux que son adresse et sa duplicité pouvaient induire en erreur. Il louchait d'une façon toute particulière: tandis qu'un de ses yeux flattaient, l'autre scrutait au plus profond de l'âme la pensée qu'on cherchait à lui dérober. Il me fut présenté par le prince Czartoryski, et, dans les premiers temps de son séjour à Varsovie, il vint souvent chez moi, apparemment pour savoir ce qu'on y disait et ce qu'on y pensait. J'avoue qu'il me fascina pendant quelques mois: je le crus dévoué à nos intérêts. De plus expérimentés que moi y furent pris, et n'en revinrent pas si promptement*... Właśnie w tych pierwszych kilku miesiącach, w ciągu których zyzowatemu Senatorowi udawało się »fascynować« uroczą panią Annettę, nieraz Nowosilcow korespondował o niej z Czartoryskim. W lipcu 1813 spodziewano się, że ks.

łem książątkiem«; tak kazała taktyka, której Senator ściśle przestrzegał w Warszawie. Z Polakami udawał po dawnemu polonofila; jakże nie być w harmonii z polskimi kolegami. Lubecki zaś — to pewne — wyczekiwał Nowosilcowa, przez pierwszych sześć tygodni urzędowania,

---

Adam zjedzie do Warszawy na imieniny pani Aleksandrowej; Nowosilcow założył się z nią nawet, a przegrawszy zakład, urządził wspaniały podwieczorek dla warszawskich dam, na którym królowała pani Annetta: *cela m'a procuré le plaisir de donner à toutes ces dames à ma campagne un goûter*... W tym samym liście (6 sierpnia 1813, Arch. Czart. 5447) wspomina o przejeździe Pawła Stroganowa przez Warszawę do armii w Saksonii: *Le C-te Stroganow a été présenté ici à toutes les belles dames*; *la C-tesse Potocka et M-me Goutakowska ont été fort aimables pour lui, il a trouvé M-me Potocka on ne peut pas plus aimable*; *je ne répondrais pas de son coeur, si son séjour était plus prolongé*... Nie było zatem tak źle Senatorowi w warszawskich salonach, dzięki wprowadzeniu przez ks. Adama, bodaj, czy go tam z początku nie przyjmowano lepiej, aniżeli w »petersburskich salonach«. Później dopiero towarzystwo warszawskie odwróciło się od Nowosilcowa i to nie tyle z pobudek politycznych, ponieważ nie tak rychło spostrzeżono się na jego wrogiem usposobieniu, co z powodu coraz większego zbydlęcenia, jakie wzmagało się w Nowosilcowie w miarę pijaństwa. Z tem wszystkiem nie obeszło się bez legendy — jednej z wielu — jakoby to właśnie odporność warszawskich dam rozjuszyła Nowosilcowa i rozbudziła w dawnym »polonofilu« nienawiść do polskiego społeczeństwa. Szczególna rzecz. Gdzie nie szukano źródła jego odmiany, tylko nie tam, gdzie należało jej szukać, w psychologii takiego jak on człowieka: w osobistym interesie. Legenda ta znalazła także wyraz w pamiętnikach Koźmiana (III. 104, 110), gdzie powierzchowność Nowosilcowa opisana o wiele drastyczniej jeszcze, niż w wspomnieniach pani Potockiej: »Nowosilcow miał powierzchowność a szczególniej twarz, nie tylko nieprzyjemną, lecz odrażającą; czerwony i jak trądem okryty, wzroku zyzowatego i ostrego, już dobrze osiwiały, nie tylko nie mógł się podobać płci pięknej, lecz wstręt jej osobą swoją wrażał«. Początkowa zażyłość z panią Aleksandrową Potocką była między innemi także pewnym łącznikiem w stosunku Nowosilcowa z Lubeckim, którego pani Annetta lubiła i często do siebie zapraszała (bileciki w papierach Lubeckiego z r. 1813 i 1814, Arch. szczucz A/44, D/7). Niech tylko ta wzmianka nie da powodu do nowej legendy, jakoby rywalizacya o względy królowej warszawskich salonów przyczyniła

jak opatrznościowego człowieka w ówczesnem położeniu Księstwa; lękał się tylko, wespół z ks. Adamem, z którym właśnie w tym czasie w coraz ściślejsze wchodził stosunki, czy Nowosilcow przyjmie urząd wiceprezesa. Opinia Czartoryskieeo była mu w tem wyrocznią; obydwaj odetchnęli, gdy współpracownik księcia Adama, »przychylny i gorliwy popieracz Polski«, zajął obok Łanskoja miejsce na posiedzeniach Rady.

Nie można dziwić się Lubeckiemu. Niewiadomo, czy jego także ostrzegał Ludwik Plater; w jedynym liście Platera do Lubeckiego z r. 1813 niema słowa o Senatorze [76]. Zresztą, jeżli kto miał wątpliwości, ks. Adam usuwał je wyjaśnieniem, że Nowosilcow musi koniecznie politykować z własnymi rodakami, dla dobra sprawy. Osobistej sympatyi wiceprezes Najwyższej Rady nie obudził niezawodnie w Lubeckim; logiczny jego, gruntowny umysł musiał poznać się wkrótce na płytkiej powierzchowności, z jaką starszy kolega w Radzie wszystko traktował, nie przeszkadzając wcale »temu małemu księciu« grzebać się w aktach bez chwili wypoczynku i wyręczać kolegów w każdej mozolnej pracy. Może też wreszcie otwarły mu się oczy na pewne właściwości »naczelnego nadzoru«, jaki pan wiceprezes, »fachowiec«, adept Adama Smitha, zastrzegł sobie w rozdziale rządowych agend nad skarbowością Księstwa. W końcu, każdemu ciężyło to przykre, bądź co bądź, dobrodziejstwo inwentarza w »zasługach« Nowosilcowa, z jakiem wypadło przyjąć jego »poświęcenie«: moralne wyuzdanie przybierało w nim coraz mon-

---

się do antagonizmu między Lubeckim a Nowosilcowem; obu stosunek z piękną damą był ściśle salonowy, nic więcej. Lubecki, niesłychanie zapracowany w r. 1813 i 1814, mało gdzie w ogóle bywał, z tem wszystkiem jednak donosił w listach do domu, że jeden wieczór w tygodniu spędza zawsze u Nowosilcowa. Dla niego musiał czas znaleźć; miał go wówczas za »człowieka opatrznościowego«, jak Czartoryski i zaprzyjaźnione z Czartoryskim domy, do których ks. Adam wprowadził Senatora.

strualniejsze kształty, stare nałogi, spotęgowane w Wiedniu, pijaństwo i lubieżna, najplugawsza rozpusta, strącały dygnitarza w kał wybryków ordynarnego lamparta i ulicznika[71]. »Racya stanu« kazała na to wszystko przymykać oczy, póki na drugiej szali ważyła niezachwiana ufność w intencye Nowosilcowa, pamięć jego upadku w r. 1806, wiedeńskiego »męczeństwa dla idei« i — przyjaźń z Czartoryskim. On sam zaś, o ile nie był zanadto podchmielony, umiał w salonach warszawskich rzucać półsłówka o swoich osobistych stosunkach z Aleksandrem, od niechcenia, bez afektacyi, co tem silniej działało: wszystko to była prawda — szara, spłowiała prawda z przed lat dziesięciu — a stwierdzona ustami ks. Adama, towarzysza wspólnych z Monarchą prac i zamysłów. Jakże nie miało utwierdzać się przeświadczenie, że nikt nie ma takiego klucza do skrytek jego serca i przekonania, jak ten »opatrznościowy człowiek«; wszak jedną z pierwszych myśli Cesarza po wstąpieniu na tron było przywołać w tej chwili Nowosilcowa z londyńskiego wygnania. Rozdzieliły ich chwilowo okoliczności; teraz męczennik swojej anglomanii był po dawnemu górą; dowodem zaufanie, jakie mu okazano powołaniem na trudne stanowisko w Warszawie. Cóż dziwnego, jeźli Lubecki myślał, wespół z tylu innymi, że dobro sprawy wymaga w stosunku do takiego człowieka szerokiej wyrozumiałości wobec tych wielu zboczeń, które sam Nowosilcow nazwał nie bez humoru, mówiąc o rosyjskiej naturze: *nos côtés faibles et nos petits péchés originels*...

W Nowosilcowie jedyna, ostateczna nadzieja — tą nawet myślą pokrzepiał się »mały książę«, gdy ręce mu opadały w rozpaczliwych wysiłkach nad ratunkiem nieszczęśliwego Księstwa.

W trzy dni po bitwie pod Lipskiem, nim jeszcze pierwsze o niej pogłoski przedarły się do Warszawy, Lubecki pisał do ks. Adama przez Szaniawskiego, który już wówczas zbliżył się do Nowosilcowa:

»Oddawca tego W-ny Szaniawski... opowie Księciu o piśmie, które Rada Cesarzowi przedstawia. Moim jest projektem, aby sam JW. Nowosilcow do głównej kwatery z niem ruszył, albowiem żadne pismo nie zdoła nieszczęśliwy stan kraju tego opisać. Zajęci ważną dla Europy sprawą, mniej zainteresować ich można tem, co w oczach ich małą zdawać się może rzeczą, gdy tymczasem zguba mieszkańców (Księstwa) jest pewna. JW. Nowosilcow znajduje być potrzebnem i sprawiedliwem, aby Rada naznaczyła członka z grona swego, i o tem mamy pisać do Cesarza. Istotnie niema innego sposobu, pisma bez rezolucyi zostaną, jak i budżet. Nie ma Cesarz czasu one czytać, a otaczają jego osoby nieczułe na zniszczenie kraju. Załączam listy z Litwy i innych miejsc, na ręce moje oddane. Niech Książę od siebie pisze do Cesarza i można z pewnością powiedzieć, iż rozpacz ostatnia zawieszoną została na nadziei pomyślnego skutku z wyjazdu JW. Nowosilcowa spłynąć mogącego [72].

Data listu 22 października 1813; po Senatorze spodziewano się także orędownictwa za Litwą; równo w dziesięć lat po tej dacie Mickiewicz dostał się do więzienia w celi wileńskich Bazylianów.

Po trzech dniach, 25 października 1813, Lubecki, uradowany, donosił Czartoryskiemu: »JW. Nowosilcow i Rada przychylają się do wysłania, ale postanowiła prosić o to Cesarza z wyłuszczeniem konieczności... Ten projekt jest jedyny... Książę z swojej strony niech nie przestanie do Cesarza o nieszczęśliwym stanie pisać...« [73]. Prawdziwy tragizm złudzeń; »ten mały Książę« wypracował obszerny memoryał dla Cesarza — wręczył Nowosilcowi — i cieszył się, że Senator powiezie go do głównej kwatery, ustnym opatrzy komentarzem. Do tego jednak nie przyszło; próżno oczekiwano upoważnienia do misyi Nowosilcowa; w kilka dni po bitwie pod Lipskiem, pismo Rady Najwyższej do Aleksandra pozostało zapewne bez odpowiedzi.

Ks. Adam mógł lepiej ocenić rozmiary wpływu, jaki

Senator mógł wówczas wywrzeć, w zetknięciu osobistem z Monarchą*). Łatwo jednak zrozumieć, że wolał być dyskretnym, nie psuł przyjacielowi pozycyi w Warszawie. Troszczył się tylko, żeby »opatrznościowy człowiek« nie

*) Korespondencya Nowosilcowa z Czartoryskim w ciągu lat 1813 i 1814 (Arch. Czart. 5447) dowodzi jasno, jak słaba była jeszcze wówczas pozycya Nowosilcowa wobec Cesarza, a zarazem, jakich on usług doznawał od przyjaciela, celem naprawy i wzmocnienia tej pozycyi. Przedewszystkiem, już niebawem po przyjeździe do Warszawy (8/20 czerwca 1813), Nowosilcow udaje się pod protekcyą ks. Adama w sprawie zasystowanej od trzech lat pensyi, posyła mu osobne »memorandum« w tym przedmiocie i prosi o wstawienie się u Cesarza, za bytnością w głównej kwaterze, dokąd Czartoryskiego sprawy publiczne powoływały. List kończy się: *Adieu, mon cher ami, portez vous bien et soyez heureux, bon voyage.* Czartoryskiemu poszczęściło się wówczas w prywatnym interesie Nowosilcowa, w sprawach publicznych zabiegi jego w Reichenbach nie odniosły, jak wiadomo, żadnego skutku. W ślad za tym listem poszedł drugi, również z prośbą o protekcyą w głównej kwaterze (24 czerwca 1813). Siostrzeniec Nowosilcowa Cziczerin dał w twarz swojemu pułkownikowi i został zdegradowany; ratuj nieszczęśliwego młodzieńca. Widać, że w parę tygodni po przyjeździe do Warszawy i wobec jenerałów pozycya Nowosilcowa nie była jeszcze bardzo silna, skoro w sprawie tego rodzaju nie mógł obejść się bez interwencyi ks. Adama. Za to list z 13 lutego 1814 tchnie najczystszym altruizmem »polonofila«: poleca Czartoryskiemu gorąco sprawę pani Bisping (konfiskata majątku); niech Cz. wyjedna zniesienie konfiskaty. W maju 1814 (3 maja) pod wstrząsającem wrażeniem zajęcia Paryża i t. d., Nowosilcow pieje hymn na chwałę Aleksandra, z wyraźną wskazówką, żeby Czartoryski posłużył mu za coś w rodzaju telefonu do przeniesienia tego hymnu w uszy Monarchy. On ma zasługę *de faire cesser les flots de sang qu'un Monstre faisait couler inutilement dans tous les pays et de bannir de ce monde et précipiter dans les enfers la Tyrannie et la Violence; les statues d'or que chaque nation lui érigerait ne serait qu'un faible tribut de reconnaissance; il faudrait qu'on fasse de lui un Dieu-Pénate et que chaque individu dans sa maison lui porte un culte comme à son Sauveur*... Aleksander był bardzo wrażliwy na wszystko w rodzaju »kultu«, choć afektował wielką pod tym względem obojętność. Czy jednak ten dytyramb nie wydał mu się przecież niesmacznym, jeżli go ks. Adam odczytał Cesarzowi? Nowosilcow dał mu w każdym razie do poznania, że by-

uprzykrzył sobie nowego posterunku. Wszak groził tem od czasu do czasu; to nie mogło zaszkodzić. Dziękując Czartoryskiemu za przyjacielskie usługi wobec Cesarza, dodał[74]: *Je crois devoir vous observer seulement que si vous trouverez qu'Il croit vraiment avoir besoin de moi dans ce pays-ci, de modérer votre zèle et de ne pas insister beaucoup*... Gotów jednak »poświęcić się«, jeżli Aleksander zażąda... *Dans tout ce qu'Il a fait dans ces derniers temps, Il a agi comme un inspiré; je ne veux plus avoir d'autre volonté que la sienne*...

W razie pomyślnej inspiracyi Cesarza, na tle wyobrażenia, rozpuszczonego pomiędzy Polakami, że Nowosilcow radby się już uwolnić, ale dla dobra Polski poświęca się, pozostaje na placu — cokolwiek wskutek wojny stanie się z Księstwem, było coś do zrobienia w Warszawie.

IV.

Minął kongres wiedeński. W 24-tą rocznicę konstytucyi 3-go maja, w przededniu płochliwego rozprószenia monarchów, gdy po długich rozterkach znów pod jednym sztandarem skupił ich powrót Napoleona z Elby, 3-go maja 1815 r. stanął traktat wiedeński: Księstwo Warszawskie, obcięte od zachodu, przeobrażono w Królestwo Polskie...

łoby mu to na rękę; bezpośrednio po przytoczonym ustępie dodaje: *Je suis extrêmement sensible aux nouvelles marques d'amitié que vous venez de me donner, en Lui parlant de moi et en conservant l'intention de revenir à la charge*... Dobre słowo Czartoryskiego wobec Cesarza miało jeszcze wówczas dla Nowosilcowa tysiąc razy więcej wartości, niż te »sprawunki«, które ks. Adam na jego prośbę załatwiał dla niego w Paryżu. Pani Aleksandrowa Potocka (l. c. 347) wiedziała coś o rachunkowych interesach między Nowosilcowem a Czartoryskim: *Novossiltzoff profita secrètement de l'énorme fortune du prince Czartoryski afin de satisfaire ses goûts fastueux et de pourvoir à ses obscures débauches*. Por. Mościcki: Tło historyczne III części Dziadów, Biblioteka Warszawska, 1908, II. 159 (»pożyczka« 20.000 dukatów).

Réuni à l'Empire de Russie, il y sera lié irrévocablement par sa Constitution, pour être possédé par Sa Majesté l'Empereur de toutes les Russies et ses successeurs à perpétuité. S. M. Impériale se réserve de donner à cet État, jouissant d'une administration distincte, l'extension intérieure qu'elle jugera convenable [75].

Półtrzecia roku przedtem warszawscy mężowie stanu starali się: to samo, lecz w szerszej rozciągłości, z pewniejszem ubezpieczeniem, oprzeć na obustronnym traktacie Polski z Rosyą, bez utraty Poznania, z ścisłem zobowiązaniem Cara, jako »strony kontraktującej«, do połączenia polskich gubernii z obszarem Księstwa, drugiej »kontraktującej strony«. Traktat ten spełzł na niczem: Królestwo Kongresowe stanęło na kongresie w rzędzie państw Europy, jako akt carskiej łaski, akt samowoli zwycięskiego Monarchy, dokonany na przekór tym obydwu potęgom, którym Car miał odwagę oprzeć się energicznie: przeciw »królom« i petersburskim »wielmożom«. Niepewny stąd, ponury horoskop, co najmniej dla rozciągłości nowego państwa, nieokreślonej i w zawieszeniu pozostającej: wschodnie jego granice, które Car uzna »za przyzwoite« — *jugera convenables* — wyzwą zaciekły opór »wielmożów«, z cichem ale skutecznem poparciem »królów«. Mało kto mógł się w tym względzie łudzić. Warszawscy mężowie stanu, autorowie projektu niedoszłej Unii roku 1813 — w cztery wieki po horodelskiej — i w tej tak okaleczonej postaci swoich planów widzieli dar Opatrzności, po rozbiciu ojczystej nawy przed dwoma laty: Matuszewic, Mostowski, Stanisław Potocki, Czartoryscy, ojciec i syn. Zwłoki księcia Józefa, wrócone ojczystej ziemi, spoczywały w podziemiach św. Krzyża w Warszawie, jeszcze nie na Wawelu.

Wiadomość o traktacie nadeszła do Warszawy późnym wieczorem. Nowosilcow obwieścił ją ludowi w teatrze, podczas antraktu, gromkim okrzykiem: *Vive le roi de Pologne*! [76].

Wiceprezes Najwyższej Rady Księstwa Warszawskiego wszedł do Tymczasowego Rządu, do grona pięciu królewskich Namiestników, którzy do końca grudnia 1815 rządzili krajem o utrąconych od zachodu granicach i wespół z warszawskimi mężami stanu zajęli się urządzeniem konstytucyjnego Królestwa [77]. Znów, jak za dobrych czasów przed kilkunastu laty, jak w »Tajnym Komitecie« pierwszych lat Aleksandra, zasiadł obok ks. Adama w kollegium pięciu Namiestników; zresztą znalazł w nim dawnych kolegów, z wyjątkiem najbliższego, tego Colomba, którego wydział — skarb Księstwa — przez dwa lata był pod zwierzchniczym nadzorem wiceprezesa, nie bez korzyści dla nich obydwu, nie bez dotkliwej szkody dla kraju. Między Lubeckim a Senatorem przyszło do starcia zaraz na pierwszej sesyi Tymczasowego Rządu [78]. Zdarzały się i dawniej takie różnice opinii, w łonie Najwyższej Rady, nie w tak ostrej postaci, jak później, za ministerstwa »tego małego Księcia«, i nie w tak zasadniczych, o całej przyszłości kraju decydujących kwestyach. W politycznych materyach Lubecki unikał — zdaje się — w ogólności dyskusyi z Nowosilcowem, jakkolwiek go nie posądzał jeszcze o »dwulicowość«. Mimo swej przysłowiowej »gadatliwości«, był niezmiernie ostrożny wobec każdego, Polaka czy Rosyanina, jeżli go z gruntu nie znał, co później w taką pasyą wprawiało Senatora, że nie miał materyału do kucia politycznych donosów na Lubeckiego. »Przezorny Litwin« wdawał się nieraz w polityczne dyskusye, jeźli z wszelką pewnością mógł liczyć na dyskrecyą: z Czartoryskim, z Mostowskim, z Matuszewicem *),

---

*) Pod wrażeniem zwrotu w zachowaniu się Aleksandra na wiosnę 1813, w ustawicznem zetknięciu z Rosyanami, którzy przebywali wówczas w Warszawie, Lubecki nie zapatrywał się optymistycznie na przyszłość Księstwa. Do Czartoryskiego pisal 6 sierpnia 1813 (Arch. Czart. 5459): »Kto wie, jakie przeznaczenie czeka ten kraj. To pewne, że nasi sąsiedzi Austryacy i Prusacy lepiej kraj nasz, bogactwa jego etc. etc. znają, niż my. Wszakże linia wyżej,

z dawnymi towarzyszami pracy nad autonomią Litwy, z starym Wawrzeckim i Ludwikiem Platerem [79]. Nowosilcow jednak posiadał nadto sprytu, żeby się nie pomy-

---

linia niżej pociągnięta wiele może szkody lub dobra przynieść«. Już więc podczas zawieszenia broni r. 1813, w oczekiwaniu projektowanych układów o pokój, liczył się z tem, że terytoryum Księstwa zostanie obkrojone. Charakterystyczna przestroga, żeby czuwać nad tem, **czego** Prusacy i Austryacy będą się domagać, znając »lepiej od nas« wartość rozmaitych okolic kraju. Troska o te części Księstwa, na które Prusacy i Austryacy mieli szczególny apetyt, trapiła już Lubeckiego wkrótce po objęciu urzędowania w Najwyższej Radzie. Z czasów kongresu wiedeńskiego zachował się w papierach Lubeckiego (A/44) ciekawy list jenerała Kosińskiego z 24 listopada 1814, o kwestyi włościańskiej i o przyszłych losach Wielkopolski: »Odezwę WXMci z d. 14 bm. miałem zaszczyt odebrać w tey smutney chwili, w którey dzieląc rozpacz powszechną, ledwo iestem zdolny wynurzyć uczucie wdzięczności za łaskawe przyięcie moich uwag o polepszeniu bytu włościan. Będąc świadkiem wrażenia, iakie odezwa X-cia Czartoryskiego w tym przedmiocie sprawiła na umysłach wszystkich klass obywateli, w pośpiechu rzuciłem moie uwagi, podchlebnym łudzony uroieniem, iż zdolnieysze i więcey z przedmiotami *status* oswoione pióro przedstawi ie z czasem z gruntownieyszym rozbiorem i wskaże pewnieyszą drogę polepszenia w szczególności bytu włościan a w ogóle całego kraiu«. Niezupełnie jasny ten ustęp listu mieści w sobie może wskazówkę (»podchlebnym łudzony uroieniem«), że zaniechano projektów w kwestyi włościańskiej, aby **nie utrudniać** zamysłów Aleksandra w sprawie polskiej, ze względu na wrażenie tych projektów wśród rosyjskiego otoczenia Monarchy. Przedmiot to wart dokładniejszego zbadania. W dalszym ciągu Kosiński pisze: »I któżby, Mości Xiążę, nie dał się uwieść tey lubey nadziei, słysząc głos Kommissyi, z rozkazu W. Monarchy kuiącey proiekta przyszłego szczęścia ludów słowiańskiego rodu. Przyznam się iednakże WXMci, iż widząc kongres zebrany w Wiedniu a nie w Petersburgu, Wilnie lub w Warszawie, i Nayiaśnieyszego Imperatora otoczonego Ministrami ani na *ow* ani na *ski*, w ciągłym zostawałem wahaniu się między nadzieią a boiaźnią, i kiedy wdzięczność lub nadzieia pomnażała ludność stolicy, ia zagrzebany w moim ustroniu, czekałem, czyli los przyiazny darząc tak pomyślne dla Sławian okoliczności, przemoże zastarzałą Germanów zazdrość?... Ale iuż i wątpliwość znikła... *Sic voluere Dii!* A co iest w tym nieszczęściu nayboleśnieyszym, iest to, że na-

lić w sądzie o »małym Księciu«. Dał dowód tej bystrości pod koniec roku 1815.

sze dzieci, wnuki, pra i prawnuki zapomną, żeśmy przebiegłszy obszerny nieszczęścia obwód, stanęliśmy na tym samym kresie, z którego rozpoczął się zawód!!!« Charakterystyczne wyznanie starego Legionisty i Napoleończyka. »Nasze doświadcznie stanie się bezużytecznym dla potomności!!! Chyba, że Europę pokryie zasłona ciemnoty i Polak tak zapomni, jak Greczyn dzisieyszy, że Milcyades, Epaminondas, Arystydes, iego współziomkami byli. Nim straszliwy wyrok wiedeńskiego kongresu rozerwie ogniwa współrodactwa... a blizka może zmiana politycznych stosunków postawi Polaka naprzeciw Polaka, pozwól Mości Xiążę wyrazić wdzięczność i poważenie, do których cnotliwym urzędowaniem nabyłeś prawa, i chciey być przekonanym, iż te uczucia nie przestaną nigdy byó moim wydziałem«. Wynurzenia tego rodzaju robią wrażenie, jakoby dalszego ciągu niejednej ustnej rozmowy w Warszawie, o niebezpieczeństwach, które groziły od strony Prus i Austryi, i o liniach wytycznych »systemu«, którego coraz wybitniejszym reprezentantem stawał się Lubecki a do którego stary Legionista nawrócił się od kampanii r. 1812. W marcu 1814 Kosiński i Bniński delegowani byli od departamentu poznańskiego do Lubeckiego, jako członka Najw. Rady, kierującego Wydziałem Spraw Wewnętrznych. (Kosiński do Lub. 19 marca 1814, A/44). Warto tu przytoczyć także współczesny list Matuszewica, głównego przedstawiciela projektów układu z Aleksandrem po moskiewskiej kampanii; świadczy on o ścisłych wówczas stosunkach między Lubeckim a Matuszewicem (dd. 3 grudnia 1814). Lubecki obchodził imieniny 4 grudnia, w wilią imienin pisze do niego Matuszewic: »Tyrańskie i konieczne zatrudnienia przykuły mnie na kilka godzin do stolika a serce wydziera się gwałtem do Szanownego Sollenizanta, lecz serce przepełnione czuciem rzadko dobrze tłómaczyć się potrafi; powiem po prostu: niech służy Xięciu szczęście tak piękne, jak Jego dusza, tak bogate jak Jego serce w cnotliwą czułość, tak jasne i czyste, jak Jego rozum«. Por. gorące, pełne pietyzmu wspomnienie Lubeckiego o Matuszewicu w jego memoryale dla Mikołaja o przyczynach powstania, tom I, str. 392. W ogólności, idąc śladem wskazówek, z kim Lubecki przyjaźnił się w tych czasach a wobec kogo trzymał się z daleka, odkryje się trafniej istotne źródło jego późniejszego antagonizmu z Nowosilcowem, aniżeli według anegdot Koźmiana lub zjadliwych świadectw Mochnackiego. Niejedną też świeżo ukutą legendę wypadnie według tego sprostować.

Po Waterloo, po drugiej restauracyi Burbonów, jesienią 1815 wyglądano w Warszawie przyjazdu »króla«, równo w 20 lat po wyjeździe Stanisława Augusta; Aleksander omijał dotąd Warszawę, dopiero jako »król polski« pragnął powitać polską stolicę. Czartoryski prosił zawczasu, żeby mu pozwolono spotkać »króla« przed przekroczeniem granic Królestwa, w Poznaniu: *Daignez, Sire, nous faire instruire d'avance du temps où vous viendrez à Varsovie et permettez moi de venir en Prusse, à Posen, au devant de Votre Majesté Impériale*[80]. Król nie przychylił się do tej prośby, natomiast wezwał Nowosilcowa do Berlina, gdzie, w powrocie z Paryża, stanął 24 października 1815[81].

Do Warszawy z głównej kwatery złe dochodziły wieści, niepokojące. Było »Królestwo«, od pięciu z górą miesięcy; pod dowództwem W. Ks. Konstantego organizowało się wojsko polskie już od półtora roku; tekst wiedeńskiego traktatu zapowiadał nadanie konstytucyi, która, według dosłownej osnowy tego aktu, miała stanowić »nierozerwalny węzeł« między Królestwem a Cesarstwem Rosyjskiem; w Warszawie układano projekt konstytucyi i ustaw dopełniających, z najczynniejszym udziałem Czartoryskiego i Nowosilcowa[82]. Tymczasem z najbliższego otoczenia Cesarza dostawały się do Warszawy przestrogi i wskazówki, które konstytucyjnej przyszłości nowego państwa zły stawiały horoskop. Ożarowski, jenerał-adjutant Aleksandra*), syn hetmana smutnej pamięci, ostrzegał ks.

---

*) Ciekawy list Ożarowskiego (Arch. Czart. 5447) datowany z Paryża 28 września przestrzega przed wszelkiemi subtelnościami jakiejś liberalnej konstytucyi, a kładzie cały nacisk na obmyślenie skutecznych środków przeciw samowoli wicekróla. *Réunir l'autorité civile et militaire, la rendre au Grand Duc avec le titre et la réprésentation du Vice-Roi, lui assigner au moins un million pour cette réprésentation, mettre des freins à tout pouvoir arbitraire et circonscrire ce pouvoir par une constitution simple mais énergique, et en rendant tous les Ministres responsables à l'Empereur lui-même, au-*

Adama, że trzeba godzić się z losem, niema innego wyjścia: W. Ks. Konstanty musi być wicekrólem; konstytucya, ile możności, »prosta a energiczna« niech będzie tylko puklerzem przeciwko samowoli W. Księcia; ministrowie, przed królem tylko odpowiedzialni, niech rządzą i w Monarsze szukają oparcia. Czartoryski zaklinał króla, żeby w samym zawiązku nie niszczył własnego dzieła. *Donnez nous, Sire, un autre Grand Duc; le G. D.*

---

quel il y aurait un appel pour tout (metoda Lubeckiego podczas jego ministerstwa), *vous faire Chancelier et Novossiltzoff Vice-Chancelier du Royaume, dissoudre le Comité militaire et établir un Ministère de Guerre qui, de commun avec tous les Ministres réglerait tout dans un Conseil d'Etat. Voilà d'après ma conviction la plus positive, les seuls principes, l'unique moyen de ne pas faire crouler cet édifice bien frêle encore et qui autrement, j'en suis bien sûr, ne pourrait nullement se soutenir*... Te rady Ożarowskiego nie były zgoła inspirowane przez samego Aleksandra. Ożarowski zapewnia o tem Czartoryskiego na samym wstępie: *l'Empereur m'a dit qu'il ne voulait rien bouleverser* — może zatem cały list Ożarowskiego był odpowiedzią na zapytanie, co sądzić o niepokojących pogłoskach, jakoby sprawa konstytucyi była zachwiana — *qu'on travaillait sur le plan que vous lui avez proposé à Puławy et selon les instructions et formes qu'on avait déterminé alors. J'ignore absolument ce plan et sur quoi il roule même*... *je suis persuadé, comme de l'existence de Dieu, qu'il n'y a absolument pas d'autre moyen au monde de faire quelquechose de stable, de conciliant beaucoup différentes circonstances et intérêts que la manière suivante* itd. jak wyżej. Były to zatem osobiste przekonania Ożarowskiego, oparte na dokładnej znajomości całego otoczenia Cara i petersburskich stosunków. Co ciekawe, to że do tego mniej więcej planu powrócono chwilowo po pięciu latach, przed Sejmem r. 1820 (por. I, 280), i to w takiej kombinacyi, że Czartoryski ze Stanisławem Potockim i Ignacym Sobolewskim mieli stanowić rządzący »tryumwirat«, Nowosilcow zaś, który tymczasem został zupełnie zdemaskowany, miał być usunięty z Warszawy. Kombinacya ta rozbiła się, jak wiadomo, a Nowosilcow został w Warszawie po r. 1820. Por. o jenerał-adjutancie Ożarowskim pamiętnik Michajłowskiego-Danilewskiego (Русская Старина 1897, IV, 567); świetna karyera Ożarowskiego skończyła się w roku 1818, gdy zdradził się nieoględnie z swymi miłosnymi zapałami do W. Ks. Katarzyny.

Constantin ne se possède pas au seul nom de lois et de Constitution, il hait le pays, la nation et tout ce qui s'y fait; sa nomination serait une sentence de mort... W końcu listu — z 14 października 1815[83] — Czartoryski odwołuje się do komentarza, który ustnie da Nowosilcow: *M. de Novossiltzoff sera dans le cas d'ajouter de bouche tout ce que je ne fais qu'indiquer ici;* porozumieliśmy się w Warszawie, żeby projekt wice-królestwa zachować w najściślejszym sekrecie, *afin de ne pas couvrir d'une crèpe noire la joie et l'ivresse que l'arrivée de Votre Majesté Impériale et Royale répandra*...

Z tym listem, pełnym zaklęć, Nowosilcow podążył do Berlina[84]. Drugi raz — jak na wiosnę 1812, i znów w równie ważnym momencie — podjął się roli żywego komentarza do piśmiennej odezwy przyjaciela, by odwieść Aleksandra od »zgubnych i nierozważnych kroków«. Po dwu tygodniach, w trzy dni po tryumfalnym wjeździe Cesarza do Berlina, pospieszył uspokoić Czartoryskiego[85]. Niema powodu do żadnych obaw, wszystko najlepiej; to treść całego listu z 27 października. »Piszę w wielkim pośpiechu, mój drogi Książę, krótko dam Ci znać tylko, co najważniejsze — *ce qu'il y a de plus essentiel.* Cesarz przybył tu 12/24-go. Mówiłem z nim przez chwilę nazajutrz po przyjeździe. *C'est toujours la même bonté, la même bienveillance, les mêmes dispositions gracieuses pour votre pays. Il n'y a pas une seule idée dans sa tête de tout ce qu'Ojerowsky vous a écrit.* Myślę, że Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę zatrzyma zawsze tytuł Naczelnego Wodza — *gardera toujours le titre de commendant en chef des troupes polonaises*[86] — nie będzie jednak bynajmniej przebywać stale w Warszawie. Cesarz obiecał zawezwać mnie do siebie za parę dni, po wszystkich ceremoniach i uroczystościach. *C'est alors, je crois, qu'il me communiquera ses idées et me laissera partir; il m'a dit que je partirai six jours avant lui*«. Następuje dokładna marszruta cesarskiej podróży do Warszawy — *il évitera*

Posen — 28-go st. st. (10 listopada n. st.) o pół do pierwszej przyjedzie do Warszawy. Nowosilcow roztacza cały plan uroczystego przyjęcia. *Il faudrait que toutes les fenêtres des maisons sur cette rue* — Krakowskie Przedmieście — *soient couvertes de beau sexe de haut en bas. J'espère qu'en ramassant de tous les quartiers tout ce que nous avons de femmes, il y aura de quoi garnir une rue. Il ne faut point négliger les premières impressions et il n'y a rien qui frappe davantage que cela; c'est en quoi on a le mieux réussi, lorsque l'Empereur a fait son entrée à Berlin, j'espère que nous ne leur cederons pas*..!

Przezorny Senator starał się przyjaciela zająć wyszukiwaniem warszawskich piękności, by ich urokiem podbić zwycięscę Napoleona, w Berlinie zaś rozstrzygały się losy Polski. Próżno zaklinał króla Czartoryski: *Je demande à Votre Majesté de ne rien décider de notre sort qu'ici* — t. j. w Warszawie — *et après avoir tout fait de ne pas nous abandonner*...[87] Aż prawie z brakiem delikatności graniczy ten wyraz zaufania do samego Monarchy, do jego najlepszych chęci, obok silnego akcentowania obaw, że w otoczeniu nieprzyjaznem dla Polski Car nie potrafi, nie znajdzie dość siły, wytrwać w swoich zamiarach; niech przynajmniej wyczerpie wszystkie środki, żeby nas nie poświęcić nieprzejednanym wrogom; niech to stanie się w Polsce, by przekonać Polaków, że zrobił, co w jego mocy. W Berlinie ks. Adam lękał się wpływów pruskiego dworu, a zwłaszcza mądrego Steina; lękał się różnobarwnych szarf z carskiego orszaku, które wespół z tamtymi, berlińskimi wpływami mogły u trumny Fryderyka Wielkiego wtrącić do grobu zmartwychwstającą Polskę, jak przed dziesięciu laty, jak po pierwszej bytności Aleksandra w Puławach. Cała nadzieja Czartoryskiego oparła się na wymowie i »dobrej wierze« Nowosilcowa...

On zaś nie szczędził ustnego komentarza do zaklęć przyjaciela, silnych, ale dalekich, piśmiennych. Miał, jak wiadomo, wiele stosunków w Anglii — *cet Angloman*

fieffé — jeszcze z czasów pierwszego swego wygnania za nieboszczyka Pawła; odnowił je podczas misyi dyplomatycznej przed 11 laty, za ministerstwa Czartoryskiego. Dzięki tym znajomościom posiadł nieoceniony materyał do komentarza, z którym doręczył Aleksandrowi list przyjaciela. Były to własnoręczne listy Czartoryskiego do mężów stanu Wielkiej Brytanii, pisane w zaufaniu podczas kongresu, aby wpoić w nich przekonanie, że żywotny interes Anglii wymaga odbudowania Polski[88]. Zdrady stanu nie było niezawodnie w tych listach, może nie było nawet i zdrady zaufania, jakiem Cesarz obdarzał Czartoryskiego na kongresie wiedeńskim; było prawdopodobnie— i trudno o tem wątpić — niejedno nieoględne wyrażenie o Aleksandrze, o tem, że »niepodobna na niego liczyć«, przyczynki do osobistej charakterystyki Cara, wobec których syn Pawła był niezmiernie drażliwy; były może prócz tego, choćby tylko ze względu na cel tych listów, pewne akcenta, świadczące, że to pisał raczej »Angloman« niźli Rusofil. Nie inaczej byłby zapewne rzecz tę przedstawiał jenerał Wilson, głęboki znawca Rosyi, a gorący zwolennik odbudowania Polski.

Nie chybił sukcesu ten »donos« Nowosilcowa; był w nim misterny węzeł szerokiej sieci podobnych denuncyacyi, którą błękitne szarfy oplątały Monarchę. »Stronnictwo Czartoryskich — mówiono — ma wszelkie cechy niebezpiecznego spisku; jego następstwa wyjdą z pewnością na jaw, o ile nań zawczasu nie zwróci się uwagi, nie za życia Cesarza, to pewne, bo Polska musi uznać w nim dobroczyńcę; działanie spisku — taki jest plan Czartoryskich — ujawni się dopiero pod panowaniem następców Aleksandra«[89]. Jeźli zatem w Berlinie groziło niebezpieczeństwo skombinowanych z jednej i z drugiej strony ataków na »Wskrzesiciela Polski«, Nowosilcow był materyałem na doskonały łącznik między sojusznikami we wspólnej akcyi, między »jenerałami« a pruskim dworem. Moment ten znaczył nie mało w dalszej karyerze Senatora,

dał petersburskim »wielmożom« pewne rękojmie jego »nawrócenia«, a zarazem stał się zawiązkiem coraz bliższego czucia między pruską stolicą a »Pełnomocnym Delegowanym« Petersburga w stolicy Polski. Tu — zdaje się — początek przeobrażenia, w którem *cet Angloman fieffé* zaniechał anglomanii a przekształcił się z czasem w prusofila zdeklarowanej barwy. Bezpośredni zaś skutek tych berlińskich zabiegów Senatora i jego współpracowników wypłynął na widownię w Warszawie. Minęły trzy tygodnie uroczystości, w których stolica Polski cieszyła się swoim królem, a ks. Adam, choć Namiestnikiem jeszcze nie mianowany, w oczach wszystkich uchodził za Namiestnika; tuż przed odjazdem Aleksandra z Warszawy, w nocy 2 grudnia, spadło niespodziewane rozczarowanie, dojrzały owoc berlińskich robót Nowosilcowa*). Zwlekano do

*) Nominacya Zajączka spadła jak grom z jasnego nieba na ks. Adama w zamku warszawskim, przed samym odjazdem Monarchy, o 2-giej godzinie w nocy, w 5 dni po podpisaniu karty konstytucyjnej przez Aleksandra, aktu, który Czartoryski słusznie uważał za swoje dzieło. Ciekawe o tem szczegóły podaje Michajłowski-Danilewski w swoich nieocenionych wspomnieniach, ob. Шильдеръ, Имп. Александръ Первый III, 356. Według Koźmiana (Pamiętniki II, 230) już podczas pobytu Aleksandra w Warszawie, w listopadzie (1815), krążyły głuche pogłoski o namiestnikowstwie Zajączka, Czartoryski jednak widocznie nie przywiązywał do nich wagi. Przed przyjazdem Cesarza do Warszawy tak uważał swoją nominacyę za rzecz zdecydowaną, że nie wahał się także i w tem świetle przedstawić Aleksandrowi fatalnych następstw powołania W. Ks. Konstantego na wicekróla: *Son Altesse Impériale s'est prononcé positivement contre moi, contre ma famille et beaucoup d'autres personnes; nous voulons Vous servir et nous dévouer pour Vous, mais dans ce cas, comment rester en place? Elles doivent être remplies par des individus qui auraient la confiance du Grand Duc*... Innemi słowy: jakiż będzie stosunek takiego wice-króla do jego rządu, w którym ja mam być Namiestnikiem, a osoby przezemnie proponowane członkami? chyba Monarcha znajdzie sobie innych ludzi! I to miało być argumentem przeciw wicekrólestwu W. Ks. Konstantego (Czart. do Aleksandra 14 paźdz. 1815, Arch. Czart.). Drugi list z tej samej daty (Mazade l. c. II, 343) zaczyna się od słów: *Ayant été honoré de la con-*

ostatka; Cesarzowi było wstyd, chciał uniknąć osobistej przykrości, póki bawił w Warszawie i spotykał Czartoryskiego. Namiestnikiem został Zajączek — ks. Adam otrzymał order Białego Orła, krzesło w Senacie i miejsce w Radzie Administracyjnej pod prezydencyą Zajączka, osobistego nieprzyjaciela. »Biedny Zajączek o jednej nodze — drugą stracił nad Berezyną — sam nie mógł tego pojąć, jakim sposobem z zajączka został królikiem« — gorzki dowcip, który nazajutrz kursował w syrenim grodzie[90].

Wybór Zajączka był rzeczywiście w swoim rodzaju niepospolitym pomysłem. Może inicyatywa wyszła od Konstantego, który od roku cenił serwilizm starego weterana, stykając się z nim ciągle w Komitecie Wojskowym; że jednak Nowosilcow przyłożył głównie rękę do ruiny pewnych widoków ks. Adama na stanowisko Namiestnika w Królestwie, o tem nie można wątpić[91]. »Rzeczoznawca« polskich spraw umiał wystawić Cesarzowi nominacyą Zajączka w szczególnie korzystnem świetle. Zajączek był bez wątpienia pośród elity polskich jenerałów najpoważniejszą siłą wojskową; pod tym względem nikt mu nie dorównywał. Miał za sobą dwadzieścia lat nieprzerwanych zasług na polu walki, od kampanii r. 1792 do bitwy nad Berezyną, ze wszystkich żyjących wodzów najstarszy stopniem, zdolność wojskowa i doświadczenie, górujące bezwarunkowo nad ówczesną plejadą polskich jenerałów; z takimi przymiotami, mimo kuli u nogi, kandydat raczej na wodza naczelnego, niźli na Namiestnika. Właśnie jednak to wyróżnienie wojskowych zasług w walkach o niepodległość, odznaczenie żołnierza, który przed dwoma laty cierpiał niedolę jeńca, był ofiarą szykan i prześladowań rosyjskich na Litwie komend: to żywy symbol tej uroczystej chwili, w której »siostrzana« Rosya »darowywała«

---

fiance de V. M. I. et chargé plus particulièrement de l'exécution de Ses vues bienfaisantes pour le Royaume de Pologne, je crois lui devoir rendre compte des raisons itd.

dawne urazy, biorąc w objęcia zbłąkaną siostrę. Było to w guście »Wskrzesiciela Polski«, *coup de théâtre*, i wobec Europy i dla narodu, »wspaniałomyślnie obdarzonego życiem«. I więcej jeszcze, niż sam bengalski ogień do oświetlenia historycznej chwili. Lubecki wierzył, zawsze powtarzał, że Aleksander »chce swoje dzieło utrzymać«; w tem się nie mylił. Król polski widział jasno niebezpieczeństwa, grożące »dziełu«, które po długich, bezowocnych zabiegach przywiódł do skutku na kongresie wiedeńskim— niebezpieczeństwa, podkopujące jego byt, trwałość, z jednej i z drugiej strony. On niezawodnie pragnął przejednania z narodem. Jeźli narażał byt swego dzieła pozostawieniem swego brata w Warszawie: robił, co musiał, jak tyle razy w poprzednich latach musiał zaniechać odbudowania Polski[93]. Pragnął oprzeć się na patryotach, na epigonach Wielkiego Sejmu, na tych, co podczas odwrotu Napoleona z Moskwy ofiarowali Carowi polską koronę. Ich też powołał do rządu, najwybitniejszych pomiędzy nimi, od Prezesa Ministrów w r. 1812 do Ignacego Sobolewskiego[94]. Nie z tej strony lękał się niebezpieczeństw dla Polski pod swojem berłem. Obawiał się współdziałania »nieprzejednanych« z rosyjskimi jenerałami, z całą falangą petersburskich »wielmożów«, która od maja, od zakończenia kongresu wiedeńskiego, wszelkimi sposobami starała się w zawiązku zgnieść jego »dzieło«, a nie dopiąwszy celu zaprzysięgła mu zgubę, nie dziś, to jutro. Car po kongresie nie przestał zrazu być »liberałem«, w odmiennej tylko fazie: Świętego Przymierza, wpływu pani Krüdener, pierwszych, dość słabych jeszcze ataków mistycyzmu. Tem bardziej jednak lękał się wszelkich objawów »jakóbinizmu«, *enfants terribles* tych idei, które »zbawca narodów« zamierzał urzeczywistnić po ukończeniu trzyletniej wojny w Rosyi i w Europie. A polski »jakóbinizm« budził w nim więcej troski, niż każdy inny, bo był w wyobrażeniu Cara ekwiwalentem »nieprzejednanej« postawy wobec Rosyi; mylne wyobrażenie, którego Nowosilcow

w nim zapewne nie zachwiał, i nie bez racyi. Zajączek zaś, ze swoją »jakóbińską« przeszłością, z wszelkiemi rękojmiami szczerego nawrócenia, pomimo to największa zawsze powaga w »jakóbińskim« obozie: Zajączek, nieprzejednany wróg — nie Rosyi ale niegdyś ks. Józefa, teraz ks. Adama, już przez to samo miał utrwalony wpływ wśród epigonów Kołłątajowskiej kuźnicy. Cokolwiek denuncyował ten sam Zajączek czy Nowosilcow: ze strony Czartoryskich Aleksander nie przewidywał spisków ani powstania. Za to, jeżli namiestnikowstwo Zajączka będzie środkiem do przejednania polskich »jakóbinów«, jeżli im z głowy wybije złe, niebezpieczne myśli, odwiedzie ich od roboty, nieświadomej a tem szkodliwszej, *pour le roi de Prusse et pour les généraux de St. Pétersbourg* — to mogło się wydawać wielką wygraną po podpisaniu karty konstytucyjnej, jeżli twórca Królestwa dbał o trwałość, o »utrzymanie swojego dzieła«. Nowosilcow nie szczędził pewno wymowy, żeby mu kwestyę namiestnikowską wystawić w tem oświetleniu.

Sam Senator zaś, »rzeczoznawca«, zoryentował się dobrze w rozmaitych odcieniach polskiej opinii; wkrótce będzie zaliczać głównych przedstawicieli polskiego »jakóbinizmu« do orszaku swych popleczników. Oni bujali dawno na skłębionych tyle lat falach politycznych przewrotów, bez powodzenia, nie bez rozgoryczenia, ze sterem obróconym w przeciwległym kierunku od »magnateryi«, z tą naczelną a zmienną zasadą oryentacyi. Byli wielbicielami Napoleona — chorowali chwilowo na »rusofilizm«[95] — czekali jutra, jaśniejszego i pewniejszego — wreszcie znależli bezpieczną przystań w protekcyi Nowosilcowa. Zajączek dawno przestał być »Jakóbinem». Był żołnierzem i sługą Napoleona, rzemieślnikiem-żołnierzem. Większą część służby spędził w armii francuskiej i tem się szczycił. »Co mi ta szelma ojczyzna dała? Wszystko mam od Napoleona!« Nie tak brutalne, wstrętne, a bardziej znamienne słowa wypowiedział Zajączek podczas

pruskiej kampanii 1807 roku. Jedne i drugie przekazał potomności Niemcewicz: »Wiesz, co ci powiem? Wszystko to dyabła warte, skończy się na tem, że będziem Moskalami« [96]. Bił mimo to Moskali po pięciu latach, był w »moskiewskiej« niewoli, po pokoju paryskim schlebiał Wielkiemu Księciu i dosłużył się niespodzianie pierwszego miejsca w »odbudowanej Polsce«, wyniesiony wysoko ponad nieprzyjaciół, których nie cierpiał przez całe życie — między »zmartwychpowstałym« narodem a Monarchą. Dawał wszelkie rękojmie — stary żołnierz — że będzie słuchał; że żadne »mrzonki« o poświęceniu dla sprawy narodowej nie sprowadzą go z bitej drogi karnego posłusłuszeństwa; że stary ale pełen żywotnych sił, nie będzie ich oszczędzał, aby nie stracić zdobyczy całego życia, plonu tylu ran, tylu bojów, nie samych tylko podchlebstw inwalida z nad Berezyny. Miał rozum i odwagę; jednem i drugiem gotów wysługiwać się wiernie za to, co wziął w nagrodę długich, znojnych lat służby u różnych panów. Z niespodzianą zdobyczą pierwszego miejsca w Królestwie, z wielką pozycyą przyszły wielkie potrzeby: łup kondotiera po długoletnich prywacyach. W tem wszystkiem była pewna rękojmia »poprawnego« postępowania; kto dał tyle weteranowi, mógł jeszcze więcej przyczynić ze wzrostem wielkich potrzeb [97]. I to zapewne brał Nowosilcow w rachubę — i nie zawiódł się, dobrze liczył »znawca« Polski i charakterów. Lepszego Namiestnika nie mógł sobie wymarzyć.

Berliński komentarz Nowosilcowa do listu księcia Adama otworzył wreszcie oczy. Jasne było, kto zrobił Namiestnikiem najzawziętszego wroga Czartoryskich. Ks. Adam, w pierwszej chwili oszołomiony, zniósł ten największy cios pełnego zawodów życia z nieporównaną godnością i z zaparciem się siebie. Z jednym tylko wyrazem żalu odezwał się do Monarchy: za order Białego Orła. Od lat piętnastu było pomiędzy nimi »ciche porozumienie«, że przyjaciel Cesarza obejdzie się bez tych odznaczeń; pierś se-

natora, niegdyś wiceministra, pusta, bez tych błyskotek, była dotąd jedynem jego odznaczeniem, wyrazem niezachwianej osobistej przyjaźni[98]. Order stał się widomym znakiem zerwania dawnych stosunków: z przyjaciela Monarchy ks. Adam zdegradowany na wojewodę i członka Rady Administracyjnej. Co innego Lubecki. On nie miał żadnych praw do przyjaźni z J. C. Mością, a otrzymał już dawniej dwa rosyjskie ordery, na placu boju i w usługach obywatelskich. Przy odjeździe Monarchy z Warszawy, wśród deszczu łask i odznaczeń, dostał trzeci rosyjski order — jak gdyby dla szykany — pominięto go jednak przy pierwszych odznaczeniach polskimi orderami, pomimo królewskiego postanowienia, a to wskutek pomyłki Nowosilcowa. Po trzyletnim udziale w rządach, po pracy, którą wszystkich wprawiał w zdumienie, przy pożegnaniu z krajem, którego bronił z takim wysiłkiem, miało to cechę jawnej niełaski, wskazówki, że »król polski« woli obejść się nadal bez jego usług. Nie była to zwyczajna »afera orderowa«, rzecz miała dość wyraźny przysmak polityczny. Nie wahał się też Czartoryski i wytknął »pomyłkę« Nowosilcowa — nic innego, jak samowładną zmianę monarszej woli. Uczynił to w osobnym liście do Aleksandra, gdy »król« był w drodze do Petersburga. Mimo drażliwej pozycyi wobec Cesarza, w tydzień po nominacyi Zajączka, uznał, że warto pisać w tej sprawie do Cesarza, ująć się za Lubeckim a zarazem odsłonić intrygę niedawnego »wspólnego przyjaciela«, którego »dobrej wierze« siedem tygodni temu, z niezachwianą ufnością poruczał przyszłość kraju*).

*) List Czartoryskiego do Aleksandra z 10 grudnia 1815 (Arch. Czart.) nie pozostawia żadnej wątpliwości, że Nowosilcow postąpił w sprawie orderu Lubeckiego wbrew postanowieniu Monarchy a zarazem wbrew opinii ks. Adama i całego grona, które grupowało się przy Czartoryskim w czasach Rządu Tymczasowego, pomiędzy ogłoszeniem Królestwa a wprowadzeniem konstytucyi r. 1815. *Le Prince Lubecki était au nombre des personnes, auxquelles V. M. avait dai-*

Korespondencya Czartoryskiego z Nowosilcowem kończy się na berlińskim liście Senatora z 27 października

---

gné accorder l'ordre de l'Aigle Blanc. La liste en fut communiqués au Conseil avec Votre signature. M. de Novossiltsoff, ainsi qu'il en fait son rapport à V. M., a cru qu'Elle avait changé d'avis et pour plus de sûreté il crut convenable que les marques de l'ordre ne soient pas remises au P-ce Lubecki. Cependant la chose était connue, il avait reçu les compliments de tout le monde sur ce témoignage de la satisfaction et des bontés de V. M. S'il devait en être privé aujourd'hui, il serait sensiblement puni au lieu d'être récompénsé. La liste où se trouvait son nom, a été signée par V. M. dans Son dernier travail avec M. Sobolewski. Cette circonstance paraît décisive en faveur du P-ce Lubecki. Ostatnie słowa świadczą wyraźnie, jakie stanowisko zajmowali Czatoryscy, Ignacy Sobolewski itd. wobec Lubeckiego w chwili jego ustąpienia z Rządu Tymczasowego, jaką zaś rolę odegrał wobec niego wówczas Nowosilcow. Ze względu na polityczny przysmak tej sprawy, rzecz nabrała rozgłosu i pozostawiła też ślad w pamiętnikach K. Koźmiana, nie bez właściwego temu autorowi oświetlenia; por. I, 439, przyp. 5. Na tem tle zrozumiały też jest związek pomiędzy powrotem Lubeckiego do Warszawy a naprawieniem »pomyłki« Nowosilcowa, *amende honorable* ze strony Aleksandra. Lubecki otrzymał order Białego Orła niespełna w rok po zeskamotowaniu tej dekoracyi przez Nowosilcowa, 5/17 października 1816. Z tem wszystkiem, mogło i to być, że Nowosilcow, postąpiwszy wbrew woli Monarchy, lub też, co najmniej, odwiódłszy go w ostatniej chwili od powziętej już decyzyi w sprawie odznaczenia Lubeckiego, motywował to wobec Polaków w sposób uwłaczający dobrej jego sławie, jak wogóle starał się mu szkdzić w opinii i podawać w podejrzenie polskie uczucia dawnego »praporszczyka« (ob. wyżej str. 288). Może stąd powstały pogłoski, których odgłos odezwał się w mylnem mniemaniu, jakoby ks. Adam i jego przyjaciele życzyli sobie usunięcia Lubeckiego z Warszawy po ukonstytuowaniu nowego w Królestwie rządu. W źródłach nie spotkaliśmy się wprawdzie z takiemi pogłoskami; spotkał się z niemi jednak widocznie prof. Askenazy, skoro twierdzi, że »nie chciano go mieć w rządzie konstytucyjnym Królestwa, nie chciał ani Czartoryski ani opinia«. Ob. Askenazy: Do charakterystyki Lubeckiego, Kwartalnik hist. XX, 516. Stosunek osobisty Czartoryskiego i Matuszewica z Lubeckim, jaki odsłania się z Lubeckiego papierów (por. wyżej str. 222, 293, 300), nie potwierdza, zdaje się, tego mniemania co do Czartoryskiego albo Matuszewica. Opinia była zaś niezawodnie podzielona,

1816[99]. Wkrótce przestali znać się. W bilansie długiej, dwudziestoletniej przyjaźni została po jednej stronie gorzka nauka, drogo kupiona — po drugiej pokaźna suma niezapłaconych długów. W morzu długów Nowosilcowa te były najwygodniejsze, z pewną rękojmią, że ks. Adam nigdy się nie upomni.

V.

Dobry Namiestnik — to była wielka wygrana, nieobliczonej wartości dla »Senatora«, po podpisaniu karty konstytucyjnej przez Aleksandra, pierwszy warunek jego dalszej egzystencyi. Cóż miał ze sobą począć? Kończył już 54-ty rok życia. Z kolegów w Najwyższej Radzie i w Rządzie Tymczasowym, Polacy mogli zająć w Królestwie wysokie stanowiska, o ile on sam o to się nie postarał, żeby ich usunięto lub zniechęcono; Łanskoj odjeżdżał do Petersburga. Miałże i Nowosilcow pójść jego śladem, próbować, czy w Warszawie już dosłużył się u »wielmożów« łaski i zapomnienia dawnych »grzechów« z epoki Tajnego Komitetu? Instynkt ostrzegał, że w Petersburgu nastaną niepewne czasy, niewiadomo jak długi stan przesilenia, który rozstrzygnie, kto zwycięży nareszcie: »pogromca Napoleona« czy ta plejada barwnych szarf, jenerałów, wspólnicy wojennej sławy Cesarza i przeciwnicy w walce o władzę. Dla Senatora, z jego przeszłością, z osobistym stosunkiem do Aleksandra — pozycya ślizka i niebezpieczna. »Opatrznościowy dla Polski człowiek« wolał poświęcić się sprawom polskim, zostać w Warszawie. Jak zostać? Konstytucya zawierała wyraźne postanowienia, wykluczające Rosyan od wszelkich funkcyi urzędowych

---

w przeważnej części nawet zapewne dla Lubeckiego niezbyt życzliwa (ob. I, 49, 60). Co do tej »opinii«, warto porównać charakterystyczną anegdotę z tych właśnie czasów, którą według opowiadań Lubeckiego podał o nim w swoich wspomnieniach Przecławski, Русская Старина 1878, I, 642.

w Królestwie. Mogło to marzyć się — jeszcze przed podpisaniem karty konstytucyjnej — takiemu Ożarowskiemu, żeby kanclerzem był ks. Adam a Nowosilcow wicekanclerzem; pomysł, przeciw któremu powstaliby najbardziej nawet umiarkowani epigonowie Wielkiego Sejmu, redaktorowie konstytucyi Królestwa, dla zasady, choćby Nowosilcowa uważali za przyjaciela Polski. Od czegóż jednak była tradycya niedawnych czasów, kiedy w Warszawie, przy rządzie Księstwa, rezydował Komisarz Jego Cesarskiej Mości... Cesarza Napoleona. Stało się: Nowosilcow został cesarskim komisarzem w Warszawie; urzędowy tytuł brzmiał: »Pełnomocny Delegowany Jego Cesarskiej Mości przy Radzie Stanu«.

Mogło to przecież razić, mimo tej analogii ze stanowiskiem komisarzy Napoleona, musiało razić ze względów zasadniczych, choćby kto jak najsilniej był przekonany o dobrej wierze Nowosilcowa. Na gruncie konstytucyi nie tylko nie było miejsca dla cesarskiego komisarza w Warszawie; wobec zasad, na których opierała się konstytucya r. 1815, stanowisko Nowosilcowa, to najjaskrawsze ich pogwałcenie, ponieważ Cesarz był jako »Cesarz« obcym monarchą; jako »król polski«, dla znoszenia się z polskim rządem, miał przy sobie Ministra Sekretarza Stanu. Liczono się z tem widocznie przy nominacyi Nowosilcowa. Na trzeciem posiedzeniu Rady Administracyjnej, 2 stycznia 1816, »Radca zastępca Sekretarza Stanu odczytał wyrok Najjaśniejszego Pana, zawierający nominacyą pana Nowosilzoff na Delegowanego i Pełnomocnika Jego Cesarsko-Królewskiej Mości w Królestwie Polskiem przez ciąg pierwszych miesięcy od rozpoczęcia (czynności) nowego Rządu«[100]. Tak brzmiało urzędowe zawiadomienie o nowej funkcyi Nowosilcowa. Przez ciąg »pierwszych miesięcy« — zanim nowa maszyna wejdzie w ruch prawidłowy — kogóż to mogło razić, że Monarcha chciał mieć w Warszawie swojego »męża zaufania«, tego samego, co po wstąpieniu Cesarza na tron, w lot otrzy-

mał wezwanie, żeby niezwłocznie pospieszył z Anglii do Petersburga: to jego prawa ręka, przyjaciel młodocianych lat Aleksandra. Z kilku »pierwszych miesięcy« urosło piętnaście lat; zrazu nikt się nie zdobył na odwagę przypomnieć, że minęły »pierwsze miesiące«; po paru latach, choćby kto taki znalazł się w składzie Rządu, było — za późno...

Tymczasem bowiem, i to już w pół roku ledwie po nominacyi, »Pełnomocny Delegowany J. C. Mości« potrafił zręcznie zeskamotować udział w obradach Rządu: miejsce i głos w najwyższej magistraturze kraju*), w Radzie Administracyjnej Królestwa: na razie tylko prawo obecności na sesyach, z czasem głos i to rozstrzygający, despotyczne *sic volo*, na które później jeden tylko minister miał śmiałość odpowiadać: »nie, Panie Senatorze!« Na Lubeckim poznał się Nowosilcow za czasów koleżeństwa w Radzie Najwyższej i w Rządzie Tymczasowym; był z nim na pozór w jak najlepszych stosunkach, potrafił jednak usunąć go z Warszawy po zatwierdzeniu konstytucyi Króle-

*) Ten manewr Nowosilcowa stanowi ciekawą ilustracyą jego stosunku do Aleksandra w r. 1816. Widocznie nie czuł się jeszcze silnym w swojej pozycyi wobec Monarchy i nie mógł bynajmniej na to liczyć, żeby Aleksander wyraził sam życzenie co do udziału Komisarza w obradach Rządu, czy to oficyalnie, w normalny sposób, za pomocą reskryptu Ministra Sekretarza Stanu, czy też za jego półurzędowem pośrednictwem; Sobolewski mógł łatwo poddać tę myśl Namiestnikowi albo któremu z ministrów, dając im poznać, że takie jest życzenie Cesarza. Gdyby jednak Nowosilcow spróbował tego sposobu i gdyby spotkał się z odmową Cesarza, byłby raz na zawsze przegrał sprawę. Kto wie, czy nie odniósł tego wrażenia z konferencyi, jakie odbywał z Aleksandrem w Warszawie przed wyjazdem Cesarza. Inna rzecz, jeźli rzekoma inicyatywa wyszła od Rady Administracyjnej; w takim razie Nowosilcow miał pewność, że Cesarz się nie sprzeciwi, o ileby Sobolewski temu nie przeszkodził. Co do Sobolewskiego jednak, Nowosilcow mógł podobno na to liczyć, że w żadnym razie nie oprze się zbyt energicznie, jeżeli z Warszawy nadejdzie jednomyślna uchwała Rady Administracyjnej.

stwa[101]. Nie miał siły zapobiec ukazaniu się »tego małego Księcia« na widowni Królestwa po sześciu latach...

Uzurpacya — jedyna może w historyi — uzurpacya najwyższej władzy pod pokrywką niepokaźnej pozycyi; zamach, wobec którego i naród był bezsilny i sam Monarcha. Po kilku bowiem latach »Pełnomocny Delegowany J. C. Mości«, poszedłszy w służbę »petersburskich salonów«, rzuci niewdzięczną rolę »prawej ręki« Cesarza, będzie pełnomocnikiem większego pana, tego smoka o wielu głowach, w które napróżno godził »wskrzesiciel Polski« i jego spadkobierca, drugi syn Pawła.

Nie od razu do tego przyjdzie; Senator umiał czekać.

W cztery miesiące i dwa tygodnie po nominacyi Nowosilcowa, gdy można było sądzić, że już ubiegły »pierwsze miesiące od rozpoczęcia czynności nowego Rządu«, Zajączek spłacił Senatorowi należny dług wdzięczności za własne stanowisko. Na posiedzeniu Rady dnia 15 maja 1816 »Namiestnik oświadczył Radzie, iż zawiadomiony »został od Komisarza J. C. Mości Nowosilcoff, iż tenże »często nieprzyjemnie zdziwiony zostaje, gdy o działaniach »Rządu nie od niego samego, lecz ubocznie albo przez »gazety uwiadomionym bywa, twierdząc, iż do innego spo»sobu postępowania i zaufanie Cesarza i jego w tem »miejscu urząd nadaje mu prawo. Namiestnik uważał »przedstawienie Komisarza za słuszne i sądził, iż najprzy»zwoiciej zadosyć mu się stanie, gdy Komisarz J. C. Mości »wezwanym będzie do bywania na posiedzeniach Rady »Administracyjnej. Cała Rada była jednego z Namiestni»kiem zdania, przyczem Minister Spraw Wewnętrznych »(Mostowski) i Minister Skarbu (Matuszewic) środek we»zwania Komisarza do bywania na posiedzeniach Rady »Administracyjnej znajdując stosownym, proszą tylko, aże»by wezwanie to nie było obowiązującem na każde po»siedzenie, tylko ile razy mu się to podobać będzie; ró»wnież, by o kroku tym Cesarzowi i Królowi niezwłocznie

»zdany został raport. Namiestnik postanowił uczynić sto»sowne do Komisarza J. C. Mości wezwanie« *).

Tyle słów urzędowego protokółu o zabójczej uchwale 15 maja 1816.

W sześć dni potem, 21 maja, zdziwienie ogarnęło polskich ministrów, gdy na następnem posiedzeniu Rady odczytano pismo Nowosilcowa, z podziękowaniem za grze-

*) Posiedzenie Rady Administracyjnej dnia 15 maja 1816 odbyło się w nieobecności Czartoryskiego, który od samego początku należał do jej składu i w ciągu pierwszych kilku miesięcy r. 1816 brał najgorliwszy udział w jej pracach, dając tem budujący istotnie dowód zaparcia się siebie po nominacyi Zajączka na Namiestnika. Był on w tym czasie jedynym członkiem Rady Administracyjnej bez teki ministeryalnej, z takim samym jednak głosem co ministrowie (art. 66 konstytucyi). Nie opuszczał posiedzeń Rady od pierwszego, dnia 28 grudnia 1815, aż do 11 maja 1816, poczem wyjechał na kilka miesięcy i zjawił się znów dopiero na posiedzeniu Rady 15 października 1816, gdy Nowosilcow już od trzech miesięcy w niej zasiadał. Nie było to niezawodnie rzeczą przypadku, że »zaproszenie« Nowosilcowa na posiedzenia Rady odbyło się właśnie w nieobecności Czartoryskiego, tuż po jego wyjeździe z Warszawy. On sam czekał ze swoją odezwą do Rady, dopóki Czartoryski nie wyjechał, co rzuca jaskrawe światło na ich ówczesny stosunek, pomimo trwających jeszcze pozorów niezamąconej zażyłości. Wyraz tych pozorów znajdujemy w przytoczonym powyżej liście Nowosilcowa z 2 sierpnia 1816; ten list, ostatni, świadczy zarazem, że Nowosilcow dokładał jeszcze wówczas wszelkich starań, żeby utrzymać stosunek z Czartoryskim lub przynajmniej zachować pozory dawnej przyjaźni. Z tem wszystkiem jednak musiał niezawodnie widzieć, że od nominacyi Zajączka nastąpił między nimi zupełny rozłam, jeżeli obawiał się opozycyi ks. Adama przeciw swojemu manewrowi w maju 1816. Czartoryski zaś, choć nie był obecny na posiedzeniu 15 maja, wiedział bezwątpienia o »zaproszeniu« Nowosilcowa. Jako jedyny członek Rady, który z powodu nieobecności na posiedzeniu nie brał udziału w jednomyślnej uchwale z 15 maja, mógł czynić starania, żeby Cesarz się do niej nie przychylił, jeźli nie wprost u Cesarza, to za pośrednictwem ministra Sekretarza Stanu, Ignacego Sobolewskiego, z którym był w jak najlepszych stosunkach. Może go w tem krępowała wiadoma wszystkim, długoletnia a świeżo dopiero zerwana przyjaźń, może zaś nie zdawał sobie sprawy z niebezpieczeństwa

czne zaproszenie, ale i z deklaracyą, »że urzędownie tego »czynić nie może bez upoważnienia Monarchy, o które »się odwołał, że wszelako miło mu będzie być świad»kiem naocznym działań Rady, ilekroć tego Namiestnik »uzna potrzebę« [102].

Raport o jednomyślnej uchwale z dnia 15 maja był już podówczas w drodze do Petersburga. Za późno wykryło się fatalne nieporozumienie. Według tonu odezwy Nowosilcowa zdawało się ministrom, że zgrzeszyli, co najmniej, niedomyślnością, nie odgadłszy przez pięć miesięcy życzeń »wskrzesiciela ojczyzny«, w stosunku do Senatora, który był mężem zaufania Monarchy; sposób wniesienia tej sprawy przez Namiestnika usuwał wszelkie wątpliwości w tym względzie. Wydało się, że Monarcha nic dotychczas nie wiedział o rzekomem swojem »życzeniu«. Intryga odniosła skutek: 11 lipca 1816, na posiedzeniu Rady odczytano pismo Ministra Sekretarza Stanu, z przychylną rezolucyą Cesarza. Oto dosłowne brzmienie zabójczego reskryptu z 29 czerwca 1816, tak niewinnej na pozór osnowy: *Le Lieutenant du Royaume ayant témoigné à Sa Majesté le voeu unanime du Conseil Administratif, pour que vous fussiez autorisé, Monsieur, à assister aux séances dudit Conseil, à observer ses travaux et à l'aider de vos lumières, Sa Majesté m'a ordonné de vous informer, Monsieur, qu'Elle vous accorde l'autorisation nécessaire à ce sujet* [103]. Nowosilcow skorzystał z tego upoważnienia w tym samym dniu, 11 lipca 1816 i nie przestał korzystać do ostatnich dni listopada 1830, póki nie podą-

---

lub przynajmniej z jego rozmiarów. Podobno nawet Czartoryski uważał, że z dwojga złego lepiej tolerować obecność Nowosilcowa na posiedzeniach Rady, aniżeli dawać mu pole do intryg poza Radą. Jeżeli tak było rzeczywiście, jeżeli Czartoryski miał już taką opinią o dawnym przyjacielu w maju 1816, nic nie mogłoby rzucić równie jaskrawego światła na zupełny rozłam w ciągu pół roku, od października 1815 (ob. wyżej str. 303), bezwarunkowo nie z innej przyczyny, jak z powodu nominacyi Zajączka.

żył do Wilna, wiedząc dokładnie od swych ajentów »o dniu i o godzinie wybuchu«[104].

Zgarnąwszy ten plon intrygi, w lipcu 1816, Senator nie widział w nim jeszcze środka do osiągnięcia owego dalszego celu, którego dopiął po kilkunastu latach, umykając z Warszawy przed powstaniem listopadowem. W pół roku po podpisaniu karty konstytucyjnej, zniszczenie bytu Królestwa Kongresowego nie wchodziło na razie w widnokrąg planów Nowosilcowa. Wiedział, nie wątpił o tem, że Aleksander pragnie »utrzymać swoje dzieło«. Znał lepiej, niż kto inny, plany Cesarza w sprawie przeobrażenia Rosyi, szerokie plany, w których Królestwo i jego konstytucya ważnem była ogniwem; wkrótce Monarcha wtajemniczy go w liczne szczegóły tych zamysłów, powoła, jak przed 14 laty, do czynnego współpracownictwa[105]. *Boh znajet*... Dziesięć lat temu, mówiąc o restauracyi Polski i o reformach w Rosyi, Nowosilcow był sceptykiem: *L'Empereur n'aura jamais la force, l'énergie et la confiance qu'il faut pour cela*... A na kongresie wiedeńskim, po »Stu dniach« Napoleońskich, znalazło się to wszystko u Aleksandra: siła woli, energia i zaufanie. Królestwo Polskie było rzeczywistością, pomimo wszelkich rozpaczliwych zabiegów, któremi *tiełochranitieli* usiłowali sparaliżować a choćby tylko skrzywić zamiary Aleksandra[106]; dalsze rozbudowanie państwa, przyłączenie gubernii, było zapowiedziane. *Aleksandr Błagosłowiennyj* gotów czuć się na siłach, europejskie powietrze zmieniło go nie do poznania. Swoją drogą, »Senator« nie zaniedbywał najmniejszej sposobności, żeby wejść w bliższe »czucie« z dawnymi nieprzyjaciółmi, zasłużyć u »wielmożów« na *proszczeńje, zabwjeńje proszławo;* nie chwalił się z tem jednak przed Aleksandrem, wobec niego był po dawnemu starym Nowosilcowem, liberałem, polonofilem. *Est tempus*... Bezpiecznie było zająć — w Polsce i w Rosyi — stanowisko wyczekujące: oryentować się, co jutro przyniesie, nie zapędzać się niepotrzebnie w jedną lub drugą stronę, dla

Cesarza mieć jedno, dla »wielmożów« drugie oblicze, z Polakami w serdecznych stosunkach, nie bez przezornej kontrasekuracyi wobec *gierojów* w rodzaju Paskiewicza; oni nie mogli wątpić, że Nowosilcow na swojem posterunku służy wiernie ich sprawie. *Licemierił*, *kanieczno*...

Zdobyte miejsce w Radzie było na razie środkiem do innych zupełnie celów, niż po roku 1820, realniejszej natury. W Radzie skupiały się wszystkie gałęzie administracyi, z wyjątkiem wojska, od ofert na dzierżawę monopolów rządowych do nominacyi najwyższych urzędników, która szła do Cesarza po zatwierdzenie. Co za ponętne pole dla wszechstronności Nowosilcowa, skupionej tylko na obszarze Królestwa, *à aider le Conseil de ses lumières*. Doskonała sposobność stosowania tej umiejętnej »techniki« kollegialnych rządów, której arkana znał na wylot od dawna, z owym nieocenionym rozdziałem odpowiedzialności i ze stosownym także rozdziałem zysków, w miarę decydującego wpływu na rozstrzygnięcie sprawy, z lwią zawsze częścią dla tego członka czy »świadka«, »nadzorcy« obrad, którego »światłe zdanie« było wyrocznią. Tylko wywalczyć dla tej »światłej opinii« taką moc, że jej nic nie przełamie: przyzwyczaić ministrów, w samej rzeczy »odpowiedzialnych«, że niebezpiecznie być odmiennego zdania, niż cesarski komisarz, co ma swoją policyą, wie wszystko — czego nie wie, to skłamie — i *nieblagonadiożne namiereńja* ministra w całej nagości odsłoni przed Monarchą. Rychły upadek Matuszewica nie tylko oddał Skarb pod »fachowy« nadzór Nowosilcowa«[107], jak za łupieskich współrządów z von Colomb'em, ale był, co ważniejsza, owem *Quos ego*, po którem zmiękli jego koledzy, świadomi następstw odważnej opozycyi przeciw komisarzowi J. C. Mości: jedni z obawy o tekę ministeryalną, inni z wygody, dla uniknienia nieprzyjemności, inni — z postępem czasu, z zmianą stosunków — nie bez niejakiej rachuby politycznej, żeby nie drażnić złośliwego satrapy. Niebawem każdy, kto miał pieniężne stosunki

z Rządem, przekonywał się coraz bardziej, że nie dostanie żadnej dostawy, nie zrobi interesu, jeżli przed zatwierdzeniem ofert nie »wyjaśni« szczegółów sprawy komisarzowi J. C. Mości; niejeden poznał, ile waży głos Senatora przy jakimkolwiek awansie w służbie, przy »allewiacyach« dla dzierżawców dóbr narodowych itp. itp. Nie tylko bowiem te interesa, które decydowała Rada, były pod bacznym zyzem Nowosilcowa; lada urzędnik w każdej Komisyi — Spraw Wewnętrznych, Sprawiedliwości, Skarbu — narażał całą przyszłość, jeżli »niezręcznie« załatwił jakąś sprawę, którą komisarz J. C. Mości raczył interesować się osobiście. Ten żywy dla wszystkiego »interes« Senatora nie cofał się przed progiem »świątyń Temidy«, zwłaszcza sądów wyższej instancyi, w wątpliwych szczególnie sprawach, gdzie chodziło o byt zamożnych rodzin, wplątanych w ciężkie niekiedy położenie, w rozpaczliwych stosunkach ekonomicznych kraju przed założeniem Towarzystwa Kredytowego [109]. Słowem, szerokie pod każdym względem pole dla szerokiej natury Nowosilcowa, dla fachowego, jak on na takiej glebie, rolnika. Znał tajemnice umiejętnej uprawy wdzięcznego pola; »Pełnomocny Delegowany J. C. Mości« nie mógł »interesować się« osobiście wszystkimi szczegółami — *minima non curat praetor;* miał na rozkazy liczny personal swojego biura i — *last not least* — posiadał sprawną policyą o funkcyach dyskrecyonalnych, wyrobioną technicznie, wytresowaną do tak zręcznego prowadzenia rzeczy, że nikt nie mógł zaręczyć, czy Senator wie, czy domyśla się nawet, co robią jego ludzie, personal jego biura albo tajni ajenci. Bez takiej »techniki« starannego nadzoru nad wszystkiemi gałęziami administracyi, z mizerną pensyą »Pełnomocnego Delegata J. C. Mości«, Senator nie wytrzymałby był i pół roku w Warszawie; puściwszy w ruch maszynę, widział, że w Petersburgu nie znajdzie równie wdzięcznego pola dla swojej wszechstronności. Przestał też grozić opuszczeniem Królestwa, zwłaszcza od roku 1817, gdy z ministerstwa Skarbu wygryzł

Matuszewicza i osadził w niem Węgleńskiego. Upodobał sobie Warszawę. Urocza rezydencya Poniatowskich, Frascati, zaspokajała wybredne gusta krwi Stroganowych: wspaniała dekoracya kosztownych a niewybrednych orgii, w których kale Senator grzązł coraz głębiej [110]. Rozszerzał się krąg potrzeb, wydatki rosły. Na wszystko dostarczał środków straszny rabunek publicznego grosza, obfitsze żniwo, niż za spółki z Colombem, kiedy z wyniszczonego wojnami kraju sprężystość Senatora nie zdołała wiele wycisnąć: gospodarka, której dopiero w r. 1821 kres położył Lubecki, *ce petit prince*, od początku *bête noire* Nowosilcowa.

W r. 1817 takie obfite a zapewnione żniwo stało się kwestyą życia dla Senatora. Już były na ukończeniu różne »wielkie interesa«, nadzwyczajne, bo połączone z ukonstytuowaniem Królestwa Kongresowego. W ich rzędzie główne miejsce zajmowały dwie sprawy: negocyacye z Prusami o konwencyą handlową i zawiła kwestya żydowska. Co mu przyniosły negocyacye handlowe, których los w ciągu roku 1816 spoczywał w jego ręku, o tem milczą zupełnie akta archiwalne; wiadomo tylko, że pruska administracya, świadoma doniosłości handlowego traktatu z Polską, nie żałowała jednorazowych wydatków na tak żywotne cele [111]. W sprawie żydowskiej więcej jest pozytywnych punktów oparcia. »Polakom przyszło do głowy« po utworzeniu Królestwa wydobyć się z żydowskiej niewoli; osobliwa zachcianka. Czartoryski, nie usuwając się wówczas od udziału w Radzie Administracyjnej Królestwa, był głównym promotorem różnych projektów, które miały na celu nie tylko pewne środki przeciwko wyzyskowi ze strony żydów, ale cały plan reform w sprawie żydowskiej, stopniowe przyswojenie obcego ciała. Skończyło się na łatwych do obejścia ograniczeniach, projekta utonęły w archiwach, a Nowosilcow zgarnął podobno od żydowskich kahałów kilkadziesiąt tysięcy dukatów [112].

Rok 1817 zaważył wiele w życiu Nowosilcowa, nie tylko jako data upadku Matuszewica. Znaczną część tego

roku przepędził za Warszawą; długo był w Petersburgu, gdzie Węgleńskiego forytował na ministra Skarbu[113], jeździł do Moskwy w interesie rokowań z dworem berlińskim i stosunków handlowych między Królestwem a Cesarstwem[114]. Wszystko to były pewno niezłe interesa; tyczyły się przedmiotów pierwszorzędnej wagi dla handlowych i przemysłowych sfer w obu państwach, wiedziano zaś w tych kołach, że Nowosilcow, adept Adama Smitha, był pewnego rodzaju wyrocznią w kwestyach ekonomicznych. W mieście rodzinnem, w Moskwie, bawił za pamiętnego pobytu Cara w drugiej stolicy państwa. To épokowy moment, od którego datują wszechwładzę Arakczejewa w Rosyi, pod naciskiem spotęgowanych wówczas niebezpieczeństw, jakie w Moskwie groziły Aleksandrowi — choć od trzech lat oficyalnie »Błogosławionemu« — ze strony spiskującej oligarchii służbowej[115]. Ani wątpić, że to dotknięcie rodzinnej ziemi posłużyło Anteuszowi do oryentacyi: po czyjej stronie przyszłość, z kim iść, kogo się trzymać? Tam też ścieśniły się węzły, zadziergane już od r. 1812, pomiędzy nawróconym grzesznikiem a »salonami« obu stolic Cesarstwa.

Spoglądając wstecz na zdobycze kilku lat od powrotu z wiedeńskiego wygnania, Nowosilcow nie miał powodu żałować specyalności, jaką obrał po r. 1812: Polska dobrze się wypłacała za jego »poświęcenie«. Wszak pięć lat temu nielitościwie był zapomniany; w Wiedniu nie otrzymywał znaku życia z ojczyzny, po powrocie do Petersburga mało kto chciał z nim mówić, prócz Stroganowych i najbliższego ich kółka. A po bytności w obu stolicach, od r. 1818, »wielmoże« zasypywali swymi listami zbłąkaną niegdyś, nawróconą owieczkę. Chwalił się tem przed swoim warszawskim konfidentem, przed Okołowem, którego wkręcił na stanowisko Dyrektora Jeneralnego do ministerstwa Skarbu, czem ostatecznie Matuszewica zniewolił do ustąpienia. Była w tem może próżność, była zapewne i taktyka polityczna, bo Nowosilcow wiedział, że Okołow roz-

niesie treść listów po Warszawie; nie było tylko dyskrecyi wobec własnych korespondentów. Kajetan Koźmian słyszał od Okołowa, »iż raz Nowosilcow w wesołości humoru i otwartości okazywał mu listy, pisane od najznakomitszych senatorów rosyjskich, zaklinające go jako Rosyanina, aby nie dążył do przywrócenia Litwy i Wołynia do Królestwa Polskiego i aby odprowadzał Cesarza od tej myśli«. Sam Koźmian nie wiedział, co o tem sądzić: »Bądź sobie chciał tem zwierzeniem Nowosilcow wagę nadać u publiczności, bądź swoją zaświadczyć przychylność dla polskiego narodu — i wybrał do tego brukową trąbę Okołowa« [116].

To pewne, że Nowosilcow długo nie palił za sobą mostów w stosunkach z Polakami. Nie »dążył« niezawodnie do złączenia Litwy z Koroną; może jednak nie śmiał wypełniać drugiej części żądania, i kto wie, czy odwodził Aleksandra od planu, z którym on nie rozstawał się w pierwszych latach po kongresie wiedeńskim. Śliczne Frascati nie było jeszcze wówczas tą niezdobytą, jak później, twierdzą zachceń wrogich dla Polski i dla bytu Królestwa. Kto inny spełniał zadanie doskonałego narzędzia tych dążności: W. Ks. Konstanty z całym Belwederem [117] Nowosilcow nie rwał się do współzawodnictwa z Cesarzewiczem. Był od paru lat w łasce; miał jednak za dużo »węchu«, żeby nie dostrzec, że to łaska nie utwierdzona, nie oparta na tak silnej podstawie, iżby można narazić ją na uszczerbek otwartą opozycyą przeciw projektom, w których Monarcha trwał jeszcze wówczas z takim samym uporem, jak co do organizacyi Królestwa na kongresie wiedeńskim. *Boh znajet*... Nie dalej też, jak w parę miesięcy po widzeniu się z Carem w Moskwie, Nowosilcow pracował nad niebezpiecznym elaboratem, po za polską swą specyalnością, nad projektem w rodzaju tych wypracowań, których tyle napisał za dawnych, najlepszych czasów, kiedy przed nim świtała wyjątkowa karyera — coś w rodzaju pozycyi kanclerza Bezborodki — po wstąpieniu na tron Aleksandra. Tylko nowe zadanie,

do którego Cesarz go zaprzągł, miało w sobie coś więcej, niż ogólne uwagi na temat pożądanych ulepszeń administracyi lub ulżenia niedoli włościan. Było to ni mniej ni więcej, jak konstytucya dla całego Imperium, *nastojaszczaja kanstitucija,* i to nie dla rozrywki liberalnego Monarchy, ale z wyraźnym celem, by ją wprowadzić bezzwłocznie w życie, carskiem *Byt' pa siemu!...*

Ślizka robota. Odmówić niepodobna, ani nawet odwodzić Cara od niebezpiecznych planów. *Boh znajet...* Nowosilcow nie cofnął się przed tym, największym w swej karyerze hazardem, napisał konstytucyą o 191 paragrafach; nie natężał się zresztą, korzystał w całej pełni z współpracownictwa swego sekretarza Francuza, który mu tylko sprawił tę nieprzyjemność, że umarł przed zupełnem wykończeniem elaboratu. Hazard był; o tem wiedział. Uda się, to redaktor rosyjskiej konstytucyi będzie przy boku Cara pierwszą osobistością w konstytucyjnem Imperium, jedną z pierwszych bezwarunkowo. Nie uda się — to można skręcić kark; Car wyjdzie cało, jak wyszedł tyle razy, ale autor niedoszłej konstytucyi będzie kozłem ofiarnym: *vide* Sperański. Był na to pewien sposób; coś w rodzaju przezornej reasekuracyi: napisać konstytucyą dla Cara — w sekrecie naturalnie, bo taka rzecz koniecznie wymagała sekretu, jeżli miała się udać — i równocześnie zdenuncyować Monarchę przed »wielmożami«, ubezpieczyć się na tę i tamtą stronę. Czy autor tej niedoszłej konstytucyi rosyjskiej z r. 1818 użył tak misternego wentylu bezpieczeństwa, o tem milczą archiwa, jak dotąd przynajmniej milczą. Za to w tajnem archiwum berlińskiem są niewątpliwe dowody, że dwór pruski znał wcześniej elaborat Nowosilcowa, niż ten biedny Monarcha, który go obstalował. Konsul pruski w Warszawie był w ścisłej zażyłości z Nowosilcowem; poznał zawczasu wszystkie arkana sekretnej roboty — darmo czy za pieniądze. Senator był z niej dumny; sam ją nazywał, nie czekając uznania współczesnych i potomności: *ein Meisterstück der Politik.*

Ten »majstersztyk« był podobno najlepszym interesem w całej karyerze Nowosilcowa. Od Aleksandra dostał za projekt konstytucyi słonimską ekonomią, z wspaniałą rezydencyą hetmana Ogińskiego, z dochodem rocznym 125.000 rubli. Mniejsza o to; sowiciej opłaciły mu się pośrednio polityczne następstwa elaboratu. Mało, zdaje się, takich faktów w historyi, żeby projekt ustawodawczy, niewykonany i pogrzebany w archiwalnych czeluściach, sam tylko projekt, tak ważne sprowadził skutki, jak to wypracowanie Nowosilcowa. Ostrze elaboratu, misternie skierowane przeciw oligarchom, umiejętniej niż w dawnych projektach Sperańskiego — ostrze ukute niezawodnie według pomysłów samego Aleksandra, z współdziałaniem Nowosilcowa — skupiło w jednej chwili, skoro wydał się sekret, liczną falangę petersburskich wielmożów przeciw Carowi, cały niejednolisty zastęp pożerających się nawzajem błękitnych szarf; zagrożony byt oligarchii zszeregował je w zwartą, solidarną masę. Arakczejew był już oddawna odpowiedzialnym przedsiębiorcą nietykalności Cara, ręczył skutecznie za bezpieczeństwo, o ile Monarcha słuchał; on to, »gatczyński kapral«, nieporównany stróż cesarskiej osoby, rozpoznał trzeźwo grożące niebezpieczeństwo i powstrzymał od ciosu miecz Damoklesa jedynym środkiem, jakim mógł Aleksandra ocalić. Zmusił go rzucić w kosz konstytucyą i połączenie Litwy z Królestwem, zaniechać na zawsze reform; zniewolił Cara do zwrotu na całej linii, w polityce wewnętrznej i zagranicznej, do systemu, w którym oligarchowie mieli rękojmię, że nie powtórzy się nigdy zamach na parcelacyą Samodzierżawia. Współdziałały w tem bezwątpienia różne czynniki, między innymi także i nastrój psychiczny Cara, proste zresztą następstwo tej druzgocącej klęski, doszczętnego rozbicia wszystkich zamysłów, które żywiły ambicyą Aleksandra od lat dwudziestu; osią całego zwrotu r. 1820 była jednak sama ta klęska, ruina zamierzonego przeobrażenia Rosyi. Tu źródło dalszych nieszczęść, ustalenie

chronicznej, nieuleczonej niemocy, z której syn Pawła pragnął przez dwadzieścia lat dźwignąć spuściznę Piotra, aż złamany opuścił ręce. Tu też początek końca »ulubionej idei« Aleksandra I, idei, związanej ściśle z jego przewodnią myślą odrodzenia Rosyi; połowicznie wcielona w czyn, zwichnięta po kongresie, skazana była na śmierć od r. 1820[118].

Szczęśliwy autor rosyjskiej konstytucyi nietylko wyszedł bez szwanku z hazardownej roboty, ale w jej skutkach znalazł nareszcie szczebel, po którym wspiął się do takiej wysokości, jak o tem już nie marzył od upadku Czartoryskiego w r. 1806. Był wprawdzie znowu przez dwa lata »w niełasce« — u Cesarza, ma się rozumieć[119]. Czy to przez ową zręczną asekuracyą, którą może zawczasu już przygotował w stosunkach z Petersburgiem, czy tylko dzięki pewnym rękojmiom »prawomyślności«, któremi dawnych wrogów przejednał w ostatnich latach: Nowosilcow tak silnie utwierdził się na stanowisku, że pod dwoma z kolei synami Pawła nic już nie mógł mu szkodzić cień monarszej niełaski, przeciwnie wzmacniał tylko utrwaloną pozycyą — nie codzienne zjawisko w tajemnicach byzantynizmu. Od roku 1820, jawny to już przedstawiciel i wykonawca woli »petersburskich salonów« w nadwiślańskiej stolicy, postawiony tak mocno, że nic go nie ruszyło z Warszawy ani z Wilna, gdzie zajął po trzech latach drugą rezydencyą. Ani wstręt Mikołaja — ani uliczny bezwstyd, tarzający w rynsztokach i lupanarach imię Monarchy, którego Pełnomocny Delegowany reprezentował — ani ordynarne kradzieże bez osłon praktykowanych w świecie Nowosilcowa — ani ohydne zbrodnie na erotycznym gruncie, które pod każdem ustawodawstwem wiodą do ciężkich robót albo na rusztowanie: nic nie szkodziło komisarzowi J. C. Mości po r. 1820[120]. To już ów nieśmiertelny »Senator« z Dziadów, znany u nas każdemu, żywo przemawiający do wyobraźni. Za usługi oddane petersburskim wielmożom, całej »klasie«—

sosłowiju, jak ich nazwał Sperański — za policyjne rządy w Warszawie, za Filaretów, za powstanie listopadowe: na znienawidzonego przed laty Senatora, przez tyle lat nic więcej jak senatora, u schyłku życia spadł rzęsisty deszcz nagród: Rada Państwa, jej prezesostwo, prezydentura w Radzie Ministrów, hrabiowski tytuł.

Dostęp do morza.

I.

Dostęp do morza, to kwestya życia, rozwoju dla każdego narodu. W historyi polskiej od najdawniejszych czasów o dostęp do Bałtyku toczyły się zapasy z Pomorzem, z Prusakami, kiedy tak słabem tętnem biło jeszcze życie ekonomiczne kształtującego się dopiero narodu, a stosunki handlowe z zamorskimi krajami mało ważyły w pierwotnym jego rozwoju. Usadowienie Krzyżaków nad Bałtykiem, odparcie Polski od ujścia Wisły: właśnie to fakt z epoki, tak znaczącej w historyi wszystkich narodów Europy, gdy czynniki ekonomiczne poczęły coraz bardziej wysuwać się na pierwszy plan widowni dziejów; fakt, który Polskę zepchnął z drogi prawidłowego rozwoju wszelkich warunków bytu, ekonomicznych, społecznych i politycznych. Tu źródło ustalonej na długie wieki eksploatacyi gospodarczego bytu Polski przez zagranicę; tu też, w dalszem następstwie tego zjawiska, istotny, główny powód zbytniego wybujania jednej warstwy społecznej, rycerskiej i ziemiańskiej, ze stopniowym zanikiem obcego ale przyswojonego rodzimej glebie mieszczaństwa. U schyłku średnich wieków, po zgnębieniu Krzyżaków, z odzyskaniem ujść Wisły, była może sposobność wyrównać zgubne skutki półtorawiekowego odsunięcia od bałtyckich wybrzeży. Mogła to jeszcze zdziałać rozumna, świadoma celu polityka ekonomiczna, jeźliby była osią wewnętrznej i zewnętrznej polityki Jagiellonów. Nie dorośli do niej

królowie, nie dorósł naród, pod brzemieniem tylu zawiłych problematów epoki, wśród wyjątkowych trudności położenia, na tle tak ekstenzywnej gospodarki społecznej i politycznej, jaką do naszych dziejów wniosła unia Korony z Litwą. Dobrodziejstwa odzyskanego dostępu do Bałtyku zmarniały w znacznej części przez szereg ciężkich błędów politycznych, od 1525 do 1657 roku, a w ich następstwie nad wybrzeżem Bałtyku urosła potęga Prus. Wobec tego zależność ekonomiczna Polski od zagranicy utrwaliła się ostatecznie w ciągu XVII i XVIII wieku, żywiąc sokami Rzeczypospolitej głównie i przedewszystkiem Gdańsk a obok niego sąsiednią pruską monarchią, Prusy szczególnie w stosunkach z Litwą. Pierwszy rozbiór odciął zupełnie Rzeczpospolitą od Bałtyku, zerwał terytoryalną jej łączność z Gdańskiem, utwierdził pruską niewolę Polski i Litwy na polu ekonomicznem, narzucił pęta, które przetrwały nawet byt samej Rzeczypospolitej, pomimo dwukrotnego przesunięcia granic w r. 1807 i 1815.

Po pierwszym rozbiorze obliczano deficyt polskiego bilansu handlowego na 40 milionów złp., za nizko raczej niż za wysoko[1]. Pomiędzy pierwszym a drugim rozbiorem dokonał się i na polu ekonomicznem tak znaczny zwrot ku lepszemu, że bilans polskiego handlu zaczął nawet podobno wykazywać niejaką nadwyżkę wywozu nad przywozem; tak wypada z obliczeń, opartych na dość niepewnym materyale statystycznym. Znamy wcale dokładnie cyfry handlowego bilansu Litwy z r. 1792, a w jego świetle uwydatnia się jasno olbrzymie znaczenie handlu Polski z Prusami, dla jednej i drugiej strony[2]. Litwa sprowadzała w tym czasie $^3/_4$ zagranicznych towarów z Prus lub przez Prusy tj. za pośrednictwem pruskich domów handlowych; same sukna, wchodzące z Prus na Litwę, stanowiły 10·27% ogólnej cyfry przywozu. Niemniej wysoka była cyfra litewskiego wywozu w granice Prus, równo 75% ogólnej sumy; w liczbie produktów, które do Prus spławiano, »włókna« (len i konopie) stanowiły 29%, zboże

26·7%, drzewo 13% ogólnej cyfry litewskiego wywozu. Eksport Wielkiego Księstwa do Prus dosięgał 17 milionów złp., ale w drobnej jedynie cząstce zasilał pruską konsumcyą; litewska produkcya przechodziła tylko przez pruskie porty (Królewiec i Kłajpedę) do innych krajów europejskich, mianowicie do Anglii, żywiąc swymi sokami pruski handel, w którego bilansie zysk z tego pośrednictwa stanowił jedną z najwydatniejszych pozycyi. Nieznana wysokość tego zysku; w każdym razie był to u schyłku XVIII wieku główny nerw pruskiego handlu. Minęły dawno czasy, gdy Rzeczpospolita miała bezpośrednie stosunki handlowe z zamorskimi krajami; od trzeciego rozbioru Prusy posiadły wyłączny niemal monopol handlowy w ziemiach polskich, nie tylko w nowo nabytych własnych prowincyach *(Süd-Preussen, Neu-Ostpreussen),* ale i po dawnemu w stosunkach handlowych z Litwą, z którą stykały się o tyle rozciąglejszą granicą, niż przed rozbiorem, sięgnąwszy nowymi nabytkami w głąb województwa trockiego. Ten monopol handlowy utwierdził się tak silnie, że pruski handel nie odczuł niemal terytoryalnych strat pruskiego królestwa na wschodzie w r. 1807; cokolwiek tylko odbiła się na nim konkurencya z saskiem sukiennictwem wskutek protekcyi, jakiej saskie wyroby doznawały w Księstwie Warszawskiem. Dotkliwsze były dla Prus następstwa prohibicyjnej taryfy cłowej rosyjskiej r. 1810, a to ze względu na handel z Litwą; wielkich strat jednak i na tem polu nie odniósł pruski handel, ponieważ przemytnictwo litewskich Żydów wespół z przekupstwem rosyjskich celników łagodziło niezmiernie ostrość prohibicyjnych taryf[8].

Na tem tle łatwo pojąć, że interesa pruskiego handlu na obszarze ziem polskich stanęły w rzędzie najważniejszych czynników polityki berlińskiego dworu. Pokazało się to w Kaliszu, w r. 1813. Przez dwa przeszło miesiące po rozbiciu Wielkiej Armii, po odstępstwie Yorka, Fryderyk Wilhelm III wahał się pomiędzy rosyjskiem a fran-

cuskiem przymierzem, prowadził rokowania na obie strony. Mimo nieobliczonej wartości, jaką w owym momencie pruskie przymierze miało w oczach Aleksandra, dwór pruski czuł nadto słabość swojej pozycyi, żeby za jego cenę żądać od sprzymierzeńca restytucyi strat z r. 1807, Nowych Prus i Południowych[4]. Poprzestał na II art. sekretnego układu, z dość nieokreślonymi widokami na jakieś »terytoryum, mające łączyć, *sous tous les rapports, tant militaires que géographiques*, Śląsk ze staremi Prusami«. Pozostawiono w zupełnem zawieszeniu kwestyą polską, nie bez pewnego nawet uchylenia pruskich pretensyi do zaborów drugiego i trzeciego rozbioru, a z perspektywą odpowiednich kompensat w Niemczech. Za to jednak traktat przymierza prusko-rosyjskiego ubezpieczał jak najwyraźniej interesa pruskiego handlu, przedewszystkiem na polskim rynku, a o ile możności, w obrębie całej Rosyi. Traktat na wskróś wojskowy, nie mający na celu nic innego, jak współdziałanie obu państw w wojnie z Napoleonem, w tym jednym punkcie wykroczył po za granice swego właściwego przedmiotu, w art. IX: *On s'occupera à la suite du présent traité à régler par une convention séparée les relations commerciales entre les deux Etats; elles seront basées sur les principes de l'alliance qui vient d'être établie entre les hautes parties contractantes*[5]. Bez przesady można uznać w traktacie kaliskim z 28 lutego 1813 pewien rodzaj kontraktu, w którym Fryderyk Wilhelm kupił u Aleksandra, za cenę wspólnej akcyi przeciw Napoleonowi, obietnicę zniesienia rosyjskiej prohibicyi w stosunkach handlowych z Prusami, i to w przewidywaniu, że ziemie polskie, które przed r. 1807 wchodziły w skład pruskiego królestwa, przejdą obecnie pod panowanie Rosyi, w tej czy w owej postaci.

Na kongresie wiedeńskim i w następnych układach, które miały w szczegółach uzupełnić traktat kongresowy, nadszedł czas żniwa, wypadło zebrać plon posiewu z lutego 1813.

W obu kongresowych traktatach z 3 maja 1815, z dworem pruskim i austryackim, Aleksander wyjednał, jak wiadomo, zapewnienie nieograniczonej wolności handlu między wszystkiemi częściami Polski, na całym obszarze Rzeczypospolitej w granicach roku 1772. *Das polnische Meisterstück* — nazywa pruski historyk tę zdobycz Polski na wiedeńskim kongresie[6]. Byłaby to w istocie zdobycz nieobliczonej wartości, o ileby ogólnikowe jej określenie w tekscie traktatów nie stało się przyczyną zwichnięcia całej rzeczy w wykonaniu. Realną wartość miało dla Polski jedno logiczne zastosowanie tak uroczyście proklamowanej zasady, to co było istotnym warunkiem życia nowo utworzonego Królestwa: dostęp do pruskich portów nad Bałtykiem. Ten punkt został w traktacie prusko-rosyjskim osobno wyjaśniony, z precyzyą, której nic nie można zarzucić; przewóz polskich produktów do Gdańska i Elbląga miał zapewnioną wolność od cła tranzytowego, za uiszczeniem opłat na konserwacyę portów i dróg wodnych w obrębie pruskiego terytoryum[7]. Gdyby traktat wiedeński zawierał tylko to jedno postanowienie w przedmiocie handlowych stosunków Królestwa z zagranicą, byłaby to zdobycz ekonomiczna ogromnego znaczenia, a zarazem rzecz najzupełniej słuszna ze stanowiska zasadniczego, z którego trudno usprawiedliwić wyzysk wszelkich ceł przewozowych. *Le mieux est l'ennemi du bien*; i na polu ekonomicznem przyszło nam także doświadczyć po kongresie, jaka prawda tkwi w tem przysłowiu. Rzekome dobrodziejstwa wolności handlu między dawnemi ziemiami Rzeczypospolitej pozostały martwą literą; Prusom natomiast udało się z zasady, proklamującej tę wolność handlu, ukuć broń dla ochrony najżywotniejszych własnych interesów i dla nowych zdobyczy pruskiej polityki handlowej. W wykonaniu, w zastosowaniu, rzekomy »majstersztyk« polski odegrał rolę doskonałego narzędzia w ręku pruskiej administracyi i dyplomacyi.

Natychmiast po kongresie zaczęły się negocyacye celem »urzeczywistnienia« zasad proklamowanych w kongresowym traktacie co do handlu ziem polskich. Mimo popłochu i nowej zawieruchy wojennej po powrocie Napoleona z Elby, cesarz Franciszek wydał już pod datą 13 maja pełnomocnictwo dla komisarza austryackiego do rokowań, które miały toczyć się w tym przedmiocie. Fryderyk Wilhelm przeczekał wojnę; pełnomocnictwo, dane pruskim komisarzom, ma datę późniejszą o cztery miesiące: Paryż, 19 września 1815[8]. W parę tygodni potem przybyli do Warszawy komisarze trzech dworów; tu zaczęły się rokowania ze współudziałem delegatów polskiego rządu. Owoc przewlekłych rokowań dojrzał dopiero po upływie trzech lat, w dwóch konwencyach handlowych, rosyjsko-austryackiej z 17 sierpnia i rosyjsko-pruskiej z 19 grudnia 1818[9].

Rząd pruski wyprawił do Warszawy dwóch komisarzy: dyrektora rejencyi Leipzigera i radcę rejencyjnego Semmlera. Instrukcye, dane tym urzędnikom, upoważniały ich do rozległych ustępstw na rzecz polskiego handlu, i to zarówno przewozowego jak i przywozowego, jeśliby w zamian za to wyjednano doniosłe dla pruskich interesów korzyści handlowe, nietylko w stosunku do Królestwa, ale również i w handlu z Rosyą. Tak więc rząd pruski stanął od samego początku na stanowisku sprzecznem z głównemi zasadami kongresowego traktatu. Według osnowy tego traktatu, dostęp do pruskich portów, zapewniony bezwarunkowo produkcyi Królestwa Kongresowego, nie mógł być w żadnym razie kwestyonowany; nie mógł zatem stanowić przedmiotu targów ani służyć za ekwiwalent jakichkolwiek koncesyi, których Prusy żądały w stosunkach handlowych z Rosyą, a choćby tylko z samem Królestwem *).

*) Ponieważ Królewiec i Kłajpeda leżały po za obrębem granic Rzeczypospolitej z roku 1772, Prusy miały wszelkie prawo domagać się koncesyi za swobodny przewóz litewskich produktów do tych

Bez względu na wyraźne postanowienia majowego traktatu, które Prusom dozwalały jedynie na pobór nieznacznych opłat w celach konserwacyi portów i spławu rzek *(péage)*, pełnomocnicy pruscy ofiarowali zniżenie cła przewozowego (na polskie zboże) do 2%, domagając się w zamian za to swobodnego przewozu dla przemysłowej produkcyi pruskiej przez całą Rosyę, do chińskich granic, obok innych ważnych dla Prus korzyści w stosunkach handlowych z Rosyą. Na samym wstępie zatem rząd pruski postawił kwestyę w ten sposób, że traktatowe poręczenie wolnego handlu między pruskim zaborem a Królestwem i Litwą miało Prusom posłużyć za środek do odzyskania rosyjskiego rynku i rozszerzenia terenu zbytu pruskiej produkcyi aż na Daleki Wschód. Przewidywano wprawdzie, że Rosya nie zechce zgodzić się na ten wyłom w zaprowadzonym u siebie systemie prohibicyjnym, wyłom, któryby musiał sprowadzić właściwie zupełną tego systemu ruinę; w takim razie, za opór Rosyi miała zapłacić Polska wysokiem cłem przewozo-

---

miast, dozwalając go jedynie do granicy pruskiej poniżej Jurborga. W Berlinie zdawano sobie widocznie sprawę z zasadniczego znaczenia tego punktu; według instrukcyi dla pruskich komisarzy, miało to być pozostawione do woli rosyjskiego rządu: ograniczyć konwencyę na samo Królestwo lub też objąć nią i litewskie gubernie Cesarstwa. Zimmerman: *Geschichte der preussisch-deutschen Handelspolitik*, str. 16, streszczając pierwotną instrukcyę, daną w r. 1815 Leipzigerowi i Semmlerowi, pisze wyraźnie: *Endlich stellte man es ins Belieben der russischen Regierung, den Vertrag auf das neue Königreich Polen allein zu beschränken, statt ihn, wie die Polen es wünschten und es für Preussen vorteilhafter war, auch auf Lithauen auszudehnen.* W ciągu układów dopiero pokazało się, jak kłopotliwą sprawą było dla Aleksandra I wciągnięcie Litwy w zakres konwencyi, zarówno ze względów ściśle politycznych jak i ze stanowiska rosyjskiej polityki handlowej. Rząd pruski zoryentował się rychło w tej sytuacyi i nie omieszkał wyzyskać tego atuta w rokowaniach. Fryderyk Wilhelm III, odmawiając zatwierdzenia konwencyi warszawskiej z r. 1816, motywował to przedewszystkiem wyłączeniem Litwy z układu, ob. niżej str. 349, 359.

wem, którego zaprowadzeniem groziły Prusy, w odpowiedzi na stanowisko odporne Rosyi. Wysokie cło przewozowe na zboże podcinało zaś rzeczywiście cały byt ekonomiczny Królestwa i Litwy. Nasuwa się wobec tego mimowoli niezmiernie ważne pytanie: na czem mogła opierać się rachuba pruskiego rządu, że uda mu się nakłonić Rosyę, z niezaprzeczoną ujmą dla własnych jej interesów, do tak ważnych dla Prus koncesyi, a to w tym tylko celu, iżby nie narażać na uszczerbek żywotnych interesów ekonomicznych Królestwa i polskich gubernii Cesarstwa. Wobec tego pytania, mimowoli przypominają się późniejsze uwagi Lubeckiego z roku 1823, w których podsuwał polityczne motywa ówczesnej pruskiej taryfie cłowej; widział w tym kroku zamiar obudzenia żalu za pruskiem panowaniem przed kilkunastu laty, za panowaniem, które rolniczemu krajowi otwierało swobodny przystęp do morza. Nie przypuszczamy, iżby w instrukcyach pruskiego ministerstwa dla komisarzy r. 1815, odzywało się echo świadomych celu aneksyjnych zachcianek. Niemniej jednak rachuba rządu pruskiego opierała się niezawodnie na słusznem rozumowaniu, że położenie »króla polskiego« wobec nowych poddanych będzie korzystnym dla Prus czynnikiem w warszawskich rokowaniach o konwencyę handlową. Ujawnić to jaskrawo, że interes ekonomiczny nowego Królestwa byłby o wiele lepiej ubezpieczony, gdyby nietylko Poznańskie ale cały obszar dawnych Prus Południowych i Nowo-Wschodnich wrócił pod dawne, pruskie panowanie — to był w r. 1815 nieoceniony środek, który mógł Aleksandra I zniewolić do koncesyi handlowych względem Prus, chociażby nawet z pewnym uszczerbkiem dla Cesarstwa, byle bez zupełnego zaprzepaszczenia najżywotniejszych interesów ekonomicznych Królestwa. Co najmniej takie oświetlenie kwestyi mogło w ambaras wprowadzić »sprzymierzeńca«; w tem była także niezła rachuba.

W papierach Lubeckiego zachowały się dwa doku-

menta, objaśniające, jak w warszawskich kołach rządowych zapatrywano się na stosunki handlowe z Prusami, w chwili przybycia Leipzigera i Semmlera do Warszawy [10]. Jest to projekt instrukcyi: *Projet d'instruction à MM. les Commissaires nommés par S. M. l'Empereur et Roi, pour soigner les intérêts de Ses sujets polonais en vertu des traités conclus à Vienne le 21 avril (3 mai) 1815, avec les Cours d'Autriche et de Prusse*, oraz *Quelques idées sur le Projet d'instruction à donner aux Commissaires qui doivent régler avec les Commissaires nommés par l'Autriche et la Prusse les stipulations relatives à la navigation et au*

*) Pomiędzy obydwoma temi pismami zachodzi ścisły związek. »Uwagi« są wcześniejsze, wytykają dyrektywę, jak należy zredagować instrukcyę, na jakich oprzeć ją zasadach; stanowią zatem pewien rodzaj substratu, na którego podstawie ułożono następnie ten właśnie »Projekt instrukcyi«, ujmując wyłożone w »Uwagach« zasady w urzędową formę ściśle określonych wskazówek dla komisarzy. W autorze »Uwag« znać człowieka o wyższem bądź co bądź wykształceniu, hołdującego zasadom nieograniczonej, ile możności, swobody handlu; przekonany jest silnie, że artykuły wiedeńskiego traktatu, odnoszące się do handlu ziem polskich, zdolne są ubezpieczyć bezwarunkowo najżywotniejsze interesa ekonomiczne polskiego społeczeństwa, jeżeli tylko będą ściśle wykonywane, według literalnego brzmienia. Język francuski w »Uwagach« poprawny, nie pozbawiony nawet pewnej elegancyi; autor włada nim widocznie z zupełną łatwością. Francuszczyzna »Projektu« natomiast dość niedołężna; widocznie redagował go jakiś urzędnik, któremu powierzono wypracowanie instrukcyi na podstawie dyrektywy, zawartej w »Uwagach«. Co do treści, niema wprawdzie pomiędzy obydwoma pismami istotnych różnic, zasadnicze jednak wolnohandlowe stanowisko autora »Uwag« znacznie jest złagodzone w Projekcie, nadto zaś znajdują się w nim ustępy, i to nie małej doniosłości praktycznej (silne zaakcentowanie sprawy tranzytu), widocznie pochodzące z i n n e g o ź r ó d ł a. Czy »Projekt« pozostał projektem, czy też w tej postaci został uchwalony — niewiadomo. W każdym razie Lubecki musiał do obu tych pism większą przywiązywać wagę, jako do materyału w późniejszych negocyacyach z Prusami, skoro ich kopie znajdują się razem z wierzytelnemi kopiami pełnomocnictw Franciszka I i Fryderyka Wilhelma III.

commerce en exécution des traités conclus à Vienne entre les trois Cours le 21 avril 1815. Oba pisma pochodzą z drugiej połowy roku 1815, projekt odnosi się do instrukcyi, która miała być wydaną przez Rząd Tymczasowy Królestwa polskim komisarzom, wyznaczonym wespół z rosyjskimi komisarzami do traktowania z austryackimi i pruskimi pełnomocnikami. Zarówno projekt instrukcyi jak i »Uwagi« przejęte są skrajnemi zasadami swobody handlu, w ogólności, nietylko w stosunku do oddzielonych pruską i austryacką granicą ziem polskich; w »Uwagach« przebija obok tego jaskrawo stanowisko ochrony interesów agrarnych, z pominięciem i lekceważeniem interesów przemysłu. Charakterystyczne jest wreszcie, że oba te pisma traktują zupełnie na równi nowo utworzone Królestwo i »polskie gubernie« Cesarstwa; autor »Uwag« przemawia za zniesieniem linii cłowej między dawnem Księstwem Warszawskiem a Litwą i Wołyniem, oraz za cofnięciem tej linii na wschód, aż do granic Rzeczypospolitej z r. 1772. W stosunkach z Austryą i Prusami nie wyobrażają sobie autorowie Projektu i Uwag, by polskie ziemie tych państw mogły być oddzielone linią cłową od innych prowincyi, uważają jednak certyfikaty pochodzenia za dostateczny środek odróżnienia proweniencyi towarów; domagają się zaś w praktyce jak najdalej posuniętych ułatwień, bez uwagi na nadużycia, przez które Królestwo i litewskie gubernie mogły być łatwo wystawione na zalew wytwórczości zagranicznego przemysłu. Nacisk, położony na potrzebę ułatwień w sprawie certyfikatów i uchylenie wszelkich środków dokuczliwej kontroli, zmierza widocznie do wytkniętego celu, żeby wszelką kontrolę zredukować do prostej formalności, a całemu obszarowi ziem polskich pod berłem Aleksandra I wyjednać jak najdalej posunięte »dobrodziejstwa« nieograniczonej swobody handlu z zagranicą.

Instrukcya Rządu Tymczasowego Królestwa dla polskich komisarzy w międzynarodowej Komisyi warszaw-

iej wydana została w każdym razie nie bez współu-
:iału Lubeckiego, który był jednym z pięciu członków
go Rządu, w pracach jego brał bardzo czynny udział
wywierał często wpływ decydujący[11]. Wolnohandlowa
ndencya instrukcyi nie licuje zgoła z późniejszemi za-
ıtrywaniami protekcyonisty Lubeckiego; niema też po-
odu przypuszczać, żeby »Instrukcya« była jego dziełem,
kkolwiek trudno sobie wyobrazić, iżby ją Rząd wydał
brew jego opinii, przegłosowując go na posiedzeniu.
ożna raczej mniemać, że Lubecki jako jeden z pięciu
vczesnych namiestników Królestwa, aprobował tę in-
rukcyę, a może nawet wpływał na jej redakcyę. Teorya
ıcą mu była tak w r. 1815 jak i w 6 lat później, kiedy
ıraz po objęciu ministerstwa zaznaczył od razu stanow-
:e swoje stanowisko protekcyonistyczne, licząc się z oko-
ɔznościami w przededniu wprowadzenia systemu prohi-
cyjnego w Rosyi. Zdając sobie sprawę z jego na wskróś
ɔortunistycznego stanowiska w polityce handlowej, nie
ożnaby się dziwić, jeżliby bezpośrednio po kongresie
iedeńskim uważał za pożyteczne dla kraju i polskiej
ırawy wolnohandlowe zasady, które stanowią myśl prze-
odnią instrukcyi dla polskich komisarzy w międzynaro-
ɔwej komisyi warszawskiej. Wówczas chodziło przecież
to, by zapomocą szczegółowych postanowień, opartych
ı traktatach kongresowych z 3 maja 1815, wyjednać i
bezpieczyć jak najrozleglejszą swobodę stosunków han-
lowych między wszystkimi trzema zaborami, to zaś było
lko możliwem na gruncie wolnohandlowej polityki eko-
ɔmicznej trzech mocarstw rozbiorowych. Gdy te nadzieje
ıwiodły, względy praktyczne przemawiały przeciwnie za
rzychyleniem się do systemu protekcyjnego, dla ochrony
ɔonomicznych interesów Królestwa, bez rezygnowania
korzyści, jaką ściśle brzmienie traktatów kongresowych
ıpewniało przewozowemu handlowi polskiemu, zwła-
:cza zaś rolniczej produkcyi Królestwa, w stosunku do

Prus. Na ten też punkt kładzie już instrukcya Rządu Tymczasowego szczególnie silny nacisk:

»L'article 28 du traité avec l'Autriche et l'article 29 de celui avec la Prusse pose en principe que le transit sera parfaitement libre dans toutes les provinces de l'ancien Royaume de Pologne. Le commerce de transit peut être considéré de deux manières différentes: ou ce sont des productions du sol et de l'industrie des habitants de l'ancienne Pologne qui passent par les provinces de cet ancien Royaume, pour être vendues à l'étranger; ou ce sont des marchandises étrangères qui transversent les anciennes provinces prussiennes, autrichiennes et une des provinces de l'ancien Royaume de Pologne, pour être vendues à l'étranger. Dans l'un et l'autre cas, le traité de Vienne leur assure liberté de transit et péage le plus modéré. Le Gouvernement Provisoire vous recommande à veiller que ce péage soit réduit à la moindre valeur possible, et en tant que cela regarde les marchandises qui passent par le Royaume de Pologne actuel, si une juste réciprocité pourra être obtenue par cette concession, vous êtes autorisés à accorder même que le transit se fasse sans la moindre rétribution. Ce principe, bien loin d'être nuisible, donnera au commerce plus d'activité, multipliera nos relations avec l'étranger et enrichira le pays plus réellement que le droit imposé sur les marchandises. Mais une circonstance essentielle et sur laquelle le Gouvernement Provisoire provoque toute votre attention, c'est celle des droits à percevoir par le Gouvernement Prussien sur les grains, bois et autres marchandises que les habitants du Royaume de Pologne et des provinces russo-polonaises font flotter par la Vistule, le Niémen, ou qu'ils transportent par terre. Ces grains, ces bois et ces marchandises destinées à être vendues à l'étranger à des marchands allemands, anglais, suédois ou autres, devront être considérés comme objets de transit, et vous apporterez tous vos soins pour que les péages octroyés à *(sic)* la Prusse

soient aussi modérés que possible, vu que cela forme une des branches principales du commerce polonais. On ne saurait trop vous engager à réunir tous vos efforts pour obtenir à cet égard un résultat favorable«.

Ustęp ten nie wyszedł z pewnością z pod pióra Lubeckiego, jak świadczy sama francuszczyzna; Lubecki byłby go niezawodnie napisał lepiej po francusku. Treść przypomina jednak późniejsze nieugięte jego stanowisko w sprawie swobodnego przewozu do pruskich portów, gdy on sam się nazywał: *le champion de la liberté du transit polonais dont quelques esprits plus plaisants que justes cherchaient à me faire passer pour le Don Quichotte.* Interesująca jest dalsza uwaga, że Prusy mogą uznać uprawnienie swobodnego przewozu polskiego na Wiśle, odmawiając go jednak na Niemnie, mianowicie aż do ujścia Niemna, a to na podstawie granic Rzeczypospolitej z r. 1772. Instrukcya poleca komisarzom domagać się tego ustępstwa, tak żywotnego dla Litwy, dedukując jego uprawnienie z ducha traktatu, a zalecając użyć w rokowaniach następującego argumentu: *que le gêne et les entraves que le Gouvernement Prussien opposerait au transit par le Niémen, pourrait donner lieu un jour à détourner tout le commerce vers un autre port de la Baltique, ce qui ne pourrait qu'être très préjudiciable à Memel et à Königsberg.* Znać tu dbałość o interesa Litwy a równocześnie coś w rodzaju zawiązku późniejszych projektów Lubeckiego co do bezpośredniego połączenia ziem polskich z Rygą zapomocą kanałów. Mimowoli przypominają się jego słowa z r. 1824: *Si cependant d'une manière ou d'autre nous obtenons un jour, comme je l'espère, une petite communication directe avec la Baltique...*

W obu pismach, w projekcie instrukcyi jak i w uwagach nad wydać się mającą instrukcyą, położono silny nacisk na ustanowienie konsulatów i ajentur handlowych polskich w znaczniejszych miastach polskich prowincyi Prus i Austryi. Co do Prus, można było opierać to żąda-

nie na wyraźnem brzmieniu wiedeńskiego traktatu prusko-rosyjskiego, gdy austryacko-rosyjski traktat żadnych postanowień pod tym względem nie zawierał. Instrukcya przepisuje polskim komisarzom: *Cet article (27) déterminant l'établissement de consuls et d'agents de commerce, doit vous engager, Messieurs, à obtenir que l'Autriche consente, comme la Prusse, à cet établissement, tendant à assurer l'exécution de toutes les stipulations du traité de Vienne*... Samemu autorowi projektu nie było to jeszcze podobno jasnem, jakie stanowisko mieliby ci konsulowie zajmować, od kogoby mianowicie mieli być zależnymi, od rządu Królestwa czy od rosyjskiego ministerstwa Spraw Zewnętrznych; trzeba pamiętać, że pisma te pochodzą jeszcze z czasów Rządu Tymczasowego, przed ogłoszeniem konstytucyi a tylko po obwieszczeniu jej »Zasad«. Chciano jednak mieć w tych konsulatach organa nietylko do ułatwienia stosunków handlowych, ale wprost do czuwania nad ścisłem wykonaniem traktatów kongresowych, mianowicie co do tych artykułów, które tyczyły się handlu w ziemiach dawnej Rzeczypospolitej Polskiej. Tem łatwiej zrozumieć opór, jaki w tej sprawie stawiali komisarze pruscy, nie zważając na osnowę 27 art. traktatu prusko-rosyjskiego z 3 maja 1815.

Układy toczyły się w Warszawie, w łonie komisyi międzynarodowej; w jej skład wchodzili delegaci trzech rządów a raczej czterech, obok pruskich bowiem i austryackich komisarzy zasiadali w niej trzej komisarze rosyjscy (L. Bajkow, F. Würst, O. Löwenstern) i dwaj polscy (Jan hr. Tarnowski, August Kicki). Nowosilcow, jakkolwiek nie należał do składu komisyi, odgrywał czynną, może najczynniejszą rolę w tych rokowaniach, ponieważ rosyjscy komisarze słuchali jego komendy. Pamiętał niezawodnie o sobie, zdaje się jednak, że nie działał świadomie na szkodę interesów Królestwa, ze względów zasadniczych, z rachuby politycznej. Cała działalność jego w tych negocyacyach nacechowana właściwym mu zawsze płytkim

dyletantyzmem, o silnem zabarwieniu ideami wolnohandlowemi, któremi przejął się był za pobytu swego w Anglii. To zbliżało go nawet w tej sprawie do Polaków, z którymi naówczas najlepsze utrzymywał stosunki, różniło zaś w zasadniczy sposób z rosyjskim ministrem Skarbu Gurjewem. Był zresztą osobistym nieprzyjacielem ministra.

II.

Prace międzynarodowej Komisyi przybrały wkrótce postać istnej farsy. Właściwe jej zadanie, szczegółowe sformułowanie postanowień wiedeńskiego traktatu, znikło najzupełniej z widowni, dając jedynie pretekst do negocyacyi, która wszystko inne miała na celu, tylko nie wolność handlu na obszarze ziem polskich i ubezpieczenie ich interesów ekonomicznych. Z przebiegu rokowań widać, że nie od razu wyjaśniło się położenie. Pruscy zwłaszcza pełnomocnicy nie mogli zrazu zoryentować się w sytuacyi; mimo bystrości i doświadczenia, trudno im było poznać, czy Cesarz Aleksander zechce stanąć w obronie »własnego dzieła«. Od tego zaś zależało, czy rokowania warszawskiej Komisyi będą miały na celu istotne wykonanie kongresowych traktatów. Niebawem jednak przekonali się pruscy komisarze, że właściwe zadanie międzynarodowej Komisyi brali na seryo jedynie — dwaj polscy jej członkowie. Z nimi zatem nikt się nie liczył.

Aleksander zawikłał się w położenie bez wyjścia. Z właściwym sobie dyletantyzmem, bez ogarnięcia doniosłości przedmiotu i jego następstw, przeforsował na kongresie wiedeńskim śmiałe postanowienia w sprawie polskiego handlu, nie licząc się z ich konsekwencyami dla Rosyi, które musiały ujawnić się w groźny sposób, o ileby nie spełnił danych przyrzeczeń co do wcielenia »polskich gubernii« do Królestwa. Przekonał się jednak rychło, że przyrzeczeń tych spełnić nie może — na razie

przynajmniej nie może — bez wystawienia się na największe niebezpieczeństwa. Łudził zatem Polaków, a podobno i siebie samego, że z czasem, po uprzątnieniu trudności, przyłączy Litwę i Wołyń do Królestwa, żądał, by nie naglono, w tem wskazywał jedyny warunek powodzenia, liczył na cierpliwość Polaków i frazesami okupywał pożądany spokój. Tymczasem drażliwy ten punkt wydobywał się na wierzch z nieubłaganą, elementarną koniecznością, w czynnościach międzynarodowej Komisyi warszawskiej. Wykonanie wiedeńskiego traktatu wymagało jednego z dwojga. Albo należało oddzielić »polskie gubernie« od Rosyi granicą cłową i utworzyć z nich wspólny obszar cłowy z Królestwem — albo otworzyć na oścież granice całej Rosyi dla pruskiego i austryackiego przemysłu. Pierwsze, jako stanowczy krok do spełnienia danych przyrzeczeń, mogło strącić na Cara wiszący miecz Damoklesa. Drugie — groziło przewrotem całej rosyjskiej polityki handlowej, opartej na systemie prohibicyjnym; zdaniem Gurjewa, rosyjskiego ministra Skarbu, i licznych ego sprzymierzeńców w »petersburskich salonach«, groziło doszczętną ruiną finansów Rosyi, i tak już blizkich bankructwa po wojnach Napoleońskich. Nie łatwo było nawet zepchnąć na jutro drażliwą kwestyę, według wypróbowanej recepty: *à chaque jour suffit sa peine;* nie łatwo odłożyć na później kwestyę handlu »polskich gubernii«, poprzestając jedynie na ułożeniu handlowych stosunków Królestwa w jego granicach z r. 1815. Nie łatwo, ponieważ i to nawet pozostawało na razie w zawieszeniu, dla Aleksandra niezmiernie ambarasującem: czy Królestwo zachowa autonomię handlowo-cłową, czy też wejdzie w skład jednolitego obszaru cłowego rosyjskiego*). W tej

---

*) W tej drugiej alternatywie, wypadłoby wprawdzie otworzyć granicę cłową Rosyi jedynie dla importu z polskich ziem Prus i Austryi; co jednak mogły być warte »certyfikaty pochodzenia« wobec przekupstwa rosyjskich celników, o tem wiedziały dobrze oba

sprawie ścierały się ostro dwie przeciwne opinie. Według raportów pruskich komisarzy, urzędnicy rosyjscy z ministrem Gurjewem na czele, usiłowali wcielić Królestwo Polskie do ogólnego rosyjskiego systemu cłowego, opartego na prohibicyi, i zniszczyć wszelki cień ekonomicznej samoistności Królestwa. Sprzeciwiał im się tylko senator Nowosilcow, *ein Günstling des Zaren, wenngleich er die Hoffnungen und Bestrebungen der Polen nicht teilte*...«[18] Na tle tych krzyżujących się wpływów, obrona interesów ekonomicznych Polski, znalazła się w rękach osławionego Bajkowa, Würtza i Löwensterna, z których dwaj pierwsi byli ślepemi narzędziami Nowosilcowa. Nie trzeba było na to przenikliwości i sprytu Semmlera i Leipzigera, aby rozpoznać i w lot wyzyskać tak korzystną dla Prus sytuacyę. Nie krępowali się też zgoła umiarkowaną instrukcyą z r. 1815, którą wydano jeszcze w naiwnem przypuszczeniu, że celem warszawskiej komisyi ma być praktyczne rozwinięcie zasad wiedeńskiego traktatu; odmawiali wręcz przyzwolenia na proste wykonanie takich postanowień, które według osnowy traktatu (art. 27, 29) nie mogły nasuwać żadnej wątpliwości co do interpretacyi, dla Królestwa zaś (zwłaszcza art. 29) miały pierwszorzędną doniosłość, stanowiły o jego życiu ekonomicznem lub powolnej agonii*).

---

rządy, zarówno rosyjski jak i pruski, który zawsze ten czynnik uwzględniał w swoich rachubach.

*) Układy prowadzono w ten sposób, że jeźli w jakim szczegółowym przedmiocie przyszło do porozumienia, spisywano zaraz i podpisywano osobną w tym przedmiocie konwencyę. Takich szczegółowych konwencyi zebrało się aż dziesięć od marca do listopada 1816 (Zimmerman l. c. str. 418—433). W ciągu całorocznych rokowań przyszło jednak tylko do porozumienia w kwestyach mniejszego znaczenia lub też tak dokładnie określonych w traktacie wiedeńskim, że właściwie osobne umowy w tych przedmiotach były niemal zbyteczne. Zawarto takie umowy co do art. 24 i 25 traktatu austr.-rosyjskiego i art. 22/3 traktatu prusko-ros. (żegluga), następnie co do artykułów traktatu prusko-ros. 26—28, przyczem eliminowano niektóre szczegóły odnoszące się do art. 28 i w tym przedmiocie podpisano następnie, po upływie 5 miesięcy, osobną umowę 23 paździer-

Nic dziwnego, że wśród takich okoliczności układy toczyły się przez cały rok niemal bez rezultatu. W październiku r. 1816, gdy Aleksander przybył do Warszawy, nie tylko nie było jeszcze żadnych widoków porozumienia w najważniejszych przedmiotach, ale przeciwnie, sytuacya zaplątała się więcej niż kiedykolwiek, a to wskutek krzyżowania się sprzecznych prądów w bezpośredniem otoczeniu Cesarza. Pruski historyk dziwi się (!), że nadzwyczajny delegat berlińskiego dworu, Jordan, przysłany do Warszawy podczas pobytu Aleksandra, nie potrafił nic u niego wyjednać. A przecież Jordan nie wrócił do Berlina z próżnemi rękami. »Wskutek nalegań Jordana, towarzyszący Carowi sekretarz Stanu, hr. Capodistria, przyrzekł tylko prywatnie (17 października 1816), że po zawarciu konwencyi (w sprawie handlu z ziemiami polskiemi) Rosya otworzy także swoje granice dla pruskich wyrobów lnianych, sukiennych i skórzanych, według tej samej taryfy (nie licząc podatku konsumcyjnego); w przyszłości zaś, w razie zmiany taryfy, przyzna Prusom 10% w opłacie tego podatku (10% *Rabatt von den Verbrauchssteuern*)«[14]. Za to domagał się Capodistria, żeby cło pruskie od polskiego przewozu nie wynosiło więcej nad 2%. Był to najżywotniejszy punkt całej negocyacyi dla ekonomicznego bytu Królestwa; Aleksander pragnął szczerze ten punkt ubezpieczyć, rozumiejąc, że inaczej Królestwu grozić będzie ruina, a rozpaczliwe położenie kraju, wskutek odcięcia od pruskich portów, stać się może niepożądanym czynnikiem politycznym w stosunku Królestwa do Prus. Jordan odjechał do Berlina, nie lekceważąc bynajmniej wartości przyobiecanych ustępstw w handlu z Rosyą, w któ-

---

nika 1816, w kilka dni po wyjeździe Aleksandra z Warszawy, a więc niezawodnie pod wpływem jego osobistej interwencyi albo też za pośrednictwem Capodistrii. Trzy umowy w przedmiotach, co do których najtrudniej było się porozumieć, stanęły wreszcie pod naciskiem Nowosilcowa 15 i 16 listopada 1816, w miesiąc niespełna po wyjeździe Cesarza.

rych przedmiocie miały zawiązać się osobne rokowania dyplomatyczne; nierad tylko, że otrzymał jedynie ustne przyrzeczenia, a nie mógł nic wykołatać na piśmie. Po powrocie Jordana, 16 listopada (1816) wygotowano w Berlinie notę w odpowiedzi na ustne »propozycye« Capodistrii; tymczasem, 3 dni przedtem Nowosilcow zniewolił w Warszawie pruskiego komisarza Leipzigera do podpisania konwencyi a raczej trzech odrębnych, szczegółowych konwencyi, obejmujących rzekome wykonanie najistotniejszych postanowień wiedeńskiego traktatu w przedmiocie polskiego handlu. Semmler odmówił podpisu na tych aktach; Leipziger ugiął się, według pruskich raportów[15], pod groźbą Nowosilcowa, że inaczej wszelkie rokowania zostaną bezzwłocznie zerwane. Aleksander ratyfikował 6/18 lutego 1817) te trzy konwencye z 15 i 16 listopada 1816, a prócz nich aż sześć odrębnych umów w mniej ważnych, dość nawet obojętnych przedmiotach, które już dawniej sklecono w ciągu całorocznych rokowań. Po zatwierdzeniu warszawskich konwencyi, 10/22 lutego wystosował własnoręczny list do Fryderyka Wilhelma III; odwołując się do »przyjaźni« króla, prosił go o ratyfikacyę*). Sprawa handlu litewskiego miała być odesłaną do

---

*) Zimmermann (str. 19) zaznacza, że Martens, *Recueil des traités* VII, 329 przedstawił sprawę ratyfikacyi konwencyi warszawskiej wręcz przeciwnie, niż rzecz się miała w istocie (*geradezu umgekehrt*): *Darnach hätte der Zar mit der Ratifikation des Abkommens gezögert und der König von Preussen nur auf ausdrückliche Vorstellung Alexanders auf den Abschluss verzichtet*! Umyślnej fikcyi niepodobna tu u Martensa przypuszczać, obaj zaś autorowie czerpali ze źródeł archiwalnych: Martens z petersburskich, Zimmermann z berlińskich. Nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że Zimmermann się nie myli: zarówno tekst ratyfikacyi przez Aleksandra (Zimm. 418, 433) jak i list Aleksandra do Fryderyka Wilhelma z prośbą o ratyfikacyę, znajdują się w archiwum berlińskiem. Z obu tymi dokumentami da się jednak najzupełniej zgodzić fakt długiego ociągania się Aleksandra z ratyfikacyą. Wszak konwencya warszawska, zawarta 16 listopada, musiała być, co najmniej, od końca listopada 1816 r.

»osobnej komisyi«, prawdopodobnie dla zagrzebania tej drażliwej kwestyi na zawsze. Wzajemne stosunki handlowe między Prusami a Rosyą miały stanowić przedmiot bezpośrednich rokowań dyplomatycznych, przy czem Prusy mogły upomnieć się o dotrzymanie ustnych przyrzeczeń Capodistrii; na razie zaś Aleksander ofiarował wprost jedno ważne ustępstwo, do którego w Berlinie zawsze wielką przywiązywano wagę: przywrócenie zabronionego przewozu pruskich wyrobów sukiennych do Chin. Od listopada do połowy lutego było dość czasu na ratyfikacyę konwencyi. Nie było to więc może szczególnym tylko zbie-

---

w ręku Aleksandra, który w tym czasie przez parę miesięcy od powrotu z Warszawy nie opuszczał Petersburga. Jeźli zatem podpisał ratyfikacyę dopiero 6/18 lutego 1817, sam ten fakt świadczy, że się namyślał, że ociągał się z zatwierdzeniem układu, którego szkodliwość dla Królestwa i Litwy musiała być jasna. Tem charakterystyczniejszy jest wobec tego sam fakt ratyfikacyi, jak niemniej to, że gdy raz Aleksander na nią się zdecydował, tak niezmierną wagę przywiązywał do zatwierdzenia układu przez króla pruskiego, nie w innym niezawodnie celu, jak dla ostatecznego zakończenia tej sprawy, która była dla niego źródłem tylu kłopotów a może i niebezpieczeństw. Wiadomość, podana przez Martensa, jakoby Aleksander nalegał na Fryderyka Wilhelma, by nie ratyfikował konwencyi, jest bez wątpienia jaskrawem przeistoczeniem prawdy w sensie wręcz przeciwnym; tego rodzaju osobista interwencya byłaby wreszcie czemś wprost niesłychanem, jeżeli bowiem Aleksander odrzucał konwencyę, dość mu było odmówić ratyfikacyi, nie potrzebował zgoła prosić o to króla pruskiego! Z tem wszystkiem i ten szczegół nie może być wprost zmyślony przez Martensa; opiera się niezawodnie na jakimś dokumencie, zawierającym mylną, z rzeczywistym przebiegiem sprawy wręcz sprzeczną informacyą. Taki zaś dokument znalazł Martens zapewne w swych źródłach archiwalnych, co istotnie najjaskrawiej ilustruje sytuacyę, świadczy bowiem, jakie przeciwne prądy krzyżowały się w tej sprawie na dworze petersburskim. To bezczelne kłamstwo, zaczerpnięte w dobrej wierze z tajnych materyałów archiwalnych, jest samo przez się cennym niezmiernie dokumentem, świadczy dowodnie o przymusowem położeniu, w jakiem Cesarz Aleksander się znajdował. Niedokładne streszczenie kilku dokumentów, jakie Martens podaje (str. 330), nie wyjaśnia należycie tej, bądź co bądź, zagadkowej sprawy.

giem okoliczności, że Aleksander napisał list do Fryderyka Wilhelma właśnie w dziesiątą rocznicę bitwy pod Eilau; w takim dniu nie bez znaczenia był uroczysty apel do uczuć przyjaźni, w imię których zbawca Prus odzywał się osobiście z prośbą o ratyfikacyę konwencyi, jak gdyby przypominając, że ma niejakie prawo domagać się takiego »dowodu przyjaźni«, jeżeli przed 10 laty uratował istnienie Prus i tron sprzymierzeńca. Odmowna odpowiedź Fryderyka Wilhelma zakrawa na tak gorzką ironię, że trudno niemal posądzać króla o zamiar takiego szyderstwa; może to była tylko prosta niezgrabość, z wszelkimi pozorami brutalnej złośliwości. Zimmermann streszcza w następujących słowach odpowiedź Fryderyka Wilhelma: *Er antwortete dem Zaren ablehnend. Sein Brief, schrieb er ihm, sei zwar ein neuer Beweis für die Richtigkeit des Vertrauens gewesen, welches Preussen an Russland setze, aber die Ausschliessung Litthauens sei ihm doch sehr unerwartet gekommen. Habe man nicht in Wien feierlich geschworen, allen bis 1772 vereinigten polnischen Provinzen die Verkehrserleichterungen zuzuwenden?...*[16] Tak odpowiedział na prośbę Aleksandra Fryderyk Wilhelm, narzucając się Litwie na obrońcę jej interesów, poręczonych na wiedeńskim kongresie; tak pisał, ponieważ przychylił się do opinii Semmlera przeciw świeżo zawartej warszawskiej konwencyi. Zręczny ten negocyator przestrzegał przed jej ratyfikacyą, spostrzegł bowiem, że można spodziewać się obfitszych korzyści po dalszych rokowaniach o traktat handlowy z Rosyą, z Cesarstwem, jeżeli Prusy nie wypuszczą z rąk nieocenionego atuta »polskich guberni«. Jeżeli taki traktat przyjdzie do skutku — pisał Semmler w swym referacie — *von einem in kommerzieller Hinsicht hergestellten alten Polen von 1772 wäre freilich alsdann nicht weiter die Rede und dies möyte in jeder Beziehung das beste sein, da die Erfahrung schon jetzt deutlich ergeben, dass am wenigsten Russland diese*

Restauration ernstlich und mit Effekt durchzuführen Willens gewesen ist).*

List Aleksandra do Fryderyka Wilhelma oświetla w jaskrawy sposób gorące pragnienie nieszczęśliwego Samowładcy Rosyi, żeby fatalną sprawę »wykonania traktatów kongresowych« usunąć jak najprędzej z międzynarodowej widowni. Z tym kluczem w ręku, nietrudno dopatrzeć się sensu w postępowaniu Aleksandra; jasno uwydatnia

---

*) Jordan, nie tak bystry jak Semmler, widocznie nie zoryentował się w położeniu. Konferując z Capodistrią, nie mógł zrozumieć, że sama natura sprawy nie dopuszczała żadnych piśmiennych zobowiązań co do przyrzeczonych koncesyi dla handlu pruskiego z Rosyą, w zamian za szybkie zawarcie konwencyi w sprawie polskiego handlu; że albo trzeba było wierzyć na słowo albo zaniechać poufnego porozumienia, do którego szczególnie Jordan był powołany, jako nadzwyczajny wysłaniec berlińskiego dworu z okoliczności pobytu Cesarza Aleksandra w Warszawie. Do zwykłych negocyacyi i przyjmowania piśmiennych zobowiązań czy podpisywania protokółów — byli przecież uwierzytelnieni pełnomocnicy: Leipziger i Semmler. Nie bez pewnego komizmu uskarżają się też pruscy pełnomocnicy w swoim raporcie (Zimmermann str. 18): *Man nennt dies défiance déplacée und weist uns mit schönsten Phrasen auf die bonne foi der russischen Regierung an...* Z raportu tego widać, że i Semmler w chwili jego wysłania, 19 października, nie rozpoznał się był jeszcze we właściwej istocie położenia. Otworzył mu dopiero oczy pośpiech, z jakim Nowosilcow naglił o podpisanie byle jakiej konwencyi, choćby z takiemi dla Prus koncesyami, o jakich Capodistria nie chciał słyszeć (5% cło przewozowe! gdy Capodistria nie chciał posunąć się poza 2%). Niewiadomo, czy Semmler odgadł motywa gorączkowego działania Nowosilcowa; tak zdawałoby się, jeżeli zważyć, z jaką złośliwą konsekwencyą Prusy od tego czasu wysuwają naprzód sprawę litewskiego handlu i ścisłego wykonania kongresowych traktatów. Jakkolwiekbądź, na tem poznał się Semmler, że w gorączkowych zabiegach Nowosilcowa musi być coś głębszego, że zatem właśnie nie należy się spieszyć, i dlatego nie podpisał konwencyi, mimo zawartych w niej tak znacznych ustępstw na rzecz Prus; spostrzegł, że taka, choć korzystna konwencya wytrąciłaby Prusom z rąk najskuteczniejszy środek nacisku w rokowaniach o traktat handlowy z Rosyą, który dla nich miał tak doniosłe znaczenie.

się cały związek przyczynowy w przebiegu negocyacyi warszawskich pod koniec roku 1816 — w tem wszystkiem, co pruskiemu historykowi wydaje się niezrozumiałym szeregiem luźnych »niespodzianek«. Aleksander pragnął szybkiego, bezzwłocznego zakończenia czynności międzynarodowej Komisyi, za jakąkolwiek cenę, byle dostępną, a mającą zewnętrzne cechy przyzwoitości. W tym celu przyjął za pośrednictwem Capodistrii zobowiązania, z których czuł się później zwolnionym, gdy Prusy nie dały należnego ekwiwalentu w postaci zatwierdzenia warszawskiej konwencyi. Tę konwencyę zaś doprowadził do skutku Nowosilcow, po wyjeździe Aleksandra, pospiesznie, lekkomyślnie, byle cel ten dla Cesarza tak pożądany jak najrychlej osiągnąć. »Z największym pospiechem sformułował wszystkie sporne punkta i zniewolił Leipzigera pod groźbą bezzwłocznego zerwania rokowań do podpisania trzech układów 15 i 16 listopada (1816)«[17]. Zapewne przyobiecał to Cesarzowi przed wyjazdem jego z Warszawy; wiedział, że tym sposobem utwierdzi się w łasce monarszej, którą odzyskał był od niedawna.

Tak zakończyła się czynność międzynarodowej komisyi warszawskiej: zupełnem zaprzepaszczeniem ekonomicznych interesów Królestwa i sąsiednich »polskich« gubernii. Różne czynniki złożyły się na ten rezultat, w ich rzędzie przedewszystkiem lękliwość Aleksandra I, na tle trudnego istotnie położenia, w jakie wplątał się przez swe plany wcielenia »polskich gubernii« do Królestwa Kongresowego. Dwór berliński umiał tę sytuacyę wyzyskać. Rękojmie ekonomiczne, poręczone Polakom na kongresie wiedeńskim, straciły wszelką wartość realną, odkąd spostrzeżono w Berlinie, a niemniej w Wiedniu, że nikt za niemi nie stoi, bo nawet sam Aleksander odstąpił od naturalnej, logicznej interpretacyi postanowień wiedeńskiego traktatu, choć przez sam punkt honoru pragnął utrzymać swe własne dzieło. W najżywotniejszej zwłaszcza dla Królestwa i Litwy kwestyi ekonomicznej, w sprawie prze-

wozu polskich produktów do pruskich portów, wielką klęską stała się dla polskiego rolnictwa lekkomyślna konwencya Nowosilcowa z 15 i 16 listopada 1816, chociaż nie zatwierdzona przez dwór berliński. Pospiech i dyletantyzm Nowosilcowa zniweczył tą konwencyą rzeczywiste rękojmie żywotności i pomyślnego rozwoju, jakie traktat wiedeński zapewniał handlowi zbożowemu ziem polskich z zagranicą, poręczając swobodny przewóz rolnych produktów do pruskich portów, jedynie za opłatą »jak najskromnniej obliczonych należytości na utrzymanie portów i spławności dróg wodnych« *(péage le plus modéré)*, z zasadniczem więc wykluczeniem poboru cła przewozowego. Opłata 2% od wartości towaru, *maximum*, jakie Capodistria ofiarował Prusom w negocyacyach z Jordanem: to było już dość dużo, jak na myto *(péage)*. Bądź co bądź jednak, można było 2%-wą opłatę uważać za wysokie *péage*, w każdym zaś razie ten ciężar był jeszcze do zniesienia. Gdy jednak Nowosilcow — w miesiąc niespełna po konferencyach Jordana z Capodistrią — zgodził się w listopadowej konwencyi na pruskie »cło przewozowe« *(les droits de transit à payer pour les productions d'origine polonaise)*, i to w wysokości 5%, to zasadnicze ustępstwo, wręcz przeciwne wiedeńskim traktatom, przygniotło ziemie polskie pod panowaniem Aleksandra I brzemieniem niepowetowanej, ruiną grożącej klęski *). Jakkolwiek bowiem konwencya listopadowa nie doczekała się ratyfikacyi w Berlinie, ustępstwo Nowosilcowa stało

*) Dla dokładnego wyjaśnienia tej ważnej kwestyi warto zestawić jasne postanowienia wiedeńskiego traktatu z konwencyą Nowosilcowa, która je wręcz unicestwiła. Art. XXIX prusko-rosyjskiego traktatu z 3 maja 1815 (*D'Angeberg*, *Recueil des traités*, *conventions* 670) brzmi: *Quant au commerce de transit, il sera parfaitement libre dans toutes les parties de l'ancienne Pologne. Il sera soumis au péage le plus modéré. La même Commission indiquée aux articles XXVI et XXVIII* (tj. właśnie międzynarodowa komisya warszawska) *déterminera le mode, d'après lequel cette valeur devra être constatée,*

się precedensem o nieobliczonych następstwach, zwłaszcza odkąd Aleksander nietylko ją zatwierdził, ale, na domiar złego, tak natarczywie domagał się jej ratyfikacyi od Fryderyka Wilhelma. Ten nieszczęsny list Aleksandra stał się istotnie grobem jedynych realnych korzyści, jakie Polska w ówczesnych okolicznościach mogła jeszcze odnieść z traktatów kongresowych pod względem ekonomicznym. Zamknięto nim raz na zawsze drogę naturalnej, logicznej interpretacyi 29 art. prusko-rosyjskiego traktatu z 3 maja 1815; rząd pruski oswobodził się z pętów, które go krępowały w polityce handlowej. To bowiem, czego uznaniem król pruski miał spłacić dług wdzięczności swemu wybawcy z r. 1807 — to samo nie mogło być już w dalszych rokowaniach kwestyonowane jako krzywda poddanych Aleksandra i jawne naruszenie traktatu, który on sam uważał za swoje dzieło.

Są dowody, że nie brakło w Warszawie świadomości tej krzywdy, jaką Nowosilcow wyrządził ziemiom polskim pod berłem Aleksandra niedoszłą swoją konwencyą z Leipzigerem. To pewna jednak, że przynajmniej w kołach rządowych nie oceniano należycie ogromu niebezpieczeństwa,

---

et avisera aux moyens les plus sûrs pour éviter toute espèce de retard dans les expéditions aux douanns, ou d'autres vexations de quelque nature qu'elles puissent être. Konwencya zaś warszawska z 4/16 listopada 1816 (*Convention sur l'art. 29 du traité conclu à Vienne* etc. Zimmerman str. 431) orzeka w § 3 co następuje: *Les droits de transit à payer dans les villes et ports maritimes, pour les productions d'origine polonaise exportées d'une province de la domination de S. M. l'Empereur de toutes les Russie, Roi de Pologne, ainsi que pour les marchandises étrangères destinées pour les mêmes provinces, sont fixés à cinq pour cent pour l'exportation, à raison du prix stipulé par le tarif de convention, et à quatre pour cent pour l'importation, d'après le tarif ci-anneve calculé sur le prix que les marchandises ont à la rade, et dont le montant ne pourra être haussé que d'un accord mutuel.* Nie łatwo chyba znaleźć podobny przykład takiego wykonania świeżo zawartego i »uroczyście zaprzysiężonego« traktatu.

które tkwiło w konwencyi Nowosilcowa. Broniono się miękko, niedostatecznie: nie tak, jak Lubecki jął się tej sprawy po 7 latach, kiedy niepodobieństwem było naprawić w zupełności złe wyrządzone w r. 1816. Komisarze polscy chybili już podobno w ciągu całorocznych rokowań, że z nie dość silnym naciskiem bronili najistotniejszych interesów ekonomicznych kraju, zużywając energię na obstawanie przy mniej żywotnych kwestyach, jak np. przy wykonaniu postanowień art. 27 prusko-rosyjskiego traktatu, o konsulach i ajentach handlowych, co Capodistria uważał za »dzieciństwo«, przeciw czemu zaś pruscy pełnomocnicy długo zawzięty stawiali opór. Trudno zresztą osądzić z dostępnych nam materyałów, o ile w rozstrzygającej chwili komisarze polskiego rządu mogli wpłynąć na ustalenie warunków listopadowej konwencyi. Faktem jest, że na umowach z października i listopada 1816 figuruje obok Leipzigera jedynie wymowny sam przez się podpis Bajkowa; niema nawet podpisów dwóch innych komisarzy rosyjskich, Bajkow zaś był, jak wiadomo, ślepem narzędziem Nowosilcowa. Tem ciekawszy jest z tego względu memoryał »polski«, zachowany w papierach Lubeckiego, z datą 8/20 listopada 1816, zredagowany zatem w cztery dni po podpisaniu konwencyi Nowosilcowa, a skierowany przeciw jej najważniejszym postanowieniom w sprawie handlu przewozowego[18].

Rzecz pisana z polecenia Komisyi *(la Commission nommée pour régler la navigation et le commerce avec la Prusse m'a chargé)*. Cel memoryału: *d'exposer au Gouvernement Polonais les motifs pour lesquels elle (la Commission) ne peut ni doit accorder au delà de 3 pour cent pour le transit des marchandises d'outre mer destinées pour la Pologne de 1772, qui passeront par les ports prussiens, sans que ce soit onéreux pour les habitants et oppressif pour le commerce.* Autor uważa za przesądzoną sprawę 5% cła, nałożonego na przewóz polski przez pruskie porty; stara się tylko dowieść, że cło na zagraniczne towary,

przechodzące do Polski przez Prusy, nie powinno wynosić więcej niż 3%. W konwencyi 16 listopada zgodzono się na 4%. Memoryał był więc pisany widocznie w ostatniej chwili a ukończony *post festum,* o czem może nawet autor nie wiedział, jeżeli Nowosilcow zawarł tę konwencyę nietylko *in aller Eile* (jak to Zimmermann stwierdza), ale widocznie nawet w sekrecie przed polskimi komisarzami. Widać stąd w każdym razie, że już poprzednio, i to ze współudziałem polskich komisarzy, stanęła zgoda na 5% cło przewozowe od polskich produktów, i tylko co do 4% cła od zagranicznych towarów do ostatniej jeszcze chwili targowano się o 1%. Widać też, co ważniejsza, że komisarze polscy nie pojmowali ogromu klęski, jaką dla rolnictwa polskiego było 5% przewozowe cło pruskie, i większą przywiązywali wagę do obniżenia cła na zagraniczne towary, które przechodziły przez Prusy. Można śmiało to stwierdzić, że dyletantyzm w dziedzinie ekonomii przyniósł tu niesłychaną szkodę najżywotniejszym interesom ekonomicznym kraju. Łudzono się powierzchownem rozumowaniem, że wyższe cło przewozowe nie odbije się na polskiem rolnictwie, ponieważ ostatecznie opłaci je zamorski konsument w cenie kupna na rynku angielskim czy holenderskim. *Quant aux pourcents pour l'exportation* — czytamy w przytoczonym memoryale — *nous les avançons seulement, et le dernier consommateur d'outre mer les paye effectivement, et c'est pourquoi l'on croyait pouvoir en agir plus largement**); *mais ce qui regarde l'importation, la chose*

*) Mimowoli nasuwa się tu pytanie, czy ten »axyomat« ekonomiczny nie został polskim członkom międzynarodowej komisyi podsunięty przez Nowosilcowa? On był przecież powagą w ekonomii politycznej i szczycił się »erudycyą« w tej nauce. Zdrowy rozsądek ziemian, rolników, jakimi byli polscy komisarze, powinien ich był przecież ostrzegać przed niebezpieczeństwem wysokiego cła przewozowego pruskiego; każdy szlachcic rozumiał to doskonale, co znaczył dla polskiego rolnika swobodny, ile możności żadnem cłem nie

en est à raison inverse: ici c'est nous mêmes qui sommes es derniers consommateurs et cette charge pèsera sur nous seuls... Mamy tu otwarte wyznanie, że płytka ta doktryna nie pozostała bez wpływu na nie dość energiczną postawę w obronie krajowego rolnictwa od ciężarów pruskiej taryfy cłowej. Surowa rzeczywistość przekonała niebawem niedojrzałych ekonomistów, że po za Polską także produkuje się zboże, a konkurencya powszechnego rynku wyrównywa ceny na szkodę producenta; że mądry po szkodzie Polak musi przecież z własnej kieszeni opłacać pruskie cło przewozowe, zniżając stosownie cenę swoich produktów, by mogły wytrzymać współzawodnictwo z produkcyą, nie obciążoną tak wysokiemi opłatami przewozowemi. Odkąd zwłaszcza w europejskim handlu zbożowym dało uczuć się bezpośrednie oddziaływanie angielskiego kornbillu, co właśnie dopiero od roku 1816 poczęło się dotkliwiej ujawniać, 5%-we cło pruskie stanęło w pierwszym rzędzie groźnych czynników, które podkopywały byt ekonomiczny Królestwa.

Memoryał z 20 listopada 1816 stara się wykazać datami statystycznemi, jakie korzyści da pruskiemu skarbowi cło przewozowe od produktów Królestwa i Litwy. Cyfry te wprawdzie oparte na niedokładnych danych i obliczeniach, chociaż sprawdzane w przybliżeniu według dwojakiego klucza; autor memoryału przypuszcza podobno słusznie, że obliczono je raczej za nizko niż za wysoko. Wartość polskich produktów, które pod koniec XVIII w. przechodziły przez pruskie porty: Gdańsk, Elbląg, Królewiec i Kłajpedę, obliczano rocznie na 170.000.000 złp., 5% zatem czyni 8,500.000 złp. Według mniemania autora,

obciążony spław zboża do Gdańska. Trzeba więc było wytłómaczyć szlagonom-ignorantom, że ta obawa wysokiego cła przewozowego to zastarzały przesąd, wynikający z nieuctwa, ponieważ według zasad ekonomii politycznej cło to opłaci »ostatni konsument«, bez żadnego uszczerbku dla polskiego producenta. Może to mentorstwo opłaciło się Senatorowi; por. wyżej str. 320 nn.

(które stara się uzasadnić dokładnie w memoryale), wywóz ziem polskich przez pruskie porty równoważył się mniej więcej z przywozem. Przypuszczając więc, że wysokość pruskiego cła przewozowego na zagraniczne towary, przywożone do Polski, nie przekroczy 3%, autor dolicza do półdziewiąta miliona 5,100.000 (tj. 3% od 170 milionów) i otrzymuje 13,600.000 złp. jako ogólną sumę cła przewozowego, którą ziemie polskie miały opłacać Prusom. Tytułem należytości na utrzymanie portów i dróg wodnych (*péage le plus modéré*, w myśl 29 art. wiedeńskiego traktatu) nie wypadłoby w żadnym razie opłacać nawet półtora miliona rocznie, przeto zysk Skarbu pruskiego z handlu przewozowego ziem polskich miałby według tych obliczeń wynosić co najmniej 12 milionów rocznie ponad to, co Prusom traktat wiedeński dozwolił pobierać*). Konwencya warszawska przyznała jednak Prusom nie 3% ale 4% od zagranicznych towarów; uwzględniając tę różnicę 1%, otrzymałoby się według obliczeń autora memoryału sumę ogólną o 1,700.000 złp. wyższą, tj. okrągło 15 milionów. Mimo niedokładności i dowolności cyfr, spożytkowanych w powyższem obliczeniu, daje to przecież w przybliżeniu pewne pojęcie o doniosłości klęski, jaką niedoszła konwencya Nowosilcowa w następstwach swoich sprowadziła na Królestwo i Litwę.

Materyał dowodowy, zawarty w tym memoryale, doszedł zapewne do wiadomości Cesarza Aleksandra, rząd Królestwa starał się bowiem czynić remonstracye przeciw niektórym punktom listopadowej konwencyi, a mianowi-

---

*) Rezultat tych obliczeń zwraca się w ogólności przeciw poborowi pruskiego cła przewozowego. Trudno zatem oprzeć się wrażeniu, że zrazu zestawiono powyższe obliczenia celem poparcia słusznej argumentacyi przeciw samej zasadzie sprzecznego z traktatem wiedeńskim cła przewozowego, następnie zaś zwichnięto całą argumentacyę wskutek niefortunnego »wyjaśnienia« rzekomej prawdy, że cło przewozowe od polskich produktów nie dotyka polskiego społeczeństwa, ponieważ je będzie opłacać ostatni konsument.

cie przeciw wysokości pruskiego cła przewozowego od zagranicznych towarów. Niebawem jednak nadszedł reskrypt ministra Sekretarza Stanu, z najwyraźniejszym zakazem dalszego poruszania tej sprawy. Odczytano go na posiedzeniu Rady Administracyjnej 21 grudnia 1816; była to notyfikacya, »iż Najjaśniejszy Pan postanowił przyznać rządowi pruskiemu 4% opłaty wchodowego, i nie jest bynajmniej wolą J. C. Mości nowe w tej mierze rozpoczynać roztrząsania; że owszem życzy sobie Najj. Pan, iżby umówione układy między komisarzami J. C. Mości i pruskimi były ratyfikowane i do wykonania doprowadzone w jak najkrótszym być może czasie«. Wobec tak stanowczego objawienia monarszej woli, »Namiestnik wstrzymać rozkazał wszelkie dzieła, któreby wynikały wskutek tej odezwy (?), a to aż do nadejścia spodziewanych rozkazów Monarchy w załatwieniu później zdanych w tym przedmiocie raportów«[10]. Mimo dosyć niejasnej stylizacyi tego ustępu w urzędowym protokole posiedzeń Rady Administracyjnej, dwa fakta stwierdzić można z wszelką pewnością: że Rząd wystąpił z jakiemiś remonstracyami przeciw konwencyi Nowosilcowa i że wola Monarchy zamknęła mu zaraz usta. Była to przedewszystkiem rola ministra Sekretarza Stanu, bronić w tej ważnej chwili żywotnych interesów kraju przeciwko »haraczowi« na rzecz pruskiego skarbu; tak Lubecki nazywał pruskie cło przewozowe. Powyższy reskrypt Sobolewskiego świadczy, jaką wagę Monarcha przywiązywał do szybkiej ratyfikacyi listopadowych umów. Z tem wszystkiem zdaje się, że Aleksander przez jakiś czas pozostawał pod wpływem krzyżujących się prądów; wreszcie wzgląd polityczny przeważył nad interesem Polski, nad jej przyszłością ekonomiczną. Car pragnął co najrychlej usunąć drażliwą sprawę z areny międzynarodowych rokowań; pod naciskiem tej konieczności zapadła w Petersburgu decyzya co do ratyfikacyi warszawskiego układu.

Odkąd gabinet berliński spostrzegł Achillesową piętę

sprzymierzeńca, zręczne wyzyskiwanie tej słabej strony w położeniu Cara służyło Prusom w dalszych rokowaniach jako nieoceniony środek taktyczny. Używano go umiejętnie, z pewnem umiarkowaniem, wznawiając po kilka razy drażliwą kwestyę »polskich gubernii«. Po półrocznym zastoju w rokowaniach, gdy w jesieni r. 1817 na nowo rozpoczęto układy z inicyatywy gabinetu petersburskiego[21], rząd pruski złożył stanowcze oświadczenie, że król jest zdecydowany: *den Wiener Vertrag trotz der dadurch bedingten Opfer durchzuführen*. Fryderyk Wilhelm III nie przestawał być »bezinteresownym« szermierzem świętości zaprzysiężonych traktatów, wraz z opartemi na nich prawami Litwy i ziem zabranych do autonomii cłowohandlowej; wiedział, że tem najłatwiej wyjedna u Aleksandra pożądane ustępstwa w handlu Prus z Rosyą, a gotów był w każdej chwili uznać traktat wiedeński za niepotrzebny szpargał, jeżeli za tę cenę sprzymierzeniec skłoni się do pruskich widoków w polityce handlowej Zjadliwie przypomniał Hardenberg w nocie z 23 kwietnia 1818[22]: *der Zar berufe sich stets auf den Wiener Vertrag, lehne aber selbst im voraus die Basis desselben ab, indem er seine Konzessionen nicht auf alle Teile des Polen von 1772 ausdehnen wolle.* W następnej fazie rokowań, gdy sprawa zaostrzyła się w r. 1822, dyskutowano nawet w Berlinie, czyby nie należało dla złamania nieustającej odporności Cesarza Aleksandra: zaapelować do »Europy«, która powinna dbać o utrzymanie i wykonanie kongresowych traktatów. Do tego jednak nie doszło; poseł pruski w Petersburgu, Schöler, oceniał dobrze sytuacyę i przestrzegał przed krokiem tak radykalnym: *Ein Appell an die europäischen Mächte würde den Zaren nur reizen...*[23] Sam taki pomysł, jeźli był jednak dyskutowany na seryo, rzuca niezmiernie znamienne światło na sytuacyę i wykazuje dowodnie, z jakiem wirtuozowstwem polityka pruska umiała wyzyskać dla swoich celów w dzie-

dzinie ekonomicznej trudną pozycyę Aleksandra w drażliwej sprawie »polskich gubernii«.

III.

Pruski Dawid pokonał rosyjskiego Goliata na handlowo-politycznej arenie. Odniósł to walne zwycięstwo w konwencyi petersburskiej r. 1818; Aleksander zatwierdził zasady tego aktu na akwizgrańskim kongresie w listopadzie, poczem pełnomocnicy obu stron podpisali go 19 grudnia. Konwencya petersburska otrzymała oficyalną nazwę: »Akt dopełniający do traktatu z 3 maja 1815 dla objaśnienia i dopełnienia warunków wiedeńskiego traktatu, odnoszących się do handlu i przemysłu polskich prowincyi«[24]. Istne, w całem znaczeniu tego wyrazu, *lucus a non lucendo*, ponieważ właśnie peterburska konwencya niweczyła te same postanowienia, które miała rzekomo »objaśniać i uzupełniać«, z nieobliczoną szkodą polskich ziem, a nie bez dotkliwego uszczerbku ekonomicznych interesów Rosyi.

Po jednej stronie była jasna i pełna świadomość celów, jakie w tym czasie sobie wytknęła handlowa polityka Prus, widząc w nich zakład odrodzenia potęgi pruskiego państwa; po drugiej brak wszelkiego systemu, ciągła chwiejność, podtrzymywana względami, które z właściwą polityką handlową nie miały nic wspólnego, splątana najfatalniej z drażliwą osobistą pozycyą Aleksandra w przedmiocie kwestyi polskiej.

I w Prusiech także ścierały się ze sobą sprzeczne opinie niepospolitych ludzi, twórców pruskiego systemu handlowo-politycznego, przez który monarchia Hohenzollernów więcej podobno nawet niźli przez militaryzm doszła do hegemonii w Niemczech. Te różnice opinii między pruskimi mężami stanu odnosiły się jednak raczej do rozmaitych szczegółów i do środków taktycznych, niż do wy-



tycznych linii zasadniczego programu; przyczyniały się tylko do wszechstronnego wyjaśnienia kwestyi i do wyboru skutecznych środków działania. Z różnych bowiem stanowisk można było zapatrywać się wówczas na stronę polityczną interesów handlowych z Rosyą i z polskiemi ziemiami. Minister Spraw Zewnętrznych musiał niekiedy hamować zapał energicznych pionierów śmiałej polityki handlowo-cłowej, kierując się względami na wyższe interesa monarchii i berlińskiego dworu, który nie dalej jak w dziesięć lat po tylżyckim traktacie nie wyrzekał się jeszcze wszelkich widoków na odzyskanie pruskich zaborów r. 1795. Wspominając o przelotnem zniżeniu ceł przewozowych, pruski historyk objaśnia to zboczenie z wytkniętej linii postępowania względami dyplomacyi: *das auswärtige Ministerium hegte die Erwartung, dass diese liberalen Massregel die öffentliche Meinung in Polen gewinnen werde*[25]; spostrzeżenie oparte na materyałach tajnego archiwum berlińskiego. Z innego stanowiska, mającego na oku finansowy cel akcyi, radził natomiast minister Skarbu (Klewitz): *in Polen Stimmung gegen Russland zu machen*...[26] Rachuba dosyć prosta. Ruina ekonomiczna, grożąca polskim ziemiom wskutek odcięcia od pruskich portów, miała wywrzeć ten skutek: *Stimmung gegen Russland*, w miarę wyśrubowania pruskich ceł przewozowych, to zaś mogło być w ręku pruskiej dyplomacyi skutecznym środkiem nacisku podczas rokowań o konwencyę handlową z Cesarstwem. Liczono na to, że Aleksander, oglądając się na polskich poddanych, w obawie o wzrost niechęci do połączenia z Rosyą, będzie cenił ustępstwa na rzecz polskiego handlu i łatwiej skłoni się do koncesyi w sprawie handlu pruskiego z Rosyą. Te rozbieżne opinie berlińskich dygnitarzy zmierzały jednak zawsze do tego samego celu, a ścierając się w domu, nie odsłaniały nigdy zręcznej gry wobec strony przeciwnej. Nad niemi wreszcie górowała w Berlinie powaga królewskiej woli i decyzyi, nie krępowanej niczem prócz względu

na dobro państwa, monarchii, nie dynastyi albo poddanych; ich bezpośredni interes, ustępujący zawsze żelaznej racyi stanu, dostarczał wygodnych tylko motywów w uzasadnieniu pruskich żądań wobec przeciwnej strony, rzeczywiście zaś mało wpływał na dyrektywę działania. Po drugiej stonie wszystko było inaczej. Rosya wahała się w tych latach pomiędzy obu ekstremami polityki handlowej, między skrajnemi tendencyami wolności handlu a najsurowszym systemem prohibicyjnym, złagodzonym tradycyą szeroko rozpostartego przemytnictwa i osławionego przekupstwa urzędników. Z jednym też i drugim czynnikiem liczyła się przezornie pruska polityka handlowa, szczególnie w rokowaniach o liczbę i urządzenie komór celnych na rosyjsko-pruskiej granicy. Walka dwóch przeciwnych obozów handlowo-politycznych w otoczeniu Cesarza Aleksandra odejmowała działaniom rządu w negocyacyach z Prusami wszelką moc konsekwencyi, jednolitości. Były to zresztą przeważnie starcia między osobistymi interesami rosyjskich dygnitarzy, którzy wzajemnie kopali pod sobą dołki: raczej rywalizacya petersburskich »wielmożów«, niż walka zasad, kierowana dbałością o dobro państwa. Dyplomacya berlińska umiała dobrze wyzyskać słabą pozycyę przeciwnej strony. W rachubach swoich liczyła się z korupcyą rosyjskich komór; w negocyacyach nie pogardzała tym samym wypróbowanym środkiem w stosunku do dygnitarzy Cesarstwa. Historyk pruski wydobył tylko z archiwów wyraźne ślady energicznych zabiegów o przekupienie polskich urzędników, stwierdzając z aktów, że te starania nie odniosły zamierzonego skutku. O dygnitarzach rosyjskich milczy ten autor, czy też milczą wogóle źródła archiwalne, które Zimmermann streszcza; w archiwach rzadko pozostawał ślad takich dyskretnych operacyi. Jest tylko krótka, niejasna wzmianka o jednym dygnitarzu: *Nowossiltzoff sah darin nur ein Mittel für sich und für Polen Vorteile zu gewinnen*[27] — w negocyacyach o konwencyę handlową z Prusami. Jak

dbał o interesa Polski — wiadomo; i to wiadomo, że własnych interesów nigdy nie zaniedbywał w takich okolicznościach. Bądź co bądź, Aleksander był przekonany o nieocenionych korzyściach, które Prusom przyniosły te operacye z rosyjskimi dygnitarzami w ciągu rokowań o konwencyę r. 1818; po sześciu latach, kiedy chodziło o częściowe przynajmniej uchylenie jej zgubnych następstw, nie wahał się odpłacić tą samą monetą, próbując podobnych środków wobec berlińskich dostojników [28].

Różne zatem czynniki osłabiały pozycyę petersburskiego dworu w negocyacyach z Prusami, ponad wszystkimi jednak górował jeden czynnik: przymus moralny, pod którym działał sam Aleksander, mając w tem osobisty, »żywotny« interes, żeby »dopełniający akt« do wiedeńskiego traktatu stał się nareszcie faktem dokonanym i żeby wskutek tego widmo »polskich gubernii« znikło na zawsze z pertraktacyi dyplomatycznych między »sprzymierzeńcami« Cara a »wielmożami« z jego otoczenia. Ten warunek uspokojenia kupił za cenę petersburskiej konwencyi.

Znamy opinie berlińskich mężów stanu o tej zdobyczy pruskiej dyplomacyi. Właściwy twórca misternego systemu handlowo-politycznego, który był podwaliną niemieckiej wspólności cłowej, późniejszy minister Maassen nie był jeszcze zadowolony z petersburskiej konwencyi; wtórował mu w tem ówczesny minister Skarbu Klewitz, a nawet i sam Semmler, nieporównanej zręczności negocyator, którego dziełem była konwencya z r. 1818. Świadczy to tylko, jak daleko sięgały cele, pragnienia tych dygnitarzy. Inni uważali konwencyę za »znaczny postęp w stosunku do dawniejszego stanu rzeczy«. Takie zdanie wyraża również Zimmermann; przy tem stwierdza bezstronnie, że najgorzej na petersburskim układzie wyszli Polacy, choć właśnie ich położenie ekonomiczne dało powód do całej negocyacyi i miało być rzekomo właściwym jej przedmiotem. *Die Polen hatten keines ihrer Ziele erreicht; weder Preussen noch Oesterreich hatten ihren pol-*

nischen Provinzen eine Sonderstellung eingeräumt und das ganze Resultat ihres(!) weit angelegten Planes waren einige Erleichterungen des preussischen Handels mit dem Osten; kein Wunder, dass sie über den Vertrag sehr wenig erbaut waren [29].

Ujemny sąd niektórych berlińskich mężów stanu o konwencyi 1818 r. zrozumieć można jedynie przy zestawieniu kilku jej artykułów z warunkami niezatwierdzonej przez dwór berliński konwencyi Nowosilcowa 1816 roku. Istotnie efekt finansowy taryf, dołączonych do aktu petersburskiego, obniżał znacznie wysokość tego »haraczu«, którym konwencya Nowosilcowa z listopada 1816 miała obciążyć polską produkcyę na rzecz pruskiego skarbu, pod pozorem, jakoby 5% przewozowego cła od polskich produktów był jedynie chwilowym awansem z polskiej kieszeni, przekazem na angielską czy holenderską kieszeń. W stosunku do ówczesnych cen zboża na gdańskim rynku, ustanowione w tych taryfach cło przewozowe na pszenicę, żyto, jęczmień owies i groch, waha się, według różnych gatunków zboża, pomiędzy 1·5 a 3% od wysokich podówczas gdańskich cen [30]. Było to więc niemałe złagodzenie haraczu: nizka wygrana wobec uroczystego utrwalenia zasady, gwałcącej najbrutalniej główną myśl kongresowych traktatów, która bezwarunkowo zapewniała polskiej produkcyi zupełną wolność od cła przewozowego. Konwencya 1818 r. zatwierdziła tę zgubną dla polskiego handlu zasadę, obok drugiej, równie dotkliwej, według której polski producent nie mógł zawierać bezpośrednich transakcyi z zamorskim kupcem, tylko za pośrednictwem pruskiego obywatela (art. III. *d*); odtąd cała produkcya rolna Królestwa i Litwy zdana była na łaskę pruskiego rządu. Niedość tego. Konwencya petersburska narzuciła bezprawnie rolniczej Polsce haracz za wywóz ziemiopłodów, a równocześnie podcinała w zawiązku rozwój krajowego przemysłu. Art. VI. *e* użyczał bowiem tak wydatnej protekcyi pruskim wyrobom tkackim i skórzanym, że polski prze-

mysł sukienny i garbarski znalazł w rywalizacyi z pruskimi wyrobami niezmiernie trudną do pokonania przeszkodę w wątłym jeszcze rozwoju; w ciągu trzech lat następnych pruskie sukna i płótna zalewały nietylko polski ale i rosyjski rynek, torując sobie również drogę do Azyi, dzięki 1-mu »dodatkowemu« artykułowi do petersburskiej konwencyi. Słusznie twierdził Lubecki, że Prusy skazały Polskę na uprawę jedynej gałęzi przemysłu, którą jej wspaniałomyślnie zostawiono: »jedwabnictwo, mające w naszym klimacie tyle warunków pomyślnego rozwoju«. Przemysł, oparty na produkcyi rolniczej, jedyny, który mógł rozwinąć się w Polsce i przybrał rzeczywiście imponujące rozmiary po uchyleniu najfatalniejszych następstw petersburskiej konwencyi — ten przemysł, kiełkujący w pierwszych latach Królestwa, byłby musiał zaniknąć pod jej obuchem.

Konwencya petersburska wyprzedziła o kilka miesięcy narodziny systemu handlowo-politycznego, który stał się niebawem taką potężną dźwignią hegemonii Prus w Niemczech; bez niej trudnoby było ten mądry system rozwinąć tak konsekwentnie, jak to powiodło się berlińskiemu gabinetowi w następnych latach, przed doścignięciem głównego celu mistrzowskiej polityki handlowej Prus, przed utworzeniem i ostatecznem rozbudowaniem niemieckiej jedności cłowej. Jedną z podwalin tego systemu były właśnie wysokie cła tranzytowe. Prusy, mając w swem posiadaniu całe niemal wybrzeże morskie w obrębie Niemieckiej Rzeszy, mogły skutecznie bronić słabszym sąsiadom wszelkiej styczności z wielkim handlem europejskim; cło tranzytowe było nieocenionym środkiem nacisku, który, mimo oporu sąsiednich państw niemieckich, zniewalał z czasem jedno po drugiem do unii cłowej z Prusami, grupując je w jednolitą całość handlowo-polityczną pod przewodnictwem pruskiej monarchii. Gdyby wschodnia granica Prus stanęła otworem dla handlu przewozowego Polski, jak tego domagał się stanowczo art. 29 wie-

najmniej jego pozory; inaczej liberalne otwarcie rosyjskich granic dla Prus, z wykluczeniem współzawodnictwa innych państw, byłoby bezmyślnością zupełnie niezrozumiałą, nawet na tle sytuacyi, która Prusom tak ułatwiła tę cenną zdobycz. Istotnie też, w rok po konwencyi z 19 grudnia 1819, pod datą 20 listopada (st. st.) 1819, ukazał się manifest[32], objawiający światu nową, wolnohandlową erę w dzierżawach Aleksandra I; w motywach manifestu zaznaczono dobitnie, że konwencye handlowe z Austryą i z Prusami w interesie polskiego handlu spowodowały Cara do zasadniczej zmiany systemu handlowo-politycznego. Jakoż w samej osnowie petersburskiej konwencyi, chociaż o rok wcześniejszej od tego manifestu, są wyraźne wskazówki, że ta zmiana systemu była rzeczą zdecydowaną przed podpisaniem grudniowego układu r. 1818. Może być, że decyzya zapadła krótko przed zawarciem konwencyi; po tym akcie niepodobnem było się cofnąć[33]

Logiczniejsza, naturalniejsza byłaby niezawodnie odwrotna kolej rzeczy: najpierw zmiana systemu, następnie jego zastosowanie w stosunku do sąsiedniego państwa. Tak też stało się w praktyce, w wykonaniu petersburskiej konwencyi: przez cały rok 1819 pruski handel z Polską i z Rosyą odbywał się jeszcze w ramach »tymczasowych przepisów«, konwencya petersburska weszła w życie dopiero z Nowym Rokiem 1820, równocześnie z powszechną rosyjską taryfą cłową, którą obwieścił światu

---

diés des ports de la Mer Noire, de la Mer Blanche et de la Mer Caspienne, des impôts plus onéreux que ceux mis sur les mêmes objets à leur sortie des ports de Dantzig, Koenigsberg ou Memel... et aucune stipulation ne devait être changée que d'un commun accord, ce qui constituait vassellage de la part de l'Empire. Istotnie, kto zastanowi się dokładniej nad treścią art. IV. *a, c* i *d*, oraz nad dołączonemi do konwencyi taryfami *C* i *D*, które według brzmienia aktu stanowiły jej część integralną, musi uznać najzupełniej słuszność powyższej uwagi Lubeckiego. Ob. Martens: *Recueil des traités et conventions conclus par la Russie* VII, 343 i Полн. Собр. законовъ. Р. И., XL. Cz. III. 77.

manifest z 20 listopada (2 grudnia) 1819. Ten niepotrzebny pośpiech z podpisaniem i ratyfikacyą petersburskiej konwencyi — pośpiech zbyteczny wobec blizkiego zwrotu w rosyjskiej polityce handlowej, po tak przewlekłych, trzyletnich przeszło rokowaniach: to również charakterystyczna ilustracya czynników, które Aleksandra skłoniły do zatwierdzenia tak lekkomyślnej konwencyi. Jak na początku 1817 roku, tak i u schyłku 1818, trzeba było usunąć kwestyę polską z widowni międzynarodowych negocyacyi. Po akwizgrańskim kongresie, w przededniu zamierzonych przeobrażeń, których termin był naznaczony na rok 1820, rzecz pożądana przed dwoma laty stała się koniecznością, o ile Aleksander nie rozstawał się z swoimi planami[34].

W ścisłym związku z konwencyą r. 1818, w bezpośredniej łączności z wolno-handlowem *salto mortale* r. 1819, było zniesienie odrębnego obszaru handlowo-cłowego w obrębie granic Królestwa. Od trzech lat z górą, od wiedeńskiego kongresu, ważył się los cłowej autonomii Królestwa, splątany drażliwymi względami natury politycznej, zależny od przebiegu i rezultatu negocyacyi z Prusami i Austryą w przedmiocie artykułów wiedeńskiego traktatu o handlu na obszarze polskich ziem w trzech zaborach. Kwestya pierwszorzędnego znaczenia dla ekonomicznej przyszłości kraju skłębiła się w prawdziwy węzeł gordyjski; rozciął go nareszcie ukaz z 3/15 października 1819, orzekający o połączeniu Królestwa i Cesarstwa w jeden obszar cłowo-handlowy, po zniesieniu granicznej linii i przesunięciu komór na »zewnętrzną«, zachodnią granicę Królestwa[35]. W Warszawie utworzono osobny wydział rosyjskiego departamentu cłowego i handlowego (*Głavnoje upravlenje rossijskich tamożennych i torgovych dieł*); pod zarządem jego pozostawało 13 rosyjskich komór na »zewnętrznych« granicach Królestwa, 9 »kontrolnych« komór na linii pogranicznej między Królestwem a Cesarstwem, oraz wszystkie rosyjskie komory na granicy lądowej, od strony Prus, Galicyi i Wołoszczyzny, od Połągi aż do Dubossar[36].

Obok rosyjskich komór na »zewnętrznej« granicy funkcyonowały dalej polskie komory, w tej samej liczbie (13)[37]. Na linii pogranicznej między obu państwami, po zniesieniu właściwej cłowej granicy, ustanowiono tak nazwane »kontrolne« komory, celem sprawdzania proweniencyi towarów i załatwiania różnych formalności cłowych[38]. Polskie komory pobierały cło od towarów, wchodzących do Królestwa na użytek krajowej ludności, rosyjskie zaś od wszelkich zagranicznych transportów, które wprowadzano do Rosyi przez polską granicę; przewóz do wschodnich granic kraju odbywał się pod plombami a pod kontrolą polskich urzędników[39]. Między obu państwami nastała nieograniczona wolność handlu, z wyjątkiem spirytusu i artykułów, stanowiących w Królestwie przedmiot monopolu. Przewóz towarów z Królestwa do Cesarstwa ulegał tylko sprawdzeniu proweniencyi na podstawie certyfikatów, wizowanych przez główny zarząd cłowy w Warszawie[40]. Był to jedynie środek kontroli przeciwko przemycaniu zagranicznych towarów pod firmą polskich płodów lub przemysłowych wyrobów.

Wolność handlu pomiędzy Królestwem a Cesarstwem — odrębna w obu państwach administracya ceł i dochodów stąd pochodzących — wspólna i jednolita taryfa cłowa, nie pozbawiona wielu pozostałości protekcyonizmu, zrywająca jednak stanowczo z systemem prohibicyjnym: oto cele, ku którym zmierzał ten dość skomplikowany nowy system handlowo-polityczny, oparty na manifeście z 20 listopada 1819. Warszawscy mężowie stanu przyjęli bez zapału te dobrodziejstwa unii cłowej z Cesarstwem; z politycznego, z narodowego stanowiska zaliczali je do passywów państwowego bytu Królestwa; mimo pozostawionej, nietkniętej odrębności zarządu ceł, wpuszczenie rosyjskich urzędników do kraju wydawało się pewnym wyłomem w rękojmiach jego samoistności, niepożądanym bądź co bądź precedensem[41].

Dwa lata tylko trwała ta unia cłowa; runęła, zanim

się jeszcze z nią oswojono, wraz z całym wolno-handlowym systemem Aleksandra z r. 1819. Autonomia cłowa odżyła w r. 1822: rosyjskie komory cofnięto po dawnemu na »wewnętrzną« granicę, rosyjscy urzędnicy zniknęli z 13 komór Królestwa od strony Prus i Austryi, ustała wolność handlu między Królestwem a Cesarstwem.

Rzadki fakt w historyi handlu: to podwójne *salto mortale* rosyjskiej polityki handlowej w r. 1819 i 1822, w ciągu dwóch lat i trzech miesięcy. Zgubne następstwa otwarcia granic dla handlu zagranicznego zmusiły Aleksandra do tak szybkiego zwrotu, mimo kompromitacyi, tkwiącej w tym nowym skoku na dawne stanowisko, mimo olbrzymich kosztów dwukrotnego przeobrażenia urządzeń cłowych, mimo nieobliczonych, szkodliwych skutków podwójnego wstrząśnienia w całym ustroju gospodarczym Rosyi. Musiał zaniechać lekkomyślnego eksperymentu. Przed trzema laty widział w nim najpewniejszą deskę ratunku, nie mogąc inaczej wybrnąć z drażliwej sytuacyi, w którą go wplątał traktat wiedeński. Tymczasem taryfa cłowa z r. 1819 ściągnęła jeszcze większe niebezpieczeństwa, stała się źródłem powszechnego niezadowolenia. Rosyjski przemysł fabryczny znajdował się przeważnie w ręku arystokracyi; słaby, nie rozwinięty, potrzebował istotnie silnej ochrony przed konkurencyą zagranicznego handlu. Z otwarciem granic zalały Rosyę zagraniczne towary i spadły w cenie; krajowym fabrykom, niezdolnym do wytrzymania tej konkurencyi, groziła nieuchronna ruina. I finanse rosyjskie, od dawna blizkie bankructwa, odczuły nagłą zmianę w systemie handlowo-politycznym[42]. Otwarło się szerokie pole do skarg na Cara: rujnuje państwo, gubi prywatne fortuny. Dla zażegnania grożących niebezpieczeństw, Aleksander powrócił do zasad ostrzejszego niż kiedykolwiek protekcyonizmu, połączonego ze ścisłą prohibicyą najrozmaitszych kategoryi wyrobów przemysłowych. Manifest z 12/24 marca 1822[43] obwieścił światu powrót Rosyi na tory prohibicyi; pobór ceł według nowej

taryfy rozpoczął się bezzwłocznie z dniem 31 marca tj. w niespełna dwa tygodnie po dacie manifestu. Na dwa zaś tygodnie przed manifestem, 27 (st. st.), Car wystosował list do króla pruskiego, z zawiadomieniem, że nie może utrzymać nadal konwencyi z 19 grudnia 1818[44]. Rzecz jasna: niefortunny ów układ był w ścisłym związku z projektowaną wówczas zmianą systemu i torował jej drogę; po nowym, powrotnym skoku, konwencya petersburska musiała runąć. Pożałowania godna pozycya Cara w stosunku do sprzymierzeńca; nic mu nie pozostało, jak odwołać się, nie bez wstydu, do »nieubłaganej konieczności« — *une nécessité impérieuse*...*).

---

*(Nie bez złośliwości odpowiedział Fryderyk Wilhelm III na list Aleksandra (22 marca 1822, Zimmermann 69): *Je connais trop bien la scrupuleuse fidélité de V. M. à garder la foi des traités, pour ne pas me dire qu'Elle a dû croire subir la loi d'une nécessité impérieuse, en m'exprimant le désir de voir des modifications essentielles apportées aux dispositions de celui qui fixe les rapports commerciaux entre la Prusse d'un côté et la Russie et la Pologne de l'autre.* Rząd pruski nie był zresztą zupełnie niespodziewanie zaskoczony tą niemiłą »propozycyą«, jakkolwiek zapewne nie przypuszczano, że we dwa dni po dacie listu Fryderyka Wilhelma, wyjdzie manifest z ogłoszeniem nowej prohibicyjnej taryfy (12/24 marca 1822). Już w ciągu całego niemal trzechlecia od zawarcia petersburskiej konwencyi, zwłaszcza zaś w ostatnich czasach, rząd rosyjski szukał wszelkich pozorów do jej zerwania. Liczne szczegóły w tym względzie przytacza Zimmermann str. 65—68. Nie szczędzono rozmyślnych szykan, by spowodować niemi Prusy do odwetu w postaci drobnych represaliów, któreby można uznać za zerwanie układu albo przynajmniej jego naruszenie ze strony Prus. Z tem wszystkiem sam Zimmermann przyznaje, że postępowanie władz pruskich było toż samo w niektórych wypadkach nieprawidłowe, niezgodne z warunkami petersburskiej konwencyi. Semmler, oryentując się widocznie w sytuacyi, przestrzegał przed takiemi uchybieniami, i nalegał na ścisłe wypełnianie konwencyi, mimo prowokacyi ze strony Rosyi. Nie uważano snać jednak tych uchybień za dostateczny pozór do zerwania konwencyi, skoro Aleksander, rad nie rad i z pewnością nie bez przezwyciężenia, uznał za rzecz nieuniknioną uciec się znów do prywatnego listu, by przygotować króla pruskiego do zerwania konwencyi

Dla Prus był to wielki cios, złagodzony na razie niejakiemi ulgami, póki między obu państwami nie stanie nowa konwencya. Te ulgi przyznał pruskiemu handlowi ukaz z 26 marca (7 kwietnia) 1822:[45] *minimum* względów, jakie należały się bez wątpienia sprzymierzonemu państwu po jednostronnem zerwaniu międzynarodowej umowy, od trzech lat ledwie obowiązującej, a obwieszczonej wówczas z taką prozopopeją, jakby to miał być układ na wieczne czasy. Obydwaj monarchowie, w wzajemnej wymianie listów, porozumieli się w sprawie bezzwłocznego rozpoczęcia rokowań o nową, do zmienionych okoliczności zastosowaną konwencyę[46].

W Berlinie zapatrywano się dość pesymistycznie na rezultat tych negocyacyi. Istotnie, jeźli system prohibicyjny miał utrzymać się w Rosyi, Prusy nie mogły liczyć na jakiekolwiek ustępstwa; wynikało to już z samego położenia geograficznego obu państw. Rząd pruski miał do wyboru dwie metody działania. Rynek rosyjski był dla pruskiego handlu zawsze dostępny na drodze przemytnictwa, która i przed konwencyą i po konwencyi sowicie się opłacała. Albo więc należało pogodzić się z koniecznem ograniczeniem handlu z Rosyą do kontrabandy — albo też chwycić się ostrych środków, spróbować, czy Aleksander nie ugnie się przed nimi. W ich rzędzie na pierwszym planie stawała ta sama taktyka, przez którą gabinet berliński zdobył przed kilku laty konwencyę petersburską. Wszak nacisk na sprawę »Litwy«, na delikatną kwestyę

---

i z góry krok ten usprawiedliwić formułką: *nécessité impérieuse*. Później dopiero, w ciągu rokowań o nową konwencyę, w replikach rosyjskich na pruskie rekryminacye, posługiwano się nieraz tym argumentem, że Prusy pierwsze naruszyły konwencyę petersburską i tem samem upoważniły Rosyę do jej zerwania. W tej sprawie słuszność była bez wątpienia po stronie Prus, a zarzut wiarołomstwa, tak często powtarzany przez Zimmermanna, nie da się tu uchylić.

»polskich gubernii« był w rokowaniach przed r. 1818 najskuteczniejszą bronią berlińskiej dyplomacyi.

W tym duchu dwaj tajni radcy, Ancillon i Hoffmann, wypracowali memoryał z dyrektywą dla nowych rokowań[47]. Rzecz to niezmiernie pouczająca; warto przytoczyć w oryginale najważniejsze ustępy tego memoryału:

Les relations commerciales entre la Prusse et la Russie se trouvent ainsi replacées dans la position où elles se trouvaient immédiatement après la conclusion du traité du 3 mai (21 avril) 1815. En vertu de ce traité, chacune de deux puissances a le droit de demander que l'on nomme de deux parts des commissaires qui conviennent de commun accord des moyens d'exécuter les articles 21—29 de ce traité. La Prusse y a toujours été disposée, elle l'est encore. Ce n'est pas de son côté que sont venues les difficultés, les restrictions, les modifications. Elle portera toujours les mêmes facillités dans cette négotiation. Jusqu'à ce qu'elle ait eu lieu et qu'elle ait amené des résultats satisfaisants, la Prusse reste placée dans le cas prévu par l'art. 30 du traité de Vienne. Il y est dit que les stipulations arrêtées dans les articles 21—29 ne pourront pas souffrir d'applications partielles... A l'égard du commerce d'importation, chacun de deux gouvernements adoptera dans ses provinces polonaises les mesures qu'il jugera convenables à ses intérêts. Le Roi a donné l'ordre à son ministère de prendre ces objets en considération.

Jest w tem rozumowaniu niezłomna logika. Traktat wiedeński nie przestał obowiązywać, nie unieważniło go przecież jednostronne zerwanie »uzupełniającej« umowy, która miała rzekomo na celu »wyjaśnić« tylko niektóre jego punkta i ubezpieczyć ich »wykonanie«. Wszystko zatem wróciło do tego stanu rzeczy, jaki istniał przed 7 laty, tuż po kongresie wiedeńskim: »świętość zaprzysiężonych traktatów« wymaga ich wykonania, nie w ten to w inny sposób. Wobec takiego rozumowania, ubita szczęśliwie sprawa »polskich gubernii« musi znów wystąpić na mię-

dzynarodową widownię, przy czem warto przypomnieć, że na Prusy »nie spada wina żadnych ograniczeń lub zmian w osnowie wiedeńskiego traktatu« — co do obszaru terytoryalnego, do którego odnoszą się jego postanowienia. Ancillon przypomina, że osnowa traktatu sprzeciwia się bezwarunkowo »częściowemu« jedynie wykonaniu zawartych w nim postanowień. Zresztą, w toku rokowań *la Prusse portera toujours les mêmes facilités.* I w r. 1818 dwór pruski nie obstawał przy wykonaniu najdrażliwszych punktów: *à bon entendeur salut*...

Memoryał Ancillona był niezawodnie przeznaczony dla Petersburga. Jest w nim też obok niezłomnej logiki wiele dyplomatycznej finezyi. Wobec zmienionych okoliczności finezya chybiła celu. Wówczas logika z r. 1822 nie przeszkodziła pruskiej dyplomacyi zmienić frontu, w r. 1823 i 1824: twierdzić, że wskutek zerwania konwencyi r. 1818 artykuły 21—29 straciły wszelką moc, że przestały obowiązywać; że oba państwa, Prusy i Rosya, mają zupełnie swobodne ręce w nowej negocyacyi, nie potrzebują krępować się zgasłemi umowami wiedeńskiego traktatu. Wtedy jednak Lubecki stanął na gruncie niezłomnej logiki, pruskiej logiki r. 1822; z tą samą siłą argumentacyi bronił tego samego słusznego stanowiska, że punktem wyjścia nowej negocyacyi musi być *status quo* bezpośrednio po kongresie wiedeńskim; zgasła jedynie konwencya r. 1818, czas naprawić jej błędy i dokonane przez nią pogwałcenie kongresowego traktatu w przedmiocie swobodnego dostępu polskich płodów do morza[48].

Zawiodła rachuba, obliczona na skuteczność pruskiej taktyki z czasów przed petersburską konwencyą. *Non bis in idem.* Achillesowa pięta z pierwszych lat po kongresie straciła swą nadczułość. W Berlinie nie zdawano sobie z tego na razie sprawy. Wśród negocyacyi o nową konwencyę, drażliwa niegdyś kwestya Litwy, polskich guberni, znajdowała się w innej zupełnie fazie, niż przed pięcioma laty: Nowosilcow był w Wilnie, a litewskiej mło

dzieży wybijano z głowy pałkami »niedorzeczną narodowość«. Ostrze kwestyi litewskiej stępiło się; nie można już było niem dobrać się do nerwów Cesarza Aleksandra.

Gabinet berliński spostrzegł to nie od razu w ciągu nowych rokowań. Wówczas znikła nadzieja korzystnego traktatu handlowego z Rosyą, bo zabrakło środków nacisku. Jedno tylko zostało: wziąć odwet na Królestwie. Po przywróceniu cłowej autonomii, od r. 1822, Rosya mogła rzucić Prusom na pastwę interesa ekonomiczne Polski, bez uszczerbku dla siebie.

IV.

Non bis in idem. Gdy dwór pruski spostrzegł się na zupełnej zmianie sytuacyi, zapanowała w Berlinie pewna bezradność. Widać ją w liście króla z 13 lipca 1822[49]. »Zbyt jest silnie ugruntowane moje zaufanie w przyjaźni i sprawiedliwości W. C. Mości, ażebym nie był najgłębiej przekonany, że W. C. Mość nie ścierpi krzywdy moich poddanych, nie poświęci ich zarządzeniom, których nie mogli zgoła przewidywać, wyobrażając sobie, iż obowiązujące traktaty dają im pod tym względem najzupełniejszą rękojmię bezpieczeństwa. Musiałbym sobie tem bardziej wyrzucać jakąkolwiek wątpliwość pod tym względem, ponieważ odwołuję się do Monarchy, który szukał pierwszego tytułu swej chwały w nieustannych a tak skutecznych zabiegach o utwierdzenie polityki europejskiej na jedynej rzetelnej podstawie, na zasadach moralności publicznej i świętości traktatów« — *qui a cherché et trouvé son premier titre de gloire dans les soins qu'il a constamment mis à rasseoir la politique de l'Europe sur la seule véritable base, celle de la morale publique et de la sainteté des traités.* Innemi słowy: jeżeli nie dasz Prusom zadośćuczynienia za zerwanie petersburskiej konwencyi, popełnisz wiarołomstwo, w jaskrawej sprzeczności z zasadami,

za których szermierza chcesz uchodzić przed Europą. Liryczny ton tej ostrej diatryby pod przejrzystą osłoną komplementów, niepodobny zupełnie do poprzedniego listu Fryderyka Wilhelma (z 22 marca); tam przebijało jeszcze tyle pewności siebie, tyle ufności w pozycyę Prus.

W odpowiedzi (30 lipca st. st.), Aleksander wyraził głębokie ubolewanie, że go w Berlinie nie zrozumiano. »Nigdy nie było moim zamiarem pozbawić poddanych W. Kr. Mości, nagle i bez poprzedniego zawiadomienia, tych korzyści, które im zapewniało poszanowanie traktatów. Tylko jakieś nieporozumienie, nad którem ubolewam, mogło dać taki pozór moim krokom, do których byłem zmuszony... *Ce que j'ai fait, Sire, je l'ai fait en cédant à la plus impérieuse nécessité*«... Znów ten sam charakterystyczny wyraz. »Kazałem jednak pod mojem okiem — *sous mes yeux* — wygotować nowe instrukcye dla hr. Alopeusa (rosyjskiego posła w Berlinie), który je zakomunikuje bezzwłocznie ministerstwu W. Kr. Mości; treść ich będzie dowodem *que dans aucun moment la conscience de mes obligations ne m'a pas abandonné*...« Współczesny raport pruskiego posła w Petersburgu przestrzega przed optymizmem. »Nic nie zyska się po dobremu — pisał jenerał Schoeler do Berlina — Cesarz Aleksander nie zdobędzie się nigdy na wszechstronne rozpatrzenie się w tej kwestyi — *den Gegenstand von allen Seiten zu erwägen*—uważa bowiem, że ma prawo domagać się wdzięczności od Prus a pragnie zadowolnić Polaków, o ile to nie sprzeciwia się rosyjskim interesom« [50].

Taka wymiana listów pomiędzy monarchami ilustruje jaskrawo ówczesną sytuacyę. Cechuje ją bezradność jednej i drugiej strony. Od marca 1822, od zerwania petersburskiej konwencyi, pół roku spełzło na niczem, choć obaj monarchowie przyrzekli sobie nawzajem bezzwłoczne rozpoczęcie rokowań o nowy układ. Czas naglił; tymczasowość, szkodliwa dla Prus, niedogodna dla Rosyi, dotykała najprzykrzej osobiście Monarchę, który był wysta-

wiony na zarzut wiarołomstwa ze strony sprzymierzeńca, a nie wiedział jak wybrnąć z trudnego położenia. Interes Prus wymagał przyspieszenia rokowań, dla wyjścia z niepewności, która musiała źle oddziaływać na konjunktury pruskiego handlu, na stan pruskiego przemysłu; z końcem r. 1822 miały już ustać ulgi i przywileje, przyznane tymczasowo pruskim wyrobom w ramach nowej taryfy. Rząd pruski jednak nietylko nie przyspieszał zapowiedzianych negocyacyi o nowy układ, ale utrudniał nawet ich zagajenie jałowymi, bądź co bądź, protestami przeciw zerwaniu konwencyi r. 1818, choć musiał być przekonany o ich bezskuteczności. Wszystko to zgoła niezrozumiałe, o ile się nie uwzględni jednej okoliczności. Marcowy zwrot rosyjskiej polityki handlowej połączony był, jak wiadomo, z rozdziałem wspólności cłowej, z przywróceniem handlowo-cłowej autonomii Królestwa. Przez cztery jednak pierwsze miesiące nowej ery, do sierpnia 1822, kwestya stosunków handlowych między Królestwem a Cesarstwem pozostawała jeszcze w zupełnem zawieszeniu, wskutek czego wstrzymano się z dokonaniem postanowionego rozdziału. Dopiero ukaz z 1/13 sierpnia 1822 rozstrzygnął o zasadach, na których miał oprzeć się handel między obu państwami Aleksandra: ów słynny ukaz, wywalczony przez Lubeckiego po ostrych starciach z Gurjewem, rosyjskim ministrem Skarbu, *magna charta* polskiego przemysłu i handlu. Dopóki nie rozstrzygnięto różnych wątpliwych kwestyi, o których orzekł ukaz z 1/13 sierpnia, brakło pewnego gruntu do negocyacyi o nowy traktat z Prusami; rząd pruski nie mógł się zoryentować, w jakim rozmiarze możnaby na Królestwie powetować utratę cennych korzyści zerwanej konwencyi petersburskiej 1818 r.*). Nic dziwnego, że nie nastawał na rozpoczęcie rokowań.

---

*) Wszystkie artykuły ukazu z 1/13 sierpnia miały wielkie znaczenie dla Prus, ze względu na widoki pomyślnego rozwoju przemysłu w Królestwie, szczególnie jednak obchodził pruską politykę

Data instrukcyi, danych posłowi rosyjskiemu w Berlinie, schodzi się ściśle z datą sierpniowego ukazu. Był też z pewnością blizki związek przyczynowy pomiędzy tymi obydwoma aktami. Instrukcye zapowiedziane w liście Aleksandra, postawiły rzecz na tym samym gruncie, na którym od początku stawiał ją Lubecki[51]; wpływ polskiego ministra widoczny w obu tych ważnych dla Królestwa zdobyczach. Stosownie do sierpniowych instrukcyi, Alopeus zagaił rokowania o traktat handlowy propozycyą, żeby nie mięszać z sobą dwóch odrębnych przedmiotów układu, rozdzielić kwestyę »przewozu« i »wzajemnych stosunków handlowych«[52]. Gabinet petersburski zajął jedyne »poprawne« stanowisko, z którego zeszedł w roku 1816 w niezatwierdzonej konwencyi Nowosilcowa, zboczywszy wskutek tej lekkomyślnej omyłki na manowce szkodliwej konwencyi r. 1818. Kwestya przewozu do pruskich portów była od r. 1815 przesądzona wzajemnem zobowią-

---

handlową artykuł 6. ukazu o nieograniczonej swobodzie przewozu. W następstwie tej zapewnionej swobody przewozu, można było pomyśleć o skierowaniu wywozu polskich płodów do portów rosyjskich nadbałtyckich prowincyi, oraz o sprowadzaniu zagranicznych towarów do Królestwa przez Libawę, Rygę i Windawę, o ileby Prusy utrzymały wysoką taryfę cłową wobec polskiego przewozu i importu zagranicznego przez Gdańsk, Elbląg i Królewiec. Perspektywa bezpośredniej komunikacyi z Bałtykiem stanowiła, jak wiadomo, ważne ogniwo w handlowo-politycznym systemie Lubeckiego. Pod koniec lipca 1822 odbywały się właśnie jego konferencye z Cesarzem o materyach handlowo-politycznych, od sierpnia zaś ustaje długa bezradność Aleksandra wobec zerwania konwencyi r. 1818, znikają skrupuły, pod których wpływem nie mógł zdobyć się na wytknięcie dyrektywy dla negocyacyi Alopeusa w Berlinie; od tego czasu widać w dalszem jego postępowaniu świadomy celu plan działania w tej kwestyi, zgodny z zasadniczemi liniami programu Lubeckiego. Wyrazem tego zwrotu był właśnie list do Fryderyka Wilhelma z 11 sierpnia (30 lipca st. st.) 1822. Por. tom I, str. 215 nn. i 232, gdzie w 18 wierszu od góry wkradła się fatalna omyłka druku, nie wykazana w sprostowaniach na końcu tomu: przywozowemu zamiast: przewozowemu.

zaniem wiedeńskiego traktatu; o ile rząd pruski nie zaprzeczał obowiązującej mocy tego międzynarodowego układu, nie miał prawa nakładać ceł przewozowych na polski spław do Gdańska i do Elbląga; można było jedynie targować się o litewski spław do Królewca i do Kłajpedy, o wysokość myt na granicy i w pruskich portach *(péage le plus modéré)*. Natomiast zawiła kwestya wzajemnych stosunków handlowych stała otworem po zerwaniu petersburskiej konwencyi i domagała się rozwiązania ze stanowiska obopólnego interesu jednej i drugiej strony, Prusy jednak nie miały prawa żądać za »ulgi« w sprawie »przewozu« jakichkolwiek kompensat w handlu z Królestwem lub z Cesarstwem. Alopeus nie stawiał bynajmniej tej kwestyi na ostrzu noża, złagodził ją, ile możności, w dobrej czy też w złej wierze, na pierwszej konferencyi 14 września 1822. Proponował jedynie, żeby rozpocząć od negocyacyi o »wzajemne stosunki handlowe«, nie tykając »na razie« żadnych przedmiotów, mających związek z traktatem wiedeńskim. Ministrowie pruscy spostrzegli jednak niebezpieczną stronę tej propozycyi i w odpowiedzi na nią zerwali rokowania[53].

Tak więc natychmiast po zagajeniu rokowań nastała nowa, kilkomiesięczna stagnacya. Równocześnie odbywał się kongres weroński: Car i król pruski, Nesselrode i Bernstorff, widywali się codzień pod włoskiem niebem. Napróżno Nesselrode przyrzekał »uzupełnić« instrukcye Alopeusa, daremnie Fryderyk Wilhelm naglił z Werony o przyspieszenie berlińskiej negocyacyi[54] — rzecz nie ruszała z miejsca. Podobno znowu ścisły związek między przedmiotem tych rokowań a przyszłem ukształtowaniem handlu Królestwa z Rosyą — ten sam co dotąd czynnik — wpłynął na zawieszenie dalszych układów. W nieobecności Cara, podczas werońskiego kongresu, biurokracya rosyjska jęła się energicznie takich misternych środków »wykonania« ukazu z 1/13 sierpnia (1822), że z najcenniejszych zdobyczy tego aktu zostałyby dla Polski bez-

wartościowe strzępy, gdyby Aleksander nie unieważnił »przepisów wykonawczych«, które przeistaczały zasadniczą ideę sierpniowych postanowień[55]. Na tem tle zawieszenie berlińskich negocyacyi było zgodne z interesem Prus; dalsza taktyka zależała od ostatecznej postaci, jaką przybiorą stosunki handlowe między Królestwem a Cesarstwem. W każdym razie na gruncie sierpniowych instrukcyi Alopeusa negocyacye o nowy traktat nie rokowały pomyślnych widoków Prusom, mimo wypróbowanej przychylności rosyjskiego pełnomocnika*).

Tymczasem pruscy mężowie stanu mieli czas oryentować się w nowej sytuacyi, widząc, że brak warunków, wśród których wywalczono konwencyę r. 1818. Opinie ich rozchodziły się w dwóch wręcz przeciwnych kierunkach co do zasadniczego celu rokowań[56]. Wspólny był tylko pesymistyczny podkład w rozbieżnych zapatrywaniach na rezultaty, jakich można było spodziewać się po »nowej konwencyi«. Minister Skarbu Klewitz i jego adherenci wyprowadzali z tego poglądu logiczny wniosek, że niema innej rady, jak pogodzić się z losem, przyjąć po pewnych targach byle jakie ustępstwa w ramach nowego rosyjskiego systemu. Inni mężowie stanu sprzeciwiali się teraz w zasadzie zawieraniu jakiegokolwiek nowego układu z Rosyą, przemawiali za wojną cłową w najostrzejszej postaci. Minister Spraw Wewnętrznych, Schuckmann, korzystał ze sposobności, wznawiając swoje dawniejsze wnioski w sprawie cła ochronnego na wszystkie ziemiopłody;

*) Alopeus odgrywał w ciągu tych negocyacyi niezmiernie dwuznaczną a raczej więcej niż dwuznaczną rolę; stwierdzają to najwyraźniej pruskie raporta. Można też przypuszczać, że pruscy ministrowie mieli od samego Alopeusa dokładne informacye o niepomyślnych widokach dla ostatecznego ukształtowania stosunków handlowych Królestwa z Cesarstwem, wobec wydanych po wyjeździe Cesarza »przepisów wykonawczych«. Co do Alopeusa, trudno wątpić, żeby nie wiedział o podziemnym zamachu petersburskiej biurokracyi na kardynalne zasady sierpniowego ukazu.

nową, wyśrubowaną taryfą cłową zamierzał zupełnie zamknąć polskiemu zbożu dostęp do pruskich portów i pruskiemu rolnictwu oddać monopol zbożowego handlu na zachodniem wybrzeżu bałtyckiego morza. Zwalczał wnioski Schuckmana Klewitz, wychodząc z założenia, że takimi środkami można wprawdzie na pewien czas zahamować ekonomiczny rozwój sąsiedniego Królestwa, *à la longue* jednak niema sposobu skutecznie go ubezwładnić. Już wówczas odezwała się w Berlinie obawa, czy takie środki nie skierują w przyszłości polskiego handlu ku nadbałtyckim portom rosyjskim, z trwałą, nieobliczoną szkodą dla pruskich portów. I Klewitz zresztą bardzo sceptycznie oceniał realną wartość jakiegokolwiek nowego układu z Rosyą. Wykazywał, że zerwanie petersburskiej konwencyi nie wyrządziło wielkiej szkody pruskiemu handlowi i przemysłowi; dowodził, że pod osłoną konwencyi nieznacznie zwiększył się wywóz pruskich »faworyzowanych« produktów (sukna, płótna i skórzanych wyrobów), a zalew Rosyi przez zagraniczną produkcyę był raczej prostem następstwem spotęgowanej ruchliwości handlu przemytniczego. Z tego punktu widzenia, Minister Skarbu nie przywiązywał wagi do treści przyszłej konwencyi; mniejsza o jej warunki, korzystniejsze czy mniej korzystne, byle w ogóle jakiś układ przyszedł do skutku, byle zwłaszcza zapobiec represaliom najszkodliwszej natury, t. j. ścisłemu strzeżeniu granic. Lękał się głównie skutecznej represyi przemytnictwa; rzecz to nie łatwa, zdaniem Klewitza, bądź co bądź jednak w pewnym stopniu możliwa, jeżeli rząd rosyjski rozdrażni się zbyt gwałtownymi ze strony Prus środkami. Tu tkwiło, według opinii starego rutynisty, najistotniejsze niebezpieczeństwo dla realnych interesów pruskiego handlu. Warto zapamiętać to dla ocenienia niektórych szczegółów dalszej negocyacyi (r. 1824), dla zrozumienia oporu Lubeckiego wobec wymagań pruskiego rządu co do ilości i urządzenia nadgranicznych komór.

Stagnacya w rokowaniach o ugodę handlową przeciągnęła się do powrotu Aleksandra z Werony. W drodze do Petersburga, Car zabawił w Warszawie od 13 do 23 stycznia 1823; tu zapadła decyzya w obydwu kwestyach, tak żywotnych dla gospodarczej przyszłości kraju: co do stosunków handlowych Królestwa z Cesarstwem i co do dalszych negocyacyi z Prusami[57]. W jednej i drugiej sprawie Lubecki odniósł walne zwycięstwo nad koalicyą wrogich Polsce żywiołów: Aleksander uchylił przepisy »wykonawcze«, skrzywiające myśl zasadniczą sierpniowego ukazu, a zarazem utrzymał w mocy wytyczną linię instrukcyi Alopeusa. Próżne były zabiegi Nesselrodego, żeby je »uzupełnić« po myśli pruskiego rządu; próżno popierał go Alopeus, który w Warszawie Cesarza oczekiwał, torując drogę pruskim interesom[58]. »Nowe« wskazówki, z któremi poseł powrócił do Berlina[59], wytykało mu jasno tę samą dyrektywę, z większą precyzyą, niż sierpniowe instrukcye przeszłego roku. Miał rozkaz żądać bezwarunkowo swobodnego przewozu polskich produktów do pruskich portów. W razie odmowy polecono mu zapowiedzieć zerwanie wszelkich stosunków handlowych między Królestwem a Prusami: oświadczyć, że Królestwo będzie zmuszone szukać nowych rynków dla swej produkcyi, i to w dwóch przeciwległych kierunkach, z »przewozem« przez austryackie prowincye i do rosyjskich portów nad Bałtykiem. W tym celu nastąpi wkrótce rewizya układu handlowego z Austryą, ponieważ dwór wiedeński oświadczył się z gotowością znacznego obniżenia ceł przewozowych; równocześnie zaś oba rządy, rosyjski i polski, zajmą się energicznie ułatwieniem komunikacyi między Królestwem a Rygą i Libawą. W odpowiedzi na opór Prus Car przystąpi bezzwłocznie do budowy kanału dla połączenia dopływów Wisły i Niemna z rosyjskiemi wybrzeżami Bałtyku, nie szczędząc kosztów i sił roboczych, żeby to wielkie dzieło przyszło do skutku jak najprędzej. Handlowe zyski pruskich portów, Gdańska, Elbląga, Królewca i Kłajpedy,

rozdzielą się pomiędzy Austryę a nadbałtyckie prowincye Rosyi, jeżeli Prusy nie przestaną Królestwu odmawiać swobodnego dostępu do morza [60].

W sprawie stosunków wzajemnego handlu, Alopeus otrzymał w Warszawie równie jasną instrukcyę, co może ofiarować, za cenę jakich ustępstw. Najważniejszy był zwłaszcza jeden punkt pod tym względem: zapowiedź ścisłej, bezwarunkowej prohibicyi pruskiego sukna; w interesie tej żywotnej gałęzi krajowego przemysłu, rynek Królestwa miał być stanowczo zamknięty dla wełnianych wyrobów zagranicy. Natomiast mógł Alopeus przyobiecać »bardzo nizkie cło« na przywóz pruskiego płótna i skórzanych wyrobów, o ile w zamian za to rząd pruski przyzna niektórym polskim produktom odpowiednie zniżenie cła przywozowego. Zastrzeżono jednak termin, mniej więcej dziesięcioletni, dla tych wzajemnych ustępstw w taryfach cłowych jednej i drugiej strony. Znać rękę Lubeckiego w zakreśleniu takiego terminu obopólnych ustępstw. W ówczesnych okolicznościach zamknięcie granic dla »faworyzowanych« pruskich wyrobów byłoby jedynie podnietą dla przemytnictwa, dopóki przemysł Królestwa nie mógł jeszcze pokrywać zapotrzebowania; Lubecki liczył bezwarunkowo na bujny rozkwit krajowego przemysłu w ciągu przyszłego dziesięciolecia, przestrzegał zatem przed wiązaniem się na dłuższy przeciąg czasu. Tem większy jednak nacisk kładł wobec tego na zasadniczą stronę rozdziału dwóch odrębnych przedmiotów: kwestyi przewozu i wzajemnych stosunków. Styczniowa instrukcya zaostrzyła jeszcze, wycieniowała tę naczelną zasadę. Poseł rosyjski nie mógł przyznać pruskiemu rządowi żadnej koncesyi na polu wzajemnego handlu w zamian za uznanie zasady swobodnego przewozu; polecono mu złożyć wyraźne oświadczenie, że to, co Królestwu należy się z mocy obowiązujących traktatów, nie może stanowić żadnego »ekwiwalentu« jakichkolwiek ustępstw; co najwięcej, wolno mu ten krok uważać tylko za »mo-

tyw«, przemawiający za pewnymi względami na rzecz pruskiego handlu*). Dystynkcya nieobojętna, w przewidywaniu nowych targów i walk po upływie dziesięcioletniego terminu obopólnych koncesyi.

W ramach tej jasnej, ścisłej instrukcyi Alopeus otrzymał »nieograniczone niemal pełnomocnictwo« — *äusserst ausgedehnte, fast unumschränkte Vollmacht, alle streitigen in Rede stehenden Angelegenheiten schnell und definitiv zu erledigen und Alles, was darauf Bezug hat, sogleich festzustellen.* Taki raport zdał o instrukcyi z 23 stycznia 1823 konsul pruski Schmidt pod datą 24 stycznia; dowód,

*) Schmidt do Bernstorffa 24 stycznia 1823 (*A. B.*).: *dass bei der Forderung des Transito durch Preussen die Bereitwilligkeit des kaiserlichen Gouvernements zur Erledigung aller streitigen Punkte nicht als Aequivalent, sondern nur als Motiv zur Gewährung dieses Transits bei der Negotiation geltend gemacht werden soll — qu'on tirera parti du soin que le gouvernement Impérial met à prévenir et à applanir les différends.* Komunikując swojemu rządowi powyższy punkt instrukcyi dla Alopeusa, konsul Schmidt przemawia gorąco za swobodą przewozu: *Für die Bewilligung des Transito stimme ich aus voller Ueberzeugung und zwar sowohl aus politischen als kommerziellen Gründen, jedoch nur unter der Voraussetzung, dass zugleich folgende Punkte erledigt und definitiv festgestellt werden...* Pomiędzy wymienionymi 9 »punktami« dwa tylko odnoszą się do stosunków handlowych: 1) ulgi w handlu nadgranicznym, 2) *Zusage vorzüglicher Begünstigung der Einfuhr preussischer Erzeugnisse der Industrie und des Bodens für den Fall der Aufhebung des Prohibitiv-Systems.* Na czele 9 punktów stawia Schmidt jako koncesyę, do której widocznie przywiązywał największą wagę: *gegenseitige Abschossfreiheit* t. j. zniesienie t. z. detrakcyi (należytości od przeniesienia nieruchomego majątku z jednego państwa do drugiego). Rzecz to była istotnie wielkiej wagi dla interesu pruskich poddanych i pruskich instytucyi, wobec znacznych sum pruskich kapitałów, ulokowanych na hipotece majątków ziemskich w Królestwie (z epoki Prus Południowych). Lubecki zwracał również baczną uwagę na ten przedmiot; uważał go za koncesyę, za którą należy domagać się od Prus ważnych ustępstw handlowo-politycznych. Inne »punkta«, wymienione przez Schmidta, tyczą się rozmaitych szczegółów wątpliwych pretensyi pruskiego Skarbu i pruskich instytucyi do polskiego Skarbu.

jak doskonale go obsługiwał jego stary przyjaciel, Nowosilcow, wraz z belwederskiem otoczeniem W. Ks. Konstantego. Przez Schmidta również znane były dokładnie w Berlinie wszystkie szczegóły starć pomiędzy rosyjskiem otoczeniem Cesarza a obydwoma polskimi ministrami — Lubeckim i Stefanem Grabowskim.

Na gruncie styczniowej instrukcyi Alopeusa negocyacye zerwały się natychmiast przy pierwszej konferencyi. Alopeus musiał wypełnić rozkaz Monarchy: rozpoczął od stanowczego żądania, żeby gabinet berliński uznał zasadę swobodnego przewozu polskich produktów do pruskich portów; w odpowiedzi, rząd pruski zażądał przedewszystkiem stosownej kompensaty za szkody wyrządzone handlowi Prus przez zerwanie konwencyi r. 1818. Z tak rozbieżnych wychodząc stanowisk, niepodobna było prowadzić dalszych rokowań. Sam Klewitz zaprzestał opozycyi przeciw wnioskom ministra Spraw Wewnętrznych. Do niedawna jeszcze zwalczał je i dowodził, że wysoka taryfa, którą Schuckmann proponował, byłaby dla handlu z Polską ciężarem »nie do zniesienia«: *einen solchen Druck könnte dieser Handel nicht ertragen.* Po konferencyi z Alopeusem zgodzono się na tak wyśrubowaną taryfę, że sam Schuckmann nie miał odwagi jej proponować w tej wysokości. Nic dziwnego. Schuckmann kierował się tylko względem na ochronę pruskiego rolnictwa przed konkurencyą sąsiedniego Królestwa; autor taryfy z r. 1823, negocyator konwencyi r. 1818, Semmler, ukuł z niej broń zaczepną w nieubłaganej wojnie cłowej z bezbronnym przeciwnikiem. Ministeryum Stanu przyjęło 19 marca (1823) projekt Semmlera, rozkaz gabinetowy z 10 kwietnia wprowadził w życie nową taryfę »dla siedmiu wschodnich prowincyi pruskiej monarchii« [61].

Rozkaz gabinetowy z 10 kwietnia wypowiadał Królestwu i litewskim guberniom otwartą wojnę cłową w najostrzejszej postaci. Bez względu nawet na wysokość taryfy, uwydatnia się ten jej charakter w odmiennem tra-

ktowaniu produktów, które wchodziły do Prus z Królestwa i litewskich gubernii, odmiennem zaś w stosunku do całego przywozu od innych granic; na granicy ziem polskich ustanowiono znacznie wyższe cło przywozowe, o 40—200%. Cło przywozowe — z zupełnem wykluczeniem cła przewozowego, to cecha zasadnicza nowej taryfy; czy polskie ziemiopłody wchodzą do Prus jako przedmiot miejscowej konsumcyi, czy też tylko przechodzą przez pruskie terytoryum i pruskie porty do obcych krajów*), płacą to samo bezprzykładnie wygórowane cło w wyso-

*) Taryfa r. 1823 składa się z dwóch części. Pierwsza część obejmuje przepisy o wysokości cel »na granicznych komorach celnych przerzeczonych siedmiu prowincyi *z wyłączeniem tychże na linii od morza Bałtyckiego pod Niemnem aż do granicy ku wolney krainikrakowskiey*« (tekst urzędowy); druga część: »na linii graniczney od morza Bałtyckiego pod Niemnem aż do granicy ku wolney krainie krakowskiey«. Poz. 9 pierwszej części odnosi się do cła od ziemiopłodów, i oznacza jego wysokość, bez względu na rodzaj ziarna: 3 sgr. za »1 szefel« (korzec). Przy tej pozycyi pomieszczono następującą uwagę: »Pomienione artykuły wchodząc morzem płacą — 1 szefel — 5 sgr.«, t. j. o 2 sgr. od korca czyli o 4 talary od łasztu więcej. Cel tego szczególnego zarządzenia jasny. Jedynym rynkiem litewskiego zboża były od wieków dwa pruskie porty nad ujściem Niemna: Kłajpeda i Królewiec.P rzewidywano, że zabójcza taryfa r. 1823 skieruje transport litewskiego zboża ku rosyjskim portom, mimo dłuższej i uciążliwszej lądowej drogi. Z Rygi zaś, z Libawy i Windawy mogłyby transporty zboża dostawać się morzem do pruskich portów, zyskując 40% na opłacie cła, które tylko na granicy Królestwa i Litwy wyśrubowano do 5 sgr. od korca (10 talarów od łasztu) Domy handlowe królewieckie i gdańskie mogłyby utrzymywać swoich ajentów w Rydze i w Libawie, dla zakupna litewskiego zboża w tych portach; łatwo bowiem było przewidzieć, że wysoka taryfa r. 1823 powstrzyma lub przynajmniej osłabi znacznie spław polskiego i litewskiego zboża do pruskich portów, z dotkliwym dla nich uszczerbkiem. Dwojakie zatem cło zbożowe na nie-polskich granicach miało na celu zapobiec tego rodzaju transakcyom, a to dla tem pewniejszego pognębienia rolniczej produkcyi Królestwa i Litwy, choć ze szkodą Gdańska, Elbląga, Królewca i Kłajpedy. Nic nie uwydatnia też tak jaskrawo represyjnego charakteru pruskiej taryfy r. 1823, jak ta niepozorna »Uwaga« przy 9 pozycyi I części.

kości 10 talarów od łasztu (60 korcy), bez względu na rodzaj i gatunek produktu, to samo cło pszenica, żyto, owies, jęczmień i groch. Rozkaz gabinetowy Fryderyka Wilhelma III zniósł jednym zamachem pióra samo pojęcie »przewozu«, »tranzytu«, z brutalnem naruszeniem wiedeńskiego traktatu (art. 29).

Rozmiar klęski, jaką taryfa r. 1823 dotknęła ziemie polskie, okaże najdokładniej porównanie jej z ciężarami poprzedniej taryfy r. 1821, w stosunku do cen zboża na rynku gdańskim w ciągu r. 1823[61].

Produkta	Według taryfy r. 1821	Według taryfy 10 kwietnia 1823		
	w kwietniu 1823		w sierpniu	we wrześniu
Pszenica	3—4%	8—11%	9—11·5%	jak w sierpniu
Żyto	1·9%	12·5%	17·5—23%	21—26%
Jęczmień	2%	15—17%	25%	jak w sierpniu
Owies	1·5%	20%	23%	» » »
Groch	4·5%	14%	ceny nie notowane	

Niemniej jaskrawo uwydatnia się represyjny charakter taryfy r. 1823 w zestawieniu cła od przywozu bydła, zwłaszcza jeżli uwzględnić różnicę między cłem nałożonem na polskie bydło a cłem pobieranem (według tej samej wygórowanej taryfy r. 1823) na zachodnich granicach i na wybrzeżu morskiem:

Przedmiot	Według taryfy r. 1821	Według taryfy 10 kwietnia 1823			
		Na granicy polskiej		Na granicy zach.	
	Talarów	Talarów	Podwyższenie cła o	Talarów	tj. mniej o
Woły od sztuki	1⅓	6	350%	3	50%
Krowy » »	½	6	1100%	2	200%
Cielęta » «	1/10	⅛	233%	1/6	50%
Wieprze »	1/6	1	500%	½	50%

W Poznaniu wychodził wówczas oficyalny »Zbiór Praw dla Państw Królestwa Pruskiego«; tam w polskim, urzędowym tekscie ukazała się ta zabójcza dla ziem polskich »Ustawa tycząca się odmian taryfy poborowey z dnia 25 października 1821 dla prowincyi Prus Zachodnich, Prus, Brandenburgii, Pomeranii, Śląska, Poznania i Saxonii z d. 10 kwietnia 1823«. Ustawa, wydana w formie królewskiego dekretu, motywuje na wstępie zmianę dotychczasowej taryfy w następujących słowach: »Gdy zawarty z Rosyą pod d. 19 grudnia 1818 traktat handlu i żeglugi przestał mieć skutek i żadna inna nie stanęła ieszcze umowa gwoli wykonania warunków podpisanego w Wiedniu d. 3 maja 1815 traktatu we względzie handlu i przemysłu polskich prowincyi Prus i Rosyi, zaczem, dopóki to nie nastąpi, przepisane niniejszą ustawą opłaty dla linii od morza Bałtyckiego pod Niemnem aż do granicy wolney krainy Krakowa pobierane być maią«. Te słowa królewskiego dekretu odsłaniają jaskrawo represyjny charakter nowej taryfy, zapowiadając, że rząd pruski nie cofnie surowych represaliów, póki nowy traktat nie da zadośćuczynienia za zerwanie konwencyi r. 1818 ze stosownemi kompensatami za utracone jego korzyści.

Jasny komentarz do tych motywów nowej taryfy mieści w sobie ciekawy reskrypt ministra Bernstorffa do konsula pruskiego w Warszawie z 1 maja 1823[68]: »W załączeniu przesyłam Panu rozporządzenie królewskie z 10 kwietnia, wskutek którego taryfa celna z 25 października 1821 dla siedmiu wschodnich prowincyi uległa niektórym zmianom. Wobec najnowszych taryf rosyjskich i polskich oraz dokonanego w ich nąstępstwie zerwania umowy handlowej z 19 grudnia 1818, nastała nagląca konieczność ustanowienia nowych poborów cłowych na linii granicznej od Kłajpedy do Krakowa, zamiast obowiązujących dotąd konwencyjnych poborów. Powodowano się przy tem większymi względami delikatności, aniżeli obydwa rządy, rosyjski i polski, mogły spodziewać się wobec wprowa-

dzonego prohibicyjnego systemu — *man ist dabei mit mehr Schonung verfahren, als die russische und polnische Regierung infolge ihres Abschliessungssystems erwarten durften.* Życzymy sobie, żeby uznano delikatność naszego postępowania i żeby nam było dane dowieść jak najrychlej Polakom, że to ich rząd był jedynym sprawcą uciążliwości, jakich obecnie handel polski doznaje. Jeźliby jednak nie chcieli uznać słuszności tego oświadczenia — *dieser meinen Aeusserung* — gdyby nie zaprzestali nadal uciskać pruskiego handlu, będziemy prawdopodobnie zniewoleni chwycić się innych środków, które dotkliwie dadzą uczuć się polskiemu handlowi i przemysłowi« — *so würden wir uns wahrscheinlich notgedrungen sehen, Massregel in Anwendung zu bringen, die für Polens Handel und Gewerbe von wesentlich nachteiligen Folgen sein dürften.*

Reskrypt pruskiego ministra był raczej manifestem do ludności Królestwa, niż pismem urzędowem do konsula w Warszawie; Schmidt miał być trąbą, przez którą groźby pruskiego rządu zabrzmią w granicach zubożałego kraju, przygnębionego nową taryfą. To »wzór delikatności«, ta kwietniowa taryfa, nakładająca na polskie ziemiopłody haracz, który zagarniał na rzecz pruskiego Skarbu 20% cen na gdańskim rynku. Precz z Rządem, który na kraj sprowadził tę »uciążliwość«. Jeźli Monarcha nie przepędzi ministrów, którzy Królestwo gubią, prowadzą do ruiny, jeżeli »Rząd« nie zmięknie — są w pogotowiu inne, ostrzejsze środki; wobec nich nowa taryfa wyda się bagatelką. Co to ma być — niewiadomo; tej tajemnicy urzędowej ani minister nie wydał konsulowi, ani konsul nie zdradzał przed Polakami.

Rząd pruski przez sześć lat nie miał powodu do skarg na polskich ministrów. Od niedawna dopiero, odkąd Lubecki objął ministerstwo Skarbu, »rząd polski« stracił łaskę w Berlinie. Znano go nie od wczoraj. On wywalczył w Berlinie układ o likwidacyę r. 1819, a odkąd został

członkiem »polskiego rządu«, wszystko zaczęło psuć się nietylko w Polsce, ale nawet w postępowaniu Cara. Nie darmo Schmidt denuncyował go w swych raportach jako »najzawziętszego wroga Prus«; *sein leidenschaftlicher Hass gegen Preussen,* to źródło wszystkich niedogodności. Gdzie te czasy, kiedy Polacy dawali się przekonać, że nic im nie może zaszkodzić wysokie cło przewozowe, bo »według niewątpliwych zasad ekonomii« płaci je holenderski lub angielski konsument.

V.

Zawrzała wojna cłowa z Prusami, dla Rosyi nieszkodliwa; Królestwu tylko i Litwie groziła katastrofą, tamując wszelki wywóz polskiego zboża na zachód. Samoistność cłowo-handlowa, niedawna zdobycz Królestwa, pozwoliła rosyjskiemu rządowi zachować się obojętnie wobec taryfy pruskiej, miażdżącej polskie rolnictwo. »Petersburskie salony« patrzyły krzywem okiem na podźwignięcie polskich finansów w ciągu dwuletniej administracyi nowego ministra Skarbu; wszak przed dwu laty zabrzmiało złowrogie hasło, podające w wątpliwość byt polityczny Królestwa, wobec blizkiej podówczas ruiny finansów krajowych. Zmniejszyło się wprawdzie poniekąd niebezpieczeństwo lekkomyślnych ustępstw za cenę obniżenia dotkliwego haraczu, którym rząd pruski przygniótł Królestwo, ponieważ nędza kraju o przepełnionych spichrzach niewiele obchodziła rosyjskich mężów stanu. Tem trudniej było wybrnąć z położenia bez wyjścia. Śmiałe plany komunikacyi z rosyjskimi portami, z nowym rynkiem dla polskich ziemiopłodów: to niepewne nadzieje na dalszą przyszłość; nim słońce wejdzie, rosa oczy wyje. A na dziś, trudno było spodziewać się pożądanego skutku negocyacyi z Prusami; cóż stąd, że rząd rosyjski nie uznawał kwietniowej taryfy pruskiej — *on regardait le tarif prus-*

sien du 10 avril 1823 comme non avenu — Polak musiał na pruskiej granicy płacić 10 talarów od łasztu zboża, jeźli nie mógł czy nie chciał trzymać go dłużej w stodole, a pruski konsul groził ostrzejszą jeszcze represyą, o ile nowy układ nie odwróci tej klęski. Królestwo było bezbronne; z Berlina żądano naraz otwarcia polskich granic dla pruskiego przemysłu i przywrócenia handlu z Azyą przez terytoryum rosyjskie.

Z tem wszystkiem, pozycya Prus w tej wojnie ekonomicznej nie była utwierdzona na tak silnych podstawach, iżby wypadło zwątpić o rezultatach dalszych negocyacyi, o ileby je biegła chwyciła ręka. Wprawdzie w Berlinie przemogło przekonanie, że konwencya handlowa z Rosyą i z Polską będzie bez żadnej dla Prus wartości, o ile nie przywróci wszystkich korzyści układu z r. 1818; inaczej handel pruski lepiej wyjdzie na kontrabandzie. Nie liczono się jednak ze skutkami represyi, którą nowa taryfa niszczyła wywóz polskich ziemiopłodów. Od razu nastał przerażający zastój w pruskim handlu zbożowym, nie bez wstrząśnienia wszystkich stosunków gospodarczych. Gwałtowne porażenie takiej żywotnej funkcyi w całym ustroju ekonomicznym wschodnich prowincyi nie obeszło się bez dotkliwych następstw dla państwa i dla ludności. Starym miastom portowym, które od wieków żyły z polskiego handlu, groziła szybka, nieuchronna ruina, w razie dłuższego trwania tej wojny cłowej. Skutki jej sięgły dalej, zachwiały podstawami całego gospodarstwa. Przerażający spadek cen zboża na gdańskim rynku, w jesieni r. 1823, dotknął boleśnie pruskich rolników, sprowadził straty zamiast oczekiwanych pomyślnych następstw ubezwładnienia polskiej konkurencyi. W ciągu pięciu miesięcy od ogłoszenia nowej taryfy, cena żyta spadła aż o 44%, jęczmienia i owsa o 35%. Najmniej spadła pszenica (o 10%), artykuł, którego wschodnie prowincye pruskie nie mogły produkować na wywóz za granicę[64].

Zdaje się, że po kilku miesiącach wojny cłowej z Kró-

lestwem rząd pruski ostygł cokolwiek w wojowniczym zapale, że w jesieni skłonniejszym był do podjęcia zerwanych negocyacyi, niż w kwietniu, przed ogłoszeniem taryfy. Przewidywał to polski minister Skarbu. Znał pruskich mężów stanu z układów o likwidacyę i nie wątpił o pożądanym skutku rokowań, jeźliby je prowadził zręczny a o interes kraju dbały negocyator. Inaczej, gdyby rzecz weszła na takie same tory, jak przed układem r. 1818, lepiej do niej nie przystępować, nie narażać się na »nowe wydanie petersburskiej konwencyi«. Raczej przeczekać czas przesilenia, aż kanał augustowski połączy Wisłę z Niemnem i z rosyjskimi portami nad Bałtykiem. Pod kierunkiem Nesselrodego, w ręku Oubrilów, Alopeusów, rokowania o traktat handlowy z Prusami źle się zapowiadały dla interesów ekonomicznych Królestwa; Lubecki o tem nie wątpił. Największe jednak niebezpieczeństwo groziło negocyacyi, jeźliby na jej przebieg wpływał Nowosilcow. On zaprzepaścił w r. 1816 zasadę swobodnego przewozu; po siedmiu latach, odkąd dawny angloman przeobrażał się w prusofila, pewna przegrana czekałaby Królestwo, gdyby Senator był dopuszczony do tak »złotego«, bądź co bądź, interesu, jak nowe, w tych warunkach, negocyacye z Prusami.

Na szczęście dla Królestwa, niebezpieczeństwo to przestało grozić krajowi od października r. 1822, odkąd przy W. Ks. Konstantym ustanowiono kancelaryę dyplomatyczną do zagranicznych interesów Królestwa. Rzecz jasna, osobistość W. Księcia nie pozwalała spodziewać się, że interesa ekonomiczne kraju znajdą w nim gorliwego i świadomego rzeczy orędownika; tem mniej rękojmi dawał sekretarz Cesarzewicza, baron Mohrenheim, pod którego kierunkiem znajdowała się jego kancelarya dyplomatyczna, coś w rodzaju zaimprowizowanego na prędce ministerstwa spraw zewnętrznych Królestwa. W danych okolicznościach była to jednak niewątpliwa wygrana, a to właśnie ze względu na komisarza J. C. Mości; on był w ten

sposób stanowczo odsunięty od przeważnego wpływu na tok handlowo-politycznych materyi, w przededniu rozpoczęcia berlińskich negocyacyi. Przed utworzeniem dyplomatycznej kancelaryi W. Księcia, Pełnomocny Delegowany J. C. Mości uchodził za najwłaściwszy organ do spraw tego rodzaju, nietylko w pierwszych latach po kongresie wiedeńskim, ale i bezpośrednio przed wprowadzeniem tej innowacyi, wykraczającej nawet poza obręb konstytucyjnej samoistności Królestwa. Bądź co bądź, urząd carskiego komisarza uprawniał go więcej do wszelkich funkcyi w zakresie zagranicznych interesów Królestwa, niż do mięszania się w sprawy wewnętrznej administracyi, w których wpływ Senatora zatoczył zdawna szerokie kręgi. Dziewiąty artykuł konstytucyi orzekał: »Stosunki polityki zewnętrznej Naszego Cesarstwa będą wspólnemi Naszemu Królestwu Polskiemu«. W rządzie krajowym nie było zatem żadnego departamentu, któryby obejmował kwestye ekonomiczne, o ile były w związku z »polityką zewnętrzną«. Sejm nie miał również żadnego wpływu na traktaty handlowe, na »likwidacyę zewnętrzną«, na zniesienie »detrakcyi« itp. Jeźli więc raz już przyszło do takiej anomalii, jakiem w zasadzie było stanowisko »Pełnomocnego Delegata J. C. Mości«, nikt nie miał tyle prawa do przygodnych czynności w zakresie zagranicznych interesów Królestwa, jak rosyjski senator, urzędujący stale w Warszawie, przedstawiciel Cesarza i Króla w jednej osobie. Nowosilcow korzystał z takiego stanu rzeczy w jak najszerszym rozmiarze, mając w tych funkcyach dyplomatycznych niewyczerpane źródło niestałych wprawdzie, ale pod każdym względem nadzwyczajnych dochodów. Sam Lubecki, wśród nieustannych starć z Senatorem, musiał uznać tę kompetencyę komisarza J. C. Mości; tak te »dyplomatyczne« atrybucye Nowosilcowa wydawały się w danych okolicznościach czemś naturalnem, nieuniknionem. Uwydatnia się to wyraźnie w liście Ministra do Ignacego Sobolewskiego (9 marca 1822): »Jużem od dawna

uprzedził Nowosilcowa, że układam projekt, że go jemu zakomunikuję... zgoła *ten objekt* uważając jako *tyczący się handlu zewnętrznego*, jemu powinien być wcześnie wiadomy« 65 *).

Nie dalej, jak w pięć miesięcy potem, odbywały się petersburskie konferencye Lubeckiego z Cesarzem w rozmaitych handlowo-politycznych materyach, z powodu handlu między Królestwem a Cesarstwem i negocyacyi Alopeusa. Bezpośrednio zaś po tych pamiętnych konferencyach, pod koniec sierpnia 1822, podczas przejazdu Cesarza przez Warszawę, rozeszła się tam wiadomość o zamierzonem ustanowieniu dyplomatycznej kancelaryi W. Księcia. Była to niespodzianka, spadła jak grom z jasnego nieba na Nowosilcowa; nawet Namiestnik o niej nie wiedział. Cesarz odjechał, przestano o tem mówić; zdawało się, że i ten projekt utonął w zapomnieniu, jak tyle innych. Po upływie sześciu tygodni nadszedł jednak w tej sprawie rozkaz gabinetowy, przysłany z Wiednia; Warszawa otrzymała nowe nibyto-ministerstwo — *eine Art Ministerial-Bureau der auswärtigen Angelegenheiten für das Königreich Polen*, jak austryacki konsul nazwał tę kancelaryę [66].

Jeżeli to był także jeden z wielu owoców pobytu Lu-

---

*) Wyznanie to nabiera szczególniejszego znaczenia wobec okoliczności, które zniewoliły Lubeckiego do tak wyraźnego akcentowania kompetencyi Nowosilcowa w zakresie zagranicznych interesów Królestwa. Krótko przedtem Nowosilcow skarżył się przed Cesarzem, że Lubecki wnosi na Radę Administracyjną swoje projekta bez porozumienia się z nim, a po wyjednaniu poprzedniej aprobaty Monarchy za pośrednictwem Sekretarza Stanu. Im energiczniej zatem Lubecki odmawiał cesarskiemu komisarzowi uprawnienia do takiej pretensyi, tem troskliwiej unikał uchybienia przeciw atrybucyom Nowosilcowa, których nie mógł kwestyonować, aby nie dać powodu do jakichś zarządzeń Monarchy po myśli niebezpiecznych zachcianek Pełnomocnego Delegata J. C. Mości. Istotnie, nic nie byłoby mogło tak sparaliżować działalności Lubeckiego, jak obowiązek poprzedniego porozumiewania się z Nowosilcowem.

beckiego w Petersburgu podczas lata 1822 — plan polskiego ministra uległ podobno temu samemu »okaleczeniu« w cesarskiej kancelaryi, jak tyle innych jego projektów. Mohrenheima Lubecki nie pragnął pewno widzieć na czele dyplomatycznej kancelaryi W. Księcia *). To niby-ministerstwo spraw zewnętrznych Królestwa mogło zaważyć istotnie w losach kraju, w kwestyach ekonomicznych, w sprawach handlowych, w niedokończonej jeszcze likwidacyi »zewnętrznej«, z Francyą i ze Saksonią, w układach z dworem berlińskim o »pruskie kapitały« itp., itp., gdyby przy boku Cesarzewicza, na czele jego kancelaryi dyplomatycznej stanął ktokolwiek z kilku Polaków, którzy wówczas służyli w rosyjskiej dyplomacyi: Leon Potocki, Matuszewic, Linowski, Tęgoborski. Ranga w rosyjskiej służbie, pozycya, wiek nareszcie — wszystko byłoby przemawiało za Leonem Potockim. Był to syn Seweryna[67], ożeniony z hrabianką Gołowinówną, skoligacony z całą rosyjską arystokracyą; w r. 1818 Cesarz wziął go ze sobą na kongres do Akwizgranu, ze względu na interesa, tyczące się Królestwa. Bądź co bądź, nawet w tej »okaleczonej« postaci, kancelarya dyplomatyczna W. Księcia nie była bez pożytku dla interesów ekonomicznych kraju: wyrwała funkcye dyplomatyczne z rąk »Senatora«, a zarazem zwątliła wyłączny wpływ Petersburga na negocyacye dyplomatyczne w handlowych sprawach Królestwa. W. Ks. Konstanty odwoływał się zwykle we wszystkich tych przedmiotach przynajmniej do »opinii« polskiego rządu, a wskutek tego wpływ Rady Administracyjnej na tok rokowań z Prusami był większy bez porównania po r. 1822, niż w lepszych pod każdym względem czasach przed petersburską konwencyą r. 1818.

---

*) O Mohrenheimie pisał Lubecki do Grabowskiego 18 lipca 1823: *je n'ai aucune relation avec ce fonctionnaire que lorsqu'il a à me transmettre les ordres de Son Altesse Impériale.* Według Schmidta, Lubecki był z Mohrenheimem w nielepszych stosunkach jak z Nowosilcowem, por. tom I, str. 316.

Na posiedzeniach Rady Lubecki musiał na każdym
·oku walczyć z Nowosilcowem, stając w obronie intere-
›w Królestwa, nietylko politycznych ale i gospodarczych.
o tego przywykł. »Żaden, bez wyjątku żaden pożyte-
:ny projekt, żaden krok, dobro publiczne mający na celu,
.e przychodził do skutku bez zaciętej opozycyi tego czło-
ieka, który mienił się wykonawcą monarszej woli«. Taką
ıarakterystykę swych starć z Nowosilcowem skreślił Lu-
ɔcki w późniejszym memoryale o przyczynach powsta-
.a[68]. Dlatego też bynajmniej nie uważał najwyższej ma-
stratury kraju za wdzięczne pole dla swych projektów;
atego, ile możności, wolał omijać Radę i wyjednywać
a nich aprobatę Monarchy za pośrednictwem Sekretarza
:anu; aż sam Grabowski go mitygował, obawiając się
usznie złych skutków tego postępowania, ponieważ w ten
›osób z czasem »wszystko decydować się będzie w Pe-
rsburgu, a nie w Warszawie«. Inna rzecz jednak odwo-
wać się do Cesarza w ważniejszych sprawach — taką
etodę zalecał Ożarowski w przededniu nadania konsty-
ıcyi r. 1815[69] — inna: oddać najżywotniejsze interesa
·aju, stanowiące o jego nędzy lub zamożności, na łaskę
niełaskę Nesselrodego, petersburskich komisyi, rosyjskich
.dców stanu i dyplomatów. Dlatego też, co do berlińskiej
ɔgocyacyi, widział najistotniejszy warunek powodzenia
wysłaniu osobnego negocyatora, z ścisłemi instrukcya-
i, na zasadzie tej samej, tak jasnej dyrektywy, którą po
wakroć otrzymał był Alopeus. Nie łatwa rzecz wywal-
;yć to w Petersburgu, wobec obojętności lub wyraźnej
echęci Nesselrodego, gdy rosyjskiej polityce zagranicz-
ɔj zależało na współdziałaniu Prus w kwestyi wscho-
ıiej. Lubeckiemu udało się jednak przełamać te trudno-
i[70]; w grudniu 1823 Aleksander postanowił wysłać do
ɔrlina osobnego negocyatora, z zupełnem odsunięciem
lopeusa od dalszych negocyacyi. Co do osoby negocya-
ra, znów projekt Lubeckiego uległ zwykłemu »okale-
.eniu«: wybór padł na Mohrenheima. A przecież i z Moh-

renheimem, wśród zawikłań polityki europejskiej r. 1824, które dawały Prusom niezwykle silną pozycyę w rokowaniach, traktat handlowy, zawarty przez Mohrenheima 11 marca 1825, stał się jedną z podwalin rozkwitu Królestwa w pięciu ostatnich latach przed powstaniem listopadowem. Ten skutek osiągnęła negocyacya berlińska r. 1824 mimo nieudolności Mohrenheima, mimo obojętności jego względem najżywotniejszych interesów Królestwa, mimo intryg Nowosilcowa, mimo wyraźnej niechęci rosyjskiego ministra Spraw Zewnętrznych, nawet mimo energicznego poparcia, jakiego Mohrenheim doznawał ze strony W. Księcia: a to wyłącznie dzięki tej jednej okoliczności, że rząd Królestwa nie był zupełnie pozbawiony głosu i że w tym rządzie zasiadał jeden człowiek, co miał odwagę walczyć z wszystkimi do upadłego i nie przestawał odwodzić Aleksandra od zatwierdzenia zgubnych dla Królestwa projektów [71]. Takim projektem był zwłaszcza podpisany przez Mohrenheima protokół z 22 kwietnia 1822, oparty na warunkach, które byłyby narzuciły Królestwu jarzmo »nowego wydania petersburskiej konwencyi«, gdyby Cesarz je przyjął [72].

Czem była dla polskiego rolnictwa konwencya z 11 marca 1825 [73], okaże najwyraźniej porównanie objętej nią taryfy zbożowej z taryfami konwencyi petersburskiej roku 1818, z pruskiemi taryfami r. 1821 i 1823, oraz z niezatwierdzoną taryfą protokołu 22 kwietnia 1824*):

Produkta	Cło od łasztu (60 korcy) w talarach				
	1818	1821	1823	1824	1825
Pszenica	$3\frac{1}{2}$	$3\frac{3}{4}$	10	4	4
Żyto	$1\frac{1}{6}$	$1\frac{1}{2}$	10	2	1
Jęczmień	1	$1\frac{1}{4}$	10	2	1
Owies	$\frac{2}{3}$	$\frac{3}{4}$	10	2	1
Groch	3	3	10	4	4

*) Należy pamiętać, że cyfry w pierwszej kolumnie odnoszą się

Nowością konwencyjnej taryfy r. 1825 był podział ziemiopłodów na dwie kategorye z dwojaką normą oclenia. Dla jednej kategoryi utrzymano jednolite cło tranzytowe, niezbyt wygórowane, na żyto i jęczmień, niższe od taryfy r. 1821, na owies tylko o ćwierć talara wyższe. Do drugiej kategoryi zaliczono pszenicę i nasiona strączkowe, z wyższem w czwórnasób ocleniem, bez względu, czy produkt był przeznaczony dla konsumcyi krajowej, w obrębie pruskiej monarchii, czy przychodził do pruskich portów na wywóz za granicę. W tem wyższem zatem cle mieścił się już zarazem podatek konsumcyjny, było to cło »przywozowe« w ścisłem znaczeniu. Rząd pruski upierał się przy utrzymaniu tej samej zasady co do wszystkich ziemiopłodów, zniżając o połowę (do 2 talarów) cło przywozowe od żyta, owsa i jęczmienia, na co Mohrenheim zgodził się w protokole z 22 kwietnia. Przywrócenie »tranzytowego« cła na te trzy artykuły, w jednolitej pozycyi po talarze od łasztu, to jeden z rezultatów kampanii Lubeckiego przeciw kwietniowemu protokołowi.

Główną jednak jej zdobycz stanowiła ochrona krajowego przemysłu. Mohrenheim przystał na otwarcie granicy dla pruskich wyrobów sukiennych, Lubecki obalił ten artykuł kwietniowego protokołu, obronił polski przemysł od pruskiej konkurencyi. Art. 9 konwencyi utrwalił jego rozwój, utrzymując prohibicyjną polską taryfę: »Co do

do taryfy, którą dołączono do konwencyi petersburskiej r. 1818 jako część integralną tego aktu, i która według osnowy konwencyi nie mogła ulec żadnej zmianie bez wzajemnego porozumienia; druga zawiera cyfry pruskiej taryfy 25 października 1821, którą rząd pruski podwyższył bez porozumienia z Rosyą, a więc wbrew konwencyi; w trzeciej kolumnie podano wysokość jednolitego represyjnego cła kwietniowej taryfy r. 1823; czwarta odnosi się do protokołu z 22 kwietnia 1824, tj. do projektu, który Mohrenheim podpisał w Berlinie wespół z Bernstorffem, a któremu Cesarz Aleksander odmówił zatwierdzenia wskutek remonstracyi Lubeckiego; w piątej wreszcie uwidoczniono ostateczne ustalenie cła według dwojakiego klucza konwencyi z 11 marca 1825.

handlu wchodowego, ten między państwami obydwu Wysokich umawiających się stron, odbywać się będzie stosownie do rozporządzeń ogólnych, objętych właściwemi taryfami, obowiązujących przez czas trwania obecnej konwencyi«. Aby do berlińskiej umowy wprowadzić ten artykuł, a przecież zniewolić Prusy do obniżenia zbożowych taryf o 60 i 90% — na to potrzeba było niesłychanych wysiłków, rzadkiej energii i odwagi cywilnej. Lubecki osiągnął ten rezultat w długiej, dziewięciomiesięcznej walce z obcymi i ze swoimi, z W. Ks. Konstantym, z Nowosilcowem, z kolegami i z opinią publiczną, a zwłaszcza z samym negocyatorem. Sprawił to zaś jedynie moralnym wpływem swojej niezbitej argumentacyi, nie schodząc z zajętego raz stanowiska, że lepiej wytrwać dalej w toczącej się wojnie cłowej, mimo dotkliwych ofiar całej ludności, niźli poddać się Prusom, otworzyć im granice. Nie wątpił, że przeciwnik ustąpi: *Je ne crois pas que la Prusse nous lance son ultimatum; son gouvernement ne joue pas au hasard les chances d'une décision, et, comme les marchands, a toujours l'air de dire son dernier mot, quoiqu'il puisse encore rabattre de ses prétensions*[74].

Stanowisko, które Lubecki zajął, określone najjaśniej w jego liście do Mohrenheima z 28 kwietnia 1824. W tydzień niespełna po podpisaniu protokołu z 22 kwietnia, nim jeszcze do Warszawy doszła pierwsza wiadomość o tym fatalnym akcie, Lubecki starał się Mohrenheima odwieść od zgubnych ustępstw. Raczej zerwać toczące się rokowania, niż za »emancypacyę« polskich ziemiopłodów od pruskiego »haraczu« zapłacić ofiarami, których Prusy żądają:

L'on nous ferait payer amplement l'acte d'émancipation, par lequel nous avons essayé de nous soustraire ou joug: c'est alors qu'il faudrait que la Pologne soldât les troupes de la Prusse, acquittât ses dettes, comblât ses déficits, enfin remplît toutes les charges qu'on impose à un pays conquis, lorsqu'on veut l'épuiser, et le langage

des Prussiens à cet égard peut être le gage de leurs véritables intentions. Dans de telles circonstances, Monsieur le Baron, je n'hésite pas à penser qu'il vaudrait mieux pour l'honneur de la Russie, pour le bien-être des sujets du Royaume et pour votre propre satisfaction, rompre la négociation que de traiter d'une manière opposée à la puissance de l'Empire, aux intérêts de la Pologne et à vos intentions personnelles. Le fardeau qui pèse en ce moment sur nous par suite des dispositions du mois d'avril (1823) *peut être levé par la main puissante de notre Auguste Maître. Dix mille bras et quelques millions peuvent l'adoucir en deux ans, en réalisant le projet d'ouvrir à la Pologne des débouchés par le port de Riga*...[75]

Berlińscy mężowie stanu szydzili z tego »fantastycznego« projektu. Podczas rokowań z Mohrenheimem nie chcieli zdradzić się z niepokojem o los pruskiego handlu wobec budowy augustowskiego kanału. Nie naigrawały się z niego jednak świadome rzeczy pruskie koła handlowe i przemysłowe, pojmując rozmiar grożącej im katastrofy, jeźli Wisła i Niemen zdobędą sobie wspólne ujście w Windawie, pod berłem wspólnego władcy, zdala od Gdańska i od Królewca[76].

Rozpoczęta budowa augustowskiego kanału zmiękczyła opór pruskiego rządu, nie mało zaważyła pod koniec negocyacyi r. 1824. Lubecki jednak nie na to podniósł, nie na to energicznie popierał ten śmiały, kosztowny pomysł, by pod naciskiem rozpoczętej budowy zmusić rząd pruski do znośniejszych warunków nowej konwencyi. Myśl bezpośredniej komunikacyi wodnej z rosyjskimi portami— to jedno z ogniw politycznego »systemu«, w którym Lubecki był tak »uparty«, według słów Mochnackiego. Tylko dostęp do morza mógł Polskę wyswobodzić z »pruskiego jarzma«, Polskę i Litwę, zawsze tak drogą sercu tego Litwina*), jak przed dziesięciu, dwunastu laty, gdy

---

*) Warto tu przytoczyć jeden ustęp z nieznanego listu Lubec-

pisał konstytucyę Wielkiego Księstwa. Nic też nie mogło tak trwale związać Polski i Litwy z Rosyą, jak dostęp do Bałtyku, odjęty przez Krzyżaków i przez ich spadkobierców, a trwale odzyskany w związku z Cesarstwem. Widnokrąg Lubeckiego sięgał jednak daleko po za ostzejskie porty, najeżone masztami zamorskich statków, nowy, swobodny rynek polskiego i litewskiego ziarna, nie obciążony »pruskim haraczem«. Wśród targów o warunki berlińskiej konwencyi, polski minister Skarbu miał inne jeszcze — na dalszą metę — troski, preokupacye: inne, niż obniżenie ceł tranzytowych i utrzymanie prohibicyjnych taryf. Lękał się, żeby nowa konwencya z Prusami nie skrępowała Rosyi i Polski w stosunku do innych państw Europy [77]. Widniała przed nim perspektywa traktatu handlowego z Anglią; nie wierzył w trwałość »angielskiego

---

kiego do ks. Adama po jego ustąpieniu z wileńskiej kuratoryi. List niedatowany, z czerwca 1824, jak widać z treści, a zatem pisany właśnie podczas najgorętszej kampanii Lubeckiego przeciw »protokołowi« Mohrenheima z 22 kwietnia 1824; Arch. Czart. Nr. 5459. Czartoryski wybierał się w podróż za granicę. »Życzę Księciu zabaw w podróży i w domu i spodziewam się, że czas czy wcześnie czy później przekona o czystości zamiarów Księcia, bo i Nowosilcow nic z zapowiedzianych zamachów nie odkrył, bo ich nie było... Musiał Książę wiedzieć o przypadku kiejdańskim. Mówią wszyscy, że ten, co jest osądzony, wyraźnie twierdzi, że niewinne prześladowania przez Nowosilcowa są jego determinacyi przyczyną. Zgoła nie wiem, co wolałbym, jak być w jego skórze. Uszy bolą słyszeć, ilu łez stał się przyczyną, a smutno jest powiedzieć, że prawie życzyć wypada: niech co gorszego zrobi, choćby i nieszczęście, bo będzie ostatnie. Jedzie w tym tygodniu do Petersburga i stamtąd ma przywieźć wiadomość o terminie zwołania lub przeciwnie Sejmu w tym roku. Tu w Warszawie wszystko było spokojnie do jego przyjazdu, a ponieważ krótko bawi, więc spodziewać się należy, że będzie spokojnie«. W ogóle można stwierdzić, że Lubecki w pierwszych miesiącach urzędowania wierzył jeszcze nawet w »dobre chęci« Nowosilcowa, w ciągu r. 1822 pozbył się wszelkich złudzeń, przez czas jakiś politykował z cesarskim komisarzem, od r. 1823 jednak, od procesu Filaretów datuje się nienawiść Lubeckiego do Nowosilcowa, która go nawet nieraz wyprowadzała z równowagi.

kornbillu«. Spotęgowany wywóz polskich ziemiopłodów nie był zresztą bynajmniej alfą i omegą domorosłego ekonomisty. Zdrowy instynkt wytknął mu inny cel, dalszy, trudniejszy do osiągnięcia: o tyle pomyślniejsze warunki powiększonej konsumcyi, iżby sam kraj spożywał plony ojczystej ziemi. Z tym celem przed oczyma pchnął naprzód rozwój przemysłu i gónictwa; te widoki nęciły »upartego Litwina« do bezpośrednich stosunków z Anglią, z wielkim domem handlowym ziemskiej planety *). W Anglii szczególnie szukał »trzech rzeczy«, których Polsce potrzeba do utrzymania niepodległości[78]; tam w tych latach wysyłał handlowych ajentów, techników, inżynierów, pionierów

---

*) Prądzyński pisze o kanale augustowskim w swych pamiętnikach (rękop. w posiadaniu Jerzego hr. Moszyńskiego): »Była to myśl podobno ks. Lubeckiego, ażeby poprowadzeniem linii spławnej od Wisły przez Niemen aż do Windawy nad morzem Bałtyckiem... usamowolnić cały handel Polski i Litwy od tranzytu pruskiego. Myśl ta przypadła do przekonania Cesarzowi Aleksandrowi, dał więc w tej mierze swoje rozkazy bratu Konstantemu, który wszystko po wojskowemu traktował; polecił uskutecznienie robót przygotowawczych, o ile się tyczyły przestrzeni między Wisłą a Niemnem jenerałowi Haukemu, jako naczelnikowi wszystkich korpusów uczonych polskiego wojska, Hauke zaś mnie do tej czynności wyznaczył... Jedna część tylko kanału, ta, co Narew z Niemnem połącza, została ukończoną i kosztowała do 20 milionów. Roboty zaś około drugiej części, idącej od Niemna do morza, przerwane przez rewolucyę, zostały następnie całkiem zarzucone. Dzieło więc, w połowie tylko ukończone, do niczego nie służy«... W ten sposób wielkie dzieło techniczne, olbrzymiego znaczenia dla stosunków ekonomicznych Królestwa i Litwy, ważne ogniwo w całym »systemie« Lubeckiego, zdegradowano na bewartościowy środek lokalnej komunikacyi. Ponieważ zaś część kanału w granich Królestwa budowaną była przez polską inżynieryę wojskową, część zaś litewska pod kierunkiem rosyjskiej dyrekcyi komunikacyi, nie zachowano nawet jednolitości w wymiarach śluz i kanału. W Królestwie wymiary były prawie w dwójnasób większe, obliczone na pierwszorzędną arteryę komunikacyjną. Gdyby więc nawet kanał został wykończony w tych warunkach — dodaje Prądzyński — »zawszeby po nim były mogły chodzić statki mniejszego wymiaru, zastosowane do wymiarów części żmudzkiej«.

lepszej przyszłości ekonomicznej — i narodowej. Im twardszy bowiem był Lubeckiego »upór« w politycznym »systemie«, tem głębsze miał przeświadczenie, że w związku z Rosyą byt narodowy utrzyma tylko zamożna Polska, ekonomicznie silna, z pomyślnym stanem finansów, z uzdrowionym kredytem, z otwartym raz na zawsze dostępem do morza, z rozwiniętym przemysłem.

Dwa nazwiska związały się z budową augustowskiego kanału: Lubecki i Prądzyński. Minister był właściwym twórcą pomysłu; oficer, autor technicznego projektu, nazwał tę pracę swojem »arcydziełem«. Po rozpoczęciu robót, w lutym 1826, Prądzyński dostał się do więzienia, do Karmelitów. To pierwszy cios w budowę wielkiego dzieła; drugi, zabójczy, uderzył w listopadzie 1830. Szef sztabu polskiej armii 1831 r. nie wykonał w pokoju swojego »arcydzieła«, w wojnie nie uratował kraju; tu i tam zmarnowano pomysły Prądzyńskiego. Kanał, niewykończony połączył Wisłę z Niemnem, nie dotarł do Bałtyku.

Sanacya finansów.

Podźwignięcie rozstrojonych finansów Królestwa Kongresowego stanowi bez wątpienia największą zasługę Lubeckiego. Przebieg tej sprawy przedstawiliśmy w V i VI rozdziale I tomu, pomijając szczegóły, które nie mogły pomieścić się w obrazie *polityki Lubeckiego,* szkodziłyby co najmniej przejrzystości obrazu. Tam dana tylko charakterystyka sytuacyi, którą Lubecki zastał, środków, które stosował w podźwignięciu finansów, błędów, które popełnił, i świetnych rezultatów, które osiągnął w tak krótkim czasie. Tu pomieszczamy nie monografię tego przedmiotu, ale monograficzne opracowanie kilku ważniejszych szczegółów, jako przyczynek do ustalenia sądu o dokonanej przez Lubeckiego akcyi. Są to zatem t. z. *ekskursa* (jeżeli wolno użyć tego terminu technicznego), rezultat studyów nad skarbowością Królestwa Kongresowego, na których oparł się głównie sąd nasz o tym przedmiocie. Przed podaniem do druku, po przejrzeniu i dopełnieniu tych studyów, które były gotowe przed napisaniem I tomu, związaliśmy je w pewną całość pod ogólnym tytułem: »Sanacya finansów« *).

---

*) Ob. przedmowę do I tomu str. XIII; tam zapowiedzieliśmy pomieszczenie tych kilku studyów w II tomie pod szczegółowymi tytułami: Trzy akty polityczne r. 1821 (w niniejszej redakcyi rozdz. I i III) — Projekty Ustawy Skarbowej r. 1821 (rozdz. II) — Administracya skarbowa (rozdz. IV) — Górnictwo (przyp. 50).

I.

Reskrypt z 25 maja 1821.

Głośna odezwa Sobolewskiego do Rady Administracyjnej Królestwa z 25 maja 1821 wywarła w całym kraju przygnębiające wrażenie[1]. Główny, wielekroć cytowany ustęp, brzmiał w dosłownej osnowie: »Do tego stopnia już rzeczy przyszły, iż nie idzie teraz o naradzanie się nad utrzymaniem lub zmianą niektórych urzędów, nad dokończeniem lub zaprzestaniem jakowych robót, nad podźwignięciem lub upadkiem niektórych budowli, lecz raczej o wyrzeczenie względem narodowego istnienia i najdroższego dobra Polaków, bo idzie o stwierdzenie, czy Królestwo Polskie może w teraźniejszej swej organizacyi wydołać z własnych funduszów politycznemu i cywilnemu bytowi, którym zostało obdarzone, lub też czyli ma, niemożność swą oświadczywszy, ulec zaprowadzeniu porządku rzeczy, więcej zastosowanemu do sił swoich szczupłości«.

Groźny reskrypt nie był sekretem, krążył po całym kraju w niezliczonych odpisach; Sekretarzowi Stanu i samemu Rządowi chodziło najwidoczniej o efekt. W tydzień po odczytaniu aktu na posiedzeniu Rady konsu pruski napisał w raporcie do Berlina[2]: *Die vornehmeren Polen sind sehr betreten und sagen: Nous sommes au commencement de la fin; bientôt nous jouirons des mêmes bienfaits que les autres provinces russes...*

Prof. Askenazy nie przywiązuje wielkiej wagi do odezwy Sobolewskiego*): »Sądzimy, że doniosłość jej rze-

*) Należy tu koniecznie sprostować kilkakrotną omyłkę p. Askenazego co do osoby ministra Sekretarza Stanu, autora odezwy z 25 maja 1821. Nie był to naturalnie Stefan Grabowski (Askenazy: Dwa stulecia I. 372, 522; Rosya — Polska 1815—1830 str. 91; Biblioteka Warszawska 1907, IV, 21). Uważając tę pomyłkę za prosty *lapsus calami*, nie zwracaliśmy na nią uwagi w I tomie niniejszej książki,

czywista znacznie została przeceniona. Co więcej, mamy pewne powody do przypuszczenia, że jakkolwiek wyprzedza ona o dwa miesiące datę nominacyi Lubeckiego, nie była jednak zredagowaną bez jego wiedzy. Jasnem jest, że groźba tego rodzaju znakomicie musiała ułatwić zadanie nowego ministra, obejmującego Skarb, obciążony jawnym i przedawnionym niedoborem« [3]. Nic to innego, jak złagodzone echo współczesnych oskarżeń, które najsilniej wyraził Niemojowski na sejmie r. 1831. Porównał Lubeckiego z szarlatanem, który świadomie i ze złą wiarą »zwiększa niebezpieczeństwo« grożące pacyentowi, »dla własnego honoru«, by zdobyć sobie tem większy poklask za szczęśliwą kuracyę. P. Askenazy bierze zresztą w obronę Lubeckiego przeciw tym oskarżeniom: przyznaje, że »Skarb nie był nieuleczalnie chory, ale był ciężko chory, był dostatecznie chory, ażeby można było w porze stosownej, wprawdzie nie natychmiast, ale z biegiem okoliczności i czasu, tę chorobę jednego a tak ważnego organu ogłosić za chorobę całego organizmu...«

Nie wiadomo, czy przypuszczenie p. Askenazego oparte na pozytywnych, nieznanych nam wskazówkach; autor twierdzi jedynie, że ma pewne powody do tego przypuszczenia. P. Askenazy nie znał i nie mógł znać szczegółów, odnoszących się do powołania Lubeckiego na stanowisko ministra Skarbu; nie mógł wiedzieć, że Aleksander powziął tę decyzyę w Lublanie, w początku maja 1821, po konferencyach, które tam miewał w tym przedmiocie z Lubeckim, więcej niż w dwa miesiące przed ogłoszeniem jego nominacyi. Wszystkie te szczegóły, które za-

pisząc o odezwie Sobolewskiego (str. 89), gdy jednak powtarza się konsekwentnie i dopiero co ukazała się znów w ostatnim (październikowym) zeszycie Biblioteki Warszawskiej, wypada ją wreszcie sprostować. Ignacy Sobolewski ustąpił ze stanowiska Sekretarza Stanu »faktycznie« dopiero w marcu 1822, pod pozorem urlopu z którego już nie powrócił, co zresztą dobrze wiadomo szanownemu autorowi »Rosyi—Polski« (str. 70).

czerpaliśmy z nieznanej dotąd korespondencyi Lubeckiego, mogłyby właśnie dostarczyć argumentów do poparcia opinii, jakoby reskrypt z 25 maja »nie był zredagowany bez jego wiedzy«. Warto zatem rozważyć to pytanie, stwierdzić, czy nowy minister Skarbu wpłynął na ogłoszenie efektownego aktu, który mógł przygotować opinią kraju na ostre i dla całej ludności dotkliwe środki zamierzonej sanacyi zrujnowanych finansów.

Aleksander wyjechał z Lublany 13 maja (1821)[4]; 25-go bawił jeden dzień w Warszawie[5]. W trzy dni po wyjeździe Monarchy, odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Rady Administracyjnej, na którem ogłoszono aż cztery rozmaite odezwy ministra Sekretarza Stanu, w ich liczbie i głośny reskrypt w sprawie finansów Królestwa, wszystkie z datą 25 maja. Monarcha czytał niezawodnie te akta 25-go i sam ustalił osnowę enuncyacyi o tak doniosłem znaczeniu politycznem*).

W protokołach Rady Administracyjnej zapisano pod dniem 29-go maja (1821):

---

*) Cesarz przyjechał z Wiednia do Warszawy, w powrocie z kongresu lublańskiego, 24 maja »po godzinie 8 wieczorem«, odjechał 26-go po 4-tej popołudniu (Gazeta Warszawska 1821 r., Nr. 83, 85). Widocznie zatem natychmiast po przyjeździe polecił Sobolewskiemu wygotować cztery reskrypty, nazajutrz zaś odczytał je i aprobował; dlatego wszystkie mają datę 25-go maja. Minister Sekretarz Stanu przebywał stale w Warszawie już od lipca poprzedniego roku, przybył tam bowiem przed Sejmem r. 1820 i został przez cały czas pobytu Cesarza za granicą, tj. w Opawie a następnie w Lublanie. Widać to z protokołów posiedzeń Rady Administracyjnej Królestwa. Ignacy Sobolewski uczestniczył w tych posiedzeniach od 1 sierpnia 1820 do 28 czerwca 1821 (1, 8, 22 sierpnia, 18 i 26 września, 24 października, 28 listopada 1820, 2, 13, 16, 23, 30 stycznia, 16, 17, 27 lutego, 5, 7, 27 marca, 3, 10, 24 kwietnia, 1, 15, 22, 29 maja, 26, 27, i 28 czerwca). Od 10 kwietnia 1821 brał również udział w obradach t. z. »Deputacyi«, wyznaczonej w tym dniu do wypracowania »budżetu konstytucyjnego«, a obradującej ze współudziałem i w pomieszkaniu Nowosilcowa.

»Po odczytaniu i zatwierdzeniu protokołu ostatniego posiedzenia przeczytano wyrok Najjaśniejszego Pana i odezwy Ministra Sekretarza Stanu świeżo nadeszłe, jak następuje... Czwarta z powyższej daty (tj. 25 maja) odezwa Ministra Sekretarza Stanu zawiera uwagi, które Najjaśniejszy Pan Cesarz i Król JMć objawić raczył, z powodu raportu tygodniowego Księcia Namiestnika Królestwa z d. 12/24 kwietnia b. r., obejmującego zdanie sprawy o środkach ku zapobieżeniu niedostatku Skarbu przedsięwziętych. Odwołując się naprzód Jego Cesarsko-Królewska Mość do wynurzonych już kilkakrotnie co do tego przedmiotu myśli swoich, w których zwrócona była uwaga Rady na potrzebę zaprowadzenia równowagi pomiędzy wydatkami i przychodami, gdy cel ten, do utrzymania nadal cywilnego i politycznego bytu Królestwa nieodbicie potrzebny osiągniętym jeszcze nie został, a stąd najsmutniejsze wynikłyby skutki, rozkazuje zatem Najjaśniejszy Cesarz i Król JMć, wyraźnie i nieodzownie, aby Rada niezwłocznie, bez przerwy i z zawieszeniem wszelkich innych czynności, uprojektowaniem budżetu ogólnego, wedle zasady powyżej oznaczonej, zajęła się i takowej nie porzucała, dopóki zupełnie ukończoną nie będzie. Mianowicie zaś jest wolą Jego Cesarsko-Królewskiej Mości, iż gdy dochód roczny wynosi na budżecie 48,430.862 złp. a znacznego powiększenia onego na rok przyszły spodziewać się nie można, przeto po odłączeniu od tej sumy wydatków na wojsko w kwocie rocznej 31,503.896 złp. wyznaczonych, a które pod żadnym pozorem umniejszeniu ulec nie mogą, pozostałe 16,926.966 złp. pomiędzy wszelkie inne części służby publicznej w ten sposób rozłożone być winny, aby nietylko deficyt zupełnie zniknął i ogół wydatków skarbowych nie przewyższał przychodu, ale owszem, ażeby wpływy przewyższały rozchód. Wreszcie, dla tem rychlejszego zaradzenia złemu, upoważnia Najjaśniejszy Pan Namiestnika swego, ażeby, skoro projekt ogólnego etatu przychodów i rozchodów na rok 1822 uło-

żony zostanie, nie czekając na zatwierdzenie Jego Cesarsko-Królewskiej Mości, natychmiast rozkazał, iżby wydatki wedle orzeczeń tymże projektem wnieść się mających zmniejszone były«.

Tak streszczono w urzędowym protokole Rady groźny reskrypt w sprawie finansów. Oryginał pełen nierównie silniejszych politycznych akcentów. Królestwo musi dać dowód całemu światu, że stać je na utrzymanie własnego wojska i odrębnego systemu finansowego, że jest związane z Rosyą tylko przez swą konstytucyę i ciężarem dla niej nie będzie. Projekt zatem, którego wypracowanie polecono Rządowi, ma zachować tylko takie władze i urzędy, które muszą być utrzymane według brzmienia konstytucyi. Monarcha liczy na patryotyzm Polaków i spodziewa się, że po nowem urządzeniu administracyi nie braknie ochotników, którzy krajowi ofiarują bezpłatnie swe usługi, a wskutek tego zmniejszy się liczba płatnych posad rządowych. Inaczej trzeba będzie dokonać takiej redukcyi płac, iżby dochody Skarbu starczyły bezwarunkowo na ich pokrycie po potrąceniu wydatków na wojsko. Nowych ciężarów nie wolno w żadnym razie nakładać. Praca musi być ukończona do 1-go września, a zatem w trzech miesiącach. Wydatki Korony należy zmniejszyć z 2.324.705 złp. na półtora miliona. Reskrypt wyraża w końcu żal Monarchy, że redukcya płac lub nieunikniona dymisya narazi wielu urzędników na niedostatek, jeżeli jednak chodzi o ratunek okrętu, wierna załoga nie zawaha się rzucić największych kosztowności do morza [6].

Nie była to pierwsza odezwa Aleksandra w sprawie nieodzownego uporządkowania finansów, reskrypt z 25 maja odwoływał się też wyraźnie do dawniejszej odezwy w tym przedmiocie z 20 lipca 1819 [7]; w ciągu dwóch lat Rząd nic nie zrobił, wzmogło się niebezpieczeństwo bankructwa, stan finansów nie poprawił się, ale pogorszył. Bezpośrednim powodem groźnego reskryptu był raport Namiestnika o położeniu Skarbu z 24-go kwietnia (1821).

Cesarz otrzymał go zatem jeszcze przed wyjazdem z Lublany, w pierwszych dniach maja. Ta data schodzi się najdokładniej z postanowieniem Aleksandra co do nominacyi Lubeckiego. Być może wreszcie, że decyzya w tej sprawie zapadła jeszcze przed nadejściem raportu Namiestnika; w tym samym sensie bowiem doniósł mu już Nowosilcow o grożącem bankructwie Królestwa, w liście datowanym ze Słonima 15/27 lutego (1821)[8]. Cesarz musiał otrzymać list Nowosilcowa około połowy marca. Natychmiast powołał do siebie z Wiednia Lubeckiego, który tam zajęty był od roku układami o likwidacyę z Austryą. W każdym razie Lubecki bawił w Lublanie od połowy marca do pierwszych dni maja 1821, i tam podjął się misyi uporządkowania finansów Królestwa pod bezpośrednim wrażeniem Hiobowych wieści z Warszawy i ze Słonima.

List Nowosilcowa miał między innemi na celu przygotować Cesarza na desperacki raport Namiestnika lub może tylko odroczyć jeszcze na jakiś czas nieuniknioną konieczność przyznania się do bankructwa. Nowosilcow napisał bowiem ów list na prośbę Namiestnika; rzecz była nawet niezawodnie w ten sposób ułożona między obydwoma dygnitarzami przed wyjazdem Nowosilcowa z Warszawy, że komisarz cesarski przedstawi Monarsze opłakany stan finansów Królestwa, jakoby wskutek prywatnego listu, który w Słonimie odbierze od Namiestnika i prześle Cesarzowi — jako zapowiedź oficyalnego raportu: *Les inquiétudes qui minent ce respectable vieillard, sont de nature à m'imposer l'obligation* itd. Istotnie, odpowiedzialność za rozpaczliwy stan finansów Królestwa spadała w pierwszym rzędzie, obok ministra Skarbu, na Namiestnika i na Pełnomocnego Delegata J. C. Mości, który szczególnie nad finansami Królestwa rozciągnął był specyalny nadzór; minister Skarbu był jego kreaturą. Senator wyznał w przytoczonym liście: *Dans l'état actuel des choses, je ne prévois pas d'autre moyen que celui de réi-*

térer les ordres à M. le Comte de Gourieff, d'envoyer les deux millions sur lesquels le Gouvernement du Royaume a cru être autorisé de compter... Widać zatem, że rosyjski minister Skarbu, Gurjew, otrzymał był już rozkaz co do dwumilionowego zasiłku dla Skarbu Królestwa i że rozkazu tego nie wykonał, wskutek czego Rząd Królestwa miał prawo rzeczywiście liczyć na ten przyobiecany przez Cesarza sukurs. Kiedy Aleksander uczynił tę obietnicę, niewiadomo; może za ostatniego pobytu w Warszawie, podczas Sejmu 1820, bezpośrednio przed wyjazdem do Opawy, na 5 miesięcy przed datą listu Nowosilcowa. Niewykonany przez Gurjewa rozkaz musiał być niezawodnie dany z Warszawy lub z zagranicy, piśmiennie; inaczej trudno sobie wystawić, iżby minister rosyjski go nie wykonał. Otrzymawszy rozkaz piśmienny z Warszawy lub z Opawy, mógł też piśmiennie uczynić »przedstawienia« przeciw zdecydowanemu przez Cesarza zasiłkowi dla Skarbu Królestwa, i na tem rzecz zapewne utknęła. Wznowił ją Nowosilcow swoim listem. Aleksander albo rzucił do kosza list Nowosilcowa, co byłoby dowodem, że wobec »przedstawień« Gurjewa nie miał odwagi *de réitérer ses ordres*, albo też miał zamiar powtórzyć dane rozkazy. W takim razie musiał o dwumilionowym zasiłku mówić z otaczającymi go dygnitarzami rosyjskimi, i może ta rozmowa powstrzymała Cesarza od powtórzenia rozkazów, skoro sprawa dwumilionowego zasiłku upadła bezpowrotnie, mimo danych przez Cesarza przyrzeczeń. Wszystko to rzuca jasne światło na sytuacyę, wśród której Aleksander ofiarował Lubeckiemu tekę ministra Skarbu. Pamiętając o treści reskryptu z 25 maja, można stwierdzić— bez żadnych przypuszczeń — że kwestya była jasno postawiona: albo wy sami, Polacy, podźwigniecie Królestwo z tego położenia finansowego, które staje się coraz większym kamieniem obrazy dla Rosyan, albo też przyjdzie myśleć *o zaprowadzeniu innego porządku rzeczy* (słowa reskryptu z 25 maja). To był przecież postulat tylu me-

moryałów z lat 1813—1815, tylu uwag i rad, piśmiennych i ustnych, które dochodziły Cesarza w ciągu ubiegłych sześciu lat, jako wyraz opinii »petersburskich salonów«, tak wrogo względem Królestwa usposobionych, zwłaszcza od r. 1818.

Jasny jest zatem związek między listem Nowosilcowa, między właściwym jego przedmiotem, a genezą reskryptu Sobolewskiego z 25 maja. Przewodnia myśl reskryptu, to jakby pewien odruch wobec niepolitycznej żebraniny Namiestnika o zasiłek ze Skarbu rosyjskiego. Można też niezawodnie w majowym reskrypcie odczuć pewien odgłos lublańskich konferencyi Cesarza z Lubeckim o środkach podźwignięcia zrujnowanych finansów. W późniejszych listach Lubeckiego do obydwu z kolei Sekretarzy Stanu jest kilka wzmianek o tych konferencyach [9]. Lubecki nie podjął się od razu trudnego, pełnego odpowiedzialności zadania; otrzymał cenne upoważnienie, »pisywać wprost do Monarchy«, jeżeli zajdzie potrzeba, innemi słowy: z ominięciem normalnej drogi, tj. bez pośrednictwa i wiadomości Namiestnika. Apel do uczuć i obowiązków obywatelskich, myśl rozszerzenia samorządu województw, z ulgą dla ciężkiej biurokratycznej maszyny, powołanie obywatelskich żywiołów do bezinteresownego współudziału w administracyi: wszystko to będzie odzywać się w późniejszych planach ministra Skarbu, zwłaszcza zaś w zamierzonej przez Lubeckiego, zasadniczej reformie administracyi, którą powstanie udaremniło [10]. Lubecki zawsze był gotów do spisywania »memoryałów«. Może także w Lublanie spisał niektóre swoje pomysły w przedmiocie podźwignięcia finansów Królestwa, może ich odgłos odezwał się w reskrypcie, który Cesarz polecił zredagować Sobolewskiemu. Gdyby wreszcie Lubecki podsunął nawet Cesarzowi pomysł takiego apelu do społeczeństwa, w postaci surowego reskryptu do Rady Administracyjnej: nie byłoby w tem nic zdrożnego ze względu na rozpaczliwą, groźną sytuacyę — nic, coby upoważniało Niemojowskiego

do zarzutu szarlataneryi, po upływie dziesięciu lat, gdy sanacya finansów była już dawno dokonanym faktem a stan Skarbu w r. 1821 poszedł w zapomnienie.

Czy wiedział*), że ten akt się ukaże? Tekst odezwy z 25 maja doszedł go w Wiedniu dopiero z początkiem lipca; starościna Scypionowa przysłała bratu odpis z Warszawy, w przejeździe z Wiednia na Litwę. »Na teraz — pisała 7 lipca — dołączam tabelkę zdecydowanych już oszczędności, przeszłą razą posłałam reskrypt. Ciekawam, czy takie wrażenie z onego mieć będziesz, jakie na mnie zrobił«. Starościna wyjechała z Wiednia 22 czerwca, wiedząc już naturalnie o zapadłem postanowieniu co do nominacyi; 4-go sierpnia, zawsze jeszcze z Warszawy, doniosła bratu: »Tej poczty Namiestnik pisze Ci podobno i ogłoszenie tego już się przedzierać zacznie«[11].

Wszystko to dałoby się jeszcze pogodzić z przypuszczeniem, że reskrypt z 25 maja nie był zredagowany bez wiedzy Lubeckiego. Niepodobna jednak utrzymać go wobec korespondencyi Lubeckiego z samym autorem a raczej redaktorem reskryptu, z Ignacym Sobolewskim. Nowy minister starał się, ile możności, »oszczędzać miłość własną« kolegów, zwłaszcza zaś Sobolewskiego, którego ży-

*) To w każdym razie pewne, że w Warszawie podczas przejazdu Cesarza nikt nie domyślał się zapadłej decyzyi w sprawie nominacyi Lubeckiego, a Węgleński nie przypuszczał, że będzie musiał ustąpić z ministerstwa. Przez kilka tygodni jeszcze rzecz pozostała tajemnicą pomiędzy Cesarzem a Lubeckim, i to nie bez powodu, ponieważ Cesarz chciał zapobiec intrygom, które mogły utrudnić wykonanie powziętej decyzyi. Nominacya Lubeckiego spadła jako rzecz zupełnie niespodziewana. Po przejeździe Cesarza przez Warszawę konsul Schmidt raportował do Berlina 29 maja 1821 (A, B.). *Der Prinz Lubecki scheint nun die Liquidationsangelegenheiten mit dem Wiener Hofe genügend und definitiv beendigt zu haben und wird in gleicher Absicht nach Dresden und Paris gesandt werden.* I Sobolewski, redagując reskrypt z 25 maja, nie domyślał się że Lubecki zostanie ministrem Skarbu i że jemu będzie powierzona sanacya finansów.

czliwa pomoc była mu tak potrzebna w odwoływaniu się do Monarchy. Mimo to nie szczędził Sobolewskiemu dość ostrej krytyki majowego reskryptu, samej redakcyi aktu a zarazem rozgłosu, który Rząd nadał mu wśród publiczności. O ten rozgłos byłoby przecież przedewszystkiem chodziło, jeźliby Lubecki podsunął Cesarzowi pomysł odezwy z 25 maja, dla ułatwienia przyszłej swej działalności. W pół roku po ogłoszeniu reskryptu, 2 grudnia 1821, Lubecki pisał do Ignacego Sobolewskiego: »Przez Pana z woli Króla uczyniona odezwa takie zagrożenie w sobie zawiera« (tj. zagrożenie utraty bytu politycznego). Był to krok niepolityczny. »Niema obywatela, którenby jej kopii nie miał, choć wprawdzie do Rządu nie do Narodu była adresowaną. Ja przyznam się, iż impresya, jaką ta marcowa odezwa na obywatelach sprawiła, podług mnie nie najlepszą była, bo szlachta mówiła dosyć głośno, że za występek urzędników Naród będzie karany, bo to jest plan«. Innemi słowy: ustaliło się przeświadczenie, że urzędnicy wprowadzili kraj swoją złą gospodarką w położenie bez wyjścia, a Naród ma być za to ukarany; myślą, że istnieje aprobowany już przez Monarchę plan odjęcia swobód konstytucyjnych, a finansowe położenie Królestwa ma posłużyć za pretekst do wykonania tego planu. Rozwijając dalej tę myśl, kończy Lubecki: »...Czy można naród obwiniać lub karać, jeźli nie ma planu. Takie to i temu podobne między obywatelami rozmowy, na szczęście, że nigdy nie tyczyły się samego Króla, bo każden mówił: w tem całem dziele Król i Naród jest najniewinniejszy, bo dlatego, że pierwszego prawda nie dochodzi, drugi musi pokutować i rzecz już jest do tego stopnia doprowadzona, że niema sposobu ratowania, bo wojsko nie będzie zapłacone ani lista cywilna; niepodobna, aby Rosya składkę dla Polski utrzymania robiła; zgoła wszystkim ręce odpadły...« Cały powyższy ustęp podany był w tym celu, by Sobolewski reprodukował go wobec Cesarza, na tygodniowej audyencyi, co też

minister rzeczywiście uczynił[18]. Co do przytoczonego listu z 2 grudnia, Lubeckiemu szczególnie na tem zależało, żeby treść jego doszła do wiadomości Cesarza, ponieważ dowiedział się o niezadowoleniu Monarchy z odezwy do Rad Wojewódzkich i pragnął usprawiedliwić się z tego kroku. Całe rozumowanie Lubeckiego opiera się na porównaniu reskryptu Sobolewskiego z jego własną odezwą: pierwszy akt uważa mianowicie za krok niepolityczny, drugi za pewnego rodzaju konieczność wobec wrażenia, jakie ów reskrypt wywarł w całym kraju. Niepodobna zatem posądzać Lubeckiego o tak wyrafinowaną perfidyą, iżby sam podsunął Cesarzowi w Lublanie pomysł reskryptu, a po sześciu miesiącach wytykał redaktorowi aktu popełniony przezeń błąd polityczny. Gdyby kto był nawet skłonny do takiego posądzenia, musiałby go zaniechać ze względu na cel listu i zawartej w nim krytyki majowego reskryptu.

II.

Projekty Ustawy Skarbowej r. 1821.

W pierwszych latach Królestwa Kongresowego, wśród wzmagającej się nieustannie ruiny finansów, reforma skarbowości była po kilka razy przedmiotem obrad najwyższej władzy krajowej. Pierwszy minister Skarbu, Matuszewic, wypracował już w r. 1816 gotowy projekt reformy, który przeszedł przez Radę Stanu i miał być przedstawiony Monarsze do zatwierdzenia. Nowosilcow obalił jednak i projekt i samego ministra. Od tego czasu, od upadku Matuszewica, niedołęstwo bez granic cechowało na każdym kroku dalsze zabiegi w tej tak doniosłej sprawie, pełnej znaczenia dla całej przyszłości kraju, pod względem finansowym i politycznym. Reforma skarbowości splątała się z wykrętną interpretacyą kilku artykułów konstytucyi o atrybucyach Sejmu, z zawiłą kwestyą t. z. »kon-

stytucyjnego budżetu«, wobec czego nikt nie miał odwagi podjąć na seryo rzeczy o tak jaskrawem a niebezpiecznem zabarwieniu politycznem [14]. Raz po raz wyznaczano na posiedzeniach Rady Administracyjnej rozmaite komisye i »deputacye«, w których drażliwa kwestya grzęzła i zabagniała się beznadziejnie. Rozpaczliwy stan Skarbu pchnął ją wreszcie na nowe tory w pierwszych miesiącach roku 1821, wskutek odezwy ministra Sekretarza Stanu z 12 listopada 1820. Rząd obradował nad nią w obecności Sobolewskiego na kilku posiedzeniach, 10 lutego, 27 marca, 3 i 10 kwietnia. Delegowano nową »deputacyę« do ułożenia »Prawa finansowego«, pod prezydencyą ministra Sekretarza Stanu [15], który przebywał ciągle w Warszawie podczas długiego pobytu Cesarza za granicą. Wkrótce po rozpoczęciu czynności tej »Deputacyi«, Cesarz rozkazał Sobolewskiemu wystosować pamiętną odezwę z 25 maja. Gdy odczytano groźną odezwę na posiedzeniu Rady Administracyjnej, 29 maja, Węgleński, minister Skarbu, miał już na ukończeniu swój szczegółowy projekt ustawodawczy, tj. Ustawę Skarbową, połączoną z preliminarzem budżetu na rok 1822.

W papierach Lubeckiego (A/16) zachował się oryginał tego elaboratu, spory rękopis in fol., 291 stronic.

Na końcu obszernego wstępu, który zawiera motywa projektu (str. 81), pod datą: »W Warszawie dnia 4 czerwca 1821« jest własnoręczny podpis Węgleńskiego (»Minister Prezydujący J. Węgleński — Sekretarz Jlny...« (bez podpisu). Wstęp ten zatytułowany: »Przełożenie do Projektu Ustawy Skarbowej«. Drugą część elaboratu stanowi sam właściwy »Projekt Ustawy Skarbowej« (str. 83—137); rozpoczyna się od słów: »My Aleksander I z Bożey Łaski etc. etc. etc. Stosownie do artykułu 162 Ustawy Konstytucyjnej«... Tekst Projektu składa się z 129 artykułów; na końcu (str. 137) parafowany podpis »J. W.« Trzecia część zawiera »Etat ogólny przychodów i wydatków Królestwa Polskiego na rok 1822 stosownie do Ustawy Skar-

bowey z dnia...« (str. 139—144); na końcu (str. 144) parafowany podpis »J. W.« i pełny również własnoręczny: »Kruszyński Sekr. Glny«. Czwarta część: »Projekt Postanowienia Królewskiego o służbie bieżącey i zaległey«; początek brzmi: »My Alexander I z Bożey Łaski etc. etc. etc. Stosownie do urządzeń Ustawy Skarbowey przez Nas wydaney«... (str. 145—158). Projekt tego dekretu składa się z 26 artykułów; na końcu (str. 154) parafowany podpis »J. W.« Część piąta: »Projekt Postanowienia Królewskiego o stopniowem wykonaniu nowych urządzeń«: »My Aleksander I z Bożey Łaski etc. etc. etc. Pragnąc, ażeby urządzenia wydającey się przez Nas w dniu dzisieyszym Ustawy Skarbowey tudzież przepisy osobnego Naszego Postanowienia o służbie zaległey i bieżącey wraz z tą Ustawą wydaiącego się przyprowadzone zostały do wykonania stopniowo i w miarę możności Skarbu Naszego Królestwa Polskiego...« (str. 155—158, 12 artykułów); na końcu (str. 158) paraf. podpis »J. W.« Część szósta p. n. »Wykazy służby lat zeszłych« zawiera 15 tablic z zestawieniami rachunkowemi, obejmującemi wykazy przychodów, rozchodów, zaległości itp. za lata 1815—1820. Siódma część: »Objaśnienia rachunkowe« (tabelaryczne zestawienie budżetów z czasu urzędowania Węgleńskiego 1818—1821, szczegółowe wyjaśnienia co do niektórych pozycyi dochodów i rozchodów z r. 1821 i co do preliminarza budżetu na r. 1822). Jak widać z powyższego spisu przedmiotów, elaborat Węgleńskiego nie był niczem innem, jak projektem t. z. »konstytucyjnego budżetu« po myśli 162 art. konstytucyi z r. 1815, oraz nieodłącznych od takiego budżetu zarządzeń. Data 4 czerwca 1821 (str. 81) świadczy, że Węgleński wykończył ten elaborat, gdy sprawa jego dymisyi była już w zasadzie zdecydowana a następca przez Cesarza upatrzony, o czem jednak nikt w Warszawie nie wiedział, a najmniej sam Węgleński. Materyał, zawarty w tabelarycznych zestawieniach VI części (»Wykazy służby lat zeszłych«) uzupełnia wykazy Blo-

cha[16]. czerpane również z aktów i zamknięć rachunkowych Komisyi Skarbu; ciekawy zwłaszcza z tego powodu, że zestawienia te dołączono do elaboratu samego Węgleńskiego. Interesująca jest mianowicie konstrukcya niektórych zestawień Węgleńskiego; miał widocznie na celu osłonienie rzeczywistego stanu oraz całego przebiegu gospodarki skarbowej za swego urzędowania. Łatwo to stwierdzić za pomocą cyfr, które Bloch podał w swej publikacyi.

Węgleński wniósł ten projekt na posiedzenie »Deputacyi«, obradującej pod prezydencyą Sobolewskiego. Czynności tej komisyi wstrzymały ministra od wyjazdu do Petersburga; został jeszcze w Warszawie, choć mnóstwo ważnych interesów Królestwa czekało na załatwienie, po tak długim pobycie Cesarza za granicą. Niedługi jednak był żywot tej »Deputacyi«, której zadaniem, z natury rzeczy, po reskrypcie z 25 maja, było ścisłe spełnienie wyrażonej w nim woli monarszej. Nowosilcow odgrywał od początku najważniejszą rolę w zamierzonej sanacyi finansów, u niego nawet odbywały się posiedzenia kwietniowej Deputacyi. Czując odpowiedzialność, która na niego spadła za stan finansów, na hekatombę wybrał własną swą kreaturę, ministra Skarbu, którego wyniósł w r. 1817. Węgleński został kozłem ofiarnym.

Według raportów Nowosilcowa, Deputacya »uznała za potrzebne wprowadzić różne zmiany w projekcie Węgleńskiego«. Nowosilcow napisał nawet zrazu w brulionie raportu do Cesarza z 13 lipca 1821: *Le Comité, après avoir discuté un projet de la loi financière présenté par la Commission des Finances, a jugé convenable de ne point l'admettre, et s'est arrêté à des bases sur lesquelles, ne pouvant*... Te ostatnie wyrazy Nowosilcow wykreślił i wpisał na ich miejsce: *d'admettre plusieurs changements que j'ai proposé.* Po czem dodaje: *Ne pouvant compter sur la Commission des Finances, j'ai fait dresser, conformément aux bases adoptées par le Comité, un nouveau plan d'une*

loi financière en forme de tableau synoptique, pour qu'il puisse être plus aisément saisi d'un coup d'oeil; si Votre Majesté daigne l'approuver, le projet définitif pourra être rédigé incessamment et il sera plus conforme que le premier aux intentions qu'Elle m'a manifestées, ainsi qu'aux véritables principes de l'administration financière.

I ten ostatni ustęp — *pour qu'il puisse* itd. — przekreślono w brulionie a zastąpiono go doniesieniem, że Namiestnik zatwierdził cały plan komisarza J. C. Mości i powierzył nowemu komitetowi opracowanie Ustawy Skarbowej na zasadzie pomysłów Nowosilcowa. Do składu Komitetu należały cztery osobistości, w których komisarz cesarski miał powolne narzędzia: Okołow, prezes Izby Obrachunkowej, Wichliński, Dyrektor Jeneralny w Komisyi Skarbu, i Graybner, urzędnik kancelaryi Nowosilcowa. W tydzień po tym raporcie, Nowosilcow pospieszył donieść Cesarzowi o swem słynnem odkryciu: wszelkie alarmy o złym stanie finansów mylne, Skarb jest w kwitnącym stanie, a rok bieżący zamknie się nawet nadwyżką kilku milionów [17].

Cała akcya Nowosilcowa po majowym reskrypcie miała na celu: utrzymać dotychczasowy »nadzór« komisarza J. C. Mości nad finansami Królestwa, mimo ruiny, jaką on sam sprowadził z pomocą Węgleńskiego — utrzymać i spotęgować, zagarnąć zarząd Skarbu i z rąk go nie wypuszczać. Kandydatem Nowosilcowa na miejsce Węgleńskiego był — zdaje się — Okołow, najlepsza głowa w nowym Komitecie. On opracował projekt, któremu Nowosilcow użyczył swojej firmy; dziełem Nowosilcowa była podobno tylko polityczna strona elaboratu. Senator chciał w pierwszej chwili wyjednać z góry aprobatę Cesarza dla nowego projektu, poczem pod jego okiem miało nastąpić szczegółowe opracowanie całej ustawy. Ten jednak sposób załatwienia sprawy był nawet w oczach samego Namiestnika nadto rażącem naruszeniem atrybucyi krajowych władz, wobec czego Senator poprzestał na wyzna-

czeniu »nowego« komitetu, złożonego z trzech oddanych mu urzędników*).

---

*) Raport Nowosilcowa z 13 lipca 1821 zawiera ciekawą wzmiankę o ostatecznym losie elaboratu Węgleńskiego: *Je n'ai pas dû cacher à M. Sobolewski que la Commission des Finances a, malgré le travail du Comité, jugé à propos de faire imprimer son ancien projet pour le soumettre à la délibération du Grand Conseil, mais le Prince Lieutenant a fait retirer tous les exemplaires.* Jest to wyraźny ślad jedynej—zdaje się—walki, którą wówczas upadający minister Skarbu stoczył ze swym długoletnim protektorem, widząc się opuszczonym przez Nowosilcowa. Elaborat Węgleńskiego nie był niczem innem, jak projektem t. z. »pierwszego budżetu« (lub »konstytucyjnego budżetu«, według ówczesnej nomenklatury), t. j. budżetu, który według art. 162 konstytucyi miał być »urządzony przez króla za zdaniem Rady Stanu«. Wypracować projekt tego »pierwszego budżetu« i przedstawić Ogólnemu Zgromadzeniu Rady Stanu—było zadaniem ministra Skarbu, zadaniem nie spełnionem od r. 1817; ob. tom I, str. 154 nn. Zdaje się zatem, że Węgleński, gdy doznał niespodzianej porażki w Deputacyi, obradującej pod prezydencyą Sobolewskiego, wskutek opozycyi Nowosilcowa, nie chciał od razu dać za wygraną i zamierzał »oddać swój projekt pod rozwagę Ogólnego Zgromadzenia Rady Stanu« (*à la délibération du Grand Conseil*). Byłoby to w każdym razie zupełnie poprawne postępowanie, zgodne z wyraźnem brzmieniem art. 162 konstytucyi. Kto wie, czy do takiego kroku nie skłonił go sam Sobolewski, osobisty przyjaciel Węgleńskiego; pierwsze wyrazy przytoczonego powyżej ustępu z raportu Nowosilcowa są może aluzyą do tego faktu. Skończyło się jednak na tem, że Namiestnik rozkazał wydać sobie już wydrukowane egzemplarze projektu Węgleńskiego a prawdopodobnie i zniszczyć. Szczęśliwym tylko trafem zachował się sam oryginał projektu z podpisami Węgleńskiego (i Kruszyńskiego) w papierach Lubeckiego. Jeżeli nie mylimy się w takiem pojmowaniu tego szczegółu, byłaby w nim ciekawa ilustracya akcyi Nowosilcowa po ogłoszeniu reskryptu z 25 maja, gdy po jednej stronie stał Sobolewski z opuszczonym przez Nowosilcowa Węgleńskim — po drugiej zaś Nowosilcow ze swoimi zausznikami, popierany przez Namiestnika. Pierwsze stanowisko byłoby w każdym razie o tyle »konstytucyjne«, że opierałoby się na wyraźnem postanowieniu konstytucyi co do t. z. »pierwszego budżetu«. Cała zaś akcya Nowosilcowa w czerwcu i w lipcu 1821 miała widocznie dwa cele: bezpośredni interes osobisty i zręczne zeskamotowanie »pierwszego budżetu«, ustanowienie tego

Plan Okołowa zachował się również w papierach Lubeckiego[18]. Znacznie zwięźlejszy od obszernego projektu Węgleńskiego (8 arkuszy in fol.), nowy ten plan sanacyi finansów ułożony był także w formie projektu Ustawy Skarbowej. Zaczyna się od wyrazów: »My Alexander I etc. etc. etc. W zamiarze uzupełnienia artykułu 162 Ustawy konstytucyjney i ostatecznego urządzenia wszelkich wydatków i przychodów Skarbu Naszego Królestwa Pol-

---

budżetu na podstawie własnego projektu cesarskiego komisarza, z pominięciem Rady Stanu. Liczył widocznie na to, że nikt nie oprze się takiemu jawnemu naruszeniu konstytucyi pod bezpośredniem wrażeniem groźnego reskryptu z 25 maja. Echo tej scysyi pomiędzy cesarskim komisarzem a powolną do tego czasu Komisyą Przychodów i Skarbu, odezwało się jeszcze w kilka miesięcy potem, po objęciu urzędowania przez Lubeckiego. Widać to z listu Lubeckiego do Sobolewskiego z 29 grudnia 1821: »Już wielu stara się Namiestnika utrzymać w tej opinii, że dopóty nie będzie ładu, póki wszystkich w ministerstwie Skarbu urzędników nie wypędzą ze służby; że oni mnie już zupełnie opanowali, że należy kazać ministerstwu Skarbu, aby zupełnie odmieniło system a egzekwowało *ten, który Okołow zaproponował,* i to natychmiast...« W dalszym ciągu opowiada obszernie o eksplikacyi, jaką miał w tej sprawie z Namiestnikiem; zakończyła ją Lubeckiego »konkluzya, iż jeźli mam *des préjugés,* które są wpojone we mnie przez urzędników skarbowych, to oni warci względów, że to umieli sprawić, a ja, że im daję się powodować — jeźli zaś to wszystko ze mnie samego wypłynęło, to to dowodzi, iż ich influencya jest tak nic nieznacząca, że mnie w niczem nie przeszkadzają«. Była to »konkluzya« ostrej krytyki t. z. *systemu Okołowa,* z którą Lubecki wystąpił wobec Namiestnika, a którą w przytoczonym liście streszcza. Po tej eksplikacyi zaprzestano ataków na Lubeckiego, żeby zadowolnił się rolą wykonawcy *systemu Okołowa.* Lubeckiego zaś zniewolił do tej eksplikacyi list Namiestnika, który widocznie wyrażał jakieś żądania w tym sensie. Zdaje się, że Nowosilcow nie dawał jeszcze za wygraną w grudniu 1821, po pierwszych swych donosach na Lubeckiego (ob. tom I, str. 98 oraz niżej str. 437 nn.), nie tracił nadziei, że potrafi wygryźć nowego ministra Skarbu, jak wygryzł Matuszewica. Do tego celu służyła mu nieustająca reklama »systemu Okołowa«; jeźli w tym »systemie« było jedyne zbawienie rozstrojonych finansów, któż mógł być lepszym jego wykonawcą, jak sam Okołow.

skiego, na przełożenie Komisyi Rządowey Przychodów i Skarbu i po wysłuchaniu zdania Ogólnego Zgromadzenia Rady Stanu, postanowiliśmy i stanowimy pierwszy budżet albo Ustawę Skarbową w treści następującey«. Ostatni (91) artykuł brzmi: »Wykonanie niniejszej Ustawy Skarbowey, która w Dzienniku Praw umieszczoną bydź ma, od 1 stycznia 1822 roku Kommissyom Rządowym, w czem do którey należy, zaś dopilnowanie wykonania tegoż Naszey Główney Izbie Obrachunkowey polecamy«.

Oba projekty, Węgleńskiego i Okołowa, były jaskrawym wyrazem położenia, które cechuje majowy reskrypt Sobolewskiego. Obok sanacyi zrujnowanych finansów, miały na celu wypełnić dotkliwą lukę w ustawodawstwie Królestwa Kongresowego: »rozwinąć« i »uzupełnić« ogólnikowe postanowienia konstytucyi o budżecie państwowym, w myśl czterech jej artykułów, 91, 93, 161 i 162. Był to najdonioślejszy wówczas postulat polityczny. Najważniejsza jest też ta prawno-polityczna strona obu projektów.

Art. 1 projektu Węgleńskiego opiewa: »Budżet czyli Ustawa Skarbowa jest to oznaczenie ogólne wydatków publicznych i przychodów, na pokrycie tychże wydatków przeznaczonych«. Art. 2: »Ustawa Skarbowa składa się z urządzeń prawodawczych i z przyłączonego etatu rocznego Królestwa, na mocy tychże urządzeń ułożonego«. Miała zatem Ustawa Skarbowa dzielić się na dwie części: stałą i ruchomą. Art. 4 orzekał, że pierwsza, tj. stała część tylko za zgodą Sejmu mogła być zmieniona: »Urządzenia prawodawcze Ustawy Skarbowey nie mogą uledz zmianie jak podług brzmienia artykułów 93 i 162 Ustawy konstytucyjney«. Było to ni mniej ni więcej jak świadome celu zeskamotowanie praw Sejmu do »ustanawiania« budżetu, uwydatnione jeszcze wyraźniej w art. 5, al. 4: »Namiestnik nasz w Radzie Administracyjney roztrząśnie i zadecyduje tak etat przychodów jako i etaty szczegółowe wydatków« — a to według projektów Komisyi Rządo-

wych czyli ministeryów, co rozwinięto dalej w 1, 2, 3 al. tegoż artykułu — »stosownie zaś do decyzyi w Radzie Administracyjney zapadłey, Komisya Rządowa Przychodów i Skarbu ułoży etat ogólny roczny przychodów i wydatków Królestwa a My Król roztrząsać i potwierdzać go co rok będziemy«. O Sejmie ani słowa; toż samo w przedostatnim 128 art., zarządzającym, »ażeby Komisya Rządowa Przychodów i Skarbu, w podawaniu do Naszego zatwierdzenia etatów rocznych, na lata następne, trzymała się najściśley co do przychodów urządzeń II. tyt. ninieyszey ustawy, a co do wydatków tak urządzeń tyt. III. jako i artykułów 10—21 tyt. I. ninieyszey Ustawy«. Cytowane tu »urządzenia« zawierają, co do przychodów, wiele drobiazgowych postanowień, jak np. o wysokości opłat od rzezi, koszernego od żydów, stempla (z wszystkimi szczegółami) cen soli (na każde województwo zosobna), co wszystko zatem mogłoby w przyszłości ulec zmianie jedynie za zgodą Sejmu, ponieważ artykuły te wchodzą w skład stałej, »prawodawczej« części t. z. »budżetu czyli Ustawy Skarbowej«. Pomiędzy wymienionymi powyżej artykułami, tyczącymi się wydatków, znajdujemy art. 127, z ogólnem oznaczeniem cyfrowem wysokości każdej z dziewięciu głównych kategoryi wydatków. Tu zatem otwarta była jedyna ciasna furtka dla uwzględnienia praw Sejmu do »ustanawiania« budżetu, w jakiej jednakże ograniczonej mierze!! Art. 127 bowiem stanowił integralną część składową Ustawy Skarbowej, wskutek czego tylko ogólne cyfry wymienionych w nim 9 kategoryi wydatków nie mogły ulegać zmianie bez uchwały sejmowej. Takie rozwiązanie kwestyi równało się unicestwieniu wszelkiej kompetencyi Sejmu, ponieważ kategorya 6 (Komisye Rządowe) z ogólną cyfrą 43,025.618 złp. 24 gr. (!) obejmowała cały budżet administracyjny (83·5% sumy wszystkich wydatków). Druga paromilionowa cyfra 4,456.738 złp. (kategorya 8) p. t. »Różne wydatki ogólne« (8·6% ogólnej sumy wydatków) mogła w sobie pomieścić najrozmaitsze

pozycye rozchodu, o których naturze Sejm nie byłby nic wiedział. Tą samą tajemnicą stanu był przed Sejmem okryty preliminarz dochodów, co mogło mieć tem większe praktyczne znaczenie, że według art. 17 — 21 projektu wszelkie t. z. »przychody zbywające« otrzymywały »osobne przeznaczenie«. Takie więc »wyjaśnienie« i »rozwinięcie« art. 91 i 93 konstytucyi redukowały do zera zagwarantowany udział Sejmu w układaniu budżetu. Nic też dziwnego, że autor pominął zupełnie Sejm w art. 5 i 128 projektowanej Ustawy, wymieniając dwa jedynie czynniki, współdziałające w ustanawianiu budżetu: Radę Administracyjną i króla. Według projektu Węgleńskiego Sejm mógł zabawiać się do woli takiemi drobiazgami, jak kilka nizkich pozycyi budżetowych, które art. 127 wyróżnił chyba umyślnie jako osobne »kategorye wydatków«: Namiestnik (z cyfrą 256.068 złp.), Senat (13.240 złp.), Rada Stanu (380.988 złp.), »Inne władze centralne« (530.880), »Wydatki przemijające« (591.091 złp.), wreszcie »Wydatki Korony« (1,650.000 złp.) i »Dług publiczny« (»tymczasowie« 600.000 złp.). Wszystko to razem stanowiło zaledwie 6% ogólnej sumy rocznych wydatków. Odjęto natomiast Sejmowi wszelki wpływ na całą gospodarkę państwową, a to wskutek złączenia wszystkich wydatków administracyjnych w jedną pozycyę. Projekt Węgleńskiego przyznawał zatem Sejmowi prawo ustanawiania ogólnej cyfry tej »kategoryi«, bez wglądania w jej rozdział na rozmaite gałęzie administracyi. Izby sejmowe miałyby według niego prawo zniżyć, albo podwyższyć kilkunastotysięczną pozycyę na koszta kancelaryi Senatu, nie byłoby im jednak wolno »naradzać się« nad żadnymi wydatkami z zakresu działań ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Sprawiedliwości, Skarbu, nad potrzebami publicznej edukacyi. Potrzeby wojskowości wyjęte były raz na zawsze z zakresu kompetencyi rządu krajowego — cóż dopiero reprezentacyi kraju — objęte ogólną sumą, którą co roku

sam Monarcha oznaczał na wniosek W. Ks. Konstantego; to przedmiot nietykalny i zgoła niedotknięty w obu projektach.

Wobec tak zabójczego zamachu na szczupłe atrybucye konstytucyjne Sejmu w sprawie budżetu, trzeba niemal dziwić się nieugiętej, odpornej postawie Nowosilcowa względem projektu Węgleńskiego; zdawałoby się, że polityczna strona tego projektu mogła zupełnie zadowolnić cesarskiego komisarza. Senatorowi chodziło tylko widocznie o odrzucenie zużytego narzędzia, jakiem w jego oczach był wówczas protegowany dotąd minister Skarbu[19]. Nowosilcow zamierzał wystąpić w ponętnej roli inicyatora zbawczych pomysłów finansowej sanacyi, miał w tem żywotny osobisty interes, musiał więc pozbyć się Węgleńskiego, pod którego zarządem Skarb do ruiny został doprowadzony.

Co prawda, projekt Okołowa niweczył jeszcze gruntowniej konstytucyjne atrybucye Sejmu w sprawie budżetu, nie pozostawiał mu nawet tej niewinnej zabawki w postaci kilku nizkich pozycyi budżetowych, które dla kompetencyi Sejmu zastrzegł art. 127 projektu Węgleńskiego. Art. 1 projektu Okołowa opiewał: »Urządzenia prawodawcze niniejszej ustawy nie mogą ulec zmianie jak podług brzmienia art. 93 i 162 Ustawy konstytucyjnej«. Projekt uznaje zatem jedynie kompetencyą Sejmu w sprawie dalszych zmian samej ustawy skarbowej w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, tj. co do prawa podatkowego, co do wszelkich należytości skarbowych itp.; co do tych wszystkich przedmiotów jasne brzmienie konstytucyi nie dopuszczało żadnych wątpliwości. Tem samem jednak pociągnięciem pióra niweczył projekt Okołowa wszelki wpływ Sejmu na układanie każdorazowego budżetu, który nie wchodził w zakres prawodawczych urządzeń ustawy. Najwyraźniej stwierdzał to art. 4 projektu: »Etat generalny wydatków i przychodów Królestwa jest postanowieniem królewskiem, ogłaszającem zastosowanie urządzeń prawodawczych do służby roku, to jest ograni-

czeniem wydatków publicznych i liczbowem ocenieniem każdego przychodu w szczególności, na rok ten, którego dotyczy«. Okołow zamykał zatem i tę jedyną furtkę do »narad« Sejmu nad materyami budżetowemi, które jeszcze Węgleński pozostawił mu w art. 127 »prawodawczych urządzeń« swego projektu. W praktyce zaś odbierał Okołow na daleką, co najmniej, metę wszelką wartość stwierdzonej tak uroczyście kompetencyi Sejmu w dziedzinie skarbowego ustawodawstwa, ponieważ jego »Ustawa Skarbowa« obejmowała w 33 artykułach (19—51) dość szczegółowo opracowane zasady reformy podatkowej, które miały być rozwinięte w przepisach wykonawczych bez współudziału Sejmu. Inicyatywa ustawodawcza przysługiwała tylko Koronie według konstytucyi Królestwa, o ileby zatem »Ustawa Skarbowa« dokonała zamierzonej od dawna reformy systemu podatkowego, uchyliłaby tem samem na długie czasy praktyczne zastosowanie kompetencyi Sejmu w dziedzinie skarbowego ustawodawstwa. W tym względzie zaś Okołow posunął się bez porównania dalej od Węgleńskiego. Projekt ministra wprowadzał bowiem jeden tylko nowy podatek. t. z. »ziemiański«, dla zastąpienia różnych przestarzałych form podatku gruntowego (Ofiara, Kanon, Łanowe, Kontyngens liwerunkowy, Subsidium charitativum); reforma podatkowa, projektowana przez Okołowa, obejmowała prócz tego nowy podatek »od mieszkań«, a nadto »osobisty podatek«, obliczony głównie na opodatkowanie przemysłu *).

*) Obydwa projekty, Węgleńskiego i Okołowa, nie zmierzały bynajmniej do bezzwłocznego wprowadzenia reformy podatkowej, której zasady obejmują. W obu projektach znajdują się równobrzmiące niemal (u Okołowa dokładniej rozwinięte) »Urządzenia przechodnie« (Węgl. art. 28, Ok. art. 79 nn.), według których dawne podatki nadal »pobierać się będą, nim doprowadzone będzie do skutku uregulowanie nowych«. Projekt Okołowa zawiera nawet tyle szczegółowych postanowień co do owych dawnych podatków, jak gdyby liczył się z koniecznością dłuższego utrzymania dotychczasowego systemu po-

Ambo meliores. Oba projekty zmierzały zręcznie, ze świadomością, do zupełnego unicestwienia budżetowych praw Sejmu. I Węgleński zaś i Okołow byli prostymi wykonawcami woli Nowosilcowa, Węgleński także, pracował bowiem nad swym obszernym elaboratem, gdy byli jeszcze w najzupełniejszej harmonii. Komisarz J. C. Mości korzystał z okoliczności, z paniki wywołanej odezwą Sobolewskiego, aby zebrać nareszcie plon dawnego posiewu, z pierwszych miesięcy egzystencyi Królestwa. Już wówczas, w r. 1816, udało mu się zagmatwać w nierozerwalny węzeł dwie odrębne materye, reformę skarbowości i budżet, z czego wynikły najzgubniejsze następstwa, polityczne i finansowe. Czy to był pomysł Nowosilcowa? Być może; dowodów niema. On jednak od razu chwycił się umiejętnie niezrównanego środka, by w własnym interesie wprowadzić zamęt w administracyą Skarbu a równocześnie zeskamotować konstytucyjne prawo Sejmu do współudziału w układaniu budżetu. Tym środkiem była fikcya, jakoby »pierwszy budżet« Królestwa musiał być połączony z reformą skarbowości, z przeobrażeniem dotychczasowych przestarzałych zasad opodatkowania: »pierwszy budżet«, którego ustanowienie, na wniosek Rady Stanu, Monarcha zastrzegł sobie w konstytucyi. Nowosilcow potrafił wynieść tę fikcyą do wysokości niewzruszalnego dogmatu, obalił w r. 1817 gotowy projekt reformy skarbowości i przez cztery następne lata utrzymał zupełny bezład w całej administracyi Skarbu, z biurokratycznym budżetem, który z rzeczywistością nie miał nic wspólnego. Oba projekty r. 1821 odpowiadały widokom Nowosilcowa;

---

datkowego. Widocznie chodziło tylko o zadośćuczynienie fikcyi, jakoby t. z. »pierwszy budżet« był równoznacznikiem ustawy skarbowej, obejmującej reformę systemu podatkowego, istotnym zaś celem projektowanej ustawy było rzekome »rozwinięcie« i »wyjaśnienie« artykułów konstytucyi o prawach budżetowych reprezentacyi narodowej, w rzeczywistości zaś nic innego jak zupełne uchylenie tych praw.

według nich »tymczasowość« kilku ubiegłych lat miała wreszcie otrzymać sankcyą ustawodawczą.

Tymczasem Lubecki został ministrem, a projekt Okołowa pozostał projektem. Nowy minister nie znał i nie rozumiał w samym początku zawiłej, zabagnionej prawno-politycznej strony budżetu. Świadczy o tem dowodnie jego korespondencya z ministrem Sobolewskim przed objęciem urzędowania. W liście z 15 września 1821 pisze Lubecki: »Żałuję bardzo, że nie mam tutaj (w Wiedniu) budżetu w ministerstwie Przychodów i Skarbu wypracocowanego (tj. projektu Węgleńskiego). Tam powiadają, że numeryczność jest pomieszczona (art. 127 projektu Ustawy Skarbowej i dołączony preliminarz budżetu na rok 1822) — co zaś do tego, co u mnie pod ręką (projekt Okołowa, jak widać dowodnie z dalszego ciągu), to żeby w intytulacyi nie dano mu nazwiska, że jest budżet, nigdybym się nie domyślił. Nie wiem nawet, dlaczego Ustawa Skarbowa i budżet ma być synonim«[20]. Słuszne zupełnie, w całem znaczeniu słowa naiwne ostatnie zdanie przytoczonego ustępu, ilustruje jaskrawo zupełną nieznajomość zawiłej sytuacyi, wśród której nowy minister miał objąć urzędowanie. Kilka ostatnich lat spędził za granicą, wyłącznie zaprzątnięty układami o likwidacyą pruską i austryacką; widocznie nie miał pojęcia o fatalnem splątaniu »pierwszego budżetu« z zamierzoną reformą skarbowości. Co prawda, mało kto wówczas rozumiał dobrze tę zawikłaną sprawę; widać to jasno z rozpraw sejmowych, gdy się upominano o prawa konstytucyjne Sejmu do współudziału w układaniu budżetu a nikt nie umiał postawić kwestyi na rzeczywistym, właściwym gruncie[21]. Niebawem, w kilka tygodni po przytoczonym liście, Lubecki spostrzegł się niezawodnie, »dlaczego Ustawa Skarbowa i budżet ma być synonim«. Zrazu zajął się najgorliwiej opracowaniem tego »synonimu«; wkrótce jednak zrozumiał, jakie niebezpieczeństwa politycznej natury tkwiły w misternem pogmatwaniu tych

dwóch przedmiotów. Dokonał dzieła sanacyi bez reformy skarbowej, bez t. zw. »konstytucyjnego budżetu«, z ulepszonym jedynie budżetem biurokratycznym, jak wytworzyła go utarta praktyka pierwszych lat Królestwa. Można go sądzić ostro za takie zaniedbanie obowiązków konstytucyjnego ministra; można w dziewięcioletniej dalszej praktyce biurokratycznej widzieć lekceważenie konstytucyjnych swobód; można nie brać w rachubę trudności politycznych, które zwiększały się z każdym rokiem[22]. Za jedno w każdym razie należy mu się uznanie: że nie chciał być wykonawcą tego »systematu«, który zamierzał dać sankcyą ustawową utartej praktyce biurokratycznego budżetu. Lubecki nie ukrywał przed »królem«, jaki cel mu przyświecał w uzdrowieniu finansów, po utrwaleniu dokonanego dzieła, cel, którym się nie chwalił przed opozycyą w Sejmie: »konstytucyjna budowa skarbowości Królestwa« — *l'édifice constitutionnel de nos bases fiinancières*[23].

III.

Odezwa do Rad Wojewódzkich.

Lubecki przyjechał do Warszawy dla objęcia urzędowania z początkiem października 1821, nie wcześniej jak 5-go[24]. W parę dni po jego przyjeździe, 10 października, ukazał się nowy akt polityczny, nie takiej doniosłości, jak majowa odezwa Sobolewskiego, ważny jednak i wiele dający do myślenia, w związku z tamtym reskryptem. Mostowski, minister Spraw Wewnętrznych, ogłosił pod tą datą odezwę do Rad Wojewódzkich z odpowiedzią Monarchy na adresy reprezentacyi ośmiu województw Królestwa*).

---

*) Du Chet, konsul austryacki w Warszawie, objaśnia genezę tego aktu w raporcie do Metternicha z 4 listopada 1821 Nr. 389 (A. W.). Po sejmie r. 1820 Cesarz wystosował do Namiestnika »pismo gabinetowe« (*ein Kabinetsschreiben*) wyrażające Narodowi (*der Nation*)

Oto treść tego aktu, który można uważać za komentarz do majowego reskryptu ministra Sekretarza Stanu[25].

Monarcha przyjął łaskawie i ze wzruszeniem zapewnienia wiernopoddańczych uczuć. Intencye, które okazał przez odnowienie Królestwa, nie miały innego celu, jak utwierdzić szczęście polskiego narodu przez dopuszczenie do współudziału w losach Cesarstwa Rosyjskiego, przez połączenie z niem węzłami braterstwa, a z zachowaniem dobrodziejstw »narodowości«, w najstosowniejszej, jaka tylko być może, postaci. Najjaśniejszy Pan »nie zapoznawał« bynajmniej trudności tego przedsięwzięcia a odstąpiłby od niego z największym żalem, jeźliby się przekonał o niemożliwości wykonania swoich zamiarów lub o grożącem z ich powodu niebezpieczeństwie. Sami tylko Polacy mogliby stać się sprawcami tej niemożliwości albo tego niebezpieczeństwa. Cesarz »daleki jest od mniemania«, iż są tacy Polacy, którzyby swoich współobywateli chcieli narazić na zniszczenie ich najdroższych nadziei przez nierozsądne wichrzenia i karygodne zabiegi. Toż samo jednak mogłoby stać się także wskutek nierozważnego a niewolniczego naśladowania burzycieli i nieprzyjaciół spokoju publicznego w innych państwach europejskich, przez rozszerzanie czczych i szkodliwych teoryi itd. itd. Gdyby Mo-

---

niezadowolenie monarsze. Pismo to było odczytane Senatorom i posłom, Radom Wojewódzkim zaś zakomunikowano je *vertraulich und nur im mündlichen Wege*. Wskutek tego pisma wszystkie Rady Wojewódzkie wystąpiły z adresami do Monarchy. Rzecz jasna: Sejm przestał już obradować, nie mógł więc zająć stanowiska wobec enuncyacyi Monarchy; zastąpiły go zatem stałe reprezentacye wszystkich województw. Adresy Rad Wojewódzkich mogły dojść Aleksandra dopiero po powrocie z Lublany, tj. najwcześniej w czerwcu lub w lipcu 1821. Odpowiedzią na te adresy był reskrypt Ministra Sekretarza Stanu z 12 sierpnia 1821, który minister Spraw Wewnętrznych podał do wiadomości Rad Wojewódzkich w odezwie z 10 października. Co do adresów, na które ów reskrypt był odpowiedzią, du Chet twierdzi, że niektóre (mianowicie województwa kaliskiego i augustowskiego) były zredagowane *in einem ziemlich kühnen Stile*.

narcha spostrzegł jakiekolwiek niepokojące pod tym względem objawy, pospieszy z zarządzeniem jak najostrzejszych środków do ich skutecznego stłumienia.

Takie groźne *Quos ego* spadło w cztery miesiące po surowym reskrypcie z 25 maja, w którym zapowiedziano zniweczenie bytu politycznego Królestwa, jeźli kraj sam, własnemi siłami, nie dźwignie się z ruiny finansów.

Nowy minister Skarbu nie mógł spotkać się przy objęciu urzędowania ze skuteczniejszym bodźcem, żeby dla ocalenia bytu politycznego sprostać trudnym zadaniom swojego stanowiska. Wierzył i nie przestawał wierzyć, że »Aleksander chce swe dzieło utrzymać«[26]; nikt zaś może tak jasno nie zdawał sobie sprawy z rzeczywistych trudności, wobec których te dobre »chęci« mogły spełznąć na niczem. Tem pilniej było ministrowi Finansów odwołać się do uczuć obywatelskich, zagrzać kraj do poparcia sanacyi finansów, która miała wytrącić broń z ręki nieprzyjaciół.

Pod wrażeniem odezwy ministra Spraw Wewnętrznych powstał pomysł drugiej odezwy, którą Lubecki 17 października 1821 wystosował do Rad Wojewódzkich. Chodziło o to, żeby ściągnąć gotówkę do pustych kas rządowych dla opłacenia zaległych rat wojskowego budżetu. To była najpilniejsza potrzeba: otoczenie Wielkiego Księcia utrzymywało bliską styczność z Petersburgiem, a znaczne zaległości wojskowego budżetu stanowiły w opinii »petersburskich salonów« wymowny argument, że Królestwo nie może utrzymać się własnemi siłami, jeźli mu braknie środków na opłacenie potrzeb narodowej armii. Do tego celu miała więc przedewszystkiem służyć antycypacya podatków przyszłego roku: nic innego jak krótkoterminowa pożyczka z kieszeni obywateli, ze zwrotem w styczniu i w marcu 1822, tj. w normalnym terminie przyszłych rat podatkowych. Większe jednak znaczenie mógł mieć moralny efekt tego apelu do uczuć patryotycznych, ze względu na motywa, wyrażone w odezwie. Nowy minister chciał

przygotować opinią, wpoić w nią przeświadczenie o konieczności ofiar dla ratowania zagrożonego bytu politycznego: stępić drażniące ostrze przyszłych zarządzeń, niepopularnych środków, których sprężystem zastosowaniem spodziewał się podźwignąć finanse. Proklamacyę tę poprzedziła odezwa Namiestnika: kraj musi dowieść swemu »królowi i ojcu«, że może utrzymać się własnymi środkami. Po ogłoszeniu obu tych aktów, Komisya wojewódzka warszawska wystosowała ze swojej strony równie wymowną proklamacyą do »szlachty i mieszkańców województwa mazowieckiego«, z gorącem zawezwaniem do wnoszenia antycypacyi. Najsilniejszy to apel do uczuć patryotycznych. Kiedy tylko chodziło o dobro kraju, nigdy nie potrzebował Polak ani zachęty ani rozwlekłych objaśnień. Dziś, gdy przeszliśmy szkołę tylu nieszczęść, gdy doświadczenie tyle nas nauczyło, gdy ponieśliśmy tyle ofiar dla dobra kraju i dla drogiego nam bytu narodowego, pokażmy Rządowi, który do nas odzywa się z zaufaniem, pokażmy innym narodom, że Polacy nie dadzą się żadnemu z nich prześcignąć, skoro potrzeba składać ofiary na ołtarzu ojczyzny [27].

Korespondencya Lubeckiego z ministrem Sekretarzem Stanu odsłania nam bezpośrednie następstwa polityczne tych proklamacyi. Minister odczytał Cesarzowi odezwę Lubeckiego, Monarcha »znalazł ją bardzo dobrze«. Było to na tygodniowej audyencyi Sobolewskiego 30 października. Nazajutrz Sekretarz Stanu doniósł Lubeckiemu: »Pochwalił Cesarz wszystkie Księcia kroki i zamiary w celu dźwignięcia Skarbu, w których zawsze wielkie pokłada nadzieje. Względem antycypacyi, to tylko zastrzegł. aby nie była przymuszoną, o czem go zapewniłem« [28].

Po dwóch jednak tygodniach zaszedł pewien zwrot w zapatrywaniu Monarchy. »Przyjemną była Cesarzowi wiadomość o pomyślnym skutku, jaki obiecuje antycypacya« — donosił Sobolewski o audyencyi 13 listopada. — »Zapewnił mnie przytem, iż żadnego przeciw temu środ-

kowi nie odebrał przełożenia od W. Księcia, którego korespondencya bynajmniej się nie ściąga do rzeczy administracyjnych. Nadmienił mi tylko Cesarz, iż gdyby był jeszcze czas ku temu, życzyłby mieć zmienionymi niektóre wyrazy Księcia do Rad wojewódzkich, mianowicie zaś te, które zawierają niejakie zagrożenie konsekwencyami, wyniknąć mogącemi z odmówienia żądanej antycypacyi; dodał jednak, że nie ma nic przeciw samej rzeczy, a lubo już podobno wystawiono Cesarzowi skwapliwość obywateli kaliskich, należących do opozycyi, w uiszczeniu tej opłaty, jako ukrywającą niebezpieczne dla Rządu zamiary, oświadczył mi Cesarz, iż miło mu będzie widzieć obawy te zawiedzionemi«. Przy tej sposobności Monarcha polecił Sobolewskiemu »uprzedzić Namiestnika, iż życzyłby, aby wszelkie mające wyjść na widok publiczny odezwy władz naczelnych były na Radę wnoszone...«[39].

W dalszej korespondencyi Lubecki starał się krok swój umotywować; znać, że mimo delikatnej przygany widział w niej wyraz monarszego »niezadowolenia«. Ostatni raz ten przedmiot wspomniany w liście Sobolewskiego z 12 grudnia: »Przedstawiłem również Cesarzowi to, co Książę mi pisze o niektórych wyrazach odezwy swej do Rad Wojewódzkich względem antycypacyi, o których Cesarz mi wspomniał, iżby może mogły były być opuszczone. Tłumaczenie się Księcia z tej okazyi przyjął Cesarz jak najlepiej i kazał Księcia zapewnić, iż najmniejszej nigdy nie miał myśli czynić Księciu by też najlżejszej z tego powodu wymówki«.

Tak skończył się ten epizod. Aleksander nie mógł ostrzej przyganić Lubeckiemu odezwy, którą sam najzupełniej pochwalił, gdy po raz pierwszy była mu odczytana — bez żadnych komentarzy.

Listy, w których Lubecki krok swój usprawiedliwiał, wyjaśniają ciekawą historyą aktu przed jego ogłoszeniem.

Nowy minister zamierzał zrazu nakłonić Namiestnika do wydania odezwy w sprawie antycypacyi. Sam jednak

zredagował projekt odezwy do Rad Wojewódzkich i wniósł go na pierwszem posiedzeniu Rady Administracyjnej, na którem był obecny, 16 października 1821. Tam też przedstawił swoje *exposé* finansowe, owoc pierwszego rozpatrzenia się w stanie finansów, w ciągu kilku, co najwięcej dziesięciu dni po objęciu urzędowania. Obraz ten różnił się najjaskrawiej od »odkryć« Nowosilcowa, który przed trzema miesiącami przedstawił Cesarzowi stan Skarbu w najkorzystniejszem świetle. Wyjaśnienie rzeczywistego położenia finansów uzasadniało potrzebę apelu do społeczeństwa, antycypacyi przyszłorocznych podatków; bez tego »służba stanie«, w kasach pustki, żołd zalega od trzech kwartałów, depozyta naruszone itd. itd. Nowosilcowa nie było na posiedzeniu; wyjechał był do Słonima. W jego nieobecności Rada zdecydowała, że Namiestnik ma wystosować odezwę »nie do Rad Wojewódzkich, ale ogólną do obywateli«, Lubecki zaś do Rad Wojewódzkich, jak przed tygodniem uczynił to Mostowski.

Był to kompromis — po ożywionej dyskusyi nad osnową odezwy.

»Na tej samej sesyi powiedziałem — pisze Lubecki do Sobolewskiego — że nie mogłem i nie powinienem był proponować odezwy odemnie, bo w każdym rządnym rządzie władze wykonawcze upoważnione są tylko do odezw z wypełnienia prawa, dekretów lub postanowień Rządu wypływających; odezwa zaś przezemnie proponowana, wychodząc z tych granic, nie może pochodzić jak od samego X. Namiestnika«. Po tej słusznej zupełnie uwadze rozpoczęła się dyskusya, w której usiłowano do tego stopnia zmienić i osłabić osnowę odezwy, iż w tak zmienionej postaci nie odpowiadałaby zupełnie celowi. Proponowano także odwołać się do króla, jak postąpić z wnioskiem Lubeckiego. »Ja w ten czas — słowa Lubeckiego — zrobiłem uwagę, iż nim raport do Petersburga dojdzie, tam rozebranym zostanie i zdecydowany nim tutaj nadejdzie i stąd do województw przesłany, już Skarb niedosta-

tku dozna a może i służba stanie. Nakoniec, dajmy na moment, że odezwa do Rad Wojewódzkich i do obywateli nie przyniesie skutku, lepiej niech proponujący będzie skompromitowany niż król. Nasze uchybienia król sprostuje, ale jego przemówienie lub aprobata gdyby bez skutku zostały, toby i Rząd i naród wiele na tem straciły...« Wreszcie oświadczył, że sam wyda odezwę, którą proponował i weźmie za nią odpowiedzialność; przeciw temu nie było widocznie opozycyi na Radzie Administracyjnej. Blada odezwa Namiestnika ukazała się z datą tego posiedzenia, z odwołaniem się do odezwy ministra Skarbu, którą naprzód zapowiadała. Lubecki zaś przerobił projekt odezwy, przeznaczonej dla Namiestnika, dodał na samym początku dwa ustępy, zmienił gdzieniegdzie stylizacyą i przesłał akt Komisyom Wojewódzkim z datą następnego dnia, 17 października [30].

Zdawał sobie widocznie sprawę z odpowiedzialności, jaką tym śmiałym krokiem na siebie przyjął. »Nieukontentowanie« Cesarza nie było też podobno wcale niespodzianką. Broniąc się pisał do Sobolewskiego: »Prawda, że jako Polak jestem własnej sprawy sędzią«; jest to jakby aluzya, że ktoś inny, nie Polak, musiał chyba przedstawić rzecz Cesarzowi w niekorzystnem świetle. Zarzut, jakoby jego odezwa była krokiem niepolitycznym, odpierał porównaniem jej treści z reskryptem Sobolewskiego. Tamten akt wywarł w kraju przygnębiające wrażenie; mówiono, że »naród będzie karany za występek urzędników« — »wszystkim opadły ręce« — »bo to jest plan«, plan zniweczenia bytu politycznego Królestwa, stan finansów zaś służy tylko za pretekst do wykonania zamierzonego planu. Jego odezwa natomiast sprawi przeciwny skutek, nietylko zasili puste kasy rządowe, ale zarazem cały kraj uspokoi; wszyscy nabiorą przekonania, że »tam niema planu zguby, gdzie się biorą środki ratunku... kto ratuje, nie szuka zguby« [31].

»Nieukontentowanie« Cesarza było słabym odgłosem

rozgoryczenia, jakiem uchwała Rady Administracyjnej z 16 października przejęła Nowosilcowa po jego powrocie z Litwy. Senator otrzymał był jeszcze w maju pozwolenie na wyjazd do swych litewskich dóbr donacyjnych, podczas przejazdu Cesarza przez Warszawę. Nie mógł jednak odjechać; w czerwcu i w lipcu zaprzątnięty był tak żywotną dla siebie kwestyą, jak sanacya finansów i niespodziane »odkrycie« o ich pomyślnym stanie. Tymczasem dowiedział się o nominacyi Lubeckiego. Pozostał zatem jeszcze w Warszawie, nie korzystał z urlopu przez całe lato i dopiero po przyjeździe Lubeckiego zdecydował się wyjechać na 2 do 3 tygodni. *C'est après l'arrivée du Prince Lubecki que je me suis décidé à partir; il m'avait assuré qu'il lui fallait au moins quinze jours ou trois semaines pour se pénétrer de tout ce qui regarde son administration, avant de commencer à opérer*[32]. Gdy Nowosilcow powrócił ze Słonima pod koniec października, rozesłanie odezwy do Rad Wojewódzkich było już faktem dokonanym. Natychmiast wysłał raport (z 3 listopada), który sprawił wiadomy zwrot w opinii Cesarza. Nowosilcow nie atakował samego pomysłu antycypacyi, *la mesure même*. Może wyobrażał sobie, że odezwa nie odniesie żadnego skutku i to właśnie Lubeckiego ośmieszy; *l'expérience, je le repète, prouvera son degré d'utilité*...

Za to nie szczędził krytyki politycznemu znaczeniu tego kroku, a mianowicie odezwie Lubeckiego. Zastrzegając się, że nic nie ma przeciw »antycypacyi«, dodaje w dalszym ciągu raportu: »Mais je suis faché de ne pas pouvoir en dire autant du mode qu'on a choisi pour la mettre en exécution. C'est ce mode principalement qui m'a paru vitieux sous les deux rapports suivants. D'abord sous celui que l'adresse du Ministre des Finances aux habitants du Royaume par la voie des Conseils Palatinaux n'est autre chose qu'un développement outré des expressions qui se trouvent dans les communications du 25 mai de l'année courante que le Ministre Secrétaire



d'État a faites en Votre nom, Sire, au Prince Lieutenant; développement dans lequel on trouve les menaces les plus allarmantes dans le cas que l'argent qu'on demande, ne rentrerait point; et secondement, qu'on a rendu cette adresse publique, en la faisant insérer dans les gazettes, tandis que les communications ci-dessus mentionnées et sur lesquelles cette adresse est basée, n'ont été faites qu'aux personnes qu'elles pouvaient regarder. Un langage qu'un père de famille tient à ses enfants dans la maison, n'est pas toujours celui qu'il voudrait leur tenir en public«.

Tak zaczęła się kampania Nowosilcowa przeciw Lubeckiemu. Ciekawa taktyka Senatora. Liczy się z zaufaniem Monarchy do człowieka, którego Aleksander powołał do sanacyi finansów, zrujnowanych przez komisarza J. C. Mości. Chwali nawet intencye i gorliwość ministra w sprawie antycypacyi. Tem zjadliwsza jest w rzeczy samej ta denuncyacya, która też nie chybiła celu. O Kaliszanach pisze Nowosilcow w dalszym ciągu tego raportu: *Le Conseil Palatinal de Kalisch, au plus grand étonnement de tout le monde, a beaucoup mieux répondu qu'on ne pouvait pas s'y attendre. Le Président de la Commission Palatinale, M. Radoschewski, écrit au P-ce Lieutenant que les libéraux les plus connus de ce Palatinat se sont donné le mot pour être les premiers à venir au devant des besoins du Gouvernement. L'on croit généralement que c'est pour avoir plus de droit de sonder ses mesures et de scruter sa conduite dans l'emploi des deniers publics, puisque le bon état des finances du pays doit constituer, suivant cette adresse, le gage de son existence politique*... W końcu Nowosilcow radzi, żeby Cesarz polecił ministrowi S. S. wystosować reskrypt do Namiestnika z objawieniem Najwyższej woli, *qu'aucun appel, aucune adresse aux habitants ne pût paraître de la part de quelque Ministre, sans être préalablement soumis à la discussion du Conseil Administratif, sans que la rédaction n'en fût arrêtée définitivement par la pluralité des mem-*

res qui le composent. Un ordre de S. M. I. et R. donné . cet égard par le Ministre Secrétaire d'Etat au P-ce Lieutenant, dans cette circonstance, aurait le double avanage de prescrire pour des pareils cas une règle aux Miistres, et celui de faire connaître indirectement (et sans oucher à ce qui a été dejà fait) que les menaces dont on l'est servi envers les habitants, n'on pas tiré leur source les véritables intentions de V. M. Rada ta, jak wiadomo, odniosła skutek. Senatorowi chodziło widocznie nie o to, co jako cel takiego reskryptu wystawia, nie tak łatwo bowiem mogła się nadarzyć okoliczność, w którejby taki rozkaz miał praktyczne zastosowanie. On miał na celu efekt takiego rozporządzenia, naganę śmiałego kroku ministra, osłabienie jego pozycyi w Radzie Administracyjnej, wobec kolegów, dla których kompasem w postępowaniu była »łaska« lub »niełaska« Monarchy. Nowosilcow liczył się z silną pozycyą Lubeckiego i przypuszczał, że nic więcej nad taki reskrypt *(sans toucher à ce qui a été fait)* nie wykołata. Powolność Rady wobec nowego kolegi była mu nie na rękę; tem bardziej zależało mu na pokazaniu, że Rada pospieszyła się nieostrożnie na posiedzeniu 16 października, nie czekając na jego powrót do Warszawy. Z raportu Nowosilcowa widać zresztą, że na tem posiedzeniu przeciw »antycypacyi« oświadczali się dwaj ministrowie Mostowski i Badeni. *Le premier a présenté une opinion séparée et a demandé qu'elle fût jointe au journal de la séance; le second a exigé qu'on y insérât qu'il ne consentait à la mesure proposée qu'autant que le Gouvernement s'abstiendrait de l'emploi de cette contrainte pour obtenir des habitants ce qu'il leur demandait comme devant êtré payé de bon gré.* Zbyteczne zastrzeżenie, ponieważ i Lubecki ani nie projektował ani w praktykę nie wprowadził żadnego przymusu w sprawie »antycypacyi«. Chyba tu mowa o presyi moralnej; bez niej Lubecki, jak to sam akcentował, nie spodziewał się po odezwie żadnego skutku.

W kilka dni po powrocie Nowosilcowa, Lubecki doniósł Sobolewskiemu o pierwszych starciach z cesarskim komisarzem, nim doszła go wiadomość o monarszem »nieukontentowaniu« z odezwy do Rad Wojewódzkich.. »Oj mam przeprawy! Niedosyć jest mieć racyę, niedosyć jest chcieć dobrze dla służby, trzeba ustawnie mieć na względzie miłość własną drugich. Przyznam się, że nie wiedziałem o tem, co Nowosilcow pisał w Julii do Najjaśniejszego Pana, że pogłoska, jako będzie niedostatek w Skarbie, że stąd służba stanie, jest nieuzasadnioną i tylko przez źle myślących rozsiewaną; że nawet doniósł, iż sam wejrzał w stan Skarbu i przekonał się, że i wydatki wszelkie okryte zostaną i superatę Skarb mieć będzie; bo gdybym w czasie mojego raportu w oktobrze pisanego mógł o tem wiedzieć, napisałbym najprzód dowodnie o zaszłej w doniesieniu pomyłce i przekonany jestem, iż sam Nowosilcow, co chce dobrze, przyznałby się, że ją zrobił... Dotychczasowe moje zatrudnienia były zawsze rodzaju takich, że objekta pracy powierzane nie sięgały ogółów, do których wieleby osób należeć mogło, albo tak zawiłe, że w nich nikt nie mógł ani umiał rezonować, a stąd nie znałem opozycyi i moją pracę bez wielkich ubocznych przeszkód naprzód posuwając, koniec jej przybliżać. Teraz inny dla mnie świat: niedość poruszoną rzecz obrabiać, złe oddalać i środki zaradcze obmyślać, ale i miłości własne menażować. A czy można to ostatnie czynić bez uszkodzenia charakterowi, przywykłemu otwarcie działać i mówić? Czy można będzie, przywykłszy do menażowania, chcieć, aby wierzono doniesieniom, w których nie już prawda ale polityka albo dyplomatyka główną jest starannością« [33].

Z takim zasobem naiwności przystąpił nowy minister do sanacyi finansów, z przeświadczeniem, że Nowosilcow »chce dobrze« i że tylko popełnił prostą pomyłkę, zapewniając Cesarza o kwitnącym ich stanie. »Monarcha wie, że Nowosilcow nie jest finansistą« — i to wyrywa mu



się z pod pióra. Napróżno jednak starał się »menażować miłość własną« Pełnomocnego Delegata J. C. Mości. Konsul pruski od razu ogarnął sytuacyę. Pięć dni przed przytoczonym listem Lubeckiego, 5 listopada 1821, raportował *diensteifrig* pruskiemu ministrowi: *Der neue Finanzminister des Königreichs Polen, Fürst Lubecki, hat schon mehrere sehr heftige Scenen mit Herrn Nowossiltzof gehabt; der Fürst Lubecki bestreitet nämlich dem letzteren die Befugnis sich in alle hiesige Administrations-Angelegenheiten zu mischen*[34].

O to chodziło. Do tego stopnia nie mógł nowy minister posunąć »menażowania miłości własnej« Nowosilcowa, by oddać mu na pastwę finanse kraju, jak to było za Węgleńskiego. Przekonał się niebawem, że i na stanowisku ministra Skarbu, w ówczesnem położeniu Królestwa, »główną starannością« musiała być »polityka albo dyplomatyka«. Postradał wkrótce naiwne przeświadczenie, że »Nowosilcow chce dobrze«, przestał go »menażować«, z nim nie »politykował«. Za to na każdym kroku, w czynnościach ministra Skarbu i członka Rady Administracyjnej, liczył się z polityczną stroną każdej kwestyi, bo zawsze spotkał się z kontrminą komisarza J. C. Mości. Na pierwszem posiedzeniu Rady Administracyjnej, na którem przeforsował »antycypacyę«, podjął się wypracować nowy projekt »budżetu konstytucyjnego« i Statutu Organicznego o skarbowości[35]. Odkąd jednak rozpoznał polityczną stronę budżetu i skarbowych urządzeń, wolał jedno i drugie odłożyć na lepsze czasy, których się nie doczekał.

IV.

Cyfry i szczegóły.

Lubecki mógł się wahać, co było najpilniejszą potrzebą: wypłata zaległości wojskowego budżetu, o co naglił,

i słusznie, W. Ks. Konstanty. czy też zwrot naruszonych depozytów.

Historya naruszenia i wyczerpania depozytów za Węgleńskiego przedstawi się dość jasno, jeżeli rozpatrzymy dokładnie cyfry pomieszczone na XIII tablicy Blocha (Finanse Król. Pol.). Należy jednak zwrócić uwagę na objaśnienie (tamże str. 35): »Przestrzedz tylko winniśmy, że do roku 1821 nie brano w rachunek funduszów depozytowych«; rzeczywiście rubryka funduszów depozytowych na tabl. XIII do roku 1821 zupełnie pusta, wypełnia się cyframi dopiero od roku 1822, tj. od objęcia urzędowania przez Lubeckiego. Widać, że autor w zamknięciach kasowych Komisyi Skarbu, z których ułożył to zestawienie tabelaryczne, co do lat 1815—1821 nie znalazł materyału do wypełnienia tej rubryki. Jak prowadzony był rachunek depozytów za Matuszewica, nie wiemy; widocznie jednak nie mięszano depozytów z pozostałością kasową, skoro cyfra pozostałości okresu rachunkowego zgadza się z różnicą między ogólną cyfrą wpływów a ogólną cyfrą wydatków. Zupełnie inaczej przedstawia się rzecz od chwili objęcia urzędowania przez Węgleńskiego. Okażą to następujące obliczenia, zestawione na podstawie XII i XIII tablicy w publikacyi Blocha:

Zapasy kasowe wynosiły z początkiem r. 1818 .		12,039.000 złp.
Wydatki r. 1818 na rachunek r. 1818 i poprzednich:	63,353.887 złp.	
Wpływy r. 1818 (toż samo)	56,132.201 »	
Wydano więc ponad ogólną sumę wpływów roku 1818		7,222.000 »*)
przez co zapasy kasowe uszczupliły się do rzeczywistej sumy		4,817.000 złp.

*) Przy odejmowaniu zaokrąglono cyfry w tysiączkach dla zgodności z innemi cyframi tej rubryki.

Z przeniesienia . . .		4,817.000 złp.
Że zaś (Bloch, tabl. XIII) do kas wpłynęło w ciągu r. 1818, zarówno tytułem dochodów skarbowych jak i tytułem depozytów, łącznie . . .	60,121.000 złp.	
a rzeczywiste dochody skarbowe przyniosły . . .	56,132.000 »	
przeto tytułem depozytów wpłynęło do kas rządowych w r. 1818 . . .		3,989.000 »
co łącznie ze sumą rzeczywistych zapasów kasowych daje ogólną sumę		8,806.000 złp.

tj. *właśnie taką sumę*, którą Bloch w ostatniej rubryce tabl. XIII wykazuje na podstawie zestawień rachunkowych Komisyi Skarbu z czasów urzędowania Węgleńskiego jako *pozostałość kasową* na końcu r. 1818. Rachunek ten dowodzi niewątpliwie, że administracya skarbowa za ministerstwa Węgleńskiego pomięszała rachunek depozytów z rachunkiem rzeczywistego obrotu kasowego i tym sposobem wykazywała na końcu każdego roku pozostałości, gdy zapasy zaoszczędzone przez Matuszewica dawno już były zużyte. Stwierdza to najzupełniej podobny rachunek w obrębie dwóch lat następnych urzędowania Węgleńskiego.

Z początkiem r. 1819 wynosił rzeczywisty zapas kasowy, tj. pozostała reszta oszczędności Matuszewica	4,817.000 złp.
Ogólna zaś suma depozytów (ob. wyżej) . . .	3,989.000 »
razem więc znajdowało się w kasach rządowych (j. w.)	8,806.000 złp.

Z przeniesienia . . .		8,806.000 złp.
w r. 1819 wpłynęło do kas rządowych zarówno z tytułu dochodów skarbowych jak i z tytułu nowych depozytów . . .	57,541.000 złp.	
wyłącznie zaś z tytułu dochodów skarbowych . .	54.753.148 »	
przybyło zatem depozytów w ciągu roku 1819 . .		2,787.852 »
co razem stanowi . . .		11,593.852 złp.
że zaś w ciągu roku 1819 wydano na rachunek służby tego roku oraz lat poprzednich	63,929.685 »	
wpłynęło zaś rzeczywiście	54,753.148 »	
wydano więc ponad sumę dochodów		9,176.537 »
pozostało zatem z sum nagromadzonych w kasach		2,417.315 złp.

t. j. właśnie tyle, ile okrągło (bez setek) podaje Bloch w ostatniej rubryce tabl. XIII (2,417.000), na podstawie zestawień rachunkowych Komisyi Skarbu z czasów ministerstwa Węgleńskiego, jako pozostałość kasową na końcu r. 1819. Innemi słowy, w ciągu r. 1819 zużyto nietylko resztę oszczędności z czasów ministerstwa Matuszewica i całą sumę depozytów z lat poprzednich, ale i z depozytów, które wpłynęły w ciągu tego samego roku naruszono już kwotę 370.537 złp. Już zatem w końcu r. 1819 tak rozpaczliwy był stan finansów, że jedynie znaczny napływ depozytów, których karygodne naruszanie stało się regułą, mogło zapobiec »ustaniu służby«. Ta katastrofa, w takim stanie rzeczy nieunikniona, zmusiła wreszcie administracyę skarbową w r. 1821 do odsłonięcia ukrywanej tak długo prawdy. Wobec tego już w r. 1820 starano się ile możności oszczędzać; nadwyżka rzeczywistych wydatków

ponad ogólną sumę wpływów wyniosła już tylko 2,007.439 (przeszło 7 milionów mniej niż w roku poprzednim). Z końcem roku 1820 pozostało zatem z depozytów dawniejszych niespełna pół miliona (410.124 złp.), że zaś tytułem nowych depozytów ściągnięto do kas rządowych przeszło półtrzecia miliona, więc rachunkowość Węgleńskiego wykazała z końcem przedostatniego roku jego urzędowania 2,972.000 złp. tych *sui generis* »pozostałości«, tyle bowiem wynosiły naówczas nienaruszone jeszcze depozyty. W miarę ich wyczerpywania się, minister musiał powstrzymać wypłaty na poczet budżetu wojskowego. Wobec tego już w lutym roku 1821 zaalarmowano Cesarza, Nowosilcow zaś przedstawił mu konieczność wsparcia Skarbu Królestwa zasiłkiem 2 milionów rubli ze Skarbu rosyjskiego. Jeżeli komu zaś, to jemu niezawodnie, Nowosilcowowi, musiał być dobrze znany od dawna istotny stan rzeczy. W r. 1829, gdy Nowosilcow wystąpił wobec Cesarza Mikołaja z nowymi a szczególnie zjadliwymi zarzutami przeciw administracyi skarbowej Lubeckiego, dał tem Lubeckiemu sposobność do odparcia zarzutów w memoryale, w którym czytamy: *sans aller plus loin, on n'a qu'à jeter, à cet égard, un simple coup d'oeil sur les comptes de l'an 1821, époque à laquelle M. le Commissaire Impérial donnait encore l'impulsion à toute la machine financière*...[86] O tym »wpływie« i »najwyższym nadzorze« Nowosilcowa nad całą administracyą skarbową za czasów ministerstwa Węgleńskiego, częste wzmianki, jako o notorycznej rzeczy, w listach Lubeckiego do ministrów S. S., które były przeznaczone do odczytania Cesarzowi. Nie darmo w dziesięć lat potem pisał na emigracyi Karol Hoffmann, do roku 1830 radca Prokuratoryi Jeneralnej Królestwa[87]: *Dès que Lubecki parvint à lui soustraire la branche la plus importante de l'administration, notamment celle des finances, Novossilzoff, soit par vengeance soit par le désir de se montrer utile, se jeta avec toute la fureur de sa méchanceté sur le système d'instruction publique*...

Jako przyczynek do objaśnienia całej gospodarki finansowej Węgleńskiego, w porównaniu z administracyą Skarbu za ministerstwa Matuszewica, posłuży tabelka, ułożona na podstawie cyfr, które podane są w publikacyi Blocha (Finanse Król. Pol., tabl. XII i XIII) a zaczerpnięte, jak wiadomo, z urzędowych sprawozdań Komisyi Skarbu.

Rok	Obrót	Służba roku bieżącego	Służba lat ubiegłych	Oszczędność	Niedobór
1815/6	wpłynęło	25,245.280	—	—	—
	wydano	23,728.280	—	1,517.000	—
	wydano	—	14.149.486	—	—
	wpłynęło	—	12,495.913	—	1,653.573
1816	wpłynęło	24,479.714	—	—	—
	wydano	16,908.441	—	7,571.273	—
	wydano	—	9.274.183	—	—
	wpłynęło	—	8,448.590	—	825.593
1817	wydano	46,301.070	—	—	—
	wpłynęło	46,271.191	—	—	29.879
	wpłynęło	—	6,887.074	—	—
	wydano	—	2,322.437	4,564.637	—
1818	wydano	61,249.974	—	—	—
	wpłynęło	47.168.687	—	—	14,081.287
	wpłynęło	—	8,963.514	—	—
	wydano	—	2,103.913	6,859.601	—
1819	wydano	59,675.859	—	—	—
	wpłynęło	47,784.628	—	—	11,891.231
	wpłynęło	—	6,968.520	—	—
	wydano	—	4,253.826	2,714.694	—
1820	wydano	58,150.586	—	—	—
	wpłynęło	53,188.262	—	—	4,962.324
	wpłynęło	—	5,012.037	—	—
	wydano	—	2,057.152	2,954.885	—

Sumując niedobory lat 1817—1820 (w zakresie służby roku bieżącego), otrzymamy po koniec roku 1820 ogólną sumę 30,664,721 złp., która wzrosła jeszcze znacznie do października 1821, tj. do chwili objęcia ministerstwa przez Lubeckiego. Niedobór ten pokrywano: 1) rzeczywistemi oszczędnościami z czasów ministerstwa Matuszewica, które po jego ustąpieniu, w końcu r. 1817, wynosiły 8,046.000 złp.; 2) rzekomemi »oszczędnościami« lat 1817—1820 w zakresie »służby lat ubiegłych«, których suma ogólna doszła do 17 milionów (17,093.817 złp.), co niczem innem nie było, jak ukrytą a niedozwoloną pożyczką, ponieważ ściągano zaległe należytości z ubiegłych lat a używano ich na »służbę bieżącego roku« zamiast na opłacenie zaległości dawniejszych budżetów, przez co rósł nieustannie dług krajowy; 3) systematycznem naruszaniem obcych depozytów aż do zupełnego ich wyczerpania. Tych zaś depozytów naruszono do końca roku 1820 około 3,370.000 złp. (ob. wyżej str. 444); w ciągu r. 1821 do końca października zużyto resztę depozytów, które znajdowały się w kasach w końcu r. 1820 tj. około półtrzecia miliona złp. oprócz niewiadomej sumy depozytów, złożonych po 1 stycznia 1821. W ogólności zatem rachunek ten zupełnie zgadza się [88] i tłumaczy jasno, w jaki sposób »służba szła« za ministerstwa Węgleńskiego, mimo stałego, znacznego niedoboru a bez jakichkolwek normalnych, dozwolonych w administracyi skarbowej pożyczek.

Dla dokładności dodać należy, że w czasie jego urzędowania narosły następujące zaległości do ściągnięcia, według wykazów z ostatniego grudnia 1820: za r. 1817 złp. 2,267.534, za rok 1818 złp. 2,305.788, za rok 1819 złp. 2,870.583, za rok 1820 złp. 6,734.864, razem za 4 ubiegłe lata złp. 14,178.769. Natomiast zaległości do opłacenia z budżetów tych samych 4 lat wynosiły 31 grudnia 1820: za rok 1817 złp. 607.667, za rok 1818 złp. 1,858.090, za rok 1819 złp. 3,085.561, za rok 1820 złp. 3,407.173, razem 8,958,491 złp. Obie te ogólne cyfry obliczał Lubecki w r.

1824 znacznie wyżej (zaległości »do pobrania« i »do wypłacenia«), uwzględniając w swoim rachunku, co prawda także i cyfry z czasów administracyi Matuszewica, kiedy to jego system »oszczędnościowy« sprowadzał rzeczywiście zaległości w wypłatach, o ile wydatki nie były nieuniknione. Niemała była jednak różnica, spowodowana samą tylko dokładnością i ścisłością obliczeń. 9 stycznia 1824 pisał mianowicie Lubecki do Grabowskiego, że mu dużo czasu zabrało *le dépouillement de tous les budgets depuis l'érection du Royaume, afin de connaître les arriérés' tant de l'actif que du passif et de savoir quelles charges pèsent encore de ce chef sur le Trésor public. J'ai trouvé que le total des dettes s'élevait à 28 millions environ, jusqu'à la nouvelle ère financière, et que le total des recettes à effectuer montait à une vingtaine de millions. Mais la plus grande partie de ces dettes est devenue numérique, soit par des ordonnances postérieures, soit par les circonstances elles mêmes, et j'estime qu'elles seront réduites de trois quarts avant d'aller accroître le total de la dette nationale.*

Szczególną specyalnością zestawień rachunkowych za ministerstwa Węgleńskiego, obok szczegółowych (w obrębie wydatków każdorocznego budżetu), często nawet bardzo nizkich pozycyi np. 2.146 złp. 20 gr., 3.600 złp., 231 złp. 28 gr., stanowi interesująca rubryka p. t.: »Wydatki nadbudżetowe z mocy szczególnych upoważnień Rządu zadysponowane« (bez żadnej zgoła specyfikacyi). W tej rubryce zaś figurują tak poważne sumy jak pod r. 1819 złp. 1,360.550 gr. 5, pod r. 1820 aż złp. 5,411.549 gr. 19 (Projekt Ustawy Skarbowej str. 207, 219). Niewiadomo, czy materyały rachunkowe, zachowane w archiwach Komisyi Skarbu dozwoliłyby odtworzyć jasną a na rzeczywistości opartą specyfikacyę wydatków objętych tak wysokiemi sumami; rzuciłoby to niezawodnie wiele światła na gospodarkę Węgleńskiego z współudziałem Nowosilcowa i wyjaśniłoby bez wątpienia, dlaczego objęcie ad-

ministracyi Skarbu przez Lubeckiego spadło na Nowosilcowa takiem ciężkiem brzemieniem niepowetowanej osobistej klęski.

Lubecki dbał starannie o ścisłe odróżnianie »nowej ery«, jak się wyrażał, po ustąpieniu ministra Węgleńskiego, od ery Nowosilcowa, *époque à laquelle Monsieur le Commissaire Impérial donnait encore l'impulsion à toute la machine financière*. Nic tak jaskrawo nie cechuje różnicy pomiędzy temi dwoma epokami, jak porównanie powyższych cyfr epoki Nowosilcowa z cyframi rzeczywistych zapasów kasowych, które od roku 1822 poczęły gromadzić się w Kasie Jeneralnej Królestwa. Cyfry te są znane z publikacyi Blocha (Finanse Królestwa Polsk.) oraz z zamknięć rachunkowych, zamieszczonych w Zbiorze przepisów administracyjnych Królestwa Polskiego (Wydz. Skarbu, tom V). Według tablicy XIII Blocha zapasy kasowe wynosiły z końcem przedostatniego roku ery Lubeckiego (1829) okrągło 31,096.000 złp., co zgadza się zupełnie z cyfrą podaną w Zbiorze przep. adm. Kr. P. (V. 69): 4,664.365 rubli 50 kop. (31,095.781 złp.). W tej sumie mieściło się (według tegoż samego źródła) »w gotowiźnie 704.448 rs. 45 kop.« (czyli 4,696.333 złp.), »w dowodach na zaliczenia 3,959.917 rs. 25 kop.« (czyli 26,399.447 złp.). Znaczną kwotę stanowiły tu bez wątpienia nietylko »dowody na *zaliczenia*« w ścisłem znaczeniu tego słowa, ale obok rzeczywistych dowodów na poczynione awanse także i wszelkie inne dowody kasowe, mianowicie zaś kwity depozytowe Banku Polskiego, gdzie od czasu jego założenia lokowano zbędną przy obrocie kasowym gotówkę; inaczej niepodobnaby sobie wytłumaczyć tak wysokiej sumy zaliczeń, tembardziej, że cały niemal zapas kasowy był rzeczywiście płynnym, jak to okazało się po wybuchu powstania. W nieznanej sumie rzeczywistych awansów, od których ta kategorya zapasów wzięła swą nazwę techniczną w urzędowej terminologii, wysoką kwotę musiały stanowić fundusze, wypłacone na wykupno pretensyi osób

prywatnych do Skarbu, na co do końca października 1829 użyto 3 milionów[40]. Zapasy kasowe powstawały z nadwyżek dochodów, a zasilane co roku z tego samego źródła, pomnażały się z roku na rok; w jednym roku tylko za ministerstwa Lubeckiego, w r. 1828, zmniejszyły się o 2 miliony (2,071.000 złp.), którymi pokryto niedobór tego roku[41]. Suma ogólna rzeczywistych wydatków z lat 1822—1830 tj do 29 listopada 1830 wynosiła 657,504,958 złp.; odjąwszy ją od sumy rzeczywistych wpływów z tego samego czasu, tj. od 690,051.229 złp. a doliczywszy do tej różnicy zapas kasowy z 31 grudnia 1822 tj. po pierwszych 3 miesiącach administracyi Lubeckiego, w kwocie 1,564.000 (okrągło), otrzymamy cyfrę równą zapasowi kasowemu z dnia 29 listopada 1830, jak urzędowe źródła go wykazują, tj. 34,112.000 złp. (okrągło)[42]. Do takiej wysokości doszły zapasy kasowe w ciągu całego urzędowania Lubeckiego. Z rachunku tego widać, że do pokrywania nadzwyczajnych kredytów nie służyły zapasy kasowe, ale nadwyżki dochodów roku bieżącego, wskutek czego o tyle mniejsza nadwyżka przyrastała z końcem roku do zapasów; potwierdza to również korespondencya Lubeckiego ze Stefanem Grabowskim.

Nagromadzenie tak obfitych zapasów kasowych stanowi osobną właściwość finansowej polityki Lubeckiego. Właściwość to tem znamienniejsza, jeźli uprzytomnimy sobie rozpaczliwy stan Skarbu w r. 1821, a zarazem, jeźli zważymy, że zaród tych zapasów utworzył się za pierwszych lat »nowej ery«, podczas niezmiernie ciężkiego przesilenia, wskutek zupełnej stagnacyi handlu zbożowego. Warto i to uwzględnić, że wówczas wszystkie ościenne państwa — mocarstwa rozbiorowe — Rosya, Austrya a nawet Prusy, mimo wielkich wysiłków walczyły z deficytem. Co było głównym motywem w tej taktyce Lubeckiego, staraliśmy się wyjaśnić w VI rozdziale I tomu (str. 157 nn.); tam też zwróciliśmy uwagę na jeden osobliwy manewr budżetowy, którym nowy minister posługiwał się

romadzeniu zapasów, na t. z. *antelineam*, tj. osobne, sadnie ostrożne budżetowanie wszelkich niezupełnie nych dochodów. Tę rubrykę budżetu, w początkach awodnie zupełnie uzasadnioną, Lubecki utrzymał aż :ońca, wskutek czego zamykał każdy rok (z wyjątkiem !28) wcale pokaźnemi oszczędnościami. Uwidoczni to ępująca tablica[48]. Osobno uwydatniono preliminowaną wyżkę dochodów w obu rubrykach *ante lineam* i *post ım*, osobno zaś rzeczywistą przewyżkę »służby każde-'oku«. Trzeba pamiętać, że w zasadzie nie było nic 'zającego w preliminowaniu wysokiej przewyżki do-.ów *ante lineam*, ponieważ uważano ten dochód za nie-ny, zawodny, który o tyle jedynie miał służyć na po-ie wydatków *ante lineam*, o ile nie zawiódł i rzeczy-ie do kas rządowych wpłynął*).

Ante lineam			Przewyżka		
preliminowano			preliminowana		rzeczywista wpływów nad rozchody
Dochód	Rozchód	Prze-wyżka dochodu	post line-am doch. nad roz-chody	w niej mieszcząca się rezerwa należna funduszowi umorz. długu kraj.	
7,144.094	—	7,144.090	2,940.960	3,600.000	7,167.590
10,290.220	—	10,290.220	4,513.240	3,600.000	3,804.750
11.948.860	3,067.000	8,881.120	3,424.410	2,900.000	7,546.820
15,643.860	3,979.780	11,664.070	2,811,700	2,800.000	2,300.960
18,198.090	5,307.460	12,890.630	2,913.560	2,800.000	3,237.490
18,665.500	4,959.980	13,705.520	2,972.060	2,800.000	5,599.330
18,880.820	3,680.420	15.200.400	—	—	—
18,090.920	—	18,090.920	1,520.900	1,475.750	1,945.460
18,100.210	3,140.630	14,959.580	1,369.900	1,293.410	—
18,846.090	2,354.550	16,492.540	2,069.570	1,868.610	—

) Natura rubryki *ante lineam* najlepiej uwydatni się na przykła-; w tym celu odsyłamy czytelnika do projektu budżetu na rok (tabl. I i II przy str. 460), który posłuży do objaśnienia roz-'ch właściwości konstrukcyi budżetów Lubeckiego.

W r. 1828 preliminarz *post lineam* wykazywał przewyżkę dochodu w kwocie 2.800.000 złp., t. j. właśnie w tej samej wysokości, jaką wynosiła rezerwa należna funduszowi długów krajowych, innemi słowy nie wykazywał żadnej przewyżki. Ta rezerwa (kolumna 6), zmniejszyła się w ciągu 10 lat do połowy wskutek uiszczonych wypłat (wykupno certyfikatów Komisyi likwidacyjnej)[44]. Początek jej sięgał r. 1821, kiedy zużyto na bieżące potrzeby dochód ze soli austryackiej, którą rząd polski otrzymywał bezpłatnie w myśl konwencyi wiedeńskiej r. 1821. Skarb obowiązany był używać tego dochodu na umorzenie długu krajowego, przejąwszy w konwencyi r. 1821 pretensye obywateli Królestwa do rządu austryackiego. Reszta tej zaległości (2.800.000 złp.), miała być umorzona w r. 1828. W tym roku nie było jednak żadnej przewyżki dochodu a nawet był niedobór 2.071.000 złp., spowodowany podwyższeniem etatu wojska polskiego podczas wojny tureckiej; niedobór ten pokryto zapasami. Również przy zamknięciu rachunków r. 1830 okazał się niedobór 351.620 złp., któregoby zapewne nie było bez nadzwyczajnych wydatków w grudniu tego roku, po wybuchu powstania.

Stała przewyżka dochodu była najwymowniejszą odpowiedzią na poruszoną w r. 1821 wątpliwość, czy Królestwo zdoła się utrzymać własnymi środkami. W historyi skarbowości niewiele znajdzie się podobnych przykładów, iżby w tak krótkim czasie, wśród tak nieprzyjaznych okoliczności, tak prostymi środkami dokonano tak radykalnej sanacyi finansów. Jaką rolę w rzędzie tych środków odegrał osławiony »kabak« Lubeckiego, staraliśmy się wyjaśnić w V rozdziale I tomu (str. 125 nn.), redukując, jak mniemamy, do istotnych rozmiarów rzeczywiste znaczenie tej innowacyi. Tu dorzucamy jeszcze kilka szczegółów, tyczących się tego przedmiotu, które tam nie mogły pomieścić się w ramach ogólnego szkicu zabiegów Lubeckiego około podźwignięcia finansów w pierwszym roku jego urzędowania.

Pierwszy zawiązek tego projektu, którego energiczne wykonanie związało się w tradycyi tak ściśle z pamięcią Lubeckiego, spotykamy w liście do Sobolewskiego z 10 listopada 1821, w miesiąc zaledwie po przybyciu nowego ministra do Warszawy, wśród największych trudności, jakie zastał po objęciu urzędowania. »Gdy podług prawa każden, co fabrykuje w m. Warszawie i innych miastach trunki, musi płacić od zatoru pewien podatek, płaci go i ten, co przywozi do miasta trunki, płaci nareszcie i ten konsensowe co rok, co sprzedaje, za pozwolenie, a więc prawo Skarbu jest tutaj takie jak i w Rosyi, bez dania nazwiska kabaku. To da mi w rezultacie nietylko zdublowanie lub stryplowanie dochodów skarbowych...« Sobolewski nie rozumiał dobrze tego projektu, Lubecki wyjaśnił go zatem dokładniej w liście z 2 grudnia: »To, co mam wprowadzić tutaj w Warszawie, bynajmniej nie naruszy prawa propinacyi szlachty, tam gdzie go mają; nawet muszę szanować kontrakta w miastach skarbowych już zaszłe; nakoniec nie idzie o to, aby zabraniać komu stawiać gorzelnie, i owszem, każdemu to jest wolnem; i nikt nie będzie płacił ani uwolnioną od tego będzie wódka, w dobrach narodowych wypalić się mogąca. Cała rzecz jest w tem: nikomu nie będzie wolno wprowadzać do Warszawy wódki, jak za poprzedniczym kontraktem z antrepryzą od Rządu ustanowioną zawartym, a szynkarzy, których Rząd ustanowi, obowiązkiem będzie trunki ze składów skarbowych brać i podług ceny przez Rząd ustanowionej szynkować; zgoła prawo trzeciego naruszonem nie będzie, a intrata skarbowa znacznie podniesioną zostanie. A ponieważ te urządzenia w końcu to sprawić muszą, iż gorzelnie w mieście będą miały trudność w sprzedaży wyrobionej wódki, więc pomału ustawać będą. Tymczasem ja postawię w dobrach narodowych i koronnych gorzelnie... i t. d. Umowę zrobię z antreprenerem na lat trzy... i co będzie dochodu co miesiąc więcej od ustanowionej ilości, od tego więcej ustąpię mu 25% a tak admi-

nistracya z antrepryzą połączona da mi zręczność dośledzenia, co istotnie może ta gałąź przynieść dochodu, bo podług mnie my do tego momentu w ciuciubabkę grali«. Sposobność do wprowadzenia tej innowacyi nastręczyła się z powodu następującej okoliczności. Pobór dochodów konsumcyjnych w miastach Królestwa, a mianowicie w Warszawie, i dawniej także był wypuszczany w dzierżawę prywatnym »antrepryzom«. Wydzierżawiano go tanio, za cenę, która nie była w żadnym zgoła stosunku do rzeczywistego dochodu, mimo kwitnącej kontrabandy, uszczuplającej znacznie zyski dzierżawcy; czy te zyski płynęły zresztą wyłącznie do kieszeni dzierżawcy, czy też sowity procent służył na opłacanie »milczenia« i ułatwień przy zawarciu kontraktu — to już trudno wyśledzić; Lubecki dość wyraźnie to napomyka, broniąc swego systemu. Przy objęciu urzędowania, minister zastał przygotowany kontrakt z dawnym dzierżawcą dochodów konsumcyjnych w Warszawie, Newachowiczem, który wysokość czynszu podnosił z 1.050.000 na 1.620.000 złp. Nowy minister nie zatwierdził przygotowanego kontraktu i objął na razie pobór tych należytości w administracyą rządową; w ciągu paru tygodni przekonał się, że we własnym zarządzie dochód podniósłby się o milion i że »można mieć więcej«. Zaproponował zatem temu samemu Newachowiczowi nową zupełnie kombinacyą, nic innego jak administracyą gwarantującą pewien z góry oznaczony dochód, pod ścisłą, nieustającą kontrolą władzy skarbowej; »administracya połączona z arendą«, jak się sam Lubecki wyraża, miała na celu zastąpić rosyjski kabak, bez żadnych zmian prawodawczych. Po długich targach, Newachowicz podniósł od razu czynsz roczny do 3.020.000 złp., poddając się zarazem kontroli władz skarbowych, która już z tego samego powodu była niezbędna, że oprócz powyższej sumy ofiarował się płacić Skarbowi sowity procent od wszelkiej przewyżki dochodów po nad 3.273.000 złp. rzeczywistego wpływu: od pierwszych stu tysięcy 85%, od każdej dal-

szej setki o 5°/₀ mniej. Ten kontrakt przygotowano w najściślejszym sekrecie, by nie obudzić czujności osób interesowanych i zapobiec sprowadzeniu zapasów wódki. Wyjednawszy sobie z góry aprobatę Cesarza, Lubecki wniósł projekt kontraktu na posiedzenie Rady Administracyjnej w końcu stycznia 1822, stoczył na niem zawziętą batalią, i na podstawie jednomyślnej uchwały Rady Administracyjnej wprowadził bezzwłocznie nowe urządzenia od 1 lutego[45]. Takie przekształcenie poboru konsumcyjnego, zaprowadzone odtąd przez proste zatwierdzenie kontraktu ministra z dzierżawcą i wynikające z niego zarządzenia Rady Administracyjnej, doznało dalszego rozwinięcia w r. 1823 i 1824. Gdy mianowicie praktyka wykazała trudność ukrócenia kontrabandy wobec istnienia prywatnych gorzelń w Warszawie, zamknięto je dekretem Namiestnika z 13-go lutego 1823, zarazem zaś rozciągnięto nowy system poboru na inne miasta Królestwa, wyciągnięto linią akcyzową na pewną odległość od rogatek i obwarowano wprowadzanie trunków do miast ścisłym regulaminem z zagrożeniem surowych kar policyjnych, wskutek rozporządzenia Namiestnika z 10 lutego 1824[46].

Równocześnie z projektem »kabaku« i na tle tej samej sytuacyi powstał oryginalny pomysł Lubeckiego z pierwszych tygodni jego urzędowania, pomysł nieurzeczywistniony, z którym uparty Litwin długo nie chciał się rozstać, zwalczając energicznie wszelkie przeciwności. Był to śmiały plan zmonopolizowania handlu kolonialnego (cukier, kawa, arak itp.), znów, jak w t. z. »kabaku«, na zasadzie »administracyi połączonej z dzierżawą«. Dowodząc użyteczności tego pomysłu, Lubecki wykazywał cyframi, że konsumenci nietylkoby nic nie stracili na tym nowym monopolu, ale przeciwnie zyskaliby na niewątpliwem obniżeniu ceny kolonialnych towarów, ponieważ ustanowienie jej byłoby zależne od władzy rządowej. Cała rachuba polegała na tem, iżby kompania, dzierżawiąca monopol, sprowadzała towary kolonialne wprost z pier-

wszorzędnych źródeł, t. j. od wiekich domów handlowych zagranicznych, z pominięciem drugorzędnych pośredników. Wobec tego zarobek kupców krajowych w handlu detalicznym nie doznałby żadnego uszczerbku, Skarb zaś i kompania, dzierżawiąca monopol, dzieliłyby się ogromnymi zyskami, które ginęły dla kraju, bogacąc pod postacią wygórowanego kurtażu liczną rzeszę drugorzędnych pośredników za granicą. Słowem był to poniekąd oryginalny pomysł olbrzymiego krajowego stowarzyszenia spożywczego, w zakresie artykułów kolonialnych, ze współudziałem Skarbu, który zastrzegał sobie pewien udział w zyskach w zamian za przywilej monopolu, a zachowywał również prawo kontroli i ustanawiania cen w interesie krajowego konsumenta, żeby go obronić przed wyzyskiem dzierżawiącej monopol kompanii i uprawnione jej zyski zredukować do racyonalnych rozmiarów.

»To dzieło przechodzące wszystko, com dotąd zdziałał« — pisał Lubecki z zapałem w marcu 1822, licząc na powodzenie projektu, mimo niechęci i nieufności Cesarza. Był przekonany o jego doskonałości, i nie mógł pogodzić się z tą myślą, iżby w końcu przecież nie zdołał przezwyciężyć wszelkich trudności. Zawiązek projektu powstał jeszcze przed objęciem ministerstwa przez Lubeckiego, wkrótce po nominacyi, w Wiedniu. Tam mówił o nim z jakimś bankierem berlińskim, który gotów był awansować w tym celu znaczny kapitał, 2 miliony złp.*). Ko-

*) Bardzo to charakterystyczny szczegół. Pierwsza myśl wyszła od berlińskiego finansisty, który widocznie dowiedział się o nominacyi Lubeckiego i zaproponował mu zmonopolizowanie handlu kolonialnego w Królestwie na rzecz jakiejś berlińskiej grupy finansowej. Wobec ówczesnego stanu finansów Królestwa propozycya natychmiastowego awansu 2 milionów złp. była niezmiernie ponętna; niewiadomo, jakie stałe zyski ów finansista ofiarował Skarbowi, proponując na rachunek tych zysków dwumilionowy awans. Interesujące jest przeobrażenie poddanego projektu w dalszych pomysłach Lubeckiego, z ostrzem zwróconem przeciw pruskiemu handlowi.

respondencya z Sobolewskim a następnie z Grabowskim odsłania nam rozliczne szczegóły tego oryginalnego projektu[47]. Osobna zaś spora teka papierów Lubeckiego (A/18) zawiera dokumenta odnoszące się wyłącznie do tej sprawy; widoczne tam rozmaite fazy projektu i punktacyi z kompanią, która miała wydzierżawić monopol handlu kolonialnego, aż do ostatecznej redakcyi punktów przedugodnych, podpisanych 6 maja 1822 przez grupę finansistów, którą reprezentowali S. A. Fraenkel, Moritz Cohn, S. M. Posner. Punkta przedugodne podpisano z zastrzeżeniem aprobaty Cesarza, którą Lubecki miał wyjednać, wybierając się właśnie do Petersburga. Kompania złożyła 2 miliony złp. tytułem kaucyi, od której miała pobierać procent, jak od pożyczki, o ileby interes nie przyszedł do skutku. Jasno przedstawia całą rzecz brulion obszernego memoryału, który Lubecki wypracował w tej sprawie dla Cesarza podczas pobytu swego w Petersburgu, z końcem maja 1822, którego jednak mu nie doręczył; jest też nawet wygotowany już pod koniec maja 1822 projekt królewskiego reskryptu, z aprobatą projektu. W memoryale Lubecki wyjaśnił dokładnie zasady projektu i korzyści, jakie obiecywał sobie po nim nietylko dla Skarbu, ale i dla ożywienia obiegu gotówki, przez jej zatrzymanie w kraju. Kompania, z którą Lubecki ułożył punkta przedugodne, miała utworzyć wielkie towarzystwo akcyjne, celem exploatacyi monopolu kolonialnego pod nieustającą kontrolą władzy skarbowej; miała też z czasem, w miarę rozwoju, przystąpić do zakładania własnych cukrowni w Królestwie. I w tej sprawie Lubecki stoczył aż dwie kampanie z Nowosilcowem, tym razem niepomyślne, na wiosnę (przed wyjazdem do Petersburga) i w jesieni 1822 (po powrocie). Konsul pruski Schmidt interesował się żywo projektem monopolu kolonialnego, który zwrócony był przedewszystkiem przeciw »monopolowi« — jak Lubecki się wyrażał — pruskich domów handlowych; raportował o nim do Berlina 8 i 23 sierpnia 1822. Można sobie wyo-

brazić, jak ta sprawa zaalarmowała wielu interesowanych, ponieważ nie mogła być utrzymana w tajemnicy, jak to udało się z projektem »kabaku«. Choć więc cała rzecz spełzła na niczem, długo brzmiało echo »niesłychanych pomysłów« Lubeckiego pod względem znienawidzonych »monopoliów«.

Awanturniczy bądź co bądź pomysł niepraktykowanego nigdzie monopolu był w ścisłym związku z ówczesną sytuacyą handlowo-polityczną. Lubecki wystąpił z nim właśnie w styczniu 1822, kiedy już było zdecydowane w zasadzie przywrócenie cłowej autonomii Królestwa i wprowadzenie systemu prohibicyjnego[48]. Na tle tej sytuacyi rzecz stawała się wykonalną. Królestwo sprowadzało dotąd wyłącznie towary kolonialne z Prus, za pośrednictwem gdańskich domów handlowych. Przed ogłoszeniem nowej taryfy a po zerwaniu petersburskiej konwencyi 1818, w przededniu negocyacyi o nowy traktat handlowy z Prusami, można było pomyśleć o bezwzględnej prohibicyi artykułów, które miały stanowić przedmiot tego nowego monopolu, z wyłącznem zastrzeżeniem ich zakupu na rzecz Skarbu, jak to było ze solą pruską i austryacką. Już wówczas roiły się w myślach Lubeckiego plany bezpośredniej komunikacyi z rosyjskimi portami nadbałtyckimi, co wyzwoliłoby w danym razie projektowaną antrepryzę monopolową od zależności względem gdańskich domów handlowych, wytworzyłoby konkurencyą, dałoby możność zawiązania bezpośrednich stosunków z pierwszorzędnemi źródłami kolonialnego handlu, jeźli nie z koloniami w Ameryce i w Indyach, to przynajmniej wprost z Anglią, z Hollandyą, z Francyą. Doznawszy w r. 1822 porażki, pomimo energicznej obrony projektu, Lubecki nie dawał jeszcze bynajmniej za wygraną w początku następnego roku[49]. Tymczasem uderzył grom pruskiej taryfy z 10 kwietnia 1823; od tego czasu Lubecki zaniechał ulubionej myśli, obawiał się zapewne nowych komplikacyi w utrudnionych bez tego i mało powodzenia obiecujących rokowaniach

z Prusami. W r. 1824, gdy negocyacye Mohrenheima miały się ku końcowi, zabrzmiało w korespondencyi Lubeckiego z Grabowskim ostatnie echo niedoszłego pomysłu z wyraźnym już zupełnie akcentem rezygnacyi. Rozwijając ówczesne swe projekta co do krajowego górnictwa[50], dotyka po raz ostatni zlekka nieurzeczywistnionego pomysłu z r. 1822: *On parviendra, j'ose le croire, à créer assez de produits pour en faire une exportation d'autant plus lucrative qu'elle pourrait nous procurer des objets indispensables, comme les denrées coloniales. Vous vous rappellerez que j'avais fait le projet de tirer directement ces denrées de l'étranger, avec l'aide d'une compagnie de capitalistes. Nous pourrions bien aujourd'hui nous passer d'eux et agir avec nos propres fonds* — aluzya do zapasów kasowych r. 1824 — *mais je pense qu'il vaut mieux de donner de l'activité à la circulation intérieure, en les employant à l'extraction de notre minerai, et envoyer ensuite ce dernier s'échanger contre des sucres et des cafés.*

Odzywa się w tych słowach Lubecki z późniejszych lat ministerstwa. To już nie ów następca Węgleńskiego, trapiony bezsennością w nieustającej obawie, żeby w przyszłym miesiącu nie zabrakło pieniędzy na ratę wojskowego budżetu i płace urzędników. To minister, który ustalił równowagę budżetu i wierzy silnie w przyszłość ekonomiczną kraju, mimo ciężkiego nad wyraz przesilenia pod naciskiem pruskiej taryfy r. 1823; wierzy w rozwój przemysłu, w nieustający wzrost krajowej konsumcyi, w zasobność Skarbu, który stąd czerpać będzie coraz obfitsze soki — i obejdzie się bez nowych, może w ostateczności zawodnych monopolów.

Ostatni wyraz pomyślnego stanu finansów pod sterem Lubeckiego, to preliminarz budżetu na rok 1831. Jest o nim wzmianka w liście ministra do Grabowskiego z 13 listopada 1830; za kilka dni Lubecki miał go wnieść na posiedzenie Rady Administracyjnej; nim przez nią ten budżet przeszedł, wybuchło powstanie. Nieznany jest nawet

w ogólnych cyfrach, które w Zbiorze przepisów administracyjnych Królestwa podano z poprzednich i następnych budżetów. Minister podniósł w tym preliminarzu dochody *post lineam* do 80,371.486 złp. (w pierwszym budżecie Lubeckiego 1822 r.: 64,180.620 złp.), rozchody zaś do 78,301.915 złp. (w budżecie 1822 r.: 61,239.656 złp.). Ogłaszamy tu ten dokument w tej postaci, w jakiej Lubecki wniósł go na Radę Administracyjną, z pominięciem rubryki p. n. »Szczegóły« [51], na dołączonych tablicach I. i II.

Kiedy Lubecki pracował w Warszawie nad swym ostatnim preliminarzem, we Lwowie, w prezydyum gubernialnem, rozglądano się w rezultatach jego skarbowej administracyi. Do gubernium galicyjskiego nadszedł był właśnie raport austryackiego konsula w Warszawie, ze sprawozdaniem Rady Administracyjnej Królestwa o »wszystkich gałęziach administracyi krajowej w okresie od roku 1824 do r. 1828« — *Auszug aus dem der Oeffentlichkeit nicht bestimmten Berichte, welchen der Administrations-Rat des Königreichs über alle Zweige der Staatsverwaltung während der Periode von 1824 bis 1828 erstattet hat und welcher insbesondere die Staatseinkünfte im Königreich Polen betrifft* [52].

Gubernator ówczesny, ks. August Lobkowic, znany był z przychylności dla kraju i polskiego narodu. Ukazał się nawet parę razy w kontuszu; narobiło to tyle złej krwi w Petersburgu, że ambasador rosyjski w Wiedniu użalał się na takie głaskanie Polaków a wiedeński gabinet musiał dać zapewnienie, że »maskarady« tego redzaju — *dergleichen Vermummungen* — nigdy się nie powtórzą [53].

Wymowne cyfry, zaczerpnięte ze sprawozdania warszawskiego rządu, spowodowały gubernium galicyjskie do głębokich refleksyi, które przesłano Metternichowi. *Sehr interessant ist ein Vergleich zwischen den Einnahmen und Ausgaben Galiziens mit denen von Polen.* Zestawiono dochody Królestwa (w sumie 81,362.403 złp.) z dochodami Galicyi, które memoryał oblicza w wysokości 36,099.336



Budżet Jeneralny Przychodów i Wydatków Królestwa Polskiego na rok 1831.

Tytuły wydatków	przed linią		w linii			
			Ogół		Wielki ogół	
	złp.	gr.	złp.	gr.	złp.	gr.
A) Wydatki Kas zostających pod zarządem Komisyi Skarbu.						
I. Opłata długu publicznego.						
1. Zaspokojenie pożyczki 42,000.000 (rok 2-gi) . .	—	—	2,504.000	—	6,047.324	24
2. Towarzystwu Kredytowemu	—	—	3,543.324	24		
II. Wydatki zwyczajne.						
a) Wydatki Korony	—	—	1,508.749	19		
b) Władze wyższe: 4—6. Namiestnik, Senat, Rada Stanu.	—	—	974.704	15		
c) Wydziały rządowe:						
7. Komisya Oświecenia	—	—	*4,282.952	6		
8. Komisya Sprawiedliwości	—	—	*2,804.177	—		
9. Komisya Spraw Wewnętrznych	—	—	*3.178.996	22		
10. Komisya Wojny.	—	—	*21,594.878	21		

20. » » cywilne	—	—	*490.000	—		
27. Ciężary do dóbr rządowych przywiązane	2,068.560	25	*170.230	14		
28. Na zakup soli	—	—	*1,386.000	—		
29. Na transport soli itd.	—	—	*1,856.537	2		
31. Na drogi bite	238	—	*2,815.328	10		
Inne (18, 21—26, 30, 32—39)	—	—	*3,649.838	27		
			11,467.934	23		
III. Wydatki nadzwyczajne.						
46. Komisya likwidacyjna	—	—	*290.400	—		
47. Deputacya prawodawcza	—	—	*145.000	—		
48. Na uzbrojenie twierdzy Zamościa	—	—	*377.460	10	3,118.443	18
49. Na wydatki nieprzewidziane do dyspozycyi N. Pana	—	—	*1,500.000	—		
Inne (40—45)	—	—	*1,805.583	8		
Łącznie	2,068.798	25			75,278.006	9
B) Wydatki Kas zostających pod oddzielnem zarządzeniem.						
1. Fundusze duchowieństwa suprymowanego	285.758	9	866.807	27		
2. Poczta przy kasach źródłowych	—	—	1,389.793	—	3,023.909	4
5. Górnictwo	—	—	394.119	—		
Inne (3, 4, 6)	—	—	373.189	7		
Ogół wydatków	2,354.557	4			78,301.915	13

(Cyfry oznaczone * wyjęte są z rubryki: »Szczegóły«).



złp., dodano przytem charakterystyczną uwagę, że Królestwo całą sumę skarbowych dochodów zatrzymuje u siebie w kraju, Galicya zaś musi 8—10 milionów złp. *nach Wien senden, die nicht mehr wiederkehren.* Nie zapomniano też uwydatnić różnicy między ogólną sumą zaległości podatkowych w obydwu krajach: w Królestwie dochodzą zaległości ledwie do 1/4 galicyjskich, widać zatem, że nie ma tam fiskalnego ucisku — *kein merklicher Druck.* Najwięcej jednak imponował galicyjskiemu gubernium rozkwit przemysłu krajowego w Królestwie i świetne rezultaty w zakresie kredytu publicznego, młode Towarzystwo Kredytowe i wysoki kurs jego listów zastawnych. *In beiden Beziehungen bleibt für Galizien viel zu tun übrig und wenn hierin dem Beispiele Polens gefolgt werden wollte, die Erfahrung würde lehren, dass die Staatseinnahmen sich beträchtlich vermehren würden.*

Memoryał ten odszedł do Wiednia w lipcu 1830. Pod koniec roku, po wybuchu powstania, z powszechnej bezradności wyłoniły się wreszcie dwa przeciwne programy. Z jednym Lubecki podążył do Petersburga, w misyi od Dyktatora i od Rządu Tymczasowego, łudząc się, że przywiezie wyrównanie rozwartej przepaści między Narodem a »Królem«, że utrzyma i silniej utrwali myśl dynastycznej unii Polski z Caratem, że pod naciskiem grożącego zerwania wywalczy rozleglejsze i pewniejsze rękojmie niepodległości na gruncie planów r. 1811. Drugi, przeciwny program odniósł zwycięstwo 18 grudnia i 25 stycznia. Tłem politycznem detronizacyi Mikołaja I była złudna nadzieja porozumienia z dworem wiedeńskim, także na gruncie reminiscencyi r. 1811; »opróżniony« tron polski miał dostać się rycerskiemu zwycięscy z pod Aspern albo synowi Napoleona. Jednym z niewielu mężów stanu w Austryi, którzy tę myśl poparli, był gubernator galicyjski, ks. August Lobkowic.

W rok potem — po stłumieniu powstania — ks. Lobkowic ustąpił miejsca arcyksięciu Ferdynandowi d'Este, a

w Warszawie zapuszczał korzenie system Paskiewicza. »Ks. Warszawski« nie krył się z przekonaniem, że celem jego administracyi powinno być przedewszystkiem ekonomiczne pognębienie zawojowanego kraju[58].

Dużo wody i krwi upłynęło, nim w Wiedniu otworzyły się oczy na trafność uwag, zawartych w memoryale galicyjskiego gubernium r. 1830. Zanim to nastąpiło, idee Lubeckiego dotarły do Galicyi, przeszczepione tu przez jednego z najpojętniejszych uczni Księcia Ministra. Ks. Leon Sapieha[59], przed powstaniem aplikant w ministerstwie Skarbu, po dwakroć Lubeckiego adjutant w jego wyprawach do Petersburga, osiadł w austryackim zaborze po krótkim pobycie na emigracyi i doczekał się czasów, w których idee ks. Lobkowica znalazły przyjaźniejszy grunt w Habsburskiej monarchii. Lubecki tego nie dożył; umierał w maju 1846, pod wrażeniem rzezi galicyjskiej.

PRZYPISKI.

Przed kongresem wiedeńskim, str. 3—238.

1) Naszkicowaliśmy stanowisko Napoleona w stosunku do kwestyi polskiej, opierając się na znanych faktach, wyjaśnionych w bogatej literaturze o Napoleonie, a zwłaszcza w pomnikowem dziele Vandala: *Napoléon et Alexandre I.* (Paris 1891—1897, 3 tomy). Czytelnik, obeznany z tą literaturą, dostrzeże łatwo, gdzie autor w oświetleniu tych znanych faktów odstępuje mniej albo więcej od utartego zapatrywania albo też stara się uwydatnić niektóre rysy sytuacyi, na które może dotychczas nie zwrócono należytej uwagi. Świetny, niepospolity szkic prof. Askenazego p. t. »Przyczyny wyprawy do Moskwy« (Dwa stulecia I. 316—362), kreśli z wielką bystrością główne linie ogólnej polityki Napoleona, ubocznie jednak tylko dotyka jego stosunku do Polski. (Por. przyp. 17, 37, 63, 127).

2) (Hormayr) Lebensbilder aus dem Befreiungskriege III. 463.

3) *Mémoires du P-ce Adam Czartoryski et correspondance avec l'Empereur Alexandre I.* (Paris 1887) II. 282. Korespondencya Czartoryskiego z Aleksandrem I, wydana w II tomie tej publikacyi, nie jest kompletna; wiadomo to ze spostrzeżeń autorów, którzy mieli sposobność zapoznać się z niektórymi nieznanymi listami Czartoryskiego z Aleksandrem w archiwum »Własnej kancelaryi cesarskiej« w Petersburgu i podali z niej niejakie przyczynki do stosunku ks. Adama z Cesarzem (Dubrowin, Schiemann). Co do mnie, korzystałem z brulionów korespondencyi, zachowanej w archiwum ks. Czartoryskich i przekonałem się, że w nich da się zebrać jeszcze cenne pokłosie; Mazade opuścił w swej publikacyi nietylko listy obojętniejszej treści, ale także i wcale ważne listy, zwłaszcza z r. 1813. Publikowane listy cytuję według powyżej przytoczonego wydawnictwa, niewydane zaś z wymienieniem: Arch. Czart.

4) Karamzina rzecz: О древней и новой Россіи w 3-em wydaniu Pypina: Общественное движеніе въ Россіи при Александрѣ I, str. 497.

5) Karamzin l. c. str. 499: Но здѣсь имѣю нужду въ твердости духа, чтобы сказать истину. Россія наполнена недовольными; жалуются въ палатахъ и въ хижинахъ, не имѣютъ ни довѣренности ни усердія къ правленію, строго осуждаютъ его цѣли и мѣры. Удивительный государственный феноменъ! Обыкновенно бываетъ, что преемникъ Монарха жестокаго легко снискиваетъ всеобщее одобреніе, смягчая правила власти. Успокоенные кротостью Александра, безвинно не страшась ни Тайной Канцеляріи ни Сибири и свободно наслаждаясь всѣми позволенными въ гражданскихъ обществахъ удовольствіями, какимъ образомъ изъяснимъ сіе горестное расположеніе умовъ? Несчастными обстоятельствами Европы и важными, какъ думаю, ошибками правительства, ибо, къ сожаленію, можно съ добрымъ намѣреніемъ ошибаться въ средствахъ добра. Увидимъ! Pypin nie zwrócił w swej znakomitej analizie memoryału Karamzina (l. c. str. 214—260) należytej uwagi na ten ustęp; w nim zaś jest według mnie klucz do odgadnienia właściwego celu memoryału, jeźli go zestawimy z przytoczonym powyżej ustępem o »rzekomem« uprawnieniu »oligarchii« (l. c. str. 497). Pomiędzy tymi dwoma ustępami, wśród treściwego przeglądu pierwszych lat panowania Aleksandra I znajduje się charakterystyczny ustęp (str. 498): Еслибы Александръ, вдохновенный великодушною ненавистью къ злоупотребленіямъ самодержавья, взялъ перо для предписанія себѣ иныхъ законовъ, кромѣ Божьихъ и совѣсти, то истинный добродѣтельный гражданинъ русскій дерзнулъ бы остановить его руку и сказать: „Государь! Ты преступаешь границы своей власти; наученная долговременными бѣдствіями Россія предъ святымъ алтаремъ вручила самодержавіе твоему предку и требовала, да управляетъ ею верховно и нераздѣльно. Сей завѣтъ есть основаніе твоей власти, иной не имѣешь; можешь все, но не можешь законно ограничить ее!“ Może Pypin nie mógł dość jasno uwydatnić właściwego celu »Zapiski« Karamzina; ostatnie (3-cie) wydanie jego książki wyszło w r. 1900.

6) Шильдеръ: Имп. Александръ Первый, III. 34.

7) Пыпинъ: Общественное движеніе въ Россіи при Александрѣ I, str. 206—214.

8) Ob. tom I, str, 507, przyp. 12.

9) Ob. wyżej str. 254.

10) Mazade: *Mémoires du P-ce Adam Czartoryski* II, 41.

11) Tamże II, 27—45: *Instructions secrètes à M. de Nowosiltsoff allant en Angleterre, le 11 septembre 1804.* Jest to, w całem tego słowa znaczeniu, szeroki program zagranicznej polityki Aleksandra pod koniec r. 1804, kiedy już był ostatecznie zdecydowany, pod jakimkolwiek pozorem doprowadzić do wojny z Napoleonem. Ob. o tym dokumencie ustęp pamiętnika Czartoryskiego, l. c. I, str. 376. Tajna instrukcya miała służyć za dyrektywę dla Nowosilcowa; odsłaniała

mu zatem, o ile nie był w to dotąd wtajemniczony, »najtajniejsze« zamysły Cesarza w dziedzinie polityki zagranicznej, żeby zaufany wysłannik mógł wysondować zamiary, usposobienie angielskiego gabinetu i angielskich mężów stanu, dla zoryentowania się, w jakim rozmiarze Aleksander mógłby liczyć na współdziałanie Anglii. Obok tej tajnej otrzymał Nowosilcow także oficyalną instrukcyę; tajna miała być zachowana w najściślejszej tajemnicy przed ambasadorem rosyjskim w Londynie, Woroncowem. Ciekawy ten dokument, zredagowany przez Czartoryskiego i przez niego kontrasygnowany, był podpisany przez Aleksandra; można go uważać, bez żadnych zastrzeżeń, za wierny wyraz ówczesnych planów czy rojeń młodego Monarchy. Pewne indywidualne piętno, które uwydatnia się w redakcyi Czartoryskiego i najzupełniej licuje z jego idealizmem dyplomatycznym, nie odejmuje dokumentowi charakteru enuncyacyi samego Aleksandra; bez wątpienia każdy wyraz instrukcyi był szczegółowo dyskutowany z Cesarzem i otrzymał jego aprobatę. Jest to wprawdzie bardzo prawdopodobne, że awanturnicza polityka Aleksandra r. 1804 i 1805 wzięła tak silny rozpęd nie bez wpływu pewnej suggestyi ze strony Czartoryskiego: byłoby to jednak błędem przypisywać zbyt wielkie znaczenie temu wpływowi. Aleksander był od samego początku nierównie samodzielniejszym, niż to się zdawało na pozór, zwłaszcza w stosunku z ks. Adamem; wszakże dał tego dowód tak jaskrawy nie dalej jak w r. 1805, po puławskiej idylli, samą podróżą swoją do Berlina i polityką swoją w Berlinie. To pewna jednak, że nikt wówczas nie był z Aleksandrem w ściślejszych stosunkach osobistych od Czartoryskiego, nikomu też Cesarz tak nie ufał — i nic dziwnego; ob. wyżej str. 244—254. Być może, że plan zaczepnej akcyi przeciw Francyi Pierwszego Konsula skrystalizował się w umyśle Aleksandra pod wpływem rozmów z Czartoryskim i z Nowosilcowem, a idealistyczny kąt widzenia, pod którym Czartoryski patrzył na plan tej akcyi, przemówił silnie do wyobraźni Cesarza, ukazując w perspektywie tak ponętne dla niego widoki. Ob. pamiętniki Czartoryskiego l. c. I. 370: *Alexandre, j'ose le dire, m'était tout cela à cette époque* (*compagnon — ami — maître*). *Sa confiance sans bornes me faisait un devoir de loyauté de le servir de mon mieux... J'aurais voulu qu'Alexandre devînt, en quelque sorte, un arbitre de paix pour le monde civilisé; qu'il fût le protecteur du faible et de l'opprimé, le gardien de la justice parmi les nations* i t. d. Następuje rozwinięcie idealistycznego programu Czartoryskiego. *Mon système devait charmer Alexandre dans la disposition d'esprit et de sentiment où il était alors...* Łatwo pojąć, że ideo Czartoryskiego hypnotyzowały tem silniej Aleksandra, im podatniejszy ku teemu grunt stanowiła w nim żądza sławy, nie dla samej tylko miłości

własnej, ale dla wyjścia z okropnej sytuacyi, wobec grożących mu nieustannie atentatów, których niebezpieczeństwo wydawało mu się jeszcze większem podobno, niż było w rzeczywistości. Mylnem też byłoby niezawodnie mniemanie, jakoby w ówczesnym rozpędzie polityki Aleksandra jedynym motorem był tylko wzgląd na bezpieczeństwo własnej osoby; w całym nastroju młodego monarchy było niezaprzeczenie wiele idealizmu, a zresztą i ten nastrój miał także niejaką styczność z okolicznościami, wśród których Aleksander wstąpił na tron. Im więcej poczuwał się do winy, im dotkliwiej mu dokuczały wyrzuty sumienia (por. Czartoryski l. c. I. 261), tem goręcej pragnął zdziałać coś wielkiego, w tym stylu, w jakim Czartoryski przedstawiał mu zadania polityki zewnętrznej. Dlatego też Aleksander uparł się tak niezłomnie przy tem, żeby kierunek tej polityki powierzyć Czartoryskiemu, pomimo wszelkich względów, które przemawiały przeciwko temu, pomimo niewątpliwego niebezpieczeństwa takiego kroku, pomimo długiego wreszcie wzbraniania się samego ks. Adama. Por. Czartoryski l. c. 360: *Il voulut absolument me voir chargé du département des relations extérieures; c'était une de ces lubies comme il en avait souvent: Alexandre n'eut pas de repos qu'elle ne fût satisfaite*... Tem bardziej godzi się to zaznaczyć, że w pamiętniku Czartoryskiego nie ma żadnych wyraźnych wskazówek, jakoby stosunek Aleksandra do służbowej oligarchii, obawa atentatów i wzgląd na własne bezpieczeństwo były decydującymi czynnikami w jego polityce r. 1804 i 1805, albo też w ogólności na tę politykę wpłynęły. Wobec tak ścisłego naówczas stosunku między nimi, to milczenie mogłoby wydać się poważnym argumentem przeciw naszemu pojmowaniu tej kwestyi. Trzeba jednak pamiętać, że Aleksander nie zwierzał się przed nikim z obawą atentatów, chyba przed jednym Arakczejewem (ob. tom. I, str. 250; 500); była to zbyt bolesna i osobiście drażliwa dla niego kwestya. Być może zatem, że Czartoryski nie zdawał sobie nawet jasno sprawy ze ścisłego związku pomiędzy temi obawami Cesarza a rozpędem jego zewnętrznej polityki w r. 1804. Choćby zaś był dokładnie rozumiał ten związek, pytanie wielkie, czy w pamiętnikach jego znalazłby się jakiś wyraźny ślad takiego rozumienia rzeczy. Pomny zaufania, jakiego doznawał w tym czasie od Aleksandra, nie byłby prawdopodobnie dotknął tej struny w pamiętnikach, choć pisał je już w Paryżu, na emigracyi. Dość wczytać się w te pamiętniki, żeby odczuć wysoki stopień delikatności w traktowaniu wielu materyi; najsilniej uwydatnia się to w ustępach o Nowosilcowie, choć po r. 1823 Czartoryski mógł pozbyć się wszelkich skrupułów w oszczędzaniu »byłego« przyjaciela. Wspomnienia dawnej przyjaźni, nawet po doznanych zawodach, działały po wielu latach w opisie pierwszych lat panowania Ale-

ksandra, zwłaszcza jeźli pamięć doznawanej ufności nakładała piszącemu wędzidło. Warto więc i na to zwrócić uwagę, że Czartoryski w ogóle nigdzie nie dotyka lękliwości Aleksandra wobec grożących mu atentatów, choć przecież wiedział i o tym typowym rysie psychicznym dawnego przyjaciela i o chronicznem niebezpieczeństwie, jakiego był przez tyle lat świadkiem; depesze ambasadorów, zwłaszcza francuskich, dostarczają aż nadto jaskrawych pod tym względem przyczynków. Im dokładniej wejdzie się w ocenienie źródłowej wartości pamiętników Czartoryskiego, tem pewniej przyjdzie stwierdzić, że z ich milczenia o czemkolwiek nie można wysnuwać żadnych wniosków.

12) W cennej publikacyi W. Ks. Mikołaja Michałowicza *Le C-te Paul Stroganov* (3 tomy, Par. 1905) — którą cytować będziemy WXMM. l. c. z przytoczeniem tomu i stronicy — zwłaszcza zaś w zamieszczonych tam protokółach t. z. »Tajnego Komitetu« z lat 1801—1803, znajdują się niezmiernie charakterystyczne przyczynki do poznania ówczesnych zapatrywań Aleksandra, między innemi także na armię rosyjską; ob. szczególnie dyskusyę »Tajnego Komitetu« o armii 1 lipca 1801, WXMM. l. c. II. 32 nn.

13) WXMM. l. c. II. 218, III. 106, 110: listy Czartoryskiego i Nowosilcowa do Stroganowa z 1 stycznia, 6 lutego i 17 marca 1806, po powrocie z pod Austerlitz. Charakterystyczna jest w liście Nowosilcowa z 17 marca uspokajająca wzmianka: *La grossesse de l'Impératrice donne les plus belles espérances qu'on reprendra de l'affection pour l'Empereur*... W pewnej części towarzystwa petersburskiego było bez wątpienia tyle uczuć dynastycznych, że ten fakt sam przez się mógł spowodować niejaki zwrot przychylny dla Cesarza i cesarskiej pary. Trudno jednak mieć wysokie wyobrażenie o głębokości tych dynastycznych uczuć, jeźli rzeczywiście w tym właśnie czasie uzasadnione były obawy atentatu na Aleksandra w rodzaju zamachu na Pawła. Por. niżej przypiski do art. p. t. »Nowosilcow przed r. 1820« a mianowicie przyp. 20 i 21.

16) Шильдеръ: Имп. Александръ Первый II. 156. Ob. również manifest o wojnie z Napoleonem 16/28 listopada 1806, Полное собраніе законовъ Р. И. XXXIX, Nr. 22.356.

15) Vandal: *Napoléon et Alexandre I,* I. 35 n. Późniejsze depesze francuskich ambasadorów z czasów aliansu pełne niezmiernie ciekawych i charakterystycznych doniesień o niebezpieczeństwach grożącej nieustannie rewolucyi pałacowej w Petersburgu; niektóre z nich przytaczamy poniżej jako przyczynki do charakterystyki danej chwili. Dla ilustracyi ogólnego położenia, bez względu na odcienie danego momentu, por. tamże 22: wyrażenie pewnej damy z wysokiego towarzystwa petersburskiego: *Je viens d'assister au couronne-*

ment de l'Empereur Alexandre; j'ai vu ce prince précédé des meurtriers de son grand-père, côtoyé par ceux de son père et suivi des siens. Tamże II. 250, w memoryale o projektach małżeństwa Napoleona, wzgląd przemawiający przeciw małżeństwu z W. Księżniczką rosyjską: *l'inconvénient d'épouser une princesse dont on peut apprendre à chaque instant que le frère vient d'être détrôné.* Co jest w ogóle niezmiernie charakterystyczne w depeszach Coulaincourt'a z rozmaitych czasów w ciągu kilku lat jego petersburskiej ambasady (1808–1811), to powtarzające się raz w raz zapewnienia, że jeszcze nigdy niebezpieczeństwo rewolucyi pałacowej nie było tak groźne, jak obecnie; widocznie ambasador, zamiast oswoić się w Petersburgu z tem chronicznem niebezpieczeństwem, spostrzegał ciągły jego wzrost z roku na rok. Jedyny wyjątek stanowiło parę tygodni na początku r. 1808, w lutym i w marcu, ob. niżej przyp. 16.

16) Por. Vandal l. c. I. 128, 216, 320. Charakterystyczne słowa księcia Rovigo o pani Naryszkinowej: *Marie Antonovna aimait tendrement Alexandre et croyait servir ses voeux, ses intérêts, sa sécurité même, en faisant notre alliée.* Na wiosnę 1808, wśród rozbudzonych nadziei wskutek projektu rozbioru Turcyi na tle francuskiego przymierza, Marya Antonowna odzywała się: *Que la France nous donne ces provinces turques, que tout nos jeunes gens reviennent de l'armée et que nous ayons la paix; alors, si quelqu'un se plaint encore de l'Empereur, il devrait le chasser de la Cour.* Cała ta konwersacya polityczna w »petersburskim salonie« hr. Gołowin, opisana szczegółowo w depeszy Caulaincourt'a z 5 kwietnia 1808, stanowi niezmiernie ciekawy przyczynek do ocenienia sytuacyi Aleksandra w stosunku do »petersburskich salonów«; por. wyżej str. 78, przytoczoną tam enuncyacyą kanclerza Rumiancowa.

17) Sam Napoleon zdawał sobiż sprawę z trudności, w jakie wplątał sprzymierzeńca tem »odroczeniem« projektów na gruncie kwestyi wschodniej; depesze Coulaincourt'a nie pozostawiały mu pod tym względem żadnych wątpliwości. Nic też nie cechuje tak jaskrawo tej sytuacyi, jak instrukcya dla ambasadora petersburskiego z 29 stycznia 1808: *Examinez, Monsieur, s'il est possible que l'Empereur surmonte ces difficultés... l'Empereur Alexandre peut-il, sans changer de système, ou sans danger d'une révolution, atteindre l'hiver suivant sans pouvoir dire à ses peuples: »Grâce à mon alliance avec la France, j'ai accru l'Empire de Russie, et si vous avez éprouvé quelques privations* (z powodu systemu kontynentalnego), *elles sont bien plus que compensées par l'illustration qui accompagne le nom russe et par l'acquisition des riches provinces qui augmentent la richesse de l'Empire en même temps que sa puissance«.* W dalszym ciągu instrukcyi następuje zapewnienie: *l'Empereur* (*Napoléon*)

sait bien qu'il conservera cette alliance et assurera à l'Empereur Alexandre la tranquille possession de son trône, soit par l'abandon de la Valachie et de la Moldavie, soit par le partage de l'Empire Turc itd. Por. Vandal l. c. I. 177, 226, 242, 268 (Konstantynopol) 271 (*que l'Euxin devienne un lac moscovite, pourvu que la Méditerranée dévienne un lac français*); 272 (*j'ai voulu refouler la Russie amicalement en Asie: je lui ai offert Constantinople*); 300 (dla uniknienia zbyt wielkich trudności: *Constantinople autonome*); 329 (zwrot w usposobieniu towarzystwa petersburskiego i rozczarowanie wskutek odroczenia tureckich planów, niepokojące wrzenie wśród towarzystwa moskiewskiewskiego). Co do moskiewskiego towarzystwa i jego ówczesnego usposobienia, por. ciekawą charakterystykę w memoryale Kołłątaja dla Davout'a, Tokarz: Ostatnie lata Hugona Kołłątaja I. 300 nn.

18) Шильдеръ: Имп. Александръ Первый II. 327, por. niżej przyp. 100.

19) Tamże III. 378, przyp. 179.

20) Ob. wyżej str. 21 nn.

21) Metternich: *Mémoires* I. 248. Co do trudności położenia Napoleona wobec Francyi i niebezpieczeństw, które mu z tej strony groziły, ob. Vandal l. c. III. 194, 339, 521. Co do zniecierpliwienia Napoleona wskutek depesz z Petersburga o grożącej tam ustawicznie rewolucyi pałacowej, tamże I. 144. Por. tamże II. 224 interesujące refleksye Aleksandra w rozmowie z francuskim ambasadorem na temat: *S'il arrivait quelquechose à l'Empereur Napoléon... la Russie qui a renoncé à toute autre alliance, qui même, pour cela, est mal avec ses autres voisins, quel orage fondra sur elle.* Tem ciekawsze to refleksye, ze względu na poprzedni temat tej samej konwersacyi: o rozgoryczeeniu rosyjskiego towarzystwa przeciw aliansowi z Napoleonem. Cesarz powrócił był właśnie z Moskwy, chwalił się przed ambasadorem objawami entuzyazmu, z jakim go przyjmował lud moskiewski, nawet *dans la haute société il avait été fort aise de trouver les esprits beaucoup moins aigris et prévenus contre le système actuel et la France.* Ob. niżej przyp. 47.

22) WXMM. III. 156 (ob. wyżej przyp. 12).

23) Wymieniono tu nazwiska najwybitniejszych dygnitarzy z czasów Katarzyny, w pierwszych latach Aleksandra. Co do Zawadowskiego i Czyczagowa, ich stanowisko przychylne względem Polski stwierdzone dokumentami; inne nazwiska wymienione bez wyraźnych w tym względzie wskazówek, jako wpływowych przedstawicieli minionej epoki. Co do Szyszkowa, ob. niżej przyp. 148. Por. zresztą wyżej str. 69, 72, 101, 110, 128 i niżej przyp. 44, 107.

24) Oprócz przytoczonych str. 45 słów księcia Rovigo o »systemie« Katarzyny warto przytoczyć opinią, jaką kanclerz Rumiancow

wyraził w tym przedmiocie wobec jego następcy (Vandal l. c. 171): *L'Empereur Napoléon et en général tout le monde chez vous se trompe sur ce pays-ci. On ne le connaît pas bien. On croit que l'Empereur gouverne despotiquement, qu'un simple oukase suffit pour changer l'opinion ou du moins pour décider de tout... L'Impératrice Catherine connaissait si bien ce pays qu'elle cajolait toutes les opinions; elle ménageait jusqu'à l'esprit d'opposition de quelques vieilles femmes, c'est elle-même qui m'a dit cela...* Aleksander I zdawał też sobie jasno sprawę ze zgubnych następstw tego systemu Katarzyny; por. str. 185 jego jaskrawe wyrażenie się wobec Wilsona. Stąd też pochodziło to wprost wrogie usposobienie, jakie zachował przez całe życie dla pamięci babki, choć był jej ulubieńcem; ob. Wspomnienia Michajłowskiego-Danilewskiego, Русская старина 1897, I. 479, 480.

25) Nowosilcow do Stroganowa 17 marca 1806, WXMM. III. 110.

26) Vandal l. c. I. 125.

27) Czartoryski do Stroganowa 23 maja 1807, WXMM. II. 258.

28) R. Wilson: Brief remarks on the character and composition of the Russian army and a sketch of the campaigns in Poland in the years 1806 and 1807 (London 1810) str. 66.

29) Zaleski: Karol Kniaziewicz (Rocznik Tow. hist. lit, 1866, str. 46).

30) Шильдеръ: Имп. Александръ Первый II. 189.

31) Golicyn do Aleksandra 4/16 czerwca 1809, Rumiancow do Golicyna 15/27 czerwca 1809, Vandal l. c. II. 546—548.

32) *On pourrait, en flattant les Polonais de l'espoir du rétablissement de leur patrie, les maintenir dans le calme et l'obéissance.*

33) Czartoryski do Aleksandra 12 marca 1811 (Arch. Czart.): o wojsku rosyjskiem utrzymuje się w Księstwie Warszawskiem jak najgorsza opinia: *la conduite et surtout les discours du militaire russe pendant la campagne de Galicie a fourni beaucoup d'arguments à cette opinion...*

34) Askenazy: Ks. Józef Poniatowski str. 158.

35) Ob. tom I, str. 28,

36) Według depesz Coulaincourt'a z sierpnia 1809, nigdy jeszcze wrzenie umysłów w »petersburskich salonach« nie dochodziło do tego stopnia, mówiono głośno, że detronizacya Aleksandra staje się nieuniknioną: *il faut faire l'Empereur moine, il entretiendra la paix du couvent; la Narischkine réligieuse, elle servira à l'aumonier et au jardinier, surtout s'ils sont Polonais...* Naryszkinowa z domu ks. Czetwertyńska. Ambasador dodaje: *Je n'ai pas encore vu la fermentation à ce point et aussi générale.* Vandal l. c. II. 112. Charakterystyczne są listy Pawła Stroganowa do Czartoryskiego z r. 1809 (Arch. Czart. Nr. 5449). Na początku roku, przed wojną Napoleona z Austryą,

isał Stroganow: »Voilà dans quelle jolie situatiou notre cher Mal-e s'est placé. A-t-on jamais vu un Souverain réduit à ne pouvoir ;re à l'abri des importuns; il a des fréquentes conférences avec chwarzenberg«... Najlepszy to wybór, Cesarz go lubi, »mais Schwar-ənberg n'a pas les mêmes armes pour agir sur notre Souverain que oulaincourt«... Gdy wojna wybuchnie, co my zrobimy? »Coopérérons ous à la ruine d'Autriche ou resterons-nous tranquilles? Je crois ue le Maître croit qu'il pourra se tirer en finassant et en gagnant u temps, mais y réussira-t-il? Finasser avec ses sujets n'est pas ifficile, mais avec quelqu'un qui a 200.000 bayonnettes!«

37) Aleksander nie mógł zarzucić Napoleonowi żadnego uchy-lenia przeciw osnowie pisanych traktatów, tylżyckiego i erfurckie-o; wszelkie dalsze widoki, jakie sojusz francuski otwierał Rosyi, właszcza w kwestyi wschodniej, polegały na ustnych konferencyach iiędzy obydwoma cesarzami (mianowicie w Tylży), na korespon-encyi dyplomatycznej, na oświadczeniach francuskiego ambasadora p. Odkąd Aleksander czuł się dotkniętym warunkami pokoju schön-ruńskiego, nieufność jego osobista do Napoleona wzrastała coraz ardziej; odtąd też domagał się ścisłych, traktatowych zobowiązań apoleona w kwestyi polskiej, nie poprzestając na wszelkiego ro-zaju najuroczystszych zapewnieniach, że plan odbudowania Polski ie wchodzi w zamiary Napoleona.

38) Obfity a nietknięty niemal dotychczas materyał do historyi kcyi Czartoryskiego i St. Niemcewicza w r. 1806 i 1807 w rękopi-e arch. Czart. Nr. 5231; W. Tokarz korzystał z niego, dotykając :ekka tej kwestyi w swojej cennej monografii: Ostatnie lata Hu-ona Kołłąta I, 279. Wszystkie ważne papiery, zawarte w tym rę-opisie, odnoszą się do epoki wojny pruskiej r. 1806/7. W ich rzędzie ajciekawsze: »Myśli St. U. Niemcewicza podane J. O. X. Czartory-kiemu co do urządzenia ziem litewskich i ruskich« z datą »Peters-urg, 25 Nowembra 1806«, tj. 9 dni po ogłoszeniu wojennego mani-:stu Aleksandra. Są tam dalej: »Myśli do egzekucyi wiadomego pro-:ktu przez S. U. Niemcewicza« — *Projet d'une déclaration à pu-'ier, après que la Constitution aura été établie — Idées sur l'ave-ir de la Pologne vis-à-vis de la Russie — Idées pour la proclama-on que devrait publier le général en chef en Pologne* (w związku projektem utworzenia armii narodowej pod wodzą Kniaziewicza, la współdziałania z wojskami rosyjskiemi; silne akcentowanie losu egionów) — Projekty odezw do obywateli i do wojska — *Circu-ıire du Prince à quelques personnes éminentes de la Pologne* (toż ımo po polsku; brulion Niemcewicza, poprawki Czartoryskiego o-›wkiem; charakterystyczne wyrażenie: »pod chorągwie Monarchy łowiańskiego«). Jest tam też kilka spisów osób, którym odezwy

i projekty miały być komunikowane; ciekawe między innemi i z tego względu, że na nich dopisywano u dołu nazwiska i to nieraz wcale znaczące, widocznie w miarę tego, jak nabywano przekonania, że można i należy im te plany komunikować. Spisy Polaków obejmują obywateli z całego obszaru ziem polskich, i to z podziałem według prowincyi (*Galicie, Podolie et Wolhynie, Lithuanie, Varsovie et Grande Pologne*), co świadczy dość wymownie o rozmiarach akcyi, jak ją obydwaj inicyatorowie zakreślali. Wielki nacisk położono na pozyskanie Dominika Radziwiłła; trzeba go *koniecznie* sprowadzić z Warszawy; toż samo wojewoda Chomiński wysunięty na pierwszy plan, na Grabowskich zwrócona baczna uwaga, ze względu na wpływ tej rodziny wśród litewskich kalwinów. Lubeckich nie wymieniono; kasztelan umarł był właśnie w ubiegłym roku, młodzi kasztelanice nie odgrywali żadnej roli. Ks. Ksawery kończył dopiero 28 rok życia i w następnym roku dopiero dobił się pierwszej funkcyi obywatelskiej (w komitecie gubernialnym do spraw żydowskich). Między Rosyanami, wymienionymi na tych listach, spotykamy nazwiska: ks. Łopuchin, hr. Wasiliew, hr. Koczubej, hr. Zawadowski, hr. Stroganow, Nowosilcow, Drużynin, Rosenkampff, Budberg, Beck, Gervais; u dołu dopisano parę wybitnych osobistości, które opuszczono przy pierwotnem układaniu listy: *le P-ce Zouboff, C-te Bezborodko, le G-l Koutouzoff, le Conseiller d'État Divoff*, dalej, w osobnej seryi *C-te Orloff, la C-tesse de Samoiloff*, obok nich: *M-me Félix Potocki, M-me Bobr*. Także kilku członków ciała dyplomatycznego w Petersburgu figuruje na tych listach. W tym samym rękopisie znajdują się nieco późniejsze: St. Niemcewicza »Uwagi względem ducha, jaki panował w prowincyach przyłączonych od Polski i jakieby Rządowi należało przedsięwziąć miary dla utworzenia w nich teraz pożytecznej dla siebie opinii«; memoryał bez daty, jak widać jednak z treści, pisany wkrótce po pokoju tylżyckim i liczący się już z egzystencyą Księstwa Warszawskiego; położono w nim nacisk na potrzebę utworzenia komitetu obywatelskiego dla opracowania zasad przyszłej organizacyi narodowej »polskich gubernii«. Są też bruliony ks. Adama z roku 1806 (nie 1810!): *Lettre sur le rétablissement de la Pologne par la Russie — Mémoire sur le rétablissement de la Pologne par la Russie* — »Memoryał dla Rosyanów niektórych o Polsce«. W rękopisie arch. Czart. Nr. 5458 brulion równobrzmiących listów ks. Adama do Kniaziewicza i Wawrzeckiego z napisem: *Expédié le 12/24 mai 1807 — Projet de lettre à M. Wawrzecki et au G-l Kniaziewicz:* »Z rozkazu J. C. Mości powinien iestem zgłosić się do JWWMć Pana i zaprosić Go, abyś natychmiast po odebraniu ninieyszego moiego listu nie omieszkał do Taurog ziechać w naykrótszym ile być może czasie. Że z tey podróży dla

NWWMć Pana żadney nie wypadnie nieprzyiemności, w tym go zuołnie upewniam. Dodam ieszcze, że dobro naszych współziomków st przyczyną zawołania JWWMćPana. Mam zlecenie zarekomenować JWWMćPanu, aby list móy i powód wyiazdu JWWMćPana ostał dla wszystkich w okolicy taiemnicą. W nadziei zobaczenia się krótce z JWWMćPanem mam honor z prawdziwym i powinnym ostać poważaniem«. Ten sam rękopis zawiera kilka listów Wawrzeciego do ks. Adama z pierwszych lat XIX wieku. Wszystkie świadczą o blizkich między nimi stosunkach, nie odnoszą się jednak do oraw publicznych. Po roku 1804 jest znaczna luka w tej koresponencyi; dalsza rozpoczyna się dopiero od r. 1813.

39) Arch. Czart. Nr. 5231.

40) Por. list L. Platera do ks. Adama z 21 lipca 1807, przytoczony wyżej str. 63.

41) Na wyjezdnem z Petersburga, ks. Adam wystosował do Cesarza list, który Mazade pominął w swej publikacyi (brulion b. d. archiwum Czart.). Jest to charakterystyczna ilustracya nastroju, jakim ks. Adam rozstawał się z Cesarzem; »żegnał« go, po siemiu z górą latach, w ciągu których się nie rozstawali. Pretekst do stu stanowiło odesłanie dwóch papierów, które znajdowały się u zartoryskiego. »Il m'a paru voir dans les deux derniers entretiens ue V. M. a bien voulu m'accorder, que malgré les explications u'Elle avait daigné avoir avec moi, Elle conservait encore quelquehose sur le coeur qu'Elle n'avait pas voulu m'apprendre. J'ignore e que ce peut être, mais si ma supposition est juste, qu'il me soit ermis, Sire, de Vous reprocher ce silence. On peut avoir des motifs our changer envers quelqu'un qu'on a honoré du titre d'ami, on eut avoir à se plaindre de lui, mais pourquoi ne pas lui dire au oins toutes les raisons. Peut-être aussi mes craintes sur ce sujet ne ont-elles pas fondées«. Następują gorące wyrazy przywiązania. Auriez-vous pu croire qu'à cause de la politique j'étais capable à ous souhaiter du mal?«. Wszak nie chciał zgoła mięszać się do potyki, uczynił to tylko z przywiązania do Cesarza, i pragnie, żeby przyszłości nie miał nic z polityką do czynienia. Dalej pisze o dwóch papierach«, które Cesarzowi doręczył; jednym z nich był nieawodnie znany memoryał o kwestyi polskiej z r. 1808. »V. M. ne 'a rien dit sur les deux papiers que j'ai pris la liberté de lui reettre. Elle ne les avait pas lus. Je La supplie avec instance de parourir ces deux écrits dans un moment de loisir«. Prosi o cierpliość podczas czytania i o pobłażliwość *(indulgence)*. »Quelques ient vos résolutions ensuite, il sera toujours bon que Vous soyez ntièrement éclairé sur les deux matières les plus importantes que ous avez à traiter dans la vie. Puissai-je (*sic*) surtout réussir dans

celle qui Vous touche de plus près et Vous regarde le plus directement. Je n'ai jamais rien demandé au Ciel avec tant d'anxiété. J'ai pu souvent me tromper«, zawsze jednak miał na celu dobro i chwałę Cesarza. Pragnął jeszcze raz być przez Cesarza przyjętym, żeby wyrazić »toutes les émotions qui remplissent mon âme au moment où je m'éloigne d'auprès de V. M., mais j'ai craint de Vous importuner par ma présence«. List kończy się powtórnemi zapewnieniami gorącego, bezgranicznego przywiązania. Równocześnie wyjechał z z Petersburga Nowosilcow. kilka miesięcy bawił na południu Rosyi, gdzie doszedł go niepożądany »bezterminowy urlop« (ob. wyżej str. 260). Gdy zaś mimo to wrócił do Petersburga i prosił Cesarza o »eksplikacyą«, otrzymał od niego odpowiedź, o której w następujących słowach pisał do ks. Adama 29 grudnia 1808 (Arch. Cz.): »que pour cela qui regarde l'explication que je lui demandais, il la croyait inutile, parcequ'il s'imagine que vous m'avez rendu compte de celle q'u'il a eu avec vous et qu'il ne pouvait que me répéter la même chose«. Ta wzmianka rzuca także wiele światła na okoliczności, wsród których ks. Adam rozstał się z Aleksandrem.

42) Urlop, za którym Czartoryski wyjechał z Petersburga, nie był w ścisłem znaczeniu tego słowa »bezterminowy«, jak ów bezterminowy urlop, równający się usunięciu ze służby, jaki w tym samym czasie ofiarowano Nowosilcowowi (бессрочно, ob. wyżej str. 260) a przeciw któremu Nowosilcow na razie jeszcze potrafił się obronić. Taki urlop miał cechę zdecydowanej niełaski i byłby wobec długoletniego stosunku między Cesarzem a Czartoryskim czemś niezmiernie rażącem. Zachowano tę delikatność, że Czartoryski otrzymał zwykły półroczny urlop *(semestre)*, z którego największa część senatorów korzystała; on tylko dotąd nigdy podobno tego nie czynił. Czartoryski zdawał sobie jednak dobrze sprawę z sytuacyi i zachował ze swej strony także tę delikatność, że przebywając za granicą, urlop przedłużał i nie powracał do Petersburga. Ilustracyą tego położenia są jego listy do Aleksandra z r. 1808 i 1809, pominięte w publikacji Mazade'a (bruliony w arch. Czart.). Za pretekst przedłużania urlopu służył mu smutek brata po śmierci żony i t. p. W liście dd. Łańcut 10 września 1808: »D'après les notions qui circulent sur le Duché de Varsovie, il paraît qü'on n'y est pas extrêmement satisfait; le premier voeu des habitants est sans doute de conserver une existence nationale, mais celui qu'ils y joignent toujours est de pouvoir tous être unis sous le sceptre paternel de V. M.« W liście z r. 1809 (b. d. ale już po wybuchu wojny) pisze, że z powodu wypadków wojennych nie może jechać do kąpiel i zamierza *d'employer une partie de l'été à faire un voyage dans les gouvernements de Podolie*

et de Wolhynie et à visiter les écoles (jako kurator okręgu wileńskiego). Zdaje się, że list był pisany w tym celu, żeby Cesarz miał sposobność wezwać do stolicy senatora, któy po całorocznym pobycie za granicą znów znajdzie się w granicach Rosyi. W tym samym bowiem niedługim zresztą liście znajduje się następująca jakby wyraźna przymówka: »Quoique V. M. I. n'ait pas voulu depuis mon départ de Petersbourg me rassurer par un mot écrit de Sa main sur la continuation de Sa bienveillance, j'ose toujours me flatter qu'Elle ne m'a pas entièrement rayé du nombre de ceux auxquels Elle porte quelque bonté«. Do powrotu ośmieliło niezawodnie Czartoryskiego spotkanie z Pawłem Stroganowem w Tulczynie u hr. Zofii Potockiej, z początkiem sierpnia 1809, i zachęta, jakiej z jego strony doznał (Arch. Czart. Nr. 5449). Ze Stroganowem i z jego żoną był ks. Adam w ciągłej korespondencyi; hrabina Str. pośredniczyła w wyjednywaniu prolongaty urlopu, gdy Aleksander na wszystkie listy Czartoryskiego odpowiadał milczeniem, a »nieprzedłużony« oficyalnie urlop równałby się dymisyi. Hrabina projektowała wówczas małżeństwo Czartoryskiego z jakąś Rosyanką i mimo odporności ks. Adama czy też jego skrupułów namawiała go do związku z osobą, która była w nim widocznie bardzo zakochana. Zofia Str. do Czartoryskiego 19 listopada 1808 (tamże). Po wybuchu wojny z Austryą petersburscy przyjaciele nalegali, żeby ks. Adam powrócił do Petersburga; bawił wówczas to w Sieniawie to w Puławach, w zaborze austryackim. Wówczas to, z początkiem czerwca 1809 (28 maja st. st.) hr. Zofia Str. pisała do Cz.: ... »il ne me reste qu'à me joindre à vos amis pour vous engager à prendre un parti qui, en vous tirant de la position désagréable, dans laquelle vous devez vous trouver, nous procurerait le plaisir de vous voir. La conviction que nullepart vous ne pouvez être mieux qu'ici« skłaniają do tej namowy, nie egoizm. *Je suis chargée de vous assurer que le projet en question et qui aurait pu être un obstacle à votre arrivée ici* (projekt małżeństwa) *n'existe plus, étant considéré comme non avenu*; *ceci doit de ce côté vous mettre parfaitement à votre aise.* W dwa miesiące potem spotkał się Cz. z obojgiem Str. w Tulczynie, poczem zdecydował się ostatecznie pojechać do Petersburga. Kilka miesięcy przed tem sondował widocznie teren przez Rzewuskiego, który wówczas bawił w Petersburgu; polecał go rodzinie Stroganowych w październiku 1808; wówczas nadmienił, że niedawno otrzymał list od Nowosilcowa, pierwszy z Rosyi od swego wyjazdu z Petersburga.

43) W liście b. d. (z Włosowic, w jesieni 1809, brulion w arch. Cz.): »Rentré depuis quelque temps dans les frontières de l'Empire... maintenant je me propose de hâter le moment où je pourrai mettre à Vos pieds, Sire, l'hommage de mon devouement et de profiter en-

core de la belle saison pour faire un voyage de Pétersbourg pour où je compte partir dans la huitaine«; zapowiada, że ma zamiar osobiście prosić w Petersburgu o przedłużenie urlopu. W ten sposób wszelkie względy delikatności były zachowane; w najgorszym razie ks. Adam mógłby był jeszcze w drodze do Petersburga otrzymać wskazówkę, żeby zawrócił z drogi. Tego jednak zapewne się nie obawiał. Ukazanie się jego w stolicy na krótki czas nie mogło być Cesarzowi niedogodne; zapowiedziawszy zaś ustną prośbę o przedłużenie urlopu, mógł za pierwszem widzeniem się z Cesarzem zmiarkować, czy ma natychmiast z tą prośbą wystąpić czy też może pozostać w Petersburgu. Doznał jednak nadspodziewanie łaskawego przyjęcia (przyp. 44) i został. Cesarz zaś nie brał wcale na seryo owej listownie zapowiedzianej prośby o przedłużenie urlopu; widział w niej to, czem w rzeczywistości była owa zapowiedź: oświadczenie, że Czartoryski natychmiast znów za granicę odjedzie, jeżeli jego pobyt w Petersburgu nie jest pożądany. Że tak było a nie inaczej, świadczy audyencya Czartoryskiego u Cesarza 7 stycznia 1810; ob. przyp. 46.

44) Czartoryski do Stroganowa 7 listopada (st. st.) 1809, WXMM II. 264. Tamże o następnej audyencyi 27 października 1809, tj. w sam dzień przybycia wiedeńskiego kuryera, który przywiózł wiadomość o pokoju schönbruńskim (Vandal l. c. II. 167). Na powyższy list Czartoryskiego odpowiedział Stroganow z obozu na Wołoszczyźnie 1 grudnia 1809 st. st. (Arch. Czart. Nr. 5449): »Tout ce que vous me dites est trop juste pour que je puisse y objecter la moindre chose. Je vois avec bien de la peine toutes les vicissitudes auxquelles est egaré un pays qui aurait dû renaître à son antique splendeur et vous en être redevable. Les événements qui viennent de se passer et vos conférences avec l'Empereur semblent en effet avoir ajourné le dénouement qui était attendu par beaucoup de monde, auquel pourtant je n'ai jamais cru, mais en même temps ne montrent-elles pas que c'est une idée qu'il ne faut point abandonner et qu'un jour peut-être on pourra la faire revivre avec fruit. Vous êtes sûrement instruit des conversations que la Comtesse a eues avec l'Empereur. Elles annoncent qu'il commence enfin à revenir à des idées justes, et, à mon avis, celle du rétablissement de la Pologne est si essentiellement liée à la résistance qu'il faudra un jour opposer au joug étranger que je ne conçois pas comment elle lui échapperait. Ceci me conduit naturellement au désir que je formerais de soigner le germe qu'il a de cette idéé et saisir les occasions de l'entretenir. Je ne vois pas d'autre moyen, mon cher ami, de parvenir à ce but aussi noble en lui même qu'il est intéressant pour vous. Toute autre manière me paraît fondée sur des bases

trop fragiles pour quelqu'un qui par la carrière qu'il a déja parcourue ne peut plus remonter sur la scène sans attirer la plus grande attention, et qui, plus il s'est montré d'une manière noble, plus il doit ménager sa réputation. Les Empires, pour jouir d'une existence politique stable, ont besoin d'une force intrinsèque considérable et ce n'est que l'étendue territoriale et l'avantage des rapports commerciaux qui donne cette solidité intérieure qui les met à même de se faire respecter par leurs voisins. Dans ce sens, les limites qu'il faudrait donner à la Pologne pour l'établir de la manière qu'un homme sensé doit la désirer, sont telles qu'ils ne pourraient s'acheter qu'aux dépens de tant d'incertitudes et d'une lutte si douteuse que je doute fort que Napoléon lui même y pense sérieusement, et qu'il est sûrement imprudent de s'embarquer dans le système qui tendrait à cette manière de rétablissement, tandis qu'il y a une autre route plus simple et qui n'est pas entièrement désespérée et qui offre une garantie bien plus certaine dans le poids de l'Empire où il s'attache. Je vous en conjure, cher ami, méditez cette idée et j'ose croire que vous trouverez mon raisonnement impossible à renverser. Je sais combien on juge mal de cela chez nous et combien des gens qui occupent des places distinguées, ont des préjugés ridicules sur cela, mais est-ce une raison pour abandonner la besogne, et cette idée qui vous appartient ne doit-elle pas trouver son plus ardent défenseur et l'instrument le plus zèlé pour la mettre à éxécuter. Ce n'est pas l'ouvrage d'un jour, mais, quoique lentement, il ne faut jamais le perdre de vue. Voilà-t'il pas un beau sermon, mais je suis si convaincu de ces vérités que je serais désespéré de voir mes amis s'en écarter«. Nie można naturalnie uważać powyższych poglądów Stroganowa za typowy wyraz ówczesnej opinii rosyjskiego towarzystwa o kwestyi polskiej. Paweł Stroganow był prawdziwym, serdecznym przyjacielem ks. Adama, co niezawodnie wpływało na jego pogląd w tej sprawie. Nie do tego stopnia jednak, jakby to mogło się wydać. Można w tym względzie powołać się na świadectwo samego Czartoryskiego w pamiętniku z pierwszych lat Aleksandra (Mazade l. c. I. 289, 375); kwestya polska stanowiła według tego świadectwa pewnego rodzaju *noli me tangere* w osobistym stosunku Czartoryskiego z trzema przyjaciółmi, Stroganowem, Koczubejem i Nowosilcowem, dopóki ich polityczne widoki nie zeszły się z widokami ks. Adama w kwestyi polskiej. Co zaś można uważać za rzecz pewną, to że Stroganow wypowiadał wobec Czartoryskiego *rzeczywiste* swoje zapatrywania w *danej chwili*, nie łudząc go, nie krępując się względami obłudnej delikatności. Był szczery, jak dał tego dowód, gdy jego zapatrywania na kwestyę polską uległy znacznej zmianie, on zaś nie taił się z niemi przed Czartoryskim, choć mógł przypuszczać, że dotknie go tem nieprzyjemnie

(ob. niżej przyp. 148). Poglądy Stroganowa stanowią zaś, bądź co bądź ważną wskazówkę co do chwilowego nastroju petersburskiej opinii, pod koniec roku 1809 a raczej już wcześniej, nim ten list był pisany, nim Stroganow w lecie tego roku opuścił Petersburg, pod wrażeniem wojny r. 1809. Nie był on niezawodnie »przeciętnym Petersburczykiem«. Entuzyasta projektowanych reform w latach 1801—1804, żołnierz z senatora i wiceministra wskutek rozczarowania, jakiego w tym względzie doznał, nie różnił się jednak tak bardzo w poglądzie na bieżące kwestye polityczne od średniego typu opinii »petersburskich salonów«, jakby to można sądzić po jego przeszłości przed wstąpieniem do wojska. Zacny człowiek o idealnych aspiracyach, był w swoich opiniach zależny od środowiska, z którego wyszedł, w którem żył i obracał się, z którem łączyły go wszelkie związki rodzinne i towarzyskie; tem środowiskiem zaś były właśnie »petersburskie salony« w pojęciu technicznego terminu Rumiancowa (ob. wyżej str. 78). Tak samo zatem w r. 1809. jak w r. 1811 (ob. niżej przyp. 148), jak w r. 1812 (tamże i przyp. 186), opinie Stroganowa o kwestyi polskiej należy uważać za pewnego rodzaju wskazówkę na termometrze współczesnego nastroju »petersburskich salonów«. W żadnym zaś razie nie można ich mierzyć inną miarą w r. 1809 i 1811, a inną w r. 1812. Pogląd Stroganowa r. 1812 przytaczano na dowód, że ówczesne nadzieje co do intencyi Aleksandra były złudzeniami: »iluzye«.

45) Mazade: Mémoires du P-ce A. Czartoryski et sa correspondance avec l'Empereur Alexandre I (Paris 1887) II, 207—214.

46) Tamże II, 215—226.

47) Шильдеръ: Имп. Александръ Первый II, 246, Vandal l. c. II. 225: o entuzyastycznem przyjęciu Cara w Moskwie.

48) Mazade l. c. 26.

49) Por. memoryał Czartoryskiego o odbudowaniu Polski r. 1806, tamże II. 148—158, zwłaszcza zaś str. 154.

50) »Dosłowne wyrazy Cesarza« przytacza Askenazy według nieznanych mi »Zapisek Trubeckiego« w artykule o Łukasińskim (Biblioteka Warszawska 1906, III, 249).

51) Por. Askenazy: Ks. Józef Poniatowski str. 295, 296.

52) Mazade l. c. II. 226.

53) Vandal l. c, II. 354—392.

54) Tamże 290—312.

55) Czartoryski używa tego wyrażenia w zapisce o audyencyi 5/17 kwietnia 1810, gdzie streszcza swój memoryał o planie Wielkiego Księstwa Litewskiego, odczytany na tej audyencyi. Sam memoryał (z datą 2/14 kwietnia), o wiele silniejszy od streszczenia, więcej stanowczy pod względem odpornego stanowiska wobec tego pla-

nu, znany od niedawna w pełnej osnowie; Dubrowin ogłosił go w rosyjskim przekładzie z francuskiego oryginału, zachowanego w archiwum »własnej J. C. Mości kancelaryi« (Русская старина 1902, III. 238—241).

56) W 9 dni po audyencyi 5/17 kwietnia, pod datą *ce jeudi 14 avril 1810*, Czartoryski napisał następujący bilet do Cesarza (nieznany, brulion w arch. Czart.): »Depuis la dernière conversation dont V. M. I. m'a honoré, je n'ai fait que penser à l'objet qu'Elle y avait discuté, mais jusqu'à présent je ne trouve rien qui me paraisse satisfaisant. Et attendant, Sire, la belle saison s'avance à grands pas, et elle est déjà toute établie dans les pays plus méridionaux, c'est ce qui me fera supplier V. M. de m'accorder le congé qu'Elle a daigné me promettre. Veuillez, Sire, me permettre de Vous entretenir un instant sur ce sujet«. Na ten bilet nie otrzymał widocznie ani odpowiedzi ani zawezwania na audyencyę; świadczy o tem brulion późniejszego biletu (b. d. prawdopodobnie z maja 1810): «Ayant appris que V. M. I. allait partir samedi prochain, je n'ose pas espérer qu'Elle trouve un moment libre à m'accorder. Dans ce cas, devant renoncer à l'espoir d'un entretien avant Son départ, j'attendrai Son retour pour le demander encore et pour pouvoir prendre congé d'Elle«. Dodaje przytem, że pisał do Sperańskiego z prośbą »de demander Vos ordres relativement à mon semestre, car, si la permission que Vous avez daigné me donner, n'était publiée qu'après Votre retour, cela remettrait mon départ jusqu'à la fin du juin«. Prosi wreszcie o upoważnienie *de demander passeport*. I ta prośba pozostała podobno bez skutku, ponieważ pobyt ks. Adama w Petersburgu przeciągnął się do końca czerwca (st. st.) 1810. Pod datą 20 czerwca (st. st. tj. 2 lipca n. st.) pisał jeszcze z Petersburga do Stroganowa (WXMM. II, 266): »J'ai obtenu un congé de quatre mois, avec la promesse de Sa Majesté Impériale qu'il me serait continué tant que je voudrais«. Zatrzyma się jakiś czas w Wilnie dla interesów Uniwersytetu, stamtąd pojedzie wprost do Puław.: »Il me serait difficile de vous dire avec certitude ce que je ferai au bout de quatre mois, car je n'en ai pas d'idée nette moi même Mais très probablement, je ne me presserai pas de revenir, je demanderai une prolongation de semestre, j'irai peut-être voyager«. Może osiedli się w jakim majątku »dans le cordon russe; en un mot, je suis dans un vague et une incertitude complète sur ce que je ferai«. Z Wilna napisał dwa listy do Cesarza; 12 lipca (niezawodnie st. st., ta data znajduje się na brulionie w arch. Czart., Mazade pomieszcza ten list II, 234 pod mylną datą *12 janvier 1810*) i 24 lipca (także niezawodnie st. st., ob. niżej przyp. 71). Czartoryski wyjechał zatem z Petersburga w pierwszej połowie lipca 1810. Z początku pisywał do

Cesarza dość często; zniewalały go do tego interesa wileńskiego Uniwersytetu, a wreszcie nie chciał zrywać »nitki«, *un fil qui pouvait devenir encore précieux* (ob. wyżej str. 76). Z końcem sierpnia (Mazade l. c. II, 244) prosił o przedłużenie urlopu. Nie otrzymał odpowiedzi; tymczasem w ostatnich dniach października upłynął czteromiesięczny urlop. W miesiąc potem wystosował do Cesarza pierwszą prośbę o dymisyę; za powód posłużyły mu szykany, jakich wówczas doznawał Czacki ze strony władz, był to jednak pretekst nawet niezbyt starannie osłoniony, skoro ks. Adam równocześnie polecał Czackiego na swego następcę w urzędzie kuratora wileńskiego okręgu naukowego. Istotnym powodem żądania dymisyi była ówczesna sytuacya polityczna: im bliżej było wojny z Napoleonem, tem bardziej ciężyły Czartoryskiemu jego rosyjskie godności i urzędy; odtąd też prośba o dymisyę powtarza się kilka razy w ciągu r. 1811 i 1812. Na pierwszą prośbę o dymisyę (z 15/27 listopada 1810) Aleksander odpowiedział słynnym listem z 25 grudnia (st. st.) 1810; zawiera on po raz pierwszy jasno określony plan odbudowania Polski i wzywa Czartoryskiego do współdziałania (Mazade l. c. II, 248, ob. wyżej str. 85).

57) Vandal l. c. II. 170.

58) Memoryał Sperańskiego z 11/13 marca 1811, Русская старина 1902, IV. 17.

59) Tamże: Должно намъ сколь можно удостовѣриться въ намѣреніяхъ Франціи; въ Вѣнѣ и Парижѣ можетъ быть нуженъ лучшій дипломатическій надворъ.

60) Metternich: Mémoires II. 399—415, Vandal l. c. II. 396 nn., 472 nn.

61) Vandal l. c. II. 387.

62) Tamże II. 471.

63) Napoleon do kr. wirtemberskiego 2 kwietnia 1811, Schlossberger: Politische und militärische Korrespondenz K. Friedrichs von Würtemberg mit K. Napoleon I (Stuttgard 1889) str. 232.

64) Положеніе о неутральной торговлѣ на 1811 годъ вь портахъ Бѣлаго, Балтійскаго, Черцаго и Азовскаго морей и по всей сухопутной границѣ z 19/31 grudnia 1810, Полное собраніе законовъ Р. И., tom XXI, Nr. 24.464.

65) Mazade, l. c. II, 277.

66) str. 86. — Napoleon do Aleksandra 27 lutego 1811, Vandal l. c. III. 113.

66) str. 89. — Metternich do Franciszka I 23 marca i 25 kwietnia 1811, Mémoires II, 416—422; Beer: Die orientalische Politik Oesterreichs (Prag 1883) str. 250 nn.; Vandal l. c. III. 104. Osią całej kwestyi, o ile opierała się o dwór wiedeński, było odstąpienie Galicyi

w zamian za stosowną kompensatę; w tym względzie obydwie strony sondowały gabinet wiedeński. O zamiarze tym pisał też Aleksander do Czartoryskiego 12 lutego 1811, Mazade l. c. II. 274.

67) Czartoryski do Aleksandra 12 marca 1811 (list pominięty w publikacyi Mazade'a, wyciągi w rosyjskim przekładzie u Dubrowina Русская старина 1902, III, 461; brulion w arch. Czart.).

68) Z raportów szambelana Thiard, tajnego ajenta francuskiego, Vandal l. c. II. 474.

69) Ogiński: Mémoires I. 233 nn., II. 16 nn., 82 nn., 305 nn. O rezydencyi i zbytkownem życiu Ogińskiego w Zalesiu ob. Jankowski: Powiat oszmiański, II. 142–200. Artykuł A. Podwysockiego (Русскій Архивъ XII/1 str. 637) nie zawiera nic nowego; są to tylko wydane w r. 1873 wyciągi ze znanych od r. 1833 pamiętników Ogińskiego. W papierach Lubeckiego (A/44) oryginalny list Ogińskiego do Łanskoja dd. Rożana 12/24 kwietnia 1815, w sprawie deputacyi litewskiej (Ogiński, Wawrzecki, Pociej i L. Plater), która miała przedstawić się Cesarzowi w Warszawie podczas jego przejazdu. Ogiński pisał już z drogi do Warszawy; wskutek wyjazdu Aleksandra na teatr wojny, wstrzymało się następnie przybycie deputacyi do Warszawy, które miało nastąpić na wiosnę wskutek dyspozycyi, danych z Wiednia za pośrednictwem Czartoryskiego. Wobec przestróg, jakie Ogińskiego doszły w drodze, obawia się przybyć do Warszawy. »J'avouerai que des avis que j'ai reçus en route, me donnent quelques inquiétudes qui ne peuvent être applanies que par Votre Excellence. Vous savez que j'ai été jadis la victime des événements politiques. J'ai perdu tout ce que je possédais en Pologne. J'ai recouvré une existence fort agréable dans cette partie de ce pays qui est échue en partage à la Russie, mais je n'ai jamais pu faire valoir mes droits en Prusse, et encore moins dans le Duché de Varsovie dont la place de Sénateur que j'occupe en Russie m'excluait sous l'ancien régime (!). Avant donc qu'il me soit permis de m'adresser au Gouvernement présent pour réclamer mes prétensions ou plutôt pour nommer une Commission qui fût chargée de l'état actif et passif de mes affaires, il est possible qu'il se trouve quelque créancier à Varsovie, qui profitant des droits que lui donne le Code de Napoléon, cherchât à m'inquiéter«. Poleca się zatem protekcyi naczelnika Rządu i spodziewa się, »qu'à titre de Sénateur et Délégué du gouvernement de Vilna, autorisé de se rendre à Varsovie, je ne devrais pas être exposé à des désagréments, lorsque les mesures à prendre pour les prévenir dépendent de Votre Excellence«.

70) Ogiński l. c. III, 34 nn. Dziennik Kazimierza Platera (Arch. szczucz. A/3; ob. t. I, str. 433 przyp. 14) wspomina o tej pierwszej rozmowie Ogińskiego z Cesarzem. Odtąd w VI, VII i VIII rozdz.

korzystamy obficie z tego dziennika, cytując go DzKPl. Wszelkie drobniejsze szczegóły pobytu Lubeckiego w Petersburgu r. 1811/2, o ile nie przytoczono innego źródła, wzięte z zapisek Platera, notowanych z dnia na dzień, w każdym zaś razie w ciągu tygodnia, między dwiema tygodniowemi pocztami. O pierwszych dniach po przyjeździe Ogińskiego do Petersburga znajdują się w DzKPl. następujące zapiski. »Sobota (8/20 kwietnia) — Poczta — przybywa Tyszyński z wiadomością o przyjeździe M. Ogińskiego Senatora—spieszymy do niego — po pierwszej wizycie półgodzinnej i preliminarnych słowach retirujemy się... Xawery na obiedzie u Alexiejewa — Swieczyn u nas do późna. — Niedziela 9 (21) apryla... Po nabożeństwie jedziemy do Ogińskiego — i tam obiad — *les relations s'établissent — les promesses commencent — les projets s'ouvrent — la confiance se consolide* — po obiedzie co tchu do domu — goście — równo z wieczorem wszystko znika — Świeczyn nam zostaje i gawędka przyjacielska do wieczora późnego — Poniedziałek 11 (myłka; powinno być 10/22 kwietnia): ... Obiad u Walickiego dla Ogińskiego — był Worcell, Komorowski, Lubomirski, Walicki — żadna matadora rosyjska — wieczór u Kozodawlewów (minister Spraw Wewnętrznych) — Wtorek 12 (myłka; powinno być: 11/23) apryla: Zrana Xawery jedzie do Ogińskiego *qui a reçu invitation à dîner chez l'Empereur* — gawędka z Ogińskim (jakby ostatnie inspiracye dane Ogińskiemu bezpośrednio przed samym obiadem) — *vient ensuite le dîner chez Balaszew* (minister Policyi) — to jest obiad nieceremonialny, ale tak *comme un des accoutumés de la maison*, nawet gospodarza nie było w domu — wieczorem trzeba było się przypatrzeć ruszaniu Newy i zdjęciu mostu — powracamy do domu, Tyszyński oznajmuje nam o audyencyi $2^1/_2$ godzinnej Ogińskiego u Monarchy — będziemy tedy jutro o dziewiątej u Ogińskiego — Środa 12 (24) apryla: po poczcie u Ogińskiego — opowiada niektóre szczegóły przyjęcia Imperatora, zawsze łaskawy Monarcha dla prowincyi, obiecuje rychłe Grodnianom odpowiedzi«. Dziennik pisany między jedną a drugą pocztą dla pań, Lubeckiego żony i siostry, a kuzynek Platera. Odtąd pod każdym dniem podobne zapiski o objadach i »gawędkach« z Ogińskim. Rzeczywista zatem data pierwszej półtrzeciagodzinnej andyencyi Ogińskiego u Cesarza: 23 kwietnia. Plater właśnie tego i poprzedniego dnia pomylił się w rachubie dni miesiąca; Ogiński w pamiętniku podał datę 13/25; wyżej w tekscie str. 94 podano mylnie 22-go; w pierwszym tomie str. 34 obliczono poprawnie 23 kwietnia. Szczegół błahy, żeby jednak nie utrwalać pomyłki, stwierdzamy wyraźnie ścisłą i poprawną datę.

71) Przed wyjazdem do Paryża, w lipcu 1810, Ogiński bawił w Petersburgu, przedstawił Cesarzowi rozmaite potrzeby i życzenia litew-

skiej szlachty (ekonomicznej natury), zbliżył się do Aleksandra, został wówczas mianowany senatorem; ob. Ogiński l. c. II. 369 nn. Ks. Adam pisał do Cesarza pod wrażeniem tego przyjęcia, jakiego Ogiński doznał, z Wilna po przyjeździe z Petersburga, 24 lipca (st. st.) 1810 (ob. wyżej przyp. 56): »La manière gracieuse dont Vous avez traité, Sire, le C-te Ogiński, et les espérances que (Vous) avez bien voulu l'autoriser à donner aux habitants de la Lithuanie sur Vos intentions paternelles à leur égard, les a remplis tous de reconnaissance et de joie dans l'attente que leur maux actuels seront bientôt diminués« (brulion w arch. Czart., pominięty w publikacyi Mazade'a). Po 7 miesiącach, w odpowiedzi na list Aleksandra o zamierzonej akcyi w sprawie odbudowania Polski (ob. wyżej str. 85), Czartoryski wspomina o ajentach, wysłanych dla śledzenia zwłaszcza rodziny Czartoryskich, przy tej sposobności zaś pyta z niepokojem, czy Cesarz nie zwierzył się z czemkolwiek przed Ogińskim, »car il était fort suspect à Paris à cause de différentes phrases qui lui étaient échappées«... (Cz. do Aleksandra 12 marca 1811, list pominięty w publikacyi Mazade'a, streszczony u Dubrowina, Русская старина 1902, III. 461). O pobycie Ogińskiego w Paryżu w r. 1810 i na początku 1811 ob. Og. l. c. II. 375—389. Dowiedziawszy się o podróży Ogińskiego do Petersburga, Czartoryski nie wahał się ostrzegać przed nim Aleksandra (2 kwietnia 1811, list pominięty u Mazade'a, brulion w arch. Czart.): »Ayant appris que M. d'Ogiński s'était rendu à Pétersbourg, je crois de mon devoir d'avertir V. M. qu'il ne jouit pas chez nous d'un grand crédit. On le croit léger et inconséquent et la tournure de son esprit et plusieurs traits de sa vie lui ont donné cette réputation. Si jamais V. M. I. procède à l'exécution de son projet, la réussite dépendra en grande partie du choix qu'Elle fera et des gens qu'Elle employera. Je crois donc d'obligation absolue de Lui parler toujours à cet égard avec la plus grande franchise. Je supplie surtout V. M. I. de ne pas faire mention du tout au C-te Ogiński de Votre correspondance avec moi, car je craindrais, sans mauvaise intention de sa part, que de confidence à confidence je ne finisse par risquer beaucoup ici«. Obawy Czartoryskiego nie były może nieuzasadnione; w każdym razie jednak takie ostrzeżenia i »zaklęcia« szkodziły sprawie w tym ważnym momencie, gdy Aleksander szukał człowieka, któryby podjął myśl polityczną Czartoryskiego, on sam zaś od wszystkiego się usuwał, ob. wyżej str. 123, 124.

72) Wszystko z DzKPl. Tamże p. d. 10/22 kwietnia (mylnie 11): »Ruszamy z wizytami — u X. Kazimierza Lubomirskiego nowo z Wołynia przybyłego *qui recherche l'amitié de Xavier* — u Korffa generał-adjutanta — u Polaków — i nazad do domu«. Kazimierz Lubomirski przybył zatem do Petersburga niemal równocześnie z Ogiń-

skim; bywał wiele w »petersburskich salonach«, zdobył sobie pewne uznanie w stołecznem towarzystwie i zajął wybitne miejsce w kółku współpracowników Ogińskiego i Lubeckiego. Koczubej pisał o Kazimierzu Lubomirskim do Czartoryskiego 28 stycznia (st. st.) 1812 (Arch. Czart. Nr. 5458): »J'ai souvent vu un jeune P-ce Lubomirsky de Dubno qui m'a paru un homme d'esprit et de beaucoup de mesure«... Warto porównać z tą opinią Koczubeja list Lubomirskiego do Lubeckiego przytoczony niżej w przyp. 93. Kazimierz Lubomirski pochodził z dubieńskiej linii tego domu, syn Michała, jenerała-porucznika wojsk kor. (urodzonego 1765, zm. 1825) i Magdaleny z Raczyńskich, brat stryjeczny Konstantego (z linii dubrowieńskiej, ob. wyżej str. 234). Daty urodzenia Kazimierza nie udało nam się stwierdzić; był mniej więcej rówieśnikiem Lubeckiego (ur. 1778) i Konstantego Lubomirskiego (ur. 1786). Ze względu na wybitny udział Kazimierza Lubomirskiego w pracach politycznych Lubeckiego oraz na wielkie nadzieje, jakie rokował i pierwszymi swymi krokami zupełnie usprawiedliwiał, warto zestawić kilka szczegółów o tym zapomnianym pionierze »idei ks. Adama«; może to kogo zachęci do przysporzenia nowych. Kossakowski: Monografie historyczno-genealogiczne II. 48 pisze: »Kazimierz, szlachetny i wysoko ukształcony młodzian, w kwiecie wieku padł ofiarą poświęcenia się dla dobra cierpiącej ludzkości (w listopadzie 1812). W Dubnie nietylko przygotował lazarety na blizko 7000 chorych, ale nadto sam osobiście dozór wszędzie sprawował i zajmował się losem chorych ziomków i cudzoziemców, zwycięsców i zwyciężonych. Zarażony niebezpieczną gorączką, w ciągu dni ośmiu życie zakończył«. — Według Żychlińskiego (Złota księga szlachty polskiej, V. 129) »ks. Kazimierz, trzeci syn generała Michała, ożeniony z Maryą Granowską, h. Leliwa, starościanką tarnogrodzką, wdową po Adamie Chreptowiczu, Kanclerzu W. Lit. i po Aleksandrze hr. Zamoyskim a siostrą przyrodnią Aleksandra Pocieja, Oboźnego Lit., zmarł w listopadzie 1812«. Por. o zapale Kaz. Lubomirskiego do sprawy publicznej i o jego tajnej misyi dyplomatycznej do Szwecyi i Anglii w r. 1811 Ogiński l. c. III. 45.

73) (Str. 97, w. 16 od góry). Por. I. 16—20, 64. W papierach Lubeckiego (A/4) zachowały się charakterystyczne ślady serdecznego współudziału starego Stanisława Niemcewicza wobec pierwszych kroków młodego Księcia na politycznej arenie. Własnoręczny list Niemcewicza — zdaje się do Ogińskiego — zachowany może jako pamiątka, dd. »24 X-bra 1811 Roku z Adamkowa«, donosi o przygotowaniach do wyboru Lubeckiego na marszałka gubernialnego. »Względem X-cia Lubeckiego Pan mnie nie wierzył, że będą roboty, a przecież ja na to stary huzar, zęby nad tem zjadłem...« Następują szcze-

góły o toczącej się walce wyborczej, o zabiegach kontrkandydata, dotychczasowego marszałka Pancerzyńskiego itp. Należy pamiętać, że właśnie parę dni temu, 18-go grudnia (st. st.) wyszedł ukaz o przyznaniu żądanych ulg dla litewskiego obywatelstwa; dotychczasowe częściowe zdobycze Lubeckiego nie miały jeszcze większego znaczenia, dopiero ukaz z 18 grudnia (I. 31, II. 152) pociągnął opinię na stronę Lubeckiego i ułatwił nieopospolicie »robotę« Niemcewicza. W dalszym ciągu Niemcewicz pisze: »Wcześnie chcę stanąć w Grodnie, wszystko wymacać, żeby Pan mój na gotową rzecz trafił...« Spodziewał się, że Lubecki powróci z Petersburga na styczniowy sejmik wyborczy; dopiero nadspodziewany sukces ukazu z 18 grudnia ośmielił go do promowowania Lubeckiego na marszałka »zaocznie«. Wierzył w powodzenie rozpoczętej akcyi: »*Est modus in rebus* , i my ludzie a nie bobry, nie zawsze to wiele i otwarcie mówimy, dobrze czasem uchodzić za durnia. Niech sobie krytykują X-cia Xawerego, że źle zrobił« — tj. że podjął się misyi do Petersburga — »że nic nie zrobił; ja zawsze głośno powiem, że wiele zrobił tem samen, że chciał i chce robić. Gdybyśmy od początku przyłączenia prowincyów naszych do Rosyi mieli w stolicy podobnych X-ciu Xaweremu reprezentantów, mybyśmy wiele wskórali i Monarcha by na tem nie stracił...« Najenergiczniejszym antagonistą Lubeckiego a wskutek tego najgorętszym przeciw niemu agitatorem był Rdułtowski, niefortunny towarzysz misyi do Petersburga w samych jej początkach (por. I. 146 przyp.). W papierach Lubeckiego zachował się ciekawy autograf Niemcewicza: brulion przemówienia, które Rdułtowski miał wypowiedzieć na sejmiku styczniowym roku 1812, oddając hołd gorliwości i zasługom Księcia, a zarazem tłumacząc się, dlaczego sam z Petersburga po krótkim tam pobycie wyjechał (por. wyżej str. 95—96, przyp.). Czy udało się Niemcewiczowi zniewolić zawziętego agitatora do wygłoszenia tej mowy na sejmiku — niewiadomo; w każdym razie Rdułtowski odstąpił od zamiaru wyzwania Lubeckiego na pojedynek, czem się przez kilka miesięcy przechwalał. O tym zamierzonym pojedynku sporo szczegółów w listach do Lubeckiego z r. 1811 (wszystko A/4); DzKPl. wspomina często o lekcyach szermierki, które Lubecki z tego powodu brał w Petersburgu, doprowadzając do rzadkiego wirtuozowstwa. Mowa Niemcewicza na styczniowym sejmiku (1812) z zaleceniem kandydatury Lubeckiego zachowała się w A/3 zarówno w rzadkim współczesnym druku jak i w autografie Niemcewicza (por. I. 443). Na jednym z listów Niemcewicza do Lubeckiego (z 12 lutego 1812, A/4) znajduje się dopisek pani Wojciechowej Pusłowskiej, ukochanej siostry Lubeckiego, obok której ten zimny rzekomo mąż stanu kazał się pochować. Stanisław Niemcewicz i Wojciech Pusłowski, koledzy

z Czteroletniego Sejmu, byli w najściślejszej przyjaźni, Lubecki, osiadłszy na Litwie po kampanii lombardzkiej i po wystąpieniu z wojska w r. 1801, znalazł jako 22-letni, ze stosuukami krajowymi nieobeznany »odstawny praporszczyk« nieocenionego przewodnika i mentora w starszym znacznie szwagrze Pusłowskim (ob. I. 20, 431) i wskutek tego od samego początku zbliżył się do St. Niemcewicza. Przytoczony powyżej list Niemcewicza z 12 lutego 1811 (w prywatnym interesie) zaczyna się od słów: »Winszuję Księciu, winszuję współobywatelom moim dobrego zaczęcia interesów. Daj Boże tylko dobrego końca!« Krótko przed tem (30 stycznia 1811) pisał do Lubeckiego Tomasz Wawrzecki: »Z największą radością dowiedziałem się o pozwoleniu przybycia do stolicy jednemu z delegatów grodzieńskich. Powszechna ogółu wdzięczność należy się JOWXMci Dobrodziejowi i wszyscy żywo ją czują, że toż pozwolenie już go na miejscu zastało. Niech Opatrzność tyle wspiera obywatelskie JOWXMci Dobrodzieja szacowne prace i starania, ile są wielkie Jego przymioty rzadkimi, a zapewne gorliwe i dokładne czystej cnoty i niepospolitego rozumu usiłowania skuteczną, ogólną przyniosłyby folgę«. Na tle powyższych słów, pochodzących od obydwu tak wybitnych przedstawicieli tego samego politycznego »systemu«, nabiera wyraźniejszego znaczenia śmiały krok Lubeckiego w listopadzie 1811, gdy wbrew opinii jednej części obywatelstwa i mimo przeszkód ze strony wileńskiego jenerał-gubernatora udał się przecież do Petersburga i jął się energicznie powierzonej sobie misyi, jakkolwiek »pozwolenie«, które tam zastał, nie zawierało nic zachęcającego i wyglądało raczej na *consilium abeundi*. Lubecki opowiadał później Przecławskiemu o przyjęciu, jakiego doznał u Cesarza (Русская старина 1878, I. 630): »Aleksander przyjął mnie bardzo łaskawie; wypytywał mnie szczegółowo o mój udział w kampanii Suworowskiej i o stosunki kraju, którego jestem przedstawicielem; rzekł, że wniesiona przezemnie prośba będzie przyjęta do rozpatrzenia i że co do każdego jej artykułu będę wezwany do przedstawienia szczegółowych objaśnień«. Po trzech miesiącach, kiedy Ogiński bawił krótko w Wilnie, przejazdem z Paryża do Petersburga, Wawrzecki pisał do Lubeckiego (2 kwietnia n. st. 1811): »Senator już dziś wyjeżdża i na czas więc stanie w stolicy na pomoc gorliwym i usilnym a zawsze obywatelskim staraniom JOWXMci Dobrodzieja. Był od nas, szczególnie odemnie gorąco proszony, lecz dzieląc z nami najwyższy szacunek dla cnót obywatelskich i dla prawdziwie rzadkich przymiotów JOWXMci Dobrodzieja, z najskłonniejszem sercem wybiera się do pomagania bardzo przykładnym Jego usiłowaniom«. Tomasz Wawrzecki był obywatelem wileńskiej a nie grodzieńskiej gubernii; jeżeli zatem interesował się tak żywo »delegacyą« Lubeckiego od obywa-

teli sąsiedniej gubernii, nie co innego jak polityczne tło tej misyi obudzało takie zainteresowanie się starego weterana narodowej sprawy, od czterech lat gorącego zwolennika planów litewskiej autonomii z dalszą perspektywą odbudowania Polski pod berłem Aleksandra. Brak było ludzi (por. Tokarz: Ostatnie lata Hugona Kołłątaja I 254); starsi ustępowali z pola, niechętnie zresztą garnęli się do działania, nie mając świadomości, w jakim pójść należy kierunku; młodszych pociągał raczej magnes Księstwa Warszawskiego. Łatwo zatem zrozumieć gorące poparcie, jakiego młody Lubecki doznawał w pierwiastkach swego zawodu publicznego ze strony Stanisława Niemcewicza i Tomasza Wawrzeckiego. Charakterystyczna jest zwłaszcza pochwała, oddana Lubeckiemu przez Niemcewicza za to, że w ogóle »chce robić«, nie uchyla się od tego. Zestawiwszy powyżej przytoczone szczegóły, nie zawahaliśmy się też nazwać Lubeckiego »uczniem, adeptem St. U. Niemcewicza«. Stwierdzenie tego faktu nie jest obojętne ze względu na genezę »systemu Lubeckiego«; dlatego poświęciliśmy mu baczniejszą uwagę. Wcale obfita korespondencya Lubeckiego z krajem podczas pobytu w Petersburgu w r. 1811 zawiera ważne przyczynki do historyi jego »delegacyi«, do spraw krajowych, objętych instrukcyą grodzieńskiej szlachty, do rozmaitych zabiegów wyborczych i sejmikowych, nie dotyka jednak materyi politycznych w ścisłem tego słowa znaczeniu. Nie można dziwić się; korespondowano pocztą, ostrożność była konieczna, nawet Niemcewicz i Wawrzecki nie pisali o kwestyach »wyższej polityki«. Lubecki znajdował się wówczas w Petersburgu pod specyalnym nadzorem i to nie byle czyim, bo samego ministra Policyi, w którego domu bywał bez ceremonii; on sam to opowiadał Przecławskiemu po 30 latach. Był pod nadzorem mimo »łaski« monarszej, jaką sobie zjednał, mimo blizkich stosunków ze Sperańskim, a raczej właśnie z jednego i drugiego powodu (ob. Przecławski l. c. 630). Unikając zatem starannie korespondencyi o kwestyach politycznych, miał bez wątpienia sposobność komunikować się ze swoimi mistrzami, Stanisławem Niemcewiczem i Wawrzeckim, za pośrednictwem zaufanych, wspólnych przyjaciół, którzy w ciągu roku na krótszy lub dłuższy czas do Petersburga przyjeżdżali. DzKPl. wymienia wielu Litwinów, bawiących chwilowo w Petersburgu, w ich liczbie Stefana Grabowskiego (późniejszego ministra Sekretarza Stanu), przyjaciela Pusłowskich, Niemcewiczów i Wawrzeckiego. Wreszcie wyjazd Ogińskiego na Litwę we wrześniu 1811 miał właśnie na celu przedewszystkiem ostateczne porozumienie z Wawrzeckim i całem gronem jego przyjaciół politycznych; ob. str. 112, 118 nn.

75) A. Przecławski podał (Русская старина 1878. I. 630) następujący szczegół z ówczesnego pobytu Lubeckiego w Petersburgu, we-

dług jego własnych późniejszych opowiadań: »Podczas rokowań z ministrami, które ciągnęły się miesiącami i wymagały znoszenia się z miejscowemi władzami, miałem dosyć wolnego czasu. Korzystałem z niego dla zawiązania pożytecznych znajomości, między innemi z wszechwładnym naówczas Sperańskim, a zarazem starałem się poznać dokładniej cały mechanizm administracyjny, obeznać się przedewszystkiem z Rosyą (главнѣйшее же на изученіе Россіи), którą opuściłem przy wyjściu z kadeckiego korpusu. Udało mi się przypadkiem znaleźć u jednego bukinisty jak raz potrzebne do tego francuskie in-folio. Był to nadzwyczajnie dokładny i szczegółowy opis Rosyi, ułożony dla Cesarza Napoleona, przez kogoś doskonale z przedmiotem obznajomionego, z polecenia francuskiego ambasadora w Petersburgu. Na podstawie tej książki, która obecnie (około r. 1840) jest wielką rzadkością bibliograficzną, zapoznałem się może bliżej pod każdym względem z Rosyą, niźli ją znali ówcześni jej dygnitarze. Bądź co bądź, w rozmowach z nimi, wprawiałem ich w zdumienie znajomością rozmaitych szczegółów o stosunkach prowincyonalnych i o położeniu ludu, które im samym mało były znane«. Jakie to było dzieło: ów francuski foliant, który takie usługi oddał Lubeckiemu? W każdym razie jakaś świeża podówczas publikacya, dokonana pod auspicyami Coulaincourt'a, wydana anonimowo, jak trzeba sądzić z powyższej wzmianki, w niewielkiej liczbie egzemplarzy i do handlu księgarskiego nieprzeznaczona; przypadkiem czy też przez jakieś nadużycie dostała się widocznie do »bukinisty«, u którego Lubecki ją znalazł. Nie udało nam się zdeterminować tej »bibliograficznej rzadkości«. Tylko liczne ślady tej lektury odszukaliśmy w rozmaitych memoryałach Lubeckiego z r. 1811 (Arch. szczucz. A/3). Można sobie wystawić, że dokładne szczegóły, daty statystyczne itp., zaczerpnięte z tej książki a oświetlone osobistemi spostrzeżeniami, które tak bystry obserwator zebrał w rozgałęzionych swoich stosunkach z »salonami petersburskimi«, imponowały stołecznym »dygnitarzom«. W tym czasie zawiązała się bliższa znajomość Lubeckiego z admirałem Mordwinowem, jednym z najgłębszych bez wątpienia ludzi w ówczesnej Rosyi, od tego czasu stałym i entuzyastycznym jego admiratorem; por. tom I. str. 377 i 534, przyp. 27.

75) Ogiński l. c. III. 46, 47—70.

76) Дубровинъ: Русская жизнь въ началѣ XIX вѣка (Русская стар. 1902, III, 24 nn.); por. tom I niniejszej książki str. 28 nn.

77) Por. Журналъ Министерства Народнаго Просвѣщенія 1807, artykuł Noldego o Statucie Litewskim w rosyjskim zaborze.

78) Ogiński l. c. III. 43.

79) Ob. wyżej przyp. 22.

80) Шильдеръ: Имп. Александръ Первый, III. 8.

81) Por. wyżej przyp. 39. Warto tu przytoczyć charakterystyczny ustęp z późniejszego listu St. U. Niemcewicza do Czartoryskiego, z 6 września 1817 (Arch. Czart. Nr. 5447). Cały ten list pełen wiadomości o bliskiem przyłączeniu Litwy do Królestwa, o formacyi litewskiego korpusu, o słowach Cesarza do Ożarowskiego w tym przedmiocie i o projektowanym wówczas pierwszym sejmie warszawskim itd. »Mówią powszechnie w Petersburgu, że plany nowej dla Litwy organizacyi już dojrzewają; jeżeli te przy wyjeździe teraźniejszym Cesarza lub na Nowy Rok w Moskwie nie wyjdą, tedy według mego zdania na sejmie w Warszawie do Królestwa Polskiego przyłączeni zostaniemy, czego jednak Litwini nie bardzo żądają«. Jeżeli Niemcewicz czuł się uprawnionym do takiego spostrzeżenia w r. 1817, po silnem bądź co bądź wstrząśnieniu r. 1812, można sobie wyobrazić, jakie objawy upadku ducha narodowego widział przed 10 laty. Rzeczywiście współczesne pamiętniki i korespondencye dają jaskrawe świadectwo coraz bardziej postępującego zaniku uczuć narodowych w pierwszych latach po trzecim rozbiorze, rosnącego zobojętnienia i godzenia się z losem, wśród zaostrzonego apetytu na »rangi« i ordery itp. Dubrowin l. c. wysila się na zestawienie objawów nieprzejednanego usposobienia litewskiej szlachty, zwłaszcza kobiet. Łatwo byłoby jednak przedstawić o wiele jaskrawiej odwrotną stronę obrazu; typ Telimeny nie był bynajmniej rzadki a uchwycony został po mistrzowsku, z właściwem poecie, głębokiem odczuciem ówczesnego nastroju. Tem smutniejsze były widoki na przyszłość, mimo edukacyi publicznej pod kierunkiem świeżo zorganizowanej kuratoryi wileńskiej. Trzeźwe zresztą umysły musiały sobie zdawać sprawę z wątłych rękojmi trwałości tego kierunku publicznej edukacyi, który wiązał się ściśle ze stanowiskiem i wpływem ks. Adama, doznawał mimo jego potężnej jeszcz e opiek na każdym kroku rozlicznych szykan i utrudnień, a wymagał rozmaitych ulepszeń technicznych, które w danych okolicznościach napotykały nieustannie na nieprzezwyciężone przeszkody, wobec jawnej nieżyczliwości miejscowych i centralnych władz i nieustających zamachów na fundusze edukacyjne. Świadczy o tem wymownie ówczesna korespondencya Ludwika Platera z Czartoryskim (Arch. Cz. Nr. 5511). Główną rękojmią utrzymania szkół pozostałych z epoki Komisyi Edukacyjnej z ich dawną organizacyą była absolutna niemożność rusyfikacyi z powodu zupełnego braku ludzi w samej Rosyi; to niewątpliwy fakt. Bez autonomii »polskich gubernii«, i dla szkół wileńskiego okręgu zapowiadała się posępna przyszłość, jak to rzeczywiście stwierdziły niedalekie wypadki, tak więc i to dobrodziejstwo nie obiecywało pomyślnych skutków pod względem

narodowym. Łatwo zdać sobie sprawę z pobudek akcyi Niemcewicza w r. 1806 i następnych; łatwo zrozumieć, dlaczego właśnie weterani Czteroletniego Sejmu, »nie wierzący w Napoleona«, dążyli tak gorączkowo do autonomicznego urządzenia »polskich gubernii«, licząc się z niebezpieczeństwem coraz większego zaniku ducha narodowego i obywatelskiego, jeżeli nie wyzyska się pomyślnej chwilowo konjunktury politycznej dla utwierdzenia autonomii, dla powołania żywiołów obywatelskich do rządów krajowych, dla ubezpieczenia edukacyi narodowej i jej ulepszenia, słowem dla utrwalenia podstaw bytu narodowego pod obcem panowaniem. W arch. szczucz. (A/3) zachował się fascykuł z 6 młodzieńczemi pismami Lubeckiego, z pierwszych lat pobytu na Litwie: *Sur les starosties*, *Sur les Juifs* itp. Jedno z nich p. t. *Sur la jeunesse* (początek: *Le présent est gros de l'avenir*) utyskuje na marnowanie się litewskiej młodzieży: *Un jeune homme, n'ayant point d'état n'a pas des devoirs à remplir* itd.

82) Por. tom I. str. 286—289.

83) Пыпинъ: Общественное движеніе въ Россіи при Александрѣ I, (2 wyd. 1900) str. 124 nn., Шильдеръ: Имп. Александръ Первый III. 9 nn.

84) Memoryał Sperańskiego z 11/13 czerwca 1811, Сборникъ историческихъ матерьяловъ, извлеченныхъ изъ архива собственной Его Величества канцеляріи I. 215—217, por. Iwaszkiewicz: Litwa w przededniu wielkiej wojny (Bibl. Warsz. 1906, IV. 436).

85) Por. wyżej str. 379 nn., 400 n. oraz I. 304 n.

86) Ob. I. 16, 48, 451.

87) Пыпинъ l. c. 128 nn., 163 nn., 172 nn. Centralistyczna myśl przewodnia planów Sperańskiego była w ścisłym związku z jego admiracyą dla imperyalistycznych urządzeń Napoleona. Zdając zaś sobie jasno sprawę z odrębnych potrzeb Finlandyi, Polski a również ostzejskich gubernii, powodując się nadto względami ściśle politycznej natury, uważał autonomię tych ziem za nieodzowne dopełnienie centralistycznego ustroju rdzennej Rosyi a zarazem za trwałe ubezpieczenie tego ustroju. Nie było więc żadnej niekonsekwencyi w tem zespoleniu centralistycznej myśli z federalistyczną.

88) DzKPl. odsłania wiele szczegółów, które mimo suchości zapisek tego dziennika, uwydatniają jasno wpływ Lubeckiego na redakcyę majowego memoryału Ogińskiego. Od pierwszej audyencyi Ogińskiego u Cesarza, Lubecki widuje się z nim codzień, nieraz po kilka razy na dzień, u niego zwykle spędza wieczory, podczas których konferencye przeciągają się »do późnej nocy«. Kazimierz Lubomirski bierze także udział w tych konferencyach, np. 5 maja n. st. *rendez-vous avec Lubomirski Casimir chez Ogiński*. Na trzeci dzień

potem Kaz. Lubomirski *vient chez nous pour que nous lui communiquions les différentes petites productions de Xavier* — on ma być u Imperatora dziś, *ainsi il voudrait parler dans le même sens*«. Lubecki zajęty był zwykle zrana pisaniem, jak widać z codziennych zapisek DzKPl.; były to niezawodnie, obok pism urzędowych w interesach jego »delegacyi«. także i owe *petites productions*, które Lubomirski chciał odczytać bezpośrednio przed audyencyą u Cesarza, *pour parler dans le même sens*. Było to przed pierwszym memoryałem Ogińskiego, chodziło o przygotowanie Cesarza na treść tego memoryału, który tymczasem wygotowano. Wieczorem tego samego dnia był Lubomirski znów u Lubeckiego, widocznie dla zdania sprawy z audyencyi. Że to nie była banalna audyencya, widać z wzmianki u Og. III. 45. Pod d. 10/22 maja zapisuje DzKPl.: »plusieurs personnes sont tellement accoutumés ici de voir Xavier avec Ogiński qu'elles demandent à ce dernier des nouvelles de Xavier, sitôt qu'on ne les voit pas ensemble«. W ostatnich dniach przed audyencyą 15/27 maja, na której Ogiński odczytał swój memoryał Cesarzowi, odbywają się częstsze jeszcze niż dawniej konferencye. 13/25 maja: »*Nous nous réunissons chez Ogiński*—gawędka większej mniejszej wagi«.— Nazajutrz: »*Nous nous réunissons avec Casimir Lubomirski à dîner chez Ogiński*«. W sam dzień (wieczornej) audyencyi, po teatrze: »lecim do Ogińskiego *qui ne demeure qu'à trois pas du théâtre — et une fois qu'on y est*, wieczór do późna tam się spędza«. Codzienne te zapiski posyłano każdą pocztą do Szczuczyna 17-letniej ks. Lubeckiej, nic też dziwnego, że usłużny kuzyn nie pisał w nich o treści owych »gawędek mniejszej większej wagi«, Wyjątkowo wyrywa mu się z pod pióra coś takiego jak: *on se fait part réciproquement d'attentes et de craintes*...

89) Ob. wyżej str. 54.

90) Шильдеръ Имп. Александръ Первый III. 8.

91) Sperański do Aleksandra 23 marca (st. st.) 1812, tamże 45.

92) Memoryał Sperańskiego z sierpnia 1810 o sprawie polskiej (Русская старина 1900, IV. 436—440): Двѣ записки Сперанскаго по политическимъ дѣламъ. Por. wyżej przyp. 84: memoryał Sperańskiego z 11/23 czerwca 1811. Co do komitetu, który według projektu Sperańskiego miał w Wilnie obradować nad dezyderatami »litewskich guberinii«, należy zaznaczyć, że pierwsza myśl ustanowienia tego komitetu wyszła w roku 1806 od Stanisława Niemcewicza, ob. wyżej przyp. 38.

93) Kazimierz Lubomirski do Lubeckiego 7 lipca n. st. 1811-go (Arch. szczucz. A/4). W liście tym nazywa Lubomirski przyszłe państwo litewskie nie Wielkiem Księstwem, ale »Królestwem L...«: Nigdy nie zdałoby mi się, aby osobny budżet wydatków i percept ukła-

dany był dla Królestwa L...; wydatki tego Królestwa nie mogą być w stosunku z intratami. W proporcyi ludności może i musi trzymać 80.000 wojska: będąc granicą wojskową najważniejszą całego Imperyum, utrzymanie fortec, magazynów, szpitalów wydatki wymaga, tyczące się ogółu Imperyum. Resztę Książę sam i Plater dodacie... Ja dziś odpływam do A...« Przytoczony tu ustęp zasługuje z dwóch względów na uwagę. Wyrazy: »Resztę Książę sam i Plater dodacie« odnoszą się do pracy Lubeckiego i Kazimierza Platera nad projektem organizacyi Wielkiego Księstwa czy też Królestwa Litewskiego w ramach programu objętego memoryałem z 15/27 maja (Ogiński l. c. II. 115). Widać, że ta ich wspólna praca rozpoczęła się już przed wyjazdem Lubomirskiego do Szwecyi, w czerwcu 1811, a więc bezpośrednio po audyencyi Ogińskiego 27 maja. (Daty n. st.). DzKPl. zachował właśnie w zapiskach z czerwca 1811 liczne wzmianki o natężonej wówczas pracy obu przyjaciół, którzy wspólnie mieszkali: wielką część dnia zajmuje im praca przy biurku. Z przytoczonego ustępu listu Lubomirskiego widać, jak skromne rozmiary zakreślano wówczas »wyodrębnieniu« Litwy, skoro Lubomirski oświadczał się nawet przeciw autonomii finansowej. Taka powściągliwość zgodna zupełnie z liniami wytycznemi majowego memoryału, a niemniej i z projektem wojskowej organizacyi, którą sam Kazimierz Lubomirski wypracował przed wyjazdem do Szwecyi (ob. str. 145 oraz niżej przyp. 122). Wszystko to odbija jaskrawo od znanego nam i w papierach Lubeckiego zachowanego projektu konstytucyi W. Księstwa Litewskiego (ob. wyżej str. 129 i 131 oraz niżej przyp. 108 i 123).

94) Ludwik Plater do Czartoryskiego 25 paźdz. 1811 (Arch. Czart. Nr. 5511); por. Iwaszkiewicz, Litwa w przededniu wielkiej wojny l. c. str. 440, ob. niżej przyp. 101 i 102.

95) Słowa wyjęte z czerwcowego memoryału o organizacyi wojskowej W. Ks. Litewskiego (por. wyżej str. 145), Arch. Czart. Nr. 5241.

96) Ogiński l. c. III. 75.

97) Tamże III. 77—80. Rękopiśmienny tekst tego projektu z licznymi waryantami zachował się w papierach Lubeckiego A/3. — Oprócz kilku szczegółów większego lub mniejszego znaczenia, zachodzi między obydwoma tekstami znaczna różnica w porządku artykułów. Tekst podany w pamiętnikach Ogińskiego (skracamy OG.) zawiera 11, tekst rękop. w papierach Lubeckiego (skracamy LUB.) 13 artykułów. Pochodzi to ze ściągnięcia dwóch art. LUB. (XII, XIII) w jeden art. OG. (VII) oraz z wypuszczenia X art. LUB.: *Il sera pris des mesures pour la conservation des anciens monuments Lithuaniens; un fond suffisant sera destiné à l'entretien de la cathé-*

drale de Vilna. Porządek artykułów w LUB. racyonalniejszy; tam znajdują się na samym końcu artykuły o ustanowieniu komitetu, który ma wypracować szczegółowy projekt wewnętrznej organizacyi W. Ks. Litewskiego oraz o składzie tego komitetu; w OG. artykuły te wsunięto w sam środek aktu pomiędzy prawa zasadnicze W. Ks. Litewskiego. Porządek pierwszych pięciu artykułów jednakowy w obu tekstach; odmienny układ zaczyna się od następnego art.: LUB. VI = OG. VIII, LUB. VII = OG. X, LUB. VIII = OG. IX, LUB. IX = OG. XI, LUB. X niema w OG., LUB. XI = OG. VI, LUB. XII i XIII = OG. XI. Co do różnic redakcyjnych, jedna szczególnie jest bardzo charakterystyczna.

LUB.	OG.
Art. II.	
Le Grand-Duché de Lithuanie sera gouverné en Notre nom par un fonctionnaire général qui portera le titre de Lieutenant du Grand-Duc de Lithuanie.	Le Grand-Duché de Lithuanie sera administré par un fonctionnaire qui portera le nom de Lieutenant de l'Empereur, gouvernant le Grand-Duché de Lithuanie.
Art. III.	
Le Lieutenant du Grand-Duc de Lithuanie sera nommé par Nous. Sa résidence sera à Vilna comme chef-lieu du Grand-Duché de Lithuanie.	Le Lieutenant de l'Empereur *aura le titre d'Altesse*; *il sera affecté une partie des domaines de la Couronne pour son entretien.* Sa résidence sera à Vilna comme chef-lieu du Grand-Duché de Lithuanie.

W pierwszym rzędzie myślano o powołaniu którego z Wielkich Książąt na Namiestnika, było jednak dość prawdopodobne, że do tego nie przyjdzie. W drugim rzędzie był kandydatem ks. Adam, o ileby przyłożył rękę do całej akcyi, co w ówczesnych okolicznościach wydawało się dość wątpliwem (ob. wyżej str. 119). W trzecim rzędzie dopiero stawała kandydatura samego Ogińskiego, za to jednak miała wiele widoków, wobec małego prawdopodobieństwa pierwszej i drugiej. Ciekawa wobec tego owa dbałość o tytuł i uposażenie Namiestnika w redakcyi Ogińskiego. Mniej znamienne ale nie więcej udane inne zmiany, przeważnie stylistyczne. Ściągnięcie dwóch artykułów (o komitecie) w jeden zupełnie niefortunne. LUB. art. XII określa jasno zadanie komitetu, XIII służy do wymienienia osób, które będą powołane do jego składu; OG. miesza jedno z drugiem. I co do składu komitetu jest w obu tekstach różnica nie bez znaczenia. OG.: »La rédaction de ce réglement général est confié à un Comité

nommé par Nous et composé de N... N...« LUB. XII rozróżnia dwie kategorye członków komitetu, choć wszystkich mianuje Monarcha. »Dans la vue de réunir le plus de lumières possibles et de recueillir tous les renseignements de localité nécessaires, nous avons decidé de nommer et nommons pour le Comité N... N... N... ainsi, que huit membres choisis par Nous parmi les habitants de huit gouvernements dont Nous avons formé le Grand-Duché de Lithuanie, savoir du gouvernement N... N..., du gouvernement N... N... etc.« W redakcyi ostatniego art. LUB. zachował się może ślad pierwotnego planu, żeby same gubernie wybrały swoich reprezentantów do komitetu. Wyraźną wzmiankę o tym planie spotykamy w liście Ludwika Platera do Czartoryskiego z 25 paźdz. (st. st.) 1811 (Arch. Cz. Nr. 5511): *Son idée primitive était de les faire choisir par les gouvernements*; *il s'est arrêté depuis* (Ogiński) *à les nommer.* Sam Sperański zastanawiał się w swym memoryale z 11/23 czerwca 1811 nad temi dwiema alternatywami, oświadczył się jednak ostatecznie za nominacyą członków komitetu, a to głównie ze względu na przyspieszenie rzeczy (ob. wyżej str. 110 oraz przyp. 84). Co do samego projektu ukazu o W. Ks. Litewskiem, Ogiński zamieścił jego tekst w swych pamiętnikach, nie pisząc wprawdzie wyraźnie, że sam go zredagował, ale też bez jakiejkolwiek wzmianki o współudziale kogo innego w redakcyi tego aktu. Według przytoczonego listu Ludwika Platera z 25 paźdz. 1811 należałoby sądzić, że to on był redaktorem projektu. *J'ai lu le mémoire d'Ogiński présenté de l'Empereur et acceuilli avec le plus grand succès* (t. j. memoryał z 27 maja 1811, jak widać dokładnie z podanej treści)... »Je proposai d'y ajouter l'emploi de la langue polonaise dans l'expédition de toutes les affaires; le principe de ne donner les places et les fonctions qu'à des Lithuaniens; l'établissement d'une chancellerie de Lithuanie à Pétersbourg, afin que le *nexus* ne soit que personnel; celui d'un Conseil d'Etat et des Ministres dans le Duché; la séparation des fonds de l'Instruction publique et la nomination des membres du Comité«. Posyła Czartoryskiemu projekt i prosi o zwrot, przy czem dodaje: *Ogiński prit ce projet, décidé de tout oser pour le faire accepter et signer.* Z ostatnich słów wynika jasno, że ów *projet* był zredagowany w formie ukazu, który Ogiński miał przedstawić Cesarzowi do podpisu, jak to rzeczywiście uczynił w dwa tygodnie niespełna po powrocie do Petersburga a w trzy po konferencyach z Platerem. W samej rzeczy punkta, wymienione w liście Platera jako jego własne dodatki do punktów memoryału z 27 maja, to istotne, zasadnicze różnice pomiędzy tym memoryałem a październikowym projektem ukazu. Z tem wszystkiem ważne wskazówki przemawiają za tem, że właściwym autorem projektu (t. j. tekstu ukazu) był nie

Ludwik Plater ale Lubecki; że Ogiński powiózł w wrześniu na Liwę gotowy projekt ukazu dla przedyskutowania z Wawrzeckim jego przyjaciółmi politycznymi. Wawrzecki nie mógł jednak stawić się na wyznaczone przez Ogińskiego spotkanie w Szawlach 26 września st. st. (8 października) i wysłał tam Ludwika Platera, następnie zaś w Wilnie aprobował cały rezultat szawelskiej konferencyi. Za autorstwem Lubeckiego przemawia już sam rękopiśmienny tekst »projektu« (z waryantami), zachowany w jego papierach. To nie rozstrzygałoby jednak rzeczy, świadczyłoby tylko — o czem i tak nie możnaby wątpić — że Lubecki miał udział w układaniu tego »projektu« i wskutek tego zachował w swoich papierach jedną redakcyą aktu, przepisaną na czysto. Kopia ta nie była przepisana ani przez samego Lubeckiego ani przez Kazimierza Platera; nie jest to też charakterystyczne pismo Ludwika Platera, zupełnie niepodobne do jego charakteru. Podobno jest to pismo Kluczewskiego (ob. wyżej 102, 191, 193 nn.), o którym często w tym czasie wspominają zapiski DzKPl.; raz (4 lipca) jest nawet wzmianka o kancelaryjnej pomocy Kluczewskiego: »Przez Kluczewskiego expedyujemy listy od rana do obiadowej pory«. O Kluczewskim zaś donosił Czartoryskiemu Stroganow (w lutym 1813, Arch. Czart. Nr. 5449), że to *on* przepisywał rozmaite papiery polityczne, które wychodziły z litewskiego kółka w Petersburgu, a mianowicie cały operat (Lubeckiego i Kazimierza Platera) o konstytucyi przyszłego W. Ks. Litewskiego. Lubecki zajęty był tym operatem już od czerwca 1811 (ob. wyżej przyp. 93, str. 492), i to wskutek rady Sperańskiego (memoryał Sperańskiego z 11/22 czerwca 1811 l. c., ob. przyp. 84). Należy z powyższemi wskazówkami zestawić punkt wyjścia, jaki Ogiński sobie obrał w przedstawieniu »projektu« ukazu a uwydatnił w swym liście do Aleksandra z 22 października (st. st,) 1811: »La lecture de la nouvelle organisation du Sénat de Pétersbourg et quelques renseignements que je me suis procuré sur l'administration de la Finlande, m'ont fourni l'idée d'un plan plus simple et qui écarte beaucoup de difficultés dans l'exécution«. To projekt reformy Senatu, wniesiony do Rady Państwa w lipcu 1811 — jedna z ważniejszych części składowych ogólnego planu reformy Sperańskiego (ob. wyżej str. 141) — i plan autonomii finlandzkiej, opracowany również przez Sperańskiego a urzeczywistniony ostatecznie w dwa miesiące po liście Ogińskiego z 22 października (st. st.) 1811, w manifeście z 11 grudnia (st. st.) 1811. Jeźli zatem Lubecki zajął się szczegółowem opracowaniem organizacyi W. Ks. Litewskiego wskutek rady Sperańskiego: jeźli w tym operacie posunął się bez porównania dalej, niż to zakreślał program, objęty majowym memoryałem Ogińskiego: jeźli zasady tego operatu zharmonizował zarówno z projektowanem naówczas

dopiero autonomicznem urządzeniem Finlandy a zarazem z wytycznemi liniami całego »kolosalnego« — jak Korff mówi — przeobrażenia całego Imperium: wszystko to przemawia za tem, że impuls do zasadniczej zmiany frontu w programie litewskiej autonomii między majem a październikiem 1811 dany był bądźto przez samego Sperańskiego bądź też wskutek bliższego zetknięcia się ze Sperańskim. Przypuszczenie to nabiera zaś zupełnej pewności wobec pozytywnych danych, świadczących o rzeczywistem wówczas zbliżeniu się między Sperańskim a Lubeckim. Oprócz szczegółów przytoczonych dla ilustracyi tego epizodu wyżej str. 111, DzKPl. zachował kilka nieobojętnych wiadomości o stosunkach tych dwóch mężów stanu właśnie w ciągu lata 1811. Notujemy je tutaj (daty st. st.). Najpierw 21 maja: »audyencya u Sperańskiego«. — 25 czerwca: »jutro pod wieczór *dans le moment où l'on peut trouver Mrs. Speranski et Bałaszow au logis*, posyła się do nich expedycyjka dla nich przygotowana«. — 5 lipca: »List od Sperańskiego zapraszający na godzinę drugą dziś do siebie — Xawery do Sperańskiego — *Vous savez par la lettre de Xavier quel est le résultat*«. Nazajutrz: »Wieczór u Kozodawlewa, gdzie dowiadujemy się, że Inflantczycy otrzymali ukaz, pozwalający wszystkim debitorom (sic), którzyby przymuszali kredytorów swoich do opłaty kapitałów w srebrze, nie opłacać onych jak po 2 ruble za rubel srebrny a po 2 r. 65 k. za talar — do późna dziś bawimy u Kozodawlewa *et de retour* spać — dziś Sperański przesyła ukaz, o którym Xawery pisze«. Tymczasem Sperański wybierał się na wieś (por. wyżej str. 141); DzKPl. zapisuje 13 lipca: »Od rana gawędka względem papierów, wraz za powrotem Sp.... podać się jemu mających«. Z Ogińskim utrzymują się ciągle te same stosunki, cokolwiek rzadsze z powodu przeniesienia się Ogińskiego na letnie mieszkanie pod Petersburgiem. Raz odwiedzili go tam Lubecki i K. Plater. »*Ogiński nous retient* i jak puściliśmy się w gawędkę obszerną *et, j'ose le dire*, nie bezpożyteczną — skończyło się na tem, że wyjechaliśmy do domu o pół do dwunastej w nocy«. — 2 lipca: »Ogiński dziś znowu na obiedzie u Monarchy — zawsze Pan łaskawy, zawsze uprzejmy, ale dziś nic ważnego«. Wzmianki o Sperańskim rozpoczynają się znów dopiero od jego powrotu w jesieni; szkoda że tam jest właśnie kilka luk w zachowanych luźnych kartach DzKPl. Tymczasem, w ciągu lata, postępowała praca nad projektem konstytucyi W. Ks. Litewskiego. DzKPl. zawiera częste wzmianki o wspólnem obu przyjaciół ślęczeniu nad »papierami« podczas letnich miesięcy, kiedy Lubecki wniósł był już drugą, majową prośbę do Tronu w interesach grodzieńskiej gubernii. Musiały to być zatem roboty innej natury, o których Plater wspomina (daty starego stylu): 27 i 29 maja, 7, 8 czerwca,

14, 17, 18, 21, 26 lipca, 1, 24 sierpnia, 1, 7 września. Wymieniamy jedynie ważniejsze wzmianki, gdzie jest mowa o ustawicznem przerabianiu »papierów« wskutek ostatniej konferencyi (»gawędki«) itp. »Wiele się to razy jedna rzecz przemaceruje, napisze, odmieni — o tem nie mają żadnej idei ci, którzy tylko dla własnych interesów pod pozorem interesu publicznego przyjadą a potem cały swój talent na ogadywaniu wynurzą«. O treści, o przedmiocie tych robót naturalnie i teraz nic nie donosi w zapiskach przeznaczonych dla 17-letniej kuzynki, daje do poznania jednak, że to wielkiej wagi »papiery«, nad którymi obydwaj ślęczą i które ciągle przerabiają: *Nous relisons ce qui a été écrit*... — *après beaucoup de changements nous donnons la dernière main à ce qui doit être présenté* — »gawędka względem odmiany papierów«. — *Lecture de quelquechose qui a rapport à nous* (podkreślone) — »pisanie i przepisywanie papierów, które obcemu pióru powierzyć nie można« (później widocznie zdecydowano się powierzyć przepisywanie Kluczewskiemu, który wraz z Wickim często w tym czasie odwiedzał Lubeckiego). Wreszcie 1 (13) września: »Cały dzień destynowany na podające się roboty, dla których już czas przyszedł, bo i z drugiej strony gotowi już na przyjęcie. — Lektura nowa już przepisanych ale potem odmienionych robót — dla ostatecznego przepisania — a to z dyskusyami i dopisaniami«. Właśnie w tym czasie Sperański albo już powrócił był z letniego urlopu albo lada chwila miał powrócić (ob. wyżej str. 141). Ogiński zaś wybierał się na Litwę (Ogiński l. c. III. 72), dla ostatecznego porozumienia się z Wawrzeckim i z innymi przyjaciółmi politycznymi. W tydzień potem (8/20 września): »Całe rano w domu — detale w robótkach naszych — Ogiński u nas, skąd do różnych osób jedzie na wizyty z pożegnaniem i od nas do Imperatora na obiad — my jego powrotu czekamy u siebie a z nim razem na wieczór do niego«. — Nazajutrz: »Na obiad i lekturę do Ogińskiego, dlatego, że ma jechać nazajutrz«. Ostatnia zatem konferencya Ogińskiego z Cesarzem przed wyjazdem na Litwę (Ogiński l. c. III. 72, 73) odbyła się 20 września, 22-go Ogiński wyjechał. Wówczas więc gotowy był główny zrąb projektu konstytucyi, wypracowany przez Lubeckiego i Kazimierza Platera (Ogiński l. c. III. 115) w porozumieniu ze Sperańskim a w każdym razie na jego wezwanie. Ogiński zabrał ze sobą ten elaborat na Litwę. Na podstawie tego elaboratu toczyła się w Szawlach dyskusya z Ludwikiem Platerem, który o toku całej roboty był niezawodnie dobrze poinformowany przez brata. Między papierami, które Ogiński powiózł na Litwę, znajdował się także gotowy projekt ukazu o W. Księstwie Litewskiem, zawierający kwintessencyą całego elaboratu Lubeckiego i Kazimierza Platera, a za-

razem formalną zapowiedź opracowania szczegółowej organizacyi Księstwa przez powołany do tego Komitet; substrat do prac tego komitetu był przygotowany w gotowym projekcie »Ustawy«, jak to już w czerwcu zaproponował Sperański. Stwierdza to dowodnie dopisek na liście Ludwika Platera do Czartoryskiego z 25 października st. st.: »Renvoyez moi par Kluczewski mes brouillons de l'Ustawa et de l'Oukaz«. Jeźli zaś Ludwik Plater (ob. wyżej str. 494) przedstawił to wszystko Czartoryskiemu jako swoje własne pomysły i elaboraty, aprobowane przez Wawrzeckiego, niema powodu posądzać go o czczą przechwałkę. Z całego listu L. Platera do Czartoryskiego (25 października 1811) widać jasno, że liczył się z uprzedzeniem ks. Adama do wszystkiego, co pochodziło od Ogińskiego; listy Czartoryskiego stwierdzają, że miał do tego uzasadnione powody. Im silniej zatem akcentował w opracowaniu całego planu swój własny i Wawrzeckiego udział, tem więcej mógł liczyć na pozyskanie Czartoryskiego, co było celem owego listu (por. niżej przyp. 102). Lubeckiego firma nic wówczas nie mówiła, raczej mogła tylko zrazić Czartoryskiego, który zapewne przez Wickiego wiedział o jego ścisłych stosunkach z Ogińskim. Może od Lubeckiego wyszedł nawet sam pomysł podsunąć Cesarzowi gotowy do podpisu ukaz o W. Ks. Litewskiem. Była to później często przezeń praktykowana metoda, por. np. wyżej str. 457; w papierach Lubeckiego z czasów ministerstwa spotkaliśmy niejeden taki projekt „królewskiego dekretu"; jego późniejsze listy do Grabowskiego. »Robótka dla O...« bezpośrednio przed przesłaniem gotowego tekstu ukazu, po powrocie Ogińskiego z Litwy (str. 114 przyp.) odnosiła się niezawodnie do ostatecznego ustalenia tego tekstu wskutek szawelskich konferencyi, a zapewne i do redakcyi listu, w którym Ogiński ten tekst przesłał Cesarzowi 3 listopada n. st.

98) Art. 11 LUB. brzmi: Un règlement général d'administration publique pour le Grand-Duché de Lithuanie embrassera l'ensemble des dispositions, d'après lesquelles Nous fixerons la division territoriale du Grand Duché de Lithuanie, les affaires du culte et de l'instruction publique, l'administration de la justice, des domaines, des forêts, des postes, des communications, le règlement des contributions, celui de la levée des troupes, de la police, l'encouragement à donner à l'agriculture, à l'industrie, ainsi que les attributions des autorités publiques à établir dans le Grand-Duché, conformément à l'esprit du présent manifeste«. (Ob. wyżej str. 493 i Ogiński l. c. III, 79, art. VI). Użyte tu wyrażenie *règlement* odpowiada najzupełniej charakterystycznemu terminowi technicznemu w terminologii Sperańskiego: учрежденіе; nieprzyjaciele Sperańskiego nazywali go: *machine à règlements*. Według planu znakomitego reformatora zamierzony

szereg owych *ucsreżdienij*, które postanowił wprowadzać w pewnych odstępach czasu, miał w swej całości złożyć się na projektowaną konstytucyę; por. Пыпинъ: Общественное движеніе въ Россіи при Александрѣ I, str. 148—172. Por. niżej przyp. 108.

99) Ogiński l. c. III. 75.

100) Manifesty z 11 i 31 grudnia (st. st.) 1811, Полное собраніе законовъ Р. И. XXXI, Nr. 24.907, 24.934; por. tamże XXX, Nr. 22.911, 23.924, 23.936, XXXI, Nr. 24.301, 24.831.

101) L. Plater do Czartoryskiego 25 paźdź. 1811 (Czart. Nr. 5511) ob. wyżej przyp. 97, str. 494. Por. Iwaszkiewicz: Litwa w przededniu wielkiej wojny (Bibl. Warsz. 1906, IV. 440—443), gdzie faktyczna strona tego listu jest dokładnie streszczona.

102) Przytoczony ustęp podajemy w całości (w dosłownym przekładzie) z listu L. Platera; Iwaszkiewicz l. c. pominął go zupełnie, podając z tego listu tylko faktyczne szczegóły. Przytoczony ustęp zasługuje jednak na szczególną uwagę, jako rozumowanie, mające na celu uzasadnić pożytek zamierzonej akcyi, bez względu na dalszy rozwój wypadków, czy będzie wojna czy utrzyma się pokój. Jest to szósty punkt pytań, wystosowanych do Czartoryskiego, punkt, którego znaczenie uwydatnia się jasno w związku z 5 poprzednimi: »1) Croyez-vous qu'au moment où nous sommes, on puisse faire quelquechose d'utile pour nos vues, en procurant aux Polonais de la Russie des avantages qui, tout en consolidant la nationalité, resserrent les liens avec la Russie? — 2) Croyez-vous qu'il soit plus probable de parvenir à la réunion des parties éparses de notre patrie, en suivant le système de Napoléon qu'en nous attachant au système contraire? — 3) Croyez-vous que nous puissions de si tôt espérer une indépendance parfaite? Si non, quelle dépendance serait préférable?— 4) Si vous vous décidez contre les idées d'Ogiński, et que ces idées se réalisent, si l'on forme un Grand-Duché avec plus ou moins d'avantages, prendrez-vous part au gouvernement? Oui ou non? — 5) Si vous trouvez bon de ne pas y vous mêler, de rester hors de nos provinces, travaillerez-vous de tous vos moyens pour faire diminuer dans le Duché de Varsovie les haines qui pourraient s'y reveiller contre ceux qui seraient forcés d'entrer dans l'administration du Duché?« — Po czem jako punkt 6) następuje prośba o odpowiedź na refleksye zawarte w przytoczonym powyżej ustępie (str. 121). Dla należytego ocenienia sytuacyi, w której L. Plater pisał ten list, nie bez znaczenia jest następujący szczegół. Niebawem po wniesieniu majowego memoryału Ogińskiego (z 27 maja 1811, ob. str. 98—100), postanowione było wysłanie Kluczewskiego z Petersburga do ks. Adama. Kluczewski albo Wicki jeździli zwykle z korespondencyą między Cesarzem a Czartoryskim, z Petersburga do Puław lub do Sie-

niawy i napowrót. Jeżeli zatem wyjazd Kluczewskiego był postanowiony w czerwcu 1811, ustawicznie jednak odwlekał się, w ciągłem oczekiwaniu, że lada chwila wyjedzie — jeżeli to ciągłe odwlekanie przeciągnęło się do kwietnia 1812, kiedy ostatecznie Cesarz wyprawił Kluczewskiego z swym słynnym listem w sprawie odbudowania Polski (Mazade l. c. II. 279—284): można to uważać za rzecz niemal pewną, że Kluczewski otrzymał rozkaz, być gotowym do wyjazdu, w czerwcu 1811 a czekał na wykonanie rozkazu 9 miesięcy. Widać to z listu Koczubeja do Czartoryskiego z 28 stycznia 1812 (9 lutego n. st.; Arch. Cz. Nr. 5458); »Le secrétaire qui retourne aujourd'hui auprès de vous, vous certifiera qu'il avait reçu de ma part, il y a huit mois, deux lettres pour vous, et qu'après les avoir gardées six mois, il était venu me les rendre (a więc w grudniu lub w listopadzie 1811), en m'apprenant qu'il n'avait pas pu quitter Pétersbourg«. Był to z pewnością Kluczewski, który — jak stąd widać — po kilkakrotnem odraczaniu wyjazdu, miał ostatecznie wyruszyć do ks. Adama 9 lutego n. st. 1812. I wówczas jednak nie pozwolono mu jeszcze wyjechać; świadczy o tem długi list Stroganowa do ks. Adama, pisany z kilku przerwami w lutym, w marcu i w kwietniu 1812, w ustawicznem wyczekiwaniu odkładanego ciągle wyjazdu Kluczewskiego; list zakończony dopiskiem z 1/13 kwietnia (Arch. Czart. Nr. 5449) tj. właśnie z tego samego dnia, kiedy Aleksander nareszcie wyprawił Kluczewskiego z wspomnianym powyżej listem (Mazade l. c. II. 279), wyjeżdżając do Wilna. Dopisek ten brzmi: »Je prends la plume pour clore la lettre ce premier avril; si vous trouvez du désordre dans la lettre, cela ne sera pas étonnant, car une épître commencée au mois de février et finie en avril doit bien s'en ressentir...« W ciągu tego listu powtarzają się po kilkakroć wzmianki o opóźniającym się ciągle wyjeździe Kluczewskiego: »J'ai enfin quelque espoir de vous expédier Kluczewsky, cela n'est pas sans peine, et il vous contera toutes ses tribulations et les causes de son retard, je ne vous en dirai donc rien«—itp. Kluczewski czekał zatem od czerwca 1811 do kwietnia 1812 na list Cesarza, a w ciągu tego czasu Aleksander odebrał od Czartoryskiego dwa listy z 21—24 lipca 1811 i z 6 lutego 1812, na które nie odpowiedział (ob. wyżej str. 123 przyp.), odkładając nieustannie ekspedycyę, przeznaczoną dla Kluczewskiego. Trudno o dosadniejszą ilustracyę chwiejności Aleksandra, jego wahania się w zamierzonej a ciągle odkładanej decyzyi co do utworzenia W. Księstwa Litewskiego, nie ulega bowiem wątpliwości, że list, z którym postanowiono Kluczewskiego wyprawić do Sieniawy, miał zawierać wezwanie do współdziałania w zamierzonem dziele. Świadczy o tem i treść samego listu z 1/13 kwietnia 1812 i przytoczony powyżej a równocześnie z tem pismem wysłany list Stroganowa.

On i Koczubej wiedzieli o przyczynach, dla których opóźniał się wyjazd Kluczewskiego; wiedzieli też niezawodnie o mającym nastąpić a odkładanym wyjeździe Kluczewskiego Lubecki i Kazimierz Plater, którzy z nim widywali się ciągle i korzystali z jego pomocy w kopiowaniu najtajniejszych papierów (ob. wyżej str. 497). Na konferencyi szawelskiej była też o tem wszystkiem mowa: o mającem nastąpić a odraczanem nieustannie wezwaniu, które Cesarz miał wystosować do Czartoryskiego. Na tem tle nabiera tem większej wyrazistości cel listu L. Platera z 25 października (6 listop.) 1811. Dokument to wielkiej wagi, którego cała treść staje się dopiero zupełnie zrozumiałą, jeżeli ją rozważyć z uwzględnieniem skreślonej tu sytyacyi. Co do L. Platera, on był w tak blizkiej styczności z Czartoryskim, że zdawał sobie niezawodnie jasno sprawę z okoliczności, które mogły wstrzymywać ks. Adama od przystąpienia do zamierzonej akcyi; por. wyżej str. 62, 63, przyp. List L. Platera kończy się: *Renvoyez moi par Kluczewski mes brouillons de l'Ustawa et de l'Oukas.* Plater wysłał ten list przez umyślnego, zaufanego pośrednika, który widocznie nie miał natychmiast wrócić (*Je fais naître une occasion pour vous écrire en toute confiance*). Wiedział zaś od Ogińskiego, że Kluczewski — jak sobie wyobrażano — albo jest już w drodze do Sieniawy, albo lada chwila wyjedzie z Petersburga z listem od Aleksandra; na tem opierało się przypuszczenie, ze Kluczewski, z powrotem, odwożąc odpowiedź Czartoryskiego, będzie mógł przejazdem przez Litwę skomunikować się z L. Platerem. To najzupełniej wyjaśnia cel listu z 25 października: cel i pośpiech, z jakim go wyprawiono. Chodziło o to, żeby Czartoryski równocześnie z listem Cesarza lub przed jego otrzymaniem odebrał pismo o rozpoczętej akcyi, z opinią Wawrzeckiego i z argumentacyą zredagowaną przez L. Platera.

103) Czartoryski do Aleksandra 6 lutego 1812; list pominięty w publikacyi Mazade'a, drukowany w rosyjskim przekładzie u Dubrowina (Русская Старина, 1902, IV, 15), według oryginału w archiwum »własnej kancelaryi J. C. Mości«; brulionu z oryginalnym francuskim tekstem nie znaleźliśmy w archiwum Czartoryskich.

104) Ogiński l. c. III. 81—84. Stanisław Niemcewicz, któremu Ogiński natychmiast zakomunikował ów »polski« list Cesarza, odpisał 24 grudnia 1811 (Arch. szczucz. A/4, por. wyżej str. 484, przyp. 76): »Za komunikacyę listu cesarskiego jak najuniżeniej dziękuję, o ktorym można powiedzieć: *Słodko Dorotko ale drogo niebogo.* Piję i ja dziś za zdrowie Jego, ale się jeszcze nie upiję, bo *paulatim summa petuntur*«.

105) Por. przyp. 97. Co do osób, które miały wejść w skład Komitetu, wymienia je Iwaszkiewicz l. c. według listu L. Platera·

Pogłoski o zamierzonem utworzeniu W. Księstwa Lit., zbierane przez francuskich ajentów, dochodziły do Paryża, por. tamże str. 453, Vandal l. c. III. 158.

106) Iwaszkiewicz l. c. 455.

107) Mazade l. c. I. 267, 270: Charakterystyka Koczubeja; zapiski Stroganowa (WXMM.) stwierdzają najzupełniej jej trafność. O ówczesnem usposobieniu Koczubeja, przychylnem dla planów litewskiej autonomii, pisze L. Plater do Czartoryskiego (25 paździer. 1811, ob. przyp. 101): »L'Empereur, Zawadowsky, Kotschoubey et Sperański sont pour le principe et pour le projet originaire, à savoir si les développements leur plaisent«. Zawadowski umarł niebawem w zimie. Wcześniejsze cokolwiek listy Stroganowa do Czartoryskiego z początku r. 1811 (Arch. Czart. Nr. 5449), rzucają również wiele światła na ówczesne usposobienie »petersburskich salonów« w kwestyi polskiej (por. wyżej str. 478, przyp. 44). Stroganow pisze 2 stycznia st. st. 1811: »Cela serait bien le moment pour l'Empereur de bien manier la politique qu'il a à tenir avec la Pologne. Quoique bien tard, je me figure qu'il ne serait pas impossible de reproduire l'ancien plan que vous avez eu, du rétablissement de ce Royaume, en le rendant en même temps partie intégrale de notre Empire. Votre existence politique est le but de tous vos voeux, deux puissances sont à même de vous la procurer, et vous devez naturellement vous prononcer en faveur de celle qui vous l'offrira la première. Vous conviendrez avec moi que dans les circonstances (actuelles) ce n'est guère que dans votre union avec nous que vous pouvez voir un rétablissement solide de votre bien-être. Tout ce qui vous attachera au conquérant du siècle, vous laissera (rendra) les instruments de son ambition« itd., argumentacya dowodząca, że odbudowanie Polski przez Napoleona nie dawałoby żadnej rękojmi trwałości itp. Cała trudność w uchwyceniu właściwego momentu. »Lors de la dernière guerre avec l'Autriche, plusieurs gens ont cru que c'était le moment, et pourtant on s'est trompé... Pour moi, je ne vois de salut véritable que dans l'union réciproque de deux Etats«... Stroganow rozumie, że Czartoryski wycofał się z tej akcyi, ale »ce grand ouvrage mérite au moins qu'on aie la conscience nette à son égard et qu'on ne puisse pas se faire des reproches de l'abandonner trop tôt«... W tym samym sensie pisze 1 i 15 lutego 1811 (st. st.) przez Wickiego, który wówczas odwoził słynny list Aleksandra (Mazade l. c. II. 271—278), w sprawie udziału Księstwa Warszawskiego we wspólnej akcyi przeciw Napoleonowi): »L'ignorance sur ce qui vous a écrit notre Maître permet à mon imagination de se faire toute sorte d'images... Je me figure que certainement vous n'abandennerez pas des idées qui, bien qu'elles soient restées sans fruit jusqu'à présent

peuvent peut-être fructifier dans ces circonstances. La ténacité finit par l'emporter souvent dans ce monde. Au reste, de quelque nature que puisse être la dépêche de l'Empereur, il paraît qu'il attend une réponse de vous, et même avec impatience, car, me voyant dernièrement à la parade, il m'appela et me demanda, si je n'avais rien reçu«... Można wierzyć, że Stroganow nie znał treści listu Cesarza do Czartoryskiego z 6 stycznia (n. st.) 1811 (Mazade l. c. II. 248); Aleksander nie był wówczas w ogóle skłonny do zwierzeń, zwłaszcza w kwestyi polskiej, a Stroganowa od czterech lat trzymał zdaleka od siebie. W *postscriptum* z 3(15) lutego Stroganow dodaje: »Witsky ayant retardé le départ, j'ai encore le moyen de vous écrire. Je n'ajouterai point de nouvelles, je vous dirai seulement qu'une conversation que j'ai eue dernièrement avec Bagration, me confirme dans l'idée que l'Empereur rumine des projets en question sur vous autres. Bagration désirait beaucoup que vous soyez ici. Pour moi, je ne sais pas ce qui conviendrait le mieux, je n'ose point émettre d'opinion à cet égard«... Bagration, głównodowodzący w wojnie tureckiej r. 1809, zaprzyjaźnił się podczas tej kampanii ze Stroganowem; w r. 1812 dowodził II zachodnią armią. Po dwóch tygodniach (15/27 lutego) Stroganow otrzymał od Czartoryskiego list (tą samą okazyą, która przywiozła odpowiedź ks. Adama na list Cesarza z 6 stycznia). Korzystając z okazyi, odpisuje natychmiast: »L'Empereur m'a dit qu'il avait reçu une réponse de vous, ce qui fait que je n'ai plus de doutes sur l'objet de votre correspondance. Je désire trop vivement l'heureuse issue de ces projets et vous le savez trop pour que tout ce que je pourrais en dire ici ne soit pas superflu«.

108) Projekt »ukazu« (manifestu) o W. Księstwie Lit. zachował się pomiędzy papierami Lubeckiego (A/3) w dwóch tekstach, francuskim i polskim. W polskim tekscie art. IX (ob. wyżej przyp. 98) brzmi: »Ustawa powszechna administracyi publicznej W. Księstwa Litewskiego zawierać będzie ogół urządzeń, podług których ustanowiony podział ziemski W. Księstwa, sprawy religijne« itd. Wprowadzono zatem do polskiego tekstu wyraz Ustawa, w tem miejscu, gdzie we francuskim tekscie znajduje się *Règlement*: ten sam tytuł, który dany był konstytucyi 3 maja (Ustawa rządowa). Sam akt, obwieszczający utworzenie W. Księstwa Lit. i zapowiadający wydanie tej »Ustawy«, nazwano w obu tekstach LUB. »manifestem«; w OG. natomiast opuszczono zwrot, zawierający oficyalną nazwę tego aktu, w liście zaś, w którym Ogiński przesłał jego tekst Cesarzowi, użyto wyrazu *projet d'oukaze* (Ogiński l. c. III. 76). Tak samo i Plater w sprawozdaniu o konferencyi szawelskiej z Ogińskim (list do Czartoryskiego z 25 października) używa wyrażenia *oukaze*. Błaha różnica; może w niej jednak odzywa się echo częstych konferencyi Lu-

beckiego ze Sperańskim, który właśnie w tym czasie przygotowywał obydwa »manifesty« o autonomii Finlandyi (przyp. 100).

109) Шильдеръ: Имп. Александръ Первый, III. 7, 405—471, Пыпинъ: Общественное движеніе въ Россіи при Александрѣ I, str. 163—182.

110) Ogiński l, c. III. 75, 76.

111) Ob. przyp. 84 i 92.

112) Por. wyżej str. 98—102.

113) Główny zrąb projektu »Ustawy rządowej W. Księstwa Lit« był już niezawodnie gotów w połowie września (przyp. 97, str. 497), a to w tej postaci, w jakiej go wówczas Ogiński powiózł na Litwę i w Szawlach przedyskutował z Ludwikiem Platerem. Wskutek tych konferencyi elaborat Lubeckiego i Kazimierza Platera uległ jeszcze niezawodnie dalszym zmianom i uzupełnieniom, tak że dopiero 27 stycznia (8 lutego) 1812 Ogiński mówił o nim z Cesarzem jako o rzeczy gotowej (Ogiński l. c. III. 115, por. niżej przyp. 133). DzKPl. nie zachował pozytywnych wiadomości o powtórnem przerabianiu projektu »Ustawy« po powrocie Ogińskiego z Litwy, ponieważ właśnie w obrębie dwóch ostatnich miesięcy r. 1811 są w uchronionych od zniszczenia kartkach dziennika znaczne luki. Po 20 października (st. st.) do końca roku (st. st.) zachowały się tylko zapiski z 14 dni, z 58 dni zaś zaginęły. Z zachowanych zapisek warto wymienić: »25 listopada — *On ne fait rien ces jours-ci*, gawędki tylko, ale wreszcie wielka inakcya oczekująca czegoś«. Pod 21 grudnia wzmianka, że Lubecki był u Sperańskiego. Kilka nowych a interesujących znajomości: Nesselrode — ks. Kurakinowa — Armfeldt, któremu Cesarz powierzył opracowanie konstytucyi litewskiej (Ogiński l. c. III. 83, 85): ***Dîner invité chez Ogiński — il y a le général Armfeldt, personnage marquant de la Finlande nouvellement conquise.***

114) Tytuł drugiego projektu konstytucyi: ***Constitution du Royaume de Pologne.*** Nazwa państwa ***Royaume de Pologne*** świadczy, że projekt powstał po memoryale Ogińskiego z 1/13 grudnia 1811 (ob. wyżej str. 139). W każdym razie był to jeden z owych dwóch projektów, które Aleksander posłał Czartoryskiemu do opinii 1/13 kwietnia 1812 (Mazade l. c. II. 282), i to niezawodnie ten projekt, o którym Czartoryski wyraził się w odpowiedzi, że znać w nim mniej ***des connaissances locales*** (ob. wyżej str. 165 przyp.). Uwaga zupełnie słuszna; wobec tego nasuwa się przypuszczenie, że to może był elaborat Armfeldta i Rosenkampffa (Ogiński l. c. III. 85). Za tem przemawiałaby również większa niż w elaboracie Lubeckiego wprawa w redakcyi ustawodawczej; Czartoryski i to słusznie zaznacza w swojej opinii, że »obszerniejszy projekt«, zresztą dobry, jest cokolwiek przeładowany zbytecznymi szczegółami. Projekt »Constitution« po-

laje zresztą nieraz obok wyrazów francuskich w nawiasach rosyjskie, nianowicie przy nazwach władz lub instytucyi np. *la charte des villes* (Городовое положеніе), *Conseil Dirigeant* (Правительствующій Совѣтъ). Natomiast przeciw autorstwu Armfeldta i Rosenkampffa przemawia większa, bądź co bądź, znajomość dawnych polskich urządzeń (z czasów Rzeczypospolitej), aniżeliby ją u tych cudzoziemców Szweda i Niemca) można przypuszczać. Zresztą sam Aleksander oświadczył Ogińskiemu, że nie był zadowolony z elaboratu Armfeldta i Rosenkampffa. Może zatem ów drugi w papierach Lubeckiego zachowany projekt (*Constitution du Royaume de Pologne*) był polską przeróbką elaboratu Armfeldta i Rosenkampffa. Żadnych jednak wyraźnych wskazówek pod tym względem niema; nic też nie pozwala przypuszczać, jakoby Lubecki przykładał rękę do jakiejś przeróbki tego rodzaju.

115) »Ustawa rządowa W. Ks. Lit.« składa się z 266 artykułów. Tytuł I: »O wielkiem Księstwie Lit, i jego samowładność« (art. 1, 2). Tytuł II: »O podziale ziemi W. Ks. Lit.« (art. 3—20). Tytuł III: »O obywatelach i mieszkańcach W. Ks. Lit.« (art. 21 szlachta, mieszczanie, lud wiejski; art. 22 szlachta-ziemianie, prerogatywy nadane od Kazimierza W., Ludwika, Władysława Jagiełły i Witolda i t. d., nobilitacye; art. 23 mieszczanie, zdolność do sprawowania urzędów, wybór deputowanych na Sejm: art. 24 włościanie ob. wyżej str. 132). Tytuł IV: »O rządzie W. Ks. Lit.«. Rozdz. I (art. 25) o Kancelaryi Książęcej Litewskiej. Rozdz. II (art. 26, 27) o Radzie Tajnej Litewskiej. Rozdz. III (art. 28—34) o Namiestniku W. Ks. Lit. Rozdz. IV. (art. 35—38) o Radzie Ministrów. Rozdz. V (art. 39—43) o Radzie stanu. Rozdz. VI (art. 44—49) o Ministrach (odgraniczenie zakresu działania czterech ministeryów, »Dzieł Wewnętrznych«, Sprawiedliwości, Skarbu i Wojny. Tytuł V: »O obrzędach religijnych« art. 51—59). Tytuł VI: »O Reprezentacyi Narodowej«. Rozdz. I (art. 62—74) o Sejmikach. Rozdz. II (art. 75—91) o Zgromadzeniach Gminnych. Rozdz. III (art. 92—130) o Sejmie: (art. 92—97 ogólne postanowienia; art. 98—106 Senat; jego skład: arcybiskup wileński, 7 biskupów rz. kat., arcybiskup połocki gr. unicki, 1 biskup gr. un., 2 eparchów gr. oryent., 15 wojewodów, wileński, trocki i t. d., 8 wielkich dygnitarzy, Marszałkowie, Hetman i t. d., 14 kasztelanów, wileński, żmudzki i t. d., 4 ministrów; atrybucye Senatu: »sankcya projektów praw uchwalonych w Izbie Poselskiej«, »inne czynności« na dwóch co rok kadencyach). Rozdz. IV (art. 107—116): Izba Poselska, złożona z 160 posłów i 80 »deputowanych« miejskich, 6-letni okres mandatów z występowaniem $1/3$ co 2 lata; (art. 117—124) »o porządku sejmowania. Rozdz. V (art. 125—130) o Radach Wojewódzkich. Rozdz. VI art. 131—135) o Radach Powiatowych. Rozdz. VII (art. 136—139)

o Radach Municypalnych. Tytuł VII: »O administracyi krajowej«. Rozdział I o administracyi ogólnej kraju; (art. 140—150) o Starostach i Komisyach Wojewódzkich; (art. 151—158) o Podstarostach; (art. 159—162) o Prezydentach i Burmistrzach; (art. 163—164) o Dozorcach okręgowych. Rozdz. II o szczególnych wydziałach administracyi; (art. 165—167) o wydziale obrzędów religijnych; (art. 168—171) o wydziale oświecenia publicznego; (art. 172, 173) o wydziale poczt; (art. 174—176) o wydziale policyi; (art. 177—181) o wydziałach ministerstwa Skarbu; (art. 182—184) o wydziałach min. Wojny; (art. 185, 186) o Dyrektorach Generalnych. Tytuł VIII: »O władzy sądowej«. Rozdz. I (art. 187-191) o sądach pokoju. Rozdz. II (art. 192—198) o sądzie ziemiańskim. Rozdz. III (art. 199—206) o sądzie apelacyjnym. Rozdz. IV (art. 207—213) o Trybunale najwyższym. Rozdz. V (art. 214—222) o sądach sejmowych. Rozdz. VI (art. 223—228) o sądach miejskich. Rozdz. VII (art. 229, 230) ogólne urządzenia sądowe (zapowiedź nowej procedury cywilnej i karnej). Tytuł IX »O sile zbrojnej« (art. 231 dwojaki popis). Rozdz. I (art. 232—241) o popisie szlacheckim. Rozdz. II (art. 242—248) o popisie gminnym. Tytuł X: »Ogólne urządzenia« (art. 249-266): Statut Litewski; polski język urzędowy; urzędy dostępne tylko dla obywateli W. Księstwa; nienaruszalność funduszów edukacyjnych; herb W. Księstwa; dobra skarbowe; obecny system podatkowy pozostaje w mocy do pierwszego Sejmu; »żyjący dygnitarze dawni przy swych urzędach pozostają« (art. 258); ordery Orła Białego i św. Stanisława; Metryki Litewskie; utrzymanie katedry wileńskiej; przysięga obywatelska. Dwa artykuły tyt. X odnoszą się do dalszego rozwinięcia i do przyszłych zmian »Ustawy rządowej«. Art. 263: »W. Ks. Litewski osobnemi Urządzeniami dopełni organizacyą W. Księstwa Litewskiego, stosownie do prawideł niniejszej Ustawy Rządowej, które to następne Urządzenia za część tejże Ustawy Rządowej deklarują się, na propozycyą W. Księcia i decyzyą dwóch Izb złączonych, Senatorskiej i Poselskiej; pierwsza odmiana nastąpić może bez zamierzonego czasu, następne tylko co lat 25«. Art. 264. »Jakakolwiekbądź odmiana rozporządzeń niniejszej Ustawy Rządowej następować nie może jak na propozycyą W. Księcia i decyzyą dwóch złączonych Izb, Senatorskiej i Poselskiej«. Drugi projekt p. t. *Constitution du Royaume de Pologne* składa się z 11 »tytułów« i 159 artykułów. W rękopisie nieznaczna luka: brak tyt. II i pierwszych artykułów tyt. III. Titre I: Lois fondamentales (18 art.)... Titre III: De la Diète (art. ? — 39). Titre IV: Des Diétines (art. 41—53). Titre V: De l'Ordre Équestre (art. 54-62). Titre VI: Des villes libres et des bourgeois (art. 63—67). Titre VII: Des colons et cultivateurs (art. 68—79). Titre VIII: Des étrangers (art. 80—83). Titre IX: De l'administration centrale

6—97: Du Conseil Dirigeant; art. 98—105: du Conseil d'État). X: De l'administration exécutive (art. 108—113: Dans les chefs-art. 114—121: Dans les districts; art. 122: Dans les villes libres). XI: De l'administration judiciaire; (art. 124—131: Des tribu-de première instance; art. 132—145: Des tribunaux d'appel; 16—159: Du Tribunal Suprême). — Warto porównać układ obu :tów z układem konstytucyi Księstwa Warszawskiego. Uwi-i to następująca tabelka synoptyczna:

awa rząd. W. Ks. L.	*Constitution* etc.	Konstytucya 3 maja	Konstytut. Ks. War.
[dzielność W. Ks. L.)	I.	—	—
Podział terytoryalny)	?	—	VIII. art. 64.
Stany)	V—VIII.	II—IV.	I. art. 4.
(Rząd W. Ks. L.)	IX.	V.	II, III.
Obrzędy religijne)	?	I.	I. art. 1—3.
(Reprezentacya narod.)	III, IV.	VI.	IV—VII.
(Administracya kraj.)	X.	VII.	VIII.
. (Sądownictwo)	XI.	VIII.	IX.
(Siła zbrojna)	—	XI.	X.
Urządz. Ogólne i prze-nijające)	(I.)	—	XI, XII.

am spis treści projektu »Ustawy Sądowej W. Ks. Lit.«, który żej podajemy, wskazuje już wyraźnie, że między tym projektem niejszą konstytucyą Królestwa Kongresowego 1815, było nie-punktów stycznych, zwłaszcza w postanowieniach, mających lu ubezpieczenie »udzielności«. — Projekt p. n. *Const.* i t. d. rnizuje jakby naumyślnie zewnętrzne formy, ścierając z nich

mentu byli niezawodnie białymi krukami; o to jednak bynajmniej to chodziło.

122) Rękopis arch. Czart. Nr. 5241; por. Ogiński l. c. III. 85, 86, Iwaszkiewicz l. c. 449—451. Sumienny ten autor nie zanalizował dokładniej rozmaitych części składowych rękop. Czart. Nr. 5241, a wskutek tego nie dostrzegł jakościowej różnicy między pomieszczonymi tam projektami, stwierdzając tylko ilościową różnicę. Mylne jest zatem przedstawienie rzeczy, oparte na tym cennym materyale a wysnute z mylnych przedsłanek. *Résumé des principes sur lesquels l'armée nationale du Royaume de L. doit être formée*, elaborat datowany (*19 juin 1811*) opiera się na innych zupełnie zasadach, aniżeli *Premier aperçu sur le mode d'organisation de l'armée nationale polonaise*, memoryał nie datowany wprawdzie lecz ułożony bez wątpienia o kilka miesięcy później, także przez Kazimierza Lubomirskiego, po powrocie jego ze Szwecyi i z Anglii, prawdopobnie wespół z Wittem, którego blizkie stosunki z Lubeckim i Kaz. Platerem (właśnie w jesieni 1811) pozostawiły sporo śladów w zapiskach DzKPl. Jeden i drugi elaborat odpowiada też najzupełniej odmiennej sytuacyi w czerwcu a w jesieni 1811, ob. wyżej str. 109 nn. Fragmentaryczny projekt p. t. *Projet d'organisation pour la formation d'une armée nationale dans les huit gouvernements* jest w ścisłym związku z projektem p. n. *Résumé* i zawierał zapewne szczegółowe rozwinięcie tych samych pomysłów, pokrótce streszczonych w *Résumé*; rp. Cz. Nr. 5241 zawiera jednak tylko sam początek tego obszerniejszego memoryału (punkt 1.). *Résumé* odsłania także — jeżeli się nie mylimy — jeden nieznany, ciekawy, dla rosyjskich zwłaszcza historyków interesujący szczegół. Kazimierz Lubomirski był filantropem, padł w końcu ofiarą swej filantropii. Projektując zasady wojskowej organizacyi »Królestwa Litewskiego« (por. wyżej str. 484 przyp. 72), rzucił w swoim projekcie pomysł humanitarnych urządzeń, dzięki którym żołnierz nie byłby, podczas długoletniej naówczas służby, oderwany od swoich, od rodziny i okolic rodzinnych; pomysł wojskowych osad z inwalidami, znajdującymi na starość zaopatrzenie wśród swoich, z podrastającą a na starych weteranach wzorującą się dziatwą itp. itp. Zdaje się, że ten humanitarny pomysł zacnego Wołyniaka zapłodnił bujny umysł Aleksandra i wydał po wojnach r. 1812—1815 karykaturę osławionych »kolonii wojskowych« pod kolczastą ręką Arakczejewa.

123) Początek czerwcowego projektu (*Projet d'organisation*) stwierdza na samem czele wytyczną zasadę, że »armia narodowa w ośmiu guberniach« ma stanowić »une partie intégrante de l'armée russe... doit être assimilée par la formation des régiments, leur solde et leur exercice aux régiments russes proprement dits — ne se di-

stinguera que par la différence du costume national, le service et les mots de commandement en polonais... Le commandement se répétera en russe, quand on se trouvera en ligne aves des régiments russes« i t. p. Tak skromne były zrazu aspiracye co do narodowego charakteru armii. Pod koniec r. 1811 taka armia narodowa byłaby wyglądała smutno nietylko w porównaniu z wojskiem Księstwa Warszawskiego, ale i z wojskiem W. Księstwa Finlandzkiego. To też jesienny projekt (*Premier aperçu*) zaczyna się od słów: »Principes généraux. 1) Le Royaume de Pologne formé des huit gouvernements de l'Ouest aura deux genres d'armée; une armée de ligne toujours sur pied — une milice...« i t. d.; następuje dalsze rozwinięcie tej »zasady« w kierunku wręcz przeciwnym »zasadom« czerwcowego projektu. Na tem samem stanowisku opiera się list Ludwika Platera do Czartoryskiego z 25 października (przyp. 101, 102): »On veut faire une armée de Lithuanie. La première condition est sans doute que cette armée ne soit jamais mise dans le cas de combattre les Polonais de Varsovie. Dans cette supposition on formerait cette armée de toutes les recrues de cette année, en donnant le commandement en chef au Lieutenant et sous lui à Kniaziewicz en qualité de premier général de division et ministre de la guerre...« i t. d.

124) »Ustawa rządowa W. Ks. Lit.« (przyp. 115). Tytuł IX: »O sile zbrojnej«, art. 231—248.

125) Vandal l. c. III. 3 nn.

126) Tamże III. 204, 208, 220; por. wyżej str. 13 nn.

127) Czartoryski do Aleksandra 24 lipca 1811 (Arch. Cz., list pominięty w publikacyi Mazade'a, znany z wyjątku w rosyjskim przekładzie Dubrowina Русск. Стар. 1902, III. 466): »Je sais de très bonne part que Napoleon a tenu dorénavant le propos suivant. Qu'un seul Cosaque penètre dans les frontières du G.-D. de Varsovie et je proclame la Pologne. On dit que l'Empereur Alexandre a le même projet et qu'il désire devenir Roi de Pologne. Si c'est *de gré a gré*, je ne m'y oppose pas, au contraire, j'y accède volontiers. Moi même, je lui ai en avais fait l'offre, mais alors il ne l'a pas accepté. Je consentirai même que son frère devienne Roi de Pologne. — Voilá ses propres paroles«. Nim ta rozmowa doszła z Paryża do Puław, musiało w każdym razie upłynąć parę tygodni. Miała zatem miejsce wkrótce po powrocie Coulaincourt'a do Paryża i po owej słynnej jego konferencyi z Napoleonem 5 czerwca 1811, w której odwołany z Petersburga rusofilski ambasador starał się odwieść Cesarza od wojennych zamysłów (Vandal l. c. III. 175—191). Coulaincourt wystawił mu wymownie cały hazard tego przedsięwzięcia; dowodził, że możnaby utrzymać i utrwalić przymierze, ale pod jednym, nieodzownym warunkiem: »Il faut que l'Empereur choisisse entre la

›logne et la Russie, car les choses en sont venues au point que › pas désenchanter l'une, c'est perdre l'autre«. Wywody te nie ıybiły wrażenia. Napoleon zapytał: »Vous croyez donc que la Russe ne veut pas la guerre, qu'elle resterait dans l'alliance et rentreıit dans le système continental, si je la satisfaisais sur la Pologne«? odczas całej rozmowy powtarzał, że nie chce odbudowania Polski: Mais je vous ai dit déjà que je ne veux pas rétablir la Pologne!« yl gotów oddać Polskę Aleksandrowi, ale mu nie dowierzał; obaɾiał się, że pozbędzie się raz na zawsze tego doskonałego środka rzeciw niewierności sprzymierzeńca, nie osiągnie zaś zamierzonego elu: »Il est faux et faible... il est faux, il a le caractère grec... je e veux pas la guerre, je ne veux pas la Pologne, mais je veux que alliance me soit utile...« Wkrótce potem sondował przez paryskiego onfidenta ks. Adama, czy Coulaincourt nie miał słuszności, czy nie ıożnaby utrzymać przymierza za cenę polskiej korony, ofiarowanej ıleksandrowi. To mógł uczynić bez poniżenia samego siebie; w tej amej rozmowie powiedział do ambasadora: »Les Russes croient-ils ne mener comme ils menaient sous Catherine II leur roi de Polo;ne? Je ne suis pas Louis XV: le peuple français ne souffrirait pas ›ette humiliation«.

128) Charakterystyczne jest w każdym razie długie przeciąganie ›okowań o pokój z Turcyą, aż do 28 maja 1812; ratyfikacya nastą›iła w Wilnie, przed samem wkroczeniem Napoleona, jak gdyby \leksander czekał, czy wojna przecież nie da się zażegnać a w taıim razie byłoby można całą armię rzucić za Dunaj. Ob. Шильдеръ: Имп. Асександръ Первый III. 28. I. Napoleon powiedział 5 czerwca 1811 do Coulaincourt'a (l. c.): »Ne lui ai-je pas dit de prendre la Finande, la Valachie, la Moldavie? Ne lui ai-je pas proposé de partaȝer la Turquie?«.

129) Шильдеръ l. c. III. 45 oraz tamże cały rozdział o upadku Ꞩperańskiego (str. 31—53) i następny (str. 53—62), gdzie zestawiono ıiezmiernie cenny materyał do historyi tej katastrofy. Warto zazna›zyć, że obaj urzędnicy biura cyfrowanych depesz, których uwięıiono po upadku Sperańskiego, Beck i Gervais, figurują na spisach Ͻzartoryskiego i Niemcewicza z r. 1806, ob. wyżej przyp. 38. Do ›prawców upadku Sperańskiego należał w pierwszym rzędzie Arm'eldt, powodowany widocznie nie przekonaniem, ale ambicyą, nadzieją, że zajmie jego miejsce w stosunku do Aleksandra. Rachuba a zawiodła go najzupełniej wskutek zwycięstwa reakcyjnego prądu, ıtóry użył go tylko za narzędzie do obalenia Sperańskiego. To okoiczność, o ile mi wiadomo, niedostrzeżona w historyi tej katastrofy. Ͻ Armfeldzie por. zapiski na końcu pamiętnika Czartoryskiego (Ma›ade l. c. I. 412 nn.), o reakcyi oligarchicznej po upadku Sperań-

skiego Пыпинъ: Общественное движеніе въ Россіи при Александрѣ (wyd. 1900) str. 269. Stroganow pisał do Czartoryskiego o upadku Sperańskiego w parę dni po katastrofie, 23 marca (st. st., Arch. Cz. Nr. 5449), wyrażając się bardzo ostro o upadłym dygnitarzu i zaznaczając niebywały przebieg zdarzenia. Upadali ministrowie, tak jednak nikt jeszcze nie upadł pod panowaniem Aleksandra. Donosi też o aresztowaniu Becka. »Les grands auteurs dans tout ceci ont été Armfeldt et Balachoff, c'est eux qui ont découvert ce qui nous est inconnu... Le premier jouit d'un grand crédit, ill accompagne l'Empereur à l'armée«... itd.

130) Na str. 152 mylka: ukaz z 18 grudnia 1811 (Полн. Собраніе законовъ Р. И. XXXI. Nr. 24. 913) doszedł Lubeckiego nie w samą wilią ruską, ale na drugi dzień Świąt. DzKPl. 26 grudnia: »Vous savez que c'est le grand jour — Sperański zaprasza i oddaje reskrypt, toute la journée n'est plus qu'une suite przepisywaniem, pokazywaniem, powinszowaniem«. Lubecki wiedział jednak od paru dni o pomyślnym ukazie; DzKPl. zapisuje pod d. 21 grudnia: »u Sperańskiego i u Bałaszowa — chez le premier espérance wyrwania się et conversation sur ce qu'il y a encore au sujet de l'oukaze du 18 décembre o podatkach«. Nazajutrz po odebraniu ukazu Ogiński napisał — do Pancerzyńskiego podobno — list (odp. w arch. szczucz. A/3) z zawiadomieniem o ukazie. Są tam aluzye do niechęci i zawiści, jakie Lubecki ściągnął na siebie tak długiem odprawianiem swej »delegacyi«. Ogiński pisze między innemi: »Przedłużona bytność Xięcia Lubeckiego w Petersburgu, jeśli z jednej strony interesom jego domowym niedogodność przyniosła, krewnym i przyjaciołom od niego oddalonym smutek a zazdrosnym i nieprzyjaciołom powód do rozsiewania bajek; z drugiej strony odpowiedziała szlachetnym zamiarom X-cia i potrzebom obywateli gubernii grodzieńskiej«... Przecławski (Русская старина 1878, I. 630), nadmieniając o pomyślnym skutku »delegacyi« Lubeckiego r. 1811, podaje, według jego własnego opowiadania: Прежде чѣмъ я объ этомъ былъ извѣщенъ официально, явился Балашевъ (minister Policyi) и сообщилъ, что за мои труды въ пользу края Государь желаетъ назначить мнѣ награду и предоставляетъ выбрать или званіе камергера или генеральскій чинъ. Я просилъ доложить Его Величеству, что за награду себѣ я почту всемилостивѣйшее соизволеніе на всѣ просьбы губерніи. Вслѣдъ за этимъ мнѣ объявлено, что всѣ статьи ходатайства высочайше утверждены, я же указомъ 4-го сентября 1811 года пожалованъ въ дѣйствительные статскіе совѣтники. Apetyt na rangi i odznaczenia był wówczas bardzo rozpowszechniony w »polskich guberniach«; świadczą o tem listy od wielu osób do Lubeckiego z prośbą o wyjednanie chociażby tylko »krzyża maltańskiego« itp. Jeżeli zatem sam Lube-

cki wymawiał się właśnie w tym momencie od jakiegokolwiek odznaczenia, czynił to widocznie z pobudek politycznych, nie lekceważąc »bajek«, które »rozsiewali« jego »nieprzyjaciele«, jak o tem pisał Ogiński. Mając powrócić do kraju po tak długim pobycie w Petersburgu, w przededniu oczekiwanego nadania autonomii i związanej z niem akcyi politycznej, wolał wracać z samym tylko »reskryptem« dla gubernii a bez generalskiego czynu albo szambelańskiego klucza.

131) DzKPl. 28 grudnia zapisuje, że L. i K. Pl. mieli nadzieję zaraz wyjechać, »ale wstrzymana audyencya pożegnania aż po Nowym Roku omyliła nadzieję i przyjemne projekta«. Poprzedniego dnia, jak najczęściej, obiad u Ogińskiego, »wieczór tamże — Armfeldt u niego«.

132) Ob. I. str. 432, przyp. 10 oraz wyżej str. 485 przyp. 73.

133) Ogiński l. c. 121. Tamże 115: rozmowa z Cesarzem 17/29 stycznia 1812, w której Ogiński mu oświadczył, że Lubecki i Kazimierz Plater wypracowali projekt konstytucyi dla W. Ks. Litewskiego (czy Królestwa Polskiego). W zestawieniu z zapiskami DzKPl., przytoczonemi powyżej, str. 152, wzmianka ta pozwala przypuszczać, że »inwitacya na obiad do Monarchy« nie była bez pewnego związku ze sprawą elaboratu Lubeckiego i Platera; wobec tego staje się też zrozumiałą zapiska DzKPl, bezpośrednio po wzmiance o zaproszeniu do Cesarza: *Xavier est dans la joie de son coeur*, oraz we dwa tygodnie potem (17/29 lutego): *Nous arrangeons les dernières notes à présenter à Ogiński d'après la permission obtenue de Sa Majesté.* Elaborat konstytucyjny Lubeckiego i Platera znajdował się wkrótce potem bezwarunkowo w ręku Aleksandra, który jego odpis posłał 1/13 kwietnia Czartoryskiemu (Mazade l. c. II. 282). Można zatem uważać za rzecz pewną, że Cesarz otrzymał ów elaborat zaraz po konferencyi z Ogińskim 17/29 stycznia, że odczytawszy go zaprosił do siebie 4/16 lutego obu redaktorów elaboratu, że odbył z nimi konferencyę w tym przedmiocie i upoważnił ich do zakomunikowania sobie wszelkich uzupełnień itp. (*dernières notes à présenter*) za pośrednictwem Ogińskiego. Nic dziwnego, że Ogiński milczy o tych szczegółach w swym pamiętniku; opierając się na tem źródle, możnaby mniemać, że Lubecki w ogóle nie miał czynniejszego udziału w całej jego akcyi r. 1811. W ciągu lutego 1812 zawrzało w »petersburskich salonach«. Oba projekty polskiej konstytucyi »Armfeldt« i »Ogińskiego«, stanowiły powszechny temat rozmów i przedmiot oburzenia. Ob. niżej przyp. 148, str. 517—519.

134) DzKPl., zapiski ze stycznia, lutego i marca 1812, niestety bardzo fragmentaryczne; udało nam się odszukać ledwie parę luźnych kartek; są zapiski z 32 dni, brakuje z 45.

135) Ogiński l. c. III. 116. Zdawałoby się, według tego tekstu, że Ogiński odczytał Cesarzowi list Lubeckiego o kwestyi włościańskiej na audyencyi 17/29 stycznia, co jest widoczną omyłką pamięci. Cesarz wiedział dobrze, że Lubecki był wówczas w Petersburgu, we dwa tygodnie potem zaprosił go na obiad; Ogiński nie mógł zatem 17/29 stycznia odczytywać tego listu jako *une lettre que je venais de recevoir de Grodno du P-ce Lubecki.* Mogło to być dopiero po powrocie Lubeckiego do Grodna, w kwietniu, w każdym razie jednak jakiś czas przed 21 kwietnia (data wyjazdu Aleksandra do Wilna), ponieważ przed samym odjazdem Cesarza Ogiński »zachorował« i nie stawił się na jego wezwanie (Pamiętnik l. c. III. 121). Był to zapewne list, napisany umyślnie w porozumieniu z Ogińskim, dla odczytania Cesarzowi, zredagowany zatem zaraz po powrocie na Litwę, a więc pod świeżem wrażeniem wiadomości o upadku Sperańskiego.

136) L. Plater do Czartoryskiego 18 kwietnia 1813 (Arch. Czart. Nr. 5511). W papierach Lubeckiego z kwietnia, maja i czerwca 1812 (A/5) wiele listów ze skargami na postępowanie intendantury i komend wojskowych, z prośbą o pomoc. Nietylko pełno nadużyć; jakby rozmyślne drażnienie obywatelstwa bezsensownem żądaniem podwód i marnowaniem ludzi, koni, pieniędzy, dostarczanych prowiantów itp. Do najciekawszych należy list W. Pusłowskiego o Kankrynie, ówczesnym intendancie, poźniej ministrze Skarbu: »Oto mi wielki geograff, każe Słuckowi (tj. obywatelom z pod Słucka) wozić furaż do Słonima a Słonimowi do Lidy, wtenczas, kiedy Słuck z ucałowaniem ręki przez Nowogródek do Lidy wolałby dostawić; jeżeli mają prohony płacić za perewozkę, to wyrzucone pieniądze« itd. Por. I. 37, gdzie należy sprostować, że wspomnianym tam jenerałem nie był w żadnym razie Kutuzow.

137) Шильдеръ: Имп. Александръ Первый III. 76; Дубровинъ: Русская жизнь въ началѣ XIX вѣка (Русск. Стар. 1902. IV. 223). Według Dubrowina (l. c. 234) Aleksander wybrał się do Wilna z tak licznym orszakiem i z takimi przyborami, jak gdyby tam zamierzał niezwykle długo przebywać; wszystkie gałęzie administracyi państwowej miały wówczas przez jakiś czas dwa centra: jedno w Wilnie, drugie w Petersburgu, osobnego w Petersburgu a osobnego w Wilnie kierownika. Policya w Wilnie Bałaszowa, w Petersburgu Wizmitinowa; ministeryum wojny Pfuehla, Arakczejewa i Barclay de Tolly w Wilnie, Gorczakowa w Petersburgu; ministerstwem spraw wewnętrznych zarządzał w Wilnie Koczubej, w Petersburgu Kozodawlew; dyplomacya skupiła się w Wilnie: kanclerz Rumiancow, Nesselrode, Stein i Józef de Maistre. Nie było w tem nic uderzają-

cego wobec oczekiwanego w Wilnie rozwiązania dylematu: pokój czy wojna. Stein przybył dopiero 16 czerwca, ob. przyp. 181.

138) Arch. szczucz. A/5.

139) Tamże: list Łanskoja, gubernatora grodzieńskiego, do Lubeckiego z 30 kwietnia (12 maja) 1812, do Wilna. Iwaszkiewicz l. c. 461 podaje nieznany mi szczegół, że »w parę dni po przybyciu do Wilna Aleksander przyjął deputacyę obywateli wiejskich z ks. Lubeckim i Sulistrowskim na czele... z wynurzeniem uczuć wiernopoddańczych«... Było to zapewne podczas bytności Lubeckiego w Wilnie około 12 maja n. st. Co do dalszych uwag Iwaszkiewicza (o komitecie dla dostaw) ob. niżej przyp. 149.

140) Jenerał-gubernator Rimskij-Korsakow do Lubeckiego 22-go maja (3 czerwca) 1812, tamże. Rodzina Lubeckiego obawiała się, żeby tak długa zwłoka po kilkakrotnem wzywaniu do Wilna nie ściągnęła na niego gniewu Cesarza. Widać to z korespondencyi rodzinnej, z ówczesnych (niedatowanych, bo na prędce pisanych i przez umyślnego wysyłanych) listów Staróściny Scypionowej. »Jakie było pierwsze Twoje spotkanie się, za opóźniony nieco przyjazd. Marquez moi, je vous en prie«... — »J'étais inquiète comment l'Empereur vous a reçu, żeś się spóźnił. Czy będzie Monarcha w Grodnie lub nie? Słowem na żadne zapytanie nie mam wiadomości« (A/5).

141) Olizar do p. Scypionowej (siostry i teściowej Lubeckiego) 9/21 czerwca 1812, tamże.

142) Dedykacya Rzewuskiego (1845), przytoczona na str. 156 z pamięci, brzmi w pełnej osnowie: »Nayrozumnieyszemu Polakowi czynu mierny Polak myśli tę lichą pracę swoią oddaie iako hołd i naywyższego szacunku i naytkliwszey wdzięczności«. Egzemplarz Listopada w bibliotece szczuczyńskiej.

143) DzKPl. zawiera niekiedy dopiski do pani Scypionowej i do ks. Lubeckiej. Przy zapisce z 22 grudnia: »Que de motifs de reconnaissance n'ai-je pas pour Xavier« itd., najczulsze wynurzenia przyjaźni. Przy ostatniej zapisce przed samym wyjazdem z Petersburga (5/17 marca): »W Rydze się rozstaniemy...« Ob. tom I, str. 40.

144) Ob. tom I. str. 38.

145) Ogiński l. c. 92—110.

146) Aleksander do Czartoryskiego 1/13 kwietnia 1812, Mazade l. c. II. 282: »Peut-être trouverez-vous plus utile d'amalgamer un troisième projet aux deux que j'envoie?«

147) Дубровинъ: Русская жизнь въ началѣ XIX вѣка (Русская Старина 1902, IV. 418; Iwaszkiewicz l. c. 463; Шильдеръ: Имп. Александръ Первый III. 83.

148) Por. Iwaszkiewicz l. c. 460, 461; o Szyszkowie w Wilnie Шильдеръ l. c. II. 80. Z Wilna pisał też Stroganow do Czar-

toryskiego 19 maja (st. st.), donosząc krótko, że jest tam ze swoją dywizyą od 6 tygodni. O polityce ani słowa. Najciekawsze są pierwsze słowa listu: »On m'offre une occasion, mon cher Prince, de vous écrire«; jeżeli 31 maja n. st. nadarzała się Stroganowowi okazya pisania do Sieniawy, okazya ta nie pochodziła niezawodnie z polskich kół: może Cesarz wyprawiał kogoś do Czartoryskiego, nie mogąc doczekać się odpowiedzi na swój list z 1/13 kwietnia. Co jednak Stroganow wówczas myślał o kwestyi polskiej a co było dość wiernem zapewne odbiciem opinii rosyjskich kół, przepuszczonem przez pryzmat osobistej przychylności Stroganowa: to widoczne z jego długiego listu, pisanego przed wyjazdem do Wilna, w lutym i w marcu 1812 (ob. przyp. 102). Jest niemała różnica między niedawnemi zapatrywaniami Stroganowa w tym przedmiocie, nie dalej jak przed rokiem (przyp. 107) lub w r. 1809 (przyp. 44) a tem, co pisał przed wybuchem wojny r. 1812. Można w tem widzieć wpływ pewnej zmiany, jaka pod tym względem zaszła w opinii »petersburskich salonów« (por. wyżej str. 488), wśród rosnącego przed wojną »nacyonalistycznego« podniecenia. Z tem wszystkiem, w owej uderzającej na pozór różnicy poglądu nie było tak wielkiej niekonsekwencyi, jakby wydawało się na pierwszy rzut oka, zwłaszcza, jeżeli uwzględnimy klasyczne »wyznanie wiary« Stroganowa w kwestyi polskiej, wypowiedziane po wojnie r. 1812, w grudniu (tom I, str. 265). Dopóki w elastycznem pojęciu zamierzonego »odbudowania Polski« mieściło się jedynie, według wyobrażenia Stroganowa przywrócenie zewnętrznych form, *en ne rendant à l'Etat que le côté honorifique par le rétablissement du titre de Roi et de quelques grandes charges-sinécures*, powtarzano za Stroganowem w »petersburskich salonach«: *il n'y aurait aucun danger à cela.* Zmieniła się jednak postać rzeczy, gdy z początkiem r. 1812 do tych »salonów« przefiltrowały szczegóły projektowanej organizacyi W. Księstwa Litewskiego czy Królestwa Polskiego, w tej postaci, jaką owe projekty przybrały pod koniec r. 1811. Lada chwila miał z Petersburga odjechać Kluczewski, i z tymi projektami i z wezwaniem, wystosowanem od Cesarza do ks. Adama, by przystąpił do zamierzonej akcyi. »Je vais vous parler de l'objet du départ de Kluczewsky — pisał Stroganow do Czartoryskiego w lutym 1812—il vous porte une masse de papiers effrayante, sans me dire leur contenu. L'Empereur, comme pour se justifier du retard qu'éprouvait son départ, m'a montré la masse d'écritures qu'il vous destinait, mais malgré sa discrétion, je crois me douter du sujet qui y est traité. Cela doit regarder la constitution qu'il serait à propos de donner à la Pologne dans le cas de sa réunion à l'Empire. Il me paraît que l'Empereur est fortement occupé de ces idées, mais il fait à cet égard ce qu'il a toujours fait, c'est-

à-dire il ouvre la porte à tout le monde, et, en accueillant chacun, il échauffe les espérances par les espérances que chacun conçoit, et peut semer par là le germe de grands périls. Il faut donc que vous sachiez que Armfeldt, frappé, j'imagine, ainsi que tout le monde, de la nécessité dans les circonstances présentes de s'assurer des Polonais par le rétablissement de ce Royaume, soit, dis-je, de lui même, ou sur l'insinuation de l'Empereur, a fabriqué un projet de Constitution qu'il a presenté. Sur cela Ogiński, soit qu'on le lui a dit, soit qu'il l'ait pénétré, a fait un, et l'a pareillement présenté à l'Empereur. Ceci, je le sais de Kluczewsky, qui a mis au net ce dernier. Ce sont donc, je présume fort, ces deux pièces qu'on vous communique, et vous qu'on choisit pour un arbitre dans ce procès. Vous voyez, mon cher ami, tout le tripotage qu'on se fait ici sur cet article«. — W dalszym ciągu tego samego listu, na tej samej stronicy: »Du 22 mars. Il y a plus de six semaines que j'avais commencé cette lettre, cher Prince, et c'est seulement aujourd'hui que je reprends la plume, car je ne voyais pas de fins au départ de Kluczewsky, je reprends donc le fil de ma narration. S'il est vrai que ce soient les pièces que je présume qu'on vous envoie, dites moi, je vous prie, est-ce bien le moment dans ces circonstances convulsives de promulguer des constitutions; est-ce dans un moment où la situation des affaires de l'Europe est tellement favorable à la fermentation des esprits que les pareils actes sont à leur place. L'organisation du gouvernement de Pologne a toujours été de nature à engendrer l'esprit de parti et cela a été la terrible cause des malheurs de ce pays. Ces événements sont encore trop récents pour que les esprits n'aient pas conservé jusqu'à présent un grand levain de troubles que la moindre imprudence peut mettre en mouvement, et l'émanation de semblables pièces ne peut-elle pas être très dangereuse, au lieu d'entretenir une tranquillité si désirable en tout temps mais si importante dans ces temps de calamité générale. Ces organisations politiques indiscrètement mises au jour ne peuvent-elles pas être la cause de fâcheuse discorde. Les édifices politiques qui ont été de durée, sout l'ouvrage du temps et je ne sache pas qu'un contrat social, sorti tout arrangé du cabinet de qui que ce soit, ait dans son exécution été jamais suivi d'heureuse conséquence. Voilà cependant l'objet des volumes qui vous sont soumis. Je puis me tromper, mais je tremble de l'issue de ces mesures. Il me semblerait bien plus naturel de faire subsister le gouvernement actuel, l'organisation en est toute faite, la machine est montée et se meut. Pourquoi la changer et ne pas remettre à des temps plus calmes la confection de l'ouvrage important de la constitution d'un gouvernement. Dans les moments aussi effrayants que ceux, dans lesquels

nous vivons, le gouvernement le moins embarrassé de formes est celui qui convient le mieux. La République a besoin d'un Dictateur et les orages actuels ne laissent point le loisir de mûrir des institutions civiles. D'après ce qu'il m'est revenu de ces plans, il est encore une circonstance dont l'importance, à mes yeux, ne me permet pas de la passer sous silence. Le code dont on vous porte le fatal instrument, comprend, m'a-t-on dit, dans sa texture toutes les partis d'un gouvernement, tous les intérêts y sont séparés, rien de commun avec la métropole, pour ainsi dire, excepté la réunion de deux couronnes sur une même tête. Tout le reste est divisé et ne tient par aucun lien l'un à l'autre, de plus tout ce qui a jamais constitué l'ancienne Republique de Pologne, rentre dans le cercle du nouveau gouvernement et s'arrache de l'Empire dont ils (sic) étaient devenus partie intégrante, de manière que les frontières de la Russie Blanche deviendraient la ligne de démarcation des deux Etats. A Великія Луки on entrerait dans un pays étranger, puisqu'on passerait dans une terre gouvernée sur d'autres principes n'ayant plus aucun intérêt commun avec un Empire qui devait être destiné à ne former qu'une seule famille. Votre esprit, cher Prince, n'est-il pas épouvanté des suites que cet isolement respectif vous présente, quelle paix et quelle tranquillité voyez-vous dans l'avenir d'un pareil ordre de choses, quel effet ce démembrement produirait-il, une harmonie bien cordiale entre ces deux rivales, et les moindres secousses ne pourront-elles pas être suivies des conséquences les plus fâcheuses. Pour moi, mon cher ami, j'ai l'esprit tellement effrayé du caractère impolitique que porte cette mesure que je suis assuré que vous ne prendriez pas sur vous de la conseiller à l'Empereur. Il se trouvent pourtant des gens plus hardis, et Armfeld n'a pas hésité de faire adopter ce plan pour la Finlande, l'ancien gouvernement de Viborg vient d'être réuni à la nouvelle Finlande, et ce tout sous le titre de Grand-Duché de Finlande se gouverne, reçoit des lois, a des finances, un système défensif qui n'a plus rien de commun avec le reste de l'Empire, les lois qui y sont promulguées ne sont connues d'aucun des dicastères de l'Empire et aucun point de contact ne rapproche les individus de deux pays. Au cas que dans la lutte qui se prépare, la fortune nous fût défavorable, et quelqu'un peut-il prévoir le dénouement de l'horrible tragédie dont l'Europe est maintenant la victime, en cas de revers, dis-je, de quelle utilité seraient ces parties hétérogènes à la défense de tout. L'Empire peut crouler tout entier et ce Grand-Duché restera intact. On se trouve donc dans la dure nécessité de faire une pénible distinction entre l'Empire et l'Empereur, car toute homogénéité étant détruite entre le tout et ces parties il n'y a plus de cause générale, de but commun, cela ne peut être qu'au dépens de la so-

lidité du tout. Ceci, autant que cela ne se rapporte qu'au Grand-Duché de Finlande, n'est que de peu d'importance dans la balance générale, mais si la même politique est suivie pour le Royaume de Pologne, je le trouve effrayant, et vous tomberez d'accord avec moi que cela n'est utile ni pour vous ni pour nous. Ce qui constitue la beauté des institutions politiques c'est de porter avec elles l'empreinte de leur solidité, de bonne foi. En trouvez-vous dans cette hypothèse la moindre trace? Il me semble entendre votre réponse, elle est négative partout, le principe en est donc mauvais. Où a-t-on découvert les principes de ce système fédératif, je crains de me l'avouer, mais les sources m'en paraissent bien empoisonnées, et je suis effrayé de la désorganisation à laquelle il tend. En voilà assez sur un sujet qui n'est que trop triste, mais j'avais le coeur gros de vous dire franchement ma façon de penser à cet égard et encore je me plais à croire que mes craintes sont chimériques. Je suis bien aise toutefois de vous avoir fait ma. profession de foi sur ce sujet«.

Oto wymowne echo poglądu »petersburskich salonów« na kwestyę polską w przededniu wojny r. 1812. Nie gorszyła ich sama idea »odbudowania Polski«, gdyby za cenę przywrócenia tytułu króla polskiego, kanclerza i marszałków itp. wcielono do Cesarstwa Księstwo Warszawskie. Drażnił je niesłychanie projekt »konstytucyi«, gorszył rozmiar samoistności połączonego z Rosyą odrębnego państwa. Ciekawą byłoby rzeczą znać osobiste zapatrywanie Koczubeja na kwestyę polską w tej ważnej chwili, gdy w jego ręku, przy osobie Cesarza, znalazł się w Wilnie naczelny kierunek spraw wewnętrznych Cesarstwa. Znamy tylko list Koczubeja do Czartoryskiego z 28 stycznia (9 lutego) 1812; niewiadomo, czy wówczas przefiltrowała już wiadomość o dwóch projektach polskiej konstytucyi do »petersburskich salonów«. On zachowuje dyplomatyczne milczenie o całej sprawie, choć może o niej wiedział więcej od Stroganowa, ponieważ w jesieni był upatrzony na członka komitetu do ułożenia organizacyi ośmiu polskich gubernii. Pisze tylko: »Les gens qui réfléchissent un peu sur les événements et qui sont au courant de ce qui se passe ailleurs, pensent ici que le Duché de Varsovie sera transformé en Royaume de Pologne par l'Empereur Napoléon, aussitôt qu'il se décidera à tirer épée contre nous. C'est une chose trop naturelle pour qu'on puisse en douter. Que deviendrez-vous, mon cher Prince, au milieu de toute cette bagarre? Donnez-moi de vos nouvelles. Dites moi où vous passerez l'été prochain. Je ne serai jamais indifférent a tout ce qui vous concerne, quels que puissent être les événements qui décideront du sort des États et par conséquent de celui des individus«. Zaznacza, że nic nie wie o tajemnicach stanu: »pour les affaires, j'en suis plus éloigné que jamais«.

Pogłoski o blizkiej wojnie utrzymują się uporczywie; »nous ne la désirons pas, mais comme on s'attend que l'Empereur Napoléon viendra la faire, nous nous mettrons dans l'attitude la plus imposante«. Szeroko rozpisuje się o przygotowaniach: »nous avons avec les réserves et les dépôts de recrues 900.000 hommes, *non sur le papier, mais bien effectifs*... On veut faire les plus grands efforts et continuer la guerre le plus longtemps que l'on pourra. Je crois, pour mon compte, que c'est un parti très sage, puisque la paix telle quelle est, présente un demi-caractère qui est presque tout aussi nuisible que la guerre. Il est difficile, quelques grandes que soient les ressources d'un État, que l'on puisse rester en sentinelle avec 900.000 hommes«. Koczubej pisał ten list w przypuszczeniu, że Kluczewski natychmiast powiezie go do Sieniawy, razem z listem Cesarza, wzywającym Czartoryskiego do współdziałania w akcyi Ogińskiego i jego towarzyszy; nie przypuszczał, że wyjazd Kluczewskiego opóźni się jeszcze o dwa z górą miesiące (ob. przyp. 102). Wobec tego jasny cel listu. Chodziło o to, żeby Czartoryski dobrze się zastanowił, czy bezpiecznie wiązać los Polski z Napoleonem, gdy Rosya przygotowana do takiej wojny, jakiej jeszcze nie było, gotowa prowadzić ją do upadłego.

149) W papierach Lubeckiego (A/5) zachował się rękopis o 36 str. in fol. z napisem: »Organizacya wewnętrzna Komitetu Głównego, komitetów guberskich i powiatowych«. Jest to odpis na czysto, pisany (zdaje się) ręką Witanowskiego, sekretarza kancelaryi marszałkowskiej grodzieńskiej, *pagina fracta*, z dopiskami własnoręcznymi Ludwika Platera. Lubecki pracował nad projektem urządzenia tych komitetów w Grodnie, przed przybyciem do Wilna, w maju (ob. przyp. 138 oraz wyżej str. 155), i tam dopiero spotkał się z Ludwikiem Platerem. Był ten projekt wykończony przed listem Wawrzeckiego do Lubeckiego z d. 22 maja (3 czerwca) ob niżej przyp. 151. Art. 17 brzmi: »Komitet Główny starać się będzie naymocniey, ażeby wyiaśnione i dowiedzione pretensye obywatelów do Skarbu za dostawione przez nich różne przedmioty rekwizycyów woiennych, czy za biletami komitetów guberskich podług art. 32 Dopełniiącego Urządzenia 13 maia, czyli za takiemiż biletami Kommissyi wileńskiego Prowiantskiego Depo, podług art. 38 tegoż Dopełniaiącego Urządzenia, co miesiąc przez Skarbowe Izby z summy na to podług art. 39 pomienionego Urządzenia przeznaczoney opłacane były. Rekwizycye w tey mierze Komitetu Głównego każda Izba Skarbowa pod odpowiedzią dopełnić iest obowiązana«. Przytoczony art. a zresztą cała treść »Organizacyi« wykazuje najdowodniej, jak mylne jest twierdzenie (Iwaszkiewicz l. c. 461, 462), że celem Komitetu było dostarczanie bezpłatnych dostaw na potrzeby armii, wóbec czego upadają wszelkie

tak ostre zarzuty tego autora: »karygodna lekkomyślność«, »źle umieszczona hojność« itp. Kwestya dostaw dla armii była przesądzona rozporządzeniem z dnia 13/25 maja; Lubecki zaś opracował plan organizacyi obywatelskiej, która obok osobnego celu politycznego (ob. wyżej str. 170 i niżej przyp. 150) miała służyć do zabezpieczenia interesów obywateli wobec nadużyć i łupiestwa intendantury. Peryodyczna lustracya znajdujących się w kraju zapasów miała dostarczać trzystopniowym władzom tej organizacyi obywatelskiej ścisłych informacyi, gdzie i jakie znajdują się zapasy, aby na każdą rekwizycyę intendantury zarządzić bezzwłoczne ich dostarczenie, bez zbytecznego gromadzenia prowiantów w magazynach i z jak najmniejszem obciążaniem obywateli. Nadto zaś obmyślane przez Lubeckiego urządzenia miały na celu zabezpieczenie rychłej i punktualnej wypłaty należytości po upływie każdego miesiąca. »Organizacya« liczyła się z prawdopodobieństwem dłuższego postoju wojsk w kraju, zawierała bowiem postanowienia, odnoszące się do epoki żniw i zbiorów.

150) Porównywając Lubeckiego »Organizacyę« z jego projektem konstytucyi (»Ustawa rządowa W. Księstwa Lit.«), nie trudno dostrzec, że projektowane przezeń komitety »guberskie« i powiatowe mogły łatwo posłużyć za surogat Rad Wojewódzkich i Rad Powiatowych, najniższy zaś organ »Organizacyi«, Deputat okręgowy, za tymczasowy surogat najniższego szczebla administracyi t. j. Dozorcy okręgowego z projektu »Ustawy rządowej«. Art. 90 »Organizacyi« opiewa: »Dla łatwieyszego spełnienia rekwizycyi woiennych każden powiat podzieli się na tyle okręgów, ażeby we 24 godzinach urzędnik okręgowy mógł wszystkie zawarte w nim maiątki obiechać«. Iwaszkiewicz l. c. 462 podaje ciekawą wiadomość z rękopisu wileńskiej Bibl. Publ. (Секретная переписка слонимскаго исправника въ 1812 r.) o tajnych instrukcyach, które gubernatorowie otrzymali od rządu centralnego (a zatem od Koczubeja) przed wkroczeniem Napoleona. »Zalecono przy pierwszem zbliżaniu się nieprzyjaciela wywozić do miejsc bezpiecznych a w każdym poszczególnym razie wskazanych kasy rządowe oraz część archiwów... Równocześnie wszyscy urzędnicy przy pierwszem zbliżeniu się nieprzyjaciela winni opuścić miasto i skierować się do wyznaczonych poprzednio miejscowości, nie wyłączając nawet niższych urzędników kancelaryjnych; dla urzędników gubernii grodzieńskiej wyznaczono jako punkt zborny Psków«. Czy Wawrzecki, Lubecki, L. Plater, wiedzieli o tem ostatniem zarządzeniu — trudno się domyślić. Nie ulega jednak wątpliwości, że przeobrażenie Komitetu Głównego i podwładnych mu władz w Rząd Tymczasowy mogło po takiem rozporządzeniu dokonać się w mgnieniu oka, jeźliby z Wilna nadszedł rozkaz wypełnienia tych szczegółowych instrukcyi; rosyjscy urzędnicy, aż do naj-

się wjazd Napoleona. Nowosilcow pospieszał niezawodnie, ile było można, odległość Jarosławia od Wilna (na Radziwiłłów, Dubno) wynosi około 600 kilometrów, mógł zatem odbyć drogę w tygodniu do 10 dni i przybyć do Wilna około 20 czerwca n. st. Nie chodzi o to, czy tańcował na Zakrecie czy nie tańcował, ale kiedy doręczył Cesarzowi listy Czartoryskiego ze swoim własnym komentarzem. Por. Шильдеръ l. c. III. 85, Дубровинъ l. c. (Р. С. 1902, IV. 419).

157) Ciekawe szczegóły anegdotyczne o pobycie Aleksandra w Wilnie na wiosnę (i w grudniu) 1812, Mémoires historiques sur l'Empereur Alexandre et la Cour de Russie publiés par la C-tesse de Choiseul-Gouffier née C-tesse de Tisenhaus str. 56 nn. Godna uwagi jest osnowa własnoręcznego listu Aleksandra do Napoleona, który był napisany 24 czerwca (przed balem na Zakrecie) a nie został wysłany wskutek wiadomości o przekroczeniu Niemna. Tekst tego listu (z okienkami pozostawionemi na wpisanie osoby, która miała zawieźć list i zagaić rokowania) podaje Шильдеръ: Имп. Александръ Первый III. 82. Koczubej pisał do Czartoryskiego 26 marca 1813 (Arch. Czart. Nr. 5458): »Qui eût dit, lorsque j'étais à Vilna au mois de mai, que les chances se prononceront aussi positivement pour nous? La Russie est certainement sauvée aujourd'hui, quelles que soient les événements de la guerre«. Por. Русск. Ст. 1907, t. 38, str. 219 nn.

158) Vandal l. c. III. 494 n., Schilder l. c. III. 85.

159) List Nowosilcowa z 9/21 listopada 1812 (Arch. Czart. Nr. 5462) zaczyna się: »Je saisis, cher ami, avec un plaisir inexprimable, l'occasion que le départ de l'ami Witsky me fournit de vous écrire«... Początek listu z 30 listopada (12 grudnia) 1812 opiewa; »Depuis que ma première lettre est écrite, mon cher ami, et qu'elle est prête à partir, il s'est écoulé près de 3 semaines. Ce retard a été occasionné par la lenteur que l'Empereur met, comme vous le savez. Il a gardé la lettre que je devais lui soumettre, avant de l'expédier, au delà de 16 jours, et il me la renvoie enfin, en me marquant qu'elle était fort bien et *qu'il n'y trouvait absolument rien à y changer*, (podkreślone w autografie Nowosilcowa), et depuis, je dois lui rendre cette justice, il a été au devant de tout ce que j'ai désiré pour procurer à Witzky toutes les facultés possibles de partir et d'éviter les obstacles et les désagréments qu'il pouvait rencontrer dans ces circonstances-ci en route«. Oba te listy Nowosilcowa należy bezwarunkowo zaliczyć do ważniejszych dokumentów historyi porozbiorowej, jako niewątpliwy dowód pierwszej inicyatywy, jaka po klęsce Napoleona wyszła od Aleksandra w sprawie porozumienia się z Polakami, w zupełnej nieświadomości współczesnych, w tym samym kierunku powziętych decyzyi warszawskich mężów stanu (ob. niżej przyp. 196). Wicki wyjechał z obydwoma tymi listami 2/14 grudnia

jak świadczy list Koczubeja do Czartoryskiego z tej daty (Arch. Czart. Nr. 5458). Koczubej pisze: »Arjourd'hui que l'on vous envoie M. Witzky, je ne veux pas manquer une aussi bonne occasion... surtout pour vous parler du désir bien ardent qu'ont vos amis de vous revoir au plutôt ici. J'ai appris en dernier temps avec grand plaisir par une lettre de Vienné que vous vous y êtes tenu pendant quelque temps. Cette mesure est bien digne de votre sagesse. Dans votre position, se mettre de côté et attendre les résultats de la lutte qui s'était engagée, c'est le seul parti qui pouvait vous convenir. Mais aujourd'hui que cette lutte paraît s'approcher de sa fin ou qu'au moins rien ne peut faire présager qu'elle puisse plus jamais avoir les chances auxquelles les Francais et tant de vos compatriotes se sont attendus, que ferez-vous? Il me semble qu'en toute conscience et pour le bien même de votre pays, vous ne devez pas vous refuser à venir ici. Pouvez-vous négliger l'occcasion qui se présente de lui être utile, ou, si la chose était impossible, pouvez-vous négliger vos propres intérêts? Il ne paraît plus douteux que, si la Pologne peut jamais être rétablie, elle ne peut l'être que par l'Empereur, et, si elle ne l'est pas, vous n'y pouvant rien (bien etendu, si cela était le cas) vous devez tacher de maintenir les bonnes dispositions dans lesquelles l'on se trouve ici pour vous. Personne jusqu'à présent ne vous a accusé encore de prédilections particulières pour le vues de la Diète de Varsovie ni d'aucune action contraire aux intérêts de la Russie. Vous serez donc le très bien venu et mieux vu que vous ne l'avez jamais été«. W zestawieniu z płomiennymi listami Nowosilcowa, opatrzonymi aprobatą Cesarza, list Koczubeja zasługuje na baczną uwagę jako termometr ówczesnego usposobienia »petersburskich salonów«; por. wyżej str. 128 i 502 przyp. 107. Ob. również wyżej str. 276, 277 przyp.

160) Por. wyżej str. 269.

161) Ob. I. str. 435. Daty te 10 września i 31 grudnia 1812 n. st., określają mniej więcej czas przybycia Lubeckiego do Petersburga i odjazdu. Między towarzyszami podróży Lubeckiego w powrocie na Litwę znajdował się jenerał de Lacy (por. I. 257). List jenerała b. d. (A/5) proponuje termin wyjazdu na 21 grudnia (2 stycznia 1813 n. st.). W każdym więc razie Lubecki, Wawrzecki i t. d. doczekali się w Petersburgu wyjazdu Cesarza do Wilna i dopiero w jakie dwa tygodnie po nim ruszyli.

162) Шильдеръ: Имп. Александръ Первый III. 86. Arakczejew wahał się, w końcu jednak przystąpił do planu Szyszkowa i Bałaszowa, w interesie bezpieczeństwa Cesarza; to rzuca charakterystyczne światło na sytuacyę, por. wyżej str. 184.

163) Koczubej do Czartoryskiego 2 (14) 1812, (Arch. Czart. Nr.

5458): »Nous avons à Petersbourg beaucoup de vos compatriotes. Celui parmi eux que je vois le plus souvent et que j'aime le plus, c'est le général Wawzjesky. Il paraît vous être attaché, c'est un titre de plus qu'il a auprès de moi«... Warto zaznaczyć sympatyę Koczubeja do Kazimierza Lubomirskiego (str. 484) z młodej generacyi, do Wawrzeckiego ze starej; o Lubeckim nic nie wspomina. Por. Mémoires de la C-tesse de Choiseul-Gouffier str. 140 nn., oraz niżej przyp. 167, 170.

164) Ob. wyżej str. 484.

165) Iwaszkiewicz l. c. 464, ale por. też I. 41. Na rezolucyi Rady Generalnej Konfederacyi (A/5) podpisany (Kajetan) Koźmian jako Sekretarz Generalny.

166) Nowosilcow do Czartoryskiego 9/21 listop. 1812 (Arch. Cz. Nr. 5462).

167) Bilet Konstantego Lubomirskiego (zięcia Tolstoja, W. Ochmistrza): »S. M. l'Empereur vous fait inviter à dîner aujourd'hui à Kamienny Ostrof à 3 h.; c'est de meilleure heure, parceque S. M. l'Impératrice-Mère dîne chez lui — Lubomirski — de la part du G. Maréchal — ce mercredi 7 août«. Nazajutrz (8/20 sierpnia) Cesarz zawezwał do Kamiennego Ostrowu Kutuzowa i wydał przytoczony poniżej rozkaz, Szilder l. c. Parę tygodni przedtem ks. Lubecka otrzymała w Grodnie również zaproszenie na obiad dworski, następującej osnowy: »Le Préfet du Palais de Sa Majesté le Roi de Westphalie a l'honneur de faire part à Madame la Princesse Druzka Lubeska qu'elle dînera avec Sa Majesté aujourd'hui à sept heures — ce 7 juillet 1812«. Charakterystyczna różnica w stylizacyi zaproszeń i w ogóle w etykiecie dworskiej.

168) Now. do Czart. 9/21 list. 1812 (A. Cz. Nr. 5462).

169) Por. I. 399 (wyrażenie Benkendorffa).

170) Wyrażenie Łanskoja w rozmowie z prof. Frankiem (sierpień 1813): »Nous les avons abandonnés, que pouvaient-ils faire d'autre que de suivre l'impulsion du vainqueur« (Pam. Franka, rp. Towarzystwa Lekarskiego w Wilnie).

171) Шильдеръ: Имп. Александръ III. 97. Było to w dzień po bytności Lubeckiego na familijnym obiedzie u Cesarza, przyp. 167.

172) Czartoryski do Nowosilcowa 8/20 lutego 1813 (Arch. Czart. Nr. 5462). Drastyczne szczegóły zawierają Odyńca Wspomnienia z przeszłości (1884) str. 28; dużo podobnych wspomnień w różnych pamiętnikach, i do dziś dnia zresztą łatwo spotkać się jeszcze na Litwie z żywą tradycyą maroderów 1812 r.

173) Шильдеръ: Имп. Александръ, III. 112.

174) Tamże 113, 115, 122, 124.

175) Wilson: Narrative of events during the invasion of Russia

by Napoleon Bonaparte and the retreat of the French army 1812 (London 1860) str. 111 nn. W tem dziele, później pisanem, Wilson nie robił sobie skrupułów z wyjawienia celu swej misyi do Aleksandra i jej drastycznych szczegółów. W dzienniku jednak, który pisał współcześnie, w odstępach kilku dni, zachował ścisłą dyskrecyą o tym drażliwym przedmiocie, zapisując krótko (Private diary of travels, services and public events during mission and employment with the European armies in the campaigns of 1812, 1813, 1814 from the invasion of Russia by the capture of Paris, London 1861, I. 157): »The Emperor, on my being introduced into his cabinet, would not suffer me to kiss his hand, but took me in his arm and kissed me repeatedly. A most important and very delicate conversation for two hours and a half then followed, and I went away in high admiration of the Emperor's good sense and love of sincerity. It is impossible for me to record anything that passed on political subjects. I am bound by duty, honour and solemne promise...« Skrupuły te ustały po śmierci Aleksandra; wówczas Wilson nie czuł się już związanym »uroczystą obietnicą i honorem«, spisał zatem w Narrative główną treść półtrzeciagodzinnej rozmowy i zaznaczył najdrastyczniejsze jej epizody. Słowa Aleksandra, wypowiedziane nazajutrz (o jenerałach) a przytoczone wyżej str. 185 opiewają w oryginalnym tekscie Wilsona (Narrative str. 117): »I know the generals and officers about them well, they mean. I am satisfied to do their duty and I have no fears of their having any unavowed designs against my authority. But I am to be pitied for I have few about me who have any sound education or fixed principles: my grandmother's court vitiated the whole education of the Empire, confining it to the acquisition of the French language, French frivolities and vices, particulary gaming. I am little, therefore, on which I can realy firmly; only impulses; I must not give way to them, if possible; but I will think on all you have said«. W ciągu rozmowy Cesarz powiedział: »You are the only person, from which I could or would have heard such a communication! *Moi, Souverain de la Russie*, hear such things from any one!« W krótkiem, bądź co bądź, streszczeniu tej półtrzeciagodzinnej rozmowy na 4 stronach niema wprawdzie ani słowa o Polsce; z tem wszystkiem nie można wątpić, że Wilson mówił wówczas o kwestyi polskiej i że ten przedmiot należał do owych »rzeczy, o których Cesarz przyobiecał mu myśleć«. Odbudowanie Polski przez Aleksandra było bowiem pewnego rodzaju *idée fixe* Wilsona, jako nieoceniona broń przeciw »Bonapartemu«; podczas pochodu Napoleona ku Moskwie rzecz ta musiała niezawodnie zajmować go więcej niż kiedykolwiek. Por. Private Diary I. 229, 262, 265, 271, 296, II. 428. Warto z relacyą Wilsona o jego roz-

mowie z Aleksandrem zestawić własne wyznanie Cesarza o udręczeniach i niepokojach, jakie przeszedł podczas kampanii w r. 1812 (Mémoires historiques sur l'Empereur Aleksandre I par la Comtesse Choiseul-Gouffier, str. 141): »Je n'ai pas l'heureuse philosophie de Napoléon et cette malheureuse compagne me coute dix années de vie!« Wymowny komentarz do tego wykrzyknika znajduje się w dalszych słowach Cesarza: »J'ai beaucoup souffert, j'ai ressenti de vives inquiétudes. Il y a eu beaucoup d'agitation à St. Pétersbourg parmi les esprits dont le plus grand nombre n'était pas satisfait des premières opérations militaires. Sous le règne précédent et sous le règne de l'Impératrice Catherine, on s'occupait davantage des intrigues de la Cour; aujourd'hui, tout le monde veut être initié dans les mystères du gouvernement, dans ceux de la politique — et le moyen de contenter toutes les opinions!...«

176) Por. wyżej str. 178.

177) Wiadomość o bitwie nad Berezyną musiała nadejść do Petersburga nie później jak 1 lub 2 grudnia.

178) Czartoryski do Aleksandra 7 i 27 grudnia 1812 (Mazade l. c. II. 297, 298); Czartoryski do Nowosilcowa 25 grudnia 1812, dwa bruliony w arch. Czart. Nr. 5462; jeden z tych tekstów z datą 12/24 grudnia pomieścił Сборникъ Русск. Историч. Общества IX. 431.

179) Шильдеръ: Имп. Александръ, III. 132, 139.

180) Tamże str. 139 o przejściu Niemna pod Mereczem 1/13 stycznia 1813. Lejpuny oddalone od Merecza o 25—30 kilometrów, Krasnopol od Lejpun o 40 do 45 kilometrów. Nie ulega więc wątpliwości, że data listu Aleksandra (*Mémoires du P-ce A. Czartoryski* II. 302): »Leypouny, le 13-go janvier 1813« jest datą nowego stylu, data zaś *postscriptum* (str. 307): »Krasnopol, le 3 janvier 1813« datą starego stylu. Aleksander był rano 13-go w Mereczu na noworocznem nabożeństwie (prawosławnem): a przeprawiwszy się następnie przez Niemen, stanął przed wieczorem krótkiego dnia w Lejpunach i tam pozostał na noc; wieczorem zaczął list do Czartoryskiego, pisał go w drodze nazajutrz i dokończył 15-go w Krasnopolu.

181) Пыпинъ: Общественное движеніе въ Россіи при Александрѣ I, 278 nn., 368 nn.; Pertz: Das Leben des Ministers Frh. von Stein I. 433, III. 223, 264, 267. Stein przybył do Wilna przed samym wyjazdem Aleksandra.

182) Askenazy: Ks. Józef Poniatowski str. 315. Warto zestawić z przytoczonem zapytaniem Łanskoja współczesne słowa Czartoryskiego w liście do Nowosilcowa (8/20 lutego 1813, arch. Czart. Nr. 5462): »Le parti gaspilleur qui est le plus puissant et qui veut tenir les provinces polonaises sous sa griffe, paralysera la volonté du Souverain... Je me garde de confondre l'opinion générale (w Rosyi)

avec ceux qui me paraissent l'induire en erreur; tout ce qui se plait à vexer arbitrairement les provinces polonaises, tous ceux qui désirent profiter des confiscations — et leur nombre, grands et petits, est immense — crieront et crient contre un projet qui diminuerait leur influence. *Sera-ce dans une source aussi immonde* qu'il faudra chercher les raisons premières qui décideront des sorts des nations?«

183) Adres szlachty gubernii grodzieńskiej do Łanskoja, uchwalony na zgromadzeniu 18/30 stycznia 1812 (Arch. szczucz. A/5).

184) Шильдеръ l. c. 134: День рожденія Имп. Александра ознаменовался манифестомъ, провозглашавшимъ для Поляковъ въ западныхъ губерніяхъ принявшихъ сторону непріятеля, забвеніе прошлаго, всеобщее прощеніе. Всепрощеніе, объявленное государемъ, разстроило намѣреніе князя Кутузова представить на монаршее воззрѣніе предположеніе, чтобы генераловъ и офицеровъ, отличившихся во время отечественной войны, наградить помѣстьями литовскихъ и бѣлорусскихъ мятежниковъ. — Wilson: Narrative (ob. przyp. 175) str. 367 o rozmowie z Aleksandrem w Wilnie 26 grudnia 1812: »His. Imp. Majesty then said, he should distribute rewards to his generals and brave soldiers, who had done their duty heroically, and that he had signed an act of amnesty and general pardon, so that every one under his rule might participate in the joy he felt at the triumph of his country«. Według Łanskoja jednak (przyp. 182) oba te postulaty nie dawały się pogodzić: czem wynagrodzić jenerałów, jeźli nie konfiskatami na Litwie?

185) Полн. Собр. законовъ Р. И. XXXII. Nr. 25.289. Koczubej pisał już 2/14 grudnia do Czartoryskiego (Arch. Cz. Nr. 5458: »On m'assure qu'il s'agit de publier une amnistie générale pour tous les Polonais de nos provinces qui ont pris part dans la guerre avec nous, mais je ne saurais l'affirmer, n'ayant absolument aucune part dans les affaires administratives«. Przed samą bitwą nad Berezyną Wilson napisał list do Aleksandra nalegając gorąco na bezzwłoczne ogłoszenie zupełnej, nieograniczonej amnestyi dla Polaków, Private Diary (ob. przyp. 175) I. 229: Nov. 25-th.

186) WXMM. l. c. (ob. przyp. 12 str. 467) III. 156. O pobycie Aleksandra w Wilnie pod koniec 1812 i na początku 1813 ob. Wilson: Private Diary 253—265, Mémoires de la C-tesse de Choiseul-Gouffier str. 138 nn. Wilson nie podzielał optymistycznych zapatrywań na położenie Rosyi: (str. 253, Dec. 17-th.): »It is a critical moment and want of energy may be very injourious yet to Russia«. W pięć dni potem zapisuje przyjazd Cesarza do Wilna i »nadzieję« dalszej kampanii nad Wisłą, »the hope of a continued campaign to the Vistula«. W krótce miał interesującą rozmowę z Aleksandrem (3 stycznia, I. 260): »I had good reason to admire him and to be proved of the conduct which I have pursued«. Po wyruszeniu z Wilna, po

przejściu Niemna, Wilson zapisał w dzienniku na jakimś postoju, (I, 265): »Jan. 17-th, At Merecz. Prince Czartorinsky sent to me a friend to converse on a very important matter and most interesting letter. I have sent the communication and one of my letters on the subject«. Ten przyjaciel, przysłany od Czartoryskiego, to był naturalnie Kluczewski, który przywiózł do Cesarza pamiętną ekspedycyą Czartoryskiego z końca grudnia i odjechał z lejpuńską odpowiedzią Aleksandra. Na prośbę Czartoryskiego Wilson przesłał dalej do Petersburga jego list do Nowosilcowa z 25 grudnia (przyp. 178).

187) Czartoryski do Aleksandra dd. Dubno 31 stycznia (tj. 12 lutego n. st.) 1813; kopia w arch. Czart., ob. niżej przyp. 188. Czartoryski przeprasza na samym końcu, że pisze bez brulionu; musiało tak być rzeczywiście, skoro nie mając czasu na przepisanie, kazał tylko sporządzić odpis Kluczewskiemu i zachował go w swoich papierach. »C'est avec la plus grande douleur que j'annonce à V. M. I. que Kluczewski a eu l'imprudence de se laisser enfermer dans la quarantaine autrichienne de Brody, qu'on lui a arraché la lettre qu'il avait pour moi et qu'on ne saurait douter qu'elle n'ait été ouverte et qu'on ait envoyé la copie à Vienne. — Depuis le moment où j'ai expédié Kluczewski vers V. M., je suis resté à Sieniawa dans une grande agitation. J'appris bientôt que Witski était arrivé en Podolie, et l'on me donnait avis qu'il était chargé de m'appeler auprès de V. M. I., cependant il n'arrivait pas. Je ne recevais aucune nouvelle de Kluczewski, les armées russes avançaient, le Gouvernement de Varsovie était dans la plus vive inquiétude, rien n'était éclairci, je ne pus résister plus longtemps à tant d'inquiétudes et au poids de la responsabilité qui semblait peser sur moi«. — Pojechał do Lwowa po paszport. Odmówiono »à mon grand étonnement. On me comble de politesses«. Kluczewski był w kwarantannie, »sans que j'en sache rien. Une autre personne que j'avais envoyée à Brody pour y prendre des renseignements, y fut arrêtée, mise en chemise. Ses papiers (tylko ekonomiczne) lui furent pris. Cet indigne traitement m'ouvrit les yeux, j'appris la captivité de Kl.«. Domyślił się, że go zatrzymują pod pretekstem, iż posłano po paszport do Wiednia. »Craignant pour les papiers de Kluczewski et pour ma propre sûreté, je me décidais à m'échapper de Léopol et de passer la frontière sans passeport«. — Udało się. — »En même temps j'avais obtenu un ordre du gouverneur Goess de relâcher Kluczewski pour le faire entrer en Russie. Il vient de me rejoindre. Je ne puis Vous exprimer, Sire, l'excès de ma douleur en apprenant qu'a son entrée à la quarantaine on lui avait ôté ses papiers. Toutes les suites que ce malheur peut avoir, se sont présentées en même instant à mon esprit. Mais avant tout, je dois rendre compte de ce qui me regarde. V. M. me marque

de rester en Galicie. Si j'avais su là-bas Votre volonté, je m'y serais conformé. Mais après tout ce qui s'est passé, j'aurais été en but à trop de chicanes, à une surveillance trop active et j'aurais très compromis mes parents. J'avoue donc que je ne me repens pas du parti que j'ai pris et que j'aurais tout tenté pour me délivrer des griffet des Allemands. Mon projet était de me rendre immédiatement à Vore quartier géneral, Sire. Après voir lu la lettre de V. M. I., je crois mieux faire en Lui expédiant Kluczewski; il n'a qu'à rendre raisos lui-même de son imprudence et de sa maladresse que je trouve sans aucune excuse; son caractère est intact, mais cela ne suffit pas. — L'Autriche se trouve actuellement instruite d'une partie des idées de V. M. sur la Pologne. — Mostowski, le Gouvernement et le Conseil de la Confédération se trouvent totalement compromis. Leur sûreté est entre les mains du Cabinet de Vienne, et je crois plutôt à sa perfidie qu'à sa délicatesse. Il est très possible que pour s'en faire un mérite auprès de Napoléon, le Cabinet de Vienne sacrifie tous ces Messieurs qui risquent bien dans ce cas la détention et la mort. Mostowski a des biens et sa famille en France, et c'est par le patriotisme le plus pur et, pour ainsi dire, héroïque qu'il veut sauver le pays en risquant tout pour lui-même. Je ne vois pas d'autre moyen pour les garantir tous des dangers qu'ils courent, que si V. M. daignait adresser une lettre autographe à l'Empereur François, dans laquelle Elle lui dirait qu'Elle avait appris avec beaucoup de surprise le traitement qui avait été fait à la quarantaine de Klekotów à Sr. Kluczewski; qu'aussitôt qu'il avait déclaré qu'il était chargé d'une lettre de Sa part, on n'aurait pas dû toucher au paquet que Son écriture et Son cachet rendaient inviolables; qu'on pouvait ne pas le laisser passer, qu'on aurait dû le remettre sur la terre russe etc.« Ze W. C. M. żąda ukarania urzędników. — »Je dois en outre informer V. M. I. qu'en partant de Léopol, j'ai laissé une lettre pour le Gouverneur qui lui sera rendu lorsque mon départ se sera ébruité. Dans cette lettre je lui dis que les ordres supérieurs, auxquels je dois obéir, ne me permettent pas de retarder plus longtemps mon départ pour les provinces russes. Je prie donc V. M. de confirmer ce que j'ai avancé, et de faire savoir à Vienne qu'Elle m'avait ordonné de rentrer sur le champ. Cela m'importe d'autant plus, qu'outre que mon père tient à l'Autriche, je suis moi-même possessionné en Galicie«. — Nie rozumie Aleksandra, a mianowicie tak długiego pozostawienia sprawy w zawieszeniu. Polacy właśnie podczas kampanii moskiewskiej wyróżniali się ludzkiem postępowaniem. »L'opinion en Russie est contraire au rétablissement de la Pologne. Elle lui était cependant favorable, il y a peu de temps. Et même à présent beaucoup de Russes le désirent. Ne pourrait-on pas les charger d'agir sur

l'opinion générale et l'influencer par d'autres moyens qui sont à la disposition de V. M. I. D'ailleurs, qui sont les gens qui probablement sont les plus contraires aux vues généreuses de V. M. Ce sont ceux qui sont accoutumés à vexer, à traiter les Polonais en peuple vaincu et à s'enrichir par leurs vexations, et ne voudraient pas que cet ordre de choses changeât. Ce sont eux qui attendent avidement les confiscations qu'ils espèrent s'approprier. Méritent-ils d'être écoutés? Et l'autorité de V. M. I. ne trouvera-t-elle des moyens d'éclairer les esprits qu'ils auront induit en erreur et de les rendre dociles à Sa volonté«. — Prusy nie będą się sprzeciwiać. Zgodzą się chętnie, jeżeli dostaną coś z tego, co w Niemczech utraciły. — »L'Autriche ne fera ni plus ni moins. Elle ne Vous aidera pas, cherchera à rester neutre«. Wartoby jej odsłonić zamiary co do Polski, skoro już listy przejęte. — »Je crois remplir Votre intention, Sire, en communiquant Votre lettre plus loin, telle que je l'ai reçue. Je ne doute pas que les personnes composant le Gouvernement et le Conseil de la Confédération ne soient pleines de reconnaissance pour des sentiments favorables, Sire, et pleins de désir d'entrer dans Vos vues et de remplir Vos intentions. Mais que doivent-ils faire, comment contribuer à Vos succès, comment Vous prouver mieux leur dévouement qu'en déclarant qu'ils doivent Vous appartenir? Que dire à la nation et à l'armée, si l'on ne leur dit pas qu'on agit en conformité du serment prêté à la Confédération, et que c'est pour le bien commun de la patrie. Vous désirez, Sire, un traité d'alliance avec le Gouvernement du Duché, mais Votre but sera-t-il rempli par là? Quelles seront les conditions de ce traité, ne pourrait-on pas y faire entrer le sort de la Pologne? Le Duché est sensé appartenir au Roi de Saxe, mais la Confédération, formant un centre de représentation pour le Royaume de Pologne, est en droit de traiter ou d'offrir la couronne ou de supplier que Vous l'acceptiez. — Aussitôt que j'aurais reçu des réponses sur les ouvertures dont je suis chargé de la part de V. M., je me hâterai de Vous les transmettre. *Elle voudra bien se rappeler que, comme Ses lettres ne sont pas encore connues là-bas, il est possible qu'on n'y ait pas répondu aux vues de V. M. et aux avances qu'on leur a faites.* — Une des expressions de la lettre de V. M. demande une explication: *mes vues sur la Pologne ne pourraient être changées que par des revers.* Je croirais au contraire que c'est en prévoyant des revers qu'il faudrait se hâter de rétablir et d'organiser la Pologne. Quelle différence d'avoir un pays à Vous à 15 lieues de l'Oder ou de ne l'avoir qu'au delà de Niemen. — V. M. I. veut continuer la guerre. Il faut s'assurer d'une nouvelle base d'opérations et des affections de la nation qui l'habite. Vous ne craindrez pas alors les revers; si Vous Vous avancez trop loin en Allemagne, Vous perdrez

beaucoup de Vos avantages et Napoléon reprendra les siens. C'est à présent, c'est au moment de Vos plus grands succès qu'il faut offrir la paix. Et je conseillerais aux armées russes de ne pas dépasser l'Elbe, à moins des plus grandes sûretés et de données de réussite que j'ignore. — Pourquoi ne pas faire des ouvertures directes à Napoléon? peut-être qu'il consentira aux propositions de la Russie et d'Angleterre? Il ne faut pas lui imposer des conditions exorbitantes«, o tem trzebaby dłużej pisać. — »Je m'en vais d'ici passer quelques jours à Międzybóż et j'y attendrai avec impatience les ordres de V. M. Je désire beaucoup me rendre pour quelque temps auprès d'Elle et je La supplie de m'en accorder la permission. Étant une fois ici, si je ne me rendais pas auprès de Vous, Sire, on croirait que l'objet pour lequel on suppose que je suis venu, est entièrement abandonné«. — Trudno tę rzecz traktować w listach. »Quelques conversations me semblent absolument nécessaires«. — Przeszedł także granicę »par crainte des confiscations dont sont menacées tant de familles«. — Manifest o amnestyi ledwie doszedł do Księstwa, a termin już upływa. Konieczna prolongata terminu!!! — Jeszcze powtarza prośbę o pozwolenie przybycia do głównej kwatery. — Pisał ten list w pośpiechu bez brulionu. — Kluczewski nie może jechać »hors d'état, son malheur l'a rendu malade. C'est M. Witsky que j'expédie avec cette lettre«. Równocześnie z tym listem do Cesarza (12 lutego 1813), Czartoryski wyprawił obszerne pismo, przeznaczone dla ministrów Księstwa Warszawskiego i dla Rady Konfederacyi, a to przez »Sieniawę« (ob. wyżej str. 217, przyp.), gdzie wówczas przebywał stary Książę jenerał ziem podolskich, marszałek Konfederacyi. W tem piśmie streścił powyższy swój list do Aleksandra, a zarazem przesłał oryginał listu, który odebrał z rąk Kluczewskiego: oryginał, ponieważ był to dokument polityczny pierwszorzędnego znaczenia. Stary Książę otrzymał te pisma w Sieniawie nie później jak w 3—4 dni; 16 lutego pospieszył z niemi do Krakowa ks. Konstanty Czartoryski (Czart. do Aleks. 17 marca 1813, ob. niżej przyp. 213). Stamtąd pisał do starego Księcia jenerał Kropiński, jeden z wtajemniczonych, 22 lutego (Arch. Czart. Nr. 5535) umówionym językiem: »Listy odebraliśmy. Nie należy, przeczytawszy je, tracić nadziei. Gdy sama Halina (= ks. Adam) przybędzie, spodziewam się, że wszystko się ułoży, wszystko poprawi... Lin(owskiemu) powiedziano i bankierowi z pod Blachy (= ks. Józefowi). Brat Haliny rusza (= ks. Konstanty Czartoryski, z powrotem do Sieniawy). Co nadeszlą, przywiozę. Im więcej lodów do łamania, tem więcej sławy. Ja wiem teraz świeżo, że wszyscy są zajęci tą, do której Halina jedzie (= Aleksandrem). Jej dobroć, łagodność i szlachetność wszystkich zapaliły, jeżeli zatem chce korzystać, to się nieprzełamanym murem otoczy. Co do amo-

rów B. fig. (= porozumienia z Aleksandrem?) cała waga na Halinie (= ks. Adamie). Co do żądania Haliny (= ks. Adama), aby krewni (= Rada Konfederacyi?) punkta intercyzy (= traktatu z Aleksandrem) podpisali, jest prawie niepodobnem, bo wszyscy się roz jechali«. Czartoryski do Aleksandra dd. 29 kwietnia 1813 (ob. niżej przyp. 226): dwór wiedeński wydał Napoleonowi kopie przejętych pism, a więc także i dokumentów, zaopatrzonych podpisami warszawskich mężów stanu, ale bez tych podpisów. A. Cz. Nr. 5476 zawiera listy gubernatora Goess'a do ks. Adama, w sprawie paszportów dla niego i dla Kluczewskiego, dd. 31 grudnia 1812 i 11 lutego 1813. Goess otrzymał wreszcie z Wiednia upoważnienie do wydania paszportu dla ks. Adama i wydał go pod datą 11 lutego 1813, nie wiedząc, że Czartoryski właśnie przekradł się przez granicę.

188) Listy Czartoryskiego do Aleksandra (bruliony i odpisy) w 4 tomach w archiwum Czartoryskich, pod ogólnym napisem: Correspondance avec Alexandre. Z tego zbioru wydał Mazade (1887) przeważną część listów ks. Adama do Aleksandra; wiele pominął. Przeważnie są to własnoręczne bruliony, z których sam ks. Adam ekspedycyą przepisywał na czysto. Bywają jednak i odpisy; nieraz Czartoryski nie miał czasu pisać brulionu (zwłaszcza na wiosnę 1813), chcąc jednak zachować sobie tekst wysłanego listu, kazał sporządzić odpis. W liście z 30 stycznia (12 lutego) 1813 (ob. wyżej str. 530) przeprasza wyraźnie Cesarza, że pisze bez brulionu. Zdarzają się jednak na własnoręcznych brulionach niekiedy poprawki i dopiski obcej ręki (Kluczewskiego). Widać, że Czartoryski odpisując brulion, wprowadzał te poprawki do przepisanego na czysto tekstu, następnie zaś kazał sekretarzowi skolacyonować brulion z odpisem i poprawki zamieścić na brulionie. Niekiedy są to dość ważne dodatki lub zmiany; w takim razie uwydatniamy je w następujących przypiskach, pomieszczając w nich wyjątki z tych listów. Jeden list (5 maja 1813) jest w jednej trzeciej (na początku) własnoręcznym brulionem, w dalszych dwóch trzecich kopią. Widocznie Czartoryski spostrzegł podczas pisania, że nie będzie miał czasu na odpisanie całego listu, odpisał zatem gotową trzecią część, dalej pisał już staranniej bez brulionu, a przed wyekspedyowaniem listu (przez Jarosława Potockiego, jadącego do głównej kwatery), kazał skopiować resztę tekstu, na tym samym papierze, na którym sam rozpoczął był brulion. Ze względu na wyjątkową doniosłość tego materyału, warto zwracać uwagę na te szczegóły i uwzględniać je w spożytkowaniu tych listów. Por. niżej str. 560.

189) Metternich: Mémoires I. 122–139, 278–292.

190) Oncken: Oesterreich und Preussen im Befreiungskriege I. 6 nn,, 15 nn., 36 nn., 46 nn., 143, 171; Luckwaldt: Oesterreich

und die Anfänge des Befreiungskrieges str. 92—121; por. tamże str. 373 list Aleksandra I do Franciszka I dd. Wilno 17/29 grudnia 1812; tamże 37 nn., 61 nn.; Oncken: Das Zeitalter der Revolution, des Kaiserreichs und der Befreiungskriege II. 547—597. Wilson: Private Diary I. 260 o wrażeniu kapitulacyi York'a (jak pod tem wrażeniem pojmowano sytuacyą w otoczeniu Aleksandra); tamże str. 261. »Jan. 5-th... This evening we have had advices from Warsaw, but as the Russians are at Tykoczyn and the Prussians opened their left flank, I think the leaders will not make desperate battle, especially as they are weary of French connection. The presence of the Austrians may sustain them for a while, but *Austria will probably prefer other engagements*«.

191) Шильдеръ: Имп. Александръ, III. 138.

192) Tamże III. 130, 137.

193) Nowosilcow do Czart. 19 maja 1812 (Arch. Czart. Nr. 5447).

194) Askenazy: Ks. Józef Poniatowski str. 215: »na poły fikcyjna Rada Konfederacyi Generalnej Królestwa«. Nazwanie zupełnie słuszne, wobec zadania, do którego Napoleon zredukował cele Konfederacyi: ekscytującego środka przed wojną, rzuconego w kąt, gdy to zadanie było spełnione; por. opinię Czartoryskiego, wyżej str. 205 przyp. I w zasadzie jednak, jako reprezentacya całej Polski, i w pierwotnym pomyśle samego Napoleona, Konfederacya miała niewątpliwie wielkie znaczenie. Do niej też zwracała się projektowana a niedoszła odezwa Aleksandra z czerwca 1812 (I. 39, 464). W nieznanej korespondencyi Czartoryskiego z Aleksandrem (przyp. 187, 188, 213, 225, 226) ks. Adam kładzie szczególny nacisk na wartość układów z Konfederacyą.

195) Aleksander do Czart. 1/13 stycznia 1813, Mazade l. c. II. 307.

196) Luckwaldt: Oesterreich und die Anfänge der Befreiungskriege str. 143: »Copie des pièces envoyées à N. N. le 21 novembre, N. 2, Projet«. Główne punkta propozycyi: Udzielność »Polski i Litwy« pod dziedzicznem panowaniem monarchów rosyjskich (*Le Royaume de Pologne et de Lithuanie sera partie intégrante de l'Empire, mais ne pourra lui être autrement incorporée*, tj. inaczej jak na podstawie warunków, określonych w tej propozycyi) — Wicekról — Konstytucya 3 maja »poprawiona« lub Konstytucya Księstwa Warszawskiego z odpowiedniemi zmianami — Stutysięczna armia polska; obcym wojskom wstęp do kraju wzbroniony — Polski język urzędowy — Wolność handlu między Cesarstwem a Królestwem i wzajemnego przenoszenia się poddanych — *Lorsque les bases seront convenues et signées, une Diète génerale convoquée à Varsovie règlera le tout constitutionellement*«. Na tych dokumentach znajdują się podpisy Matuszewica i Mostowskiego, (Askenazy: ks. Józef

Poniatowski str. 313), z czego bynajmniej nie wynika, żeby ci dwaj ministrowie uczynili tak ważny krok na własną rękę. Według listu Czartoryskiego do Aleksandra z 30 stycznia (12 lutego) 1813 (ob. wyżej str. 531) był to krok rządu Księstwa Warszawskiego, tj. Rady ministrów i Rady Konfederacyi (»M. Mostowski — który później osobno sam zwrócił się do Aleksandra, nie mogąc doczekać się odpowiedzi na propozycye z 21 listopada — *le Gouvernement et le Conseil de la Confédération* se trouvent totalement compromis«). Co do innych ministrów, to mamy pewną wiadomość o jen. Kropińskim, który podczas kampanii r. 1812 zastępował ministra wojny (ks. Józefa), że należał do »wtajemniczonych«. Świadczą o tem jego listy do Czartoryskich (ob. wyżej przyp. 187 i niżej 213) oraz Koźmian: Pamiętniki II. 389. Ze szczegółu, który Koźmian l. c. II. 88 podaje o Feliksie Łubieńskim, możnaby to samo wnosić i o ministrze Sprawiedliwości, gdyby wyraźna osnowa dokumentów nie rozstrzygała zasadniczej kwestyi. Co do St. Potockiego, wiadomo o jego tajnej korespondencyi z Ant. Radziwiłłem, ob. niżej str. 543. Swoją drogą ta decyzya w protokołach urzędowych nie pozostawiła niezawodnie żadnego śladu. Rzecz wymagała najściślejszej tajemnicy; przytoczone ustępy pamiętników Koźmiana świadczą dowodnie, że Jeneralny Sekretarz Konfederacyi nie należał do »wtajemniczonych«. Według Koźmiana l. c. 389 do stanowczych zwolenników porozumienia z Aleksandrem należał Marcin Badeni. Żona jego była siostrą Tomasza Wawrzeckiego. Czy Wawrzecki nie zachęcił warszawskich mężów stanu do tego kroku za pośrednictwem szwagra, czy tą drogą nie dostały się z Petersburga do Warszawy wskazówki o przychylnem usposobieniu Aleksandra, mogącem obudzać nadzieje, że krok w rodzaju propozycyi z 21 listopada nie pozostanie bez skutku? Data tych propozycyi schodzi się ściśle z datą listu Nowosilcowa do Czartoryskiego: 9/21 listopada. Jest to niezawodnie zupełnie przypadkowa zgodność. Gdyby jednak domysł co do porozumienia między Wawrzeckim a Badenim nie był nieuzasadniony, i ta uderzająca zgodność daty dwóch kroków z obu stron, w tym samym kierunku, nabrałaby może niejakiego znaczenia. Wszelkie wątpliwości co do urzędowego kroku warszawskich mężów stanu usuwa tekst pisma, którem Czartoryski został zawezwany do rozpoczęcia rokowań (oryginał w arch. Czart., wyjątki przyt. Askenazy: Ks. Józef Poniatowski str. 311): »*le P-ce Adam Czartoryski est invité* à faire parvenir et soumettre à S. M. l'Empereur de Russie les pièces ci-jointes Nr. 1 et 2, *à traiter* selon les occurences sur les bases qui y sont établies *au nom de la Confédération générale et du Gouvernement du Duché*«... Uchwała, powzięta w tym sensie, miała poniekąd znaczenie warunkowe i pozostawiała uznaniu ks. Adama

wybór momentu, w którym wypadłoby zawiązać rokowania z Aleksandrem. Ze względu na chwilę, w której ta decyzya Rządu i Rady Konfederacyi zapadła, nie mogło być inaczej. Przed d. 21 listopada, gdy ostatnie wiadomości z oddalonego teatru wojny mogły pochodzić mniej więcej z Dorohobuża a co najwięcej ze Smoleńska (14-go), z epoki przed starciem pod Krasnem, bezwarunkowe upoważnienie do negocyacyi z Aleksandrem byłoby wprost szaleństwem, lada chwila bowiem mogła nadejść wiadomość o walnej bitwie, o zniesieniu armii Kutuzowa, lada dzień sama zmiana temperatury mogła odwrócić widoki dalszej kampanii na korzyść Napoleona. Mimo zasadniczego stanowiska instrukcyi, akcentującego tak jasno korzyści porozumienia z Aleksandrem, bezwarunkowe z nim zerwanie miałoby w tej chwili cechę niesłychanej lekkomyślności. Czartoryski otrzymał instrukcye z 21 listopada w Sieniawie, a więc niezawodnie w parę dni po tej dacie. Powrócił tam był od niedawna, z dłuższej wędrówki, którą odbywał w ciągu lata. Widać to z jego listu do Koczubeja z 8/20 lutego 1813 (Arch. Cz. Nr. 5458): »...j'ai été errant pendant quelques mois; j'ai traversé une grande partie de l'Hongrie, de là, après avoir été à Carlsbad (16 sierpnia Mazade l. c. II. 290) et m'être arrêté à Vienne (9 paźdz. tamże 293), je suis revenu en Galicie, lors des premiers succès de M. de Tchitchagoff et trois semaines environ avant qu'on ait reçu la nouvelle de la retraite de Moscou...« Wkrótce po odebraniu instrukcyi z 21 listopada, doszły go niezawodnie pierwsze wiadomości o bitwie nad Berezyną. Wówczas (6 grudnia) uznał, że nie ma powodu zwlekać z wypełnieniem instrukcyi; posłał niepodpisany list do Aleksandra z tej daty (Mazade II. 297) i dołączył do niego warszawskie »papiery«. Kogo wysłał z ekspedycyą tak niesłychanego znaczenia — niewiadomo; wiadomo tylko, że ta ekspedycya nie doszła Cesarza, a dopiero późniejsza ekspedycya z 27 grudnia (z kopiami poprzedniej) doręczona mu została 11 stycznia (Mazade II. 302, Wilson: Private Diary I. 265). Por. Askenazy: Ks. Józef Poniatowski str. 215 nn. Gdyby autor był zwrócił uwagę na datę warszawskich instrukcyi (21 listopada), możeby to było wpłynęło na jego sąd o tym przedmiocie.

197) Aleksander do Czartoryskiego 1/13 stycznia 1813 (Mazade l. c. II. 303). Por. wyżej przyp. 187, str. 530. Łatwy do zrozumienia niepokój, jaki wówczas ogarnął warszawskich mężów stanu — niepokój, którego wyrazem był śmiały krok Mostowskiego — odźwierciedla się w liście jen. Kropińskiego do starej księżny Czartoryskiej z 2 stycznia 1813 (Arch. Czart. Nr. 5458). W umówionym języku tych listów (ob. wyżej str. 533) ks. Adam nazywa się na przemian *Halina* lub *B. f.*, *Br. f.* »Zwyczajna powolność i opóźnienie Haliny B. F. sprawiły, że ostre postępowanie kredytorów (=Rosyan) za dni

8 lub 10 uczujem. Rzecz dziwna, że wczoraj oni sami się do nas odezwali, aby im dobra oddać. Ja mówię, że chwała Bogu, bo to jest nadzieja, że może warunki przyjmą i że dukaty będą (= układ przyjdzie do skutku?). Dla uniknienia smutnych skutków, nim się strony porozumieją i ażeby do procesów (= do starć wojennych) nie przypuścić, posłano kopie propozycyi zgodnych wprost przez tych, co się do przyjaciół Haliny odezwali. Proszę więc Księżny powiedzieć jej o tem i napędzać ją«. Ostatnia wiadomość odnosi się naturalnie do pisma, które Mostowski wówczas posłał wprost do Aleksandra na ręce jen. Czyczagowa, a które Cesarz otrzymał przed samem przejściem Niemna, 13 stycznia (Mazade II. 303). Ks. Adam uważał Czyczagowa za jednego z najpewniejszych przyjaciół Polski między rosyjskimi jenerałami; zaznaczył to wyraźnie w liście do »Sieniawy« dd. Dubno 12 marca (ob. wyżej str. 217). W papierach Lubeckiego (A/5) jest kopia odezwy Czyczagowa, z czasów marszu jego przez Litwę, gdy po Tormansowie objął komendę nad armią zachodnią i prowadził ją nad Berezynę, dla połączenia z Kutuzowem. »Proklamacya. Polacy! Napoleon w Rosyi, lecz wam niewiadoma okoliczność jego położenia. Może być, do niczego on tyle nie dąży, jak wyrwać siebie z onego. Wy się spodziewacie od tego, który ofiarując szczęście i niepodległość, 16 lat pustoszy Europę, uciskając najuciążliwicj jarzmem samowładztwa i ubóstwa. Jeżeli chęci wasze osnowane są na gruntownej sile rozumu i istotnem przywiązaniu do Ojczyzny, obróćcie się ku Imperatorowi Aleksandrowi. Zna świat cały, znać powinien i czcić chwalebne Jego zamiary. Obróćcie się ku Niemu z zupełną ufnością. Starajcie się być dostojnymi Jego przychylności i uważenia, spodziewając się żądanego od was szczęścia od szczodrobliwości Jego. — Brześć Litewski 8-bra 15 d. 1812. Na oryginale podpisano: Główno-komenderujący zachodnią armią Admirał i Kawaler Czyczagow«.

198) Дубровинъ: Русская жизнь въ началѣ XIX вѣка (Русск. стар. 1902, IV. 238). Por. równoczesny, piękny list Czartoryskiego do Stroganowa (4 lipca 1812) WXMM. II. 269: »Mes chers amis, nous voilà devenus ennemis« itd., oraz sąd Stroganowa w liście do żony (21 sierpnia 1812) tamże III. 146: »Je n'ai pas été étonné de la lettre du P-ce Adam; on devait bien s'attendre que cela finirait par là et cela ne pouvait pas être autrement«.

199) Czartoryski do Aleksandra 27 grudnia 1812 (Mazade l. c. II. 302): »Ne Vous conviendrait-il pas que je fusse chargé par eux de conclure l'arrangement? Dans ce cas, j'enverrai bien vite mon accession à la Confédération et, muni de leur confiance, je leur obtiendrai bientôt la Vôtre«. W Warszawie od dawna oczekiwano akcesu ks. Adama do Konfederacyi. Przed zwrotem, który nastąpił

w listopadzie, jen. Kropiński pisał o tem dwa razy do ks. Czartoryskiej (Arch. Czart. Nr. 5458, ob. wyżej str. 533 i 536). Doradzał, żeby ks. Adam zachował dotychczasową, wyczekującą postawę; czy może już w sierpniu przypuszczał, że może być potrzebnym, jeźliby przyszło układać się z Aleksandrem? Pisał bowiem 22 sierpnia (1812): »Najpiękniejsza rola B. F. byłaby radzić ziomkom i w nic się nie wdawać«. Podczas pobytu ks. Adama w Wiedniu (10 października) donosił jednak: »Bassano żąda, żeby B. F. przybył; powiedział p. Zamoyskiemu, że zbyt Br. Fig. wytrzymuje i że nasze sukcesa powinien uprzedzić. Proszę bardzo o to, bo na honor powiadam, że będzie potem za późno«.

200) Lebzeltern do Metternicha, dd. Kalisz 6 kwietnia 1813 (Luckwaldt: Oesterreich und die Anfänge der Befreiungskriege str. 245). Ciekawe oświadczenie Nesselrodego wobec Lebzelterna: »Im übrigen gestand er unumwunden zu, dass er beim Einmarsch ins Warschauische selbst einen Augenblick wegen einer Wiederherstellung des Polenreiches Besorgnisse gehabt hat, *grosse Besorgnisse*«. Niebawem po wkroczeniu do Księstwa Warszawskiego, Wilson zapisał w swoim dzienniku (Private Diary I. 271): »February 5-th, Plock ... The seizure or death of Alexander would not benefit the Polish cause, but ensure ruin to the country, vengeance would rage with exterminating fury; I do not, therefore, credit the Cassandras. The Poles are hostile to the Russians as enemies to their freedom and nationalization; of their is no doubt; but they have no personal enmity to the Emperor: they might propose a *Sicilian Vespers*, but not an individual assassination«. Jasna aluzya do carobójstwa. Wilson znał, jak mało kto, Aleksandra, i zdawał sobie widocznie sprawę, co było głównym motywem jego polskiej polityki: ubezpieczenie własnego życia i tronu.

201) Mazade l. c. II. 306.

202) Czartoryski do Nowosilcowa 8/20 lutego 1813 (Arch. Czart. Nr. 5462).

203) Martens: Recueil des traités et conventions conclus par la Russie avec les puissances étrangères, VII (1885) str. 63—74 (rokowania o traktat kaliski z 28 lutego 1813); Oncken: Oesterreich und Preussen im Befreiungskriege I. 126 nn., 245 nn., 329 nn. Gdyby traktat z Księstwem Warszawskiem, jak Aleksander go sobie życzył (Mazade l. c. II. 307), był formalnie zawarty w styczniu 1813, dyplomacya rosyjska musiałaby liczyć się z nim jako *fait accompli* w ciągu rokowań z Prusami; i pruskim żądaniom byłaby przez to z góry granica zakreślona. Należy o tem pamiętać, że Aleksander podczas marszu i rokowań z Prusami nie miał jeszcze żadnej odpowiedzi od Czartoryskiego na swój (lejpuński) list z 1/13 stycznia,

ponieważ Wicki, wyprawiony z tą odpowiedzią 12 lutego z Dubna, mógł stanąć w Kaliszu ledwie na kilka dni przed datą kaliskiego traktatu, mniej więcej równocześnie z przeniesieniem głównej kwatery do Kalisza (24 lutego). Wreszcie i ta odpowiedź nie dostarczała Cesarzowi żadnych informacyi co do obecnych zamiarów warszawskich mężów stanu. W tej sytuacyi było już wiele, że Aleksander odrzucił bezwarunkowo żądanie Prus w sprawie restytucyi pruskich niegdyś terytoryów Księstwa Warszawskiego i okupił alians z Prusami jedynie ustępstwem, wyrażonem w II. sekretnym artykule traktatu (Martens l. c. 80): »la vieille Prusse, à laquelle il sera joint un territoire qui, sous tous les rapports, tant militaires que géographiques, lie cette province à la Silésie«.

204) Шильдеръ: Имп. Александръ Первый, III, 139 nn.

205) Askenazy: Ks. Józef Poniatowski str. 220, 313.

206) Gazeta korespondenta warszawskiego i zagranicznego r. 1813, dod. do Nr. 10 (3 lutego), Nr. 12 (9 lut.), Nr. 13 (13 lut.). Por. Wilson: Private Diary I. 276, 277.

207) Askenazy l. c. 217, 313.

208) Tamże 182 nn.

209) Czartoryski do Aleksandra 30 stycznia (st. st.) 1813, ob. wyżej str. 531.

210) Między 17 a 22 lutego, ob. wyżej str. 533.

211) Czartoryski do »Sieniawy« 11 lutego 1813, ob. str. 217.

212) Str. 217 w. 2 od góry. — Wicki wyjechał do głównej kwatery z Dubna 12 lutego, ob. wyżej str. 533; Czartoryski nie doczekał się jego powrotu przed wyjazdem z Dubna, spodziewał się spotkać go w drodze do Warszawy, co jednak się nie stało. Donosi o tem Aleksandrowi w liście z Warszawy 17 marca, ob. przyp. 213.

213) Czartoryski do Aleksandra 17 marca 1813 (nazajutrz po przyjeździe do Warszawy), jeden z najważniejszych dokumentów w tej korespondencyi, pominięty w publikacyi Mazade'a (ob. wyżej str. 534, przyp. 188). Dwa najgłówniejsze ustępy tego listu przytocz. wyżej str. 218, 219. Dopełniamy je trzecim, niepośledniego również znaczenia: »Mais enfin il y a encore un noyau et des cadres sous les ordres du Prince Poniatowski, qui attendront que Vous leur adressiez la parole et qui sont dans les meilleures disposttions. Si les Vôtres son favorables poür la Pologne, jusqu'à ce que vous décidiez à vous attacher définitivement la nation, qu'on laisse en repos ces derniers restes sauvés du naufrage. Èux, de leur côté, resteront sûrement bien tranquilles et se garderont d'embarasser Vos opérations qui se portent, à ce qu'il paraît, d'un tout autre côté. Cet arrangement tacite découle nécessairement de Vos intentions favorables pour la Pologne (si vous ne les avez pas changées) et du sentiment que

l'espoir de ces intentions inspire aux Polonais à Votre égard. Cependant, si Vous jugiez à propos ensuite de conclure un armistice en forme, rien ne paraîtrait plus facile que d'en fixer le temps, les conditions et la ligne de démarcation qui serait laissée aux Polonais aux environs de Cracovie. Si, à cette occasion, Vous pouviez expliquer vos intentions ultérieures à l'égard de la Pologne, une assurance de Votre part à ce sujet pourrait leur inspirer des obligations de plus. — Souvent, je m'imagine que quelque arrangement dans ce genre a été déjà convenu directement ou bien que telle est l'arrière-pensée de V. M. I., et qu'Elle a donné des ordres en conséquence dont on ne pénètre pas les motifs. Les choses semblent s'être arrangées tout exprès pour ce résultat. Mais s'il en est autrement, je conjure que V. M. daigne de s'en occuper; de cette manière tout ce qui a été perdu par des fâcheux retards, pourrait être presque réparé; et Vous tiendrez les choses en suspens et non gâtées jusqu'au moment où Vous voudrez prendre Votre décision. En attendant, il serait de toute nécessité que V. M. I. me fasse donner les moyens d'établir une communication prompte et sûre avec Cracovie; sans cela, on ne parviendra jamais à rien terminer. — Le Duché a besoin absolu d'une régie centrale à Varsovie, dont le manque expose le pays à des désordres, à une imposition inégale des requisitions. Le mieux aurait été si le Roi de Saxe eût nommé une Commission pour cet effet. L'on dit que V. M. I. a désigné pour la remplacer M. Wawrzecki avec le P-ce Lubecki, ce choix serait parfait. Un général russe serait de la Commission pour diriger des opérations; et je crois que de son côté le Roi de Saxe ou le Gouvernement devrait nommer quelquun de pays même, comme le connaissant mieux pour donner tous les renseignements nécessaires et être témoin de ce qui se ferait. — Ne perdant pas encore l'espoir qu'il me serait permis incessamment de me rendre au Quartier général pour quelques jours et d'y entretenir V. M. I., je remets« itd.... Zapowiadając swój przyjazd do głównej kwatery, dodaje: »Je voulais m'approcher encore davantage du Quartier général, mais l'idée que V. M. I. ne veut peut-être m'y voir, m'arrêté ici«. Twierdzi, podobno wbrew rzeczywistości, że nie otrzymał jeszcze dotąd żadnych wiadomości z Krakowa, tj. od rządu Księstwa, w odpowiedzi na swój komunikat z załączeniem cesarskiego listu z 1/13 stycznia: »Je n'ai reçu jusqu'à présent aucun avis de Cracovie; mon frère que j'avais chargé d'être porteur de le réponse de V. M. I., n'a pu s'y rendre que le 4/16 février, à ce que j'ai appris ici par des lettres tierces«... Austryacy utrudniają komunikacyę, co może mieć zgubne następstwa (*des suites funestes*) dla Polski; to zdecydowało księcia A. nie czekać na powrót Wickiego z głównej kwatery i przyspie-

szyć wyjazd z Wołynia. Trudno dać wiarę temu twierdzeniu. Ks. Konstanty wyjechał z Krakowa do Sieniawy 22 lutego (ob. przyp. 187, str. 533), z wcale pocieszającemi wiadomościami o usposobieniu członków Rządu i o ks. Józefie; trudno zatem przypuścić, żeby Czartoryscy (mimo utrudnień komunikacyi ze strony Austryaków) nie znaleźli sposobu przesłania tych ważnych wiadomości do Dubna, przed wyjazdem ks. Adama, lub choćby do Warszawy, gdzie zastałby je po przyjeździe z Dubna. Wszak sam wymienia dokładną datę wyjazdu ks. Konstantego z Sieniawy *do Krakowa*, którą znał niezawodnie ze sprawozdania brata o spełnionej w Krakowie misyi. Łatwo pojąć, dlaczego ks. Adam twierdził, że nie ma z Krakowa wiadomości. Od 22 lutego upłynęły przeszło trzy tygodnie, zaszły ważne zdarzenia, między niemi najważniejsze: traktat kaliski z 28 lutego. Sekretne artykuły tego traktatu nie były znane; krążyły wieści, przesadne, niezgodne z rzeczywistością, jakoby ten traktat oddawał Księstwo Prusom, o czem sam ks. Adam wspomina na samym końcu tego listu. Wobec tych i podobnych pogłosek nastało w Krakowie wahanie się, co począć; ks. Adam niezawodnie o tem wiedział, zastał bowiem zapewne w Warszawie jakieś komunikacye z Krakowa i oczekiwał dalszych. Nie dalej jak 24 marca Zamoyscy wyprawili z Krakowa ważną ekspedycyą do ks. Adama, toż samo kilka dni przedtem. Stanisław Zamoyski, szwagier ks. Adama, był wice-marszałkiem Konfederacyi i właściwym jej kierownikiem w Krakowie, zastępując starego Czartoryskiego, który przebywał w Sieniawie. Znamy jeden list z owej ekspedycyi (24 marca), jen. Kropińskiego, właśnie z tej samej daty (Arch. Czart. Nr. 5458, por. wyżej przyp. 197). Kropiński pisze (tym razem do samego ks. Adama) w umówionym języku: »Z przesłanych Mu przed kilkoma dniami papierów dojdziesz, w jakim stanie są interesa. Na bankierze (= ks. Józefie) rzecz cała, aby gotowizną zasilił. Ale on nie chce o niczem wiedzieć. Trzeba, podług zdania szwagra Haliny (St. Zamoyskiego), abyś napisał do bankiera podchlebny list, dający mu razem do poznania, że na nim rzecz i że mu pierwszeństwo w pomocy do tego interesu jak i we wszystkiem wszyscy odstępują, lecz że z drugiej strony wszystko może zgubić i ściągnie powszechne wyrzekanie. Takiego tu listu żądają *à peu près*. Mnie się zdaje, że możnaby przypomnieć, że on *przyrzekł słowem honoru poprzeć tę sprawę* wraz ze wszystkimi. Napisałem najmocniej do naszych i *verba veritatis* za siebie i za Was i wyraziłem, aby coś stanowczego powiedzieli, zwłaszcza, że kontrakty za pasem. Nie wiem, czy to dobrze, żeście pojechali, nie czekając odpowiedzi«. List ten dowodzi z wszelką pewnością, że ks. Józef przystąpił był poprzednio do akcyi po myśli uchwał z 21 listopada 1812 (str. 205, 214, 216), a zarazem, że zawa-

hał się około 24 marca — może pod wpływem krążących pogłosek o warunkach kaliskiego traktatu, a w zupełnej nieświadomości, jakie były wówczas zamysły Aleksandra, które od 1/13 stycznia mogły ulec zmianie, choćby kto nawet nie wątpił o ich rzetelności przed dwoma miesiącami. Wkrótce jednak nowy zwrot nastąpił; pani Zamoyska mogła już 6 kwietnia donieść bratu do Warszawy (Askenazy: Ks. Józef Poniatowski str. 313): »Powtarzam, że *bankier* (= ks. Józef) *już się nie waha*, lecz mało wierzy; zawsze jednak do rzeczy jasnej i pewnej tudzież do rozejmu pewnego i uczciwego przystąpi... Niech pan Ignacy (= Cesarz) nad tem pomyśli, że doprawdy może, wziąwszy determinacyę, dać sobie natychmiast od 18 do 20 tysięcy czystej naszej gotowizny« (= wojska). Z przytoczonego powyżej listu Kropińskiego wynika, że na kilka dni przed jego datą odeszła do Warszawy poprzednia podobna ekspedycya. Ks. Adam nie miał jej niezawodnie jeszcze 17 marca, gdy pisał przytoczony (str. 540) list z tej daty do Cesarza, otrzymał ją jednak bez wątpienia co najpóźniej 23 marca i wskutek zawartych w niej wiadomości zdecydował się pojechać 25-go do Cesarza, nie czekając dłużej na pozwolenie (ob. wyżej str. 223, przyp. i niżej przyp. 216). Równocześnie z przytoczonym listem Kropińskiego, i w tej samej ekspedycyi, (pod datą 24 marca), odszedł list prezesa Rady Ministrów, Stanisława Potockiego do ks. Antoniego Radziwiłła, który wówczas przebywał w Warszawie, był w ciągłej styczności z ks. Adamem, jeździł do głównej kwatery w Kaliszu, i w ogóle obok Czartoryskiego był najgorliwszym pośrednikiem w układach z Aleksandrem, ob. Askenazy: Ks. Józef Poniatowski str. 313. Czartoryski otrzymał jednak wszystkie listy z 24 marca dopiero po powrocie z Kalisza.

214) Skarbek: Księstwo Warszawskie str. 194; K. Koźmian (Pamiętniki II. 389) myli się, pisząc że to była odezwa samego Aleksandra I. Por. Gaz. koresp. warsz. i zagran., Dod. do Nr. 24 (23. marca). Po wkroczeniu wojsk rosyjskich do kraju, Gazeta nic nie pisze o ich ruchach; w dziale »Wiadomości krajowe« zamieszcza długo ciągnącą się rozprawę »O sztuce pisania czyli o stylu« oraz spostrzeżenia metereologiczne.

215) Manifest króla saskiego o ustanowieniu komisyi do zarządu Saksonii dd. Drezno 25 lutego 1813, Gaz. kor. warsz. i zagran., Nr. 20 d. 9 marca 1813; ostatnia odezwa króla do mieszkańców Księstwa Warszawskiego dd. Drezno 21 stycznia 1813, tamże Nr. 10 (3 lutego) Dod.

216) Czartoryski (do Aleksandra 23 marca 1813, ob str. 221) zapowiadał wyjazd do Kalisza na 25-go (*après demain*). Gazeta kor. warsz. i zagran. Nr. 26 (30 marca) donosi: »Onegdaj wyjechał stąd do Nieborowa JO. X. JMć Adam Czartoryski syn, zabawiwszy tu dni kilka«. Biorąc wyraz »onegdaj« w ścisłem znaczeniu, mielibyśmy datę wy-

jazdu 28-go; zdaje się, że »onegdaj« znaczy tu: przed paru dniami. Wilson: Private Diacy I. 323 zapisuje pod d. 4 kwietnia (jako o rzeczy minionej): »Czartorinsky has arrived at Kalish and I hope that good may arise from his presence«. Luckwaldt: Oesterreich und die Anfänge des Befreiungskrieges str. 144 podaje datę bytności Czartoryskiego w Kaliszu: 31 marca, według raportów Lebzelterna do Metternicha, i to może być jednak data nie ścisła; Lebzeltern pisał 30 i 6 marca. Są wskazówki, że 29 marca, Czartoryskiego już nie było w Kaliszu (ob. przyp. 220) ;prawdopodobnie był tam 26-go lub 27-go. W tym czasie Lubecki bawił w głównej kwaterze. »Formularny spisok« (Arch. szcz. A/47) świadczy, że otrzymał zawezwanie do Kalisza dd. 2 marca st., st. tj. właśnie z tej daty, kiedy zapadła decyzya co do ustanowienia rady Najwyższej Ks. Warsz. (ob. przyp. 219). Въ слѣдствіе Высочайшаго повелѣнія будучи вызванъ въ главную квартиру Его Императорскаго Величества, Высочайше опредѣленъ членомъ Верховнаго Временнаго Совѣта Герцогства Варшавскаго... 1813 Марта 2. Tamże D/1 list Lubeckiego do żony dd. Kalisz, 16/28 marca 1813: »Je dois partir pour Varsovie, au poste destiné«; 31 marca 1813 pierwszy list z Warszawy, po przybyciu z Kalisza. Askenazy: »Do charakterystyki Lubeckiego« (Kwart. hist. 1906, str. 513): »Sam ukaz 13 marca 1813 r. o Radzie Najwyższej, podpisany przez Kutuzowa, konfirmowany przez Aleksandra, był zapewne redagowany w Kaliszu, przy bezpośrednim udziale Lubeckiego, a są tam rzeczy fatalne, będące wyrazem intencyi rusyfikacyjno-policyjnych, panujących wtedy w sztabie głównym«. Zarzut ten upada wobec powyższych dat, ponieważ 14 marca (2 st. st. data ukazu, ob. Gaz. kor. warsz. i zagr. Nr. 27 Dod.) Lubecki znajdował się jeszcze w Grodnie; tego samego dnia zredagowano pismo, wzywające go do głównej kwatery.

217) Askenazy (Kwart. hist. l. c.): »Umiał on (Lubecki) wtedy zyskać sobie wyjątkowe zaufanie Aleksandra, jak świadczy sprowadzenie go do Kalisza, w lutym (nie w lutym lecz w marcu) 1813. Rola jego była wtedy bardzo drażliwa; występował poprostu jako narzędzie cesarskie i jako konkurent Czartoryskiego. A była to konkurencya *in minus*. Czartoryskiego, który wtedy nieproszony przybył do Kalisza, Cesarz wprost wygonił; Lubeckiego zatrzymał a nawet mianował członkiem Najwyższej Rady Tymczasowej warszawskiej«. Wobec powyższej uwagi należy pamiętać, że ks. Adam po tygodniu, 7 kwietnia, znów pojawił się w Kaliszu, a skutkiem pierwszej jego bytności w głównej kwaterze był widocznie korzystny znów dla układów z Aleksandrem zwrot w postawie ks. Józefa (ob. przyp. 213, str. 543: »bankier już się nie waha« itd.). Trudno zatem przypuścić, żeby Aleksander w istotnem znaczeniu tego słowa »wygonił« ks. Adama z Kalisza, jakkolwiek przybył bez upoważnienia, o które

prosił od 5 tygodni. Również i akt, przytoczony niżej przyp. 220 świadczy, że pierwsza bytność ks. Adama w Kaliszu nie wpłynęła na ochłodzenie stosunku między nim a Cesarzem i nie odjęła mu zaufania Monarchy. Natomiast nie ulega wątpliwości, że zjawienie się Czartoryskiego w Kaliszu było w tej właśnie chwili niezmiernie nie na rękę Aleksandrowi i spowodowało ostentacyjne nawet może okazywanie niechęci na zewnątrz. Właśnie w tych dniach dobijano w Kaliszu targów z Lebzelternem o sekretną umowę z dworem wiedeńskim, która przyszła do skutku 29 marca (Oncken: Oesterreich und Preussen II. 201, Luckwaldt: Oesterreich und die Anfänge der Befreiungskrieges str. 178). Nie ulega wątpliwości, że Aleksander prowadził dwulicową grę, łudził zarazem ks. Adama i Lebzelterna, ze szczerem jednak pragnieniem, żeby mu się udało dotrzymać przyjętych wobec Czartoryskiego zobowiązań. Stanowisko Aleksandra wobec austryackiego posła było niezmiernie drażliwe, ponieważ wiedział, że dwór wiedeński zna jego korespondencyę z Czartoryskim o odbudowaniu Polski, a że za przymierze przeciw Napoleonowi będzie domagać się zwrotu austryackich niegdyś terytoryów Księstwa Warszawskiego. Rozumiał też niezawodnie, że dworowi austryackiemu nie tyle chodzi o Zachodnią Galicyę, co o sparaliżowanie jego planów względem odbudowania Polski w łączności z Rosyą. Zniewolony do starania się o przychylność wiedeńskiego dworu, Aleksander musiał afiszować niezadowolenie z przybycia ks. Adama do głównej kwatery. Pomiędzy pierwszym a drugim pobytem Czartoryskiego w Kaliszu, Aleksander uspokajał Lebzelterna: »Il n'y a que du vent dans ces têtes-là, il n'y a rien à en faire; je n'ai pas été à Varsovie exprès, et en général ma conduite dans le Duché doit être approuvée par votre Cour, je n'ai pensé qu'à ne lui donner aucun ombrage«. Równocześnie zaś Nesselrode »wiederholte in der positivsten Weise die Zusicherung hinsichtlich des 1809 abgetretenen Galiziens«. Lebzeltern jednak nie wierzył, domyślał się nawet czegoś więcej, niż było w rzeczywistości, a dowiedziawszy się o powrocie Czartoryskiego do Warszawy, podejrzywał Aleksandra, że upoważnił ks. Adama do faktycznego sprawowania rządów w Księstwie. Ob. Luckwaldt l. c. str. 144 nn. Warto tu przytoczyć równoczesny okrzyk Wilsona (Private Diary I. 318) pod d. 31 marca: »It is Austria! Austria! which holds the balance«. Askenazy l. c. dodaje do powyżej przytoczonej uwagi o konkurencyi *in minus* między Lubeckim a Czartoryskim: »Istnieje z tego czasu obszerny memoryał Lubeckiego o Księstwie, ciekawy, wnikliwy, lecz interesom przyszłego Królestwa nie odpowiadający«. Znamy kilka memoryałów L. o Księstwie z r. 1813 (Arch. szczucz. A/6), do żadnego z nich jednak powyższy sąd prof. Askenazego nie da się zastosować. Co do ogól-

nej zaś opinii tego autora o konkurencyi *in minus* między Lubeckim a Czartoryskim w r. 1813, musimy zaznaczyć, że nie potwierdza jej ani opinia Czartoryskiego o Lubeckim, wyrażona w liście do Aleksandra z 17 marca 1813 (ob. wyżej str. 220) ani listy Lubeckiego do ks. Adama z 6 i 8 sierpnia, 7 września, 22 i 25 października 1813 (Arch. Czart. Nr. 5459), świadczące właśnie o ścisłem między nimi porozumieniu i współdziałaniu w sprawach publicznych, a zarazem o gotowości Lubeckiego do postępowania według wskazówek ks. Adama. Por. niżej »Nowosilcow« przyp. 66.

218) Ob. wyżej przyp. 216, str. 544. List Lub. do żony z 28-go marca dowodzi, że tego dnia był jeszcze w Kaliszu i miał wkrótce wyjechać do Warszawy, gdzie — według drugiego listu — znajdował się już 31-go. Podróż z Kalisza do Warszawy (Nowy kalendarzyk polityczny 1831, str. 577) 32 mil, trwała jednę dobę. Lubecki mógł zatem wyjechać z Kalisza nawet dopiero 30, Gdyby wyjechał 28-go, nie byłby listu (na Litwę) z tej daty wysyłał przez kuryera, odjeżdżającego do Warszawy, ale byłby go tam powiózł sam, a stamtąd wyprawił na Litwę. Prawdopodobnie wyruszył z Kalisza 29-go. Data wyjazdu nie obojętna ze względu na datę dokumentów, pomieszczonych w przyp. 220.

219) Gazeta kor. warsz. i zagran. 1813, Nr. 27 Dod. (3 kwietnia): »Przybył tu w tych dniach J. W. Łanskoj, Imperatorsko-Rosyjski Tajny Radca i Senator, który następujące wydał OBWIESZCZENIA« itd. Główne obwieszczenie dd. »Dan w Warszawie dnia 22 marca 1813«. Może to być data st. st. (22 marca = 3 kwietnia). W każdym razie jednak Łanskoj o kilka dni wyprzedził Lubeckiego i przed nim przybył do Warszawy. Wynika to z treści pierwszego z przytoczonych niżej dokumentów, przyp. 220.

220) W papierach Lubeckiego (A/6) kopia, sporządzona szybko jego własną ręką na półarkuszu. Oto jej tekst z zachowaniem odstępów:

»Le Prince Lubecki vous fera part de tous les objets dont nous sommes convenus. Vous voudrez bien les communiquer au Prince Czartoryski qui ne manquera pas sans doute de vous donner des informations sur les personnes et sur la manière de conduire cette affaire«.

Si le Comité Central du Duché de Varsovie envoie des Députés pour l'armée commandée par le Prince Poniatowski, pour lui exposer la conduite généreuse de S. M. l'Empereur envers ce Duché et pour Lui témoigner ses regrets de voir ses compatriotes combattre contre l'armée de son bienfaiteur: S. M. l'Empereur consent, pour hâter la marche des affaires, à ce que V. E. permet (*sic*) l'expédition de cette Députation de son propre autorité, sans attendre l'a-

probation du Quartier Général. Le Général Sacken aura les ordres nécessaires pour laisser passer les individus envoyés à ce sujet et munis de vos papiers«.

»Observation sur ce que l'armée du Duché de Varsovie pourrait proposer«.

»Il est à présumer qu'une armée qui se regarde comme la seule et dernière réprésentation de la Nation Polonaise, qui n'a pris les armes que pour conserver le noyau qui à chaque nouveau traité devait recevoir un nouvel accroissement, qui n'a embrassé la cause de l'Empereur Napoléon que parcequ'il était le seul qui lui promettait une patrie dans l'avenir, qu'une armée qui ne s'est soutenue que par des sacrifices immenses, qui a éprouvé tant de malheurs uniquement pour ravoir sa patrie, il est à présumer qu'une pareille armée ne voudrait pas consentir à un arrangement, par lequel elle renoncerait de plein gré à ses espérances et plus qu'elle détruirait ellemême le fruit de tous ses efforts et de ses sacrifices«.

»Il résulte de cette observation:

1) Que cette armée, apprenant par les Députés la conduite généreuse de S. M. l'Empereur envers le Duché, aimera mieux s'abandonner à sa générosité et à sa justice, sans indiquer des conditions, mais en exposant seulement à S. M. les motifs qui l'ont toujours animés, les sacrifices auxquels elle s'est soumise, et les malheurs qu'elle a soutenus dans l'espérance d'obtenir ce qui fait l'objet des voeux de tous les Polonais, c'est-à-dire une existence politique.

2) Il est à supposer que cette armée voudra envoyer un réprésentant civil ou militaire pour exprimer à S. M. la reconnaissance pour les bienfaits envers le Duché; le réprésentant mettra aux pieds de S. M. les espérances à venir et qu'ils fondent sur les bienfaits qu'éprouvent présentement leurs compatriotes, sur la générosité et la justice de S. M.

3) En conséquence, le réprésentant pourra demander jusqu'à son retour un armistice qui sera accordé par le Général Sacken à condition que l'armée du Duché ne se recrutera pas pendant cet intervalle«.

Kopia powyższa obejmuje dwa odrębne dokumenta. Pierwszy (ustęp 1 i 2) to pismo urzędowe, wyprawione z głównej kwatery do Łanskoja, przez Lubeckiego, który je miał Łanskojowi doręczyć: rodzaj akredytywy dla Lubeckiego, upoważniające go do ustnego objawienia zapadłych postanowień. Te postanowienia tyczyły się projektowanej deputacyi ze strony Komitetu Centralnego w Warszawie do wojska polskiego w Krakowie. Od kogo pochodziło to urzędowe pismo: Lubecki nie zanotował na kopii, którą własnoręcznie sporządził. Niezawodnie od Kutuzowa, od którego Łanskoj odbierał zarzą-

dzenia Cesarza (ob. Gaz. kor. warsz. i zagran. 1813, Nr. 27, str. 363). Skoro zatem prof. Askenazy zna (Kwart. hist. 1906, str. 513) trzy własnoręczne pisma Kutuzowa do Łanskoja, z 21, 28 marca (drugie właśnie o Komitecie Centralnym) i 1 kwietnia 1813, przytoczone powyżej pismo (ustęp 1 i 2) jest niezawodnie identyczne ze znanem temu autorowi pismem Kutuzowa dd. 28 marca; i data zgadza się najściślej z datą wyprzedzającą o jeden dzień datę wyjazdu Lubeckiego z Kalisza. Dalsze ustępy tekstu, objętego przytoczoną wyżej kopią Lubeckiego, p. n. *Observation sur ce que l'armée du Duché pourrait proposer* — to oficyalna notyfikacya, którą Łanskoj miał (może w nieoficyalnej formie) zakomunikować Komitetowi Centralnemu a za jego pośrednictwem ks. Józefowi. »Komitet Centralny« rozpoczął jednak swe czynności dopiero w pierwszych dniach maja (Czartoryski do Aleksandra 5 maja 1813 *par Iaroslas Potocki*, ob. niżej przyp. 228); członkowie Komitetu zjeżdżali się do Warszawy w końcu kwietnia (Cz. do Aleks. 29 kwietnia, ob. przyp. 226). Komitet składał się z »radców delegowanych« 10 departamentów Księstwa. Do składu Komitetu należeli: Aleksander Pruszak (z dep. warszawsk.), Ant. Siemiątkowski (z dep. kaliskiego), Feliks Biesiekierski (z dep. bydgoskiego), Ant. Brykczyński (z dep. radomskiego), Stanisław Nowakowski (z dep. lubelskiego), Mikołaj Glinka (z dep. płockiego), Józef Szepielowski (z dep. łomżyńskiego), Karol Sosnowski (z dep. siedleckiego); kto reprezentował departament krakowski i poznański, nie jest nam wiadomo, ponieważ na aktach w papierach Lubeckiego (A/6) znajdowaliśmy tylko wyżej wymienione osoby. Między tymi aktami jest memoryał Komitetu Centralnego do Rady Najwyższej dd. 9 czerwca 1813, zaczynający się od słów: »Nous soussignés Conseillers des Départements, ayant été convoqués par le Conseil Suprême Provisoire du Duché de Varsovie à l'effet de former un Comité Central dans la Capitale, et l'ouverture de la séance ayant été faite le 11 (*sic*) mai par un membre du Conseil Suprême, nous avons reçu l'instruction qui prescrit la manière dont le Comité doit procéder«... Jak widać z przytoczonego powyżej pisma Kutuzowa do Łanskoja, z końcem marca było zdecydowane b e z z w ł o c z n e zwołanie Komitetu Centralnego; następnie zaniechano tego kroku, w końcu kwietnia powołano członków Komitetu do Warszawy, zrazu odbywały się widocznie tylko prywatne konferencye, 11 maja zagajono urzędowe obrady. Przewodniczył jeden z członków Komitetu. Po kilku tygodniach ustają (w papierach Lubeckiego) wszelkie ślady istnienia Komitetu. Jeszcze i w grudniu 1813 Komitet Centr. dawał jakieś znaki życia, ob. niżej »Nowosilcow«, przyp. 64.

221) Czartoryski, po pożegnaniu z Cesarzem, w wilię zwinięcia głównej kwatery w Kaliszu (7 kwietnia) napisał do niego bilet

(przyp. 224), w którym między innemi prosi: »Je supplie V. M. I. de ne pas me laisser dans une entière ignorance et de permettre que je me trouve quelquepart sur son chemin lors de son retour à Pétersbourg«. Takie wrażenia odniósł z rozmów z Aleksandrem, że liczył na jego rychły powrót do Petersburga. Jeszcze 5 maja (*par J. Potocki*, przyp. 228) przypuszczał, że może nie przyjdzie do wojny: »Je crois en effet qu'avant que ce temps s'écoule (6 tygodni), la paix ou une guerre longue et terrible se résoudra...«

222) Ob. wyżej przyp. 215, str. 543.

223) Por. stylizacyą instrukcyi Kutuzowa dla Łanskoja (str. 547) *Observations* itd. ze stereotypowymi, ciągle powtarzającymi się zwrotami we współczesnych listach Czartoryskiego do Aleksandra (przyp. 213, 224, 226 i 228). Stąd wnoszę, że substratem tej instrukcyi była zapiska ks. Adama z tym samem napisem: *Observation sur ce que l'armée du Duché de Varsovie pourrait proposer* — zapiska, doręczona przezeń Cesarzowi za pierwszego pobytu w Kaliszu. Pierwszy ustęp tej zapiski pozostawiono prawdopodobnie bez zmiany: *Il et est à présumer — de ses sacrifices* (uzasadnienie), w samym zaś tekscie trzech postulatów wojska wprowadzono niezawodnie zmiany, wskutek których te postulata odskakują tak daleko od uzasadnienia, pomieszczonego w pierwszym ustępie *Observations*. Wyrazy listu Kutuzowa do Łanskoja (tamże str. 546) »Le P-ce Lubecki vous fera part de tous les objets *dont nous sommes convenus*« zawiera wyraźną wskazówkę, że Lubecki miał udział w konferencyach, na których ustalono tekst przesłanych za jego pośrednictwem instrukcyi; bezpośrednio zaś potem następujące wyrazy: *vous voudrez bien les communiquer au P-ce Czartoryski* przemawiają za przypuszczeniem, że ks. Adam nie był obcy ułożeniu tych instrukcyi, ale nie w ich ostatecznej redakcyi. W jakim duchu Lubecki wpływał na tę ostateczną redakcyę aktu, do którego miał Łanskojowi dać ustny komentarz? Protokołów kaliskich konferencyi 27 czy 28 marca niema, nie spisywano ich bez wątpienia. Działalność Lubeckiego w r. 1811 i 1812 (str. 97—161), ówczesna o nim opinia Wawrzeckiego i St. Niemcewicza (str. 155, 485), Czartoryskiego (str. 220) a wreszcie cały dalszy zawód publiczny Lubeckiego — oto odpowiedź na pytanie, którego żaden dokument nie rozwiąże. W żadnym razie niema tu powodu do rekryminacyi (Askenazy: Do charakterystyki Lubeckiego, Kwart. hist. 1906, str. 513): »Został też Lubecki zaufanym pośrednikiem między Kutuzowem a Łanskojem«. Zarzut to nie więcej uzasadniony od innych podobnych rekryminacyi (tamże str. 512): »Pomijamy już młodość Lubeckiego, jego edukacyę petersburską, służbę Suworowską...« Edukacyą petersburską i my możemy bez namysłu pominąć, odsyłając do I tomu str. 11. Co do służby wojskowej we włoskiej i szwaj-

carskiej kampanii r. 1799 pod dowództwem Suworowa, godzi się przytoczyć jeden szczegół, który pominęliśmy w I. tomie, uważając go za zbyteczny. F. Bouquet, długoletni sekretarz Lubeckiego, podał ten szczegół w rzadkiej, niezbyt zresztą ciekawej, ale parę nieobojętnych drobiazgów zawierającej broszurze: Esquisse historique sur le P-ce Drucki Lubecki (Versailles 1865) str. 9. Po powrocie z kampanii r. 1799, »son premier soin, en arrivant à Grodno, fut de donner sa démission. Mais ses chefs éprouvaient quelque regret de se séparer d'un de leurs officiers distingués, dans un temps où le nombre en était encore très restreint. On fit donc plusieurs démarches pour le conserver, et en dernière analyse, comme il basait sa demande sur l'altération de sa santé, on lui signifia qu'on n'admettrait ce motif qu'autant qu'il serait appuyé d'une impossibilité physique de quitter la chambre pendant un an. La puissance de volonté du P-ce Xavier ne recula pas devant cette condition si difficile à remplir par un jeune homme bien portant: pendant une année toute entière il resta dans sa chambre sans en sortir, et conquit ainsi son congé définitif, n'emportant du service militaire que la croix de S-te Anne à l'épée, distinction alors très estimée, parcequ'elle ne se donnait que pour des services rendus sur le champ de bataille«. Nic dziwnego, że prof. Askenazy, nie zajmując się osobno Lubeckim, nie zwrócił uwagi na ten szczegół (broszurę Bouquet'a cytuje: Dwa stulecia I. 533) i pominął go w swym sądzie o służbie Suworowskiej. Nikt jednak nie zaprzeczy, że silna wola, jaką Lubecki okazał dla wydobycia się z wojska po powrocie z kampanii, po okazaniu »męstwa« w siedmiu bitwach, byłaby czemś wprost wstrętnem, jeżliby młody oficer, wyszedłszy właśnie z kadeckiego korpusu, tym sposobem uwolnił się od wyruszenia na wojnę.

224) O drugim pobycie Czartoryskiego w Kaliszu przed samem zwinięciem tamtejszej głównej kwatery, świadczą dwa bilety jego do Aleksandra: 1) z 7 kwietnia, pominięty w publikacyi Mazade'a, brulion w arch. Czartoryskich; 2) z 8 kwietnia drukowany Mazade l. c. II. 308. Pierwszy był napisany widocznie po rozstaniu się ks. Adama z Cesarzem; drugi nazajutrz po wyruszeniu Cesarza do Krotoszyna (Gaz. kor. warsz. i zagran. 1813 Nr. 31), z datą na brulionie »27 mars (8 avril) de Kalisz« i z dopiskiem: »Envoyée a S. M. I. sous l'enveloppe du C-te Tolstoy par Boutiagin«. Datę pierwszego biletu określa dokładnie *postscriptum* w drugim (l. c. 309). Jak długo bawił Czartoryski wówczas w Kaliszu, niewiadomo: można przypuszczać, że nie długo, choćby według aluzyi w liście z 14 maja 1813 (również pominęty w publ. Mazade'a, brulion w arch. Czart.): »V. M. me voirra (*sic*) de nouveau paraître inopinement à Son Quartier général pour me faire renvoyer le lendemain«. Ta wzmianka uchyla zarazem

przypuszczenie, jakoby Czartoryski tylko raz jeden pojawił się w kaliskiej głównej kwaterze i bawił tam jednym ciągiem co najmniej 10 dni. Pismo Kutuzowa do Łanskoja z 28 marca (str. 546) dowodzi, że wówczas nie było już Czartoryskiego w Kaliszu. O powrocie ks. Adama do Warszawy donosi Gaz. kor. warsz. i zagr. z 13 kwietnia 1813, Nr. 30: »Dnia 11 b. m. przybył tu z Kalisza JO. Xiążę Imć Adam Czartoryski syn«. Ważny a nieznany dotąd bilet Czartoryskiego do Cesarza z 7 kwietnia 1813 opiewa: »J'envoie ci-joint à V. M. I. ma lettre pour Cracovie, en Vous suppliant, Sire, de m'informer, si Vous la trouvez bien. Je ne mets pas d'adresse; il faut qu'elle soit rendue en propres mains à M. Zamoyski, Palatin à Varsovie, à M. Mostowski, ministre de l'Intérieur, ou bien à M. Linowski, Conseiller d'Ètat. Je nomme trois personnes, parceque l'une de trois pourrait ne pas être à Cracovie. V. M. I. daignera donner des ordres pour que cette lettre ne soit pas ouverte aux avantpostes russes et que le messager pénètre jusqu'à Cracovie pour la remettre en propres mains de l'un de ces Messieurs. — Je regrette de ne pouvoir pas être au Quartier général, lorsque les députés de l'armée polonaise y viendront, car j'aurais pu être utile pour concilier et applanir les difficultés. En tout cas, je dois ajouter — connaissant très particulièrement le P-ce Poniatowski — que l'on peut compter entièrement sur sa parole même verbale, qu'il la tiendra strictement. Que V. M. I. ne perde pas de vue la Confédération qui, selon ses formes, a plus de latitude. — J'ai oublié d'observer hier à V. M. I. qu'après les places que Novosilzoff a occupées, il s'ennuiera peut-être d'accepter une place subalterne, sous M. de Lanskoy; ce serait bien dommage que Novosilzoff ne fût pas employé d'après ses talents et son zèle. — Je me rends d'ici à Varsovie, et de là j'irai à Puławy. Des affaires très urgentes me rappellent en Podolie, mais je crois ne devoir pas m'éloigner tant que je croirai que V. M. I. pourra avoir besoin de moi. Je La supplie de ne pas me laisser dans une entière ignorance et de permettre que je me trouve quelque part sur son chemin lors de son retour à Pétersbourg. — J'ajoute un mémorandum sur des objets dont je Vous ai entretenu hier et une note sur les détenus. — Que dois-je dire à la P-cesse Radziwiłł. V. M. voulait lui écrire. Elle voulait aussi répondre à M-me Potocka qui est la première dame en rang à Varsovie? Que dois-je lui dire? — Votre Majesté me permettra de Lui écrire dans les occasions où j'aurais quelquechose à Lui mander. — Recevez me voeux pour Votre santé, pour Vos succès et l'accomplissement de toutes Vos vues généreuses«. Bilet Czartoryskiego z 7 kwietnia odsłania jasno całą sytuacyą w przededniu zwinięcia kaliskiej głównej kwatery, w związku ze współczesnymi układami z Austryą, które należycie już zostały wyjaśnione badaniami On-

ckena (Oesterreich und Preussen im Befreiungskriege II. 201 nn.) i Luckwaldta (Oesterreich und die Anfänge des Befreiungskrieges str. 175 nn., 374 n.). Niebawem po przybyciu Aleksandra do Kalisza i po zawarciu przymierza z Prusami, 5 marca, zjawił się w Kaliszu poseł austryacki Lebzeltern. Według jego raportów do Metternicha, Aleksander był wówczas bardzo podejrzliwie usposobiony wobec polityki austryackiej, szczególniej zaś zaniepokojony wycofaniem się polskiego wojska i rządu Księstwa do Krakowa, pod osłoną austryackiego posiłkowego korpusu. Niemieccy historycy nie zdają sobie jednak sprawy z właściwej przyczyny niepokoju Aleksandra. Trzeba pamiętać: że Cesarz, wkraczając w granice Księstwa, odebrał wiadome »propozycye« (z 21 listopada 1812) wprost z Warszawy i za pośrednictwem Czartoryskiego; że dał przychylną odpowiedź na te »propozycye« i do tej odpowiedzi zastosował swoje postępowanie podczas pochodu rosyjskiej armii północną rubieżą Księstwa; że odpowiedź Aleksandra odbyła długą kwarantannę w Klekotowie i przejęta przez austryackie władze dostała się w kopii do Metternicha, o czem Aleksander wiedział od paru dni z listu Czartoryskiego dd. Dubno 12 lutego; że ten list Czartoryskiego nie dawał Aleksandrowi żadnej pewności co do dalszych zamysłów polskiego rządu, wojska i Konfederacyi; że wyjście tych władz i wojska do Krakowa było niezgodne ze wskazówką, zawartą w odpowiedzi Aleksandra dd. 1/13 stycznia, żeby centralne władze Księstwa i Konfederacyi wraz z wojskiem (byle nielicznem) pozostały w Warszawie. Wycofanie się ich do Krakowa, na galicyjską granicę, pod osłoną austryackiego korpusu, dawało do myślenia, zwłaszcza na tle preokupacyi, od dawna trapiącej Aleksandra, że dwór wiedeński zamierza wyzyskać swój sojusz z Napoleonem do odbudowania Polski pod panowaniem Habsburgów. Stąd wynikła podejrzliwość Aleksandra do polityki Metternicha, który ofiarował zbrojną medyacyą wiedeńskiego dworu. Na tem tle zrozumiałe są propozycye Kutuzowa (w imieniu Cesarza) przedstawione Lebzelternowi 10 marca, jako warunek porozumienia z Austryą. Zawierają one kilka alternatyw do wyboru; wszystkie jednak, w ten czy inny sposób, zmierzają do jednego celu, do rozbrojenia polskiego wojska pod komendą ks. Józefa. Dwór wiedeński, przyjmując te propozycye, mógł tem uspokoić Aleksandra w jego obawach co do »polskiej polityki« Habsburskiego domu. Metternich zaś, znając akta przejęte od Kluczewskiego, ochoczo chwycił się rosyjskich propozycyi z 10 marca; widział w nich ubezpieczenie przeciw planom Aleksandra w sprawie odbudowania Polski. Łatwe było zatem porozumienie na tej podstawie, tem łatwiejsze, im gorętszych zwolenników sparaliżowania planów Aleksandra w sprawie Polski a tem samem i gorliwych w tej kwestyi sprzy-

mierzeńców Lebzeltern miał w całem otoczeniu Aleksandra, zwłaszcza zaś w samym Kutuzowie. *Die leitenden Persönlichkeiten* (Lebzeltern do Metternicha 10 marca 1813; Luckwaldt l. c. str. 146), Arakczejew, Wołkoński, Toll, Nesselrode, Anstett, wszyscy dążyli szczerze do tego samego celu, do rozprószenia resztek polskiego wojska, którego zachowanie mogło zaważyć w planach Cesarza co do Polski. Przez to wszystko skłębiło się powikłanie sytuacyi w szczególny sposób, gdy 18 marca Aleksander otrzymał od Czartoryskiego wiadomość (str. 218), że ustąpienie władz i wojska polskiego do Krakowa miało na celu jedynie wykonanie jego planów, po myśli postanowień z 21 listopada (str. 205) i odpowiedzi Cesarza z 1/13 stycznia (str. 207). Przyjazd Czartoryskiego do Kalisza zeszedł się właśnie z ostatecznemi instrukcyami Metternicha dla Lebzelterna w sprawie tajnego układu co do rozbrojenia korpusu ks. Józefa. Tego samego dnia stanął ów układ, w którym Lubecki powiózł do Warszawy wskazówki w sprawie rokowań z ks. Józefem, celem »zachowania« polskiego wojska dla Aleksandra. Wobec kogo prowadzono fałszywą politykę? Kogo zamierzano oszukać? Nie rozcinamy tego zagadnienia z taką pewnością, jak to czynili dotąd niemieccy i polscy historycy. Sądzimy, że sytuacya była więcej skomplikowana, niż zdaje się na pozór; że mianowicie rozróżniać należy między celami, jakie miał przed oczyma sam Aleksander, a celami, które przyświecały wykonawcom jego rozkazów, zarówno w rokowaniach z Lebzelternem, jak i w redakcyi wskazówek z 28 marca (str. 547). Bądź co bądź, Luckwaldt stwierdza na podstawie raportów Lebzelterna, że do 29 marca wszystko szło gładko, od tego zaś czasu coś się popsuło (str. 178). »Von nun an aber lief die Sache so glatt nicht mehr ab, wie die Wiener Staatsmänner gewünscht hatten. Gleich mit der Kündigung der Waffenruhe (to miał być pozór rozbrojenia polskiego korpusu) wollte es nicht klappen. Statt in den ersten Tagen des Monats, wie ausgemacht, übersandte sie Sacken erst am 11 April« itd. Tymczasem Aleksander porozumiewał się z Czartoryskim sam, bez niczyjego pośrednictwa, jak z Lebzelternem przez Nesselrodego lub Kutuzowa. Konferował z nim w cztery oczy, zarówno przed ułożeniem wskazówek z 28 marca, jak i za drugim pobytem jego w Kaliszu, gdy ks. Adam złożył na ręce Aleksandra list »do Krakowa«, zredagowany w sensie tych wskazówek i w sensie konferencyi odbytej 7 kwietnia z Cesarzem. Wskutek tego listu w Krakowie aż do końca kwietnia wierzono Aleksandrowi i do jego zapewnień stosowano postępowanie. Dla ocenienia sytuacyi w pierwszych dniach kwietnia warto przytoczyć współczesną zapiskę z dziennika Wilsona (Private Diary I. 323, 4 kwietnia): »I have found here confirmation of a fact, the existence of which I had before surmised.

Prussia is even desiderous of seeing Poland re-established, and only fears to propose it as being ignorant to the views of the Emperor with regard to that country. The Austrian minister's toast at Constantinople, in my opinion, is proof of the Austrian disposition, and I should not be surprised, if Poland were to revive free and independent; perhaps not entire, but possessing character and pover. My observations in Russia during the late campaign make me an advocate for the measure, as likely to produce more tranquillity and more security in Europe than any other arrangement. Czartorinsky has arrived at Kalish and I hope that good may arrise from his presence«. Tamże I. 315 (29 marca) słowa Aleksandra: »Quant aux Autrichiens, je ne compte pas sur eux, mais j'ai 200.000 Turcs pour les contenir... Le sort de la Pologne n'est pas décidé; ça dépend de sa conduite et de la Providence«.

225) Czartoryski do ks. Józefa 15 kwietnia 1813, ob. Askenazy: Ks. Józef Poniatowski str. 316. List ten doszedł ks. Józefa prawdopodobnie podczas pobytu ks. Antoniego Radziwiłła w Krakowie, ob. tamże str. 318.

226) Czartoryski do Aleksandra 29 kwietnia 1813, list pominięty w publ. Mazade'a, kop. w arch. Czart. z napisem: »Lettre à S. M. I. le 29 avril 1813 rendue a M. Lanskoy«. Zamieszczamy tu ten ważny dokument, streszczając kilka obojętnych ustępów po polsku. »J'ai reçu avant-hier une lettre de Cracovie qui, quoique de date un peu ancienne, mérite d'être mentionnée à V. M. I. Ce qu'on m'écrit, me donne la certitude de meilleures dispositions de l'armée et du gouvernement. On fait des voeux, et c'est bien naturel, pour que V. M. consente à se déclarer, car on ne trouve pas d'autre manière honorable de se prononcer en Sa faveur. Si Vous pouvez prendre cette résolution, vous auriez immédiatement, en comptant le corps de Cracovie et les garnisons de Zamość et de Modlin, un surcroit de forces près de 30.000 hommes. Il faudrait y ajouter le corps de Sacken et d'autres troupes que Vous ne serez pas obligé de tenir et que Vous pourrez employer autre part. Il y aurait moyen peut-être de faire un coup de main sur Danzig où une partie de la garnison est polonaise et pourrait se réunir aux bourgeois. L'élan y prendrait tout le pays, l'augmentation de l'armée qui bientôt pourrait être doublée, en y incorporant les prisoniers, parceque tous les cadres existent, l'attachement et l'enthousiasme des habitants procurerait à V. M. des ressources considérables et la plus grande sécurité sur les suites de cette guerre; V. M. verrait alors ce que c'est que d'être chéri et adoré par une nation«. — Co W. C. M. wstrzymuje? Prusy i Austrya nie będą przeszkadzać. Muszą się z tem zgodzić, że po tej wojnie Księstwo Warszawskie dostanie się W. C. Mości. Pod jaką

nazwą, to im obojętne, »La malbeureuse aventure de Kluczewski u'a pas empêché que l'Autriche ne s'entende avec Vous et le roi de Prusse. — Des lettres de Cracovie disent que les Autrichiens veuillent conserver 3 têtes de pont: Cracovie, Opatowiec et Sandomir, qu'ils veulent amener avec eux le corps polonais. Il serait à propos d'exiger d'eux qu'ils se retirent entièrement et ne forcent pas les Polonais à les suivre. L'inaction, l'exacte tranquillité, dans laquelle ceux-ci se sont tenus pendant tout ce temps, tandis qu'ils avaient en tête un corps très inférieur en nombre, prouve combien on a de confiance dans les promesses de V. M. I., combien on cherche à entrer dans Ses vues; sans me flatter, je crois que ma correspondance a contribué à inspirer ces sentiments et cette conduite. Mais, s'il en résulte quelque désastre pour l'armée polonaise, si les Russes et les Prussiens parviennent à les entourer et prétendront lui faire mettre bas les armes, je ne saurais où me cacher, je ne pourrais lever les yeux, ce serait à ne plus s'en consoler. Daignez trouver un moyen pour détruire toute crainte à ce sujet. Ne pourriez-vous pas faire dire au Prince Poniatowski qu'il n'a que rester tranquillement à sa place, et qu'on ne l'attaquera pas; ce n'est pas le premier moment avant que l'on puisse venir à bout de l'arrangement proposé, dans lequel les formes et la manière de procéder fera perdre du temps. Il s'agit du moment où les Autrichiens se retireront et où le Prince Poniatowski, avant qu'on ait eu le temps de s'arranger avec lui, sera dans le cas de prendre un premier parti provisoirement. Si Vos intentions sont réelles envers la Pologne, comme je n'en doute pas, Vous devez déjà les considérer comme vos sujets et tâcher de les sauver, et non les détruire comme ennemis; leurs voeux et leurs actions prouvent qu'ils ne méritent plus cette dénomination. Les députés des départements arrivent déjà: dans quelques jours ils seront tous réunis et leurs délibérations commenceront. — Au moment, où j'allais terminer cette lettre, j'en reçois des nouvelles de Cracovie; l'une d'elles m'a été chercher à Kalisz, l'autre, plus fraiche du 23 avril n. s.; elles confirment ce que je viens d'exprimer à V. M. I, Il résulte de leur contenu que les Autrichiens empêchent toute communication entre les corps russes et polonais, et qu'ils sont la seule et véritable raison, pour laquelle on n'a pas pu encore s'entendre. On s'attendait à Cracovie que V. M. consentirait au nouvel armistice que les Autrichiens Lui ont proposé. Cela fait, les Polonais supplient V. M. I. d'engager le général Frimont à se retirer en Galicie et à laisser le corps du Prince Poniatowski dans sa position sur la rive gauche da la Vistule. Comme les avant-postes russes et polonais se toucheront alors et qu'il n'y aura plus d'Autrichiens qui les séparent, les communications seront faciles et l'armistice sera conclu

à l'instant. Les conditions qu'on me charge de proposer et que V. M. peut immédiatement prescrire sont: 1-o Que le gouvernement du Duché, les ministres, le Conseil de la Confédération demeurent tranquilles et en sûrete à Cracovie, tant que durera l'armistice. 2-o Que le Prince Poniatowski avec son corps se tiendra dans le pays qui n'est pas encore occupé par les troupes russes. 3-o On s'abstiendra de toute hostilité de part et d'autre pendant le temps qu'il plaira à V. M. de fixer. 4-o La proposition de cet armistice pourrait être accompagnée d'une menace que s'il n'est pas accepté au bout de 48 heures, l'armée russe et prussienne marchera sur Cracovie et y forcera le corps polonais; cette menace sera peut-être nécessaire pour mettre le gouvernement et l'armée à l'abri de toute responsabilité. — Au commencement on ne ferait aucune mention de Bignon et de sa légation, mais l'armistice une fois conclu, V. M. exigerait qu'il s'éloignât de Cracovie. La seule difficulté à présent, c'est de faire en sorte que les Autrichiens s'en aillent et que les Polonais soient dans le cas de traiter et de conclure l'armistice. Il ne dépend que de Votre volonté de lever cette difficulté; si l'arrangement ne se conclue pas, ce ne sera pas dû à la faute de malheureux Polonais. Je ne comprends pas pourquoi, avant de dénoncer l'armistice au G-l Frimont, on n'a pas cherché de s'entendre avec ceux de Cracovie et à combiner le tout avec eux, et pourquoi V. M. I. semble dans cette occasion vouloir opprimer et perdre les Polonais qui ne souhaitent que de se donner à Elle, et qu'Elle témoigne de la confiance et de la préférence aux Autrichiens qui jouent au plus fin et n'ont aucune bonne foi. Leur conduite paraît jusqu'à présent fort louche, le moment de se déclarer est venu. Pourquoï tergiversent ils encore? Les lettres que j'ai reçues, sont constamment dans le meilleur esprit possible. On demande, on désire que V. M. se prononce; d'après ma conviction bien réfléchie, c'est l'instant qu'il ne faut pas laisser passer avant que Napoléon ait du succès... C'est dommage que le Prince Radziwiłł, dans sa course à Cracovie, n'ait pas évité de faire une esclandre et de donner dans la police de Bignon. J'espère que cela ne l'aura pas empêché de dépeindre à V. M. les choses comme elles sont, et qu'il aura pu du moins aider à combiner l'armistice et le mode d'y parvenir. Il s'agit simplement de se défaire des Autrichiens. Jusqu'à présent les Polonais ont été dans leur tutelle, ils avaient les mains liés; puisse cette lettre parvenir à temps pour engager V. M., s'il est possible, à prendre les moyens simples et faciles qui Lui sont proposés de conserver l'armée polonaise. Vous sembliez, Sire, goûter cette idée et être convaincu qu'il ne faut pas livrer à Napoléon ce noyau de la force et de la réprésentation nationale. En effet, si on le laisse échapper, toute opéra-

tion où l'unanimité serait l'objet principal, deviendra beaucoup plus difficile. J'ai grand espoir que malgré l'aventure désagríable du Prince Radziwill, son retour au Quartier général sera utile à la cause de la Pologne et fera réussir du moins l'affaire de l'armistice. Cela ne peut manquer dès qu'il aura rendu un compte exact de ce qu'il a vu ou de ce qu'on lui a dit à Cracovie. Les lettres que j'ai reçues, me prouvent que V. M. I. aurait dû me garder auprès d'Elle et que j'aurais pu lui être utile ainsi qu'à la cause de mon pays, c'est un regret de plus que j'aurai. — Il serait très à propos qu'à la première occasion V. M. assure directement le P-ce Poniatowski de Sa bienveillance et de Son estime et de Son intention de lui conserver ses places, de l'avancer même, en un mot qui'il reçoive de la part de V. M. un message flatteur et encourageant... Je ne puis voir sans un véritable tourment les choses s'arranger si lentement, tandis que tant de motifs devraient les avoir combinées. Faites seulement que les avant-postes russes et polonais puissent se parler et l'armistice est conclu à l'instant. Si ce premier pas qui doit préparer des résultats plus importants manque, V. M. ne pourra s'en prendre qu'à Elle-même. Car je proteste que les Polonais sont prêts à tout et qu'on ne saurait rien leur reprocher dans cette occasion. Ils sont prêts à se réunir, si on leur rend leur patrie, ils demandent en attendant à rester et à conclure un armistice. Que peuvent-ils faire de plus? Ils ont été jusqu'à présent privés des nouvelles, les Autrichiens n'en laissaient passer aucune, on ne saurait jouer un rôle plus perfide. Ils ont entre autres informé Napoléon de l'aventure de Kluczewski et du contenu des lettres qu'il portait, ils n'ont tû que les signatures. Napoléon l'a conté tout au long au Ministre des Finances du Duché qui se trouve à Paris. — P. S. Je crains bien, Sire, que de même que les Autrichiens entourent les Polonais et cherchent à les tromper, en empêchant toute combinaison avec la Russie, de même votre Quartier général ne s'efforce à empêcher tout rapprochement et tout arrangement avec le corps du P-ce Poniatowski. Sans le savoir peut-être, ils s'entendent entr'eux pour victimer les malheureux Polonais. On ne saurait expliquer autrement la manière extraordinaire dont cette affaire a été menée par le Quartier général russe, comme si on voudrait exprès la faire manquer; ce serait une preuve d'une bien manvaise logique. — J'ai oublié d'informer V. M. I. que, forcé par les Autrichiens, le corps polonais sera obligé de passer la Vistule et s'arrêtera à Podgórze vis-à-vis Cracovie, tandis que M. Frimont occupera cette ville. Les Polonais attendront là d'abord la résolution de V. M. I. sur l'armistice avec les Autrichiens, et puis ce qu'il vous plaira de décider de leur sort, et s'ils devront continuer leur retraite ou bien retourner à leur ancienne place«. —

Ważny ten list odźwierciedla stan rzeczy w Krakowie przed przybliżeniem się korpusu Sackena, w drugiej połowie kwietnia. Opiera się w samym początku na wcześniejszych listach z Krakowa, które Czartoryskiego doszły późno, ponieważ go szukały w Kaliszu i stamtąd dopiero przywieziono mu je do Warszawy, w dalszym zaś ciągu na najświeższych wiadomościach z 23 kwietnia. Wszystkie świadczą, że ks. Józef i władze polskie (tj. rząd Księstwa i Rada Konfederacyi) oczekiwały cierpliwie spełnienia przyrzeczeń Aleksandra, które im zakomunikował Czartoryski a świeżo (20 kwietnia) ustnie potwierdził ks. Antoni Radziwiłł. Nie udało nam się w arch. Czart. odszukać tych krakowskich listów, jak i późniejszych (z 27, 29 kwietnia i nast.), na których opierają się listy Czartoryskiego do Cesarza z początku maja, przytoczone w przyp. 228. Może ks. Adam zniszczył te listy. Ustają też w tym czasie listy Kropińskiego z Krakowa (ob. wyżej str. 533, 537, 542), pisane umówionym językiem; Kropiński bowiem wyjechał z początkiem kwietnia na Wołyń i stamtąd już w tym czasie pisywał do ks. Adama (Arch. Cz. Nr. 5476).

227) Askenazy: Ks. Józef Poniatowski str. 318 (o Radzie Ministrów 29 kwietnia). Por. przyp. 228 (Czart. do Aleksandra 5 maja 1813, *l. r. à M. de Pahlen*) oraz Koźmian: Pamiętniki II. 392 nn.; K. Koźmian podaje tam niektóre szczegóły z kwietnia 1813, choć nie zdawał sobie zgoła sprawy z sytuacyi, ponieważ jej arkana tajono przed Jen. Sekretarzem Rady Konfederacyi.

228) Wszystko zaczerpnięte z trzech niemal współczesnych listów Czartoryskiego, opartych na informacyach z Krakowa dd. 27, 29 kwietnia i jednym jeszcze późniejszym, prawdopodobnie z 30-go. Wszystkie naturalnie pominięte w publ. Mazade'a; bruliony lub kopie z brulionów w arch. Cz. w wolum. p. n. »Correspondance avec Alexandre — Originaux I.« Na wszystkich są daty obu stylów, niezgodne jednak; daty n. st. są niezawodnie ściśle, daty st. st. zmylone tj. mylnie obliczone. Rzecz obojętna, ponieważ dwa listy są z tego samego dnia (5 maja), jeden pisany nazajutrz (6 maja), w miarę jak nadchodziły coraz nowe wiadomości z Krakowa, wysyłane stamtąd raz po raz — za każdym razem przez innego posłańca — w ostatnich dniach kwietnia. Pierwszy list z datą »24 avril — 5 mai — rendue a M. de Pahlen« zachowany w kopii; widocznie Cz. pisał w pośpiechu bez brulionu, kopią zaś kazał na prędce sporządzić z własnoręcznego oryginału, aby ją w aktach zachować. Oto jego osnowa: »Je me fais un devoir d'envoyer ci-joint à V. M. I. la traduction de la dernière lettre du 22 avril que j'ai reçue de Cracovie pour servir de supplément à celle que je lui ai adressée en date du 29 avril. J'ajoute aussi la traduction d'une autre lettre écrite de Lithuanie.—Au moment ou j'allais me mettre à écrire, je reçois une nou-

velle lettre de Cracovie du 30 avril per laquelle j'apprends que le même jour, grâce au machiavélisme des Autrichiens et à l'instance croissante de M. de Sacken qui paraît agir de concert avec eux, le corps polonais a traversé la Vistule. Ce général a dû même déclarer qu'il attaquerait les Polonais même de l'autre côté de la rivière, s'ils ne continuaient leur retraite. Cette conduite semble entièrment opposée aux idées que V. M. avait manifestées. On me dit cependant qu'aussitôt que l'on pourra se libérer des fers (c'est le mot) des Autrichiens qui cernent les Polonais avec toutes les précautions et l'apparat guerrier dont on use contre des ennemis, le Prince Poniatowski s'adressera au général Sacken pour lui demander une suspension d'armes. J'ai assuré là bas que le général Sacken avait l'ordre d'accepter une pareille proposition. Mais j'avoue que je crains beaucoup que la réponse et la manière dont il traitera le parlementaire polonais, ne donne le démenti à toutes mes belles promesses qui cependant n'étaient que la répétition de ce que V. M. I. avait daigné me dire. Quoiqu'il en soit, Vous aurez, Sire, à l'heure qu'il est, décidé du sort de troupes polonaises; s'il en est temps encore, veuillez prendre des mesures qui peuvent sauver ce noyau des forces et de a représentation nationale. Daignez, Sire, dire directement au Prince Poniatowski un mot flatteur, obligeant, rassurant sur son avenir. Dès qu'il est désirable et avantageux de ne pas laisser échapper les cadres d'armée et le centre du gouvernement et de la volonté générale (*sic*), dès que ce résultat peut s'obtenir par un armistice, pourquoi ne pas le dicter aux Polonais?... Il faut ajouter que M. Bignon, avant que les Polonais n'eussent passé la Vistule, a voulu les forcer à prendre l'offensive contre le corps de Sacken, à quoi ils n'ont pas voulu se prêter dans la crainte d'irriter V. M. I. et pour Lui prouver qu'on se confie aux intentions bienveillantes qu'Elle leur avait timoignées. — Je présume que le Général Sacken doit avoir des instructions précises pour le cas où on lui proposerait une suspension d'armes, qu'il n'imposera rien de déshonorant et qu'il consentira à assigner au corps polonais un circuit, où il puisse se cantonner et subsister. S'il n'a pas d'instructions précises, il est instant de lui en donner. Il est instant, je le répète que de le part de V. M. I. il soit fait quelque pas direct envers le Prince Poniatowski, qui lui montre Vos dispositions personnelles pour lui; le plus avantageux, ce qui d'un trait ferait cesser une quantité de maux etc. etc. serait pour Votre Majesté de déclarer la Pologne«. — Następują utyskiwania na liczne nadużycia wojsk rosyjskich, stojących w Księstwie; Łanskoj nie może im zapobiec; wskutek tego »l'opinion publique se refroidit et tombe visiblement... Si j'apprends que le corps polonais revient enfin à Cracovie et y reste, ce qui serait le premier

événement heureux, je me propose de partir pour le Quartier général de V. M. I. J'y précéderais alors la Députation qui doit être envoyée d'ici pour Lui témoigner la reconnaissance et les voeux du pays. On pourra alors régler ce qui doit être fait«... itd. — »V. M., pour ce travail qui me parait d'une necéssité urgente, devrait retenir auprès de soi M. de Novossiltzoff, avec lequel nous l'aurions bientôt terminé«. — Czartoryski doręczył ten list natychmiast po ukończeniu hr. Pahlenowi, jenerałowi dowodzącemu w Warszawie, dla przesłania do głównej kwatery. W ciągu dnia postanowił napisać drugi list do Cesarza, aby mu zakomunikować treść wcześniejszego cokolwiek ale ważnego krakowskiego listu, który otrzymał 4 maja (?), z dnia 27 kwietnia. Były to już wiadomości o odpowiedzi jenerała Sackena. Zasiadł więc znów do pisania, a Jarosław Potocki podjął się przewiezienia drugiego listu z tego samego dnia do głównej kwatery. Jarosław Potocki, syn Szczęsnego, ożeniony z córką Seweryna Rzewuskiego, później marszałek rosyjskiego dworu, miał wszelkie widoki, że uda mu się bezzwłocznie dotrzeć do Cesarza i zaopatrzyć list ks. Adama własnym komentarzem, w tak ważnej, brzemiennej w następstwa chwili. Ks. Adam zaczął drugi list z 5 maja w brulionie; przerwał jednak brulion po napisaniu dwóch pierwszych ustępów, przepisał te ustępy na czysto, zmieniając gdzieniegdzie tekst brulionu i dalej pisał już bez brulionu; kazał jednak odpisać oryginał a nawet skolacyonować własnoręczny początek brulionu z przepisanym oryginałem i zaznaczyć na brulionie wszystkie zmiany, jakie porobił przy odpisywaniu. W ten sposób tekst arch. Cz. jest w części brulionem z poprawkami, które kolacyonujący sekretarz na nim zaznaczył (uwydatniamy je kursywą), w części zaś kopią ręki tego samego sekretarza. W pierwszej części listu (z brulionu) uwydatniamy w [...] nawiasach przekreślone wyrazy. Oto tekst tego listu: »25 avril — 6 mai — par Iaroslas Potocki — Des lettres de Cracovie du 27 avril *que je n'ai reçues que hier* m'aprennent que le P-ce Poniatowski, *avant de ses mettre en marche pour la Bohême*, a fait une démarche vis-à-vis du Général Sacken en lui proposant d'occuper Cracovie et de lui permettre de [rester] se tenir tranquille dans le rayon de l'autre côté de la rivière, afin qu'étant vis-à-vis l'un de l'autre, ils puissent enfin communiquer ensemble et convenir ultérierement d'un arrangement. Le Général Sacken n'a point [agrée] accepté cette proposition [et] mais a envoyé au Prince Poniatowski un officier de son état major. [Cet officier] Celui-ci ayant déclaré aux Autrichiens qu'il portait la proposition aux Polonais de [pour les] remettre leurs armes et de se débander, les Autr[chiens n'ont eu rien de plus pressé que de rapporter cette déclaration au Prince Poniatowski, en l'envenimant [encore davantage] de leur mieux. Étant les entremeteurs

de ces [renouvellement de négotiation] pourparlers, ils ont [tout mis en oeuvre pour le] réussi à la rompre. — Je me trouve compromis dans cette affaire, [car après] on m'objecte qu'après avoir assuré tant de fois que le Général Sacken avait l'ordre de consentir à [un armistice] une suspension d'armes et de ne rien proposer de déshohorant, le fait avait prouvé le contraire, puisqu'il avait refusé net la suspension d'armes [et de ne rien proposer que de honoreux, on m'objecte que le Général a refusé l'armistice] et qu'il avait voulu que l'on mette bas les armes [a fini par me dire que] et qu'apparemment j'ai été trompé par l'assurance que l'on m'a donnée à Kalisz. — En attendant, les Polonais, (*odtąd kopia*) ayant perdu l'espoir d'obtenir un armistice honorable de la part des troupes de V. M. I., se sont décidés à la retraite, en vertu de la convention conclue entre l'Autriche et le Roi de Saxe. Ils ont pris cette résolution malgré les ordres de Napoléon, de rester et de prendre l'offensive, ce qu'ils pouvaient facilement contre le corps du général Sacken; ils ont voulu éviter, autant qu'il dépendait d'eux, de se trouver dans la nécessité d'agir encore contre les Russes; se rappelant que V. M. avait exigé pour prix de l'avenir heureux qu'Elle leur a promis, qu'ils concourussent à Ses succès, ils ont cherché à les entraver le moins que possible et à remplir Votre volonté, autant que l'honneur le permettait. Cette conduite me paraît être très méritoire, surtout au moment, où Napoléon, avec des forces considérables, s'est décidé à reprendre l'offensive. L'absence de tout plan, des ordres peu précis donnés au général Sacken, ou bien le peu d'envie qu'il a eu à les exécuter exactement, l'astuce et la mauvaise foi à double tranchant des Autrichiens, sont la cause que les choses n'ont pas pris complètement la tournure que V. M., si je l'ai bien comprise, voulait leur donner. Les Polonais ont prouvé du moins leur désir de s'y conformer et ont fait les démarches qu'on leur avant demandées. Ils espèrent que pendant les 6 semaines environ que durera leur marche, les affaires politiques s'éclairciront et que, quel que soit leur dénouement, V. M. I. ne les oubliera pas. — Je crois, en effet, qu'avant que ce temps s'écoule, la paix ou une guerre longue et terrible se résoudra et que dans l'un ou l'autre cas V. M. sera dans le cas de prendre une décision relativement à la Pologne. Jusque là l'Autriche et le Roi de Saxe doivent se déclarer et faire cesser beaucoup d'indécisions. Le Comité Central a ouvert ses séances et s'occupe du choix des personnes qui doivent être envoyées en députation à V. M. I. et leur instruction; le Comité a voulu absolument m'élire pour cette députation, je lui ai représenté les raisons qui ne me permettaient pas d'accepter, cependant il m'a été impossible d'apaiser autrement leurs instances qu'en leur promettant que je me rendrais de mon

côté au Quartier général pour m'y trouver lorsque la députation y paraîtrait devant V. M. I. C'est de quoi je Lui rends compte et j'imagine qu'Elle approuvera mon refus d'appartenir formellement à la députation et le parti que j'ai pris de lui servir d'introducteur auprès de V. M., sur quoi l'avis de M. Nowossilzoff s'est trouvé conforme au mien. En me refusant entièrement de partir pour le Quartier général, c'eût été marquer à mes compatriotes une insouciance et une froideur qu'aucun motif ne justifierait. Les instructions, pièces justificatives et autres objets qui doivent être préparés pour la députation, ne seront prêts qu'à la fin de la semaine prochaine; c'est donc aussi vers ce temps que je me mettrai en route pour la précéder. Je ne répéterai pas ce que mes lettres précédentes contiennent sur les affaires de la Pologne en général, sur celles de la Lithuanie en particulier, car j'en ai dit assez pour produire de l'effet, s'il peut être obtenu. Ma dernière était par le Prince Antoine qui vous a porté, Sire, une trace d'un plan à suivre sur la Pologne. Qu'un plan quelconque doit être fixé, cela me paraît indubitable, quel sera-t-il, c'est à V. M. à le décider. Depuis que j'ai eu le bonheur de La voir, il s'est passé et se passera encore jusqu'à mon arrivée de si grands événements, que j'ai la plus grande impatience d'entendre de Sa bouche quel est le sort qu'Elle espère procurer à l'Europe et quel celui qu'Elle désigne à ma patrie. Je crois que M. de Nowossilzoff vous écrit, Sire; il rendra témoignage à V. M. du fond de l'esprit public ici, et de la disposition générale qui...« itd. »C'est une bonne nation dont on pourrait tout faire et qui au bout de quelque temps d'une administration réellement nationale et stable acquerrait de nouvelles qualités et se corrigerait de quelques défauts qu'on lui reproche«. Nim Jarosław Potocki wyjechał z tem pismem do głównej kwatery, nadeszły znów listy z Krakowa. Zdaje się, że w nich nie było nic nowego, oprócz stwierdzenia faktu, który znany był z ostatniego listu (30 kwietnia). Tam doniesiono już o wyruszeniu ks. Józefa z Krakowa a raczej o ostatecznej w tym względzie decyzyi, sam fakt bowiem nastąpił dopiero 3 maja (Askenazy: Ks. Józef Poniatowski str. 320). Te świeże listy — *des lettres très fraiches* — przepełnione były gorzkimi wyrzutami pod adresem ks. Adama. Opadły mu ręce. List z 5 maja, przygotowany dla J. Potockiego, był jeszcze wyrazem nadziei, że nieunikniony pochód ks. Józefa do Saksonii nie sprowadzi ostatecznej ruiny programu z 21 listopada 1812 (str. 205), że w ciągu 6 tygodni, które na ten pochód trzeba odliczyć, sytuacya wyjaśni się ostatecznie, *et que quel que soit le dénouement des affaires politiques, S. M. I. n'oubliera pas les Polonais.* Pod wpływem wyrzutów, które nadeszły z Krakowa, ks. Adam wylał nagromadzoną żółć w liście z 6 kwietnia, krótkim a pełnym gory-

;y; Jarosław Potocki powiózł do głównej kwatery oba listy, liry-
;ny, o pastelowym kolorycie, z 5-go, i gorzki, desperacki z 6-go.
ımieszczamy go tu w pełnej osnowie, z własnoręcznego brulionu,
takiem samem uwydatnieniem kreśleń (nawias klamrowy) i popra-
ek (kursywa), jak to zaznaczyliśmy powyżej str. 560. »Le 6 mai—
ır Iaroslas Potocki — Je viens de recevoir des lettres *de Cracovie*
ès fraiches *dont la lecture m'a été infiniment pénible*. Il y est dit
ıe le général Sacken pendant les [deux] trois jours qu'il y a passé
dit é] ne s'est pas caché de répéter qu'il n'aurait pu *du tout* trai-
r avec les Polonais qu'après qu'ils auraient mis bas les armes, et
ıe ses instructions étaient positives à cet égard. Ces détails m'ont
ıusé le plus profond chagrin [Je demande à V. M. I. qui]. *En vé-
té les malheureux Polonais ne le méritaient pas*. Qui est-ce que
ɔn trompe dans tout cela? Il faut supposer que M. Sacken avait
ı des instructions du feu Prince Koutousoff (✝ 28 kwietnia) toutes
ıtres de celles que V. M. I. avait dit et avait cru qu'il recevait.
əs instructions apparemment [n'ont pas été changées ni redressées
əpuis] malgré nos prières tant de fois réitérées, n'ont été ni chan-
ɡées ni redressées. Il me semble d'après cela qu'on ne peut plus rien
procher au corps polonais de Cracovie; de mon côté, je crois avoir
ut amené au point [contribué à amener les choses au point qui
cet égard pourrait donner les résultats désirés] où elles pouvaient
ıcore là bas donner les résultats désirés. Le reste, V. M. I. ne l'a
ıs voulu ou ne l'a pas ordonné. Si jamais V. M. I. veut bien me
pondre [sur cet article] qu'Elle daigne m'expliquer cette énigme,
in que je puisse [me laver aux yeux de mes compatriotes de les
roir assuré si positivement] *être justifié d'avoir donné à mes com-
triotes des assurances aussi positives*, en contradiction de tout ce
ıi est arrivé. Comme il y a des membres du Conseil de la Confé-
ɔration, qui sont disposés et que nous voulons engager à rentrer,
me suis avancé à leur promettre que leurs personne sera libre
ic) dans tous les cas. Je supplie V. M. I. de m'envoyer la confir-
ation de cette promesse ou bien de m'ordonner de la retirer avant
ıe ceux qui s'y fieront auraient eu lieu de s'en repentir«.

229) Askenazy: Ks. Józef Poniatowski str. 231, 320.

230) Tamże str. 228.

231) Czartoryski do Aleksandra 4 maja 1813, Mazde l. c. II.
9. O wiele drastyczniej rzecz przedstawia się w liście Wilsona do
. Gloucester dd. Bautzen 10 maja 1813 (Private Diary I. 362): »We
ere assured that Poniatowski had agreed to file through Bohemia.
now appears that this arrangement was not completed. In the
esent situation of the allies I look with terror to the renovation
the Polish insurrection. Russia would be able to send no succour

except under the escort of armies which she has not, and the provinces of Podolia and Wolhynia would afford reserves in men and horses and supplied of all kinds, that would give to the insurrection a more formidable character, than it has yet assumed«... Można bez wahania uważać ten ustęp za wierne odzwierciedlenie paniki na wieść o gotującem się we wszystkich ziemiach polskich powstaniu, paniki, której świadkiem był Wilson w głównej kwaterze, a która w ówczesnych okolicznościach (por. przyp. 232) była najzupełniej uzasadniona.

232) Luckwaldt: Oesterreich und die Anfänge der Befreiungskriege str. 190, 207 n., 222 nn., 228 n., 235 nn.; Oncken: Oesterreich und Preussen im Befreiungskriege II. 307—330, 630—648; Klippel: Das Leben Scharnhorsts III. 730 n.; Droysen: Das Leben des Feldm. Gr. York II. 253; Pertz: Das Leben des Feldm. Gr. v. Geisenau II. 648. Por. Metternich: Mémoires I. 136—160, II. 461 n.; Müffling: Aus meinem Leben str. 51 n.; Wilson: Private Diary I. 444 nn. Warto zaznaczyć, że Sacken zażywał wyjątkowego pomiędzy rosyjskimi jenerałami poważania u Aleksandra, a licząc na to, jak i na szczególne zaufanie, jakiem go Cesarz stale zaszczycał, pozwalał sobie wobec niego więcej, niż ktokolwiek. Raz u stołu cesarskiego, ciągle sprzeciwiał się Aleksandrowi, w ciągu jednego obiadu co najmniej dziesięć razy powtórzył: »Non, non, Sire«; por. Michajłowski-Danilewski: Wspomnienia, Русская старина, 1897, III. 83. Z tem wszystkiem, zdaje się, że Aleksander nie mógł co do całego epizodu z Sackenem uspokoić czem innem najprostszych wymagań osobistego honoru, jak swoją dewizą: »On ne peut taxer les Souverains d'après l'échelle des particuliers; la politique leur dicte des devoirs que leur coeur reprouve«; por. I. 254.

233) Czartoryski do Aleksandra 28 września 1813; brulion w arch. Czart. Por. I. 52 nn.

234) Czartoryski do Aleksandra 20 maja, 13 sierpnia, 28 września 1813, bruliony w arch. Czart. O rozpaczliwem położeniu Uniwersytetu wileńskiego w tym czasie i o grożącem mu niebezpieczeństwie zwinięcia, ciekawe szczegóły w pamiętnikach prof. Franka, (rękop. wileńskiego Towarzystwa Lekarskiego). Frank powracał w sierpniu 1813 do Wilna z Wiednia, dokąd wyjechał w przeszłym roku po wybuchu wojny. Pomiędzy wspomnieniami o pobycie w Warszawie zapisuje: »Le P-ce Lubecki, dont j'avais traité la soeur, M-me Scipion (son véritable conseiller intime), me mit au fait de la position singulière où se trouvait l'Université de Vilna. Le Ministre de l'Instruction Publique, me dit-il, ne veut plus entendre parler de cet établissement. Il est en guerre avec le Curateur et furieux contre le Recteur. Les professeurs Lobenwein et Bojanus, qu'il continue à re-

tenir à Pétersbourg, loins de solliciter l'oubli du passé pour leur chef, soufflent au contraire le feu. Il ne s'agit de rien moins que de transférer l'Université dans le Collège des Jésuites à Polock ou de ne laisser à Vilna que la faculté de médecine et de convertir le reste en une école militaire. Tous ces projets n'auront point de suite, car le P-ce Czartoryski, se trouvant au Quartier général, près de l'Empereur, saura plaider sans doute les intérêts de son Université«... W ogóle lato i jesień 1813 — to bez wątpienia jedna z piękniejszych kart w życiu ks. Adama. Nie zrażony klęską swojej »idei« w kwietniu i w maju, odtrącony przez Aleksandra, nie przestaje pracować z największym wysiłkiem i z zaparciem siebie nad ratowaniem wszystkiego, co było do uratowania. Mimo wyrzutów, których mu nie szczędzono, nie schodzi z pola, jak niedawno (1811) czynił; ma świadomość, że działał nietylko w dobrej wierze, ale w ścisłem porozumieniu z legalną reprezentacyą narodu, jako wykonawca jej woli. To go podtrzymuje; to też było znamiennym rysem jego charakteru, tu klucz do zrozumienia niejednej zagadki psychologicznej w życiu ks. Adama. W tym właśnie czasie (p. d. 15 sierpnia 1813) skreślił Wilson sprawiedliwą charakterystykę przyjaciela w swoim dzienniku (Private Diary II. 81: Character of Czartoryski). Co do trudności finansowych, które może w r. 1811 krępowały ks. Adama w jego działalności politycznej, mimo olbrzymiej fortuny Czartoryskich, warto zaznaczyć, że sprawa ta (str. 124 przyp.) była już ostatecznie a pomyślnie załatwiona od marca 1813, zupełnie prawidłowo, choć nie bez życzliwej interwencyi Cesarzowej Pawłowej. Wierzytelność bankiera Ralla została spłacona przez zaciągnięcie pożyczki w moskiewskiej kasie jednej z instytucyi dobroczynnych, pozostających pod protektoratem Cesarzowej wdowy. Świadczą o tem listy: Ces. Maryi Fiodorowny do Czartoryskiego dd. 31 sierpnia 1811 (Arch. Czart. Nr. 5476, kop.), Stroganowa do Czartoryskiego dd. 19 maja 1812 (o podróży Wickiego do Moskwy, tamże Nr. 5449), Czartoryskiego do Koczubeja dd. 8 lutego 1813 i Koczubeja do Czartoryskiego dd. 27 marca 1813 (o ostatecznem uregulowaniu pretensy Ralla, tamże Nr. 5458).

235) Lubecki do Czartoryskiego 6 i 8 sierpnia, 7 września, 22 i 25 października 1813; por. wyżej str. 293.

236) Gazeta kor. warsz. i zagran. 1813, Nr. 93 Dod.

237) Arch. szczucz. A/44.

238) Smolka: W drodze do Petersburga, Przegląd historyczny 1906, I. 384.

str. 78): Новосильцовъ извѣстный своими свѣдѣніями и рвеніемъ къ общему благу, въ томъ смыслѣ, въ какомъ самъ понималъ его, пользовался уваженіемъ и сочувствіемъ въ публикѣ... Uderzający ten ustęp znajduje się w charakterystyce czterech przyjaciół i współpracowników Aleksandra I, w pierwszych latach jego panowania, pomiędzy którymi Nowosilcow zjednał sobie najwięcej sympatyi oficyalnego historyografa; jedno mu właściwie ma do zarzucenia: Россія была ему неизвѣстна, тѣмъ болье, что въ молодости онъ не управлялъ никакою частью — a więc jedynie »niedoświadczeni« było według Bogdanowicza źródłem liberalnych »zboczeń« Nowosilcowa, za co go też tak pobłażliwie rozgrzesza. Dla nas jedno tylko jest rzeczą interesującą: czy Bogdanowicz wysnuł ową uderzającą wzmiankę o »poważaniu i sympatyi, jakiej Nowosilcow zażywał u publiczności«, ze swojej osobistej sympatyi ku »Senatorowi« późniejszych lat, czy też zaczerpnął to twierdzenie z jakiegokolwiek pozytywnego źródła, choćby z tradycyi o pierwszych latach Aleksandra, do których odnosi się to odosobnione twierdzenie. Prawdopodobnie jest to najdowolniejszy wymysł. Jeźliby jednak wzmianka ta opierała się rzeczywiście na jakiejkolwiek pozytywnej podstawie, rzecz stawałaby w interesującem świetle. Jeźli bowiem Nowosilcow zażywał istotnie »poważania i sympatyi« przy pojawieniu się swojem na petersburskiej widowni, z początku nowych rządów, a następnie nad jego »moralnością« przechodzono do porządku dziennego z tak znamienną wzgardą, rzecz zasługiwałaby na uwagę. Byłoby to świadectwem, że zawzięta nienawiść, jaką Nowosilcow w tych latach przeciw sobie obudził wśród petersburskiej oligarchii, wywlokła na jaw ze szczególniejszem upodobaniem nie budujące istotnie strony jego prywatnego życia, i że w ten sposób ustaliła się ta opinia o »niemoralności« Nowosilcowa, założona niezawodnie, lecz bądź co bądź dosyć oryginalna w tem środowisku, w którem nie było zwyczaju gorszyć się »niemoralnością« i na Katonów pozować.

8) Zapiski P. A. Stroganowa o konferencyi z Cesarzem 23 kwietnia i 9 maja 1801, WXMM. l. c. II, 2, 12.

9) Tamże I. 54.

10) Czynności »Tajnego Komitetu« z pierwszych lat Aleksandra I, osłonione przez długi czas tajemnicą, były do niedawna jeszcze przedmiotem mniej lub więcej jałowych domysłów, a zarazem i sympatyi albo też zgryźliwego potępienia, według rozbieżnych kierunków sądu o istocie zagadnień, któremi komitet ten się zajmował. Dziś historya »Tajnego Komitetu« odsłoniła się od niedawna nierównie więcej od niejednego jawnego faktu pierwszych lat Aleksandra, dzięki zapiskom Pawła Stroganowa. Od samego bowiem początku, Stroganow spisywał po każdej sesyi Komitetu, wyczerpujące

sprawozdania, w rodzaju protokołów, ze streszczeniem referatów i przebiegu dyskusyi. Cenny ten materyał, znany do niedawna niedokładnie ze streszczeń i z wyciągów, wydany obecnie w autentycznym teksoie przez W. Ks. Mikołaja Michałowicza l. c. I. 1—147. Wobec tego pierwszorzędnego źródła nie tylko nic nie tracą, lecz raczej nabierają wartości pamiętniki Czartoryskiego (Mazade: *Mémoires du P-ce Adam Czartoryski* l. 266—278), jako uzupełniający komentarz do surowego materyału faktów, zawartego w protokołach Stroganowa. Na tych dwóch źródłach opiera się też Szilder: Имп. Александръ Первый, II. 60 nn. i Pypin, który w niepospolitem dziele p. t. Общественное движенie въ Россiи при Александрѣ I (str. 75 nn), pierwszy podał ważne przyczynki do historyi »Tajnego Komitetu« z zapisek Stroganowa. Działalność Nowosilcowa w Tajnym Komitecie daje się odtworzyć wcale wyraźnie z tych zapisek. Byłby to przedmiot, godzien szczegółowego opracowania; charakterystyka, którą powyżej podajemy, opiera się na faktach, zaczerpniętych z tego cennego materyału.

11) Por. charakterystykę Koczubeja w pamiętnikach Czartoryskiego l. c. 267—269, oraz wyżej str. 128, 502, 519.

12) Ob. korespondencyę Stroganowa z Aleksandrem z r. 1802 (b. d. d.) WXMM. l. c. II. 202. S. przeprasza Cesarza: »Je dois, Sire, Vous faire des excuses de la vivacité, avec laquelle je me suis emporté hier dans la discussion qui nous occupait«... itd.; Aleksander odpowiada: »Mon cher ami, je crois que vous êtes devenu tout-à-fait fou! Comment est-il possible de relever et de vous accuser d'une chose qui est la meilleure preuve de votre intérêt pour moi et de votre amour pour le bien public«...

13) Tamże II. 42, 48, 49, 54, 55, 67, 80, 85, 94, 115, 123 itp. Nieraz, Aleksander, nie mając nic innego do powiedzenia, przyznaje, że został »zaskoczony«, że nadużyto jego dobrej wiary; stąd częste narady, jak temu zapobiec, »qu'on ne puisse *surprendre l'Empereur*«; wyrażenie to staje się pewnego rodzaju terminem technicznym, co jaskrawo ilustruje sytuacyę.

14) Por. WXMM. l. c. II. 41, 44,47, 101, 121. Nikomu z czterech członków komitetu nie przeszkadzała tak często choroba przychodzić na posiedzenia.

15) Pomiędzy dygnitarzami z czasów Katarzyny, najwięcej zaufania u przyjaciół Aleksandra obudzał stary A. R. Woroncow, brat ambasadora rosyjskiego w Anglii; cała czwórka forytowała go usilnie (il serait à désirer que Sa Majesté le vît plus souvent et le consultât... il était dangereux de décourager un homme comme cela... quoiqu'il fût vieux, il avait des idées jeunes et ne tenait point aux anciens préjugés...) Aleksander, mimo silnego nacisku ze strony

przyjaciół, nie chciał się przekonać do starego Aleksandra Woroncowa; wreszcie jednak dokazali tego, że A. R. W. został w r. 1802 kanclerzem Cesarstwa. Warto tu również zaznaczyć, że Stroganow chciał zrazu wziąć za substrat zamierzonej reformy stary projekt ks. Bezborodki, kanclerza Katarzyny, który wyciągnięto z archiwalnego pyłu. Por. WXMM. II. 2, 6, 38, 53, 54, 56, 88, 89. Próbowano również zbliżyć się do Zubowów, nawet na Dierżawina, zdaje się, liczono przez jakiś czas. Najsłuszniejszą niezawodnie myślą było wciągnąć do zamierzonej akcyi Mordwinowa, co jednak im tylko zaszkodziło w kołach petersburskiej oligarchii.

16) Ob. artykuł o Nowosilcowie w Encyklopedyi rosyjskiej (Brockhaus i Efron l. c.): По вступленіи своемъ на престолъ, Александръ I. немедленно вызвалъ Новосильцова въ Санктъ-Петербургъ и произвелъ въ дѣйствительные камергеры, съ повелѣніемъ состоять при его особѣ по особымъ порученіямъ. На него было возложено разсмотрѣніе проэктовъ по части земледѣлія, торговли, промысловъ, ремеслъ, искусствъ, и художествъ; поручены (1802) дѣла Св. Синода, рекетмейстерская часть и проч. Pamiętniki Czartoryskiego, Mazade: l. c. 271, 297, 230. Por. zapiski Stroganowa l. c. str. 40, 54, 59, 60, 71, 85, 90, 98, 113, 127 (misya »wybadania« rozmaitych osób). Wkrótce po przybyciu Nowosilcowa do Petersburga, Aleksander miał nawet zamiar utworzyć dla niego osobny Sekretaryat Stanu dla spraw oświaty i sztuk, *Secrétaire d'État, ayant la charge d'examiner tout ce qui pouvait avoir rapport aux sciences, aux arts* (Zap. Strog. l. c. str. 39, 23 lipca 1801). Do tego nie przyszło, N. pozostał na stanowisku osobistego sekretarza Monarchy, mieszkał w rezydencyi cesarskiej i był nieodstępnym jego towarzyszem. To dało mu też sposobność najlepiej z całej czwórki poznać Aleksandra i odgadywać najlepiej jego gusta. Ciekawą ilustracyą takiego spotkania się idei Monarchy i sekretarza stanowił epizod na posiedzeniu Komitetu 23-go lipca 1801 (tamże). Rozprawiano o kwestyi zabezpieczenia osobistej swobody od samowoli władzy (*habeas corpus*). Nowosilcow jeden nie wahał się ostrzegać: »qu'avant d'adopter ces articles, il fallait bien calculer, si on ne serait pas obligé quelquefois de s'en écarter, qu'alors il vaudrait mieux ne pas les adopter; Sa Majesté dit que c'était justement l'observation qu'il avait déjà faite au C-te Worontsoff«. — Charakterystyczna uwaga; por. wyżej str. 21, 24.

17) Dyskusye Tajnego Komitetu o nowem urządzeniu ministeryów WXMM. l. c. 103, 107, 117. 124, 127, 134. Manifest »o urządzeniu ministeryów« z 8/20 września 1802, Полн. собр. законовъ. P. И. XXVII. Nr. 20.406. Por. Шильдеръ: Имп. Александръ Первый, II. 93—97 oraz zwięzłe, przejrzyste przedstawienie stanu rzeczy przed r. 1802 w rosyjskiej encyklopedyi Brockhausa i Efrona LIV. 157;

Соловьевъ: Исторія Россіи (2 wyd,) VI. 269 nn., 999 nn.; Милюковъ: Очерки по исторіи русской культуры, I. 166 nn.

18) Z czasów misyi Nowosilcowa do Anglii w r. 1804 znajduje się w arch. Czart. (rps. Nr. 5462) ważny list Nowosilcowa do Czartoryskiego (8/20 listopada 1804), gdzie pomiędzy wierszami, pisanymi zwykłym atramentem, dość obojętnej treści, pomieszczone są wiersze, pisane sympatycznym atramentem.

19) Ob. wyżej str. 47, 48.

20) Ciekawe przyczynki do historyi upadku ministerstwa »przyjaciół« Aleksandra, w korespondencyi Stroganowa (który po bitwie austerlickiej udał się w misyi dyplomatycznej do Anglii) z żoną, z Nowosilcowem i Czartoryskim. Bezpośrednio po powrocie z kampanii pisze Nowosilcow (6/18 stycznia 1806, WXMM, III. 106): »Nous vîmes bientôt après notre arrivée l'Empereur tomber dans l'opinion publique d'une manière vraiment allarmante... La cabale avait travaillé tant qu'elle pouvait contre le P-ce Adam et contre nous, mais à peine étions nous arrivés, qu'on a commencé à nous rendre justice; on a su, comment l'Empereur avait traité tous ceux qui n'étaient point du même avis que lui« itd.; przekonano się, że jemu samemu należy przypisać wszystkie nieszczęścia. Z tem wszystkiem tak wyzyskano tę sytuacyę przeciw wpływowej dotąd czwórce, że opinia zwróciła się nawet przeciw Cesarzowej Matce, za okazywanie względów »przyjaciołom« syna. »Cela enrage la cabale au point que le plus sot de tous, le C-te Nicolas Roumiantsoff, dit à tout le monde qu'elle se perd dans l'esprit public et qu'il ne la suit plus, comme il l'a fait jusqu'à présent, dans tous les endroits publics, où elle paraît, parcequ'il craint de se compromettre«... Hrabina Stroganow donosi mężowi (31 stycznia, WXMM. III. 125) o przyjaciołach: »On ne veut ni de leur conseils ni de leur retraite«... Stroganow odpowiada (tamże 127): »J'aime notre cher Empereur autant qu'il est possible de le faire, mais je le plains d'avoir un caractère tel que le sien, qui sera la cause qu'il ne pourra jamais trouver des serviteurs fidèles et qu'il sera toujours la dupe des charlatans et la victime des intrigues. Sa faiblesse est la cause de l'instabilité de son système«... itd. Przewiduje zgubę Rosyi. »Il faut examiner l'entourage de l'Empereur et ceux qui ont de l'influence sur son esprit. Leurs noms simplement énumérés ne demandent aucun commentaire pour montrer le danger qu'on court. Le Maréchal de la Cour Nicolas Tolstoy, le P-ce Pierre Dolgorouky, les deux Roumiantsoff, un professeur Parrot, un landrath, Sievers; arrive ensuite la foule des intriguants obscurs qui, pour se confondre les uns avec les autres, comme les étoiles de la voie lactée au ciel, n'en doivent pas moins être comptés dans le système général, tels que les Wolkonsky, les

Ouvaroff, les Lieven etc. etc. Adieu. Je t'en abandonne la conclusion. J'attends les nouvelles de Russie avec bien de l'impatience et je voudrais savoir comment cela finira avec le P-ce Adam«. Dopełnienie tej charakterystyki daje list Koczubeja do Strog. (6 lutego, tamże 118): »Le parti contraire au P-ce Adam a trouvé mauvaises toutes les mesures qui avaient précédé la guerre, et ne s'est pas borné à ces clabaudements; ils voulaient absolument qu'on le renvoyât, lui, comme on l'appelle, le Polonais. Ce parti, pendant l'absence de l'Empereur, s'est renforcé. Les deux Roumiantsoff et Tchitchagoff en sont les champions les plus zélés. Je crois qu'on a travaillé l'Empereur autant qu'on a pu... Je suis aussi très mal vu par tous ces Messieurs et, depuis l'arrivée de l'Empereur, j'ai eu au Conseil avec le C-te Serge (Sergiusz Piotrowicz Rumiancow) une scène qui devait finir par un duel«... Wspomina, że z początkiem lata pragnąłby ustąpić; zachęca Stroganowa do powrotu z Anglii i do objęcia jego teki ministeryalnej, dodaje jednak: »Au reste, ce qui me fait de la peine, c'est l'idée qu'ont Czartoryski et Novossiltzoff qu'il ne sera pas si aisé que je puisse m'en aller«... O wiele stanowczej i z większą godnością odzywa się Nowosilcow (tamże str. 112): Nie myśli wcale pozostać na stanowisku. »Car, pour sauver l'Empereur, sauver la chose publique, surtout quand je resterai seul, il ne faut pas y penser; l'Empereur n'aura jamais la force, l'énergie et la confiance qu'il faut pour cela; ainsi je resterai pour être présent aux événements auxquels je ne voudrais pas même survivre, pour me perdre à jamais dans l'esprit du monde entier, en un mot, pour *perdre ma réputation, le seul, l'unique bien que je possède*. Ceci serait, certainement, trop prétendre de moi, aussi suis-je décidé à quitter aussitôt que le P-ce Adam s'en ira et que l'Angleterre recevra une réponse absolument négative« (w sprawie współdziałania przeciw Napoleonowi). O ile szczery był ten wysoki patos, o ile obliczony na sentyment ciotecznego brata, dziedzica olbrzymiej fortuny (*le seul, l'unique bien que je possède*) — to można postawić jako dylemat, ze względu na późniejsze postępowanie Nowosilcowa i powszechną o nim później opinię. Nowosilcow nie poszedł na wojnę szukać śmierci, jak Paweł Stroganow, lecz rzeczywiście ustąpił z ministerstwa i zatrzymał jedynie inne posady. O tej decyzyi doniósł kuzynowi 27 czerwca 1806 (tamże str. 113): »Il ny a plus rien à faire, mon cher, le Prince (ks. Adam) n'a plus sa place, tous mes efforts pour empêcher ce changement ont été inutiles; c'est l'Empereur lui-même qui, au fond, ne voulait plus le garder. *J'ai demandé ma démission totale*. L'Empereur a tâché de toutes les manières possibles de m'engager de rester, mais j'ai tenu bon jusqu'à ce que nous avons trouvé désirable que le Prince conserve sa place du Sénat et

du Conseil. Alors j'ai consenti aussi à devenir Sénateur et à conserver les autres places, hormis celle de ministre adjoint de la Justice. Je ne veux plus être du Ministère, décidément non«. Przytoczyliśmy dosłownie powyższe wyciągi z korespondencyi Stroganowa r. 1806, w ich świetle bowiem okazuje się jasno, że Nowosilcow upadł wespół z Czartoryskim, zsolidaryzowany z nim jak najściślej, a przynajmniej tak rzecz tę przedstawiał Stroganowowi. Łatwo zrozumieć, jak wskutek tego zacieśnił się jego stosunek z ks. Adamem.

21) **Богдановичъ**: Исторія Имп. Александра Перваго, I. 74; **Пыпинъ**: Общественное движеніе при Александрѣ I (3 wyd. str. 76) Нападенія направились особенно, кажется, на Новосильцова, какъ болѣе предпріимчиваго и вліятельнаго... itd.; tamże przytoczone charakterystyczne uwagi Dmitriewa, w wyciągach z jego wspomnień (Взглядъ на мою жизнь). I. I. Dmitriew, poeta, bajkopisarz, przyjaciel Karamzina, za Pawła oberprokurator 3-go departamentu Senatu, od r. 1799 tajny sowietnik, w r. 1806 mianowany senatorem, później 1810 do 1814 minister Sprawiedliwości, może uchodzić za wierne echo opinii i usposobienia umiarkowanych kół ówczesnej służbowej oligarchii. O ileż ostrzejszy był sąd mniej umiarkowanej większości, gorętszych zwolenników starego porządku, o których Nowosilcow mówił: *l'ignorance de ces gens là*, których Stroganow piętnował: *la classe la plus ignorante, la plus crapuleuse et dont l'esprit est le plus bouché*... W samym końcu zapisek Stroganowa o posiedzeniach »Tajnego Komitetu« są ciekawe wzmianki o tem wrogiem dla przyjacielskiej czwórki usposobieniu petersburskiej oligarchii, aż do jej najwyższych sfer, do petersburskiego gubernatora wojennego, hr. Tołstoja, i jenerał-adjutanta (cesarskiego ulubieńca) ks. Dołgorukiego. Nowosilcow uważał tych dwóch dygnitarzy za przywódców wrogiego obozu. »M. Novossiltsoff lui fit voir (Dołgorukiemu) la sottise de leur conduite et de leur fou projet de vouloir chasser Adam de vive force«... WXMM. l. c. II. 139, 142, 146. Tajny komitet zajmował się temi nieprzyjemnemi rzeczami na ostatnich swych posiedzeniach, 26 października i 4 listopada 1803. Nowosilcow i w tym przedmiocie był »referentem«, przedstawił Cesarzowi listę osób, odznaczających się tem wrogiem dla »Komitetu« usposobieniem, *la liste des bavards comme il disait*; co ciekawe, że na tej liście nie umieścił wszystkich osobistości, które Komitet znał dobrze jako swych wrogów, i że tego nie uczynił »ze względów przezorności«. Dopiero na następnem zebraniu zdecydowano się to uczynić, w jak najdelikatniejszej formie (tamże str. 146). A w pięć dni po dyskusyi o tym przedmiocie, który Cesarza bardzo poruszył, odbyło się ostatnie posiedzenie Tajnego Komitetu; odtąd Komitet przestał istnieć. Może to stało się właśnie z tych samych względów przezor-

ności, dla których Nowosilcow nie miał odwagi wskazywać wyraźnie najwybitniejszych wrogów Komitetu.

22) Сборникъ Имп. историческ. Общества III. 8. O Woroncowach por. Pamiętniki Czartoryskiego l. c. 303; ta charakterystyka może służyć również za ilustracyą złudzeń Czartoryskiego i jego przyjaciół.

23) Ob. wyżej przytoczony (przyp. 20, str. 571) list Nowosilcowa do Stroganowa z 17/29 marca 1806, WXMM. III. 111.

24) Zapiski F. F. Wigiela (Шильдеръ: Имп. Александръ Первый II. 279). Pamiętnik Czartoryskiego, Mazade l. c. I. 345.

25) Por. wyżej str. 27 nn. i 467, przyp. 12, 13, 15, str. 468, przyp. 16 i 17.

26) Położenie Nowosilcowa, znośne jeszcze w ciągu roku 1807, pogorszyło się widocznie w r. 1807. Podczas pruskiej kampanii, przed zjazdem w Tylży, Nowosilcow bawił wraz z Czartoryskim w głównej kwaterze, w najbliższem otoczeniu Cesarza, nie można więc było chyba dostrzec widomych znaków niełaski (WXMM. II. 258). Po tylżyckim traktacie zwrot w zagranicznej polityce Aleksandra przyczynił się niezawodnie do odsunięcia tak wybitnego przedstawiciela przeciwnego kierunku, jakim był Nowosilcow. Savary donosił z Petersburga 23 sierpnia 1807 (Vandal l. c. I. 125): »Novossiltsoff reste à craindre; toujours ami de l'Empereur, il est libéral à l'anglaise et ne rêve que d'importer en Russie les institutions britanniques; il en est ridicule«... Por. tamże I. 165, 167, raport Savary'ego z 4 listopada 1807: »M. Novossiltsoff a reçu l'ordre de voyager«... Zdaje się zresztą, że Nowosilcow, pomny wpływu, jaki wywierał na Aleksandra, nie starał się zgoła zbliżyć do nieprzyjaciół, choć frankofobia mogła mu wówczas zjednywać zwolenników, przeciwnie nawet dawał im uczuć lekceważenie; można to wnosić z korespondencyi Czartoryskiego ze Stroganowem (WXMM. II. 262). Przez to wyzywał przeciwko sobie tem większą, dawniej utajoną zawziętość. Do r. 1808 odnosi się podobno niezupełnie jasna wzmianka w piśmie Parrota do Aleksandra (Шильдеръ: Имп. Александръ Первый III. 488): »Rosenkampf, cet homme vil qui a essayé à faire tomber son bienfaiteur Novossiltsoff, et dont j'ai déjoué alors la cabale, sans vous l'avoir dit«... Jest to w każdym razie reminiscencya o jednym z licznych ataków na Nowosilcowa (koresp. Czartoryskiego ze Stroganowem l. c.), które w jesieni 1808 wstrząsnęły ostatecznie jego pozycyą, a w rok później wytworzyły mu niemożliwą sytuacyą w Petersburgu i zmusiły go wreszcie w r. 1810 do wyjazdu za granicę. Wobec późniejszego postępowania Nowosilcowa, możnaby się domyślać, że »pan Senator« już wówczas dał się poznać z rozmaitych nadużyć finansowej natury, czem ściągnął na siebie ataki nieprzyjaciół a przy-

najmniej je ułatwił. Nie ma jednak żadnych wyraźnych w tym względzie wskazówek. Nie wiele w tym przedmiocie znaczą jego własne słowa o świadectwie, jakie mu wydał sam Aleksander (Now. do Czart. 17/29 grudnia 1808, Arch. Czart. rps. Nr. 5447): »Enfin il distingue ce qui m'est personnel de ce qui appartient à ma carrière publique, auquel il rend toute la justice possible ainsi qu'à mes mérites... Vous sentez que je suis très glorieux de recevoir une déclaration de cette nature«. To pewne, że zarówno Czartoryski, jak i Paweł Stroganow, uważali Nowosilcowa, po jego upadku w r. 1810, za zupełnie czystego człowieka i widzieli w tym upadku jedynie intrygę jego nieprzyjaciół, w nim samym zaś ofiarę mężnej walki z »łajdactwami«, którym się opierał na urzędowem stanowisku (*coquineries*). Stroganow dał silny wyraz temu przekonaniu, w liście do Aleksandra, wstawiająo się za wygnanym Nowosilcowem (WXMM. l. c. II. 208): »Je me porte garant devant Votre Majesté que, si on a su le noircir devant Vous, cela n'a pu se faire qu'aveo des calomnies aussi perfides que détestables«... Może Stroganow miał tu na myśli »oszczerstwa« natury politycznej (coś w rodzaju spisku np. lub podobne naruszenie obowiązków wiernego poddanego); jeźliby jednak nie miał najsilniejszego przekonania o czystych rękach Nowosilcowa, nie byłby bezwarunkowo wyrażał się w ten sposób. Nie rozstrzyga to naturalnie kwestyi, ale objaśnia ją w każdym razie. Stary Stroganow, człowiek czysty w całem tego słowa znaczeniu, uczuł także boleśnie wydalenie Nowosilcowa i zachował dla niego dawną sympatyą (WXMM. l. c. II. 267). Por. Pamiętn. Czart.; Mazade l. c. I. 271, 294, 297, 302, 320, 321.

27) Listy Nowosilcowa do Czartoryskiego z r. 1808 i 1809, arch. Czart. Nr. 5447. W październiku 1808 (b. d. d.) pisze z Odessy. Wspomina o niedawnym pobycie w Puławach i w Tulczynie. Prosił o przedłużenie urlopu do 15 listopada. Po upływie urlopu wróci do Petersburga. »Mais vous pouvez vous figurer que ce n'est pas pour y faire long séjour que je retorne. Au contraire, je me propose de demander un congé illimité«. Radby zjechać się w Karlsbadzie z Czartoryskim. »Figurez vous comme je serai heureux à mon retour, je ne trouverai à Pétersbourg ce qui s'appelle âme à qui parler«... Nie musiał jednak widocznie brać tak bardzo na seryo tego projektu co do żądania nieograniczonego urlopu, jeśli nie dalej jak w kilka tygodni potem czynił tyle wysiłków, żeby się od tego dobrodziejstwa obronić, gdy Cesarz go uprzedził i sam mu ofiarował »bezterminowy urlop«; ob. wyżej str. 260 przyp. Wówczas zdawało mu się, że uratował zachwianą pozycyą i może spokojnie czekać lepszych czasów; tak optymistycznie nastroił go list Cesarza z 17/29 grudnia 1808; odmowa ustnej »eksplikacyi« nie przejęła go niepokojem. Jeszcze 20

maja 1809 pisał do Czart., odwołując się do ustnych informacyi, które posyłał przez oddawcę listu: »Je vous dirai seulement que je suis très bien et que, dans les circonstances présentes, je ne puis pas désirer une meilleure position«... Niedługo przed tem, 13/25 lutego, odzywał się nawet do Czart. nie bez pewnego odcienia protekcyjnego tonu, choć pełnego życzliwości: »Quant à vous, mon cher ami, le conseil que j'ai à vous donner, c'est de continuer à aller à la chasse, pour bien dormir, bien manger et fortifier votre corps; de continuer à vous occuper légèrement, rien que pour votre plaisir, et par conséquent sans fatiguer la tête, et surtout de penser, le moins qu'il est possible, aux affaires publiques; de réduire votre bonheur au bonheur domestique«... Por. wyżej str. 65 oraz str. 473—475. W przytoczonym liście Nowosilcow nie może znaleźć słów na wyrażenie swych uczuć dla rodziców ks. Adama, obiecuje sobie na wiosnę znów odwiedzić Puławy itd. itd. Tymczasem na wiosnę wybuchła wojna r. 1809, okolica Puław była teatrem wojny; Nowosilcow zaniepokoił się o pozycyą ks. Adama, wskutek kolizyi, w które ta wojna mogła go wprowadzić, mimo oficyalnego sojuszu francusko-rosyjskiego. »Vous n'avez pas un moment à perdre pour quitter Pulawy«... Rozumiem, że Ci to ciężko, ale musisz to uczynić. »Votre position est bien différente de celle de vos parents, vous avez vos biens en Russie, vous avez occupé la place la plus importante de l'Empire, vous étiez enfin dans la plus grande intimité avec l'Empereur: sous tous ces différents rapports vous avez autant de différents devoirs à remplir«... Następują najuroczystsze zaklęcia: jak brat odzywam się do Ciebie; przysięgam, sam uznasz, że mam słuszność, gdy przyjedziesz do Petersburga, choć na kilka tygodni. »Tout le monde vous verrait ici, l'on saurait que les circonstances politiques vous ont empêché de suivre votre plan et l'on vous aurait vu prendre le parti d'habiter une de vos terres, et alors une fois votre conduite mise au jour de cette manière, ne permettrait plus d'inventer rien sur votre compte« itd. itd.; zamieszkalibyśmy razem na daczy na Kamiennym Ostrowie itd. Czartoryski po przyjeździe do Petersburga spostrzegł, że jego własna pozycya u Dworu i w stolicy była wcale niezła, że długa nieobecność złagodziła wiele niechęci (ob. wyżej str. 66); zarazem jednak przekonał się, że pozycya Nowosilcowa była nie do utrzymania, że nic mu nie pozostaje, jak wyjazd z Petersburga, dobrowolne wygnanie; Czartoryski do Stroganowa 7/12 listopada 1809, WXMM. II. 264, ob. wyżej str. 262.

28) Nowosilcow wyjechał z Petersburga w początku lipca 1810; widać to z pierwszego listu jego do Czartoryskiego z Wiednia 29 sierpnia 1810 (Arch. Czart. Nr. 5447), gdzie opisuje podróż. Czartoryski w tydzień po nim opuścił Petersburg. Z późniejszej ich kore-

spondencyi wynika, że podczas dwuletniego pobytu w Wiedniu pozbawiony był pensyi. Szeroko rozpisuje się o tem w liście z 8/20 czerwca 1813 (tamże), prosząc Czartoryskiego, żeby mu wyjednał u Cesarza wypłatę *traitement* z czasów pobytu w Wiedniu; może Cesarz wyobraża sobie, że było inaczej, *S. M. confond peut-être mon premier départ pour Odessa* (1808) *où je conservais tous mes appointements avec ce dernier pour l'Autriche où je ne les conservais plus*... Z czego Nowosilcow żył w Wiedniu? W r. 1801 posiadał jakiś majątek ziemski (może po matce), nieznaczny zapewne, dla którego wówczas wydał *wzorowe* instrukcye co do postępowania z włościanami (WXMM. l. c. II. 20). Wielkiego dochodu stąd bez wątpienia nie miał, a życie w Wiedniu nie było wolne od różnorodnych pokus, wobec których Nowosilcow od dawna był bezsilny. W czasie wiedeńskiego pobytu Nowosilcowa, na domiar złego, umarł stary Stroganow; warto odczytać list kondolencyjny N. do Pawła Stroganowa, z rzewnemi wspomnieniami dzieciństwa, z silnem akcentowaniem synowskich uczuć dla drogiego wuja (WXMM. l. c. III. 115). Zdaje się, że Stroganow siostrzeńcowi nic nie zapisał. Mimowoli nasuwa się pytanie, czy nie do wiedeńskich czasów Nowosilcowa odnosi się główne wzmianka pani Wąsowiczowej o pieniężnych jego stosunkach z Czartoryskim; ob. Mémoires de la Comtesse Potocka (1794—1820) publiés par C. Stryienski str. 347: »Nowossiltzoff profita secrètement de l'énorme fortune du P-ce Czartoryski afin de satisfaire ses goûts fastueux et de pourvoir à ses obscures débauches«... Jeżli tak — przyjacielskie usługi ks. Adama właśnie w tych latach (por. wyżej str. 142 przyp. oraz str. 565. przyp. 234) można uważać za tem znamienniejszy wyraz jego uczuć dla Nowosilcowa. W korespondencyi Nowosilcowa, która zachowała się w archiwum Czartoryskich, niema żadnych zgoła wzmianek o jakichkolwiek pieniężnych interesach; raz tylko, podczas pobytu Czartoryskiego w Paryżu, Nowosilcow prosi go o załatwienie jakiegoś sprawunku (byle to drogo nie wypadło) i zapowiada uiszczenie się z długu, skoro będzie wiedział, ile ta kwota wyniesie. Z czasów pobytu Nowosilcowa w Wiedniu zachowały się tylko dwa jego listy do ks. Adama, pierwszy, pisany w dwa tygodnie po przyjeździe do Wiednia, oraz z 17—19 maja 1812, pisany tuż przed odjazdem do Rosyi. Niezawodnie było ich więcej; w ciągu tego półtora roku korespondencya pomiędzy nimi była prawdopodobnie najczęstsza; w każdym razie nigdy tak ułatwiona nie była, ponieważ ks. Adam najwięcej wówczas przebywał w Sieniawie. Jeżli właśnie Czartoryski tych listów nie zachował, kto wie, czy nie niszczył ich ze względów delikatności wobec przyjaciela, z którym nigdy nie był tak ściśle związany, jak właśnie

w owych latach; uważał go przecież za ofiarę sprawy, której wspólnie bronili.

29) Czartoryski do P. Stroganowa 7 listopada 1809, WXMM. l. c. II. 262, ob. wyżej str. 476, przyp. 44.

30) Artykuł o Nowosilcowie w rosyjskiej encyklopedyi Brockhausa i Efrona, XLI. 295: treściwa a najdokładniejsza, jak dotąd — o ile nam wiadomo — biografia tego wybitnego męża stanu w rosyjskiej literaturze, oparta widocznie (bez cytowania źródeł) na urzędowych aktach, z których jednak niezawodnie nie wzięto powyżej podanego szczegółu o wiedeńskich czasach Nowosilcowa.

31) Schmidt do Bernstorffa 29 lipca 1820 (A. B.), por. tom I. str. 280.

32) Stroganow do Aleksandra (marzec 1812), WXMM. l. c. II. 207; por. wyżej str. 575 przyp. 26.

33) Dziennik Bajkowa, autograf w bibl. ord. hr. Krasińskich, 17 stycznia 1829.

34) Nowosilcow do Czartoryskiego 17 maja 1812 (Arch. Czart. Nr. 5447).

35) Por. Пыпинъ: Общественное движеніе при Александрѣ I, str. 362 przyp.: Относительно Новосильцова, дѣятельность котораго въ Польшѣ не внушаетъ сочувствія, говорятъ, что онъ очень измѣнился послѣ своей отставки и послѣ своей вѣнской жизни; но повидимому и въ эту пору въ немъ сохранились качества, способныя вызывать большое сочувствіе, какъ видно изъ отзыва о немъ извѣстнаго декабриста Лунина. Въ одномъ изъ послѣднѣйшихъ писемъ своихъ онъ говоритъ о Новосильцовѣ: „Съ живымъ сожалѣніемъ узналъ я о смерти... предсѣдателя Государственнаго Совѣта, Новосильцова (1836)... Я возставалъ противъ принятой имъ системы, когда онъ управлялъ дѣлами въ Варшавѣ, системы, имѣвшей такія печальныя послѣдствія для Царства и Имперіи. Но разность политическихъ мнѣній не мѣшаетъ мнѣ отдать ему справедливость. У него было много ума, большой навыкъ къ управленію и пламенное рвеніе къ народному дѣлу". Этотъ отзывъ заслуживаетъ вниманія. Michał Sergiejewicz Łunin, podpułkownik lejbgwardyi grodzieńskiego pułku, ur. r. 1783, należał do starszych, wytrawniejszych dekabrystów, dlatego też niezawodnie Pypin uważa, że odosobniony jego korzystny sąd o Nowosilcowie, wart jest zapamiętania. Za Łuninem wstawiał się nawet W. Ks. Konstanty podczas procesu dekabrystów; z tem wszystkiem, według aktów procesu, wypadłoby go zaliczyć do najradykalniejszego odcienia, ponieważ w śledztwie miało się okazać, że on radził »w razie wykrycia jawnych działań, w zamaskowaniu wykonać zamach na życie Cesarza, gdy będzie przejeżdżał carskosielską drogą«. O czem Łunin myślał, podkreślając jako zaletę Nowosilcowa пламенное рвеніе къ народному дѣлу — niewiadomo. W pó-

źniejszych latach, kiedy mógł stykać się z Nowosilcowem — a Łunin posiadał rozległe koligacye, jak o tem wspomina W. Ks. Konstanty, wstawiając się za nim do Mikołaja — Nowosilcow nie miał nawet sposobności zajmować się pogrzebaną dawno kwestyą włościańską, o której pisywał obszerne referaty za czasów »Tajnego Komitetu«. Trudno wreszcie przypuścić, żeby Łunin o kwestyi włościańskiej myślał, wypowiadając to zdanie; w epoce, kiedy miał styczność z Nowosilcowem, już ta rzecz zeszła była do tego stopnia z porządku dziennego, że wprost nie wypadało Senatorowi odgrzewać jakichkolwiek reminiscencyi w tym przedmiocie z dawniejszych czasów; świadkiem ostry wygawor, jaki litewskie obywatelstwo otrzymało (ob. tom I. str. 69). Słowa Łunina świadczą jedynie, że Nowosilcow w rozmowach z Rosyanami — stosownie do ich barwy i upodobań — popisywał się frazesami, którymi uwydatniał swoje *płamiennoje rwienje k narodnomu diełu*. Równocześnie zaś, wobec Polaków, stwierdzał czynem i słowem jawną odrazę do ideałów demokratycznych, zwłaszcza na polu publicznej edukacyi. Pisał o tem Lubecki w r. 1823, po wileńskiem śledztwie Nowosilcowa, do ks. Czartoryskiego (Arch. Czart. Nr. 5459). »N. mówi, że całą winą jest Książę, bo pozwoliłeś na to, aby składkę czyniono dla niemających własnych funduszów, a z dzieci szewców, krawców, mydlarzy, zgoła nieurodzonych do znaczenia, chcieć robić Salomonów jest zrobić tylko dumnego a nakoniec towarzystwo zawiązującego, zgoła znaczenia szukającego. Nic mu na to nie powiedziałem, bom sobie rzekł: niech lezie w błoto, mamy bowiem dowody, że bogaty się nie uczy, bo ma kawał chleba; i w Rosyi Bezborodko, Potemkin, Sperański kapitał mieli w głowie, nie byli ich ojcowie stołbowymi«... Jeżeli zaś u Łunina *płamiennoje rwieńje k narodnomu diełu* znaczy poprostu tyle co »gorący patryotyzm« — to nie można się dziwić, że Nowosilcow tem silniej akcentował swą patryotyczną gorliwość, im zawzięciej utwierdzał ten zgubny – zdaniem Łunina — »system, który tak nieszczęsne następstwa sprowadził dla Królestwa i dla Cesarstwa«. Co sądzić należy o patryotyzmie Nowosilcowa — w to trudno nam rzeczywiście wchodzić. Czy w cyniku, zepsutym do szpiku kości, jakim Nowosilcow był w warszawskich i wileńskich czasach, patryotyzm odgrywał jakąś rolę obok najniższych pobudek, jakie działaniu jego przypisywali ludzie świadomi rzeczy, a zgoła niepodejrzani o sympatyą dla Polski — nie nam to sądzić. Poseł pruski w Petersburgu, jenerał Schoeler, nie dopatrywał się zgoła w działaniu Nowosilcowa patryotycznych pobudek, toż samo jego osobisty przyjaciel Schmidt, pruski konsul w Warszawie, naoczny świadek jego warszawskiej karyery. Co do nas, znamy jedno pismo Nowosilcowa, w którem odzywa się rzeczywiście głęboki ton patryo-

tycznego nastroju, na tle wojny r. 1812. To list do Czartoryskiego z 9/21 listopada 1812 (Arch. Czart. rps. Nr. 5462, ob. str. 171—175), wiadomy list o projekcie odbudowania Polski, o którym przecież pisał również z entuzyazmem. Który entuzyazm był szczery? Kto poznał Nowosilcowa, nie wyrządzał mu krzywdy, powątpiewając w ogólności o entuzyazmie tego człowieka — w r. 1812. Stylistą był Nowosilcow; był nim zawsze, nawet w późniejszych warszawskich raportach do Aleksandra, w których rozwodził się tak wymownie nad potrzebą podniesienia moralnego poziomu polskiego społeczeństwa, za pomocą projektowanej reformy szkół i osławionej policyi szkolnej. Czytając ogólne jego uwagi o tym przedmiocie, myślałoby się, że to ustęp traktatu o najwyższych zagadnieniach etyki, uwieńczonego nagrodą Akademii Francuskiej; nie chce się prawie wierzyć, że to wyszło z pod pióra takiego wyuzdanego cynika, rozpustnika. Jakim był patryotą, o tem świadczy jego postępowanie w r. 1812 (ob. wyżej str. 273). Miał łatwość pióra; nic dziwnego, że po spaleniu Moskwy udało mu się wypracowanie na temat wielkości Rosyi, *l'esprit sublime de la nation* itp. Czy był zdolny cokolwiek poświęcić dla Rosyi — w r. 1812, przedtem czy potem — tego nigdy nie dowiódł, o ile kto nie widzi tego dowodu w znęcaniu się nad wileńską młodzieżą, za sowitem wynagrodzeniem, i w ograbianiu funduszów wileńskiego uniwersytetu.

36) Nowosilcow do Czartoryskiego 17 i 19 maja 1812 (Arch. Czart. Nr. 5447). Pierwszy list zaczyna się od silnego paroksyzmu melancholijnej goryczy (ob. wyżej str. 267 przyp.): »Votre lettre, cher Prince, m'a fait un bien infini; j'avais vraiment besoin de sentir qu'il me restait encore un ami, comme vous«... Dalej ustęp o projekcie powrotu do służby, w dyplomacyi, z przeznaczeniem do Anglii. »J'en ai parlé à Stroganow dans une lettre que je lui écrivis exprès à ce sujet... Eh bien, figurez-vous qu'il ne me répond plus à cette lettre qu'à cinq ou six autres que je lui ai écrit depuis la mort de son père«. List kondolencyjny Nowosilcowa po śmierci starego Stroganowa (WXMM. III. 115) ma datę 1 grudnia 1811. Niesłusznie jednak posądzał Stroganowa o obojętność; widocznie wskutek tych kilku listów, Stroganow zdobył się na krok stanowczy — albo, albo — i wystosował do Cesarza przytoczoną powyżej prośbę o przywrócenie monarszej łaski nieszczęśliwemu kuzynowi (WXMM. l. c. II. 207). W papierach Stroganowa zachował się brulion tej prośby bez daty. Wydawca odnosi ją słusznie do marca 1812. W arch. Czart. Nr. 5449 jest list Stroganowa do Czartoryskiego, dd. Petersburg 1—7 marca (st. st.) 1812, przy którym było wysłane zawiadomienie, że Nowosilcow może powracać. List ten zaczyna się: »Il se présente une occasion qui, m'a-t-on dit, doit passer par Sieniawa;

elle doit être sûre, je ne veux donc pas la laisser échapper«. Stroganow pisał wówczas swój długi polityczny list do ks. Adama o projekcie konstytucyi W. Ks. Litewskiego (ob. str. 516—519), z którego wysłaniem czekał tak długo na odjazd Kluczewskiego (ob. str. 500), nie uważając owej przygodnej okazyi za tak pewną, iżby jej powierzyć pismo tego rodzaju. Widać, że ktoś wyjeżdżał z Petersburga do Wiednia, a jadąc przez Galicyą, mógł wstąpić do Sieniawy. W *postscriptum* dd. 7 (19) marca Stroganow pisze: »Je rouvre la lettre pour vous dire qu'il n'y a rien de nouveau pour Kluczewsky. Je joins ici une lettre que j'ai écrite à Nowossiltzoff, par laquelle vous verrez quelquechose qui le regarde. Il m'avait écrit pour offrir ses services dans les circonstances présentes, et vous voyez le résultat de mes démarches. Il me semble qu'il doit venir ici. Si vous lui écrivez par la même occasion, je crois que vous l'engagerez aussi. Faites moi dons le plaisir, quand vous l'aurez lue, de la cacheter à son adresse et de la remettre à la même personne qui s'est chargée de cette lettre pour vous et qui doit voir aussi Nowossiltzoff à Vienne. Pour vous, mon cher ami, je vous répéterai la même invitation à venir ici; il me paraît que vous seriez de la plus grande utilité ici; c'est bien l'avis de M-me de Stroganoff«. Wynika stąd z najściślejszą pewnością, że »rezultat zabiegów« Stroganowa w sprawie Nowosilcowa (*le résultat de mes demarches*) doszedł do skutku pomiędzy 1 (13) a 7 (19) marca 1812. Widać również, że ***nie był to bynajmniej świetny rezultat***, jeżeli przyjaciele mogli mieć wątpliwości, czy Nowosilcow zechce z niego korzystać, Stroganow zaś uważał nawet za potrzebne użyć w tym względzie wpływu Czartoryskiego na Nowosilcowa. Tymczasem Nowosilcow nie namyślał się wcale. W tej samej chwili odpowiedział Czartoryskiemu (19 maja): »Maintenant je vous dirai que je compte bien suivre votre conseil et celui de Stroganov, je partirai d'ici dans 7 ou 8 jours«. Irytuje go tylko, że tak późno, 19 maja, otrzymał list Stroganowa z 7/19 marca: *le coquin!* który tak długo jechał z Petersburga do Wiednia. Dwa dni temu (17 maja) Nowosilcow nie miał żadnej nadziei, żeby wszelkie starania odniosły jaki skutek; z rezygnacyą projektował na lato wyjazd do czeskich wód, gdzie pragnął spotkać się z ks. Adamem.

37) Arch. Czart., Corr. avec Alexandre, vol. IV; ob. wyżej str, 523, przyp. 155.

38) Mazade l. c. II. 285.

39) Stroganow do żony 21 sierpnia, 30 grudnia (st. st. 1812 WXMM. III. 146, 157; por. tamże II. 269; Nowosilcow do Czartoryskiego 9/21 listopada 1812 (Arch. Czart. Nr. 5462).

40) Шильдеръ: Имп. Александръ Первый, III. 86.

41) Stroganow do żony 10/22 sierpnia 1812, WXMM. l. c. III. 144.

42) Z listu Nowosilcowa do Czartoryskiego 9/21 listopada 1812, ob. przyp. 39; por. listy Stroganowa do żony z jesieni 1812, z częstymi zwrotami do Nowosilcowa, przebywającego w Petersburgu, WXMM. l. c. III. 146, 151, 156 itd.

43) Ob. wyżej str. 171—175.

44) Czartoryski do Nowosilcowa 8/20 lutego 1813 (Arch. Czart. Nr. 5462).

45) K. Koźmian: Pamiętniki II. 427.

46) Askenazy: Ks. Józef Poniatowski str. 312.

47) L. Plater do Czartoryskiego 6/18 kwietnia 1813 (Arch. Czart. Nr. 5511).

48) Ob. wyżej str. 178, 188.

49) Por. wyżej str. 78.

50) Nowosilcow do Czartoryskiego 9/21 listop. 1812 (przyp. 42).

51) (Korff): Александръ I и его приближенные до эпохи Сперанскаго, Русская Старина 1903, I, 215.

52) Widać to z raportów Nowosilcowa do Aleksandra z r. 1821 i nast. (rękop. bibl. ord. hr. Zamoyskich i Biblioteki Polskiej w Paryżu). Nowosilcow wyobrażał sobie np., że w Królestwie obowiązuje procedura karna francuska itp.

53) Mościcki: Tło historyczne Dziadów, Bibl. Warsz. 1907, II. 154.

54) Brockhausa i Efrona Энциклоп. Словарь XLI. 295.

55) Gazeta kor. warsz. i zagran. 1813 Nr. 38 (11 maja): »Przybył tu w tych dniach JW. Nowosilcow, Imperatorsko-Rosyjski Aktualny Tajny Radca, Wiceprezes Tymczasowej Najwyższej Rady Księstwa Warszawskiego«.

56) Nowosilcow do Czartoryskiego 28 marca (st. st.) Arch. Czart. Nr. 5462.

57) Czartoryski do Aleksandra dd. Kalisz 8 kwietnia 1813, ob. wyżej str. 551, przyp. 224.

58) Główna kwatera rosyjska została zwinięta w Kaliszu 8 kwietnia (str. 550); 15 armia rosyjska przeszła Odrę pod Steinau, 18-go główna kwatera znajdowała się w Bunzlau (gdzie Kutuzow zachorował i 28-go umarł), od 24 do 29 w Dreznie, skąd ruszono pod Lützen, stamtąd zaś po bitwie cofnięto się do Budziszyna. Z listów Czartoryskiego do Aleksandra pisanych w początku maja (str. 562) mogłoby się wydawać, że Nowosilcow wówczas bawił w Warszawie, w przejeździe do głównej kwatery. Wobec listu Nowosilcowa dd. 28 marca (st. st., przyp. 56) i wzmianki w Gaz. kor. warsz., (przyp. 55), należy raczej sądzić, że Nowosilcow udał się do głównej kwatery z Petersburga przez Prusy, a do Warszawy przybył dopiero około 10 maja, dla objęcia urzędowania. Ks. Adam odwołuje się w przy-

toczonych listach do opinii Nowosilcowa, mógł z nim jednak w tych przedmiotach korespondować, choć późniejsze listy Nowosilcowa od listu pisanego na wyjezdnem z Petersburga nie zachowały się w arch. Czart. Wilson (Private Diary I. 284) wspomina w zapisce 16 lutego 1813 (po okupacyi Warszawy) o bankiecie na cześć rosyjskich generałów i o toaście, wniesionym tam przez Nowosilcowa. Zdaje się, że to pomyłka. Wilson spotkał się z Nowosilcowem w Warszawie za drugiego pobytu swego w lipcu 1813 (Private Diary II. 59). Świadczyłoby to, że nie wszystkie zapiski w dzienniku Wilsona są bezwarunkowo współczesne, że je niekiedy uzupełniał późniejszymi dodatkami, przy czem mógł pomięszać swój pierwszy i drugi pobyt w Warszawie roku 1813. Zaznaczamy to dla krytyki tego cennego dziennika; spostrzeżenie to mogłoby mieć wagę dla ocenienia innych zapisek Wilsona. Gdyby bowiem zapiska pod 16 lutego nie była takim późniejszym dodatkiem, wypadłoby mniemać, że Nowosilcow znalazł się w Warszawie natychmiast po okupacyi rosyjskiej, w połowie lutego a następnie powrócił do Petersburga, skąd pisał do Czartoryskiego 9 kwietnia (28 marca st. st.). Wobec listu Czartoryskiego do Nowosilcowa z 8/20 lutego jest to jednak zupełnie nieprawdopodobne. Po przyjeździe Nowosilcowa do Warszawy pisał Czartoryski do Aleksandra 14 maja 1813 (A. Cz., Corr. avec. Al. Or., I): »Novossiltzoff est arrivé. J'espère que sa présence fera du bien. Je tâche de lui procurer la connaissance des personnes et de le mettre au fait de ce qui se passe et de ce qu'on désire«.

59) Шильдеръ: Имп. Александръ Первый III. 204 i 369, przyp. 384.

60) Mazade, l. c. II. 308; por. wyżej str. 192.

61) Ob. wyżej str. 565, przyp. 235; najsilniejszy jest list z 8 sierpnia 1813 (Arch. Czart. Nr. 5459). Korespondencya Lubeckiego z r. 1813 (A/44) zawiera wiele listów ze skargami i prośbą o pomoc, między innymi częste, błagalne listy dwóch prefektów, St. Wodzickiego i Sumińskiego. Bywają także podziękowania za doznaną pomoc. Bardzo też pouczające są pod tym względem memoryały Lubeckiego z r. 1813 (A/6).

62) Mnóstwo szczegółów tamże (A/44).

63) Шильдеръ: Имп. Николай Первый, I. 532.

64) Lubecki do Czartoryskiego 22 paźdz. 1813 (A. Cz. Nr. 5469): »Posłał JW. Nowosilcow do JW. Arakczejewa krótkie opisanie abuzów w tym kraju, uprzedził i o nadesłać się mającem« (tj. właśnie o jednym z elaboratów Lubeckiego): »pismo jego bardzo sprawiedliwe«... Arakczejew nie odstępował Aleksandra podczas kampanii r. 1813; od niedawna objął był w głównej kwaterze stały referat o sprawach Księstwa Warszawskiego, ob. Czartoryski do Aleksandra 13 grudnia 1813 (A. Cz., Corr. avec. Al., Or. I). Komitet Centralny prosił wów-

czas Czartoryskiego, żeby wyjednał u Cesarza umieszczenie Kalasantego Szaniawskiego przy Arakczejewie jako pomocnika, ze sprawami kraju obeznanego.

65) Askenazy: Dwa stulecia I. 521 wspomina Nowosilcowa »memoryał tajny do Arakczejewa, 12 października 1813, względem urządzenia Księstwa, posłany nawet po za plecami Łanskoja«. Były więc nawet mniej więcej z tej samej daty obydwa memoryały Nowosilcowa do Arakczejewa, »jawny« i »tajny«.

66) Ukaz o Ks. Warszawskiem dd. Troyes 1/13 lutego 1814 (Полное Собраніе законовъ Р. И. XXXII, Nr. 25.533). Zdaje się, że projekt tego słynnego ukazu, zwiastującego »nową erę« w postępowaniu Aleksandra z Polakami, był również robotą Lubeckiego, dokonaną jeszcze w sierpniu 1813, w porozumieniu z Czartoryskim i Wawrzeckim. Ks. Adam podsunął go Cesarzowi, w głównej kwaterze, gdzie »projekt« Lubeckiego przeleżał się kilka miesięcy, aż znów »okaleczony« przez Arakczejewa wyszedł na świat po przekroczeniu Renu. Lubecki pisał do Czartoryskiego 7 września 1813 (A. Cz. Nr. 5459): Daruj Książę za spóźnione odesłanie projektu do ukazu, który teraz załączam. Czytałem go Wawrzeckiemu; życzył, żeby punkt drugi był nieco odmieniony, a że w piśmie, które mi W. Biernacki zostawił, tej myśli nie było, więc postanowiłem przesłać Księciu JMci dwie kopie; którą znajdziesz Książę stosowniejszą do tego, na co Cesarz zgodzi się, użyjesz...« Biernacki był sekretarzem ks. Adama; jeździł z jego listami do Nowosilcowa, Koczubeja itd. z Dubna do Petersburga w lutym 1813. Ustawiczna styczność Lubeckiego z Czartoryskim w ciągu r. 1813 nie ograniczała się do korespondencyi i ustnego porozumiewania się podczas kilkakrotnej bytności ks. Adama w Warszawie. Łącznikiem był także »poczciwy Wicki«, który wówczas w Warszawie bawił. O nim sporo szczegółów (Archiwum szczucz. D/1) w listach Lubeckiego do żony, która poznała go podczas krótkiego pobytu w Warszawie latem 1813. Na liście z 10 października dopisek własnoręczny Wickiego: »Witski wyieżdża ztąd do Główney Kwatery; iako Państwa szczery sługa prosi ich byście go w swey zawsze konserwowali łasce«. Lubecki nigdy nie skarżył się na nadmiar zajęcia. W ciągu r. 1813 nieraz wyrywają mu się jednak w listach do rodziny takie słowa jak: »Krótko piszę, *j'ai du monde dans ce moment, je dois partir chez le P-ce Labanow, enfin j'ai du travail au dessus de ma tête* (31 paźdz.) — *J'ai un peu trop à faire* (4, 7 listopada) — *Ne t'inquiète pas pour ma santé, car elle me sert bien pour le travail, j'en ai assez et je m'arrange comme je peux* (12 grudnia)«. Wobec natłoku zajęć nie może zdecydować się na 10-dniowy urlop. Zresztą żal mu wydatków na wycieczkę do Grodna; poszłoby z 50 dukatów, ciężkie czasy, a nie ma sumienia, wobec po-

łożenia kraju, pobierać pensyę albo przyjąć wolne mieszkanie. Por. wyżej przyp. 217, str. 545.

67) Ob. wyżej str. 526, przyp. 167.

68) Ob. wyżej str. 101 n., 177, 273. 575, 488

69) Por. wyżej str. 117 przyp.

70) Plater do Lubeckiego 20 marca (st. st.) 1813 Arch. szczucz. A/44). List ten był pisany przed spotkaniem Nowosilcowa w Wilnie. Por. wyżej str. 236 przyp. oraz 275, 280. Jest tam wzmianka: »Ks. Adam pojechał do was, cieszy mnie to niezmiernie«.

71) Pamiętnik Prądzyńskiego, rękopis w posiadaniu hr. J. Mosyńskiego; ob. I. 544, przyp. 22.

72) Arch. Czart. Nr. 5459. W tym samym liście wiadomość o »sprawiedliwym« memoryale Nowosilcowa (do Arakczejewa) w przedmiocie »abuzów«, ob. przypisek 64, str. 583).

73) Tamże. W tym samym liście: »Czytałem JW. Nowosilcowowi pismo moje do Rady« itd. »Bardzo dziękuję za napisanie do JW. Nowosilcowa względem prefekta lubelskiego, spodziewać się mam pobudkę, iż stanie się zadość Jego życzeniu i departament lubelski od natrętnego urzędnika wolnym będzie«. Lubecki zarządzał ministerstwem spraw wewnętrznych; żeby jednak pozbyć się »natrętnego urzędnika« w departamencie lubelskim, musiał użyć protekcyi Czartoryskiego do Nowosilcowa (wiceprezesa Najw. Rady).

74) Nowosilcow do Czartoryskiego 3 maja 1814 (A. Cz. Nr. 5447).

75) D'Angeberg: Recueil des traités, conventions et actes diplomatiques concernant la Pologne str. 654.

76) Mémoires de la C-tesse Potocka (p. p. C. Stryienski) str. 375.

77) Bojasiński: Rządy tymczasowe w Królestwie Polskiem str. 33 nn.

78) K. Koźmian: Pamiętniki III. 104.

79) Ob. tom I, str. 131.

80) Czartoryski do Aleksandra (b. d. d.) 1813, Arch. Cz., ob. str. 534, przyp. 188, ustęp opuszczony Mazade II. 347.

81) Nowosilcow do Czartoryskiego 15/27 paźdz. 1815 (A. Cz., Nr. 5447); por. Шильдеръ: Имп. Александръ Первый, III. 349.

82) Czartoryski do Aleksandra 1, 29 lipca, 14 paźdz. 1815, Mazade l. c. II. 334, 336, 343; por. Bojasiński l. c. 130 nn.

83) Czartoryski do Aleksandra 14 paźdz. 1815, ustęp również opuszczony Mazade l. c. II 348. Brulion (ob. wyżej str. 534, przyp. 188) różni się bardzo od tekstu drukowanego. Opuszczono: »A mesure que le moment tant désiré de Votre arrivée approche, Sire, je sens augmenter mon inquiétude; je crains que V. M. I. ne trouve pas ce qu'Elle attendait, et je crains, d'un autre côté, que le bonheur promis au pays ne puisse pas être réalisé«. Opuszczono też cały u-

stęp o liście Ożarowskiego. (por. str. 301 przyp.); opuszczono ustęp o Nowosilcowie (str. 303). Na samym początku brulionu znajduje się przekreślony ustęp: »Ce n'est qu'un moment avant le départ de Novossiltzoff pour Berlin que le P-ce Sułkowski est arrivé et nous a apporté quelques lumières sur les motifs qui ont fait appeler le premier par V. M. I. et R.« Sułkowski udał się z końcem lipca na wywiady do Paryża, dla zbadania sytuacyi; po audyencyi u Aleksandra 10 sierpnia napisał uspokajający list do Czartoryskiego: »J'ai été extrêmement touché du besoin que l'Empereur témoigne de nous voir heureux... L'Empereur m'a assuré que dans deux mois il serait à Varsovie et qu'il y séjournerait tant que les besoins du pays l'exigeront. Tous nos voeux sont donc remplis. Le G.-Duc est appelé momentanément à Paris, ce dont je suis très content, car mon rôle sera plus à découvert... Je pousse mes reconnaissances politiques à droite et à gauche; il paraît que je resterai ici jusque peu avant le départ de l'Empereur«. (A. Cz. Nr. 5449). W tym samym mniej więcej czasie Czartoryski donosił Aleksandrowi do Paryża (Mazade l. c. II. 349), że w Petersburgu powstała formalna organizacya, mająca na celu sparaliżowanie zamiarów Cesarza względem Polski, »une espèc d'association composée pour la plupart de militaires« itd. Charakterystyczny list jenerał-adjutanta Czerniszewa do Aleksandra z 16 kwietnia 1815, ob. Русская старина 1904, I, 482.

84) Nowosilcow do Czartoryskiego 27 października 1815, (A. Cz. Nr. 5447).

85) Ożarowski przyjeżdżał z Paryża do Warszawy w misyi od Aleksandra dla mitygowania W. Ks. Konstantego; o tem i o staraniach w sprawie usunięcia W. Ks. Konstantego z Warszawy, ob. listy Czartoryskiego do Aleksandra z r. 1815 i nast. Mazade l. c. II. 333 nn., *gotowy projekt dekretu w tym przedmiocie* tamże str. 340. O obawach co do W. Ks. Konstantego por. wyżej str. 207 (już 1812 roku). Ob. Bojasiński: Rządy tymczasowe w Król. Pol. str. 42 nn

86) Nowosilcow do Czartoryskiego 27 paźdz. 1815 j. w.

87) Czartoryski do Aleksandra 14 paźdz 1815 (ob. przyp. 83), również z ustępu opuszczonego Mazade l. c. II. 343.

88) Mémoires de la C-tesse Potocka (p. p. Stryienski) str. 368; por. Wilson: Private Diary II, 428 (ostrożność Czartoryskiego). Być może nawet, że te listy dostały się do rąk Nowosilcowa, jako »przyjaciela« ks. Adama i Wilsona, jednego z najwybitniejszych »polonofilów«.

89) Temi słowami ostrzegał Aleksandra Zajączek, ob. Шильдеръ: Имп. Александръ, IV, 455, przyp. 69.

90) Wierszyk o »zajączku«, który został »królikiem«, w raportach rezydentów austryackich w Krakowie (A. W.).

91) Por. str. 310—315.

92) Koźmian: Pamiętniki III. 124—161; L. Plater wstawiał się w r. 1813 do Lubeckiego o interwencyę w interesie Zajączka (20-go marca st. st. 1813, ob. wyżej przyp. 70): »Czy nie możnaby wyrobić, żeby Zajączek i Dziewanowski generałowie zostali w Wilnie i żeby wszyscy jeńcy Polacy zostali tam, gdzie są... Niech polskich jeńców nie prześladują...«

93) Por. wyżej przyp. 83.

94) Aleksander do Czartoryskiego 13/25 maja 1815 (Mazade l. c. II. 329), pewien rodzaj akredytywy dla ks. Adama, jako dla męża zaufania *par excellence*; Czartoryski do Aleksandra 14 paźdz. 1815 (tamże II. 343): *honoré spécialement de la confiance de V. M.*; por. Bojasiński: Rządy tymczasowe w Królestwie str. 131 nn., 142.

95) Por. Tokarz: Ostatnie lata Hugona Kołłątaja I. 275 n., 329—339, II. 7, 10 nn., 45 nn., 78 nn., 189—192, 207, 217 nn.

96) K. Koźmian l. c. III. 128, 155. Świadectwo J. U. Niemcewicza zasługuje zupełnie na wiarę; jego niechęć do Zajączka nie wypływała z osobistych pobudek, Koźmian zaś nie pozbył się nigdy pewnej słabości do Namiestnika.

97) K. Koźmian l. c. III. 131, 145. Za ministerstwa Węgleńskiego, w czasie wzrastającego rozpaczliwie deficytu, znalazły się fundusze na podwyższenie pensyi Namiestnika z 120.000 złp. na 150.000 (1818), następnie na 200.000 złp., ob. tom I, str. 107. Po objęciu ministerstwa Skarbu przez Lubeckiego nie podwyższano już dalej pensyi Namiestnika, choć były o to podobno jakieś starania w r. 1823 (skoro tylko nastała równowaga w budżecie). Lubecki zgodził się tylko na awans zwrotny (225.000 złp. do strącenia w 5 ratach rocznych po 45.000 złp. z pensyi namiestnikowskiej), choć pragnął nie zrażać sobie Zajączka, żeby mu nie przeszkadzał w jego planach (Grabowski do Lubeckiego 12 marca 1823). O upokorzeniach, na jakie Zajączek był wystawiony w stosunku do W. Ks. Konstantego, ob. Koźmian l. c. III. 151.

98) Czartoryski do Aleksandra 2 grudnia 1815 (list pominięty przez Mazade'a, brulion w arch. Czart.).

99) Po liście dd. Berlin 27 paźdz. 1815 jest w arch. Czart. jeszcze jeden list Nowosilcowa do ks. Adama (Nr. 5447) dd. 22 lipca 1816, w interesie wdowy po Dominiku Radziwille, jenerałowej Czerniszew, nad którą Nowosilcow sprawował lukratywną opiekę z rozkazu Cesarza; por. Smolka: Przed 75 laty, Przegląd Polski, 1906, I. 46). Ten ostatni list kończy się po dawnemu: »Adieu, cher ami, portez vous bien«. W korespondencyi z P. Stroganowem i jego żoną bywają jeszcze w r. 1816 i 1817 wzmianki o Nowosilcowie. Stroganowy nie wiedzą nic o odmianie stosunku, piszą o N. do Cz. jak

dawniej; Cz. wywiązuje się z danych poleceń, ale po za tem milczy o dawnym wspólnym przyjacielu (Arch. Cz. Nr. 5419). Co do opieki nad hr Czerniszew, Bajkow wspomina w swoim dzienniku (autograf w bibl. ord. hr. Krasińskich), o jej liście, który napisała przed śmiercią, ze skargami na nadużycia Nowosilcowa.

100) Protokoły posiedzeń Rady Administracyjnej (cytujemy PPRA) odpisy w posiadaniu Akademii Umiejętności.

101) Por. tom I, str. 60, 438—440.

102) PPRA. 21 maja 1816.

103) (Hoffmann): Coup d'oeil sur l'état politique du Royaume de Pologne sous la domination russe (Paris 1832) str. 115.

104) Ob. tom I, str. 425.

105) Ob. niżej przyd. 107 i 118.

106) Por. wyżej str. 586, przyp. 83.

107) Ob. wyżej str. 445. Historya upadku Matuszewica wyjaśnia się wcale dokładnie na podstawie protokołów z posiedzeń Rady Administracyjnej r. 1816, zawierających ciekawe wzmianki o nieustannych starciach między Nowosilcowem a ministrem Skarbu w ważnych przedmiotach natury zasadniczej: PPRA. 4 i 19 października, 16 i 21 listopada, 21 i 28 grudnia 1816, 8 marca i 26 kwietnia 1817. Por. nadto ostry, obrażający a niesprawiedliwy reskrypt Namiestnika do Matuszewica (w czerwcu 1816, a więc w parę tygodni po »upoważnieniu« Nowosilcowa do udziału w pracach Rady Adm.); przytacza go w pełnej osnowie Rostworowski: Prawno-polityczna strona budżetów Królestwa Kongresowego (Czasopismo prawn. i ekon. VI. 279). W całej tej sprawie odsłania się jasno mizerna rola Zajączka, jako powolnego narzędzia Nowosilcowa w celu wygryzienia Matuszewica na komendę cesarskiego komisarza.

108) Rzecz naszkicowana przeważnie na podstawie PPRA.; nierozwinięta, ponieważ autor spodziewa się niebawem opracować ten przedmiot dokładniej.

109) Interesujące przykłady mięszania się Nowosilcowa do sądownictwa w jego raportach do Aleksandra (bruliony w bibl. ord. hr. Zamoyskich). Sporo przykładów także w PPRA.; szczególnie charakterystyczna sprawa Okołowicza (1816), sędziego apelacyjnego, którego Rada Najwyższa Ks. W. suspendowała za nadużycia, a Nowosilcow wbrew wyrokom sądowym wziął pod swoją protekcyę i rehabilitował.

110) Szczegóły z późniejszych cokolwiek lat (1826 i nast.) w dzienniku Bajkowa, sekretarza Nowosilcowa i wspólnika orgii (autograf biblioteki ord. hr. Krasińskich), nie nadają się do ogłoszenia z powodu pornograficznej treści; niemniej drastyczne szczegóły w współczesnych pamiętnikach St. Morawskiego (rękopis ś. p. W. Spasowicza).

111) Odb. wyżej str. 352 n., 362.

112) Niezmiernie interesujące przyczynki do przebiegu kwestyi żydowskiej w pierwszych latach Królestwa zawierają protokóły posiedzeń Rady Administracyjnej. Poruszono ją już na ósmem posiedzeniu Rady Admin. 20 stycznia 1816; gorąco zajął się nią ks. Adam. Kwestya ta zbagniła się natychmiast wskutek interwencyi Nowosilcowa, gdy jeszcze nie bywał na posiedzeniach Rady, ale w tę rzecz wmięszał się już wówczas z bezgraniczną bezczelnością. PPRA. 16 lutego 1816: »Radca zast. Sekretarza Stanu z polecenia Namiestnika przeczytał uczynioną do tegoż odezwę przez Komisarza Cesarskiego, iż wskutek posłanych do Tronu rozlicznych próśb od żydów, dotyczących ich dalszego losu i pomyślności, *ma sobie poleconem wypracowanie w tym przedmiocie projektu* do zatwierdzenia Najj. Pana przedstawić się mającego. Uprasza Namiestnika, ażeby *bez niego* żadne urządzenie w tej materyi ani postanowionem ani ogłoszonem nie zostało, póki poruczone Komisarzowi dzieło ukończonem nie będzie. Ponieważ interes ten przez komisyę... wniesiony, w Radzie Stanu roztrząsany, od tejże z pewnemi modyfikacyami przyjęty i do potrzeb kraju zastosowany, w Radzie Administracyjnej miał być potwierdzony, teraźniejsza odezwa JW. Nowosilcowa naraża tak ważny interes na zwłokę« itd.... »Postanowiono: przedłożyć całą tę sprawę Najj. Panu, upraszając o upoważnienie Rządu do zrobienia tej ustawy, z której Rada wiele dla kraju spodziewa się korzyści«. Polecono Mostowskiemu »sporządzenie tego przedstawienia«, Namiestnik zaś postanowił wstrzymać ostateczne zatwierdzenie urządzenia i zawiadomić o tem Nowosilcowa. Dalszy przebieg sprawy PPRA. 23 i 27 kwietnia, 4 maja, 14 września, 10 grudnia 1816, 12 kwietnia, 6 maja, 19 sierpnia, 6 grudnia 1817, następnie 2 marca i 18 maja 1819. Co charakterystyczne, to że kwestya żydowska była jednym z pierwszych przedmiotów, którymi zajęto się natychmiast po utworzeniu Królestwa. Czy nie był do tego dany pewien impuls przez Lubeckiego w drugiej połowie 1815 r.? On już w r. 1806 pisał o kwestyi żydowskiej na Litwie a w rok potem rozpoczął zawód publiczny od udziału w grodzieńskim komitecie do spraw żydowskich. W Królestwie Kongresowem, wśród opłakanych stosunków kredytowych, po wyniszczeniu kraju przez wojny Napoleońskie, kwestya żydowska nabrała szczególnego znaczenia. Warto wymienić tu interesujący raport konsula austryackiego w Warszawie (Du Chet) do Metternicha, dd. 18 kwietnia 1821 (A. W.) o stosunkach ekonomicznych Królestwa w porównaniu z Galicyą, przepełniony datami statystycznemi, gdzie za miernik pomyślności i niepomyślności służy stosunek liczbowy ludności żydowskiej do chrześcijańskiej. Ówczesna Galicya wychodzi znacznie lepiej na tem porównaniu: % ludności żydowskiej

w Galicyi wynosi 5·3%, w Królestwie 7·7% (w miastach aż 37%). Ciekawe daty co do stosunku procentowego w rozmaitych województwach (co do woj. mazowieckiego nie podany): w woj. augustowskiem (najwyższy) 33% Żydów, w podlaskiem 17%, w płockiem 22·7%, w krakowskiem 18%, w sandomierskiem 14·6%, w lubelskiem 11·4%, w kaliskiem (najniższy) 11%. Istotnie w województwie augustowskiem była największa bieda, co żywo zajmowało Lubeckiego podczas ministerstwa. Pragnął wynaleźć rozmaite sposoby ekonomicznego podźwignięcia tego województwa; świadczy o tem korespondencya z Grabowskim: LG. 4 paźdz. 1823 i dołączony do tego listu memoryał p. n. *Coup d'oeil financier sur le Royaume*, 31 października 1823, GL 21 paźdz. 1823· *Votre sollicitude pour Augustów est d'un homme d'État*... Por. o Nowosilcowie i o Żydach: Mościcki: Tło historyczne III części Dziadów (Bibl. Warsz. 1907, II. 156); o kwestyi żydowskiej w Królestwie po kongresie wiedeńskim: Askenazy: Waleryan Łukasiński (tamże 1906, III. 16).

113) Ob. tom I, str. 104 i 459, przyp. 9, oraz niżej »Dostęp do morza« przyp. 21, str. 592.

114) Ob. wyżej str. 351—363.

115) Por. tom I, str. 498 nn.

116) K. Koźmian: Pamiętniki III. 108.

117) Najjaskrawsze wybuchy W. Ks. Konstantego dawały uczuć się polskiemu społeczeństwu, jak wiadomo, w pierwszych latach Królestwa. Pełno o tem szczegółów we wszystkich pamiętnikach; sporo nieznanych, które zebrałem z materyałów archiwalnych, spodziewam się wkrótce spożytkować; por. tom I, str. XI, XII.

118) Por. tom I, str. 245, 499 Wyczerpujące opracowanie tego przedmiotu mam zamiar pomieścić w osobnej pracy.

119) Schmidt do Bernstorffa 29 lipca i 17 paźdz. 1820 (A. B.). W drugim raporcie: »S. M. haben in den letzten zwei Tagen wiederholt geäussert, dass sie mit des Herrn v. Nowossiltzoff Benehmen hier sehr unzufrieden sind... Now. wird wahrscheinlich bald nach Russland versetzt werden«.

120) Akt oskarżenia dałby się łatwo ułożyć z zapisek w dzienniku Bajkowa (autograf w bibl. ord. hr. Krasińskich); np. w styczniu 1828 znaleziono w ogrodzie w Frascati zwłoki martwej kobiety, podobno panny służącej pani Wąsowiczowej itp. Nowosilcow wyjechał wówczas natychmiast na nowe śledztwo do Wilna itp. itp.

Dostęp do morza, str. 329—404.

1) Korzon: Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta (1883/6), II. 171 nn.

2) Tamże II, tabl. 120.

3) Studyum niniejsze opiera się w znacznej części na cennej monografii o historyi pruskiej polityki handlowej, Zimmermann: Geschichte der preussisch-deutschen Handelspolitik aktenmässig dargestellt (Oldenburg und Leipzig 1892), 8-vo, 850 str. Skrzętny autor spożytkował w tem dziele, jak powiada w przedmowie, *viele hunderte starker Aktenbände* (tajnego archiwum państwowego w Berlinie). Jest to też przeważnie nie tyle opracowanie, jak raczej streszczenie aktów, chronologicznie zszeregowanych, z obfitym materyałem źródłowym, podanym (bez krytycznego również opracowania, np. z mylnemi datami lub bez stwierdzenia dat) na samym końcu dzieła. Tę ścisłą, często bezkrytyczną zależność niezmiernie zresztą gruntownego dzieła od materyału archiwalnego mieliśmy sposobność stwierdzić, opracowując część spożytkowanego tam materyału w archiwum berlińskiem. Już sama zatem wyłączność bogatego materyału (bez uwzględnienia innych nawet łatwo dostępnych źródeł) wpłynęła na jednostronność sądu. Według autora słuszność była zawsze po stronie Prus, we wszelkich starciach handlowo-politycznych z innemi państwami. Wszelka obrona interesów ekonomicznych, sprzecznych z pruskimi interesami, piętnowana jest mianem szykan, uporu, bezwzględności itp.; jeźli zaś chodzi o interesa Królestwa, oburzenie autora na »intrygi« Polaków przekracza zazwyczaj dozwolone granice w poważnem traktowaniu *takiego* zwłaszcza przedmiotu, jak *historya polityki handlowej*. Nie możnaby mieć nic przeciw stosowaniu *etycznych* lub ekonomicznych kryteryów w sądzie o polityce handlowej, jeźliby te kryterya wynikały z jakichkolwiek *zasad*, choćby tylko z zasady szanowania obowiązujących traktaktów i rzetelnej ich interpretacyi. Takiem jednak kryteryum zasłużony autor historyi pruskiej polityki handlowej nie powoduje się wcale, mierząc wszystko wyłącznie jednym miernikiem pruskiego interesu. Wobec takich właściwości tego zresztą tak gruntownego i tak sumiennie opracowanego dzieła, szczególną wartość miały dla nas materyały, zachowane w papierach Lubeckiego, odnoszące się do tych samych zupełnie spraw, przedstawiające je zaś z przeciwnego wręcz stanowiska, nie bez jednostronnego również nieraz zabarwienia.

4) Martens: Recueil des traités et conventions conclus par la Russie avec les puissances étrangères, VII (1885), str. 62 nn. Zrazu gabinet berliński wystąpił z żądaniem restytucyi *status quo* przed r. 1807 (misya Knesebecka), gdy jednak Aleksander zajął wobec tego żądania stanowisko bezwarunkowo odporne, Fryderyk Wilhelm III cofnął je natychmiast, wobec czego traktat przymierza stanął w ciągu 24 godzin za pośrednictwem Steina, na podstawie propozycyi rosyjskich, a bez żadnych kontrpropozycyi pruskich w sensie żądań Kne-

sebecka. Był to zatem jedynie *ballon d'essai*. Por. wyżej str. 539, przyp. 203.

5) Tamże str. 78, 80.

6) Zimmermann l. c. 14.

7) Ob. tom I, str. 212.

8) Wierzytelne kopie obu pełnomocnictw w papierach Lubeckiego A/23.

9) Martens l. c. VII. 331. Полное Собраніе законовъ Р. И., XXXV Nr. 27.453, 27.586.

10) Arch. szczucz. A/23.

11) Ob. tom I, str. 57. por. Bojasiński: Rządy tymczasowe w Królestwie Polskiem str. 39.

12) Por. tom I, str. 192.

13) Zimmermann l. c. 17. 14) Tamże 17. 15) Tamże 18.

16) Tamże 20. 17) Tamże 18. 18) Arch. szczucz. A/22.

19) PPRA. 21 grudnia 1816.

20) Zimmermann l. c. 60. 21) Tamże 22, 59. 22) Tamże 62.

23) Tamże 76.

24) Полное Собраніе законовъ Р. И., 27.586.

25) Zimmermann 21. 26) Tamże 63. 27) Tamże 60, 61.

28) Do str. 363, w. 9 od góry — Dyskretną tę misyę otrzymał Mohrenheim podczas negocyacyi berlińskiej r. 1824 (ob. wyżej str. 388). Na początku grudnia Aleksander wydał ostateczne instrukcye co do granic koncesyi, których Mohrenheimowi nie wolno było przekroczyć w toczącej się negocyacyi. Zależało mu wówczas bardzo na zakończeniu przewlekłych rokowań; powtarzał: »Il faut bien que cela finisse«... W ślad za tem pojawiają się w korespondencyi Lubeckiego z min. Sekr. Stanu Grabowskim dość przejrzyste wzmianki o sumie 3.000 dukatów, które Cesarz polecił z zapasów kasowych Królestwa posłać w dyskretny sposób do Berlina na ręce Mohrenheima. 22 grudnia 1824 Grabowski pisze: »Vous recevez un office provisoire et secret relativement à une somme de 3.000 ducats destinée, vous vous doutez bien pour qui à Berlin. Cette marche a été choisie comme la plus secrète de toutes, et vu la probabilité que n'envoyant pas de courrier, une dépêche de vous au Baron de Mohrenheim serait sans faute ouverte à la poste et comprometterait la personne, à laquelle le cadeau est destiné«... W Petersburgu przywiązywano widocznie niemałą wagę do tego »*prezentu*«; 19 stycznia 1825 Grabowski niepokoi się, że niema od Lubeckiego wiadomości o wysłaniu 3.000 dukatów do Berlina. Lubecki odpowiada 28 stycznia: »Ayant à la lettre exécuté les ordres que vous m'avez transmis, relativement aux 3.000 ducats, je ne vous ai pas parlé de cette affaire qui m'avait été proposée indirectement, il y a environ trois mois, parceque je

répugnais à entonner un *de profundis* sur cette somme qui, je le crois bien, ne rapportera pas son intérêt présumé«. Lubecki zwykł był kończyć pomyślnie negocyacye bez takich prezentów. »Votre *de profundis* pour les 3.000 ducats a fort amusé l'Empereur« — donosi mu Grabowski 9 lutego 1825. Wkrótce potem (18 lutego) raportuje Lubecki: »Pour terminer entièrement l'affaire de 3.000 ducats, je vous dirai que la Caisse Générale a pris un reçu de M. Frenkel (znany ówczesny bankier warszawski, przez którego posłano przekaz na Berlin) qui, de son côté a entre les mains le récépissé de M. le Baron. Afin donc d'empêcher le nom de ce dernier de paraître dans notre comptabilité, je vous propose de vous adresser son reçu que vous garderez à côté de l'ordre qui vous avait été donné et que vous remplacerez par une quittance de *vous*, laquelle quittance sera déposée à la Caisse Générale, en remplacement de celle du banquier, qui lui sera rendue. Hors Sa Majesté, vous, moi, Frenkel, le Baron et finalement la dernière main où la somme a dû s'arrêter, personne ne pourra donc apprendre par ce moyen quel est l'emploi qui lui a été assigné«... Grabowski musiał odwołać się w tej sprawie do Cesarza, bez upoważnienia którego nie ważył się decydować nawet o formalnej stronie tej delikatnej kwestyi. List Lubeckiego do Grabowskiego z 26 czerwca 1825, w sprawie tego rewersu, list z datą późniejszą o 3 miesiące od podpisania berlińskiej konwencyi z 11 marca 1824, świadczy chyba, że ta suma 3.000 dukatów dostała się przez Fraenkla czy za pośrednictwem Mohrenheima do rąk, dla których była przeznaczona.

29) Zimmermann 63.

30) Полн. Собр. законовъ Р. И., XXXV Ч. III. Общее дополненіе къ тарифамъ str. 85. Ob. niżej przyp. 64

31) Por. Allgemeine Deutsche Biographie, tom XX, str. 2—4 i tom XXXII, str. 408 nn. (s. v. Maassen i Motz).

32) Полн. Собр. законовъ Р. И., XXXVI, Nr. 27.987.

33) Byłoby to wdzięczne zadanie: stwierdzić lub przynajmniej rozważyć, czy zachodził jakiś związek pomiędzy zwrotem rosyjskiej polityki w kierunku wolno-handlowym a ówczesnymi »liberalnymi« planami Aleksandra I, które miały być urzeczywistnione w ciągu r. 1818 i 1819, a sparaliżowane przez Arakczejewa, ustąpiły miejsca prądowi ściśle reakcyjnemu? Por. tom I, str. 248 nn., 498 nn. Autor nie traci nadziei, że danem mu jeszcze będzie powrócić do tego przedmiotu. W każdym razie między konwencyą z Prusami 19 grudnia 1818 a późniejszym o cały rok zwrotem handlowo-politycznym zachodzi ścisły związek. Konwencya r. 1818 byłaby istnem szaleństwem, jeżeli w czasie jej podpisania nie były zdecydowane zasady manifestu z 20 listopada 1819. Dlatego zawarowano w konwencyi

r. 1818, że umówione taryfy będą obowiązywać dopiero od 1 stycznia 1820 (*sic!*).

34) Por. tom I, str. 245, 261, 499.

35) Полн. Собр. законовъ Р. И., XXXVI, Nr. 27.938. O chwiejnym do tego czasu i nieustalonym stosunku cłowo-handlowym (od okupacyi Księstwa Warszawskiego) obacz ukazy i rozporządzenia 23 września 1813 (daty st. st.) tamże tom XXXII, Nr. 25.457; 16 grudnia 1813 (rozp. Komitetu Ministrów) t. XXXII, Nr. 25.499; 25 sierpnia 1814 (rozp. Kom. Min.) t. XXXII, Nr. 25.655; 31 marca 1816 (ukaz) t. XXXIII, Nr. 26.217; tegoż dnia (manifest) Nr. 26.218; 28 czerwca 1816 (najw. zatw. opinia Rady Państwa) t. XXXIII, Nr. 26.331. W r. 1817 i 1818 zajmowała się tym przedmiotem w Petersburgu komisya mięszana, złożona z urzędników Cesarstwa i Królestwa, a echa jej czynności obijały się niekiedy o Radę Adm. w Warszawie. Tam na posiedzeniach 16 i 21 listopada 1816 (daty n. st.) stoczyła się w zasadniczej kwestyi walka między Nowosilcowem a Matuszewicem; 6 maja 1817 wyprawiono do Petersburga J. Węgleńskiego i Kickiego (»by pracować w przedmiotach, które im przez Najj. Pana wskazane będą«), dodano im do pomocy 3 urzędników; 15 listopada 1817 Węgleński znów pojawił się po raz pierwszy po powrocie z Petersburga (jako Minister Stanu) na posiedzeniu Rady, po tygodniu zaś odczytano na Radzie (25 listopada 1817) »raport z czynności komitetu petersburskiego o urządzeniu komór rosyjskich« (w Królestwie, obok polskich), zawierający już mniej więcej te same postanowienia, które ogłoszone zostały dopiero po upływie dwóch lat, w październiku, listopadzie i grudniu 1819.

36) Ukaz im. do Senatu 14 grudnia 1819 (Полн. Собр. законовъ Р. И. t. XXXVI, Nr. 28.930) o urządzeniu komór itp. §§ 588, 633.

37) Tamże § 587. 38) Tamże § 7.

39) Tamże §§ 589, 624, 666.

40) Tamże §§ 625, 664, 674, 695.

41) Ob. przyp. 35.

42) Bloch: Finanse Rosyi I. 117.

43) Полн. Собр. законовъ Р. И., XXXVIII, Nr. 28.964.

44) Martens l. c. VIII, str. 5, 7; Zimmermann str. 68, 69.

45) Полн. собр. законовъ Р. И., XXXVIII, Nr. 28.982.

46) Zimmermann l. c. 68—70. Rokowania o rewizyę konwencyi petersburskiej były już zagajone od kilku tygodni. Alopeus otrzymał jeszcze pod koniec r. 1821 instrukcyę dd. 7/19 grudnia, żeby rozpoczął rokowania o zmianę lub unieważnienie konwencyi z 19 grudnia 1818; w odpowiedzi raportował 17/29 stycznia 1822, że nic nie może osiągnąć. Akta te przytacza i streszcza Martens l. c. VIII. 3, 4.

47) Zimmermann: l. c. 72; z przytoczonego tam dosłownie ekstu widać, że memoryał ten był (jako substrat instrukcyi dla Schölera lub annex *ostensible*) przeznaczony raczej dla Petersburga niż dla Berlina.

48) Lubeckiego *Précis historique* o stosunkach handlowych z Prusami (sierpień 1823, Arch. szczucz. A/24).

49) Martens l. c. VIII. 11; Zimmermann l. c. 73.

50) Zimmermann l. c. 75, 76; por. Martens l. c. VIII. 12.

51) Lubecki, objąwszy urzędowanie, zastał sytyacyę, wobec któej rewizya konwencyi r. 1818 stawała się nieuniknioną; we dwa miesiące po objęciu ministerstwa przez Lubeckiego odeszła z Petersburga przytoczona wyżej (przyp. 46) instrukcya dla Alopeusa 7/19 grudnia 1821). Odtąd Lubecki nie przestawał się zajmować tą kwestyą, tj. najpierw sprawą rewizyi obowiązującego traktatu, następnie sprawą nowego układu. W korespondencyi Lubeckiego z Sobolewskim z końca 1821 i z początku 1822 są częste wzmianki o konwencyi handlowej z Prusami: LS. 2, 9, 22, 29 grudnia 1821, 21 stycznia, 24 marca 1822. Interesująca w tym ostatnim liście jest wzmianka o memoryale Lubeckiego (do Namiestnika) w sprawie rewizyi konwencyi z r. 1818. Memoryał ten był czytany na posiedzeniu Rady Administracyjnej i »atakowany przez Nowosilcowa«; zawierał on wskazówki, które miały być zakomunikowane Alopeusowi, posłowi rosyjskiemu w Berlinie, dla spożytkowania w negocyacyach z Prusami. W kwietniu 1822 urywa się korespondencya z ministrem Sekretarzem Stanu; Sobolewski wyjeżdża z Petersburga, Grabowski obejmuje zastępstwo; z Grabowskim zaś rozpoczyna się korespondencya dopiero po upływie całego roku, w marcu 1823, cały czas ten bowiem Lubecki i Grabowski są razem, z początku podczas kilkumiesięcznego pobytu Lubeckiego w Petersburgu, później w Warszawie, gdzie Grabowski przebywał podczas werońskiego kongresu i dłuższej z tego powodu nieobecności Cesarza Aleksandra. W ciągu tego czasu Lubecki wystosował nowy memoryał o stosunkach handlowych z Prusami, 29 grudnia 1822; widać, że wśród leniwo wlokących się rokowań dyplomatycznych w tej sprawie, nie przestawał o nią się troszczyć i starał się uwagami swojemi, za pośrednictwem Namiestnika, strzec interesów Królestwa. Był to już trzeci elaborat jego o tym przedmiocie; pierwszy wypracował wespół z Mostowskim jeszcze w styczniu 1822. W ciągu marca i kwietnia 1823 niema w listach jego do Grabowskiego żadnej wzmianki o tej sprawie; widocznie wyczekiwano cierpliwie rezultatu toczącej się negocyacyi, rezygnując z jakiegokolwiek wpływu na jej przebieg. Dopiero po ogłoszeniu pruskiej taryfy z 10 kwietnia, od maja 1823, rozpoczął Lubecki energiczną kampanię. Nie znamy ani styczniowego elabo-

ratu ani też marcowego i grudniowego memoryału Lubeckiego z r. 1822; wiemy o nich jedynie z korespondencyi (LS. 21 stycznia i 24 marca 1822, LG. 8 sierpnia 1823). Łatwo jednak odtworzyć sobie ich zasadnicze myśli z uwag, zawartych w listach do Sobolewskiego, w których Lubecki określa jasno swe stanowisko w ówczesnem stadyum sprawy. Najwyraźniej zaznacza je w LS. 29 grudnia 1821; konwencya z r. 1818 zła, Polska »pod haraczem«, ale położenie jej poniekąd przymusowe, ponieważ nie ma własnych portów a 90% towarów sprowadza z Prus, lepsza więc nawet i taka konwencya, niż gdyby żadnej nie było »i zostawiono każdemu czynić, co mu się podoba«. Radzi zatem, »żeby powiedziano, że Rosya uważać będzie konwencyę za niebyłą (tj. konwencyę z r. 1818), jeżeli dwór berliński nie zgodzi się na modyfikacye w myśl traktatów wiedeńskich; wtedy zaraz będą traktować«.

52) Nie znamy tekstu instrukcyi, którą Alopeus otrzymał równocześnie z listem Aleksandra do Fryderyka Wilhelma dd. 30 lipca (st. st.) 1822 (Martens l. c. VIII, 12, ob. wyżej przyp. 50). Łatwo jednak odtworzyć sobie jej treść z przebiegu berlińskich rokowań we wrześniu 1822. Co do tych rokowań, zachodzi pozorna sprzeczność między wiadomościami podanemi u Martensa (l. c. VIII. 14) i u Zimmermanna (l. c. 76); sprzeczność — powtarzamy — pozorna, która wynikła widocznie z niedokładnego streszczenia spożytkowanych materyałów berlińskiego (Zimmermann) i petersburskiego archiwum (Martens). Według raportu Alopeusa z 9/21 września 1822 (Martens l. c.) poseł rosyjski zaproponował *d'accepter comme bases des négociations „les convenances mutuelles" de la Russie, de la Prusse et de la Pologne, et de reconnaître la suppression des clauses des traités de Vienne de 1815 ayant trait au commerce*. Zimmermann zaś pisze, co następuje, o tym samym kroku Alopeusa, jako o bezpośredniem następstwie instrukcyi, którą otrzymał równocześnie z listem Aleksandra: »In der Tat kam Alopeus am 14 September ins auswärtige Ministerium und bat um Ernennung einer Kommission, mit der er über Ausführung des Wiener Vertrags in Verhandlung treten könne, als aber die erste Beratung fünf Tage später stattfand, beantragte er, dass die Wiener Bestimmungen *vorderhand* ausser Acht bleiben und man sich nur über *gegenseitige* Konzessionen verständigen solle«. To wyrażenie *vorderhand*, »na razie«, ma tu niezmierną wagę i w raporcie Alepeusa z 9/21 września musi znajdować się niezawodnie jakiś jego ekwiwalent, którego Martens prawdopodobnie nie dostrzegł a wskutek tego przedstawił zagajenie berlińskich negocyacyi roku 1822 w zupełnie mylnem świetle. Gdyby Alopeus rzeczywiście zaproponował we wrześniu 1822 *la suppression des clauses des traités de Vienne ayant trait au commerce*, nie byłby mógł w następnym roku do-

magać się na podstawie tych *clauses* swobodnego przewozu polskich produktów do pruskich portów. Co najwięcej **tak** raportował do Petersburga, i to jednak trudno przypuścić. Materyały berlińskie, streszczone przez Zimmermanna, dowodzą z niezachwianą pewnością, że proponował: oddzielenie materyi wzajemnych stosunków handlowych od kwestyi »polskiego tranzytu«, tj. kwestyi objętej postanowieniami wiedeńskiego traktatu, która, według jego wniosku z 14 września 1822, miała na razie pozostać na uboczu, aby nie komplikować rokowań o wzajemne stosunki. Było to zasadnicze stanowisko Lubeckiego w kwestyi negocyacyi z Prusami. Warto zatem przypomnieć, że Lubecki przebywał w Petersburgu, kiedy »pod okiem« Cesarza układano instrukcyę dla Alopeusa; że głównym przedmiotem ówczesnych jego konferencyi z Cesarzem były właśnie interesa polskiego handlu wobec zasadniczej zmiany rosyjskiego systemu handlowo-politycznego (ob. tom I, str. 222 nn., 232, 236). Można śmiało twierdzić, że Aleksander kazał »pod swojem okiem« wypracować instrukcyę dla Alopeusa według myśli, które mu Lubecki podsunął. O ile osnowa tej instrukcyi była rzeczywiście zgodna z zasadniczym programem Lubeckiego — choć ułożona »pod okiem« Monarchy — to inna kwestya; może właśnie jej niejasność i elastyczność znalazła wyraz w nieporozumieniu, którego ślad znajdujemy u Martensa. Bądź co bądź jednak naczelna zasada instrukcyi, do której Alopeus zastosował się 14 września 1822, to nic innego, jak program Lubeckiego: oddzielenie dwóch różnorodnych przedmiotów, kwestyi tranzytu i wzajemnych stosunków. To było od początku do końca przewodnią myślą Lubeckiego we wszystkich jego memoryałach o konwencyi handlowej z Prusami; najdobitniej wyraził ją L. w przytoczonem już nieraz piśmie z 8 sierpnia 1824 p. n.: *Précis historique* (A/24).

53) Martens l. c. VIII. 14. Stanowisko, które od tego czasu zajęli berlińscy mężowie stanu, opierało się na sofizmacie, że jeźli upada poręczona wiedeńskim traktatem swoboda handlu na obszarze r. 1772, to tem samem upadają i inne postanowienia handlowo-polityczne tego traktatu, a mianowicie swoboda tranzytu. Nie chcieli uznać, że swoboda tranzytu do pruskich portów objęta była osobnymi artykułami prusko-rosyjskiego traktatu wiedeńskiego (których niema w umowie z Austryą), że więc Prusy przyjęły w tym względzie ścisłe zobowiązania natury międzynarodowej, niezależnie od postanowień wiedeńskiego traktatu w przedmiocie swobodnego handlu na obszarze dawnej Rzeczpospolitej w granicach r. 1772.

54) Zimmermann l. c. 76, 77.

55) Полн. Собр. законовъ Р. И. XXXVIII, Nr. 29.237: rozp. z 20 grudnia 1822 (st. st.). Cały przebieg sprawy wyjaśnia się dokładnie

z późniejszych wzmianek w korespondencyi Lubeckiego z Grabowskim, LG. 14 marca, 20 maja 1823; wszystko to reminiscencye wspólnych prac i zabiegów w sierpniu 1822 oraz w styczniu 1823; kiedy to obaj ministrowie wywarli w Warszawie nacisk na Cesarza, powracającego z Werony, żeby utrzymał swoje decyzye z 1/13 sierpnia 1822. Cenne przyczynki do tego ostatniego faktu w raportach Schmidta ze stycznia i lutego 1823 (A. B.).

56) Zimmermann l. c. 76, 77.

57) Por. t. I, str. 292. Aleksander zatrzymał się w Warszawie od 13 do 23 stycznia n. st. 1823, w powrocie z Werony. Natychmiast po wyjeździe Cesarza wystosował do niego Nowosilcow obszerny memoryał (dd. 19/31 stycznia 1823) przeciw zapadłym w Warszawie decyzyom w sprawie handlu Królestwa z Cesarstwem, a za utrzymaniem zarządzeń, które Gurjew wprowadził podczas pobytu Aleksandra za granicą (brulion w zbiorach bibl. ord. hr. Zamoyskich). Przeciw tej akcyi Nowosilcowa skierował Lubecki memoryał dd. 26 lutego 1823 (wspomniany LG. 14 marca 1823), a to w porozumieniu z Grabowskim, który po wyjeździe Cesarza został jeszcze kilka tygodni w Warszawie, na początku marca zaś udał się na stały pobyt do Petersburga i tam bronił dalej interesów polskiego handlu (ob. wyżej przyp. 55).

58) O Nesselrodem ob. Zimmermann l. c. 77; o Alopeusie, który wezwany przez Cesarza przybył przed nim do Warszawy i tam go oczekiwał, Schmidt do Bernstorffa 2 i 24 stycznia 1823 (A. B.), por. Martens l. c. VIII. 15.

59) Treść instrukcyi dla Alopeusa dd. 11/23 stycznia 1823 daje się łatwo odtworzyć z raportu Schmidta dd. 24 stycznia (z uwzględnieniem raportu dd. 1 stycznia 1823) oraz tej wzmianki, którą wraz z datą podaje Martens l. c. VIII. 15.

60) Aleksander, świadom miękkiego co najmniej postępowania Alopeusa, obostrzył instrukcyą dd. 23 stycznia 1823 nadzwyczaj stanowczemi ustnemi poleceniami, na co niezawodnie wpłynął Lubecki. Schmidt do Bernstorffa 24 stycznia 1823 (A. B.): »Uebrigens hat S. M. der Kaiser bestimmt geäussert, dass auf den Fall der Verweigerung des Transits, aus allen Kräften und mit einem grossen Aufwande an Geld und Menschen, an einen Kanal von Liebau nach Polen *à tout prix* gearbeitet werden soll«. Silny ten nacisk stwierdza także Martens l. c. VIII. 15.

61) Zimmermann l. c. 77; Martens l. c. VIII. 15; tekst w urzędowym zbiorze pruskich praw, ob. tom I. str. 512, przyp. 19.

62) Pozycye taryfowe z rozporządzeń dd. 25 paźdz. 1821 i 10-go kwietnia 1823 (Gesetz-Sammlung für die kön. Preuss. Staaten 1821, 1823); ceny zboża na rynku gdańskim wzięte z Gazety Warszaw-

skiej. Przy układaniu tabelki (str. 388) zredukowano należytość cłową do tej samej jednostki tj. łasztu (jak obliczano gdańskie ceny), gdy w rozporządzeniu z r. 1821 pozycye taryfowe odnoszą się do $^{1}/_{2}$ łasztu (40 Scheffel). Por. przyp. 64.

63) Bernstorff do Schmidta 1 maja 1823 (A. B.). Reskrypt ten skrzyżował się z raportem Schmidta dd. 5 maja 1823 (tamże), gdzie donosi o wrażeniu taryfy z 10 kwietnia itp. »Der hiesige Finanzminister hat, wie ich aus guter Quelle weiss, seinem Monarchen in folgender Art über die kön. Verordnung berichtet. *Ich habe* — schreibt der Minister — *kein Urleil über die Art, in welcher Preussen Russlands Freundschaft erwidert und seine Dankbarkeit an den Tag legt. Ich glaube einen Beleg für meine frühere Behaptung gefunden zu haben, dass das preussische Gouvernement auf Ew. Majestät Gefühl für den König bauend, ohne Rücksicht verfährt und sich stets auf Russlands und Polens Kosten bereichern will. Die Beschränkung des Transits ist ein Beweis, dass Preussen uns den Verlust Danzigs durchaus recht fühlbar zu machen die Absicht hat. Dieser Blokadezustand ist unerträglich und erinnert ans Napoleons Kontinentalsystem. Kurz ich bin überzeugt, dass wenn dies Verhältnis fortbestehen sollte, entweder Danzig an Polen oder Polen an Preussen fallen muss*«. W tym samym istotnie sensie, nie tak silnie jednak, dyplomatyczniej, przedstawił Lubecki tę sprawę: 1) w memoryale do Namiestnika dd. 16 maja 1823; 2) w liście do Grabowskiego z tej samej daty (Arch. szczucz. A/24, por. tom I, str. 304, 513, przyp. 24). Oba te pisma były w tym samym celu zredagowane, a mianowicie, żeby je przedstawiono Cesarzowi. Stąd wynika, że przed 16 maja, a tem mniej przed 5 maja (data listu Schmidta), Lubecki nie wystosował żadnego memoryału tej treści wprost do Cesarza, gdyż w takim razie oba pisma z 16 maja (i to znacznie łagodniej, dyplomatyczniej zredagowane) byłyby zupełnie zbyteczne. A przecież Schmidt nie wymyślił owego memoryału, którego jeden ustęp w wiernem tłumaczeniu (w »...« przytocznikach) przesłał do Berlina. »Jasnowidzenie« Schmidta można sobie tylko w ten sposób wytłumaczyć, że Lubecki, wkrótce po nadejściu taryfy z 10 kwietnia do Warszawy, zredagował ostry memoryał, skierowany wprost do samego Cesarza i czytał go komuś zaufanemu. Może ten »ktoś« powstrzymał go od tak ostrego wystąpienia. W każdym razie Lubecki rozmyślił się, memoryału wprost nie posłał, a rozcieńczywszy jego treść, podał ją Aleksandrowi w dwóch dawkach 16 maja, w postaci pisma do Namiestnika i listu do Grabowskiego, który odczytał go Cesarzowi 27 maja (GL. 28 maja 1823). Jeżeli Mostowski, z którym Lubecki zwykle porozumiewał się w kwestyach tego rodzaju, nie za-

chował dyskrecyi wobec własnego zięcia (Mohrenheima), nic dziwnego, że Schmidt znał treść memoryału; Mohrenheim komunikował Schmidtowi wszystko, co go tylko mogło interesować.

64) Następująca tabelka uwydatni niesłychaną fluktuacyę cen zboża na gdańskim rynku w latach 1818—1825, z nieustającą ogólną tendencyą zniżki. Ceny wzięte są z współczesnej Gazety Warszawskiej Podane tu cyfry oznaczają cenę w złp. za łaszt, niespełna 33 hektolitrów (32·9772), czyli 60 szefli pruskich.

Rok miesiąc	Pszenica	Zyto	Jęczmień	Owies	Groch
1818 XII	1260—1360	700—720	640—660	400—420	860—920
1819 I	1300—1360	720—740	600—620	400—420	800—840
II	1000—1240	600—700	580—600	260—280	680—720
IV	1326—1380	730—750	610—630	420—430	820—850
»	860—1100	580—600	460—480	320—340	620—640
V	680—900	520—540	360—400	280—300	560—600
1821 III	480—760	340—360	260—280	200—220	340—380
X	860—1100	460—520	280—300	260—280	360—400
XI	720 960	440—480	280—300	240—260	360—400
1822 I	560—800	380—440	220—240	200—220	260—380
XI	540—760	360—400	280—320	260—280	360—400
1823 V	540—760	480—500	360—400	280—300	400—440
VIII	520—680	260—340	240—260	180—200	—
IX	520—680	230—280	240—260	180—200	—
1824 III	540—720	300—330	240—258	180—198	330—360
IV	480—600	270 300	198—210	270—300	180—198
1825 III	516—660	240—270	240—270	162—180	240—270
V	510—600	240—270	210—228	162—180	270—330
VII	480—600	180—210	168—180	138—156	221—240

Gdzie w datach są większe luki, znaczy to, że albo utrzymywały się mniej więcej te same ceny, albo też w Gazecie Warszawskiej ich nie notowano, niezawodnie z tej samej przyczyny. — Niesłychany a nagły spadek cen zboża w ciągu r. 1823 zajmował żywo pruską administracyą, jak o tem świadczy urzędowa korespondencya z sierpnia i września 1823, zachowana w gdańskiem archiwum państwowem (Abt. 161, Nr. 464). *Proviantmeister Kriegsrat Jung an den Regierungs-Direktor Ewert*, donosi 1 sierpnia, że przy sprzedaży zapasów zboża w król. magazynach w żaden sposób nie można wyśrubować ceny po nad talar za szefel. Za najlepsze żyto płaci się po 165 fl. od łasztu czyli 27½ sgr. od szefla. »Wenn noch gestern für alten schweren Roggen noch 200 fl. p. gleich, 1 Thl. 3½ Silbergr. pro Scheffel, auf Zahlungszeit abgemacht gekauft ist, so scheint doch keine Hoffnung vorhanden zu sein, für unsern Roggen einen höheren Preis als 165 fl. pro Last zu erzwingen, da die Preise aller Getreidegattungen im Fallen sind und sich die Kaufleute durch die günstige Aussicht der Ernte nur auf den notwendigsten Badarf beschränkten, während die Kaufleute, welche noch alten schweren Roggen liegen haben, alle gerne verkaufen wollen. Vor 8—14 Tagen hätten wir noch voll 1 Th. und vielleicht darüber erhalten können, und ich darf fürchten, das jetzt nach 8—14 Tagen der Scheffel Roggen auf 25—20 Silbergr. pro Scheffel gesunken ist«. Pod tą samą datą (1 sierpnia) raportuje *Regierungs-Direktor* Ewert ministrowi jenerał-lejtnantowi v. Lottum do Berlina o tym spadku cen i prosi o wskazówki, czy w tych warunkach można prowadzić dalszą sprzedaż i jakie minimum ceny ustanowić. W odpowiedzi przyszedł rozkaz: wstrzymać zupełnie dalszą sprzedaż zboża, aby nie przyczyniać się do jeszcze większego obniżenia cen (*Minister v. Lottum an den Oberpräsidenten Schön* 29 sierpnia). Odwołując się do tego rozporządzenia, pisał Lottum do Schöna 5 września: »Euere Excellenz werden aus der Denenselben mittlerweile zugegangenen besonderen Benachrichtigung bereits entnommen haben, dass mit dem Verkauf jener Bestände im Inlande aufgehört und selbige nach einer inzwischen von mir getroffenen Einleitung zur Ausfuhr nach dem Auslande disponirt werden sollen. Die Motive sind folgende: ***Die reiche Ernte, die im Privatverkehr fehlende Aussicht zu einem Absatz nach dem Auslande und der Geldmangel haben die Getreidepreise geworfen*** und lassen noch ein ferneres Sinken erwarten. Der Staat darf daher, wie Eure Excellenz richtig bemerken, mit seinen Vorräten nicht an den inländischen Markt kommen, ohne die Preise zu sehr zu drücken, Mutlosigkeit und Stockung zu erzeugen und selbst zu nicht ungegründeten Beschwerden der Produzenten Veranlassung zu gehen«.

65) Lubecki do Sobolewskiego 9 marca 1822 (Arch szcz. A/26).

66) Du Chet do Metternicha 23 paźdz. 1822 (A. W.).

67) Por. wyżej str. 91, 110, 120. W pierwszych tygodniach Królestwa Kongresowego projektowane było utworzenie »sekcyi zagranicznej« w Warszawie, a to pod kierunkiem Leona Potockiego (z tytułem sekretarza »sekcyi«) i 2 adjunktami (Boznański i Ertel), którym już była nawet wyznaczona pensya po 2000 złp. (PPRA. 6 lutego 1816). Po »upoważnieniu« Nowosilcowa do »współudziału w pracach Rady Administracyjnej« (ob. wyżej 318) projekt ten pogrzebany został w tej postaci na zawsze, wypłynął znów na jaw w r. 1822 i urzeczywistnił się wreszcie w tak »okaleczonej« postaci.

68) Ob. tom I, str. 394.

69) Por. wyżej str. 301, przyp.

70) Ob. tom I, str. 314. Do misyi Mohrenheima i jej antecedencyi mamy zebrany wcale obfity materyał, który wart jest osobnego opracowania.

71) Ob. tom I, str. 335—350.

72) Zimmermann l. c. 456—462.

73) Dla ocenienia ciężarów, jakie pruska taryfa nakładała na polskie rolnictwo, niezbędne jest uwzględnienie zmiennych cen zboża, w ówczesnej ich fluktuacyi; ob. wyżej str. 600, przyp. 64.

74) Lubecki do Grabowskiego 10 listop. 1824 (Arch. szcz. A/24).

75) Lubecki do Mohrenheima 28 kwietnia 1824, tamże.

76) Ob. tom I, str. 361, 528. W papierach odnoszących się do projektu kanału, z początku wspominane bywa połączenie z Rygą lub z Libawą, ostatecznie jednak projektowano urządzenie wielkiego portu dla Litwy i Królestwa w Windawie, zapewne ze względów technicznych.

77) Lubecki do Grabowskiego 20 sierpnia 1824 (A. szcz. A/24).

78) Por. tom I, str. 131.

Sanacya finansów str. 405—462.

1) Ob. tom I, str. 89; por. wyżej str. 415.

2) Schmidt do Bernstorffa 7 czerwca 1821 (A. B.).

3) Askenazy: Dwa stulecia I. 372.

4) Шильдеръ: Имп. Александръ Первый, IV. 200.

5) Gazeta Warszawska 1821, Nr. 83, 85; Schmidt do Bernstorffa 29 maja 1821 (A. B.).

6) Pełny tekst tego tak ważnego i tyle razy cytowanego dokumentu dotąd nie ogłoszony i znany jedynie, o ile mi wiadomo, z wyjątków. Powyżej streszczam go dokładnie według niemieckiego przekładu, który Schmidt dołączył do raportu dd. 8 czerwca 1821 (A. B.).

7) PPRA. 7 sierpnia 1819, treść odezwy dd. 20 lipca 1819, którą

odczytano na tem posiedzeniu, bardzo stanowcza, nie tak jednak silna, jak reskrypt z 25 maja 1821.

8) Ob. tom I, str. 87, przyp.

9) Np. Lubecki do Sobolewskiego 15, 21 września, 24 listopada, 2 grudnia 1821, do Grabowskiego 14 grudnia 1823 (Arch. szcz. A/24, A/26).

10) Por. tom I, str. 423 i tamże str. 347.

11) Arch. szcz. D/3.

12) Tamże A/26.

13) Sobolewski do Lubeckiego 15 grudnia 1821, tamże.

14) Rostworowski: Prawno-polityczna strona budżetów Królestwa Kongresowego (Czasop. prawn. ekon. VI. 277 nn.).

15) PPRA. pod przytoczonemi datami.

16) Bloch: Finanse Królestwa Polskiego (Warszawa 1883), tablice.

17) Nowosilcow do Aleksandra 13 i 20 lipca 1821; bruliony w bibliotece ord. hr. Zamoyskich.

18) Zeszyt litogr. bez napisu, włożony do oprawnej księgi zawierającej Węgleńskiego projekt Ustawy Skarbowej. Że to jest projekt Okołowa, wynika z listów Lubeckiego do Sobolewskiego z 15 września 1821 (gdzie przytoczono z niego niektóre artykuły z cyframi odpowiadającemi temu dokumentowi) i 29 grudnia 1821 (»systemat, który Okołow zaproponował«). Arch. szcz. A/26.

19) Nowosilcow do Aleksandra 13 lipca 1821 (ob. przyp. 17).

20) Lubecki do Sobolewskiego 15 września 1821 (przyp. 9).

21) Słuszne spostrzeżenie Rostworowskiego l. c.

22) Por, tom I, str. 149 nn.

23) Lubecki do Grabowskiego 25 lutego 1825, j. w.

24) Ob. tom I, str. 453.

25) Obaj konsulowie, pruski i austryacki, przesłali w swoich raportach do Berlina i do Wiednia październikowe odezwy, Mostowskiego (dd. 10 paźdz.), Namiestnika (dd. 16 paźdz.) i Lubeckiego (dd. 17 paźdz.), w niemieckim przekładzie; Du Chet oprócz tego jeszcze i odezwę Komisyi wojew. mazow. Nr. 56.199 (w sprawie antycypacyi). Du Chet do Metternicha 4 listopada 1821 (Nr. 389) A. W.; Schmidt do Bernstorffa 25 listopada 1821, A. B. Z tych przekładów znamy jedynie osnowę odezw Namiestnika, Mostowskiego i Kom. woj. mazow. Reskrypt Sobolewskiego dd. 12 sierpnia 1821, z odpowiedzią na adresy Rad wojewódzkich, odczytany był na posiedzeniu Rady Administracyjnej 28 sierpnia (PPRA.).

26) Częsty zwrot w listach Lubeckiego do Sobol. r. 1821 i 1822.

27) Nie znając oryginalnego tekstu odezwy Kom. woj. mazow., nie ręczymy za dokładność retradukcyi z niemieckiego przekładu.

28) Sobolewski do Lubeckiego 31 paźdz. 1821.

29) Tenże do tegoż 14 listopada i 12 grudnia 1821. W drugim

liście Sobolewski pomylił się pisząc, że Cesarz »po tygodniu« poruszył znów sprawę antycypacyi. Było to dopiero po dwóch tygodniach, nie na następnej zaraz, ale na drugiej z rzędu audyencyi (o czem w liście z 14 listopada). To szczegół nieobojętny ze względu na datę raportu Nowosilcowa (3 listopada, przyp. 32), który doszedł Cesarza tuż przed audyencyą 14 listopada, a nie był mu jeszcze znany przed tygodniem.

30) Lubecki do Sobolewskiego 2 grudnia 1821; PPRA. 14 paźdz. 1821. Na str. 437 i 439 wkradła się mylna data posiedzenia, na którem Rada Administracyjna debatowała nad antycypacyą i nad odezwą: 16 zamiast 14 października; powinno być 14-go.

31) Lubecki do Sobolewskiego 24 listop. i 2 grudnia 1821 j. w.

32) Nowosilcow do Aleksandra 3 listopada 1821 j. w.

33) Lubecki do Sobolewskiego 10 listopada 1821 j. w.

34) Schmidt do Bernstorffa 5 listopada 1821 (A. B.)

35) PPRA. 14 października 1821.

36) Lubecki do Mikołaja I. 28 grudnia 1828, (Hoffman): Coup d'oeil sur l'état politique du Royaume de Pologne sous la domination russe (Paris 1832) str 238.

37) Tamże str. 116.

38) Trudność zupełnie ścisłego obliczenia stanu depozytów według dostępnych nam cyfr polega na tem, że w ciągu roku wycofano bez wątpienia niektóre depozyty.

39) Projekt Ustawy Skarbowej Węgleńskiego (ob. wyżej str. 417), rękopis oryg. arch. szcz., str. 179, 191, 203, 215,

40) Ob. tom I, str. 472.

41) Zbiór przep. administracyjnych Królestwa Polsk., Wydz. Sk. V. 65; Bloch: Finanse Królestwa Polsk. tabl. XIII.

42) Bloch l. c. tabl. XII. i XIII.

43) Tablica ułożona według ogólnych cyfr budżetowych podanych w Zb. przepisów administracyjnych Król. Polsk., Wydz. Sk. V. 27—75; ruble zredukowano napowrót na złp., wszystkie zaś cyfry zaokrąglono do dziesiątek.

44) Por. tom I, str. 140.

45) Wszystkie te szczegóły zaczepnięte z korespondencyi Lubeckiego z Sobolewskim LS. 10, 24 listopada, 2 grudnia 1821, 7, 21, 27 stycznia, 4, 16, 23 lutego, 9, 23 marca 1822, SL. 21 listopada, 12, 15 grudnia 1821, 27 lutego 1822. Godne uwagi, dla oceniania całej sprawy, są zarzuty Sobolewskiego w liście do Lubeckiego z 27 lutego 1822 i odpowiedzi Lubeckiego z 9 i 24 marca 1822, j. w.

46) Dziennik praw Królestwa Polsk. VIII. 39, 343; Grabowski do Lubeckiego 15 października 1823, j. w.

47) Lubecki do Sobolewskiego 7, 18, 21 stycznia, 4, 16, lutego, 3,

16 marca 1822; Sobolewski do Lubeckiego 30 stycznia, 4 lutego, 13 marca 1822; Grabowski do Lubeckiego 7 kwietnia 1823; Lubecki do Grabowskiego 19 kwietnia 1823, 10 listopada 1824, j. w.

48) Ob. tom I, str. 215, 488

49) Por. przyp. 47: korespondencya z kwietnia 1823.

50) Celem skutecznego poparcia swego programu ekonomicznego, Lubecki postanowił zagarnąć do zakresu agend swojego ministerstwa górnictwo i sprawy przemysłowe. Przebieg tej sprawy uwydatnia w niezmiernie charakterystyczny sposób rozumną taktykę, jaką Lubecki posługiwał się w podobnych drażliwych kwestyach. W wielu razach zawdzięczał tej taktyce powodzenie, unikając niepotrzebnych starć i nie dotykając miłości własnej ludzi, których współdziałanie było mu potrzebne. W papierach Lubeckiego zachował się list Mostowskiego dd. Tarchomin (posiadłość Mostowskiego pod Warszawą) 28 listopada 1824, a więc właśnie z czasu, kiedy ważyła się sprawa oddzielenia dyrekcyi górnictwa od ministerstwa Spraw Wewn. Już odszedł był w tym przedmiocie raport Namiestnika do Petersburga (LG. 19 listopada 1824), w dwa tygodnie po tem rzecz była ostatecznie zdecydowana (GL. 13 grudnia 1824). W liście tym Mostowski poddaje Lubeckiemu myśl wydzierżawienia górnictwa rządowego w Królestwie jakiejś zasobnej kompanii angielskiej lub francuskiej, »mniemam bowiem — dodaje — że w każdym sposobie administracya rządowa nie zmazałaby u nas więcej, jak u obcych, pierworodnego grzechu swojego«, tj.: jak dalej wyjaśnia, nie ustrzegłaby tego, że koszta administracyi będą pochłaniać dochody z górnictwa. Mostowski, wierny swoim zasadom ekonomicznym, był przeciwnikiem nietylko monopolów, ale w ogóle wszelkiej rządowej administracyi jakichkolwiek przedsiębiorstw a zwłaszcza przemysłowych. Rozwinąwszy swą myśl (»z którą — dodaje — jak ze wszystkimi moimi pomysłami Książę uczynisz co zechcesz«), ofiaruje się w tej sprawie napisać do Anglii i do Francyi, jeżeli L. będzie sobie tego życzył. Przestrzega jednak: »Cóżkolwiek Książę o tem osądzisz, proszę tę myśl przy sobie zachować, bo Staszyc, uważając się za twórcę naszego górnictwa, przez miłość własną jest wszelkiemu zadzierżawieniu przeciwny«. Uwaga bardzo charakterystyczna, świadcząca, że Mostowski patrzał krytycznie na niewątpliwe i wielkie zasługi Staszyca w podniesieniu górnictwa, które z tem wszystkiem były wówczas kulą u nogi rządowego górnictwa w Królestwie; widocznie zatem nie przeszkadzał objęciu dyrekcyi przez Lubeckiego. Co jednak szczególnie jest w tym liście interesujące, to że Mostowski odwołuje się do rozmowy, jaką miał niedawno w tym przedmiocie z Lubeckim, i na zasadzie tej rozmowy przypuszcza, iż Lub. będzie jego myśl aprobować. »W ostatniej naszej rozmowie oświadczyłeś Książę tro-

skliwość względem najdogodniejszego nadal zarządu górnictwa, którą ja ze wszech miar dzielę: mniemam bowiem, że w każdym sposobie administracya rządowa...« itd. jak wyżej. Otóż nie ulega wątpliwości, że Lubecki wówczas przynajmniej zgoła nie myślał o wydzierżawieniu rządowych zakładów górniczych; świadczą o tem rozległe jego plany, właśnie w tym czasie szeroko wyłożone w listach do Grabowskiego z 11, 19, 26 i 28 listopada 1824. Albo to był zatem fortel wobec Mostowskiego, żeby go pozyskać dla oddzielenia dyrekcyi górnictwa od ministerstwa Spraw Wewn., albo plan rzeczywisty, obmyślany na dalszą metę, po podniesieniu rządowego górnictwa na taki stopień, iżby można z korzyścią traktować o wydzierżawienie. Fortele tego rodzaju nie należały do środków praktykowanych przez Lubeckiego, wszystko zaś raczej przemawia za drugiem przypuszczeniem. »Administracya połączona z dzierżawą«, jak w organizacyi t. z. »kabaku«, jak w urządzeniu właściwych monopolów (tytoniowego, loteryi, poniekąd i solnego) i w niedoszłym projekcie kolonialnym — to była według Lubeckiego najwłaściwsza forma administracyi rządowej, poręczała bowiem pewien niezawodny dochód, a ponad jego wysokość dopuszczała przedsiębiorstwo do współudziału w zyskach, rosnącego stopniowo w miarę wzrostu dochodów, wskutek osobistego zainteresowania i zapobiegliwości przedsiębiorcy. Kombinacye tego rodzaju miały w oczach Lubeckiego jeszcze tę wartość, że kontrola rządowa nad wysokością rzeczywistych dochodów ułatwiała słuszne ustanowienie warunków dzierżawy przy każdem jej odnowieniu. Ob. wyżej str. 454. Bardzo być może zatem, że Lubecki, obejmując zarząd górnictwa, miał w dalszej perspektywie jakąś kombinacyą tego rodzaju w sprawie eksploatacyi rządowych zakładów górniczych i o tem właśnie wspominał Mostowskiemu, wprzód jednak uważał w każdym razie za niezbędny warunek takiego urządzenia: podniesienie górnictwa z pierwiastkowego stanu, w jakim się jeszcze naówczas znajdowało. Szkoda wielka, że nie wiemy, co L. odpowiedział Mostowskiemu na list z 28 listop. 1824. Jeżeli bowiem rzeczywiście w plany jego wchodziło wydzierżawić kiedyś rządowe zakłady górnicze w opisany powyżej sposób, to odsuwanie takiego planu w daleką przyszłość było niezawodnie nietylko w związku z koniecznością poprzedniego udoskonalenia zakładów górniczych. Obcej, angielskiej lub francuskiej jakiejś kompanii nie myślał niezawodnie dopuszczać do zysków, jak wogóle nie zapalał się bynajmniej do ściągania obcych kapitałów (ob. tom I, str. 193). Wolał raczej czekać, aż wielkie operacye, których plany go zajmowały, »zmobilizują« uśpione bogactwo narodowe i wydobędą na jaw kapitał krajowy, zdolny i powołany przedewszystkiem do skutecznej eksploatacyi przyrodzonych bogactw kraju. Wbrew oskar-

żeniom Koźmiana, jakoby Lubecki okazał w tej sprawie nienasyconą żądzę władzy i dla jej zaspokojenia oraz z zemsty nad Staszycem zagarnął górnictwo rządowe do swojego wydziału (Pamiętn. II. 248, III. 290), należy stwierdzić na podstawie korespondencyi z Grabowskim, że L. zachowywał się w tej sprawie z wielką wstrzemięźliwością, co najmniej zaś ze szczególnym taktem, do czego, być może, zniewalały go tem bardziej zajścia ze Staszycem i zrozumiałe życzenie, żeby go nie podejrzywano o chęć »wygryzienia« zasłużonego człowieka. W pierwszym liście o tym przedmiocie (LG. 14 maja 1824 roku) Lubecki stwierdza, że myśl przyłączenia dyrekcyi górnictwa do ministerstwa Skarbu wyszła od Namiestnika, uznając zaś w zasadzie słuszność takiego urządzenia, rozważa zarazem względy *pro* i *contra* i konkluduje, że najlepiej byłoby decyzyą w tym przedmiocie odroczyć, zwłaszcza ze względu na niedokonaną jeszcze reorganizacyą ministeryum Skarbu i na swój rychły — jak zawsze mniemał — wyjazd do Paryża w sprawie likwidacyi francuskiej. Co prawda, w tym samym liście, uznając w zasadzie przyłączenie dyrekcyi górnictwa do ministerstwa Skarbu za krok uzasadniony ze stanowiska rzeczowego, nadmienia zarazem: »la section de l'Industrie et des Arts se range aussi tout naturellement sous la protection du même Ministère, parceque, connaissant la balance des importations et des exploitations, il est plus à même qu'un autre de pousser les fabricants et artisans vers la production des objets avantageux et d'apprécier la quotité d'encouragements dont ils ont besoin«. Argument dość słaby, ponieważ statystyka handlowego bilansu powinna była równie być dostępną dla ministeryum Spr. Wewn. jak dla ministeryum Skarbu. Jakby też czując słabość tego argumentu, L. odwołuje się do przykładu Rosyi, z góry zaś odpiera objekcye, właśnie z tego przykładu mogące się nasunąć: »la Russie a donné l'exemple de l'utilité d'une semblable mesure dans un pays neuf; elle n'a pas suivi à cet égard la marche des nations plus industrieuses, où la protection et l'intervention du Gouvernement est heureusement devenue inutile. La similitude de notre position paraît donc faire désirer l'adoption des mêmes moyens«. Widać z tej wymownej argumentacyi, że Lubecki pragnął zagarnąć pod swój kierunek nietylko górnictwo ale i sprawy przemysłowe, jeżeli zaś od tego na razie się wymawiał, czynił to albo przez pewną dyplomacyę, ze względów taktycznych, albo też może i szczerze wolał wówczas jeszcze tę sprawę odroczyć, ponieważ niezawodnie wiele zależało od pierwszego popchnięcia rzeczy po przyłączeniu tych dwóch wydziałów do ministeryum Skarbu, za co nie mógłby był przyjmować odpowiedzialności, jeżeliby niebawem po dokonanem ich przyłączeniu musiał na dłuższy czas wydalić się za granicę. Bez dyplomacyi zatem — to chyba już pewne —

proponował, żeby wydział górnictwa powierzyć na razie **samemu** ministrowi Spraw Wewnętrznych »*en personne*, afin qu'il s'en occupât directement, comme le Ministre des Finances s'occupe de la direction des monnaies; par ce moyen, il est à espérer qu'en adoptant un plan nouveau, ou bien en faisant subir à l'ancien des rectifications convenables, ce Ministre parviendrait à augmenter la fortune publique«. Ostrze tej propozycyi było istotnie zwrócone przeciw Staszycowi; on zarządzał wydziałem górnictwa, z uporem zaś i zrozumiałą u zasłużonego starca zazdrością, nie dopuszczał nikogo do mięszania się w sprawy, w których uważał się za najwybitniejszego w kraju specyalistę; wszak widać z przytoczonego powyżej listu Mostowskiego, że sam minister, bezpośredni zwierzchnik Staszyca, musiał liczyć się z jego powagą i konspirować niejako z Lubeckim przeciw Dyrektorowi Jeneralnemu w własnem ministerym. O ile zatem uzasadnione jest oskarżenie Koźmiana, że Lubecki wygryzł Staszyca z dyrekcyi górnictwa przez zemstę za jego opozycyę przeciw projektowi Towarzystwa Kredytowego, można sąd o tem pozostawić czytelnikowi. W każdym razie Lubecki uważał podniesienie górnictwa za jeden z pierwszych warunków rozwoju przemysłu krajowego, ze względu na exploatacyą krajowych kopalń żelaza, w 70-letnim zaś Staszycu widział nieprzełamaną w tym względzie zaporę, właśnie wskutek »niezależności zdania« (Koźmian) poważanego powszechnie starca. Słuszne uwagi o niezaprzeczonych zasługach Staszyca wobec górnictwa jak i o przeszkodach, których dalszy rozwój tej gałęzi przemysłu doznawał z jego strony, w LG. 10, 19, 28 listopada 1824: »la terre a tout fait pour nous enrichir; les hommes se sont trompés dans beaucoup de points, et il aurait peut-être valu souvent mieux ne rien faire de tout; mais l'avenir nous dédommagera«... Lubecki starał się według możności uszanować drażliwość Staszyca; wskutek jego starań Staszyc został mianowany ministrem Stanu. Przebieg całej tej sprawy dowodzi, do jakiego stopnia udało mu się w krótkim stosunkowo czasie przejednać Mostowskiego i pozyskać do współdziałania, pomimo tak zasadniczych sprzeczności w poglądach i pomimo osobistych przykrości, jakich od niego doznawał (por. t. I, str. 182 i Koźmian, Pamiętn. III. 293). Propozycya, żeby dyrekcya górnictwa przeszła pod osobisty kierunek ministra Spraw Wewnętrznych, stanowi niezmiernie charakterystyczną ilustracyę taktyki Lubeckiego. Miał już wówczas szczegółowo obmyślone plany podniesienia górnictwa, jak widać z korespondencyi z Grabowskim i z innych jego papierów (A/23); jeżliby Mostowski miał górnictwo pod swoim bezpośrednim kierunkiem, L. liczył na to, że wpłynie skutecznie na stopniowe wykonanie tych planów; o tyle już stosunek jego z Mostowskim przybrał pomyślną postać. Zachowując

saś tę delikatność wobec starszego kolegi, torował zwolna drogę przyłączeniu nietylko wydziału górniczego ale i wydziału przemysłowego do ministeryum Skarbu, co do pierwszego z pomyślnym skutkiem, co do drugiego bezskutecznie. Należy tu nadto zwrócić uwagę, że taktyka Lubeckiego w tej sprawie nie da się należycie osądzić jedynie na podstawie półurzędowych jego listów do Grabowskiego, które się zachowały, a bez znajomości »poufnych«, które L. dołączał do półurzędowych. Gdy bowiem pierwsza wzmianka o sprawie wydziałów górniczego i przemysłowego znajduje się w liście Lubeckiego z 14 maja 1824, Grabowski odpowiada mu w tym przedmiocie już 19 maja, a zatem w liście, który skrzyżował się z listem Lubeckiego z 14 maja: »W materyi Staszyca i odłączenia górnictwa od dyrekcyi kunsztu i przemysłu piszę do Ks. Namiestnika: może się te przedmioty, pierwszy przynajmniej, na pierwszej sesyi (tj. na pierwszej audyencyi u Cesarza) rozwiążą«. Skoro zaś w poprzednich listach półurzędowych Lubeckiego nic niema o tych przedmiotach, widocznie zatem odpowiada Grabowski w tym ustępie na poufny list Lubeckiego, dołączony do ostatniej ekspedycyi z 7 maja. Poruszenie tej kwestyi, dość drażliwej ze względu na osoby i skomplikowanej, w liście poufnym, jest w każdym razie rzeczą charakterystyczną; można przypuszczać, że Lubecki tam otwarcie odsłonił swoje zamiary. Zresztą należy to do właściwości półurzędowych listów Lubeckiego, przeznaczonych do odczytania na audyencyach u Cesarza, że L. unika w nich wszelkiej krytyki postępowania kolegów lub innych osób, z wyjątkiem naturalnie Nowosilcowa, a czasami niektórych jego popleczników; ogólnikowa krytyka często się zdarza, lecz bez wymieniania osób a nawet bez wyraźnych jakichkolwiek aluzyi do osobistości, do których się zarzuty odnoszą. Wzmianka w liście Grabowskiego z 19 maja: »piszę do Ks. Namiestnika« — dowodzi, że L. już co najmniej 7 maja prosił Grabowskiego o napisanie listu, któryby mógł Namiestnika albo dopiero skłonić do inicyatywy w sprawie przyłączenia górnictwa do ministeryum Skarbu albo też przynajmniej w zamiarze takim utwierdzić. Zanim Grabowski otrzymał list Lubeckiego (poufny, dołączony do ekspedycyi z 7 maja), rzecz przybrała już, zdaje się, obrót tak pomyślny dla zamiarów Lubeckiego, że 14 maja mógł napisać do Grabowskiego: »Le P-ce Lieutenant m'a dit avoir écrit à Petersbourg, en conséquence d'une demande de M. l'abbé Staszic, concernant la direction des Mines et la section de l'Industrie et des Arts. Bien que Son Altesse m'eût déjà ordonné de Lui présenter un rapport sur cette matière pour connaître quelle était mon opinion sur la réunion projétée de ces deux branches au Ministère des Finances, je n'ai pas pu encore exécuter cette volonté, faute de divers renseignements de

détail«... Bezpośrednim więc powodem do poruszenia tej sprawy było jakieś podanie Staszyca; w papierach Lubeckiego znajduje się kopia memoryału do Komisyi Rząd. Spr. Wewn. z 19 stycznia 1824, wykazującego, że górnictwo rządowe nie może przynosić żadnego czystego dochodu, dopoki nie rozwinie się go wkładami w wysokości 8,000.000 złp. Prawdopodobnie jest to właśnie wspomniane powyżej podanie Staszyca: »une demande de M. l'abbé Staszic«, a raczej dyrekcyi górnictwa rządowego. Plan inwestycyi, zawarty w tym memoryale, obejmuje dwa waryanty. Według pierwszego, koszta inwestycyi dałyby się pokryć z dochodów górnictwa, któreby zatem jeszcze przez kilkanaście lat nie dawało żadnego czystego dochodu. — Drugi waryant skraca ten okres, nie dający czystego dochodu, do sześciu lat, pod warunkiem zasiłku ze Skarbu w kwocie półtrzecia miliona, w rocznych ratach po 500.000 złp. Wobec takiego postawienia kwestyi, rzecz musiała się oprzeć o ministra Skarbu i dała bezpośredni powód do projektu połączenia wydziału górniczego z Komisyą Przych. i Skarbu. Formalna inicyatywa wyszła niezawodnie od Namiestnika, rzeczywiście zaś od Lubeckiego, który jednak, umiejąc czekać, gotów był na razie zadowolnić się jedynie zapewnieniem sobie wpływu na dyrekcyę górnictwa, jeżeliby ta dyrekcya przeszła pod bezpośredni kierunek ministra Spraw Wewnętrznych. Drugi plan Lubeckiego, co do sekcyi spraw przemysłowych, napotkał za to na nieprzezwyciężone trudności. Namiestnik przedstawił wprawdzie Cesarzowi Aleksandrowi wniosek w przedmiocie oddzielenia departamentu przemysłowego od ministeryum Spraw Wewnętrznych i przyłączenia do ministeryum Skarbu; kiedy to stało się, niewiadomo; prawdopodobnie projekt taki był poruszony po przyłączeniu górnictwa do ministeryum Skarbu, w r. 1825. GL. 8 lutego 1826: »Feu l'Empereur avait balancé lors de la proposition faite par le Lieutenant de la réunion de l'Industrie à la Commission des Finances; le Monarque régnant la trouve tellement du ressort de celle de l'Intérieur qu'il se réfuse décidément à cette translation. Il sait que dans tous les pays elle fait partie de ce Départament, et Cancrin désirait être débarassé des fabriques; il est probable qu'en Russie il y aura un changement à cet égard, quoique ce ne soient que les fabriques, et encore à l'exception de celles du Gouvernement, qui ressortent à Cancrin«. Ciekawe to. że Aleksander wahał się co do decyzyi w tym przedmiocie, Mikołaj zaś bez wahania odrzucił propozycyą Namiestnika, jakkolwiek w 2 miesiące niespełna po wstąpieniu na tron tak mało był w ogólności obeznany z wszelkiemi sprawami administracyjnemi. Działały tu niezawodnie wpływy petersburskie, Kankryna zwłaszcza, ministra Skarbu, i innych rosyjskich dygnitarzy, którym i tak był solą w oku szybki rozkwit prze-

mysłu w Królestwie; nic dziwnego zatem, że przemawiali przeciw oddaniu spraw przemysłowych pod zarząd Lubeckiego, którego znali dobrze z pobytu jego w Petersburgu w r. 1822 i ze stoczonej wówczas kampanii w sprawie polskiego przemysłu. Z wpływami tymi liczył się Aleksander i dlatego się wahał; o wiele więcej liczył się z nimi w sprawach tyczących się Królestwa Mikołaj na początku panowania, nie czując się jeszcze utwierdzonym na tronie po stłumieniu buntu Dekabrystów. Stąd więc widocznie pochodziły trudności w tej sprawie, nie zaś z Warszawy; chyba że z Warszawy Nowosilcow czynił w tym względzie przedstawienia, co na pewno można przypuszczać. Objekcye petersburskich dygnitarzy miały zaś za sobą istotnie wszelkie pozory słuszności ze stanowiska rzeczowego, jakkolwiek w ówczesnych okolicznościach przemysł Królestwa byłby niezawodnie wiele zyskał, gdyby uwzględniono propozycyę Namiestnika. Departamentem przemysłowym w Ministeryum Spr. Wewn. zarządzał do r. 1825 Staszyc, później Dyrektor J-lny Józef Radoszewski, ob. Nowy kalendarzyk polityczny.

51) Preliminarz, z którego wyciąg (z pominięciem rubryki p. t. »Szczegóły«, zawierającej rozmaite pozycye) podajemy na tablicach przy str. 460, zachowany w papierach Lubeckiego — to litografia w formacie małej 8-ki, przeznaczona dla członków Rady Administracyjnej. Na egzemplarzu, zachowanym w papierach Lubeckiego u dołu w rogu: »Czartoryski«. Był to zatem egzemplarz przeznaczony dla ks. Adama, który nie przestał być członkiem Rady Administracyjnej, jakkolwiek od 12 lat na posiedzeniach nie bywał.

52) Arch. c. k. Namiestnictwa we Lwowie fasc. prezyd. 1830/G.

53) Depesza Tatyszczewa (ambasadora rosyjskiego w Wiedniu) dd. 29 czerwca 1828, Le Portfolio ou Collection de documents politiques (Hambourg 1836) II. 51.

54) Raport Niederstettera (konsula gen. pruskiego w Warszawie) dd. 20 września 1832, Przegląd Polski, 1906, II. 190, 206, 207.

55) Ks. Leon Sapieha, ur. 18 września 1802, zbliżył się do Lubeckiego, gdy ukończył dopiero 21 lat, i od tego czasu pozostawał aż do powstania w nieustannej styczności i pod bezpośrednim wpływem »Księcia-Ministra«. Ks. Adam Czartoryski oddał go w r. 1824 pod szczególną opiekę Lubeckiego. Pisał do Lub. 23 czerwca 1824 (Arch. szczucz. A/45): »Polecam łasce WXMci mego szwagra X. Leona Sapiehę, który będzie miał honor wręczyć Mu ten list. Młody ten człowiek wiele ma dobrych przymiotów i żąda mieć sposobność dania się poznać i zasłużenia sobie na przychylną opinią WXMci. Stan interesów matki jego zmusza go teraz tym się jedynie zajmować przedmiotem«. Ks. Adam był wówczas właśnie na wyjezdnem za granicę, gdzie dłuższy czas miał zabawić. W tym samym liście nad-

mienia: »W przyszłym tygodniu chciałbym już wyjechać, lecz jeszcze nie żegnam Kochanego Księcia«. Tak więc ks. Leon, pod nieobecność starszego o 32 lat szwagra, który przedewszystkiem był powołany do kierowania pierwszymi krokami młodego człowieka, dostał się pod opiekę Lubeckiego. Nie wszedł formalnie na etat ministerstwa Skarbu, nie widzimy go bowiem pomiędzy urzędnikami tego ministerstwa w »Nowym kalendarzyku politycznym« z ostatnich lat przed powstaniem, gdzie tylko od r. 1828 (str. 87) wymieniony jest jako »szambelan król. polskiego dworu«; spotykamy zaś tam podówczas wśród urzędników »służby ogólnej« w Komisyi Przychodów i Skarbu (sekretarzy-adjunktów) dwóch synowców Ministra, Włodzimierza (od r. 1828) i Ignacego (od r. 1830). Sapieha pracował jednak także jako woluntaryusz w Komisyi Przychodów i Skarbu i po dwakroć towarzyszył Lubeckiemu do Petersburga, r. 1827 i 1829/30. Ciekawe szczegóły o tem ob. Tretiak: Mikołaja Malinowskiego Księga wspomnień (1907) str. 60, 76; ciekawsze jeszcze o wiele mają być w pamiętnikach ks. Leona Sapiehy, które podobno niebawem ukażą się na widok publiczny.

INDEKS.

Liczby rzymskie oznaczają tom, arabskie stronicę. — Opuszczono: Ks. Ksawery Drucki Lubecki, Aleksander I, Mikołaj I i Napoleona I.

SPIS RZECZY.








UNIVERSITY OF MICHIGAN
3 9015 02673 3033